Nr. 62 BIBLJOTEKA NARODOWA Serja I

JAN CHRYZOSTOM PASEK

# PAMIĘTNIKI

WSTĘPEM I OBJAŚNIENIAMI ZAOPATRZYŁ
PROF. DR. ALEKSANDER BRÜCKNER

KRAKÓW
NAKŁADEM KRAKOWSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ

Printed in Poland

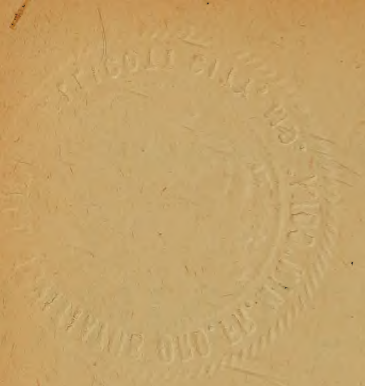

DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI W KRAKOWIE
1924

# WSTĘP.

## I. PAMIĘTNIKARSTWO POLSKIE.

Wychwalał niegdyś Plinjusz jak tych, co wielkie czyny tworzą, tak i tych, co o nich pisać mogą, ale na największą chlubę zasłużyli mu ci, co oboje łączą: jak Cezar, albo — dodajmy po wiekach — Fryderyk Wielki, czy Napoleon; z naszej przeszłości tylko Żółkiewski, bo Poniatowski albo Czartoryski pisali po francusku, inni po łacinie, rzadko o czynach, a najmniej już o wielkich!

Obok owych wyjątków zasłużyli na wdzięczność i ci, co nie pnąc się do bohaterstwa, ciekawe szczegóły życia, własne wspomnienia o czasach i ludziach pozostawili, spółczesnym, otoczeniu, na naukę lub pociechę; najdalszemu potomstwu na żywe świadectwo dni ubiegłych: pamiętnikarze, co o sprawy publiczne tylko natrącając, osobistemi i rodzinnemi się bawią. Uzupełniają oni źródła dziejowe, kroniki czy akty, bo te właśnie drobiazgi życiowe krew ciepłą wlewają, ożywiają blade i martwe posągi przeszłości. Lecz i takie pamiętnikarstwo, zakrawające na kronikę rodzinną, występuje u nas późno i — szczególniej w języku ojczystym, — stosunkowo rzadko.

Mieliż Polacy co opowiadać, choćby o podróżach zagranicznych, czy poselstwach, cóż dopiero o akcjach wojennych, sejmowych, sądowych; lecz nie skorzy byli do pióra. Oto tacy Łascy; przez trzy pokolenia zwiedzają

świat: już pradziad odbył pielgrzymkę do ziemi świętej a wnukowie i prawnuk należą przez swe przejścia do najciekawszych ludzi XVI wieku. Dostarczali obcym obfitej treści do pióra, sami nie chwytali się jego nigdy — przynajmniej nie po to, aby o sobie coś wypisać. I to powtarza się stale. Dopiero od drugiej połowy wieku sączy się, z początku bardzo niepokaźnie, zródełko osobistych zwierzeń. Przoduje dobrym przykładem i tutaj Łukasz Górnicki; odczuwając brak tego działu, spisał innym na zachętę po polsku, co widział; ks. Piotrowski ciekawe listy o wyprawie Batorego nie dla publiczności przeznaczał; dyrektor szlachetnej młodzi mazowieckiej zostawił szczegółowy, ale cudacki, opis świątyń i dziwów, jakie na ziemi auzońskiej w 1583 r. oglądał; ks. Reszka, polski stylista znakomity, w Włoszech, więc po łacinie, dzienniki swoje zestawiał; Jewłaszewski ruską życia kroniczkę wypisał; niejedno inne zaginęło.

Dopiero w XVII w. spłynęła na nas ulewa diarjuszów i pamiętników. Wir spraw wschodnich, »smuta« ruska z krwawem weselem polskiem; ruina Rzeczypospolitej od Tatarów i Turków, Kozaków i Moskali, Szwedów i Siedmiogrodzian; ruina wewnętrzna przez rokosze i związki (wojskowe); poselstwa i więzienia; fakcje magnackie i korupcje francuskie zakłóciły spokój i ciszę błogiego XVI, złotego wieku, zanosiły towarzyszów pancernych pod Złotą Babę za Białym Jeziorem i pod Kopenhagę, do Carogrodu i do Wiednia, a uruchomiły pióra — to na opis jednej akcji czy ich splotu, najrzadziej na opis całego życia. Godną przygrywkę zostawił Eljasz Pielgrzymowski w najszczegółowszym opisie poselstwa do Moskwy 1600 r., gdzie po raz pierwszy polskie pióro całą oryginalność i zacofaność życia moskiewskiego wystawiło; on wierszem, — Stanisław Niemojewski prozą znakomicie go uzupełnił; trzeci, Maskiewicz, od Moskwy aż pod Lwów nas oprowadzał. Nie myślimy wyliczać pamiętników o wszelakich luźnych wyprawach, diarjuszów i komentarzy prozą polską albo łacińską, np. Sobieskiego-ojca o woj-

nie Chocimskiej i tylu innych; albo wierszowanych, krótkich czy dłuższych awizów i »gazetów« o Kirchholmie, Smoleńsku i t. d. Między niemi wyróżnia się obfitością a niezwykłością treści i starannością opracowania *Przeważna legacja* do Carogrodu Samuela Twardowskiego, jej uczestnika, który zapiski dzienne w domowem zaciszu heroicznym wierszem przystroił i o dawnym Carogrodzie najciekawsze zostawił wspomnienia, jakie dopiero w 90 lat później jezuita Gościecki odświeżył i uzupełnił. Pomijamy inne relacje, gdyż wypisywali je przeważnie nie świadkowie oczywiści, lecz zestawiali je wedle świadectw obcych, ustnych i pisanych; najznakomitsza między niemi *Wojna Chocimska* (pierwsza) Wacława Potockiego, czerpie nie jedynie z Sobieskiego; jak wszelkie inne relacje jego, z drugiej ręki, ze słuchu, opowiada o bojach, trwogach, tryumfach nad półksiężycem. Ależ niema pochodu czy oblężenia, coby nie utrwaliły się w pamięci potomnych żywszym lub bledszym opisem, czy to Zbaraż lub Beresteczko, potrzeba cudnowska (1661 r.), lub gigantomachja częstochowska, Kamieniec czy Wiedeń, Chocim czy Olkieniki.

Nierównie ciekawsze bywają pamiętniki-żywotopisy, śledzące bieg życia autorskiego od lat męskich do grobu. Pomijamy ważne i obfite w. kanclerza litewskiego, Olbrychta Radziwiłła, i nierównie mniej obfite ostatniego Radziwiłła z linji akatolickiej, birżańskiej, Bogusława, ponieważ spisane po łacinie; pomijamy polskie, które w formie urzędowej lub zbyt lakonicznie dzień za dniem wyliczają, nawet stan pogody zaznaczając, wydatne bardziej dla meteorologji niż dla obyczajowości. Między temi, najodmienniejszemi co do obfitości, objętości i stylu, zajęły zapiski P a s k a miejsce naczelne; najgłośniejsze one i najbardziej cenione, jak znaczna liczba wydań świadczy. Po urywkach, ogłaszanych w Warszawie (w *Astrei* z r. 1821) i w Lesznie (w *Przyjacielu Ludu* z r. 1836), wydał je całe hr. Edward Raczyński, w Poznaniu 1836 r., a odtąd powtórzono je kilkanaście razy, nie mówiąc o przeróbkach i tłu-

maczeniach (na niemieckie, francuskie; częściowo na rosyjskie i duńskie). Skąd ta popularność, jaką się, oprócz sielanek Simonidowych, żaden utwór siedmnastowieczny szczycić nie może?

## *II. ŻYWOT J. CHR. PASKA.*

Ród Pasków herbu Doliwa, wcale rozgałęziony, siedział w ziemi krakowskiej, mazowieckiej, a nawet smoleńskiej (»Passeków« rosyjskich znamy z otoczenia Puszkinowego i Hercenowego) a nazwę nie od pasu, lecz od Pawła (Paś, zwykłe zdrobnienie) wywodził. Nasz pamiętnikarz, Jan Chryzostom z Gosławic (Gosławski), urodził się na Mazowszu, gdzieś pod Rawą, i w kolegjum jezuickiem rawskiem »studował«, chyba aż do *poesis*, lecz opuścił ławy szkolne i w służbie wojskowej pełnych lat dziesięć strawił, pod najcelniejszem dowództwem Stefana Czarnieckiego, biorąc udział w kampanjach szwedzkiej, siedmiogrodzkiej, duńskiej, moskiewskiej. Wyniósł z tej znakomitej szkoły przekonania regalistyczne, dyscypliny wojskowej, obowiązków względem ojczyzny; więc nie przystępował do buntowniczego związku wojskowego, uniemożliwiającego wyzyskanie zwycięstw moskiewskich; więc nawet po śmierci Czarnieckiego, w duchu tego regalisty, nie stanął po stronie rokoszan, lecz wytrwał w obozie królewskim mimo potępiania fakcyj francuskich. Ale śmierć ulubionego wodza-bohatera rozluźniła związek z wojskiem; opuścił służbę i osiadł na roli; z żołnierza został gospodarzem, myśliwym, pieniaczem, i jako taki żywota dokończył spokojnie w lecie 1701 r., nie dobiegłszy siedmdziesiątki. Urzędów wyższych były towarzysz pancerny nie piastował, nawet posłem sejmowym nie bywał, poza komornikowstwo, najpierw rawskie, a później krakowskie, nie wyszedł. Mazur przeniósł się po r. 1667 wskutek ożenku do ziemi krakowskiej; pojął wdowę, Annę z Remiszowskich, po mężu pierwszym Łącką, dzietną; z nowego małżeństwa dzieci nie było; żona, którą pojął do-

brze podstarzałą, czterdziestoletnią, umarła przed nim, r. 1696. Chodził dzierżawami, u Myszkowskich głównie (Olszówka i Brzeście), dzierżawił i wsi królewskie; mimo skrzętnego gospodarstwa (puszczał się nieraz flisem do Gdańska), większego nie uciułał majątku — lata były nadzwyczaj tanie a dzierżawy zbyt »wyciągnione«, wielkie. Jego urząd komornika granicznego, ziemskiego (przez podkomorzego ziemskiego nadawany), był wcale niski, chodził po pisarzu grodzkim, wymagał jednak jakiejś znajomości nauki mierniczej.

Drugą połowę życia Paskowego zapełniają obok rolnictwa i myśliwstwa procesy, nieskończony ich szereg, wywołany bądź sporami majątkowemi (np. o Rączki Łąckich i i.), bądź gwałtami, których się porywczy Mazur dopuszczał. Procesował się Pasek i z pasierbem, Krzysztofem Łąckim, i z innymi Łąckimi, i nie brakło w ciągu tych procesów ani pojedynków, ani zajazdów; bywał nawet nieraz stroną cierpiącą, pozywając innych o gwałty na własnej skórze. O tych wszystkich przejściach milczą dyskretnie jego pamiętniki: nie on, lecz jego krzywdzą, szczególniej młody Myszkowski; akta sądowe świadczą jednak nieraz przeciwnie. Całe to pieniactwo skończyło się dla p. Paska poniekąd smutnie; jako dzierżawca dwu wiosek królewskich (Ucieszkowa i Górnej Woli pod Nowym Korczynem), brnął od r. 1691 w zatargi z sąsiadem, Wojciechem z Dobrychowa Wolskim, i długoletnie spory zakończyły się dekretem trybunalskim (z 21 lipca 1700 r., potwierdzonym 10 września), skazującym Paska na banicję wieczystą i infamję, t. j. na śmierć cywilną, wywołując go z kraju, pozwalając go imać i karać gardłem przez starostę grodowego. Takiemi wyrokami podszywał sobie szlachcic delję, i Pasek nie inaczej chyba postępował; rychła jednak śmierć wybawiła go od nieprzyjemnych następstw wyroku, którego ani urząd, ani król, lecz wyłącznie stany sejmujące zdjąć z niego mogły. Jakim więc mieczem wojował, od takiego i ginął, a z nimby i pamięć o nim wszelka wygasła (źródła dziejowe bowiem nigdy o nim

ani wspomniały), gdyby nie pamiętniki, pierwszy romans obyczajowy polski, nie historyczny, zato anegdotyczny.

### *III. PAMIĘTNIKI.*

Pisane głównie w ostatniem dziesięcioleciu, ocalały *Pamiętniki Paska* w jedynym odpisie z czasów saskich, ze spuścizny Załuskiego, dziś w Petersburgu w dziale *Historia polonica* nr. 104 *folio*. Niestety, rękopis znacznie uszczerbiony; brak mu 50 kart początkowych: urywa, niedokończony(?), na karcie 287; w środku jest znaczniejsza szczerba; tu i ówdzie obcięcie kart nadwerężyło słowa; w odpisie, jak to stale bywa, nie brak myłek, szczególnie w nazwach; zaczyna odpis dopiero przejściami kampanji szwedzkiej (pierwszej zwycięskiej) z r. 1656, mianowicie urwanym trenem na śmierć ukochanego deresza (brak początku tego wiersza), a kończy rokiem 1691.

Pasek, to Zagłoba, lecz odwrócony na nice, t. j. gdy Zagłoba z pasorzyta, tchórza, łuszczybochenka, przemienia się w poważnego syna ojczyzny, Pasek z dzielnego towarzysza pancernego (t. j. oficera), spada między pospolitych zawadjaków i pieniaczów; celuje chyba myślistwem, oblaskawianiem wszelakich bestyj, słynną wydrą, (o niej jest nawet osobna wzmianka w dziele jezuity Gabrjela Rzączyńskiego, *Historia naturalis curiosa*, 1721 r.); nad innymi zjadaczami chleba nie wznosi się niczem.

Bezpotomny starzec chciał przynajmniej na piśmie zostawić po sobie pamiątkę i opisał bieg życia, innym na przykład, naukę, przestrogę; o druku nie myślał, rękopis własny jakimś chyba wiernym rękom jakiegoś przyjaciela przekazał. Fantazja starcza wróciła do lat młodzieńczych, zapowiadających loty górniejsze, opadających wkońcu na poziom, niższy od przeciętności, chyba nie bez winy człowieka, co wyższe ambicje rychło pogrzebał. Ta fantazja ukraszała, urożowiała owe początki, wmówiła w starca jakieś poufałości z ideałem jego, Czarnieckim samym, o czem bardzo nam wątpić wolno; wysławiała *post factum*, jakby

to się w takich a takich okolicznościach można było postawić, i obarczała młodzika ostremi wycieczkami przeciw senatorom samym w imię pokrzywdzonej własnej niewinności: cała najobszerniej traktowana scena, mowy i repliki młodego towarzysza przed senatorami w Grodnie r. 1662, będzie wymysłem. Dla większego efektu każe autor nawet królowi podsłuchiwać owe szermierki dialektyczne za ścianą — z widoczną a grubą przesadą. Nietylko Czarniecki, ale i król sam obdarzają osobliwszemi względami młodzika, tylko skutku z tego nie widać żadnego; koniec żywota najpospolitszego bannity-niespokojniczka, świadczy wymownie przeciw owym przechwałkom. A one nie jedyne. Z fantazji wyroił się romans duński z Eleonorą Dywarne, panną znakomitego rodu i majątku, o której genealogje szlachty duńskiej nic a nic nie wiedzą, a wobec absolutnej nieznajomości jakichkolwiek języków obcych (oprócz łaciny Pasek żadnego nie znał), wolno zapytać, w jakim to języku oświadczyny gorących afektów się odbywały: Pasek o łacinie myślał i list łaciński swojej Dulcynei w całej osnowie przytoczył, lecz list ten wysmażony wedle recepty z ławek kolegjum rawskiego, najmniejszego nie budzi zaufania. Że fantazja i pamięć starcza i w innych razach nie dopisywała, porażkę w zwycięstwo odmieniała, liczby silnie powiększała, na to nie należy kłaść wagi, gdyż Pasek nie żywił nigdy ambicji historyka czy kronikarza i Kubala czy Korzon wyjątkowo tylko powołują się na naszego romansistę.

Na czemże polega znaczenie tych pamiętników, donoszących o sprawach, o których mamy nierównie dokładniejsze skądinąd wiadomości? Barwność, wyrazistość opowiadania, zniżającego się do szczegółów, o których dzieje milczą; jędrność i jowialność stylu; przesuwanie się obrazów kalejdoskopicznych; serdeczność sarmacka, tłumacząca się językiem dziwnie oryginalnym, zjednały, i słusznie, wielbicielów talentowi, iście słowiańskiemu, niezrównanego opowiadacza; bo epika, to dziedzina słowiańska, a tężyzna, to cnota Polski szlacheckiej.

. Wybaczymy mylne daty Paskowi, że np. śmierć Marji Ludwiki (i przebieg sejmu) pod r. 1666 zamiast 1667 opowiedział; że się parokrotnie powtarzał, np. jak sobie Polacy po wiedeńskiej na ciężkich przeprawach pomagali albo jak gdańscy lutrzy Turkom i Tekelemu zwycięstwa życzyli; wybaczymy mu brak krytyki: on ani przeczuwa, co się we związkach wojskowych święciło, — a jak odbija jego sąd o wojowaniu polskiem na Podolu po r. 1683 od jadowitych, ale arcysłusznych uwag Wacława Potockiego! on tylko gawędziarz niezrównany.

Parokrotnie zaznacza rozmiary swego pisania: »ja tu nie historję, ale bieg życia mego opisać przedsięwziąłem«, albo: »o tych tylko piszę okazjach, w których sam byłem, gdyż to przedsięwzięcie moje, opisać stan życia mego, nie stan Rzeczypospolitej, z tej przyczyny, żebym sobie mógł przywieść na pamięć każde moje czyny, przeczytawszy na piśmie, ileby pamięć nie mogła dotrzymać«. Tego jednak bynajmniej nie przestrzegał i pamiętniki przemieniają się w *Silva rerum* szlacheckie, gdzie wpisuje się obcy paszkwil na Prażmowskiego; traktat łęgonicki z amnestją dla rokoszan (do których Pasek nie należał); instrukcja z sejmiku pp. deputatom wydana; opis kampanji chocimskiej i wiedeńskiej; sprawa Łyszczyńskiego (nam już nie dochowana, zapowiedziana tylko), — wszystko »okazje«, w których Pasek najmniejszego nie brał udziału (z wyjątkiem owej instrukcji, jaką sam wygotował). W dalszym ciągu pisma zwichnął więc autor bieg jego.

Przyświecał mu cel pozostawienia po sobie, jeżeli nie czynu znaczniejszego ani potomstwa, przynajmniej nauki i wzoru, i parokrotnie wspominał o tem wyraźnie: »kto będzie po mnie dziedzicem tej książki mojej, przestrzegam i napominam, żeby się tym moim i wielu innych temu podobnych przykładów budował«, albo: »kładę tedy na tym miejscu młodym ludziom, którzy to po mnie czytać będą, taką admonicję, żeby każdy z szkół wyszedłszy, starał się o to pilno« (aby uczęszczał na sejmy).

Opowiadanie bywa bardzo nierówne, stosownie do

spraw samych. Przemilcza Pasek wszystkie, coby na jego niekorzyść świadczyły i stąd świecą całe lata pustkami; z Czarnieckim opuściła jego i własna fantazja, i w latach późniejszych ożywiał się tylko tu i owdzie, gdy o wydrze pisał, albo gdy go wyprawa wiedeńska otuchą pognębienia półksiężyca napoiła; pięciolecie 1658—1662, to rdzeń pisma; co je poprzedza i następuje, to same niby przybudówki. Jak u spółczesnych nieraz bywa, nie występuje odrazu cała groza czy doniosłość faktu: o spustoszeniach Rakoczego milczy, a o bitwie pod Mątwami, chociaż sam w niej uczestniczył, posiadamy nierównie wymowniejsze opisy.

Grzeszy i zbytnią łatwowiernością, np. co sługa towarzysza z fantazji tyfusowej o krasnoludkach-karlikach opowiadał, powtórzył bez skrupułu. Nie należy tylko zapominać, że mamy przed sobą kopję, nie oryginał, i nie wiemy, co w niej pominięto (a czasem chyba i dodano). Np. opis kampanji przeciw Rakoczemu z r. 1657 nadto kusy; wtedy to obuchem trącił towarzysza, który z innej przyczyny umarł, ale brat nieboszczyka o śmierć tę Paska obwiniał i miał on o to przeprawy, — lecz próżnobyśmy pod r. 1657 wzmianki o tem szukali, chociaż w r. 1661 wyraźnie ją powoływa; więc przypuszczamy brak jej w odpisie [1]. Zdani na tegoż łaskę i niełaskę (a są w nim i białe karty, jakby pisarz pozostawiał sobie swobodę do uzupełniania tego, co pominął trafem czy umyślnie), winniśmy się w sądach powstrzymywać.

Jedno pewne: z latami zmniejsza się ferwor starca, unoszonego pamiątkami świetnej młodości; znużenie i wyczerpanie wyczuwamy mimowoli; lot opada stanowczo — jak same dzieje Rzeczypospolitej, gdzie się wszystko ku nadchodzącemu zaciszu saskiemu (a elekcję Sasa podpisał i Pasek), niby ku snu trwałemu układa.

---

[1] A są i inne braki; niema np. początku romansu z panną Dywarne (na str. 48 »owe afektów zawzięcie«, tymczasem o żadnem nie słyszeliśmy przedtem), albo na str. 16: już to wszyscy słyszeli itd., o czem mowy nie było wcale. Kopista opuszczał, ile chciał.

## *IV. JĘZYK.*

Jeżeli »styl jest człowiekiem«, toć na Pamiętniki dwu się ich złożyło: tak do siebie niepodobni ten, co opowiada, i ten, co oracje prawi. Retor popisuje się trybem szkolnym w każdym rodzaju wymowy, dając niby jej wzory: panegiryki, żywym i umarłym (niby enkomja); mowy *status* (polityczne); sądowe (skargi i obrony, a więc elokwencja *forensis);* afekt miłosny, czy to pannę Bogu oddaje (przy obłóczynach), czy sam się o żonę stara, czy miłość wierną wyznawać każe; nawet wierszem taki wzór się podaje, np. panegiryk Lanckorońskiemu, naturalnie od herbów i koligacyj głównie wychodzący i w tych »argucjach« dowoli błądzący; albo wiersze-morały na temat niestałości fortuny.

Tę część Pamiętników najtrudniej nam dziś przełknąć. Gdy opowiadanie toczy się żywym, jasnym, barwnym językiem, tak, że całemi stronnicami ledwie jaki i to zupełnie utarty termin łaciński się przewinie; gdy zdania króciutkie, bez czasowników, z samych wykrzykników niemal złożone się spychają; gdy szybkości akcji, krzyżowaniu pałaszów odpowiada lakoniczność zwrotów i ich błyskawiczność: wlecze się retor-pedant w uświęconej kolei zdań przydługich, tak gęsto łaciną i cytacjami przesadzanych, że z największym wysiłkiem i niesmakiem podążasz za tą mieszaniną języków i pojęć, źle (ile z pamięci) cytowanych »lokucyj«, najgórniejszej frazy a najuboższej myśli. I tak dalece zepsuł sobie Pasek język w tej retoryce szkolnej, że przeniósł mieszaninę językową z prozy do wiersza, czego wiek siedmnasty wcale nie czynił, pisząc wiersze czystą polszczyzną i tylko w prozie zawzięcie »makaronizując«. Panegiryk na Lanckorońskiego, to może najnędzniejszy wiersz, jaki wiek ów spłodził, odraża i długością i powtarzaniem myśli i ich jałowością (wiersze Potockiego na ten sam temat o ileż lepsze!); inne wiersze, pisane widocznie wcześniej, nierównie gładsze.

Zgoła odmienny zato jest tok opowiadania i tylko

o nim tu wspominamy. Nie posiadając autografu, nie możemy zawsze wyróżnić, co wyszło z pod pióra autora, a co odpis (albo i wydawcy) pododawali. Wątpimy np., czy Pasek pisał nowe *w Polsce* zamiast dawnego, poprawnego *w Polszcze;* czy mylne *ę* zamiast *e (potroszę, wtrętować* i t. p.) jego?; czy narzeczowe *postojawszy* jego? wydawcy zastąpili i formy *fantazyjej* i t. p. przez *fantazji.* Pominąwszy drobiazgi, należy uznać wzorową poprawność tej polszczyzny, wolnej od prowincjalizmów i wszelakich innych niedoborów. Do jej właściwości należy stałe *poko* (nigdy *póki),* i *siła* zamiast: wiele, dużo; chętne wplatanie przysłów i zwrotów przysłowiowych, bez lub z dodawaniem: *jako mówią (powiadają).* Stałe używanie składni sensu, nie zgody gramatycznej, więc *szlachta się poczęli rozjeżdżać, czeladź twoi powiedali, starszyzna powyjmowali* i t. d. Imiesłowów używa Pasek, nie zważając na odmianę przedmiotu, całkiem jak Francuzi (chociaż po francusku i słowa nie umiał, mieszał je z włoszczyzną), a więc: *uczyniwszy wotum* (on sam, Pasek tylko!) *wróciliśmy się; król consternatus nie śmiałem się narażać,* — i tak stale, szczególniej w końcowych działach, *nikt się do niej* (faski gorzałki) *nie przyznał choć ją uwiązawszy* (na tyce i t. d.); jedyny Stanisław Leszczyński w parafrazie historji biblijnej z nim zrównał, ale jego podejrzywałem (widocznie niesłusznie) o naśladowanie francuszczyzny, czego u Paska nie było. Nieraz bywa u niego zbędne dla nas *i* i *się.*

Nie unika Pasek prozy rymowanej, więc umyślnie powie: *ani o to prosi a przecie odnosi, — odesłano do maju, rozchwiało się po gaju, — Bóg ordynuje... na inszych buduje* i t. p.

Nie czynimy Paska odpowiedzialnym za mylne formy: *rozleli, wylezą* (pierwotne *powieda* stałe u niego); *dyć, dy* (przecież), używa tylko w przytaczaniu obcych słów; natomiast *rzeźba* zamiast *rzezi* wydaje się jego własnością; *cudować* zamiast *wyprawiać, wyrabiać cuda, dziwy* (nad kimś) również. Chociaż Pasek ani w Warszawie, ani w Krakowie nie przesiadywał, ani po francu-

sku umiał, pojawiają się w jego języku pierwsze galicyzmy, jakich Potocki czy Kochowski, spółcześni, nie znają, np. *deboszować, szarża, pawilon* (zasłona nad łóżkiem), *metr* (ludzkiej natury), rugując powoli dawną włoszczyznę, ale z niej poszły *uzance* (sposoby); *wiwenda* (wiktuały); *maniera; moda; gondula* (o statku), łodzi; *beluardy; forysztier; impreza* i t. d. Ze wschodu tatarsko-tureckiego przeszły *kałauz* (przewodnik), *musztułuk* (wieść pomyślna i nagroda za nią, napiwek, oduzdne), *emiry* (rozkazy), *semenowie* (wyborowe kozactwo); *wataha* (bardzo częste, polskim trybem pisane i *watachą* — tłum) i t. d. Liczne latynizmy: *legumina, akcje, fakcje, intencje, ordynanse,* i t. d. pstrzą jego polszczyznę także i tam, gdzie nie makaronizuje umyślnie; częsta *apre(he)nzja* (troska) i włoszczyzną zatrąca; niby greckie, chociaż Grecy takiego słowa nie znają, *paragon* dla spólzawodnictwa, częściej występuje u niego niż u kogo innego. Koniarza i myśliwego wydają porównania i terminy; od starzejącego się sokoła wziął *rozigra oko* a rzadkie u innych *birkut, drzemlik, kobuz, lelek* w porównaniach o obfitości jego »menażerji« świadczą (i owca przed wilkiem za myśliwym wyglądająca!); liczne terminy »jezdeckie«, *ryścią* (o wielkim kłusie), *cwałem* (galopem), *człapią* (trabem), *podjezdek, podsobek, bachmat, dzianet, rumak, deresz, pleśniwy, powodować* (za wodze, cugle, prowadzić) i i. Zresztą mowa to potoczna XVII-go wieku i zgadza się dziwnie np. z mową W. Potockiego; więc tak samo powie o *panewce* (zadku), *powerku* (kiju); *rzuca klimkiem* (o tym, co zmyśla; z literatury polemicznej wyznaniowej wyszłe, o zmyślonym liście papieża Klemensa-Klimka); *łożna choroba* albo *łożnica,* tyfus; *rubaszeństwo* (dobrzy znajomi mieniają koszule-rubaszki, rubaszą się; stąd nasze rubaszny, pierwotnie tyle co poufały); *regiment* o lasce; ale *pąciec* staropolski o przedziale włosów na głowie a szczególniej *pacwa* (wyłącznie narzeczowe, wcale rzadkie, o postaci, statui), brzmią całkiem wyjątkowo; *pąciec* jak i *pasterniśko* (zamiast pastwiska), wyszły jednak oba z pod obcego

pióra. Germanizmów osobliwszych nie zna, gdyż *szoldra, reszta* i t. p. zadomowione; *szmaga* (dla łodzi), *garuga, wyhysować (hissen)*, są terminy »nawigatorskie« a *werdo* obozowe. Rusyzmów Mazur-Krakowianin nie znał, aż się z posłami moskiewskimi spotkał i od nich o *huznie lebieżym i biełudze* (jej »kolanie«) się dowiedział jak i o innych osobliwościach rosyjskich, np. o *kak* (jak)? *su* i t. d.

Spółczesny W. Potocki (toż i W. Kochowski) nie znają jeszcze tych galicyzmów (co innego, jeśli dla kpin o *monsiur* powiedzą lub terminy z kuchni i mody przytoczą); Pasek je pierwszy przytacza, jakby od pułkowników cudzoziemskiego autoramentu, p. Brion i i., je poprzejmował; i dla *fircyka* on źródło najdawniejsze.

Blaskiem świetnej prozy zawojował Pasek odrazu uszy: nic podobnego przedtem nie znano — ceniono tylko wiersze, nikt się nie domyślał, że ówczesna proza z niemi »paragonować« mogła, listów i mów, nawet pamiętników dawnych polskich 1836 rok i lata następne nie znały, — więc już z tego względu były te pamiętniki objawieniem szczeropolskiej gawędy — a gawędami literatura ówczesna przeważnie stała. Ależ to nie jedyna tych pamiętników zasługa.

## *V. WARTOŚĆ I ZNACZENIE PAMIĘTNIKÓW.*

Gdy się po raz pierwszy w r. 1836 okazały, były czemś tak niezwykłem, że znawcy niepośledni, taki np. historyk literatury Michał Wiszniewski, okrzyczeli je nowożytnem podrobieniem; dziś uśmiechamy się na taki przesąd, poznawszy np. W. Potockiego, którego *Ogród Fraszek* znakomicie Paska uzupełnia i potwierdza. Ale w latach trzydziestych, gdy o prawdziwym Potockim głucho było, nieufność podobna razić nie może; znano wiek XVII z najgorszej strony, od łaciny, panegiryków i ascetyków, więc o romansie obyczajowym, o jakimś *Simplicissimus* Grimmelshausena polskim, nikt ani pomyślał.

A w tem właśnie cała tajemnica czaru, jakim Pasek

Mickiewicza i Słowackiego sobie shołdował. Bo całe ustępy Paskowe jakby żywcem z romansu wyjęte; właśnie te »akcje«, o których żadne dzieje nigdyby wspomnieć nie mogły: przejażdżka burzliwa na morzu w »gondole«, polowanie na zdobycz w batalji krwawej, oświadczyny o rękę, choroba z wizją św. Franciszka i nagłem ozdrowieniem, kpiny z Mazurów, awantury w piwnicach wileńskich, doświadczenia z posłami moskiewskimi, z »mężem szalonym«, nie mówiąc o scenach grodzieńskich, najszerzej traktowanych (ale znacznie w rękopisie uszczerbionych), i o Mazepie — toż to wszystko opowiedziane tak, żeby się i Sienkiewicz tego nie powstydził.

Brak romansu obyczajowego, historycznego, którego szopki Niemcewicza, Bernatowicza i Skarbka zastąpić nie mogły, zapełnił pierwszy Pasek (po nim dopiero przyszedł *Soplica* Rzewuskiego), boć tylko romans zdoła tak wycieniować wszystkie szczegóły, ważne czy nie, dla wywołania zupełnej iluzji niezbędne. I tylko jako romans, nie jako pamiętnik, należy oceniać »Paska«.

Pamiętniki Paskowe nie mają cechy historycznej ani pamiętnikarskiej. Nie należą do dziejów, skoro Pasek o niczem nie wiedział i w żadną sprawę nie był wtajemniczony; arcynaiwne sądy jego, np. o Gosiewskim albo o Michale Wiszniowieckim i o malkontentach, świadczą o tem wymownie; z całych dziejów Sobieskiego tylko »wydra« i niewczesne tryumfy Niemców gdańskich z powodu Turków budzą zaciekawienie. Ale i pamiętnikiem nie są jego pamiętniki, jeśli od pamiętnikarza jakiej takiej prawdy zamiast gołej fikcji, i jakiej takiej zupełności, choćby dla pewnego czasu czy zakresu spraw, wymagamy; przecież w całym dalszym ciągu Pasek milczy umyślnie o tem, co mu życie głównie zapełniało, o nieskończonych zatargach i procesach!

Wszelkie jednak pamiętniki i dzieła historyczne pobija Pasek — luźnymi szkicami powieściowymi. Przedewszystkiem jego ożenek, co Maleckiego i Wołowskiego, ale nie Bełcikowskiego do komedji *Pan Pasek* natchnął;

opowiadanie to po części zmyślone, bo mniemane swe oświadczyny, t. j. szermierkę słowną, wysmażył Pasek *post festum*, ale wysmażył je w guście istotnym dawnych przemów weselnych, gdzie to mówca sadził się na wszelakie alegorje. A nie zapominajmy, że poraz pierwszy w literaturze wystąpił tu mądry żyd-faktor, odtąd nieodstępny towarzysz szlachty w jej obrotach. Albo jakież pyszne jego tułanie się po piwnicach i pokrzywach wileńskich! Szczytu dosięga w pełnieniu urzędu przystawa przy poselstwie moskiewskiem — ta naiwność pozorna, dobroduszna, połączona z poczuciem wyższości nad barbarzyństwem moskiewskiem, zjednała mu serca czytelników odrazu i na zawsze. Ależ to są kartki z powieści, jakie i Sienkiewicz pisał, historji ani pamiętnika nie stanowiąc, obszernością i plastycznością wybijają się nadmiernie nad wszelkie inne epizody i tylko barwny opis walki moskiewskiej z niemi spólzawodniczy. Równie szeroko założył Pasek i opowiadanie o przesłuchach sądowych, ale przeciągłemi, wysmażonemi później mowami nadużył cierpliwości czytelnikowej. Dalej opuszcza go znacznie fantazja; on niedocenia faktów; szlachciance kładzie w usta niezadowolenie własne z Jana Kazimierza i z Francuzów, i grubo przesadza, np. historję z widowiskiem francuskiem, przypominającą nam żywcem sceny z *Wild Westu*, gdzie tak samo traktują niepopularnych aktorów (źródła spółczesne, ile wiem, milczą o tem). Orze potem cudzemi ciołkami; w pamfletach obcego pióra na Prażmowskiego znowu folguje krótkowzrocznej antypatji szlacheckiej przeciw Francuzom i ich spólnikom a o czasach Sobieskiego już tylko z trzeciej ręki płodzi wieści o Wiedniu, Parkanach, Łyszczyńskim, a te wieści nie są ani pamiętnikiem, ani historją. Więc jak do *Ogniem i Mieczem* nie przykładamy tej miarki, co do szkiców Kubali, tak samo i przy »Pasku« wstrzymywamy się od zbytniej ciekawości, ile też prawdy w tem wszystkiem, co on, począwszy od amorów duńskich a skończywszy na procesie z Myszkowskim, opowiada. Ducha czasu (niestety, coraz mniej ciekawego) utrafił

znakomicie; przesunął przed oczyma cały kalejdoskop życia szlacheckiego, na koniu i przy hulance, doma i u obcych (co za ciekawa figura ów maniak-kasztelan, napraszający się do powieści), we zdrowiu i chorobie (zjawisko świętego, po którym siły odzyskał), w obozie (pyszne sceny pojedynkowe) i w izbie stołowej z jej przymówkami drastycznemi. Nie zawadzi przytem podkreślić, w czem to żaden powieściopisarz nowy, nawet Sienkiewicz, Paskowi nie dorównał. Krytyczny czytelnik, czytając choćby *Ogniem i Mieczem* (o innych powieściach ani wspomnieć się nie godzi), miewa się na ostrożności; pyta mimowoli, czy ten rys, ruch, słowo, zgodne też istotnie z czasem i ludźmi; nigdy pewnej nieufności (choćby nieuprawnionej) zatrzeć nie zdoła: u jedynego Paska niemasz żadnej nieufności, bo nawet kiedy przesadza lub zmyśla, nigdy nie rzuca istotnego poziomu czasu i otoczenia, ludzi i myśli, najpełniejszy przeciętnego szlachcica ówczesnego przedstawiciel i rzecznik, najwierniejszy obraz osobliwszych stosunków, bez skazy najdrobniejszej. I na tem polega tajemnica jego uroku i nic go nam zastąpić nie zdoła.

Autor tego romansu nie imponuje nam myślą czy wiedzą. Ufa wyłącznie w Boga, nie w mądrość ludzką i kilkakrotnie wyraźnie zaznacza, jak to »człowiek strzela, a Bóg kule nosi«, »nie było woli Pańskiej« — więc pogląd na świat arcynaiwny, ale co o przyjacielach prawi (przytaczając nawet obcy wiersz anonimowy, wtedy ogólnie znany; patrz go w *Wirydarzu* Trębeckiego I, nr. 247), albo o kłopotach z dzietną wdową, albo skargi na odmianę mód w Polsce, to nie od obcych, lecz z własnego przejął doświadczenia; ono go też nauczyło, jak wyniosłość bywa ukarana, jak cnota, acz fałszywie »udana« (obwiniona), wkońcu tryumfuje. O wiedzy jego również niewiele chlubnego powiemy: całkiem formalistyczna, ogranicza się łaciną, którą znakomicie szermował (dowodem list panny Eleonory), i zbiorami historyj budujących, które pilnie wertował. Z starozakonnej wybrał tylko rzecz o Achitofelu, który radą i zdradą Dawida, Absalona i siebie gubił; tem

liczniej zapożyczał się w klasycznej: aż trzykrotnie wymienił Cynegira z pod Maratonu i jak »nawy« perskiej rękami i zębami dotrzymywał; o dwu Perseuszach (o pogromcy Gorgony i ostatnim królu macedońskim), o wszelakich bohaterach rzymskich krótko napomykał, czasem nazwisk nie wymieniając, np. o wozie Sesostrisa, ciągnionym przez królów-jeńców. Wszelkie podobne przykłady czerpał ze zbiorów anegdot historycznych — wymieńmyż kilka. Dla niestałości fortuny przytoczył między innymi angielskiego Rycharda, więzionego od swego hetmana, i duńskiego Regnera, więźnia Helego, głodnym wężom na pastwę oddanego. Mowa tu o bajecznym królu duńskim, Regnerze Kosmatym (Lodbrok), po różnych znacznych przewagach uwięzionym r. 843 przez króla angielskiego Hellen: ten kazał mu pierś rozciąć i wsadzić żywe węże, żeby go żarły żywcem; Anglik zaś Ryszard, to Ryszard z Kornwal, król niemiecki, po powrocie z Niemiec w Anglji więziony i silnie trapiony. Wspomina o słynnym bohaterze Maximinie: cesarz to rzymski trzeciego wieku, rodem z Tracji, najwyższy z ludzi (przekroczył ośm stóp; naramiennik żony za pierścień na wielkim palcu nosił), a rosłości dorównywał rączością (zawodniczył z końmi w biegu), apetytem (zjadał do czterdzieści czy sześćdziesięciu funtów mięsa), i szaloną odwagą. Jeżeli wspomniał o najgłębszej studni Demokryta, to przytyk do owej studni, na której dnie filozof prawdy szukał, i t. p. Podobną wiedzą, *Nowych Aten* Chmielowskiego godną, popisywali się stale spółcześni; — podobnie przytoczy i Karola (t. j. piątego, co jako mnich życia dokonał) i Henryka (chyba saskiego, czwartego) i i.

I polityk z niego nie tęgi. Wyniósł wprawdzie poczucie głębokiej lojalności wobec króla z szkoły Czarnieckiego, więc oburza się, krótkowidzący, na »malkontentów« wobec króla Michała, gorąco go uwielbiając, a o zupełnej niezdarności jego ani jąknął; Sobieskiego uznaje dopiero po koronacji i brnie odtąd za nim znowu bez krytyki, więc i wojnę wiedeńską i Parkany i wyprawy na Podole i do

Wołoch górnie sławi, przedzierzgając się niby w Rakuszanina, przeciw ogólnemu antyhabsburskiemu prądowi; wytrwał tylko w nienawiści przeciw Francuzom. Szlachcic przeciętny, od pesymizmu i bolu patrjotycznego, Potockiego czy Kochowskiego, jak najdalej stroniący, nie zdaje sobie wcale sprawy o stanie kraju, ufny w łaskę katolickiego Boga, w przyszłość ani patrzy, bezwiednie zsuwa się w przepaść i może służyć za zwiastuna niechybnego potwornej bezmyślności saskiej.

Wszystkie te braki wynagradzają luźne kartki jego romansu, powiązane nie jednością jakiejś akcji, lecz osobą opowiadającą. Dotykają i inni pamiętnikarze nieraz przejść osobistych. Literatura siedmnastego wieku liczy wiele pamiętników, ale jakżeż nikną one wobec Paskowych! Piszą ciekawie i Niemojewski i Pielgrzymowski i Maskiewicz i t. d., ale ograniczają się nieraz do najszczuplejszego okresu, paru miesięcy lub lat, i zwężają sferę; inni, np. Żółkiewski, nie wchodzą w żadne szczegóły, więc też nie obcujemy z nimi poufale. Jedyny Pasek roztacza pasmo całego życia szlacheckiego; niewiele powąchał, zadomowiony, mimo duńskiej wyprawy, całkiem jak Rej, nietknięty żadnym obcym powiewem, Sarmata prawdziwy.

Niememu przedtem wiekowi siedmnastemu on pierwszy jakby język rozwiązał. Literatura siedmnastego wieku nie zostawiła żadnej powieści realistycznej; jeszcze i za granicą nie przyszedł na nią czas, bo pasterskich i heroicznych nie uwzględniamy; tę powieść zastąpił nam pamiętnik Paska: nie wyciśniemy z niego żadnej historji, żadnego faktu ani żadnej daty; za to tryska życiem, barwami i nie starzeje się nigdy: sto lat mu niebawem upłynie (od kiedy go ogłoszono), a każde nowe pokolenie z równem zajęciem przygląda się tym świetnym obrazom; podziwia dobroduszność i zręczność tego Mazura, graniczącą z przebiegłością; jego humor w dobrych i złych chwilach. Nie może się też żadna dawna literatura słowiańska poszczycić podobnem dziełem: moskiewski *Frol Skobiejew*, powieść realistyczna równie, ograniczył się dziejami

ożenku i te opowiedział sucho. Wyjątkowa zupełnie wartość dzieła Paskowego obniżyła się dopiero, gdy nam wiersze Wacława Potockiego to samo życie polsko-szlacheckie odzwierciedliły: ależ to mozaika, którą składać wypada, gdy Pasek całkowitością celuje.

Nie straci on nigdy na wartości. Czerpali z niego beletryści (Kaczkowski), i dramatycy (Małecki, Wołowski i i.); wzorowali się na nim i Słowacki i Sienkiewicz, ależ nic nam nie zastąpi jego ciętej, rubasznej, jowialnej nieraz polszczyzny; nikt barwniejszych, ciekawszych obrazków z życia-bytu szlacheckiej, lecz zawsze jeszcze rycerskiej przeszłości nie wyczarował.

## *VI. BIBLJOGRAFJA.*

Wspomnieliśmy, że Pamiętniki wydał Raczyński 1836 r. wedle kopji, sporządzonej z rękopisu petersburskiego, lecz opuszczał lub skracał wiersze i mowy a spolszczał »makaronizmy«, więc sfałszował poniekąd wygląd oryginału. W r. 1843 wydał je St. August Lachowicz wedle rękopisu petersburskiego, jak najstaranniej, z tem jedynem odstępstwem, że latynizmy Paskowe pod linją umieszczał, zastępując je tłumaczeniem u góry. Pomijamy wszelkie inne przedruki obu tych wydań; jedyny lwowski Z. Węclewskiego (z r. 1877) wyróżniał się starannością opracowania.

Pierwsze krytyczne wydanie, t. j. bez wszelkich owych dowolności, ściśle wedle oryginału i to na podstawie samego rękopisu petersburskiego, zawdzięczamy prof. Bron. Gubrynowiczowi (Lwów, 1898) i na tem to wydaniu oparłem tekst poniższy, nie mogąc dotrzeć do rękopisu petersburskiego. Wydawca kładł wagę znaczną i na objaśnienia rzeczowe i językowe, ale w obu, a szczególniej w językowych, nieraz pobłądził. Więc gdy mowa o *pastorale fancsilbrowym* biskupa Prażmowskiego, wydawca o jakiejś francuszczyźnie (»tache libre«) myślał, gdy wtedy *feinsilber* niemieckie ogólnie popłacało (»łot

srzebra w fanslibrze«, »fandzlibrowych dzwonków«, u pisarzy XVII wieku ogólne), a dalej biskupa polskiego w jakąś bródkę hiszpańską ustroił, *pąciec* staropolski z franc. *pointe, barbe pointue,* pomieszawszy. Zatrzymał nieistniejące nigdzie *hasto* zamiast zwykłego *hasła;* nie zrozumiał mazowieckiego zwrotu, jaki Mazur Pasek żartobliwie przytoczył *(ej zeć sipęknę cię,* t. j. palnę cię); zostawił niedorzeczne *szczere motum* zamiast nazwy Szeremeta (hetmana moskiewskiego); nie zrozumiał najzwyklejszych terminów ruskich, jakie Pasek przytaczał *(kak? su! ster!); z emirów* (rozkazów) sułtańskich (»twoje wykonać emiry« mówi i Potocki) zrobił książąt i t. d.

Niniejsze wydanie powtarza tekst i przeważną część przypisków-objaśnień z wydań Węclewskiego i Gubrynowicza, poprawiając milczkiem błędy [1]. Pomnożyłem tłumaczenia terminów łacińskich na polskie a w dawnych starałem się o dokładniejsze, dosłowniejsze, oddanie zwrotu łacińskiego; pododawałem niektóre objaśnienia rzeczowe. Opuściłem, co do Pamiętników jako takich nie należy. A więc przydługi spis traktatu łęgonickiego z roku 1666, co z »Paskiem«, jako dokument historyczny, wcale nie licuje, skoroż Pasek najmniejszego w nim nie brał udziału; jest to akt urzędowy, obcy więc Pamiętnikom. Również pominąłem inny akt urzędowy, instrukcję dla posłów sejmowych, chociaż Pasek szczyci się, że sam ją układał, — i ona dla Pamiętników obojętna. Dalej usunąłem oba paszkwile na biskupa łuckiego (w Janowie niby

---

[1] Jedyny ocalały odpis błędny bardzo, więc tekst poprawiałem i milczkiem, np. str. 16 *o przyczynienie* (siekier), nie o *przyczynie;* str. 127 *skoro zasmakowały* (zbytki), nie *zaś wakowały;* str. 146 *regalista,* nie *realista;* str. 64 *odległości miejsc,* nie *niech;* str. 225 *żeleźce,* nie *żelezie* i t. d.

Odpis (albo wydawcy?) powstawiał formy nowsze, nieznane chyba Paskowi, np. *nasi, insi, starsi, dalsi,* zamiast jedynie poprawnych *nasz, insz, starszy, dalszy; oficer, spacer,* zamiast *oficjer* (włoskie *officiere,* nie niemieckie *offizier*), *spacjer* itd., lecz te formy nowsze zostawiłem.

Co gorsza, są liczne luki; niektóre wyżej wymieniłem, ale jest ich więcej, np. na początku opowiadania o wydrze (str. 303 u dołu), brak zdania, »czego to się Straszewski chwycił« (chyba wymówki, że trudno wydrę wysyłać) itp.

rezydującego) i kanclerza w. kor., intryganta, zażywającego najgorszej sławy, Prażmowskiego; jeden z tych paszkwilów, to list kasztelana krakowskiego, starego Warszyckiego, do kanclerza, więc Paskowi zupełnie obcy; ten list-paszkwil, częsty po ówczesnych *Silvarerum*, włożył Pasek do innego paszkwilu, co również nie wyszedł z pod jego pióra, skoro jego autor powoływa się w nim na kartkę — *billet doux* kanclerzowe, którą we Lwowie na komisji wojskowej podchwycił; ależ Pasek nogą we Lwowie nigdy nie stanął, a już najmniej w owej komisji. Wpisał te obce rzeczy, bo rzetelnie nienawidził tych konszachtów francuskich, w których Prażmowski główną odgrywał rolę.

Usunąłem i najnudniejszy z wierszów, nieskończoną gadaninę *ex re* herbów na cześć Lanckorońskiego, co w oczach dzisiejszego czytelnika Paska tylko kompromituje, a z Pamiętnikami w żadnym nie zostaje związku. Owa utrata nogi przy szturmie i ożenek z Morsztynówną natchnęły i W. Potockiego do kilku »poezyj«, ależ jak odbijają one żywością i dowcipem (acz bardzo wyszukanym), od drewnianej prozy, w »kadencje«, rymy, gwałtem wpychaną. Natomiast pozostawiłem dwa inne wiersze Paskowe, waletę z własnym koniem — dobrym przyjacielem — i »inwektywę«-tryumf na Moskali i na odmienność fortuny, bo są i nierównie krótsze i gładsze i od toku opowiadania nie odskakują. Takim sposobem uwolniłem »Paska« od najzbędniejszego balastu; Pamiętniki same nietknięte. Czy się kiedy całość odnajdzie, wolno wątpić, bo czasy saskie nieskore były do pióra, choćby dla odpisu; układ-oryginał zginął pewnie, a czy więcej odpisów było, niewiadomo dotąd; właśnie początek byłby ciekawy, odpowiedziałby może na pytanie, czy słusznie oblężeniu Częstochowy doniosłe należy przypisywać znaczenie? — z Samuela Twardowskiego przeciwnie o tem sądzimy. Ale gdyby i początek ocalał, wawrzynów Paskowych nie pomnożyłby chyba; prosty towarzysz ani się domyślał, jak godnych siebie »wojenników« (ulubiony to jego termin)

mógł podziwiać, jak Czarniecki i Karol Dziesiąty przedstawiają ten sam typ wodza, błyskawicznością postanowień i ruchów, nieugiętą wolą, odwagą osobistą, nieznużonością, poświęcaniem własnej osoby swoim i wrogom imponującego. Ale że z takiej szkoły wyszedł, że »Czarniecczyk« o swoim ulubionym wodzu i jego wojowaniu a przytem o tylu innych ciekawych ludziach i rzeczach tak żywo, barwnie, szczegółowo pisał, że wywołał istną iluzję zamierzchłej zupełnie przeszłości, tej zasługi nic nie umniejszy. I dlatego należało mu się wznowienie [1].

Nie tykaliśmy jego mowy, staraliśmy się tylko usuwać wszelkie bezmyślności kopisty, lecz nie »modernizowaliśmy« toku samego. Nie poprawialiśmy też jego mylek (nawet w dacie śmierci ojca pomylił się o dwa lata!), bo cenimy te »Pamiętniki« tylko jako pierwszy obyczajowy r o m a n s polski [2].

[1] Już po przygotowaniu do druku niniejszego tomiku ukazało się nowe wydanie *Pamiętników*, dokonane przez prof. Jana Czubka (Lwów, 1923), przynoszące długą listę poprawek tekstu.

[2] Najnowsze (częściowe) tłumaczenie francuskie wyszło p. t. *Mémoires de J. Chr. Pasek, gentilhomme polonais*. Paris (1923), przełożył M. P. Cazin, str. 350, z obszernym wstępem.

# PAMIĘTNIKI

. . . . . .

Nie umiejętność moja to sprawiła,
Ale natura dobrym cię czyniła;
Ta zaś łaskawość i kochanie z tobą:
Z tej okazyji, żeśmy rośli z sobą.

Kiedym wsiadł na cię, tak mi się widziało,
Że na mnie wojska sto tysięcy mało;
Było i męstwo, było serca dosyć,
Nie trzeba było w pierwszy szereg prosić.

Ustaną teraz we mnie te przymioty,
Ubędzie owej, co była, ochoty;
Zawsze od bystrej wody sokół stroni,
Gdy czuje w skrzydłach, że pióra wyroni.

Nie takie nasze miało być rozstanie,
Nie z takim żalem ciężkim pożegnanie;
Tyś mię donosić miał jakiej godności,
A ja też ciebie dochować starości.

Ciężkież to na mnie będą peryjody,
Gdy sobie wspomnę na owe swobody,
Których na tobie jeżdżąc zażywałem
I com zamyślił, tego dokazałem.

Gdy wojska staną w zwykłej batalii,
Ja nie wygodzę swojej fantazyi.
Więc ciężko westchnąć i zapłakać cale,
Na cię wspomniawszy, mój dereszu[1]. Vale!

[1] Rękopis zaczyna »waletą«, pożegnaniem dzielnego deresza (konia maści siwawoburej; termin węgierski); takie »walety« pisywali wtedy np. Zb. Morsztyn *Pamiątkę dobrego konia*, nierównie wymowniej i przesadniej (r. 1656) i inni. Dalej wylicza Pasek »potrzeby« z Szwedami w ciągu całego roku 1656 stoczone, od drugiej począwszy.

Druga w tymże roku potrzeba była pod Gnieznem[1] z Szwedami, z wielką wojska szwedzkiego szkodą. Było to jeszcze naszych Polaków przy królu szwedzkim[2] siła; Arjani, Lutrowie chorągwie mieli swoje, pod któremi katolików wielc służyło, jedni *per nexum sanguinis*[3], drudzy dla wziątku i swywoli.

Trzecia potrzeba po szczęśliwie odebranej Warszawie[4] i wzięciu hetmana szwedzkiego najwyższego, Witemberga[5], przez zły rząd złem też szczęściem poszła, bo mogliśmy bić króla szwedzkiego, poko[6] nie przyszedł kurfirst brandeburgski[7] z szesnastu tysięcy wojska swego; ale jak się skupili, Tatarowie auksyliarni[8] najpierwej od nas uciekli, a potem wojsko z pola zegnano i godnych żołnierzów naginęło, ale też i Szwedów.

Czwarta nader szczęśliwa pod Warką wiktorja[9], kiedyśmy z Czarnieckim[10] samego wyboru szwedzkiego kilka tysięcy trupem położyli i rzekę Pilicę krwią i trupami szwedzkimi napełnili. Od tego czasu już *nutare coepit*[11] potęga szwedzka i znacznie słabieć.

Piąta potrzeba, a prawie też już ostatnia z Szwedami *inter viscera*[12], pod Strzemeszną[13], kiedyśmy z samą tylko Czarnieckiego dywizją, a dwa tysiące mając z sobą ordy krymskiej, sześć tysięcy Szwedów tych, co się byli z różnych fortec zgromadzili i już się za królem do Prus przebierali z wielkimi dostatkami, których nabyli w Polsce, tak wycięli, jak owo mówią, *nec nuntius cladis*[14] nie został się i jeden, któryby był kró-

---

[1] 7 maja 1656. [2] Przy Karolu Gustawie (1654—1660).

[3] Dla związków krwi. [4] 28—30 lipca. [5] Arwid Wittenberg.

[6] *poko* pisze P. stale zamiast *póki*. [7] Fryderyk Wilhelm (1610—1688), zwany wielkim elektorem. [8] posiłkowi.

[9] 7 kwietnia; Warka, miasteczko w pow. grójeckim nad rzeką Pilicą.

[10] Stefan Czarniecki ur. 1599 we wsi Czarncy; w r. 1652 obożny koronny, w r. 1655 kasztelan kijowski, w r. 1657 wojewoda ruski; w r. 1664 wojewoda kijowski; w r. 1665 hetman polny koronny; umarł 16 lutego 1665 we wsi Sokołówce.

[11] Chwiać się poczęła. [12] We wnętrzu (kraju).

[13] 28 sierpnia; Strzemeszna, wieś o półtora mili na południe od Rawy mazowieckiej; liczba 6.000 Szwedów grubo przesadzona, spółcześni mówią o 500 zabitych a 300 pojmanych, u Twardowskiego już o 3.000 mowa.

[14] Ani zwiastun klęski.

lowi o zginieniu tego wojska [wieść] zaniósł; bo który z pobojowiska do lasu albo na błota uciekł, tam od ręki chłopskiej okrutniejszą zginął śmiercią; kogo chłopi nie wytropili, musiał wyniść do wsi albo do miasta; po staremuż mu zginąć przyszło, bo już nigdzie nie było Szwedów. (A ta okazja była od Rawy mila). Ze wszystkich tedy tych zginionych, nie wiem, jeżeliby się który znalazł, któryby nie miał być egzenterowany[1], a to z tej okazji: zbierając chłopi zdobycz na pobojowisku, nadeszli jednego trupa tłustego z brzuchem, okrutnie szablą rozciętym, tak, że *intestina*[2] z niego wyszły. Więc, że kiszka przecięta była, obaczył jeden czerwony złoty; dalej szukając, znalazł więcej; dopieroż inszych próć i tak znajdowali miejscami złoto, miejscami też błoto. Nawet i tych, co po lasach żywcem znajdowali, to wprzód koło niego poszukali trzosa, potem brzuch nożem rozerznąwszy i kiszki wyjąwszy, a tam nic nie znalazłszy, to dopiero: »Idźże złodzieju pludraku do domu; kiedy zdobyczy nie masz, daruję cię zdrowiem«. Bito i po inszych miejscach Szwedów znacznie w tym roku. Ale gdziem nie był, trudno o tem pisać, bo ja przez wszystkie wojny tej trzepaczki trzymałem się Czarnieckiego i z nim zażywał czasem okrutnej biedy, czasem też i rozkoszy, gdyż właśnie był wódz maniery owych wielkich wojenników[3] i szczęśliwy; *sufficit*[4], że po wszystek czas mojej służby w jego dywizji nie uciekałem tylko raz, a goniłem, mógłby razy tysiącami rachować. Poprostu wszystka moja służba była *sub regimine*[5] jego i miła bardzo.

[1] wywnętrzony, wypatroszony. [2] wnętrzności.
[3] wojowników, tak zawsze Pasek pisze.
[4] Dość. [5] Pod dowództwem.

## ROKU PAŃSKIEGO 1657

Mieliśmy wojnę węgierską, na którą były zaciągi nowe; między którymi zaciągał też Filip Piekarski, krewny mój, z której racji i ja tam z nim pojechałem. Złodziej Węgrzyn, szalony Rakocy[1], świerzbiała go skóra, tęskno[2] go było z pokojem; zachciało mu się polskiego czosnku, który mu ktoś na żart zachwalił, że miał być lepszego, niż węgierski, smaku.

Jako Kserkses *ob caricas Atticas*[3] podniósł przeciwko Grecji wojnę, tak i pan Rakocy podobnąż szczęśliwością we czterdziestu tysięcy Węgrów z Multanami, Kozaków zaciągnąwszy *altero tanto*[4], wybrał się na czosnek do Polski, aleć dano mu nietylko czosnku, ale i dzięgielu[5] z kminem. Bo jak on tylko wyszedł zagranicę, zaraz Lubomirski Jerzy[6] poszedł w jego ziemię, palił, ścinał, gdzie tylko zasiągł, wodę a ziemię zostawił. A potem od matki Rakocego wielki okup wziąwszy, wyszedł synowi perswadować, żeby nie wszystkiego czosnku zjadał, przynajmniej na rozmnożenie zostawił. A my też już z Czarnieckim posługiwali, jakeśmy umieli[7]: i tak szczęśliwie najadł się czosnku, że wojsko wszystko zgubił, sam się w (nasze) ręce dostał, potem uczyniwszy targ o swoją skórę[8], pozwolił miljony i uprosiwszy sobie zdrowie, jako żyd kałauzowany[9] do granicy w bardzo małym poczcie samokilk[10] tylko, zostawując *in oppigneratione*[11] umówionego okupu wielmożnych grafów ka-

---

[1] Jerzy II Rakoczy, książę siedmiogrodzki (1648—1660).

[2] ckliwo, mierział go pokój.

[3] Dla fig atyckich. [4] Drugie tyle.

[5] *Angelica*, roślina mocnego zapachu i ostrego smaku. Przysłowie: dać kminu z dzięgielem, t. zn. dojąć do żywego.

[6] Marszałek w. kor., hetman polny, zczasem rokoszanin.

[7] Pod Magierowem ubito Rakoczemu kilka tysięcy ludzi i zabrano część taboru ze znaczną zdobyczą. [8] W Międzybożu 23 lipca spisano układ.

[9] Pod strażą prowadzony. [10] liczbie; *samokilk*, on sam i kilku z nim, jak samowtór. [11] W zastawie.

tanów[1], którzy zrazu wino pili, na srebrze jadali w Łańcucie[2]; jak było nie widać okupu, pijali wodę, potem drwa do kuchni rąbali i nosili, i w tej nędzy żywot skończyli. Okup przepadł; on też sam, że nigdzie nie miał oka wesołego, bo gdzie się obrócił, wszędzie płacz i przekleństwo słyszał od synów, mężów, braci, których na wojnie polskiej pogubił, wpadł w desperacją i umarł. Otóż tobie czosnek!

Kiedy na tę wojnę wyjeżdżał, pożegnawszy się z matką, wsiadł na konia; w oczach jej padł koń pod nim. Kiedy mu matka perswadowała, żeby zaniechał tej wojny, mówiąc, że to znak jest niedobry, odpowiedział, że to nogi końskie złe, ale nie znak. Przesiadł się tedy na inszego; załamał się pod nim dyl w moście i znowu spadł z konia; i na to powiedział, że dyl był zły. Jakto przecie te *praesagia*[3] zwyczajnie się weryfikują[4].

---

1 Węgierskie *katona* żołnierz, stąd nazwą katanka.
2 rezydencja Lubomirskich. 3 Wróżby.
4 sprawdzają.

Król z jednem wojskiem pod Toruniem; drugie wojsko w Ukrainie; nasza zaś dywizja z panem Czarnieckim. Pod Drahimem[1] staliśmy przez miesięcy trzy. *In decursu Augusti*[2] poszliśmy do Danji na sukurs królowi duńskiemu[3], który uczynił *aversionem*[4] wojny szwedzkiej u nas w Polsce; nie tak ci to on podobno uczynił *ex commiseratione*[5] nad nami, lubo ten naród jest *ab antiquo*[6] przychylny narodowi polskiemu, jako dawne świadczą pisma, ale przecie mając *innatum*[7] przeciw Szwedom *odium*[8] i owe zawzięte *in vicinitate inimicitias, nactus occasionem*[9], za którą mógł się krzywd swoich wtenczas, kiedy król szwedzki był zabawny wojną w Polsce, pomścić, wpadł mu z wojskiem w państwo, bił, ścinał i zabijał. Gustaw, jako to był wojennik wielki i szczęśliwy, powróciwszy stąd, a niektóre fortece[10] w Prusiech osadziwszy, potężnie *oppressit*[11] Duńczyków tak, że i swoje od nich odebrał i państwo ich prawie wszystko opanował... Duńczyk tedy koloryzując[12] rzecz swoję, że to właśnie *per amorem gentis nostrae*[13] uczynił, że *pacta*[14] złamał i wojnę przeciwko Szwedom podniósł, prosi o sukurs Polaków, prosi też i cesarza[15]. Cesarz wymówił się paktami, które miał z Szwedem, z tej racji posłać posiłków nie może; druga ekskuzacja, że wojska *protunc*[16] nie miał, pozwoliwszy królowi polskiemu wszystkiego zaciągnąć na jego usługę. Król tedy nasz posyła Czarnieckiego z sześciu tysięcy wojska na-

---

[1] w południowej części Pomorza, między jeziorem Drawiczką a Zarybnem. [2] W ciągu sierpnia. [3] Fryderyk III (1648—1670).
[4] Dywersja, odciągnięcie. [5] Z współczucia. [6] Od dawna. [7] Wrodzoną.
[8] Nienawiść. [9] W sąsiedztwie waśni, uzyskawszy sposobność.
[10] Malborg, Sztum. [11] Zgnębił. [12] Barwiąc.
[13] Z miłości ku narodowi naszemu. [14] Układ.
[15] Leopold I (1658—1705). [16] Wtenczas.

szego. Posyła też *quidem*[1] z swego ramienia, generała Montekukulego[2] z wojskiem cesarskiem. Tam kazano nam iść komunnikiem[3]. Wilhelm zaś kurfirst brandenburski był *in persona*[4] króla polskiego i on to był nad temi wojskami *quasi supremum caput*[5]. Zostawiliśmy tedy tabory nasze w Czaplinku[6], mając nadzieję powrócić do nich najwięcej za pół roku.

Tam, kiedyśmy wychodzili, było medytacji bardzo wiele i różnych w ludziach wojskowych. Alterowało[7] to niejednego, że to iść za morze, iść tam, gdzie noga polska nigdy nie postała, iść z sześciu tysięcy wojska przeciwko temu nieprzyjacielowi do jego własnego państwa, któregośmy potencji[8] w ojczyźnie naszej wszystkiemi siłami nie mogli wytrzymać. A jeszcze też nie było *conclusum*[9], żeby wojsko cesarskie miało z nami pójść. Ojcowie do synów pisali, żony do mężów, żeby tam nie chodzić, choćby zasług i pocztów[10] postradać; bo wszyscy nas sądzili za zgubionych. Ojciec jednak mój, lubo mię miał jednego tylko, pisał do mnie i rozkazał, żebym, imię Boskie wziąwszy na pomoc, tem się najmniej nie konfundował[11], ale szedł śmiele tam gdzie jest wola wodza, pod błogosławieństwem ojcowskiem i macierzyńskiem, obiecując gorąco do majestatu Boskiego supplikować i upewniając mię, że mi i włos z głowy nie spadnie bez woli Bożej. Gdyśmy tedy poszli do Cieletnic i do Międzyrzecza[12], już na granicy uchodziło siła kompanij i czeladzi nazad do Polski, osobliwie Wielkopolaczków, z pod tych nowozaciężnych powiatowych chorągwi, jako to: starosty osieckiego[13] pułku i wojewody podlaskiego Opalińskiego[14], Kozubskiego chorągiew wszystka się rozjechała, sam tylko z chorążym i z jednym towarzyszem z nami poszedł. Wojewody sandomirskiego Zamojskiego[15], chorągiew husarska została; wszystka kompa-

---

1 Niby. 2 Rajmund M., (1608—1681). 3 Konno, bez taborów. 4 W osobie
5 Niejako zwierzchnim wodzem.
6 Czaplinek, Tempelburg, w pow. szczecińskim na Pomorzu.
7 Trapiło, frasowało. 8 Siły. 9 Postanowione.
10 Żołdu (płacy) i ludzi zaciągniętych. 11 Mieszał, turbował.
12 Miasto w wojew. poznańskiem, w pobliżu granicy brandenburskiej rzy złączeniu rzek Obry i Paklicy. 13 Franciszka Czarnkowskiego.
14 Piotr Op., woj. podlaski, następnie kaliski.
15 Jan Zamoyski, zwany Sobiepan.

nja — *verius dicam*[1] — pouciekała, tylko przy chorągwi sześć towarzystwa a namiestnik zostawszy, poszli przecie z nami i włóczyli się tak przy wojsku; zwaliśmy ich cyganami, że to w czerwonych kilimach[2] była czeladź. Z pod inszych chorągwi po dwóch, po trzech. Tak oni tchórzowie i dobrym pachołkom byli serce zepsuli, że niejeden wodził się z myślami. Wchodząc tedy zagranicę, każdy według swojej intencji swoje Bogu poślubił wota. Zaśpiewało wszystko wojsko polskim trybem: *O gloriosa Domina!*[3], konie zaś po wszystkich pułkach uczyniły okrutne parskanie, prawie aż serca przyrastało i wszyscy to sądzili *pro bono omine*[4], jakoż i tak się stało. Poszliśmy tedy tym traktem od Międzyrzecza; przechodziło wojsko pagórek, z którego widać było jeszcze granicę polską i miasta. Jaki taki obejrzawszy się, pomyślił sobie: »Miła ojczyzno, czy cię też już więcej oglądać będę!« Obejmowała jakaś tęskność zrazu, póki blisko domu, ale skorośmy się już za Odrę[5] przeprawili, jak ręką odjął; a dalej poszedłszy, już się i o Polsce zapomniało. Przyjęli nas tedy Prusacy dosyć *honorifice*[6], wysławszy komisarzów swoich jeszcze za Odrę. Pierwszy tedy prowiant dano nam pod Kiestrzynem[7] i tak dawano wszędy, pókośmy kurfirstrzowskiego państwa nie przeszli, i przyznać to, że dobrym porządkiem, bo już była taka ordynacja[8], żeby noclegi były rozpisane przez całe jego państwo i już na noclegi zwożono prowianty; gdyż postawiona była w wojsku naszem maniera niemiecka, że przechodząc miasta i na każdej prezencie oficerowie z szablami dobytemi przed chorągwiami jechali, towarzystwo zaś pistolety, czeladź bandolety[9] — do góry trzymając. Karanie zaś było za ekscesy[10] już nie ścinać, ani rozstrzelać, ale za nogi u konia uwiązawszy, włóczyć po majdanie[11], tak we wszystkiem, jak kogo na ekscesie złapano, według dekretu

[1] Prawdę mówiąc. [2] Gunia, derka, z tureckiego. [3] O pani sławna!
[4] Za dobrą wróżbę. [5] Pod Küstrin. [6] Uroczyście.
[7] Küstrin, Kościerzyn w Brandenburgji, przy ujściu Warty do Odry.
[8] Zarządzenie.
[9] Krótkie karabinki zawieszane przy bandolecie (pasie rzemiennym) i od niego przezywane. [10] Wybryk; przestępstwo.
[11] Plac w obozie, dla targu i t. p., turecki.

lubo dwa lubo trzy razy na koło. I zdało się to zrazu, że to nie wielkie rzeczy, ale okrutna jest męka, bo nietylko suknia, ale i ciało tak opada, że same tylko zostają kości.

Ruszyło się potem wojsko do Nibelu, stamtąd do Apenrade[1], stamtąd znowu poszliśmy na zimowisko do Hadersleben[2], gdzie wojewoda sam stanął z samym tylko pułkiem naszym królewskim i regimentem jego dragonji, inne zaś pułki w Koldingu[3], w Horsens[4] i po inszych wsiach i miastach; i lubo głębiej miało iść wojsko w duńskie królestwo, ale uważał to regimentarz, żeby stanąć na zimę jako najbliżej z tej racji, żeby przecie więcej jeść chleba szwedzkiego, niżeli duńskiego. Jakoż tak było, bo przez całą zimę czaty nasze do tamtych wiosek wybiegały, mściły się na nich owych krzywd narodu. A pisaćby siła, co tam z nimi robili czatownicy, stawiając sobie przed oczy *recentem* od nich *iniuriam*[5] w ojczyźnie swojej. Prowadzono z czat wszelakich prowiantów wielką obfitość, bydeł dosyć, owiec; dostał kupić wołu dobrego za bity talar, dwie marki duńskie; miodów przaśnych wielką wieziono obfitość, bo po polach lada gdzie przestronne pasieki, a wszystko pszczoły w słomianych pudełkach, nie w ulach; ryb wszelakiego rodzaju podostatkiem, chleba siła, wińsko złe, ale zaś petercymenty[6] i miody dobre; drew o male[7], ziemią rzniętą a suszoną[8] palą, z której węgle będą takie, jako z drew dębowych nie mogą mieć foremniejsze; jeleni, zajęcy, sarn nad zamiar[9] i nie bardzo płoche, bo się go nie każdemu godzi szczuwać; wilków też tam niemasz i dlatego zwierz nie płochy, da się zjechać i blisko do siebie strzelać; a osobliwie takeśmy ich łowili: upatrzywszy stado jeleni w polu, — bo to i nad wieś przychodziło to licho, jako bydło, — to się ich objechało z tej strony od równego pola, a potem skoczywszy na koniach i krzyk uczyniwszy, nagnało się ich na te doły, gdzie ziemię kopią do palenia; a są te doły

---

1 A. w Szlezwiku nad fiordem, naprzeciw wyspy Alsen.

2 H. czyli Hadersiev w Szlezwiku nad odnogą morską Haderslebener-Förde. 3 K. (Kolbryk, Kolbynk) miasto i twierdza duńska w Szlezwiku między Hadersleben a Veile i Fryderycją. 4 H. w Jutlandji nad fiordem tej nazwy.

5 Świeżą krzywdę. 6 Wina hiszpańskie, przyprawne korzeniami.

7 Mało, 8 Torf, 9 Nadmiernie.

bardzo głębokie i szerokie; to tego dużo nawpadało w doły te, dopiero ich stamtąd trzeba było wywłóczyć a rznąć. O wilkach namieniłem, że ich tam niemasz, bo prawo takie[1], że kiedy wilka obaczą, powinni wszyscy na głowę wychodzić z domów, tak po miastach, jakoteż i po wsiach, i tak długo owego wilka prześladując gonią, aż go albo umorzą albo utopią albo złapają; to go nie obdzierając tak ze wszystkiem na wysokiej szubienicy albo na drzewie obieszą na grubym żelaznym łańcuchu i tak to długo wisi, póko kości staje. Nietylko rozmnożyć, ale i przenocować mu się nie dadzą, kiedy mu się dostanie tam wniść na jeleninę z tego tu tylko przystępu, który jest między morzami wąski; z inszej zaś strony niema nigdzie przystępu, bo z jednę stronę bałtyckie morze, z drugą stronę *a septemtrione*[2] Ocean oblewa to królestwo. Z tamtych wszystkich stron wilk nie ma przystępu, chyba żeby sobie w Gdańsku u pana prezydenta najął szmagę[3] do przewozu, zapłaciwszy od niej dobrze. Z tej racji zwierza wszelkiego wielka tam jest obfitość; kuropatw zaś niema z tej racji, że to jest głupie; przelęknąwszy się lada czego, to pada i na morzu i utonie.

Lud też tam nadobny; białogłowy gładkie i zbyt białe; stroją się pięknie, ale w drewnianych trzewikach chodzą wiejskie i miejskie. Gdy po bruku w mieście idą, to taki uczynią kołat, co nie słychać, kiedy człowiek do człowieka mówi; wyższego zaś stanu damy to takich zażywają trzewików, jako i Polki; w afektach zaś nie tak są powściągliwe, jako Polki, bo lubo zrazu jakąś niezwyczajną pokazują wstydliwość, ale zaś za jednem posiedzeniem i przemówieniem kilku słów zbytecznie i zapamiętale zakochają i pokryć tego nie umieją: ojca, matki, posagu bogatego gotowiusieńka odstąpić i jechać za tym, w kim się zakocha, choćby na kraj świata. Łóżka do sypiania mają w ścianach zasuwane, jako szafa, a pościeli tam okrutnie siła ścielą. Nago sypiają, jako matka urodziła, i nie mają tego za żadną sromotę, rozbierając się i ubierając jedno przy drugiem, a nawet nie strzegą się i gościa, ale przy świecy zdejmą

[1] Edykt na grudniowe obławy z 1650 r.
[2] Od północy. [3] Statek wodny, por. niż., z niem.

wszystek ornament[1], a naostatku i koszulę zdejmą i powieszą to wszystko na kołeczkach i dopiero tak nago, drzwi pozamykawszy, świecę zgasiwszy, w owę szafę włażą spać. Kiedyśmy im mówili, że to tak szpetnie, u nas tego i żona przy mężu nie uczyni, powiadały, że: tu u nas niemasz żadnej sromoty i nie rzecz jest wstydzić się za swoje własne członki, które P. Bóg stworzył. Na to zaś nagie sypianie powiadają, że: ma dosyć za swe koszula i inszy ubiór, co mi służy przez dzień i okrywa mię; powinna też przynajmniej w nocy mieć swoję ochronę, a do tego co mi potem: robaki, pchły brać z sobą na nocleg do łóżka i dać się im kąsać, mając od nich w smacznem spaniu przeszkodę. Różne niecnoty wyrabiali im nasi chłopcy, ale przecie nie przełamano zwyczaju. Wiwenda[2] ich ucieszna bardzo, bo rzadko co ciepłego jedzą, ale na cały tydzień różne potrawy w kupie uwarzywszy, tak na zimno tego po kęsu zażywają, a często, nawet kiedy młócą — bo tak tam białogłowa młóci cepami, jako i chłop, — ledwo nie za każdem snopa omłóceniem to posiędą na słomie i, wziąwszy chleba i masła, które zawsze z jaszczem[3] stoi, to smarują i jedzą, to znowu wstaną i robią i tak to często czynią, a po kąsku. Wołu, wieprza albo barana kiedy zabiją, to najmniejszej krople krwie nie zepsują, ale je wytoczą w naczynie; namieszawszy w to krup jęczmiennych albo tatarczanych, to tem kiszki owego bydlęcia nadzieją i razem w kotle warzą i osnują to wieńcem na wielkiej misie około głowy owegoż bydlęcia te kiszki, i tak to na stole stawiają przy każdym obiedzie i jedzą za wielki specjał; *etiam*[4] i w domach szlacheckich tak czynią; i mnie częstowano tem do uprzykrzenia, ażem powiedział, że się Polakom tego jeść nie godzi, boby nam psy nieprzyjaciółmi były, gdyż to ich potrawa. Pieców w domach nie mają, chyba wielcy panowie, bo od nich wielki podatek na króla idzie; powiadali, że sto bitych talerów od jednego na rok. Ale kominy mają szerokie, przy których krzesełek stoi tak wiele, ile w domu osób; to się tak ogrzewają posiadł-

---

[1] Ubiór paradny.
[2] Potrawa, jadło; nazywa się po duńsku Gammelonadsfad.
[3] Faska drewniana. [4] Też.

szy, alboteż dla lepszego izby zagrzania w środku jest izby rowek, jak korytko, to go węglami napełniwszy, rozedmą z jednego końca i tak się to żarzy i ciepło czyni. Kościoły tam bardzo piękne, które przedtem bywały katolickie; nabożeństwa też piękniejsze, niżeli u naszych polskich kalwinistów, bo są ołtarze, obrazy po kościołach. Bywaliśmy też na kazaniach, gdyż umyślnie dla nas gotowali się po łacinie i zapraszali na swoje predyki [1], — bo to tam tak zowią kazanie, — i tak kazali *circumspecte* [2], żeby najmniejszego słowa nie wymówić *contra fidem* [3], rzekłby kto, że rzymski ksiądz każe; i tem *gloriabantur* [4], mówiąc to, że: my w to wierzymy co i wy, daremnie nas nazywacie odszczepieńcami. Ale po staremu ksiądz Piekarski [5] łajał o to, cośmy tam bywali; drugi bardziej dlatego bywał, żeby widzieć piękne panny i ich obyczaje. Jest takie ich nabożeństwo, co Niemcy oczy zasłaniają kapeluszami, a białogłowy tymi swymi kwefami [6] i schyliwszy się włożą głowy pod ławki, to im wtenczas nasi chłopcy najbardziej książki kradli, chustki i etc. Postrzegł raz minister i okrutnie się śmiał tak, że kazania przed śmiechem nie mógł skończyć. I my także, cośmy na to patrzali, musieliśmy się śmiać. *Stupebant* [7] Luterani, że się śmiejemy i kaznodzieja się z nami śmieje. Przytoczył potem kaznodzieja przykład o owym żołnierzu, który prosił eremity, żeby się za niego modlił: klęknął eremita na modlitwę, a on mu tymczasem porwał baranka, co za nim tłumoczek nosił, i uciekł. Przy dokończeniu tego przykładu *exclamavit: O devotionem supra devotiones! alter orat, alter furat* [8]. Od tego czasu, kiedy już miały pokryć głowy, to pochowały wprzód książki i chustki, a po staremu i to nie było bez śmiechu, spojrzawszy jedna na drugą. Kiedym z nimi dyskurował, na jaką pamiątkę głowy kryją i oczy zasłaniają, ponieważ tak nie czynił Pan Chrystus, ani Apostołowie, żaden nie umiał odpowiedzieć; jeden tylko tak

---

[1] Niemieckie: *Predigten*. [2] Ostrożnie. [3] Przeciw wierze.
[4] Szczycili się.
[5] Adrjan P. jezuita, wuj Paska, kapelan obozowy, znany kaznodzieja.
[6] Z włoskiego *cuffia*, czepiec.
[7] Zdumieli się.
[8] Zawołał: O pobożności nad pobożnościami! jeden się modli, drugi kradnie

powiedział, że na tę pamiątkę, że Żydzi zasłaniali Panu Chrystusowi [oczy] i kazali mu prorokować. Ja im na to powiedział: »Chcecieli w tem należycie wyrazić *recordationem passionis Domini*[1], to wam przy tem zasłonieniu trzeba w kark pięścią bić, bo tam tak czyniono«; aleć na to zgody nie było. Prędko o tem nabożeństwie wiedział kurfirst brandenburgski i, kiedy u niego był starosta kaniowski, rzecze: »Dla Boga, przestrzeż WP. JPana wojewodę odemnie, żeby zakazał panom Polakom w kościele bywać, bo się ich pewnie siła ponawraca na wiarę luterańską, gdyż — jako słyszę, — tak się gorąco modlą, aż chustki pannom duńskim ta gorącość pożera«. Wojewoda srodze się śmiał z tej przestrogi.

Ten Wilhelm książę bardzo się nam grzecznie stawiał, we wszystkich okazjach akomodował się[2], częstował, po polsku chodził. Kiedy wojsko przechodziło, jako zwyczajnie ten tego, ten też tego pomija, to on wyszedł przed namiot, lubo też przed stancją, jeżeli w mieście stał, to trzymał tak długo czapkę, póko wszystkie nie poprzechodziły chorągwie. Pono też to on spodziewał się, że go zawołają na państwo *post fata*[3] Kazimierza. Jakoż ledwieby było do tego nie przyszło, gdyby był nie podrwił poseł[4] podczas elekcji, któremu gdy rzekł senator jeden: »Niech książę IMć porzuci Lutra, a będzie u nas królem«, *exarsit*[5] na te słowa, deklarując, żeby tego nie uczynił i dla cesarstwa, a co mu książę miał bardzo za złe i konfundował[6] go, że tak *absolute*[7] powiedział, nie spytawszy go się o to.

Tam będąc w Danji, znosił się z nim wojewoda często, gdyż on był *in persona*[8] króla polskiego i miał komendę jako nad naszem, tak i nad cesarskiem wojskiem, którego było 14.000 z generałem Montekukulim, a z nim było Prusaków 12.000, ale lepszego ludu, niżeli cesarscy, i woleliśmy zawsze z nimi na imprezę[9], niżeli z cesarskimi, i niedobrze było blisko z nimi obozem stawać, bo nam zaraz do naszego obozu nasłali szwaczek. I to dziwna, że w kraju tak obfitym, gdzie u nas wszystkiego było pełno, a oni byli tydzień na miejscu postali, to zaraz do nas

---

[1] Pamiątkę męki Pańskiej. [2] Przystosowywał się. [3] Po śmierci.
[4] Overbeck. [5] Uniósł się. [6] Strofował, łajał. [7] Samowolnie.
[8] W osobie. [9] Potrzebę, przedsięwzięcie.

po kweście[1] przysyłali żony. Przyszła kobieta nadobna, młoda a chuda, jakby z najcięższego oblężenia, to oracja taka wszystka przyszedłszy do szałasu: »Mospan Polak, daj troszki kleb, będziem tobie koszul uszyć«. To spojrzawszy na ową nędzę, to się musiało dać jałmużnę; komu też potrzeba było koszule szyć to szyła i tydzień i dwie niedziele; jakoż nietrudno było o płótno, bo go wozili z czaty podostatkiem, a uszyć nie miał kto bośmy w wojsku mieli tylko jednę kobietę trębaczkę, z tej racji tedy była z nich wygoda. Jak się zaś ich mężowie nie mogli doczekać, to przyszli szukać ich od szałasu do szałasu; skoro znaleźli, to ją wziął ze sobą, podziękowawszy, że ją przeżywiono; jeżeli też jeszcze była potrzebna, że koszul nie doszyła, to jeno było dać mężowi sucharów, to poszedł, zostawiwszy ją na dalszy ciąg, a sam do niej nadchodził czasami. To tak małpa niejedna się poprawiła za dwie niedziele, że jej zaś mężowie nie popoznawali.

Aż tam już radzą, jako się podszańcować[2], jako mury rąbać, a czem rąbać, nie wspomnieli. A siekiery kędy? Dopiero zaraz kazał strażnik Wołoszy z pod chorągwi, żeby się rozjechali po wsiach o mil dwie albo trzy o przyczynienie siekier. Jeszcze nie świtało, a już 500 siekier na kupie nakładziono. Skoro tedy zegary poczęły bić i z północka kazano trąbić pobudkę, sam wstał, mało co spiąc, i owe siekiery kazał podzielić między chorągwie i piechotę. W godzinę po pobudce kazał otrąbić, żeby byli gotowi do szturmu za godzinę i żeby snopy każdy niósł przed sobą na piersiach, dla postrzału od ręcznej strzelby; ażeby wszyscy wraz skoczywszy pod mury i jako najlepiej przycisnąwszy się do muru, żeby z góry nie rażono, a drugim odstrzeliwać. Skoro tedy świtać poczęło, podemknęło się wojsko bliżej pod miasto. Ja też dopiero do księdza; rzecze mi potem: »Pan porucznik Charlewski prosi się z ochoty do przewodzenia czeladzi; niechże tam już oni idą, a waść zostań«. Odpowiem: »już to wszyscy słyszeli, żeś mię W. Pan prosił; zrozumiałby kto o mnie, że ja się lękam; pójdę«. Jakeśmy z koni zsiedli, aż też zsiada Kossowski i Paweł Łącki. Było nas tedy przy czela-

[1] Żebrząc. [2] Pod twierdzę Koldyngę.

dzi z pod naszej chorągwie pięć; ale po staremu komenda przy mnie była, bo mi już była oddana, dopóko owi starzy żołnierze nie namyślili się na ochotę. Oddawszy się tedy Boskiej i Jego Najświętszej Matki protekcji, każdy swoje zosobna Jego Św. Majestatowi poślubiwszy wota, z kompanją się też już tak właśnie, jako na śmierć pożegnawszy, stanęliśmy już osobno od konnych. Ksiądz Piekarski, Jezuita, uczynił do nas egzortę w ten sens: »Lubo wdzięczna jest Bogu ofiara każda, z serca szczerego dana, osobliwie kto krew swoję za dostojeństwo Jego Świętego Majestatu na plac niesie, najmilsza ze wszystkich *victima*[1]. Za cóż pobłogosławił Abrahamowi, że wszystek świat jego odziedziczyło plemię? Tylko za to, że na jedno Boskie rozkazanie z ochotą krew ukochanego konsekrował[2] Izaaka. Woła na nas krzywda Boska, od tego narodu poniesiona; wołają świątnice pańskie, od nich po całej Polsce sprofanowane; woła krew braci naszych i ojczyzna, ręką ich spustoszona; woła naostatek Najświętsza Panna, Matka Boska, która [jest] imienia przeczystego, że ten naród jest bluźniercą, żebyśmy za te ujęli się szczerze pretensje, żeby w osobach naszych widział jeszcze świat nieumarłą przodków naszych sławę i fantazją. Niesiecie tu, odważni kawalerowie, z Izaakiem krew swoję na ofiarę Bogu; upewniam was imieniem Boskiem, że kogo Bóg, jako Izaaka, samą jego kontentując się intencją[3], zdrowo z tej wyprowadzi okazji, i sławą dobrą i wszelkiem swojem kompensować[4] mu to [będzie] błogosławieństwem; kogoby zaś cokolwiek potkało, za Najświętszy Majestat i Matkę Jego wylana kropla krwie, by najcięższe, wszystkie obmyje grzechy i wieczną bezwątpienia w niebie zgotuje koronę. Oddajcież się temu, który, dziś ubogo dla was w jasełeczkach położony, krew swoję ochotnie dla zbawienia waszego ofiaruje Bogu Ojcu. Ofiarujcież te swoje teraźniejsze *actiones*[5] w nagrodę jutrzennego nabożeństwa, które zwyczajnie o tym czasie odprawiamy, witając nowego gościa— Boga, w ciele ludzkiem na świat zesłanego. A ja w Tym mam nadzieję, którego Przenajświętsze wspominam Imię Jezus,

---

[1] Ofiara. [2] Poświęcił. [3] Zadowalając się zamysłem.
[4] Nagradzać. [5] Czynności.

i w przyczynie Przenajświętszej Jego Matki, do której wołam: *Vindica honorem Filii Tui*[1]. Przyczyną swoją, Matko, u Syna spraw to, żeby tę raczył pobłogosławić imprezę, żeby tę zacną kawalerją szczęśliwie z tego upału raczył wyprowadzić, i na dalszy zaszczyt[1*] swego Boskiego konserwować Majestatu. Tych tedy w przedsięwziętą drogę daję wam wodzów, zastępców, opiekunów; w tych gruntowną pokładam nadzieję, że was wszystkich powracających w dobrem witać będą zdrowiu«. — Mówił potem z nami akt skruchy i wszystkie cyrkumstancje[2] te, co się zachowują z owymi, którzy już pod miecz idą. Przystąpiwszy się ja do niego bliżej, mówię: »Proszę ja też, mój dobrodzieju, o osobliwe błogosławieństwo«. Ścisnął mnie z konia za głowę i błogosławił, a zdjąwszy z siebie relikwje, włożył na mnie, [mówiąc:] »Idźże śmiele, nie bój się«. Ksiądz Dąbrowski, Jezuita także, do inszych pułków jeździł; ten prawie więcej płacze niż mówi; bo takie miał *vitium*[3], że choć był niezły kaznodzieja, jak co począł mówić, rozpłakał się i nie skończył kazania, a narobił śmiechu.

A tymczasem powraca trębacz, do nich posłany, częstując ich parolem[4]. »Jeżeli chcecie, czyńcie z nami, co wam fantazja każe kawalerska; my też także, jakeśmy się was w Polsce nie bali, tem bardziej i tu się nie boimy«. A potem zaraz i strzelać zaczęli; lekce bo nas ważyli, widząc, że działka i jednego nie mamy, piechoty tylko jeden regiment, a Piaseczyńskiego[5] cztery szwadrony i Semenów[6] trzysta, ale bardzo dobrych. Na konnych oni mówili, że to ludzie do szturmów niezwyczajni: pójdzie to w rozsypkę, jak raz ognia dadzą, bo tak sami więźniowie powiedali. Każdy z pachołków trzyma ów snop słomy przed sobą, towarzystwo zaś w pancerzach tylko, niektórzy też z kałkanami[7]. A wtem przyjeżdża wojewoda i mówi: »Niechże was Bóg ma w swojej protekcji i Imię Jego Święte. Ruszajcież się, a jak się przez fosę przeprawicie, skocz-

---

1 Mścij czci Syna Twego. 1* *Zaszczyt*, obrona. 2 Okoliczności.
3 Wadę. 4 Wzywając do poddania się z honorami.
5 Kazimierz Piaseczyński, starosta ostrołęcki i mławski, pułkownik i regimentarz. 6 Kozaków, wyraz turecki doborowego wojska.
7 Z tur. tarcza okrągła.

cież pod mury we wszystkim biegu, bo już wam pod murami nie mogą tak szkodzić«. Że nam tedy duchowni kazali to ofiarować *in memoriam*[1] jutrzni, bo to samem było świtaniem w dzień Narodzenia Pańskiego, zacząłem ja z owymi, co w mojej komendzie byli: *Już pochwalmy króla tego* etc.[2]. Wolski także Paweł, że potem był starostą lityńskim, towarzysz natenczas królewskiej pancernej chorągwie, co także swojej chorągwie czeladź przywodził, kazał toż śpiewać. Tak Bóg dał, że z pod tych chorągwi i jedna dusza nie zginęła, a u inszych, co nie śpiewali, powytykano dziesięcinę[3]. Skorośmy tedy do fosy przyszli, okrutnie poczęły parzyć owe snopy słomy. Już się czeladzi trzymać uprzykrzyło i poczęli je ciskać w fosę; jaki taki, obaczywszy u pierwszych, także czynił i wyrównali ową fosę tak, że już daleko lepiej było przeprawiać się tym, co naostatku szli, niżeli nam, cośmy szli w przodzie z pułku królewskiego; bo źle było z owymi snopami drapać się do góry po śniegu na wał; kto jednak swój wyniósł, pomagał, i znajdowano w nich kulę, co i do połowy nie przewierciała. Wychodząc tedy z fosy, kazałem ja swoim wołać: »Jezus, Marja!«, lubo insi wołali: »hu, hu, hu!«, bom się spodziewał, że mi więcej pomoże Jezus, niżeli ten jakiś pan Hu. Skoczyliśmy tedy we wszystkim biegu pod mury, a tu jako grad lecą kule, a tu jaki taki stęknie, jaki taki o ziemię się uderzy. Dostało mi się tedy z moją watahą[4], że przy srogim[5] filarze, albo raczej narożniku, było jakieś okno, w którem srodze gruba żelazna krata; zaraz tedy pod ową kratą kazałem mur rąbać na odmianę; ci się zmordują, a ci wezmą. Było zaś na drugiem piętrze nad nami takie okno z takąż kratą; z tamtego okna strzelano do nas, ale tylko z pistoletów, bo z drugiej strzelby nie mógł strzelić do nas i wysadzić się nijak dla owej kraty; chyba tam do dalszych mógł strzelać. Jam też kazał do góry nagotować piętnaście bandoletów i, jak rękę wytknie, wraz dać ognia. I tak się stało, aż za-

[1] Na pamiątkę. [2] Pieśń na Narodzenie Pańskie, znana z druków z połowy XVI wieku. [3] Zginął co dziesiąty, przenośnia z wytykania co dziesiątego snopu dla księdza.

[4] Rota, drużyna, czereda, z tatarskiego; wataźka, jej przewodnik.

[5] duży, wielki.

raz i pistolet na ziemię upadł. Nie śmieli tedy już więcej rąk pokazować, ale tylko kamienie wypychali na nas przez owę kratę, ale przecie już się tego było snadniej uchronić, niżeli kule. Tymczasem jak rąbią, tak rąbią mur i naokolusieńko, jak kiedy owo nie wiedząc, gdzieby Szwedom ręce wrazić. Kiedy już końce owej kraty widać, radziśmy, bo tu już grad [kul] na nas nie pada; rozkosz, by co prędzej wniść pod dach, ale że nie było czem owej kraty wyważyć, musieli jeszcze dalej rąbać. Skoro już mógł się jeden zmieścić, aż ja każę czeladzi włazić po jednemu. Wolski, jako to chłop chciwy, żeby to wszędy być wprzód, rzecze: »Wlezę ja«. Tylko wlazł, a Szwed go tam za łeb. Krzyknie. Ja go za nogi; tam go do siebie zapraszają; my go też tu nazad wydzieramy; ledwieśmy chłopa nie rozerwali; woła do nas: »Dla Boga, już mię puśćcie, bo rozerwiecie!« Krzyknę ja na swoich: »Dajcie w okno ognia«. Włożyli tedy kilka bandoletów w okno, dali ognia; zaraz Szwedzi Wolskiego puścili; dopieroż my, po jednemu owem oknem lazło; już nas tam było z półtorasta; *interim*[1] idzie kilka rot muszkieterów, co to znać co stamtąd uciekli; już prawie wchodzą do sklepu, aż tu [nasi] dadzą ognia w kupę; padło ich sześć, drudzy w nogi w dziedziniec. Wychodzimy tedy sobie szczęśliwie ze sklepu i staniemy szeregiem w dziedzińcu, a tu coraz więcej ową dziurą przybywa. Obaczywszy nas [Szwedzi] w dziedzińcu, dopiero poczęli trąbić i chorągwią białą wywijać, co jest *signum*[2] proszenia o miłosierdzie, odmieniwszy w krótkim czasie zwyczaj narodu swego świńskiego, co powiadali, że nie prosimy kwateru[3]. Z kupy tedy rozchodzić się nie dam, póko nie obaczę generalnej konfuzji nieprzyjacielskiej; Wolski także swoim.

W dziedzińcu niemasz nic, bo wszyscy ludzie porozsadzani, każdy swojej pilnował kwatery. Aż tu widać po wschodach z tych pokojów, gdzie sam był komendant, że schodzą na dół muszkieterowie. Mówię do swoich towarzystwa: »A nuż mamy gości«. Kazaliśmy tedy stanąć czeladzi szeregiem, nie kupą, tak jakoby miesiącem, bo nie tak razi szeregiem, jako w kupie; a kazaliśmy zaraz po wydaniu pierwszego ognia wziąć

[1] Tymczasem. [2] Znak. [3] pardon.

na szable. A tam w wojsku muzyka trąbi, w kotły [biją] i hałas, grzmot, krzyk; wychodzą tedy w dziedziniec i zaraz stawają w ordynku; my też do nich postępujemy: już, już tylko ognia dać do siebie. A tymczasem z tych pokojów, co przy bramie, poczną uciekać; bo się już był Tetwin[1] oberszterlejtnant z dragonją wlamał; skoczymy tedy na tych, co nam w czole; dadzą ognia; z obu stron padło i tam też wzięliśmy ich na szable; wpadło ich kilku na wschody, skąd przyszli; drugich zaraz lewem skrzydłem przerznięto od wschodów, nuż siec. Co tam uciekają przed Tetwinem, prawie jako pod smycz nam przychodzą; jako tedy tych, tak i tamtych położyliśmy mostem; dopiero co żywo z naszego rycerstwa, w rozsypkę, w rabunek po pokojach, po tych tam kątach zamkowych; biorą, ścinają, gdzie kogo zastaną, i zdobycz wynoszą. A wchodzi Tetwin też z dragonją, rozumiejąc, że on tam do zamku najpierwszy wszedł, — trupa leży gwałt, a nas tylko z piętnaście stoi towarzystwa, bo się już od nas porozbiegali, — i żegna się mówiąc: »A tych ludzi kto narznął, kiedy was tu tak mało?« Odpowiedział Wolski: »My, ale i dla was będzie, ono wyglądają z wieże«. A wtem prowadzi tłustego oficera młody wyrostek. Ja mówię: »Daj sam, zetnę go«; on prosi; »Niech go pierwej rozbiorę, bo suknie na nim piękne, pokrwawią się«. Rozbiera go tedy, aż przyszedł Adamowski, towarzysz krajczego koronnego, Leszczyńskiego[2], i mówi: »Panie bracie, gruby ma kark na Waszmości młodą rękę, zetnę ja go«. Targujemy się tedy, kto go ma ścinać, a tymczasem wpadli tam do sklepu, w którym były prochy w beczkach; pobrawszy insze rzeczy, biorą też i prochy w czapki, w chustki, kto w co ma. Dragon zdrajca[3] przyszedł z lontem zapalonym, bierze też proch, jakoś iskra dopadła. O Boże wszechmogący, kiedy to huknie impet, kiedy się mury poczną trzaskać, kiedy owe marmury, alabastry latać! A była tam wieża na samym rogu zamku nad morzem, na której wierzchu dachu nie było; tylko płasko cyną wszystka pokryta tak, jako

---

1 Jan Tetwin, podkomorzy derpski, służył w cudzoziemskim regimencie.

2 Wacław Leszczyński, syn Wacława, wojewody krakowskiego, zrazu krajczy koronny, potem wojewoda podlaski.

3 wyzwisko, bo dragon nie umyślnie to uczynił!

w izbie posadzka; rynny dla spływania wód mosiężnozłociste, a wokoło tego balasy[1] i statuy także na rogach takież z mosiądzu, a grubozłociste; miejscem też osoby z białego marmuru, takie właśnie, jakoby żywe. Bo lubom ich tam *in integro*[2] zbliska nie widział, ale po rozrzuceniu przypatrowaliśmy się i jednę wyrzuciły prochy całą nienaruszoną na tę stronę ku wojsku; która właśnie taka była, jak kobieta żywa, do której na dziwy się zjeżdżali, jeden drugiemu powiadając, że tam leży żona komendantowa, wyrzucona prochami; a tak leżała owa pacwa[3], rozkrzyżowawszy się *in forma*[4], jako człowiek z pięknego ciała stworzony, że rozeznać było trudno, aż prawie pomacawszy twardości kamiennej.

Na tej wieży, albo raczej sali, królowie uciechy swoje miewali, kolacje jadali, tańce i różne odprawiali rekreacje, bo jest w ślicznym bardzo prospekcie[5]: może z niej wszystkie prawie królestwa swego widzieć prowincje, ale i część Szwecji widać. Tam na tę wieżę komendant i wszyscy, co przy nim byli, uciekli i stamtąd o kwater, lubo nierychło, prosili, co mogliby byli otrzymać; ale te prochy, które *directe*[6] pod tą wieżą zapaliły się, wyniosły ich bardzo wysoko, bo wszystkie owe porozsadzawszy piętra, jak ich wziął impet[7], to tak lecieli do góry, przewalając się tylko między dymem, że ich okiem pod obłokami nie mógł dojrzeć; dopiero zaś impet straciwszy, widać ich było lepiej, kiedy nazad powracali a w morze, jako żaby, wpadali. Chcieli niebożęta przed Polakami uciec do nieba, aleć ich tam nie puszczono; zaraz św. Piotr przywarł fórtki, mówiąc: »A zdrajcy! wszak wy powiadacie, że świętych łaska na nic się nie przygodzi, instancja[8] ich do Pana Boga nieważna i niepotrzebna; w kościołach w Krakowie chcieliście stawiać konie, strasząc Jezuitów, aż wam musieli niebożęta złożyć się na okupną, jako poganom; teraz częstował was Czarniecki pokojem i zdrowiem chciał darować, pogardziliście. Pamiętacie, coście w sandomierskiem zamku[9] zdradziecko prochy na Po-

[1] Poręcze. [2] W całości. [3] Potwór. [4] w kształcie. [5] widoku.
[6] Wprost. [7] rozpęd, wybuch. [8] wstawianie się.
[9] W Sandomierzu w r. 1656 Szwedzi, zmuszeni do ustąpienia, podłożyli pod twierdzę prochy, które wybuchnąwszy 2.000 Polaków zabiły.

laków podsadzili a przecie i tam Pan Bóg obronił od śmierci, kogo miał obronić; wyrzuciły prochy pana Bobolę, szlachcica tamecznego, i z koniem aż za Wisłę na drugą stronę, a przecie zdrowy został; i teraz strzelaliście gęsto, a niewieleście nabili Polaków — czemu? Bo ich aniołowie strzegą, a was czarni, a toż macie ich usługę«. Miły Boże, jakie to sprawiedliwe sądy Twoje! Szwedzi naszym Polakom tak wyrządzili w Sandomierzu, zasadziwszy miny zdradziecko w zamku. A tu sami na się to zbudowali samołówkę, bo im to nasi nie z umysłu uczynili, ponieważ i samych tenże przypadek pożarł ze dwunastu. Nie wiedziano tedy, kto tam z naszych zginął, ale się tylko dorozumiewano, kiedy ani żywego, ani zabitego nie znaleziono. Widzieli to *spectaculum*[1] królowie oba: duński i szwedzki, widziały wszystkie wojska cesarskie i brandeburgskie, ale rozumieli, że to Polacy tryumf jakiś czynią *in laudem Dominicae nativitatis*[2]. Radziejowski[3] tedy i Korycki powiadali królowi szwedzkiemu, przy którym jeszcze natenczas byli, że to coś inszego; niemasz tego u Polaków zwyczaju, tylko na wielkanocne święta.

Po owej szczęśliwej wiktorji, zrobiwszy tę robotę prawie we trzech godzinach, zaraz tam osadził na tej fortecy wojewoda kapitana Wąsowicza z ludźmi. Poszliśmy nazad, każdy do swego stanowiska, bo trzeba było w tak wielką uroczystość mszy świętej słuchać; mieliśmy księdza, ale nie było aparatu. Jeno cośmy w lasy weszli, aż księdzu Piekarskiemu wiozą aparat, po który był nocą wyprawił. Tak tedy stanęło wojsko; nagotowano do mszy na pniaku ściętego dębu i tam odprawiło się nabożeństwo, napaliwszy ogień do rozgrzewania kielicha, bo mróz był tęgi. *Te Deum laudamus* śpiewano, aż po lesie rozlegało. Klęknąłem księdzu Piekarskiemu służyć do mszy; ujuszony ubieram księdza, aż wojewoda rzecze: »Panie bracie, przynajmniej ręce umyć«. Odpowie ksiądz: »Nie wadzi to nic, nie brzydzi się Bóg krwią rozlaną [dla] Imienia Swego«. A po-

---

[1] Widowisko. [2] Na cześć Bożego Narodzenia.

[3] Hieronim Radziejowski, od 1651 podkanclerzy koronny, spotwarzony przed Janem Kazimierzem, uszedł za granicę do króla szwedzkiego. W r. 1662 po zniesieniu wyroku powrócił do kraju i zaszczytów.

tem naszych luźnych spotkaliśmy, wiozących nam suplement[1] różny. Gdzie kto swego zastał, tam siadł i jadł z owego wczorajszego głodu. Wojewoda wesoło jechał, że to prawie niezwyczajnym przykładem, bez armaty i piechoty, wziął fortecę taką, co *utrumque*[2] mógłby był mieć od kurfirsta, blisko stojącego, ale fantazja w nim była, że nie chciał się kłaniać, ale żeby do niego samego ta regulowała się sława, ufając w Bogu, porwał się i dokazał[3].

[1] dostatek, dodatek. [2] Oboje.

[3] W Koldingu było wszystkiego sto Szwedów załogi; baszty nie wysadzano.

## *ROK PAŃSKI 1659*

Zaczęliśmy tamże w Hadersleben, daj Panie Boże szczęśliwie, gdzie zażywaliśmy mięsopustu, lubo nie z taką przecie, jako w Polsce, wesołością. Mieliśmy jeszcze na przeszkodzie insułę Alsen[1], która, że nam w tyle zostawała, dlatego też nam na wielkiej była przeszkodzie: i czeladź nam na czatach porywano i zdobycz odbierano, bo tam *praesidium*[2] było wielkie. Przeszło tedy koło niej wojsko brandeburgskie i z armatą i z piechotami, a po staremu uderzyć na nię nie chcieli, też czy nie śmieli, — jak to powiadają: »Kruk krukowi oka nie wykole«. Wojewoda raz pojechał na rekognoscencją[3] w trzysta koni, *quidem*[4] na przejażdżkę; nic nie mówiąc, kazał otrąbić, żeby nazajutrz gotowość była wszelka i wsiadać na koń. Jużeśmy tedy nie zapomnieli o lepszym porządku, bo się kazało i w sakwy czeladzi nabrać *ad victum*[5] i tak jechali. W pewnem miejscu odcięli lód siekierami, bo było morze jeszcze z brzega nie puściło, lubo było nie bardzo zimno i pogody były piękne; toż z drugą stronę także dragonja uczynili; a stało się to w lot, że nie wiedzieli *praesidiani*[6], ażeśmy już na drugim lądzie byli, bo sobie siedzieli w mieście i po wsiach. Było pływać, jako na Pragę z Warszawy, ale w pośrodku tej odnogi było miejsce takie, gdzie koń zgruntował i mógł odpocząć, bo było takiego miejsca z pół stajania. Sam tedy, przeżegnawszy się, wojewoda wprzód w wodę; pułki za nim, bo jeno trzy były, nie całe wojsko, każdy za kołnierz zatknąwszy pistolety, a ładownicę uwiązawszy u szyje. Skoro przypłynął na środek, stanął i kazał każdej chorągwi odpocząć, a potem dalej. Konie już były do pływania próbowane; który źle pływał, to go między dwóch dobrych mieszano, nie dali mu tonąć; dzień na to szczęście był cichy, ciepły i bez mrozu; już była trochę i rezolucja[7] poczęła

---

[1] Wyspa w Małym Bełcie, oddzielona od Szlezwiku wąskim kanałem; 33 klm. dług. i 9 szer. [2] Załoga. [3] Zwiady. [4] Niby. [5] dla żywności.
[6] Załogujący. [7] Odwilż.

następować, ale zaś potem zima tego ujęła. Żadna tedy chorągiew nie była jeszcze u lądu, kiedy Szwedzi przypadli. Strzelać tedy poczęli; chorągiew też, która wyszła z wody, to zaraz na nieprzyjaciela skoczy. Szwedzi widząc, że choć dopiero z wody, a przecie strzelba nie zamokła, ale strzela i zabija, w nogi; owych też, co ich przybywało na pomoc, przerznęli końmi, dopieroż w nich, jako w dym. Powiadali zaś więźniowie: żeśmy rozumieli na was, żeście djabli, nie ludzie. O komendanta tamecznego przysłał król duński, prosząc, żeby mu go żywcem przysłać, bo miał do niego wielką jakąś pretensją; nie wiem, jako go tam witano. Po owej robocie, jak się wojsko dorwało do ciepłej izby, kto kogo mógł złapać, lubo chłopa lubo też kobietę, to zaraz odarł z koszuli, żeby się przewlec. Przetrząsnąwszy tedy owę insułę, bo to nie wielka, jeno jej siedm mil, miast kilka, a wsi kilkadziesiąt, osadził tam wojewoda na komendzie grzecznego kapitana, szlachcica duńskiego, z ludźmi nowozaciężnymi. Bo taki był ordynans, że zaraz za nami gdzieśmy weszli z wojskiem, oficerowie króla duńskiego werbowali i tymi ludźmi osadzano fortece, które się dostawały wziął jednak wojewoda sobie sto Szwedów dobrych i pomieszał ich między dragonją w nagrodę tych, co przecie tu i ówdzie musiało ich ubywać, jako to zwyczajnie: gdzie drwa rąbią tam trzaski padają. Potem wróciło się wojsko do swoich kwater, już się nazad w statkach przewożąc. Jako tedy ten rok pięknie się skończył wzięciem Koldynga z dobrą sławą, tak i ten nowy dosyć się w fortunie zaczął wzięciem tak *gloriose* tej insuły Alsen. Jużeśmy potem posiedzieli kilka niedziel spokojnie. Poszliśmy potem pod Frederichs-Odde[2]; jest to fortec bardzo potężna; niemasz tam miasta żadnego, ale tylko samo szańce; fortyfikacja wyśmienita i od pola i od morza, wchodz ten szańc cuplem[3] w morze tak, że morzem do samego szańc okręt przystąpi; z tego szańca może nie przypuszczać okrętów i bronić ledwie nie [całej flocie] duńskiej. Tam, lubośmy wi dzieli, że nie po naszych siłach, ale przecie, że się woln

[1] Chwalebnie. [2] W rpsie mylnie Fryderyzand; dziś Fryderycja.
[3] Cyplem, klinem, z niemieckiego.

i o niepodobne rzeczy pokusić, próbowaliśmy szczęścia, podpadaliśmy często. Szwedzi też często do nas wychodzili, dawali pole przy fortelu[1], a potem do dziury, kiedy im ciężko było. Z wielkich tylko kartanów[2] okrutnie nam łajali; na każdy dzień koniom i ludziom dostawało się, bo w tamtem miejscu przenosi kula z długiego działa prawie wszędzie. Aleć Pan Bóg uspokoił, lubo nie wtenczas, ale potem na wiosnę i podał je w polskie ręce dziwnym sposobem, bez wielkiego krwie rozlania. Tak tedy tę zimę odprawiliśmy, kłócąc się ustawicznie i podjazdami bijąc się z Szwedami.

Poszliśmy potem do prowincyej duńskiej, która się zowie Jutland, a przeszedłszy, stanął pułk królewski w Arhusen[3], w mieście pięknem. Na naszę chorągiew że się dostała ulica, co nie było gdzie koni postawić, stajen z czego budować, nawet i miejsca na budowanie ich nie było, bo bardzo w cieśni między wodami, jako Wenecja, prosiliśmy się u wojewody, żeby nam pozwolił stać we wsi. Stanęliśmy tedy w Hoerning[4] i insze pułki i chorągwie po wsiach i miastach różnych. Ustawa tedy stanęła, żeby brać po 10 bitych talerów co miesiąc na koń z pługu; bo co u nas łan, to tam u nich pług. Braliśmy tedy w pierwszym miesiącu według ustawy, w drugim po 20 bitych, w trzecim już kto co mógł, choćby najwięcej wytargować, zrozumiawszy substancją chłopa, jeżeli się miał dobrze na mieszku. Dostało się chorągwi naszej na przystawstwo[5] miasteczko Ebeltoft[6] *cum attinentiis*[7] i z wioskami, do niego należącemi, które przystawstwo jużto było w samym cuplu między morzem Bałtyckiem a Oceanem, skąd już lądem *progredi*[8] nie można. Już się to tam zowie ta prowincja Jutland, a to, gdzie Hadersleben, Suder-Jutland. Chorągiewby tam była bardzo stała rada,

---

1 gdy się im wiodło, fortel, właściwie podstęp.

2 z dział; niem. *Kartaune*.

3 W rękopisie mylnie Hartusen; A. miasto obwodowe we wschodniej Jutlandji nad Kategatem.

4 W rpsie mylnie Hurnum; H. wioska o mil kilka od Arhusenu.

5 *przystawstwo*, leże, stacja, skąd wojsko żywiono.

6 W rpsie mylnie Ebeltod; jest to port duński w powiecie aarhuskim na najwschodniejszym półwyspie Jutlandji.

7 Z przyległościami. 8 dalej iść.

ale nie pozwolono *ex ratione*[1], że daleko od wojska, żeby jej nie ułowiono, bo już 10 mil od Kopenhagi morzem, — co jest tak snadny przejazd nieprzyjacielowi, jak milę iść lądem. Wysyłają tam tedy mnie na deputacją, a najbardziej respektem[2] języka łacińskiego, bo tam lada chłop po łacinie mówi, a po niemiecku rzadko kto, po polsku nikt, i taka właśnie dyfferencja[3] mowy Jutlandczyków od niemieckiej, jako Łotwa albo Żmudź od Polaków. Luboć mi było trochę okropno jechać tam między same wielkie morza, bo to już w samym cuplu, — spojrzawszy i na tę stronę i na tę: *ad meridiem*[4] Bałtyckie, tu zaś *ad septentrionem*[5] właśnie jakoby na obłoki spojrzał, a lubo to woda, jako i to woda, przecie znać, że insza tego, a insza tamtego morza natura jest. Bo uważałem też to, że czasem jedno się wydaje błękitno, drugie czarno; to zaś czasem jako niebo takiego koloru, a drugie zawsze od tamtego odmienne; to igra, wały na nim okrutne skaczą, a to spokojnie stoi; nawet kiedy oboje stoją, a spojrzysz na nie tam, gdzie się jedno z drugiem styka, osobliwie wieczorem spojrzawszy, to na niem *visibiliter*[6] rozeznać, jako jaką granicę, — trochę mi było, jako mówią, niesmaczno tam jechać, ale przecie mając zawsze apetyt do widzenia świata, nie wymówiłem się: dano mi tedy czeladzi kilkanaście. Pojechałem, wstąpiłem do Arhusen, aż mi mówią Piekarscy: »Szczęśliwa droga! kłaniaj się tam od nas królowi Gustawowi, bo ty prędzej będziesz w Kopenhadze[7], niżeli u nas nazad«. Ja przecie nie uważając pojechałem. I wojewoda też mówił mi: »Panie bracie, i mnie się też tam na kuchnią[8] moję dostało: posyłam tam swego Lanckorońskiego; także tam wiedźcie o sobie, cobyście nie nawiedzili Kopenhagi«. Bo wojewoda dlatego tam sobie wziął, bo mu powiadano, że tam lud najdostatniejszy. Pojechałem przecie, a Lanckoroński, pokojowy wojewody, za mną nie przyjechał, aż półtora niedziel. A przyjechawszy tam, jakobym nie umiał po łacinie, pokazałem asygnacją komisarską; pytają mię: »Kann er dejcz?« odpowiem: »Niks«. Przyprowadzili jednego, co umiał po włosku;

[1] Z przyczyny. [2] Ze względu na. [3] Różnica. [4] Ku południowi. [5] Ku północy. [6] Widocznie. [7] T. j. w niewoli szwedzkiej. [8] Na mój dział, na moje opatrzenie.

pyta mię: »Italiano parla, franciezo?« Ja: »Niks«. Ledwie nie poszaleli pludracy od frasunku, że się ze mną zmówić nie mogli. Cokolwiek do mnie mówią, to ja tylko odpowiadam: »Geld«. Pytają mnie: »Co sobie każesz dać jeść?« to ja po staremu: »Geld«. Pytają: »Co będziesz pił?« — »Geld«. Nareszcie proszą, żeby na nich nienagle następować o pieniądze; ja mówię: »Geld«. A przecie najczęściej do mnie po łacinie mówią, że to Polakom *lingua usitata*[1]. Przyprowadzili mi szlachcica, który tam blisko ich mieszkał, — zaraz majętności jego i zamek widać niedaleko Fryderycji, — który w wojsku służył i różnie peregrynował[2], żeby się mógł jakokolwiek ze mną porozumieć. Mówi tedy do mnie: *»Ego saluto Dominationem Vestram«*[3], ja mówię: »Geld«. Mówi: »Parla franciezo?« — »Geld«. Mówi: »Parla italiano?« — »Geld«. Rzecze do nich: »Żadnego języka nie rozumie«. Pojechał tedy, posiedziawszy. Oni w srogiem myśleniu; a było tego przez cały dzień. Już mieli do brandenburgskiego wojska posłać, nająć kogo do rozmowy ze mną, a już się jeden gotował jechać. A tymczasem nazajutrz z rana przynieśli mi w podarunku łososia żywego, wielkiego, w wannie; wołu karmnego i jelenia także żywego, chowanego, na powrozie przyprowadzili, a przytem w kubku sto bitych talerów (ponieważ widzieli, że żadnym językiem nie mogli mię zażyć); mówią już *lingua nativa*[4], że: przynieśliśmy podarunek. Dopiero ja do nich przemówił i na ów kubek z talerami skazując: *»Iste est interpres meorum et vestrorum desideriorum*[5]«. O, kiedy to Niemcy skoczą od radości, kiedy się poczną rzehotać, obłapiać mię; kiedy to skoczą na miasto, powiadając, że przemówił nasz pan; owego gonić, co już był wyjechał po tłumacza; dopieroż się rozmawiać, dopieroż dyskurować; popili się Niemczyska na ów śmiech. A nazajutrz dopiero w traktat. Pokazałem im regestr komisarski, jak wiela pługów na którą wieś położył, i już żadnej nie było sprzeczki i zaprzeć nic nie mogli, kiedy widzieli, że nie mój wymysł, ale komisarska taka jest ordynacja. We dwóch dniach złożyli pie-

---

[1] Język zwyczajny. [2] Wędrował, podróżował. [3] Pozdrawiam WMPana. [4] Językiem przyrodzonym. [5] Oto jest tłumacz życzeń moich i waszych.

niądze za pierwszy miesiąc. A już kiedy o talerach jaka była mowa, to ich nie mianowali talerami, ale *interpretes*[1], które pieniądze kazałem im zaraz odwieźć do chorągwie, posławszy przy nich trzech pachołków; chciałem i sam jechać, ale prosili bardzo, żeby nie jeździć, bo się bali, żeby ich brandeburgskie czaty nie infestowały[2], którzy za sześć mil tylko stali; jakoż i bywali potem, ale szkody nie uczynili, bo choć porwał jakie bydlę, to zaraz puścił, obaczywszy załogę, a sam uciekał. Zaraz tedy tam przy oddawaniu pieniędzy i o tym też tłumaczu powiedzieli, co zaś potem doniosło się i do wojewody. Kiedy zaś potem byłem w Arhusen, a on mówi do Polanowskiego, porucznika starosty bratjańskiego[3]: »M. Panie poruczniku! mam tu towarzysza w wojsku, co wszelakie umie języki, ale *conditionaliter*[4]: trzeba mu wprzód postawić kubek spory srebrny, a bitymi talerami napełniony, to on zaraz gotów przemówić, jakim komu potrzeba językiem«. Polanowski tego terminu nie wiedział, aż mu wytłumaczył, i odtąd talery w wojsku nazywano *interpretes*. Nawet sam wojewoda kiedy do Lanckorońskiego, pokojowego swego, pisał w ten sens: »Tych pieniędzy, któreś przyniósł, nie liczył podskarbi, aż po odjeździe twoim, w których znalazło się kilkanaście talerów złych. Bądźże temu pewien, że tobie samemu dostaną się w zasługach; bo to szpetna rzecz szlachcicowi nie znać się na pieniądzach. Masz tam blisko pana Paska, możesz się u niego nauczyć, co to jest *bonus interpres*[5]«. Na drugi miesiąc pisał do mnie porucznik, że tam wszystkie chorągwie biorą po 20 talerów z pługa, żebyś i ty tak wybrał. Sarkalić na to niebożęta, że to *contra constitutum*[6], aleć przecie wydali i odwieźli. Na trzeci miesiąc kazali wybierać więcej, alem się już tego nie chciał podjąć, bo widziałem też ich wyniszczenie przez wojnę, lubo znać, że bywali dostatni. Nie chciało mi się tedy z nimi draźnić, bo lud dobry, tylko że zrujnowany od nieprzyjaciela.

Pisałem do chorągwi: albo się tem, jako na przeszły mie-

---

[1] Tłumaczami. [2] Napastowały.

[3] Aleksander Polanowski, porucznik chorągwi Ad. Działyńskiego, starosty bratjańskiego. [4] Pod warunkiem. [5] Tłumacz dobry.

[6] Wbrew postanowieniu.

siąc, kontentujcie, to jest po 20 talerów, albo mię stąd sprowadźcie, bo ja się tego nie podejmuję być mordercą nad ludźmi, którzy są *foederati*[1], nie nieprzyjaciele nasi. *Conclusum*[2] tedy żeby podzielić pługi na kompanją, a każdy u swego chłopa niech wybiera, jak może. Takci się stało; przysłali czeladź i każdy sobie wyciągał, co mógł. Mnie kazano po staremu nie zjeżdżać, dla porządku nad czeladzią, żeby ekscesów nie robili; kto tedy prędzej wystraszył pieniądze, to prędzej pojechał i chłop z nim, żeby oddawał z rąk swoich pieniądze. Jam zaś na swój poczet wziął pługi, którem rozumiał, *alias*[3], którzy się o to prosili i dokupywali: jużem tedy miał wolniejszą głowę, miałem wygodę wszelką, *in victualibus*[4] wszystko było, co człowiek zamyślił: trunki dobre, osobliwie miody, których tam obywatele sami nie piją, ale zwarzywszy, do inszych prowincyj okrętami posyłają; ryb wszelakich siła; dwa szelągi lipskie, które czynią 4 grosze polskie, posławszy do niewodu, to przyniósł chłop ryb wór, aż się pod nim zgiął. Chleb z grochu pieką, bo tam tego wielka rodzi się obfitość! Ale przecie pszennego lubo żytnego dostawiano mi, osobliwie od szlachty przysyłano. W post wielki jedli z mięsem, nawet i sami Jezuici i konfundowali, kto nie jadł. Jam to zaś sobie miał za skrupuł, tak wiele ryb mając, z mięsem jeść; nawet i tych węgorzów, które wespół z połciami w korycie słoniały, nie chciałem jeść. Jest tam wszelakich ryb dosyć i mówiących i jęczących, oprócz karpia, bo o tego skąpo.

Miałem tam różne uciechy i zabawy, widząc takie rzeczy, czego w Polszcze widzieć trudno; ale też i to uciecha być przy łowieniu ryb na morzu, których cudowne *genera*[5] i cudowne *species*[6]; kiedy wyciągną tego okrutne mnóstwo, to które się mnie najpiękniejsze widzą i najlepsze, są złe i jeść się nie godzą, odrzucają na piasek dla psów i ptaków; inne zaś, choć dobre to do jedzenia, są szpetne, że i spojrzeć na nie brzydko. Jest tam ryba tak straszna[7], że jenom na ścianach ko-

---

[1] Sprzymierzeni. [2] Postanowiono. [3] Albo. [4] W żywność. [5] Rodzaje. [6] Gatunki. [7] Raja (franc. *raie*, niem. *Rochen*), dawniej chętnie jedzona, dziś chyba przez ubogich; wygląda istotnie tak, jak ją Pasek opisał.

ścielnych malowanego widywał owego, co mu płomień z gęby wychodzi, i mówiłem: »Gdyby mi głód największy był, tobym tej ryby nie jadł«. Aż kiedym był w domu szlacheckim, między inszemi potrawami (bo tam dają na stół i mięso i ryby zawsze jednakowo), począłem rybę jeść, aż w niej okrutnie smak dobry; nuż ja ją jeść, żem prawie z owego półmiska sam zjadł. Widząc to rzecz szlachcic: »*Hic est piscis, quem Sua Dominatio diabolum nominavit*«[1]. Skonfundowałem się[2] okrutnie, alem widział, że i oni ją z smakiem jedli; a druga, nie wierzyłem, żeby ta, bo mi się widziało niepodobna, aby w tak brzydkiem ciele miało być smaku tak wiele; jednak przecie nigdym jej potem nie jadł. Powiadał ten szlachcic, że bywa wędzona po czerwonym złotym funt; ale przezwiska jej nie pamiętam, bo bardzo dziwne, jako i sama dziwna: jest to tam łeb i ślepie, jako u smoka, straszne; paszczęka szeroka, a płaska, jak u małpy; na łbie rogi dwa zakrzywione takie, jak u kozy dzikiej, ale tak ostre, że się zakole, jako igłą; na karku hak, mało co mniejszy od tych, co na głowie, zakrzywiony na tę stronę ku głowie, i już tak po wszystkim grzbiecie jeden za drugim, a coraz mniejsze, aż do ogona; sama w sobie okrągła, jako pniak; skóra właśnie taka na niej, jako jaszczur, co go do szable zażywają; a po tej skórze haczki takie, jako i na grzbiecie, ale już drobniejsze, jako szpona u jastrzębia, a srodze ostre; byle się go dotknął, to zaraz krew wyskoczy. Są i insze cudowne bardzo, co jak u ptaków skrzydła, jak u bocianów nosy i głowy; kiedy jej łeb z worka dziurą wytknie, przysiągłby drugi, że bociana ma w worku; ale siłaby o tem pisać. Zażywaliśmy też tam rekreacji różnej na morzu, wsiadłszy w bat. Kiedy woda spokojna była, to bywało jeno stanąć spokojnie, a pojazdami[3] nie robić, to się rozmaitego napatrzył stworzenia, rozmaitej gadziny i zwierzów morskich, cudownych ryb, a osobliwie w tem miejscu stanąwszy, gdzie jest trawa, z której sól robią, bo w tem miejscu tak jest morze przeźroczyste, że na sto łatrów[4] wgłąb obaczyć może najmniejszą rybkę

[1] Oto ryba, którą WMość nazwał djabłem. [2] Zasromałem się.
[3] Wiosłami. [4] sążni; w rkpsie mylnie: Lutrów; *psów*, dodał kopista czasów saskich; poprawił J. Czubek.

i cokolwiek pływa przeciwko owej trawie, która tak się bieli *in profundo*[1], jako śnieg, i dlatego widać każdą rzecz naprzeciwko owej reperkusji[2]. Tę trawę rwą osękami żelaznemi, puszczając je na dno na długim sznurze; a tak wyciągają tę trawę i na brzeg wywożą, rozrzucają to po krzakach, a skoro uschnie, to ją palą i sól z tego robią bardzo dobrą. Ale nietylko z trawy, ale i ziemia znajduje się taka, że kiedy potrawę jaką osolić trzeba, to wziąć na miskę garść ziemie i wypłókawszy zlać wodę w garnek, za pół godziny zsiędzie się sól bardzo piękna.

Różnych rzeczy dziwnych napatrzy się na dnie morskiem; miejscem są piaski czyste; miejscem trawy i coś, jak drzewka; miejscem stoją skały tak, jako jakie słupy, jako budynki, a na owych skałach siedzą jakieś zwierzęta dziwne. A kiedyśmy doskonale chcieli napatrzyć się owych bestyj, był tam zamek pusty na morzu, 4 mile wielkie od Ebeltoft, na skale wielkiej, który się zowie »Ryf wan Anout«[3]. To bywało pojechawszy do owego zamczyska przed południem, postawiwszy barkę przy lądzie, utaić się *inter rudera*[4], nic się nie odzywając; to owdzie[5] powyłaziły na owe skały delfiny okrutne, wielkie psy morskie i insze zwierzęta i pokładło się to ku słońcu, one srogie brzuchy tłuste porozwalało. A napatrzywszy się już do woli owych dziwów, to jeno było małym kamykiem tam cisnąć, to się wszystko w jednem mrugnieniu oka pochowało w wodę. Powiadali tameczni mieszkańcy: choć to i z rusznicy strzelić do tego, to darmo zepsuje nabicie, bo zaraz i z postrzałem w morze wpadnie; choć tam i zdechnie, to się komu inszemu dostanie, bo morze nie wiedzieć gdzie wyrzuci. Delektowałem się wprawdzie spacjerem po morzu, ale też raz wielkiego nabrałem się strachu, a to z tej racji. Zachciało mi się morzem jechać na nabożeństwo wielkonocne do Arhusen, gdzie stał wojewoda, bo i bliżej było morzem, niżeli lądem, i dlatego też, żeby koni nie turbować. Jechałem tedy w sobotę, bo morze

---

[1] W głębi. [2] Odbicia promieni.

[3] Z holenderskiej karty nazwa wzięta (nie był tam Pasek nigdy, tylko na Hjelm pod Abeltoftem); jest to Anholt w środku Kategatu, Ryf van A., rafa Anholcka. [4] W rozwalinach. [5] w rękop. owce.

igrało, ale od północka ustawszy, puściliśmy się w drogę, ufając marynarzom, że nie zbłądzą. Była bardzo noc ciemna; udali się k'sobie ku Zelandji. Mnie zaraz się to nie podobało, że bardzo długo jedziemy mil tylko 6. Spytałem, czy dobrze jedziemy? Powiedzą, że: nam tu nie nowina w nocy jeździć, pewnie tu nie zbłądzimy. Dopieroż jak już długo jedziemy, poczęli się trwożyć, poznawszy błąd. Poradziwszy się jeden z drugim, chcieli się lepiej naprostować, pojechali gorzej. Jedziemy tedy do uprzykrzenia, nie widać, tylko niebo a wodę; więc że ja miałem bardzo wzrok bystry, pierwej, niżeli oni, obaczyłem jakieś budynki. *»Ecce in sinistris apparet forte civitas«* [1]. Oni tego widzieć nie mogli, mówią: *»Deus avertat, ne nobis a sinistris appareat civitas, a dextris debet esse nostra civitas«* [2]. Jedziemy bliżej, aż okręty stoją w porcie Niköping [3]. Dopiero trwoga okrutna. Uciszyliśmy się, aż zegar począł bić, a wtem ruszymy się w bok cichusieńko. A już też nas dojrzał szyldwach, zawoła: »Wer da?« Nic się nie odzywamy. Drugi raz: »Wer da?« Ja mówię owemu swemu gubernatorowi: *»Dicas, quia sumus piscatores«* [4]. Takci tedy odpowiedział. Spytał: »Skąd«. Odpowiedział: »Z tego tu lądu«. Kiedy weźmie besztać, źle życzyć: »A szelmo! dy to już święto, dy to już Wielkanoc«. Kiedy to weźmiemy rznąć w sześć pojazd [4*], udaliśmy się do lądu, nie na morze, żeby się nie domyślili. A już się też troszkę znaczył świt, a wtem poczęli z armaty strzelać w tyle nas; dopierom się domyślił, że to już jutrznia, i mówię: *»Ecce ibi videtis, quia ibi est Harusen, ubi iaculantur«* [5]. — *»O, per Deum! non Harusen, sed Kopenhagen est, circa obsidionem iaculantur«* [6]. Ja im powiadam, że to u nas jest zwyczaj strzelać podczas jutrzni *Resurrectionis Domini* [7]. Dopiero się reflektowali, że właśnie tam jest

---

[1] Oto po lewej ręce podobno widać miasto.

[2] Uchowaj Boże, żeby nam się miasto ukazało z lewej strony, miasto nasze powinno być po prawej.

[3] W rpsie Nikopinus; dziś Nykjöbing, miasto na Zelandji naprzeciw Ebeltoft. [4] Powiedz, żeśmy rybacy. [4*] *pojazda*, wiosło.

[5] Oto tam patrzcie, tam jest A., gdzie strzelają.

[6] O dlaboga! nie jestto A., ale K., gdzie strzelają przy oblężeniu.

[7] Zmartwychwstania Pańskiego.

Arhusen, i już poznali owe tameczne lądy i port, postrzegli się już, w którem są miejscu. Dopieroż oddawszy się Panu Bogu, kiedyto poczniemy wszyscy robić, aż ziobro za ziobro zachodziło, już prosto ku owemu strzelaniu. A wtem nie ujechawszy ledwie z milę od owych okrętów, skoro oświtło, (a na morzu mila tak się to widzi, jak na ziemi kilkoro stajań), postrzegli nas: kiedy to suną za nami sześcią barek, kiedy my też poczniemy chyżego zaciągać. Gonili nas ze dwie mile; a postrzegłszy, że tak ten szczerze pracuje, co chce uciec, jako i ten, co chce dogonić, a podobno zrozumiawszy coś po morzu, stanęli, potem się i wrócili. Jedziemy dalej, aż mówi ten starszy: »*Evasimus de manibus unius hostis, alter imminet ferocior, nempe tempestas. Orandum et laborandum est*«[1]. O! kiedy się to znowu weźmiemy przeginać, kiedy weźmiemy pociągać, już i Arhusen widzimy dobrze, a morze też po kąsku ruszać się poczęło! Okrutny strach i szczere nabożeństwo — tak my, jako i Lutrzy. Dał tedy Bóg wszechmogący, że [morze] nie nagle poczęło igrać, ale z wielką zegarową godzinę tak się pierwej ruszać poczęło; aż tu już przymykamy się coraz to bliżej miasta, już też woda coraz bardziej skacze. To nas przecie cieszyło, że wiatr był w bok trochę i tak nam przecie pomagał do lądu, nie od lądu, a sternik też bardzo umiejętnie podawał. Z miasta nas widzą; patrzą, co takiego od nieprzyjacielskiej strony idzie. Dopieroż kiedy się już woda poruszy, dopiero kiedy weźmie ciskać bardzo; przecież jedni robią pojazdami, drudzy wodę wylewają już i kapeluszami niemieckimi, czem kto miał, bo nie było, tylko jedno naczynie do wylewania wody. Co przypadnie wał, to i nas i barkę przykryje; co ten ustąpi, człowiek trochę ochłodnie, spojrzysz, aż cię taki drugi dogania, to jakoby cię znowu nowy nieprzyjaciel i ostatnia zguba potykała; ten minie, inszy zaraz następuje. Barka trzeszczy, co ją przełomują wały; wołają Lutrzy: »*Och Herr Jesu Christ!*« Oni na samego Syna, a katolicy zaś i na Syna i na Matkę wołają; zgoła weryfikuje się owe sentencja: »*Qui nescit orare, discedat in*

[1] Uszliśmy rąk jednego nieprzyjaciela, drugi sroższy grozi nam, mianowicie burza. Módlmy się i pracujmy.

*mare«*[1]. Wpadło mi to przecie na myśl, żem musiał zawołać: »Boże! nie daj nam ginąć; wszak widzisz, z jaką puściliśmy się intencją, że na chwałę i na służbę Twoję«. Z miasta ludzie biegną z sznurami, co zwyczajnie ciskają tonącym; wołają na nas, kiwają rękami, nie słyszymy nic; co też nasi wołają, oni nie słyszą; bo kiedy morze igra, to taki huk uczyni się, jako z dział bił. A tymczasem jużeśmy też blisko bulwarków; co nas przyniesie wał do bulwarku, to znowu nas impet wody odrzuci na morze; znowu inszy wał przybije, znowu odrzuci. Ażci przecie uchwycili sznur i dopiero, jak też przytarł wal do bulwarku, to tak się stało — uderzył, że sternik wypadł na bulwark, a my wszyscy padliśmy na bok w ową barkę prawie pełną wody, której siła było, choć ją ustawicznie wylewano. Takci powyłaziwszy na bulwark, jako myszy, cośmy mieli trafić na jutrznią, tośmy i nisz nie słuchali, przed nieszporem przyjechawszy. Poszedłem do gospody; dał mi gospodarz koszulę suchą, uczyniono ciepło w izbie, rozpaliwszy w pół izby w przykopie tak, jako w korytku, nałożono węglami, bo tam taki zwyczaj, i porozwieszano suknie i moje i czeladne. Jeść mi dają, nie chcę; ale kazałem spory garniec miodu wstawić (bo tam wina zle), nasypałem gwoździków, imbieru, tom tak pił. Jakem kąsek otrzeźwiał, już mi się też jeść poczęło zachciewać. Posłałem po księdza Piekarskiego, prosząc o święcone jajko, i kazałem opowiedzieć, w jakich byłem terminach. Przysłał mi tedy i baranka, placków, jajec. Dopierom zażył święconego, a już też na wieczór było. Dowiedziawszy się o mnie dobrzy różni przyjaciele, przyszli, a ja u ognia w koszuli siedzę, a zagrzewam się owym miodem. Dopieroż pytać: »Coś to robił? jako to?« Powiedziałem o swoim strachu; jaki taki, powinszowawszy mi tak wielkiego szczęścia, porozchodzili się. A ja też układłem się spać, bo właśnie po takiej łaźni trzeba było wczasu. Nazajutrz wstawszy, — suknie też już poschły, — poszedłem do regimentarza, a opowiedziawszy za jego pytaniem wczorajszą biedę i dwa strachy, to jest od Szwedów i od wody, rzecze wojewoda: »Jużto prawda, że to terminy były

[1] Kto nie umie się modlić, niech puści się na morze.

niedobre, ale też, panie bracie, masz waszeć nad całe wojsko, bo waszeć wojujesz po morzu, a wojsko na lądzie. Chciał waszeć zburzyć sam i przed nami *honoris palmam*[1] wziąć«. Jam odpowiedział: »Jeżeli Chrystus Pan dnia dzisiejszego zburzył *regnum*[2] nieprzyjaciół dusznych, toć i nam trzeba starać się, żebyśmy burzyli *regna*[3] nieprzyjaciół cielesnych. A ponieważ WMPan sam mówisz, że dwojaką manierą wojuję, to ja też proszę o dwojaką zapłatę, i wodną i lądową«. Takci nażartowawszy się, poszli na nabożeństwo. Zażyłem tedy przez poniedziałek i wtorek nabożeństwa. Mówią mi drudzy: »Już teraz będziesz wolał 10 mil jechać lądem, niżeli wodą?« »Nie myślę o tem, żebym się miał tego nieszczęścia lękać, które mię już wczoraj minęło; kto mię dnia wczorajszego wybawił, ten mię i w jutrzejszym konserwuje«. Jakoż i uczyniłem tak: wysłuchałem mszy świętej we środę, wsiadłem w tęż gondułę i pojechałem. Alem się już trzymał nad lądami, bo niemasz niebezpieczeństwa i małym statkiem po morzu jechać, byle niedaleko od lądu; byle uciec, obaczywszy jaką odmienność następującą. Aleć nam to tego nic nie narobiło, tylko nocny błąd.

Po przewodniej niedzieli zachorował wojewoda *periculose*[4], wszyscy zlękliśmy się byli bardzo; posprowadzano doktorów różnych; kurfirst swoich przysłał. Admirał holenderski[5] przysłał doktora okrętem bardzo sławnego, ale nie pomnę, z którego miasta. Takci go ratowali wszystkimi sposobami. *Ex consilio generali*[6] wynaleźli medycy, żeby mu muzyka grała *continue*[7], grano tedy zawsze w drugim pokoju na tej muzyce cichej, jakoto na lutniach, cytrach, teorbie i tam inszych etc.; i takci przyszedł do zdrowia, z wielką wojska uciechą i dziękczynieniem Bogu. Wojsko zaś stało po konsystencjach[8], aż dobrze *convaluit*[9], i ja też na owej deputacji byłem i nigdy się nie próżnowało, ale zawsze starałem się, żeby widzieć to, czego w Polszcze widzieć nie mogę; tylko, że trzeba było być zawsze na ostrożności; bo skoro się już ociepliło, to Szwedzi od Zelan-

---

[1] Palmę sławy. [2] Królestwo. [3] Królestwa.
[4] Niebezpiecznie. [5] Jakub Wassenaer Opdam. [6] Na naradzie wspólnej.
[7] Ciągle. [8] leżach. [9] Powrócił do zdrowia.

dji, od Fionji częściej, niż pierwej, wypadali na lądy. Jednego czasu przyszło pod Ebeltoft siedm okrętów holenderskich i stanęły w porcie tamecznym, żeby Szwedom na tym trakcie czyniły impedyment, i nas też do Fionji przewozić miały. Stoją tedy tydzień i więcej; a że to byli nasi koligaci i szwagier to był księcia pruskiego ten *princeps Auriacus* [1], bo jego miał siostrę rodzoną za żonę Wilhelmus, która z nim była na tejże wojnie, dlatego się już z nami kumali. Kiedy przyjeżdżał admirał z okrętów do kościoła na nabożeństwo do Ebeltoft, z nami się też poznał i był tak niepyszny, choć to właśnie tej prerogatywy, jako u nas hetman, że wstępował do naszej gospody, z kościoła wyszedłszy, i nas też do siebie zapraszał. Jednego czasu prosił mnie i Lanckorońskiego do siebie na okręt w dzień niedzielny. Lubo tam jest port spokojny i cichy, ale przecie nieprzystępny, bo do samych bulwarków okręt wielki wojenny nie przystąpi, chyba te małe okręty kupieckie, szmagi. Trzeba tedy było do okrętu wozić się, to tedy wsiedliśmy w barkę i zajechaliśmy do okrętu. Jeno tedy jeść dano, aż woła majtek ten, co na najwyższym maszcie pilnuje, że idą dwa okręty od Zelandji. Przychodzi strażnik, powiada o tem wodzowi po niemiecku, a on zaś nam po łacinie i zaraz dołożył: »*Isti duo nobis prandium non impedient*« [2]. Kazał jednak upatrować bander, jakie są, czy szwedzkie, czy jakie insze, których jeszcze zdaleka rozeznać trudno. Woła znowu majtek, że idą drugie dwa; zaraz potem powiada, że idzie ich więcej, ale jeszcze daleko. Patrzą przez perspektywy. »Co widzicie?« — Powiedzą, że: jeszcze nic więcej nie możemy rozeznać. Każe on sobie podać swoję perspektywę; znać żeby to albo oko lepsze, albotež zaś co zwyczajnie bywa lepsza u pana perspektywa, dojrzał zaraz owych najpierwszych bander, że szwedzkie, a potem coraz to więcej się ich pokazuje. Że już ich widać 15, kazał tedy okrętom swoim trochę lepiej rozszerzyć się, jako mógł *capere* [3] port, ale z portu nie wychodzić, żeby ich nie mogli *circumvenire* [4], bo lubobyś się on był z nimi śmiele potkał, choć ich więcej było, ale że

[1] Książę Oranji. [2] Te dwa okręty nie przerwą nam obiadu.
[3] Objąć. [4] Otoczyć.

ludzi nie miał na okrętach, mało co tylko armat, puszkarzów i tych ludzi, co *ad gubernium*[1] statków należą (bo to on — jakem już napisał — miał wojska nasze przewozić na Fionją i dlatego okręty przysłano bez żołnierzów, wiedząc, że u nas są piechoty), sam [admirał] widzi. Szwedzi też dowiedziawszy się, że przy tych okrętach mało potęgi, przyszli ich brać jako swoich własnych. Doszli, że Szwedów o tem awizowano z wojska brandeburgskiego, jako to o zdrajcę wszędzie nie trudno. Gdy tedy owe dwa pierwsze okręty już niedaleko, mówi do nas admirał: »*Forsan abeundum est in civitatem*«[2]. Odpowiem: »*Manebimus adhuc*«[3]. Lanckoroński rzecze: »Pojadę ja, mam 15.000 wybranych pieniędzy, by tam kto w tumulcie do nich się nie przypytał«. Wsiadłszy w barkę, odwieziono go do bulwarku; jam się został. Kiedy przypadną na lewe skrzydło, nasze też dwa wysunęły się ku nim; kiedy przypadną srogim impetem, dadzą ognia do siebie z obu stron tak, jako z ręcznej strzelby gęściej ognia nie może dać, odrzucą się zaraz od siebie najmniej na 10 stajań i poczęli lawirować *et interim*[4] działa nabijać; owe też dwa nasze cofnęły się nazad w port, a potem lawirują, czekając, że tamte nadejdą; przychodzą tedy drugie dwa, stanęły równo z tamtymi, wyrychtowawszy żaglów, a potem i trzecie dwa też to czynią. Gdy inne przyszły, w mieście na gwałt biją w dzwony, w bębny; lud się sypie na bulwark; kto cokolwiek ma umiejętności okrętnej, siada w barki i jedzie do okrętów, a Szwedzi tymczasem armują się[5]. Kiedy się już wymoderowali[6], idą ławą, zewrą się bliżej, niż na stajanie; kiedy poczną prażyć do siebie, aż się zaćmiło od dymów powietrze. Jeden szwedzki zniósł się był, że upadł między holenderskie tak, jako między miesiąc; kiedy dadzą do niego ognia i z boku i z tego okrętu, gdzie sam admirał siedział, to dosyć na tem, aż deski z niego leciały; poszedł zaraz na stronę, właśnie jak ów pies chromiąc, gdy mu nogę stłuką. Znowu powtórnie zewrą się, uderzą z armat; co się trochę odsuną, to znowu [nacierają]. Chcieli Szwedzi koniecznie tył wziąć Holen-

---

[1] Do kierowania. [2] Może zechcecie udać się do miasta.
[3] Zostaniemy jeszcze. [4] A tymczasem. [5] Uzbrajają się. [6] **Uszykowali.**

drom, ale żadnym sposobem nie mogli, bo się Holendrowie przy porcie trzymali; tak tedy strzelali do siebie, aż był wieczór, potem się rozeszli uciszywszy; ja też wsiadłem na barkę i wyjechałem na bulwark. Nocą tedy wzięli[1] z bulwarku okręt kupiecki, a skoro świt zaprowadzili go po wiatru i, ustroiwszy go, jako należy do żeglugi, wyhysowawszy[2] żagle, zapalili go i puścili między okręty holenderskie; od którego zaraz jeden się okręt zapalił, bo to jest rzecz tak chwytliwa, jako siarka; sami też zaraz nacierają za ogniem; poczęli okrutnie bić z armat. Tam było właśnie tragiczne *spectaculum*[3], kiedy to [nie wiedzieli], czyby się ogniowi, czy nieprzyjacielowi bronić! Tu się od owego zapalonego umykać trzeba, tu się strzedz, żeby ich nieprzyjaciel nie rozerwał, a tu zaś z owego zapalonego uciekają, kto co może porwać, lada deszczkę, lada drewno, to się z niem uderzy w morze; tu z miasta, kto przecie śmiały, podjeżdżają z barkami, ratują, sznury tonącym rzucają, żeby się ich chwytać. A tu z obu stron armata huczy; uważać, że na jednym okręcie 80 będzie i 100 dział, jaki tam musi być ogień; zgoła, straszna jest wojna na ziemi, ale daleko straszniejsza na morzu, kiedyto maszty lecą, żagle na morze spadają, człowiekowi zaś i człowiek nieprzyjaciel i woda nieprzyjaciel. Owe kule, co okrętów chybiały, to zaś ludzi na lądzie raziły tych, co z miasta wyszli. Bo gdyby byli Holendrów zwyciężyli, pewnieby byli i miasto wyrabowali, a jeszcze wtenczas wszystko mieli w domach, bo się ubezpieczali, że mają wojsko do obrony, i dopiero wtenczas, skoro obaczyli zapalające się okręty, dopieroż swoje *pignora*[4] do wody kryć, bo to u nich wszystek depozyt najpoufalszy w morzu a nietylko *comestibilium*[5], ale też i *vestimentorum*[6] i sreber i pieniędzy; *sufficit*[7], że utopi, kiedy chce, i dobędzie, kiedy chce, a mają sposoby takie i naczynia takie adaptowane[8], że się w nich nic nie zepsuje i nic nie zamoknie, a w tych też miejscach topią, gdzie morze nie wyrzuca, jakoto w tych hafach[9], odnogach etc. Zapaliły się były żagle i na szwedzkim jednym okręcie, ale zaraz pościnali

[1] Szwedzi. [2] rozpiąwszy. [3] Widowisko. [4] Fanty. [5] depozyt, skład; wiktuałów. [6] Ubiorów. [7] Dość. [8] przystosowane. [9] zatokach.

maszty i pozrzucali w morze. Drugi okręt szwedzki przebito z armaty tak, że zaraz poszedł na dno ze wszystkiem, coś niewiele z niego ludzi uratowano; u trzeciego utrącono maszty dwa, u czwartego jeden największy, przez co musiały mieć *mutilationem*[1], ów też z okazji wczorajszej już nie pomógł zepsuty, tylko zdaleka stał. *Sufficit*[2], żeby ich byli zabrali Holendrowie, gdyby byli w ludzi trochę potężniejsi. Już tedy widzieli Szwedzi swoje okaleczenie i szkodę większą, niżeli uczynili nieprzyjacielowi, i zaraz poszli na garugę[3], bo im już wiatr nie służył i tak nie był spokojny nazad powracającym[4]. Holendrowie też niebożęta dziury w okrętach łatali, zabitych wywozili, chowali, a potem zaś armaty i swojej i szwedzkiej podobywali, jako sami powiadali, gdy do nas przyszli pod Frederichs-Odde: bo mają taką *scientiam*[5] i nurków takich, którzy się w wodę wpuszczają, po samym dnie chodzą i tam zakładają *instrumenta*[6], że każdą rzecz wywindować mogą *ex profundo*[7], i ludzie okrętni umieją pływać bardzo, że mogą daleko płynąć *in necessitate*[8]. Białogłowa jedna z holenderskiego okrętu tego, co zgorzał, płynęła dalej, niżeli trzy ćwierci mili i dopłynęła do samego bulwarku. Brandeburgskiej piechoty przyszło 3.000 już po odstąpieniu Szwedów; poosadzano oweż okręty według potrzeby, ostatek się ich wróciło do wojska.

Często Szwedzi tego fortelu zażywają *in pugna*[9], a zwłaszcza gdy w porcie zastaną *debiliores* od siebie *aemulos*[10], i potem słychać było, że tegoż zażyli kunsztu na nich i drugi raz; dał był Szwedom wiadomość o tem zdrajca jakiś z wojska pruskiego; był natenczas komendantem nad tymi Szwedami Wrangiel.

Pojechaliśmy zaraz po ustąpieniu Szwedów do admirała z kondolencją, ale zastaliśmy wesołego i nic nie żałującego owej szkody; u nich to okręt stracić, jako ładunek wystrzelić. Miał to sobie za wiktorją, że się nie dał i w nieprzyjacielu

---

[1] Uszczerbek, kalectwo. [2] Dość. [3] *Na garugę iść* — z bocznego wiatru korzystać. [4] Napad szwedzkich okrętów pod dowództwem majora Ovena Cox'a był dnia 23 lipca 1659; ale to była klęska sprzymierzeńców (Duńczyków i Holendrów). [5] Naukę. [6] Narzędzia. [7] Z głębi. [8] W potrzebie. [9] W bitwie. [10] Słabszych nieprzyjaciół.

szkodę uczynił; mnie dziękował, żem go nie odstąpił pierwszego dnia, lubom mu tam nic nie pomógł, i przed wojewodą to o mnie powiadał, że: choć polowy żołnierz, nie wzdrygał się wodnej bitwy. Na te działa utopione mówił, że: to wszystko moje będą; ale mi się to rzecz niepodobna widziała, biorąc miarę, jaka [trudność] bywa, kiedy działo w błocie uwięźnie, a cóż kiedy w morzu, i życzyłem sobie bardzo widzieć i być przy tem dobywaniu, ale oni czekali, aż się woda ociepli, a mnie też tymczasem z tamtego miejsca sprowadzono, kiedy się już wojsko ruszyło do obozu. Póko mi tedy frysztu[1] stawało, nigdy nie było bez konwersacji tak miłej, żebym i w Polszcze lepszej nie znalazł między krewnymi; już były różne tentacje[2] nie jechać do obozu, rezolwowałem[3] się jednak i pożegnałem się z dobrymi przyjaciółmi, *cum regressum praecedentibus tot contestationibus et spe*[4], żeśmy z wojskiem mieli przyjść tamże na drugą zimę. Pojechałem do chorągwie, otrzymawszy do komisarza attestacją[5] dobrego zachowania się, w której zaraz komisarza proszą tameczni *incolae*[6], żebym zaraz na drugą zimę do nich ja, a nie kto inszy, był przysłany. Czeladnik jednak mój, Wolski niejaki, szlachcic z pod Brzezin, został się tam i ożenił się z poddanką tego szlachcica, córką jednego gbura, który postępek czynił im lepszą nadzieję, że i ja zapewne do nich powrócę; aleć i on parolu nie dotrzymał, bo uciekł od żony i wyjechał do Polski z pułkiem Piaseczyńskiego, powiadając potem, że przez sen i na jawie jakby mu coś za uchem wołało: »Odstąpiłeś Boga«. Jakem stanął u chorągwi, zaraz czwartego dnia ruszyliśmy się do obozu, który był założony między Frederichs-Odde i między Rypen[7]; jest to Frederichs-Odde nie miasto, ale forteca bardzo potężna między morzem; Rypen zaś miasto bardzo piękne, sławne niegdy za katolików *archiepiscopatu Ripensi*[8]. Ta zaś pomieniona forteca Frederichs-Odde tego tu morza, które *vergit ad latus Oceani versus*

[1] (z niemiec.) wczas. [2] pokusy. [3] zdecydowałem.
[4] A powrót mój poprzedzało tyle gorących świadczeń i nadzieja.
[5] Zaświadczenie. [6] Mieszkańcy.
[7] Ribe, miasto w południ. Jutlandji, $^3/_4$ mili od Morza Północnego.
[8] Arcybiskupstwem rypeńskiem.

*Fioniam*[1], insze zaś kąty ma dwa, to jest *Helsonoriam et Cronoburgum*[2], które przeciwko sobie *directe*[3] stoją, i nikt na świecie, choćby z najpotężniejszą flotą, nie może przechodzić na Ocean *ex mari Baltico*[4] bez pozwolenia króla duńskiego i okupić mu się za to każe. Ten Kronenborg *Fridericus, Daniae rex*[5], — nie wiem który *numero*[6], bo tam Fryderyków kilku, — *mirabiliter*[7] fundował, rzucając w morską głębokość okrutną kamieni wielość, z których jakoby uczynił fundamenta *in profundo*[8] i dopiero na tem wyniósłszy nad wszystkie wody i wały igrające, założył fundamenta, które i największych morskich dotąd nie wzdrygają się insultów[9]. Tam między temi fortecami każdy nawigujący[10] kłaniać się i prosić musi i płacić *vectigal constitutum*[11], albo raczej *portorium*[12]. Tem się tam poszczycają tameczni ludzie, że się to trafiło raz, że kiedy wojował Aleksander Farnesius[13], *dux Parmensis, contra Belgas foederatos*[14], za rozkazaniem króla duńskiego 500 okrętów holenderskich zamknięto *in mari Baltico*[15] tak, żeby było wszystkich wyduszono i niktby nie uszedł, ale srogie poskładawszy pieniądze, *confoederati*[16] okupili ich. To taki jest pożytek z tych Zundów[17] *in mari Baltico*, z których król duński wielkie ma dochody, choć żadnej w państwie niema *auri* ani *argenti* fodyny[18]. Ma przytem prowincje żyzne w ryby i zwierzynę, miody obfite, to jedna drugiej dodaje, czego komu potrzeba. Grenlandja ma tak wiele ryb, że gdyby ich nie wyławiano, nie mogłoby być przed niemi *fretum navigabile*[19]; osobliwie śledziów, sztokfiszów, które łowią *in Ianuario*[20] i suszą na mrozie i na wietrze tak, aż się zeschnie, jako drewno; w jednej prowincji ma jedno, w drugiej insze rzeczy i tak niczego nie upragnie. Ale dawszy

---

1 Spada od strony Oceanu ku Fionji.
2 Helsingborski i kronenborski. 3 Wprost. 4 Z Morza Bałtyckiego.
5 Fryd. drugi założył twierdzę Kronburg w r. 1577. 6 Z liczby.
7 W zdumiewający sposób. 8 W głębi. 9 Napadów. 10 Żeglujący.
11 Cło ustanowione. 12 Portowe. 13 Al. Farnese, namiestnik hiszpański w Belgji. 14 Książę parmeński, przeciw Belgom sprzymierzonym.
15 Na Morzu Bałtyckiem. 16 Sprzymierzeni.
17 Przesmyki między Szwecją i wyspą Zelandją.
18 Złota ani srebra kopalni. 19 Morze wolne dla żeglugi. 20 W styczniu.

pokój tamecznych prowincyj i natury ich, ponieważ ja tu nie historję, ale *cursum*[1] życia mego opisać *proposui*[2], wracam jednak się do odbiegłej materji.

Przy ordynansach, do ruszenia się wydanych, taka była ordynacja, aby wszystkie pułki jednego dnia stanęły w obozie, co i tak się stało *cum aedificatione*[3] wojsk cudzoziemskich, bo w jednym dniu, jako z rękawa, wysypało się wojsko; cesarskie zaś półtory niedziele ściągało się. Stanęły tedy wojska o milę tylko od drugiego. Miał generał Montekukuli urazę do wojewody o to, że wszyscy oficerowie króla duńskiego z nowymi werbunkami nie do niego, ale do wojewody ściągali się i stąd brali ordynanse, bo taki mieli od króla swego rozkaz; za pierwszem tedy widzeniem powadzili się o to. Rzekł mu tedy wojewoda: »Nie trzeba tu się swarzyć, ani gniewać o tę prezencją[4], którą między nami może uspokoić żelazo. Tyś żołnierz, ja żołnierz; ty generał, ja generał; sprawić się jutro«. Posłał tedy do niego porucznika Skoraszewskiego i krajczego koronnego Leszczyńskiego, wyzywając go na parol sam a sam, żeby wojska nie turbować; aleć był tak grzeczny, że nie chciał wyjechać, wysłał jednak oficerów z pewnym traktatem; których gdy obaczył dziad[5], skoczył jako piorun ku nim *supponendo*[6], że generał wyjeżdża; aleć jak obaczył, że kto inszy, stanął i obaczył legacją. Kurfirst natenczas był z wojskiem swojem o trzy mile od nas, kiedy się to agitowało; ale jak się obaczył z Montekukulim, miał to mówić: »Dobrześ uczynił, żeś nie wyjechał, bo gdybyś był z Czarnieckim jaki uczynił eksperyment, pewniebyś to był i ze mną uczynić musiał, bom tu ja jest w osobie króla polskiego«. Aleć trzeciego dnia Pan Bóg skarał Montekukulego, bo go z działa postrzelono; jakoby go nie sama kula uderzyła, ale trzaska z okrętu, od kule wycięta, obiedwie mu podcięła łysty[7]. Chciał tedy popisać się, bo był nic nie sprawił, a przez dwie zimie chleb zjadał i chciał czegoś bez nas dokazać. Osadził owe okręty holenderskie i inne posprowadzawszy kupieckie, swymi ludźmi, wjechał między Fionją

---

[1] Bieg. [2] Postanowiłem. [3] Ze zbudowaniem. [4] Raczej o te prezumcją, roszczenie. [5] Czarniecki. [6] Rozumiejąc. [7] Łytki.

i Frederichs-Odde; jak go Szwedzi zaczęli obracać i z tej strony i z tej, wrócił się z konfuzją i łytek nadwieruszył. Znać, że ordynacja Boska taka była, aby jako tę fortecę tak sławną, także i tamtę prowincją nie szpada niemiecka, ale polska zawojowała szabla. Chciał też to podobno Bóg nagrodzić narodowi naszemu owę konfuzją, którąśmy za jego dopuszczeniem od narodu szwedzkiego w ojczyźnie naszej ponieśli. Od tego tedy czasu kazał wojewoda niewczasować[1], podpadając, strzelając i wywabiając ich[2] od wałów, i byli zrazu tak głupi, że się dali łowić, ale potem zaniechali, siedząc w fortecy. Dopiero wtenczas podszańcowali się nasi i szańczyki w nocy usypali tak blisko, że i z muszkietu, nietylko z dział, donosiło; ale że niedoskonała była fortyfikacja owych szańców, stało wojsko dokoła cały dzień, żeby wycieczki na owe szańce nie uczynili, a nie wyparli naszych. Jak noc przyszła, dopiero lepiej opatrzono, koszów nasprowadzano, ponasypywano, armatę sprowadzono, a wszystko cichusieńko, bo w dzień trudno tego było robić, gdyż rażono bardzo od Szwedów. Jak tedy w piątek obaczyli ufortyfikowane szańce, a zaraz ich tegoż dnia nad świtaniem nawiedzili nasi — dragonja z swoim oberszterem Tetwinem — tak blisko, że się prawie muszkietami sięgali, i już od jednego beluardu[3] odparli byli Szwedów, zaraz stracili serce; wypadli byli w tenże dzień popołudniu Szwedzi, ale ich potężnie nasi wytrzymali; wojsko też z obozu obces skoczyło; uciekli nazad, zostawiwszy trupa kilkadziesiąt. W tej nocy tedy z piątku na sobotę, poukładawszy się na statki, — a tu na wałach od naszego obozu czynili okrzyk, hałas, strzelanie, — uciekli do Fionji, spodziewając się szturmu generalnego w sobotę rano. Nazajutrz dziwujemy się, czemu tak ciche sąsiedztwo; jednym razem, jak tam już nasi postrzegli, aż tu na wałach wywijają chorągwiami, wołając: »*Vivat rex Daniae!*« Sunie się co żywo z obozu czeladzi dla zdobyczy, a wojewoda posłał zaraz strażnika Mężyńskiego, żeby tej minuty pod gardłem wszyscy wyszli z szańców i żeby Tetwin dokoła dał wartę, żeby nie ważył się tam wchodzić. Niż strażnik przyjechał, już

---

[1] Niepokoić. [2] Szwedów. [3] Narożnik obronny, baszta.

tam wyrabowano, co kto znalazł, bo też tam i nie bardzo było co brać, oprócz trochę leguminy, którą prawie na tem miejscu poznoszono, gdzie były prochy podsadzone. Jak tedy wszyscy powychodzili z szańców, dopiero zapaliły się miny, ale w ludziach nie uczyniły szkody najmniejszej, nawet i wałów i budynków nic nie naruszyły, tylko dwa budynki podługowate, jako szopy, spaliły się; podobno to były spiżarnie; insze budynki całe zostały. To to jest rozumnego wodza dzieło: domyślić się i zabieżeć, aby nie gubić wojska; bo tam niepodobna rzecz, żeby tam nie mogło być bez szkody; a to druga, że przecie prędko postrzeżono, że nieprzyjaciel uciekł i zaraz potem wpadli nasi i rozebrali, co było; a Szwedzi *supponebant*[1], że nierychło postrzegą, i dlatego też nierychły ogień zapalili. I tak owa forteca, która 20.000 ludzi strawiła, kiedy ją brał Szwed królowi duńskiemu, — bo Szwedów 9.000, a Duńczyków 11.000, jako sami komisarze powiadali, zginęło, — wróciła się nazad i bez uszczerbku wojska; tak powiadali komisarze, że się tu ta ziemia ludzkiej krwie tak nasyciła, jak wody po wielkim deszczu. Uciekli tedy Szwedzi z Frederichs-Odde przed śmiercią do Fionji, spodziewając się, że ich tam nie znajdzie między morzami, ale zawiedli się na tem, bo w krótkim czasie tam za nimi przepłynęła[2], o czem niżej. Winszował kurfirst wojewodzie tej szczęśliwości, ale jawną znać mu było z oczów zazdrość i Niemcom, że Pan Bóg sławną poddał fortecę. Szwedzi się też okrutnie tem konfundowali, że na minie nie wskórali. Wprowadził tedy wojewoda trzeciego dnia *praesidium*[3] ludzi duńskich i komendanta tegoż narodu, bo się obawiał, żeby jeszcze nie było min drugich. Owe też okręty holenderskie zaraz stanęły przy tej fortecy w porcie bardzo zacnym. *Et interim*[4] radzono, jako sobie postąpić z Fionją, ponieważ Frederichs-Odde, tak potężna forteca, dostała się w ręce nasze; która była Fionji *socia*[5], obróciła się *in aemulam*[6]. Staliśmy tedy obozem, ale przecie nasz dziad[7] nigdy nie próżnował, bo było barek ze dwieście, to lada kiedy powsiadawszy

---

[1] Przypuszczali. [2] t. j. śmierć. [3] Załogę. [4] A tymczasem.
[5] Sprzymierzona. [6] W nieprzyjaciółkę. [7] Czarniecki, jak wyżej.

dragonja i Semenowie, to napadli Szwedów w Fionji i znacznie ich infestowali[1]; osobliwie jednak Semenowie, których było 300, cudownych rzeczy dokazowali, bo to tam ludzie byli, tak wybrakowani w lata, we wzrost, jakoby ich jedna porodziła matka. Mieli Szwedzi co robić z sobą w Fionji, bo ta prowincja jest na mil 14, to trzeba było wszystkich lądów dobrze pilnować, nie wiedząc, skąd nieprzyjaciel wysiędzie, osobliwie w nocy; zgoła we wszystkich okazjach Pan Bóg nam tam błogosławił jawnie tak, jako na podjazdach, jakoteż w szturmach i gdziekolwiek spotkawszy się z Szwedami, wszędzieśmy ich bili. Cesarskich zaś lekceważyli Szwedzi. Porwali na podjeździe towarzysza Myśliszowskiego i posłali go królowi pod Kopenhagę. Tam król pomiędzy innemi rzeczami pytał go: »Co to tu jest za wojsko z Czarnieckim?« Powiedział: »Które zwyczajnie w jego dywizji chodzi«. Pytał: »Gdzieżeście wtenczas byli, kiedy ja był w Polszcze?« Powiedział: »Tameśmy też byli i bijaliśmy się z wojskiem W. K. Mci«. Pytał: »Czemużeście tak dobrze nie wojowali, jako teraz?« Odpowie: »Tak znać była wola Boska«. Mówi król: »I to racja, ale ja tobie powiem drugą, a to tę, że nie każdyby trafił do domu, gdyby się dostało przegrać, i dlatego staracie się, żeby zawsze wygrać«. Towarzysz zamilknął. Król go pyta: »A czemu milczysz?« — »Bo przeciwko prawdzie nie wiem, co mówić«. Ale i sami więźniowie szwedzcy przyznawali to, że cale odmianę fortuny widzą.

Jak prędko król tedy szwedzki dowiedział się o wzięciu Frederichs-Odde, zaraz z duńskim począł o pokój traktować. W wojsku zaś kazał wytrąbić, że ktokolwiek do Polski chce wyniść, wolno mu *in gratiam*[2] Radziejowskiego, abszyt i kontentacją wziąwszy; aleć takich niewiele się obrało, co ich było w wojsku szwedzkiem; a nie wyszło ich z Radziejowskim ledwie z półtorasta i to szlachty samej, między którymi Kompanowski, Przeorowski, Kazanowski i Jarzyna Rafał, syn Marcina, kasztelana sochaczewskiego. Korycki jeszcze tam był został i tak wiele Polaków, którzy tam już *assueverunt*[3] i nie

---

1 Semenowie, kozacy wyborowi; napastowali. 2 Ze względu na. 3 Przywykli.

spodziewali się tak mieć w Polszcze dobrze, powróciwszy na swoję fortunę. My też, stojąc blisko siebie obozami *cum caesareis*[1] przez niedziel 8 czy więcej, uprzykrzyliśmy się sobie znacznie; oni na nas narzekają, że czatownicy nasi kradną; my zaś na nich, że nam żony ich w obozie chleb zjadają. Odsunęliśmy się tedy od nich trzema milami i tam po staremu trafiły, lubo już nie tak często. Przychodzą *interim*[2] listy od króla naszego *denuntiando imminentia* na ojczyznę od Moskwy *pericula*[3], ażeby za powtórnym ordynansem być na pogotowiu *ad regressum*[4] ku granicy.

Mnie jednak wielką czyni dystrakcją[5] owe afektów zawzięcie; listy latają częste stamtąd i odemnie; w jednej godzinie napadnie myśl, żeby zostać, w drugiej, tego nie czynić; znowu koniecznie, nie może być inaczej, tylko uczynić, bo mi przecie żal było rzucać nie tak daleko fortunę, jako afekt taki, któremu o podobny trudno. Pasuję się tedy z owemi myślami, jako z niedźwiedziem; kiedy ten umysł przypadnie, żeby zostać, to jakaś wesołość ogarnie człowieka; skoro zaś nastąpi, żeby nie zostawać, to jest znowu alteracja[6], żałując afektu owych ludzi i biorąc przed oczy tak, jako tam wpadnę u nich *in censuram*[7] nieszczerości i niewdzięczności. Niektórzy z kompanji postrzegli i pytają: »Cóż się to dzieje, że się to czasem zapamiętywasz?« Powiedziałem, że nie może nigdy człowiek być jednakowy, a z sekretu przed nikim na świecie nie spuściłem się i niewiedzieliby byli nic, tylko że Lanckoroński trochę się wygadał przed chorążym naszym o tych afektach, ale i on poufale[8] nie wiedział, choć tam ze mną bywał; komplement tylko widząc, z tego brał miarę i podobieństwo. Dopieroż tych trochę myśli moich *investigarunt*[9] kompanja i już mi wszystko wymawiali. Przychodzi zatem list przez umyślnego rajtara, jak się też to tam dowiedzieli, że się wojsko polskie przybliża ku granicy, którego jest ten sens, lubo insze poginęły, których było siła:

---

[1] Z cesarskimi. [2] Tymczasem.
[3] Oznajmiając grożące niebezpieczeństwa. [4] Do powrotu.
[5] Rozrywkę, niepokój — owe zakochanie. [6] Frasunek.
[7] W podejrzenie. [8] Dokładnie. [9] Doszli.

*Magnifice domine N. N.!*[1]

*Quae cordi sunt, animo venerari volunt, verbis testari cupiunt, oculis amplecti desiderant. Magnificus Pater meus quo prosequitur affectu insignem gloriosae gentis heroem tantique ducis commilitonem qua colit dilectione, ipsa testatur Tuae Magnificentiae nominis saepissima commemoratio, firmissimum semper in pectore habens propositum Te suum non adoptivum sed proprio sanguine natum amare filium. Quem si diligit pater, non minus filia, cuius pectori immutabiles boni affectus ita haerent radices, ut si liceret sollicitum in hac scheda transmittere cor, profecto legere quilibet possit manifesta visibiliaque sinceritatis documenta. Fateor nunc, quod diu latuerat, per totum vitae meae curriculum nulli hominum inter tot concurrentes praeter Te, Magnifice, annexum sentire cor; quod quia ex mente Dei eiusque procedit instituto, facile credo.*

*Tu, Magnifice, si idem corde foves, quod ore professus es, bonum est; si contrarium docuit me lingua, peccatum ingens esset contra dilectionem proximi. Meum pone prae oculis affectum, quem neque loci distantia neque verecundia status mei a Te separare potest. Currit velox per tela, per ignes et tot discrimina rerum, festinat lustrare Bellonae domicilium, eius*

---

[1] Wielmożny Panie!

Co w sercu, wielbić się chce w duchu, pragnie wyświadczać słowami, żąda oglądać oczyma. Jaki szacunek ojciec mój szlachetny powziął dla znakomitego bohatera narodu sławnego i towarzysza takiego wodza, jakiem czci go przywiązaniem, tego dowodzi bardzo częste wspominanie nazwiska Wielm. Pana, gdyż ma mocne postanowienie ciągle, aby Cię kochać nie jak przybranego, lecz jakby z własnej krwi zrodzonego syna. Jeżeli zaś ojciec Cię kocha, kocha Cię niemniej córka, bo w jej duszy czuła skłonność tak niewzruszone zapuściła korzenie, że gdyby można przesłać w tem piśmie serce stroskane, każdy wyczytałby z łatwością jawne i wieczne szczerości dowody. Wyznaję teraz, co się długo taiło, że w całem życia biegu nie czułam do żadnego wśród tylu ubiegających się o mą rękę przywiązania w sercu oprócz do Ciebie, W. Panie; i chętnie wierzę, że to pochodzi z woli Boga i wskutek postanowienia Jego. Jeżeli Ty, WP., to samo żywisz w sercu, co wyznałeś ustami, toć dobrze; jeżeli mowa mi coś przeciwnego świadczyła, byłby to straszny grzech przeciw miłości bliźniego. Staw sobie przed oczy miłość moją, której ani odległość miejsc, ani wstydliwość stanu mojego oddzielić od Ciebie nie zdoła. Bieży chyżo przez pociski, przez ogień i tyle niebezpieczeństw; spieszy się, by zwiedzić przybytek Belony, nie lę-

*non formidando satellites, satagit intrare castra. Quem non clangentia Martis terrent classica, ire praesumit, qua fata ducunt cordisque intimant penetralia. [Deus] faxit evidentias exprobrationum evitare stipulatasque venerare manus. Mittit victimam devotum Tibi cor: suscipe et memor sis verbi Tui, in quo mihi dedisti spem. Familia parentum meorum Dei favore sat celebris, quae antiquissimis Regni Poloniae potest aequiperari familiis. Facultates prae oculis: mores meos, licet si viles, utique laudasti; quos si placere iudicas, displicere non permittas. Religio non vitiat; hanc etenim confiteor S. Trinitatis personam, cuius muneris est inspirare corda hominum. Verba patris mei non sint obstaculo, quae protulit non deportandam esse extra regnum substantiam. Huius legis pater meus est conditor, Tu interpres, Tu, Magnifice, plenarius dispensator. Tuum erit iubere, meum obsequi. Magnificus Ricaldus, generalis regni nostri commissarius et secretarius, retulit mihi boni affectus symbola. Huiusque veritatis testimonium peto a Deo et sorore mea charissima, quae profecto meas elucidabit propensiones. Quot verba, tot suspiria: quot commemorationes, tot singultus. Si quis quaerat: »cur ita facis?«, mihi dicere sat: responde pro me cor! Cor meum iam non meum, Tuum est; me*

---

kając się wcale jej służalców, stara się wejść do obozu. Nie trwożą jej trąb marsowych dźwięki; zamierza pójść, dokąd ją losy wiodą i tajniki serca wołają. Bogdajby uniknęła widoczności wyrzutów i uwielbiała rąk zaślubienie. Ofiarę składa Ci w hołdzie wierne serce. Przyjmij i pomnij na słowo Twoje, którem nadzieję wznieciłeś we mnie. Dom rodziców moich z łaski Boga dość świetny i może się równać z najstarożytniejszemi rodzinami królestwa polskiego. Dostatki masz przed oczyma. Wychowanie moje, choć małej wartości, chwaliłeś przecie; jeżeli więc według zdania twego podobać się może, nie dopuścisz, aby zrażało. Wiara nie kazi, bo wyznaję tę świętą Trójcę, która natchnieniem darzy dusze ludzkie. Słowa ojca mojego, że majątku zagranicę Królestwa wywozić nie należy, niech nie będą na przeszkodzie. Uchwały tej twórcą jest mój ojciec, ty zaś tłumaczem, ty W. P. najpełniejszym wykonawcą. Twoją rzeczą będzie rozkazywać, moją słuchać. Wielmożny Ricaldus, jeneralny komisarz i sekretarz królestwa naszego, dał mi wiadomość o oznakach miłości Twojej. O przyświadczenie prawdziwości tego proszę Boga i siostry mojej najdroższej, która bezwątpienia wystawi jasno skłonności moje. Ile słów, tyle westchnień; ile wspomnień, tyle łkania. Jeśliby kto zapytał: »Dlaczegóż to czynisz?«, dość mi powiedzieć: »Odpowiadaj serce za mnie«. Serce moje już nie do mnie, do Ciebie należy; mnie opuściło, Tobie towarzyszy, w Tobie przemieszkuje. Czy prawdę mó-

*dereliquit, Te comitatur, in Te manet. Si veritatem loquor, inquire; cum rebelli quid faciendum, consule! Quae cuncta, si volueris, facile sanare potes; si neglexeris, memento iram Dei fuisse semper ingratitudinis vindicem. Quod licet si non opto neque de ante dictis dubito, praecaveo tantummodo, ne fiant talia, quae in praecedentibus saeculis damnamus scandala. Nunc me plura desiderare non expedit praeter solam Magnificentiae in domo patris mei praesentiam, qua mediante omnia feliciores credo sortiri successus. Pro una ad minimum adveniat (hora), connixe rogo, firmiter propono, avidissime expecto, uti Magnificentiae ad vitae meae tempora intime deditissima*

Eleonora in Croes Dywarne.

Dołożyła przytem przy podpisie instancje[1] i za czeladnikiem moim, który się tam *me inscio*[2] ożenił, w ten sens: *»Dominus Wolski sperat hac occasione procumbere ad pedes Dominationis Suae una cum supplici nostrum omnium libello et deprecari gratiam Magnificentiae«*[3]. Który list, że w terminach nie bardzo podobien do konceptu białogłowskiego, i ja sam nie bardzobym wierzył, gdybym nie wiedział *scientiam*[4] i nie nasłuchał się nieraz *extemporaneos discursus*[5]. Już tedy jakoby kajdany włożyła na serce. Nieodmiennie postanowiłem jechać tam, odpisałem list, obiecując się, że jadę. Akkomodowałem[6] go też tak, żeby był pisany terminami za terminy. Wy-

---

wię, badaj! Co z buntownikiem czynić, poradź! Na wszystko z łatwością leki znajdziesz, skoro zechcesz; jeżeli zaniedbasz, pamiętaj, że gniew Boski zawsze mścił się na niewdzięcznikach. Tego jednak nie życzę i nie wątpię o wprzód rzeczonych słowach Twoich; przestrzegam tylko, aby nie wydarzyły się zgorszenia, które w poprzednich wiekach potępiamy. Teraz mi więcej pragnąć nie wypada, jak tylko obecności Twojej, W. Panie, w domu ojca mojego, za jej pośrednictwem, tak wierzę, wszystko szczęśliwszy weźmie wynik. Przybądź na jedną przynajmniej godzinę, o to usilnie proszę, silnie wzywam, najżarliwiej oczekuję jako W. M. do końca życia najściślej oddana

*Eleonora na Croes Dywarne.*

[1] Wstawienia. [2] Bez mej wiedzy.

[3] »Pan Wolski spodziewa się przy tej sposobności upaść do nóg W. Pana i przebłagać W. M., wraz z nas wszystkich uniżoną prośbą«.

[4] Nauki. [5] Nieprzygotowanych rozmów. [6] Stosowałem.

jechałem potem trzeciego dnia, nie wiedział nikt dokąd i po co. Jadąc już w drogę wstąpiłem do pułku Piaseczyńskiego pod chorągiew pułkowniczą, gdzie Rylski, krewny mój, chorągiew nosił. Spuściłem się przed nim tego sekretu *in toto* [1]; pokazałem listy i brałem też *consilium* [2], jako od swego. On mi perswadował *omnibus modis* [3], żebym tej nie rzucał okazji, i sam jechać ze mną deklarował. Pijemy tedy na owę imprezę [4] dzień, także i drugi; trzeciego dnia wyjechaliśmy; aż wiadomości przychodzą, że kilka tysięcy Szwedów wysiadło z morza pod Skanderborgiem [5], które miejsce trzeba nam było przejeżdżać, przebierając się do tamtych ludzi. Jedziemy przecie, aż już koło Weila [6] trwogi; Prusacy się armują [7]; pytają nas, dokąd jedziemy; powiedzieliśmy; perswadują nam, że: niepodobna, abyście się tam mieli przeprawić, bo Szwedzi wysiadłszy starych szańców poprawiają i chcą tu osiedzieć, żeby w Jutlandzie jakiekolwiek mieli *dominium* i rekompensę [8] Frederichs-Odde i że książę JMść gotuje się na nich, żeby ich stąd wykurzyć. Usłuchaliśmy tedy, żeśmy się nazad wrócili.

Przyjeżdżamy do obozu, aż tu armują się na podjazd; i sam nawet wojewoda chce iść już, *in procinctu* [9] do drogi, aż bieży obersztlejtnant od kurfirsta z oświadczeniem, nie życząc tej wojsku turbacji, gdyż on sam, jako tam od nich pobliżej, może *sufficere* [10] temu eksperymentowi.

Wojewoda rzekł: »Baba z woza, kołom lżej; niech też sobie przynajmniej tą jedną okazją nagrodzą, bo tu jeszcze nic dobrego nie sprawili, a chleba siła zjedli«. Roztaszowaliśmy się tedy, a ja po staremu *intendo* [11], jak Szwedów z tego miejsca wykurzą, zaraz jechać. Jeszcze tedy Prusowie nie wyskubli się przeciwko nim, aż nam przychodzi ordynans od króla, żeby wychodzić do Polski.

Zadumawszy się ja na owe *impedimenta* [12], myślę sobie: »Miły Boże! podobno to do mojej intencji niemasz Twojej świę-

---

[1] W zupełności. [2] Poradę. [3] Wszelkimi sposobami. [4] Przedsięwzięcie. [5] Sk. miasto w okręgu Aarhus nad jeziorem t. n. w okolicy, najwyżej wyniesionej w całej Danji. [6] Weile (Veile), miasto w Szlezwiku nad zatoką tegoż nazwiska. [7] Zbroją. [8] Panowanie i powetowanie. [9] W gotowości. [10] Wydołać. [11] Zamyślam. [12] Przeszkody.

tej woli«. A wtem Rylski wchodzi i pyta: »A nasze zamysły w co?« Odpowiedziałem: »Podobno w nic«. Aż on rzecze: »Tak i ja rozumiem, że temu trzeba dać pokój«. I tak sobie o tem dyskurujemy, żeśmy i podpili, jak to polska moda. Przy owem podpiciu co się przypomnie afekt, to się ledwie nie łzami koloryzuje trunek; a potem rozeszliśmy się. Noc nie dała snu na oczy, choć podpiłemu. Jużem i pił więcej, żeby usnąć; żadnym żywym sposobem nie mogło to być. Tak to uprzykrzone w młodych ludziach są afekty. Mnie ani dobre mienie, ani gładkość, która w onej dziewczynie niewypowiedziana była, przy takiem rozumie i niezwyczajnej stanowi swemu nauce, ale afekt jej, który sobie do mnie, lichego człowieka, urościła, a po prostu *in plurali*[1] mówiąc, urościli, bo jako onej samej, tak i rodziców obojga, jak i domownicy, poddani, już mnie tam właśnie za własnego syna mieli pańskiego. Ofiarując to w dyspozycją Boską, a ścisnąwszy nóżki Panu Jezusowi, którego miałem na obrazie z Najświętszą Panną, to zaraz jako plaster przyłożył i ochota zaraz nastąpiła ta, żeby do Polski jechać, a tam nie zostawać. Nazajutrz otrąbiono za trzy dni ruszenie, aleć się odwlekło do tygodnia, bo kurfirst przysłał, prosząc, żeby mu cokolwiek zostawić komunika, przynajmniej dla sławy, że nie wszyscy Polacy wyszli *ex regno Daniae*[2].

Takie tedy *conclusum*[3], że naznaczono Piaseczyńskiego z półtora tysiąca ludzi. Jak ten stanął ordynans, zaraz też *consilium*[4] mego pana Rylskiego odmieniło się; bo co mię przedtem odwodził, żeby nie zostawać, tak *in contrarium*[5] przywodził, żeby zostać *ex ratione*[6], że i on zostawał się, podając mi wiela sposobów, że będzie wiela okazji, że tam możemy być i postanowić *de ulterioribus*[7], a potem wolno będzie czynić z tem co chcieć. Znowu tedy nachyliła się myśl do tej perswazji. Ksiądz Piekarski dowiedział się o tym traktacie. Dopiero inwektywy[8] na mnie: »Nieczyń tego; coć po tem; albo wiesz, *quo fine*[9] rzeczy pójdą?; a kiedy cię ta uwiedzie *dulcedo*[10] dobrego mienia *et usus cohabitandi*[11], żeć do tego nie przyjdzie

[1] W liczbie mnogiej. [2] Z królestwa Danji. [3] Postanowienie. [4] Rada. [5] Przeciwnie. [6] Z tej przyczyny. [7] O dalszem. [8] Napaści. [9] Jakim końcem. [10] Słodycz. [11] I nawykłość pożycia.

wyjechać do Polski, kiedy nastąpią *persuasiones continuae*[1] i ułowią cię, że tu mieszkać będziesz; z jakim przestajesz takim się stajesz — zostaniesz Lutrem; aż tu będzie piękna: żony dobrać, a duszę stracić. A do tego coby za pociecha rodzicom i krewnym z tego tu dobrego była ożenienia, gdyby przez poszty[1*] tylko o tobie słyszeli, a ciebie nie widzieli; tak właśnie, jakobyś też umarł, a dostał się do nieba, gdzie jest *regnum amplissimum*[2] i z większymi dostatkami, niżeli pana Dywarna *facultates*[3]. Nie toć to jest pociecha słyszeć o krewnym, że się on ma dobrze za 200, za 300 mil, ale to, kiedy ja mam go blisko. Nie czyń tego, proszę!« — Takci się tedy stało i podobno dobrze, bo Rylski prędko potem na Fionji zginął. *Quis scit*[4], jeżeliby się tam i mnie nie dostało, bo pewnie i ja, tam zostawszy, musiałbym był tej okazji nie omieszkać. Poszliśmy tedy szczęśliwie ku granicy, pożegnawszy się z owymi, co tam zostawali, a zapłakawszy, poglądając w tamtę stronę, gdzie się mnie na zimę spodziewano. Oni zaś, jak się dowiedziano, że się wojsko nasze rusza do Polski, wyprawiono tego Wolskiego z listem, ordynowawszy go, że jeżeli już wojska w obozie nie zastanie, żeby gonił choćby do Hamburga, prosząc, przynajmniej, żebym w Hamburgu zaczekał na dalszą konferencją. Ubrali chłopa w niemieckie suknie, a język był mazowiecki, bo nie umiał więcej wymówić, tylko: »Gib Brod, gib Szpek, gib Haber«, i tem podrwili; bo gdyby był w polskich sukniach jechał, ledwieby był wojska nie dogonił od obozu w 15 mil (jakom zaś konfrontował czas z jego powieści). Ale przejechawszy owe miejsca, które byli zalegli Szwedzi — bo już byli, skąd przyszli, nazad uciekli, nie chcąc z kurfirstem *experiri*[5], — napadł na cesarskich. Mówią do niego po niemiecku, nic; po łacinie, nic; dopieroż mówią: »Szpieg ty jakiś, suknie niemieckie; według stroju mowy nie masz«. Wzięli konia, odarli a listy przeczytawszy, piechotą go nazad puścili. I tak nie przyszło owych ostatnich czytać komplementów, o których zaś Wolski powiadał, wyszedłszy do domu stamtąd, że niepodobnaby rzecz,

---

[1] Ciągłe namowy. [1*] *poszty*, poczty. [2] Królestwo największe. [3] Zasoby. [4] Kto wie. [5] Mierzyć się.

aby było nie uczynić dla tych listów, które były od rodziców. Te listy czytali przy nim cesarscy i zaś potem, który umiał po polsku, pytali go *de statu rerum*[1], co to i jako? Jak powiedział, którzy uważni, mieli za złe tamtym, co go zatrzymali i porabowali, ponieważ to w takiej posłany był materji. Kazali mu tedy czwartego dnia wyniść wolno z pod warty; który jako powrócił do pana, dopiero napełnił się dom lamentem, bo oni jeszcze mieli nadzieję, że za tymi listami zostanę w Hamburgu, jeżeliby był z nimi dogonił, a stamtąd jużby były sposoby przejazdu. To dziwna, żem zaś konfrontował czas z czasem według relacji Wolskiego, to właśnie wtenczas, kiedy tam się źle działo, kiedy go z listami zatrzymano, kiedy za powrotem owe nastąpiły żale, to mnie też takie ciężkości na sercu czyniły, żem nie wiedział, jeżelim żyw.

Zaremba Jędrzej to mnie nie odstąpił piędzią, widząc po mnie owe *alternationes*[2]. Jakto przecie serce *praesentit*[3]. W tem wszystkiem snać Boskiej woli nie było i dlatego tak się stało.

Jakeśmy tedy odeszli z Jutlandu, Piaseczyński Kazimierz, jako mąż chciwy i w rycerskiem dziele prawie *par*[4] Czarnieckiemu, starał się pilnie, aby stawać *pro gloria gentis*[5] i żeby owi, którzy z nim *aemulabantur*[6], widzieli, że tam niedarmo chleba zjada. Piaseczyński tem, żeby sobie i Polszcze dobrą zostawił sławę, upatrzywszy tedy czas i widząc, że już Szwedzi nie tak *diligenter*[7], jak przedtem, póko nasze wojsko nie przeszło, pilnują lądów Fionji, ale bardziej tam się *opponunt*[8] przeciwko cesarskim i brandeburgskim, wziąwszy u kurfirsta trzy regimenty piechoty, przeprawił wojsko w statkach i konne i piesze. Lubo tedy broniono potężnie naszym wysiadać, ale — jakom już namienił, — rozerwaną mieli Szwedzi potęgę po różnych szańcach nad lądami; niżeli się tamci zgromadzili, tymczasem nie mogli ci wytrwać i wpuścili naszych na ląd. Skoczyli tedy nasi konni na owych, rozerwali i wycięli, a potem stanąwszy czekali, iż więcej będą mieli gości. Gdyż tam sa-

---

[1] O stanie rzeczy. [2] Zgryzoty. [3] Przeczuwa. [4] Równy.
[5] Za chwałą narodu. [6] Zawodniczyli.
[7] Pilnie. [8] Gotują,

mych Szwedów było 12.000; tameczni zaś *incolae*[1] każdy strzelec, każdy żołnierz, a do tego i charakternik[2]. Przyszła tedy potęga na małą garść ludzi. Jak się zewrą z obu stron, zaraz w pierwszym impecie pułkownik Piaseczyński, kulą w piersi uderzony, zginął. Rylski, brat mój, równo z nim poległ, towarzystwa kilka także i czeladzi. Ale też jak im ów ogień wytrzymali, a wzięli na szable, już też Szwedom i nabijać nie było czasu. *Et interim*[3] przeprawiło się więcej Prusaków inszem miejscem, to jest tem, skąd już byli Szwedzi poschodzili; dopieroż Szwedów ścinać, kłóć, strzelać; Szwedów wycięto, miasta i wsi porabowano. Wszyscy tam mieli zadosyć, bo się Polacy mścili krwie swego pułkownika. I wszystkim *incolis*[4] znacznie się dostało; jak w pół zginęło ich, bo ich zastano *in armis*[5] i bronili się tak, jak Szwedzi, bo oni już całe króla szwedzkiego mieli za pana, nie spodziewając się nigdy, żeby kiedy dał sobie ich wydrzeć. Ale jak oni odstąpili pana, tak też ich protektor piekielny, w którego oni *totaliter*[6] ufają. Aleć to i djabeł ustąpi, kiedy Bóg ma kogo skarać. W całem królestwie szwedzkiem i w duńskich niektórych prowincjach tymi djabłami tak robią, jako niewolnikami w Turczech, i co im każą, to czynić muszą i nazywają ich *spiritus familiares*[7]. Kiedy był posłem do Szwecji Rej, zachorował mu stangret jego kochany, którego zachorzałego zostawił u pewnego szlachcica, mając go odebrać, powracając nazad do Polski. Ten chory leżał w jednej izbie pustej, a kiedy go gorączka ominęła, usłyszał muzykę jakąś pięknie grającą. Rozumiejąc, że to tam w inszych pokojach grają, leży; aż z myszej jamy wyskoczy jeden chłopek maleńki, po niemiecku [ubrany], za nim drugi i trzeci, że potem i damy; muzykę też coraz to lepiej słychać, poczną tańcować po izbie. Ów woźnica w okrutnym był strachu. Potem wezmą wychodzić parami i wychodzić do drzwi, że wyszła i muzyka, wyprowadzono i pannę, zwyczajnie tak, jak do ślubu ubraną, wyszli tedy drzwiami z izby, jemu żadnej nie czyniąc wiolencji[8]. Ów ledwie od strachu nie umarł. A potem

[1] Mieszkańcy, [2] Znający czary. [3] A tymczasem. [4] Mieszkańcom. [5] Pod bronią. [6] Całkowicie. [7] Duchami familijnymi, po duńsku Nisse. [8] Gwałtu.

powrócili jednego malca, który mu mówi: »Nie turbuj się tem, co widzisz, bo tu tobie i włos z głowy nie spadnie; my jesteśmy tu domowi[1] duchowie; mamy też to wesele swoje: żeni się nasz brat, idziemy do ślubu i nazad tędy powracać będziemy i ciebie też weselnego aktu uczynimy uczestnikiem«. Ów, nie życząc sobie patrzeć na owo *spectaculum*[2], wstał i założył drzwi na haczek, żeby tamtędy nie powracali. Skoro tam już po owym ślubie powracają, aż drzwi zamknięte; muzykę znowu słychać; *interim*[3] ruszą drzwiami, zamknięte; wlazł jeden malusieński szparą podedrzwi, a uczyniwszy się w oczach jego dużym mężczyzną, pogroził mu tylko palcem i, złożywszy haczek, otworzył drzwi i tak się znowu, co i pierwej, traktem prowadzili i potem w ową myszą jamę powchodzili. Kiedy już jakoś za godzinę, czy lepiej, wyszedł znowu jeden z owej dziury i przyniósł mu na talerzu kołacza, bogato konfektami i rodzenkami przeplatanego, mówiąc: »Pan młody posyłać, żebyś też zażył weselnych wetów«. Odebrał ów z wielkim strachem i podziękowawszy postawił wedle siebie. Przyjdą potem do niego ci, co go doglądali w chorobie, i ten medyk, co koło jego zdrowia chodził. Pytają: »Któż to dał?« Powiedział wszystką sprawę. Pytają: »Czemuż nie jesz?« Powiada, »że się ja tego boję jeść«. Oni mu mówią: »Nie bądź prostakiem, nie bój się; dobre rzeczy; nasi to są domownicy, nasi przyjaciele, jedz«. On po staremu nie chce. Wziąwszy oni kołacz, przed oczami jego zjedli, powiadając mu, »że się to tu nam często dostaje jadać od nich, a nic nam nie szkodzi«.

Zażywają oni ich tam do roboty i do różnych posług. W tę protekcją Fionowie bardzo ufali, aleć nie słyszałem od żadnego Polaka, żeby się któremu szabla na karku wyszczerbiła; bo też zawsze przed okazją kule przyprawiali, pocierali różnemi świętościami.

Szliśmy nazad ku Polsce do samego Hamburga tymże, co pierwej, traktem na Hamburg. Widzieliśmy tam klasztor augustjański, z którego Marcin Luter na apostazją[4] uciekł. Stał w nim wojewoda. Ja zaś byłem w tem *curiosus*[5], żem

---

[1] Panowie. [2] Widowisko. [3] Tymczasem. [4] Odszczepieństwo. [5] Ciekawy.

wszystkie miejsca, piękność i ozdobę jako klasztoru, tak i celi, zrewidował; nawet i w celi, gdzie mieszkał, byłem, bośmy się kilka nas powiedzieli, żeśmy Lutrowie, i dlatego nas poufale widzieli i pokazywali wszystkie miejsca owego *antiquitates*[1] i opowiadali zaraz, co i jako się działo; my też wzdychali. Zowie się ten klasztor, jeżeli dobrze pamiętam, Uraniburgum[2]. Struktura cudownie piękna i w miejscu bardzo sposobnem do obrony, bo go oblewa srogie jezioro nakształt morza ze trzech stron, z czwartej strony tylko przystęp i to w wielkiej równinie. Cela w nim każda tak piękna, żeby się mogła nazwać gabinetem królewskim; a jest ich z pięćset. Okna po wszystkich malowane wielkie a po staremu; jasne, bo na jednych kwaterach są różne piktury świętych Bożych, a najwięcej Najświętszej Panny, wszystko *cum inscriptionibus*[3], a drugie z białego, jako krzyształ, szkła. Kościół sam tak piękny i wspaniały, że mu równego nigdzie w Polszcze nie widzę. Ołtarze, obrazy staroświecką robotą, ale tak śliczne farby, pokosty i pozłoty, tak śliczny porządek, że i proszka na niczem nie zobaczy, iż rzekłby kto, jakoby dopiero trzeci dzień stamtąd zakonników wygnano. Intrata — powiadają — wielka jest do tego klasztoru, ale też — powiadają — zakonników bywało 400.

Po wszystkich tedy owych celach, gdzieś jeno zajrzał, było pełno kobiet, dzieci, co to pouchodziło przed wojskiem, okrutnie obawiając się, żeby ich nie rabowano; bo się nas bardziej bali powracających, niżeli tam dawniej przechodzących. Aleć jak obaczyli, że im żadnej nie czynią przykrości, choć w klasztorze nocowało ludzi kilkaset z wojewodą i wojsko całe obozem stało przed klasztorem, już nazajutrz weselsi byli; kiedy się wojsko ruszało, powychodzili przed klasztor, błogosławili, wojewodzie dziękowali. Poszliśmy stamtąd na Reineberk, na Berszted, na Wismar, do księstwa Meklemburgskiego[4]; na

---

[1] Starożytności.

[2] Uraniburgum było obserwatorjum, które Tycho-Brahe wybudował na wyspie szwedzkiej Huen. Luter w żadnym klasztorze Augustjanów około Hamburga nie mieszkał. [3] Malowidła z napisami.

[4] Nazwy miast przekręcone; ma być na Reinefeld, na Bergstedt (dwie mile od Hamburga), na Wismar do księstwa Meklemb.

Guszterow, Tomaszów (?!), Zuraw, Tobel, Wittstok, Gańskow, Pasewalk do Brandeburgskiej ziemie[1], na Szczecin ku granicy przebierając się, ku swemu taborowi w Czaplinku, *alias* w Tempelborku; aleć już tabor zniszczał, bo jedni czeladź poumierali, drudzy do domów popojeżdżali, insi pożenili się, wozy spróchniały i niewiedzieć, gdzie się co podziało.

Wyszliśmy tedy za granicę, Panu Bogu podziękowawszy, że nam dał w dobrem zdrowiu oglądać ojczyznę, i zaśpiewawszy wesoło na cześć i na chwałę Imienia Wszechmogącego. Zaraz tedy za granicą poszły chorągwie *sparsim*. Naznaczono naszemu wojsku na konsystencją zimową Wielkopolskę i Warmją. Wojsko też z pod Malborga z Lubomirskim, hetmanem polnym, powracało. I tak, kiedy się chorągwie mieszały w ciągnieniu różnie, to już nie trzeba było pytać, z czyjej to dywizji chorągiew, bo zaraz spojrzawszy, znać było, że kiedy chudo, ubogo, boso, pieszo, to Malborczykowie, kiedy zaś konno, orężno, odziano, dostatnio, to Duńczykowie, albo — jako nas nazywali — Czarniecczykowie.

Nawet i owych, co od nas z granice uciekali i z nami się iść bali, Pan Bóg skarał, że albo zginął, albo stracił, tu w Polsce wojując. Dostały się tedy na naszę chorągiew Oborniki i Mosiny[2] pod Poznaniem. Tam idąc, zaraziłem się łożną chorobą[3] z tej okazji: Niesiono na noszach chorego towarzysza, który mnie był dobry przyjaciel, z młodości znajomy; bo jeszcze w szkołach rawskich byłem, a on też do kancelarji chodził (i z bratem jego rodzonym miałem także dobrą przyjaźń); użaliłem się tedy owego, nie wiedząc, na co chory, a widząc, że mu trzeba było wlec się na nocleg za chorągwią milę, czy więcej, prosiłem go na nocleg do swojej gospody. Zaraz tedy w kilka dni potem zachorowałem niebezpiecznie: już byli o mnie zwątpili kompanja, ale przecie wielkie o mnie czynili

---

[1] I tu mylki. Ma być: Z a r o w (półtora mili od Wismaru), G ü s t r o w (na półn. wschód od Wismaru), T e t e r o w, R o e b e l (w Meklemburgji) do W i t t s t o k u (w Brandenburgji).

[2] Oborniki, miasteczko przy ujściu rzeki Wełny do Warty, $3^1/_2$ mili na północ od Poznania; Mosiny, miasteczko o 2 mile od Poznania.

[3] Albo łożnica, tyfus.

staranie; niedługo potem począłem *convalescere*[1]. Przyjechawszy tedy do Poznania, uczyniłem Bogu dzięki, że mię przecie do pierwszego przyprowadził zdrowia, i za to, że mię raczył zachować w dobrem zdrowiu w cudzej ziemi, bo mię tam z Jego przenajświętszej łaski i Przeczystej Matki i palec jeden nie zabolał. Stanęliśmy tedy pół chorągwie w Mosinach, a pół w Obornikach. Mnie się dostała gospoda w rynku, ale oboje gospodarstwo wielkie hultajstwo.

Stanąłem tedy w ulicy poznańskiej u tkacza przypisnego[2], człowieka poczciwego, u którego po owej chorobie mojej miałem taką wygodę, bo ja tylkobym był jadał ptaszki; to ów człowiek i wszystkich z domu wysłał na różne miejsca, tak się starając, żeby zawsze były, i wszystkie posługi z wielką odprawował wdzięcznością. Przyszedłem był zaś prędko *ad perfectionem*[3] zdrowia, tylko że czupryna precz wylazła. Ale tak mówię: »Zachowaj mię Boże drugi raz w życiu mojem takiej choroby!«

Skończyliśmy tedy rok stary — niech będzie Imię Boskie pochwalone — w Mosinach 1659.

---

[1] Przychodzić do zdrowia.

[2] *Przypisny*, poddany właściciela wsi, nie będący jednak rolnikiem, ale profesjonistą, który panu swemu płaci czynsz swoimi wyrobami.

[3] Do zupełności.

## *ROK PAŃSKI 1660*

Daj Panie Boże, zaczęliśmy tamże w Mosinach, gdzie lubo nas postawiono było na całą zimę po tak ciężkich pracach i tak dalekiej za Bałtyckie morze ekspedycji, kiedy następujące od Moskwy i od Kozaków niebezpieczeństwa, że nam i Bachusowego święta[1] nie dali spokojnie uczcić na konsystencji.

Przysyłają uniwersały[2] już nie z gorącem rozkazaniem, ale z gorącą prośbą, przyznawając, jakieby to wojsko za ich odwagi i turbacje powinnoby mieć odpocznienie i nagrody, i prosząc przez miłość Boga i ojczyzny, żeby tego nie mieć za krzywdę, że podczas tak ciężkiej zimy przychodzi ruszać wojsko (bo już Moskwa, opanowawszy wszystką Litwę[3], fortece, po Podlasiu grasowali i za Warszawą się już zbierali), obiecując to dywizji naszej w innym razie nagrodzić. Ruszyliśmy się tedy z konsystencji; bo przez ten wszystek czas, jak tylko dali Czarnieckiemu osobną dywizją, uczyniwszy go jakoby trzecim hetmanem, nigdy się nie trafiło, żebyśmy całą zimę na konsystencji mieli odprawić, ale ustawicznie z nieprzyjacioły czyniąc eksperymenty. A po staremu zawsze wojsko było najporządniejsze i najlepsze. Takto Bóg za szczerą przeciwko ojczyźnie ochotę błogosławi. Poszliśmy tedy nie tak prosto (jak owo zwyczajnie o żołnierzach powiadają), jako sierpem cisnął, ale *magnis itineribus*[4] tym traktem na Łowicz, na Warszawę, z podziwieniem wszystkich. Nie spodziewali się tak ochotnej po nas obedjencji[5]. Do króla żołnierze wstępowali *in veste peregrina*[6], postroiwszy się ładnie, żupan z drelichu, kontusz także z drelichu, jupkę z rajtarskiego koletu[7], sztywle[8] z nie-

---

[1] Zapustów na leży.

[2] Uniwersały, wydane w Tucholi, przykazywały gromadzić się koło Łukowa na Podlasiu. [3] Pod Miadziołem ponieśli Litwini klęskę.

[4] Wielkiemi marszami. [5] Posłuszeństwa. [6] W stroju cudzoziemskim.

[7] Spencer z kurtki rajtarskiej. [8] Z niem. *Stiefel*.

mieckiemi cholewami prawie do pasa, kontusz po kolana, i stądto był nastał ten strój krótki i buty z podwiązkami, który strój nazywali czerkieskim strojem niesłusznie, bo to właśnie my musieli czynić *ex necessitate*[1], żeśmy w tamtych krajach krótko się nosili, co musiało być dla samych cholew, które tak są długie i szerokie; musiałoby to być straszydło, gdyby suknia długa na onych grubych cholewach odbijała się i na przodzie i na zadzie; butów też tam polskich nie było, bo wojsko komunikiem poszedłszy, każdy w tych puścił się, co je miał na nogach, a nie mogły być tak trwałe, żeby przez ten wszystek czas dosłużyły do powrotu za granicę Polski. Ten tedy strój obrócił się w modę, że zaraz suknie, choć najpiękniejsze, kazano robić krótko i buty, choć polskie, to z długiemi cholewami z podwiązkami, które były srebrne, złote, rubinami, diamentami sadzone, na jakie kogo mogło stać. I dlatego, żeby widziano podwiązki, to już i suknię krótko kazano robić, a wraz się tego wszyscy chwycili, nawet szewcy i krawcy; bo taki zwyczaj u nas w Polsce, że choć kto suknie na nice wywróci, to mówią, że to moda, i potem ta moda ma wielką komplacencją[2] u ludzi, póko nie przyjdzie do prostych ludzi. Co ja już pamiętam odmiennej coraz mody w sukniach, w czapkach, w butach, w szablach, w rządzikach[3] i w każdym aparacie wojennym i domowym, nawet w czuprynach, w gestach, w stąpaniu i w witaniu, o Boże, nie spisałby tego na dziesięciu skórach wołowych! Co jest *summa levitas*[4] narodu naszego i wielka stąd pochodzi *depauperatio*[5]. Mógłbym tego ornamentu mieć na cały wiek i dzieciomby się dostało, kupiwszy raz u cudzoziemców, aż za rok albo i prędzej nie moda, nie tak zażywają; to psuj, to przerabiaj, albo na tandetę daj, a insze sprawiaj, bo musiałbyś się w tym chyba *inter domesticas parietes*[6] prezentować, *alias*[7] między ludzi wyjechawszy, to zaraz, jako wróble na sowę dziw, dziw, palcem pokazują i mówią, że ten strój pamięta potop. O damach i ich wymysłach nic nie mówię, bobym tę wszystką księgę tą zapisał materją. I ta tedy moda weszła u wszystkich w zwy-

[1] Z potrzeby. [2] Zachowanie, upodobanie. [3] Na konie. [4] Znaczny uszczerbek. [5] Zubożenie. [6] Między domowemi ścianami. [7] Inaczej.

czaj, którą my wnieśli z Danji *ex necessitate*[1]. Gdy żołnierze przyjechali w tej modzie, nie mogła się w Warszawie nadziwić królowa Ludwika[2] z fraucymerem; to ich tak sobie dokoła obracali, a oglądali ciesząc się. I choć też drugi miał dobrą suknię, to się ustroił w pstry drelich, kiedy kto chciał co wydrwić na królu.

Dano nam tedy natenczas zasług ze skarbu za dwie tylko ćwierci[3], które ja odebrawszy, pojechałem do rodziców prosto z Łowicza, trzy mile za Rawę, do Bielin, przyjechawszy zdrowo i w fortunie pewnie dobrej; witali mię z takim niezmiernym płaczem, że do godziny utulić się nie mogli. Przywiózłem tedy różnych rarytetów do domu, osobliwie numizmata[4], których tu u nas w Polszcze nie ujrzy. Damie też swojej, cośmy się w sobie kochali, pannie Teresie Krosnowskiej, podczaszance rawskiej, przywiózłem w podarunku trzewiki drewniane lipowe; kupiłem na nie umyślnie w Poznaniu pultynek[5] specjalny, sztukwarkową robotą[6], hebanem i perłową macicą nasadzany, adamaszkiem karmazynowym podklejony; i tak to oddałem za wielki raryret *cum facunda oratione*[7] pana Franciszka Ołtarzowskiego, towarzysza i samsiada mego, który to wywiódł dosyć ładnie pierwej, niżeli pokazał, co tam jest *intus*[8] w pultynku, jako nigdy w Polszcze niewidziany oddaje prezent. Oni też biorąc miarę z pięknego pultynka, spodziewali się, że to tam coś dziwnego i drogiego obaczą. Mówił tedy w ten sens, (lubo całej niepodobna pamiętać): »Wolentarz[9] to jest w ciele ludzkiem, afekt, moja wielce Mścia panno, który od inszych zmysłów żadnych nie przyjmując ordynansów, swoją własną rządzi się imprezą[10] i na którąkolwiek stronę zechce i sam siebie i serdeczną może nakierować inklinacją. Niech przez wysokie przeprawuje się *Alpes*[11], niech bystrych rzek przepływa nurty, niech między bezdennemi niezbrodzonego oceanu zabawia się głębokościami,

---

[1] Z potrzeby. [2] Marja Ludwika (1611 † 1667) z domu Gonzagów. W r. 1646 poślubił ją Władysław IV; po jego śmierci (1648) wyszła za brata jego Jana Kazimierza (31 marca 1649). [3] Dwa kwartały. [4] Monety, medale. [5] Mały pulpit do kobiecych robót służący, tu szkatułka. [6] Wykładany. [7] Z piękną mową. [8] Wewnątrz. [9] Ochotnik wolny. [10] Przedsięwzięciem. [11] Alpy.

ma jednak swój cel, do którego uprzejmem[1] serca swego zmierza okiem, do którego choć w odległości miejsc[2], swoje życzliwe zwykł akomodować intencje[3]. Takich nie omieszkując sposobów, którymiby swoję mógł wyświadczyć przysługę, Imć pan Pasek, brat i towarzysz mój, z tak dalekiej od granic ojczystych peregrynacji[4], jakimby miał WM. Pannie przysłużyć się prezentem, deliberował[5] długo. By przywiózł z dalekich krajów to, co lubo z drogości i ceny ma wysokie u ludzi zalecenie, ale że w Polszcze zdawna znajome, nie specjał; przywozić z krajów to, czego u nas i wśród Polski dostanie, nie moda; ale taki rarytet, którego jeszcze dotąd i nie widziała Polska, to jest specjał. Niech się odważny Jazon[6] złotem popisuje runem, po które do Kolchidy rezolwował się, czyniąc to dla swojej; niech Hipomenes przez wyrzucenie złotego jabłka gładkiej pozyskuje przyjaźń Atalanty[7]; ale tamte podarunki z tym wchodzić nie mogą w paragon[8]. Czemuż? Bo to tam były te specjały, żadnego w sobie nie mające rarytetu, ale z samego tylko zrobione złota. Ja zaś poszczycić się mogę, że oddaję imieniem brata mego tak niezwyczajny prezent, którego pewnie w królewskich ani w cesarskich nie znajdzie skarbnicach; którego równego i sama na cały świat sławna i wymyślna strojnisia, Kleopatra[9], nie zażywała i nie miała ornamentu. Co i, WM. Panno, sama przyznasz to snadnie, tak niezwyczajny obaczywszy specjał. Prosi tedy przezemnie, abyś WM. Panna, tegoż zażywając, wdzięcznie przyjąć raczyła«.

Rozumieją tedy, z owego zalecenia biorąc miarę, że to w owym pułtynku nieoszacowany klejnot; ale skoro zobaczyli trzewiki drewniane, z wielką po staremu przyjęli wdzięcznością. Do widzenia ich wszystka prawie krewnych i sąsiadek zjeżdżała się cyrkumferencja[10]. Odprawiwszy tedy dni Bachusowe[11] w dobrej komitywie[12], z dobrymi sąsiadami, a osobli-

[1] Szczerem. [2] W rękop. mylnie: *niech* zam. *miejsc*. [3] Stosować zamiary. [4] Podróży, wędrówki. [5] Rozważał. [6] Jazon, mityczny bohater grecki. [7] W rkpsie błędnie *wyrznienie* zam. *wyrzucenie; gładką* zam. *gładkiej* (pięknej); Atalanta, mityczna bohaterka, znana ze swej niezwyczajnej siły w nogach; Hipomenes w niej się zakochał; musiała mu rękę swą oddać, gdy ją w wyścigu fortelem, jabłkiem złotem, pokonał. [8] Porównanie. [9] Kleopatra, królowa Egiptu. [10] Okolica, obwód. [11] Ostatki, zapust. [12] Zażyłości.

wie z tym Mikołajem Krosnowskim, podczaszym rawskim, on u rodzica mego, my *vicissim*[1] u niego, pojechałem za chorągwią, lubo [jechać się nie][2] chciało. Ale cóż kiedy natenczas taka była dyscyplina w naszej dywizji, że Panie zachowaj absentować[3] się długo od chorągwie towarzyszowi, albo na stanowisko lub do obozu nie wprowadzić i nie wyprowadzić już chorągwie, pogotowiu[4] już okazji omieszkać, zaraz sąd, zaraz pokuta, zaraz do artykułów; i jużby to nie oficer, gdyby ich zawsze w kieszeni nie miał. Dogoniłem tedy chorągwie i wszystko prawie jak w kupie było, chorągiew od chorągwie bardzo gęsto. Jakeśmy tedy weszli w Podlasie, Moskwa ustąpili ku Mścibowu[5], którzy z Trubeckim[6] i Horskim zabiegi czynili koło Siemiatycz[7] i koło Brześcia. Przyszedł tedy ordynans od króla do wojewody, aby na dni wielkonocne tu wojsko rozłożyć brzegiem Podlasia w dobrach szlacheckich i żyć za uproszeniem, kto co da z dyskrecji[8], bo już królewskie i duchowne nie mogły *sufficere*[9], zrujnowane od nieprzyjaciela i od wojska litewskiego, ponieważ też i wojska dywizyj hetmańskich po stanowiskach daleko stali, byle przecie tę ścianę od Warszawy zasłonić, a być w pogotowiu do ruszenia zaraz po Wielkiejnocy. Dostało się nam tedy na wytchnienie miasteczko Sielce[10] JW. Mści pana kasztelana zakroczymskiego[11], a na przystawstwo trzy parafje szlachty, wszystko ubogiej. Mnie tedy deputowano z panem Wawrzyńcem Rudzieńskim, który potem u nas chorągiew nosił, do pisania gospód i podzielenia owego ubogiego przystawstwa. Pojechaliśmy. Przyjęto nas z chęcią *nemine reclamante*[12], bo tak już Litwa wprawili w tę ryzę *nobilitatem*[13] w tamtych krajach, że ich prawie w chłopy obrócili. Stanęliśmy tam na niedzielę środopostną. Najpierwejśmy uczynili

---

[1] Nawzajem. [2] W rkp. wyrazy te obcięte. [3] Być nieobecnym.
[4] Tym bardziej.
[5] Mscibów, mieścina w powiecie wolkowyskim, wojew. nowogrodzkiem.
[6] Andrzej Trubecki, kniaź. [7] Siemiatycze nad strugą, uchodzącą o milę do Buga, w woj. podlaskiem. [8] Z łaski, baczenia własnego. [9] Wystarczyć. [10] Siedlce, miasteczko w ziemi łukowskiej. [11] Tomasz Olędzki. [12] Bez żadnej protestacji.
[13] W rząd szlachtę.

honor samej JejMość p. kasztelanowej, bo blisko mieszkała zaraz nad miastem, w majętności nazwanej Strzała. Sam zaś[1] mieszkał gdzieś tam daleko, bo oni zawsze osobno mieszkali, gdyż sam delirował[2] na czas, a do tego, że to jej własna majętność sielecka, gdyż była heredissa[3], z domu Wodyńska. Do której jadąc, mówiliśmy sobie: »Będą bronić stancji *ratione iuris bonorum terrestrium*«[4]; aleć jakeśmy powiedzieli przyczynę przyjazdu i asygnacją pokazali, najmniejszej kontradykcji[5] i owszem, wszelaką pokazawszy wdzięczność, uczęstowano, pozwolono. Powróciwszy do miasta zaraz nazajutrz, rewidowaliśmy gospody. Mieszczanie, że czytali asygnacją, wiedzieli, które parafje dano nam w przystawstwo. Owi szlachta dowiedziawszy się, z każdej wsi przyjechało ich po dwóch witać deputatów *nomine*[6] inszych swoich braci, bo tego jest i 50 i 60 domów w jednej wsi; oraz przywieźli owsów. chlebów, olejów etc., choć im o to nic nie mówiono, prosząc o respekt[7] i, żeby się łaskawie z nimi obejść. Proszą jaki taki o dobrego pana do swojej wsi, spodziewając się, że to z nimi będą tak postępować, jako Litwa. Rozpisaliśmy tedy gospody we wtorek, pojechaliśmy we wsi we środę, jeździliśmy do piątku, a po staremu nie skończyliśmy owego objeżdżania, lubo wsi gęste i blisko siebie są, ale ich jest i po trzydzieści w parafji.

Wróciliśmy się tedy do miasta, tylkośmy rozkazali, żeby z każdej wsi po dwóch przyszło, ażeby mieli kwity poborowe, żeby się z nich można informować, która wieś więcej, która mniej ma gruntów. Zaraz tedy nazajutrz stanęli, ale że musieliśmy wyjechać przeciwko chorągwi, która nadchodziła, żeby ją wprowadzić, oni tedy musieli czekać.

Usiedliśmy tedy w niedzielę białą[8] nad owymi kwitami po rannej mszy, pomiarkowaliśmy to do wieczora, a jaki taki o dobrego pana prosi; ten obiecuje w kontentacji[9] gęś, ten kapłona, inszy baranka na święta. Każdemu zosobna powiedzie-

---

[1] Kasztelan. [2] Warjował, chorował na umyśle. [3] Dziedziczka.
[4] Z przyczyny prawa dóbr ziemskich (wolnych od stacji żołnierskich).
[5] Odmowy. [6] Imieniem. [7] Względy. [8] Piąta wielkiego postu.
[9] Wynagrodzenie.

liśmy sekretnie: żeśmy tobie naznaczyli najlepszego ze wszystkich i nieuprzykrzonego towarzysza; to ów dziękował, to pocztę[1] deklarował. I nie odeszli prędzej, ażeśmy popisali asygnacje i pooddawali kompanji. Tak słowni byli, że cokolwiek *nomine*[2] swojej wsi obiecali, wszystko poodwozili w wielki tydzień. Nawieźli tedy nam deputatom, że choćbyśmy byli nic nie wzięli na swoje poczty, tobyśmy się mieli dobrze i wielu przy sobie pożywili. Ale też zaś kiedy przywieźli prowjant, to zaraz przy nim przyszło i 30 albo 40 szlachty. Towarzystwo też *per respectum*[3], że szlachta bracia, i znowu zaś, że dają prowjant, a nie powinniby, to ich zasadzili, częstowali. To czasem więcej wypili, niżeli przywieźli, ale zaś *in recompensam*[4] ochoty znowu przysłali, choć nie proszono. Pod niebiosa tedy wynosili, mówiąc, że to pana Czarnieckiego żołnierze anieli, a Litwa djabli. Już tedy nie mogli się domacać żadnego złego, co się dopraszali każdy zosobna o dobrego. Było przystawstwo po staremu niezgorsze, albo raczej to, jak to u nas nazywano, wytchnienie. Ja obrałem sobie wieś Strzałę, pani kasztelanowej majętność, tam, gdzie jej rezydencja; bo sama o to prosiła. I byłem bardzo kontent z tego przystawstwa; bo była pani tak poczciwa, że mi nie kazała dać chleba udzielać, ale kazała mi tam mieszkać, póko się nie ruszy chorągiew. Bo też to zaraz nad miastem ta wieś i dawano wszystkiego dla czeladzi i koni, co tylko mogli spotrzebować. Ja zaś sam we dworze jadałem i pijałem w konwersacji arcyszumnej, jako w raju. Była to pani zacna, pełna poczciwości, lubo wesoła; jedyną miała córkę, *haeredissam*[5], która potem poszła za Oleśnickiego, podkomorzyca sandomierskiego. Na każde święto kazała prosić kompanji, mnie inwitowała, mówiła, żebym inwitował jako do mego przystawstwa na karty, na taniec, bo muzykę miała swoję i panien kilkanaście fraucymernych, z domów zacnych, z posagami dobremi, córkę tylko jedną, dziedziczną na kilkakroć sto tysięcy, o którą począł się był starać

---

1 Dar (bez poczty chłop do pana czy urzędnika nie chodził).
2 Imieniem. 3 Przez wzgląd. 4 W nagrodę.
5 Dziedziczkę.

potem Stefan Czarniecki[1], starosta natenczas kaniowski; wkroczył był w tę konkurencją *ex mente*[2] pana wojewody, stryja swego; wyprawił go na tę komendę z obozu bogato, z kupą grzecznych żołnierzów do boku, aleć nie poszczęściło mu się; znać nie było woli Boskiej.

Powiadano mi potem, że się dlatego nie udało, że bardzo humorem i marsem narabiał; poszła zaś tegoż roku za Oleśnickiego, podkomorzyca sandomierskiego. To przystawstwo widziało mi się dniem jednym, że to w dobrym bycie, i takiego drugiego przez wszystką służbę nie miałem; bo mi i wozy naładowano takimi specjałami, jakich nie w obozie, ale przy domowych tylko wczasach zażywają, i do obozu pod Kozierady[3], póko my tam stali, bo tylko mil 6, przysyłano. Dosyć na tem, żeby tego nie wyświadczyła lada jaka matka. Mąż tej zacnej pani, tento pan kasztelan zakroczymski, ludzki był to człowiek, wielce dobry żołnierz i mąż doświadczony, tylko, że mu się to głowa była napsowała, i dlatego osobno od siebie mieszkali, tę tylko jednę spłodziwszy córkę. On swojemi rządził majętnościami, a ona też swojemi i każde z nich osobną chowało asystencją[4]. Był to taki bitny mąż, póko zdrów, że się go wszyscy bali. Trafiło się raz, że chorągiew Karola Potockiego, dobrze okrytą[5], wybił wstępnym bojem, samodziesięć[6] tylko wyjechawszy i opowiedziawszy im: że nie w mojej wsi, żebyście nie mówili, iż w kupę ufam, ale w polu was czekać będę; i tak uczynił. Zjechawszy się, wyzwał porucznika. Odjechawszy od chorągwie, rzekli sobie: »Na szable«. Ujechał go, ciął go dwa razy mocno, aż z konia spadł; a wtem skoczyła chorągiew hurmem, wytrzymał im, a potem z ową swoją watahą jak począł ich łamać, nasiekł, nabił, chorągiew wziął i kotły i odesłał to hetmanowi. Nie czynił on nic złego, jakoto szaleni czynią, ale tylko uczynił się jakimsiś okrutnie nabożnym. Przyszywszy bowiem na czapce pasyjkę, to idąc przez kościół, lubo przez izbę, na nikogo nie wejrzał, nikomu się nie

---

[1] Syn Marcina, brata hetmana; w r. 1671 pisarz polny koronny; walczy z Janem III pod Chocimem (1672), następnie pod Wiedniem i Parkanami. † 1703 na Wołyniu. [2] Z zamysłu. [3] Kozierady (Konstantynów) w ziemi mielnickiej. [4] Dwór. [5] Z licznym »towarzystwem«. [6] On i dziewięciu ludzi jego.

skłonił, tylko tak obiema rękami podniósł przed oczy ową czapkę i w nią patrzał; chłopiec przy nim szedł z mieczem tudzież podle boku. A nigdy się nie rozśmiał, bo słudzy powiadali, co mu po kilkanaście lat służyli, że go nigdy śmiejącego nie widzieli.

U żony bywał, ale nocować nigdy nie chciał; obiad, wieczerzę zjadłszy, pojechał na całą noc o cztery mile do domu. Wymówił też czasem mądrze, czasem głupio. Przyjechał raz do żony w obiad; było nas u stołu czterech towarzystwa; dano znać, że Jegomość przyjechał; ja rzekę: »Mścia Pani, wyjdziemy witać?« Ona powie: »Nie trzeba, czyniąc się tego niegodnym«. Wszedł tedy do izby z ową powagą i z nabożeństwem, trzymając czapkę z krzyżykiem przed oczyma; prosto do swojej Jmści przyszedłszy, klęknął na kolana, ona mu głowę ścisnęła, jako biskup, bo taki był zwyczaj; klęczałby tak długo, pókoby tego nie uczyniła. Siedział wedle Jmści towarzysz nasz wielce grzeczny, stary już, Kościuszkiewicz, Wołyniec, osoba wielce poważna; hoży[1], wysoki, broda do pasa. I mówi do tego Kościuszkiewicza, wstawszy: »Czołem Mości Panie Hetmanie!« Towarzysz odpowie: »Czołem Mości Królu«, i podali sobie ręce. I potem spyta: »A Jmść pan Pasek jest tu?« Ozwę się: »Jam jest sługa WMM. Pana«. Podał mi także rękę, ja mu, i rzecze: »Domyśliłem się też zaraz, że to WM. Pan, gdyż mi powiadano, że młody«. I dalej mówi: »Jam tu przyjechał, abym podziękował WMM. Panu, że tu jesteś opiekunem żony mojej«. A ów miecz zaraz mu pod łokciem chłopiec trzyma. Odpowiem: »Nie uzurpuję sobie[2] tej godności, żebym miał być protektorem Jmści, ale poddanych WMM. Pana, natenczas w mojem zostawających przystawstwie«. A potem mówi: »Tak trzeba, tak Bóg kazał z nieba«. Rzecze Kościuszkiewicz: »Mści Panie Kasztelanie, WMM. Pan jako gospodarz racz usieść i nam też rozkaż, bo półmiski poziębną«. — »Zgoda, Mści panie wojewodo, i ja też jeszcze nie jadł«. Podawszy owej kompanji rękę, których jeszcze nie witał, co wedle Kościuszkiewicza siedzieli, poszedł do samych drzwi. My się tu ruszamy,

1 Krzepki. 2 Przywłaszczam.

prosimy wyżej. Żona mówi: »Daremna turbacja, bo tego żadną miarą nie uczyni i pojedzie, taki u niego zwyczaj«. Siedział tedy za wszystkimi sługami żoninymi i za naszą czeladzią; jadł, pił dobrze, a z każdym kieliszkiem to pierwej do żony poszedł o pozwolenie, to klęknął i głowę mu trzeba było ścisnąć. Prawił jedno ku rzeczy, a drugie nicpotem, a miecz zaraz podle boku z chłopcem, na który ja miałem pilne oko, bo to przecie z szalonym dziwna sprawa. Tak po obiedzie rzecze: »Jaśnie Wielmożna Mościa Pani i Dobrodziejko, albo to Waść muzyki nie masz, że nie wesoło?« Odpowie: »Są Mści Panie, ale strón za co nie mają kupić«. Rzecze: »Wołaj ich do mnie, Brzeski«, i sięga do kieszeni, co miecz trzymał, owemu chłopcu, dał im 3 czerwone złote, dopiero przyszli i grali. W taniec tedy poszli, kłaniali mu się, a ów żegnał owym krzyżykiem, a pił. Skoro podpił, to już i słowa do nikogo nie przemówił, tylko odjeżdżając, znowu przed żoną klęknął i pojechał. A ona poczęła płakać z tego żalu, że to przecie miawszy przyjaciela, jakby go nie było, kiedy nie z takimi jest, jako ludzie, postępkami. — Póko jeszcze nie odjechał, rzekł mu towarzysz nasz, pan Łącki, Litwin: »Czemuż też WM. Pan w domu swoim nam nie dopomagasz wesołości?« On, uderzywszy dwoma palcami w miecz, odpowie: »Ja z tą tylko jedną panną zwykłem tańcować; gdybym z nią poszedł, mogłoby to się komu w ordynku[1] uprzykrzyć«. Dał mu tedy pokój i nie inwitował[2] go już więcej do tańca. Powiadano, że on i w domu podpiwszy każe muzyce grać, a z mieczem różne sztuki szermierskie wyrabia, to przystępując, to odstępując, i tak długo, póko się nie zmorduje. Szermierz był doświadczony, jak o nim powiadają.

Stojąc w Sielcach, umarło nam dwóch towarzyszów, starych żołnierzów: pan Jan Rubieszowski i pan Jan Wojnowski. To jest *mirabile*[3], że ci dwaj ludzie tak z sobą żyli, że jeżeli się temu dobrze powodziło, to i temu; jeżeli temu źle, to też i temu. Obadwa byli Mazurowie, obadwa starzy, obadwa żołnierze, obadwa Janowie, obadwa żonaci i podle siebie w regestrze, obadwa jednej fantazji. Pod Chojnicami[4], gdy nas

[1] Rząd, szyk, z niem. *Ordnung*. [2] Zapraszał. [3] Dziwne.
[4] W r. 1655 odebrał Szwedom Jan Kazimierz.

Szwedzi w nocy napadli, obudwu porąbano i rapirami pokłóto, za umarłych na placu zostawiono; obadwa się z tak ciężkich szwanków wyleczyli wraz, i obadwa królowi za pogrzeb dziękowali. Bo król, widząc po okazji [1] tak ciężkie ich pokaleczenie, kazał im dać 600 złotych, mówiąc, że to daje na pogrzeb, nie na kuracją. Przy podziękowaniu potem po tysiącu złotych wzięli od króla i wojnę kontynuowali i w Danji z nami byli i, jakoby *pactum* [2] mając szczęścia i nieszczęścia między sobą, wraz obadwa w Sielcach zachorowali i jednego dnia pomarli. Gdy im tedy ostatnią należało oddać usługę, Jan Domaszowski sprawił im pogrzeb taki, porucznik nasz, jako senator nie może mieć foremniejszego, *in praesentia* [3] okolicznej szlachty i żołnierzów, także wiela duchowieństwa, w kościele sieleckim. *Ex mente* [4] tedy porucznika i kompanji mnie, jako Janowi także, kazano zapraszać na chleb żałobny gości. Zacząłem tedy takim sensem, niebardzo mając czasu do przygotowania należytego — bo mi owa moja stancja była impedymentem, będąc *provocatus* [5] coraz to w karty, to w szachy, to w warcaby, alem się przecie starał, żeby było nie podrwić, bo wiedziałem, jaka miała być ludzi *frequentia* [6]; wiedziałem i to, że miał od gości mówić pan Gumowski podczaszy, wielki *orator* [7], a od wojska zaś kondolencją pan Wolborski, porucznik starosty dobrzyńskiego Rokitnickiego, — zacząłem tedy:

»Któreby tej konstytucji oponować wolumina [8], przed którymi uskarżyć się parlamentami, u któregoby z najpotężniejszych świata tego monarchów szukać protekcji od nieuchronnej na ludzki naród śmiertelności opresji [9], nie wiem, sposobu nie znajduję; ale widzę, że ani prawo nikogo w tem sekundować [10] nie może, kiedy czytam na hieroglifiku [11] rzeczypospolitej genueńskiej *Parcam, falcem tenentem, minaci manu superbam* [12], pokazującą *inscriptionem* [13]: *Leges lego, reges rego, iudices iudico* [14]. Któż się takiej sprzeciwić może poten-

---

1 Potrzebie, walce. 2 Kontrakt. 3 W przytomności. 4 Z myśli.
5 Przeszkodą wzywany. 6 Napływ. 7 Mówca. 8 Przeciwstawiać tomy.
9 Ucisku. 10 Wesprzeć. 11 Symbolu — napisie.
12 Parkę dumną, trzymającą kosę w groźnej ręce. 13 Napis.
14 Prawa prawię, królami króluję, sędziów sądzę.

cji? Zgoła, dla ceremonji tylko, równemu przed równym, człowiekowi przed człowiekiem, śmiertelnemu przed śmiertelnym swojej użalić się dolegliwości, potem zamilczeć i przestać, ponieważ *diutius accusare fata possumus, mutare non possumus*[1]. Prawda, że to jest ciężka dyssocjacja[2], kiedy wrodzone krewności nie wytrzymają koligacje, kiedy *voto* komprobowane[3] rozrywają się miłości związki, kiedy ojciec syna, syn ojca, towarzysz towarzysza najpoufalszego odstępować musi. Ale cóż z tem czynić, kiedyto ludzkiej taką *qualitatem*[4] przypisuje Arystoteles profesji: »*Homo est imbecillitatis exemplum, temporis spolium, fortunae lusus, inconstantiae imago, invidiae et calamitatis trutina*«[5]. Ciężkito jest wprawdzie na chorągiew naszę *climacter*[6] dwóch razem tej matce tak dobrych pozbywać synów; ciężki i nieznośny ojczyźnie paroksyzm, takich przez niedyskretne *fata simul et semel*[7] uronić wojenników, którzy jej *periculosissima incendia*[8] hojnie swoją w każdych okazjach gasili krwią. Przykra całej kompanji *iactura*[9] tak dobrych, poufałych, nikomu nieuprzykrzonych, w każdej z nieprzyjacielem utarczce podle boku pożądanych i do wytrzymania wszelakich insultów[10] doświadczonych postradać kawalerów. Ale, ponieważ sama litera święta taką całemu światu podaje paremją[11]: *Metenda est seges, sic iubet necessitas*[12], dlatego ż *necessitatem ferre quam flere decet*[13], mając *prae oculis*[14] konstytucją umówionego *ante saecula*[15] ziemie z niebem *pactum*[16], że nam tam deklarowano *morte renasci*[17], że nam tam obiecują *ad communem* powrócić *societatem*[18]. *Veniet iterum, qui nos reponat in lucem, dies*[19]. Byłoto prawo w dawnem

---

[1] Możemy się użalać na los długo, ale go zmienić nie możemy.
[2] Rozstanie się. [3] Ślubem stwierdzone. [4] Własność.
[5] Człowiek jest przykładem bezsilności, łupem czasu, igrzyskiem losu, obrazem niestateczności, zawiści i klęski waga.
[6] Czas fatalny; chorągiew zwano stale matką! [7] Losy razem i naraz.
[8] Najniebezpieczniejsze pożary. [9] Strata. [10] Napadów.
[11] Przysłowie. [12] Żąć należy żniwo, tak każe konieczność.
[13] Konieczność przystoi znosić, a nie opłakiwać. [14] Przed oczami.
[15] Przed wieki. [16] Ugody. [17] Odrodzić się przez śmierć.
[18] Do powszechnego towarzystwa.
[19] Nadejdzie znowu dzień, który nas w światło powróci.

ateńskiem państwie, że się nie godziło zmarłego oddawać ziemi żołnierza, pókoby wprzód jako najgromadniejszej frekwencji z swoich nie był chwalony *condigne*[1], i dokładają tam: »*Laudabatur ab illo, qui erat militum doctissimus et rotundo ore*«[2]. Gdyby przyszło na tem miejscu *stricte*[3] obserwować tamtych ludzi uzance[4], przyznam się, żeby mi ciężką musiała przynieść konfuzją na mnie prostaka włożona od oficera mego prowincja[5], albowiem więcej ten sławy ujmuje, kto czyje sławne i światu widoczne nie tak dostatecznie, jakoby potrzebowały, chwali *actiones*[6]. Ale że *ferreus Mars aureos calcat contemnitque fastus*[7], dlategoż choć nieudolna Minerwa moja, tumanem saletry zakurzona i surowością impetów bałtyckich świeżo zhukana, rezolwowała się chwalić swoich kommilitonów, ś. p. JMści Pana Jana Rubieszowskiego i JMści Pana Jana Wojnowskiego, lubo *indigne*[8], jednak *dignissima* ś. pamięci *gesta*[9], którzy z młodości zaraz swojej, ledwie tak rzec nie mogę, że prawie *a cunabulis*[10], bo w chłopięcych latach, nie wdając się w pieszczonej Palady instytucją, udali się ochotnie do przykrej krwawej Belony palestry[11]. Tym zabawom *naturaliter*[12] emulującemu najmniejszego czasu nie wydzieliwszy Apolinowi, starych polskich wojenników trybem, jako *generosae aquilae pulli*[13], ostrego za dyrektora obrali sobie Gradywa[14], jemu *plenarie*[15] swój cały obligowali[16] wiek, jemu siebie za dożywotnią konsekrowali wiktymę[17]. Bo merlińskie[18], cecorskie[19], żółtowodzkie już za towarzysza odprawiwszy okazje, w niezliczone potem różnych na ojczyznę następujących nieszczęśliwości wdali się labirynty, o których gdyby *singillatim*[20] mówić przyszło, całodziennego o każdej z tych okazyj nie dosyćby było

---

1 Godnie. 2 Chwalony był od tego, który był w wojsku najuczeńszym i wymownym. 3 Ściśle. 4 (Z wlosk.) zwyczaje. 5 Urząd. 6 Czyny.
7 Żelazny Mars depce i gardzi złotym przepychem. 8 Niegodnie.
9 Najgodniejsze czyny. 10 Od kołyski.
11 Szkoły Wojny, nie szkoły Palady (uczone).
12 Z przyrody zazdroszczącemu Apolinowi, t. j. naukom (w rkp. błędnie: widzieliśmy). 13 Szlachetnego orła pisklęta. 14 Gradyw, Mars, bożek wojny.
15 Zupełnie. 16 Zapisali. 17 Poświęcili ofiarę.
18 Merło, z wojen kozackich sławne, jak i Żółte wody (1637 r.).
19 Raczej korsuńskie (1648). 20 Szczegółowo.

dyskursu, kiedy owe korsuńskie [1], zbaraskie [2], batohowskie [3] tak ciężkie na ojczyznę przepłynąwszy inundacje [4], tak nieszczęśliwe na stan rycerski strawili klimakteryki [5]. O których *eius saeculi* [6] żołnierzach takie było *axioma* [7], że kto z tych okazyj zdrowo wyszedł, jeżeli przedtem nazywano go sokołem, mógł bezpiecznie tytułować feniksem. Niedosyć na tem chciwemu sławy animuszowi: *Magnae mentes in ardua quaeque obstinatius* [8]. Nie ustraszyła ich w owych przeszłych kampanjach *saevientis fortunae ferocitas* [9], idą dalej w owe beresteckie, białocerkiewskie, mohilowskie, żwanieckie [10] okazje. I tam synowie dobrzy dla ojczyzny krwie i zdrowia swego nie żałują. O takich to znać żołnierzach gdzieś tam napisano: *»Viri proprium est maxime fortitudo; eius munera duo potissimum sunt: mortis dolorisque contemptus«* [11]. Nuż dopiero jak nastąpiły szwedzkie, moskiewskie, węgierskie wojny, co rzekę o owych ruszenickich (?), grodeckich, wojnickich, gołębskich, wareckich, gnieźnieńskich, magierowskich, czarnoostrowskich i inszych wielu okazjach [12]? Z jaką tam rezolucją i z jakiem prezentowali się męstwem, jako *hilari fronte* [13] wszelakie ponosili *adversitates fortunae et iniurias caeli* [14], już w tem, jako koło późniejszych okazyj, nie trudno o wielu *ad testimonium* okulatów [15]. Tymbyto zacnym kawalerom przypisać, co Aleksandra Wielkiego żołnierzom: *»Ubi miles contemptor opum et di-*

---

[1] W r. 1648 odniósł zwycięstwo Chmielnicki nad Polakami, którymi dowodził Potocki i Kalinowski.

[2] Oblega Chmielnicki w r. 1649 Jerem. Wiśniowieckiego.

[3] W r. 1652 Chmielnicki zadaje klęskę Kalinowskiemu. [4] Powodzie.

[5] Periody (siedmioletnie), fatalne. [6] Owego wieku.

[7] Zdanie. [8] Wielkie dusze tem uporczywsze, im większe trudności.

[9] Srożącego się losu wściekłość.

[10] Pod Beresteczkiem: w r. 1651 zwycięstwo Jana Kazimierza nad Chmielnickim; pod Białocerkwią: w r. 1651 utarczka z Kozakami; Mohilew: w r. 1654 zdobyty przez Moskwę; pod Żwańcem: w r. 1653 Jan Kazimierz otoczony przez Kozaków i Tatarów.

[11] Właściwe mężowi jest szczególnie męstwo, dwa jego główne dary są: pogarda śmierci i bolu.

[12] Wymienione okazje z wojen moskiewskich, szwedzkich i z Rakoczym.

[13] Wesołem czołem. [14] Przeciwności losu i niepogody nieba.

[15] Do świadectwa widzów.

*vitiarum, bella gerit disciplina et paupertate magistra; fatigato humus cubile, cibus, quem occupat, satiat, tempora somni arctiora quam noctis sunt*«[1]. W tych zacnych kawalerach widział świat pomienione atrybuta przy nieskąpem zawsze krwie i zdrowia swego szafowaniu. A osobliwie też już pod Chojnicami, *plus quam satis*[2] od ręki nieprzyjacielskiej otrzymawszy *circumventus multitudine*[3] Rubieszowski czterdziestą kilką razów strzelanych, sztychowych i rapirami sieczonych[4], na pobojowisku położony za nieżywego, którego gdyśmy w kilim[5] z placu zbierali, to ten zacny kawaler do półboków prawie w swojej pławił się krwi tak, że w niej ledwo nie spłynął. Lubośmy wszyscy rozumieli, że po tak ciężkiem pokaleczeniu już też obmierzi sobie wojnę, ale nic to, *virescit vulnere virtus*[6], jako mówią, piłka a mięso bite większy impet bierze. Nie ustawa odważny Cynegirus[7] w przedsięwziętej imprezie, Kodrus[8] zdrowia pozbył dla ojczyzny i stąd mają na cały świat wieczystą sławę i zalecenie, — a ten wszystko pokaleczone ciało niesie do ostatniej za ojczyznę wiktymy[9]. Kąpała Tetis Achilesa w jakichsić tam wymyślnych wódkach, żeby go żadne zabić nie mogły oręże; ja tak bezpiecznie moralizować mogę, że tegoto Achilesa, naszego ulubionego kommilitona[10], poważniejsza jakaś od tamtych przyprawnych wódek, krwie Chrystusowej konserwowała kąpiel i od tak ciężkich szwanków zginąć nie pozwoliła. Nie wywodzę tu genealogji, bo i tak podobno naprzykrzyłem się czasowi, choć o samem tylko życiu ich dosyć *Laconice*[11] namieniwszy, wielką sławę, jako wielki dzwon, w sam tylko brzeg *minutissima stipula*[12] dotykając. *Sufficit*[13], że zacną województwa mazowieckiego

---

[1] Gdy żołnierz gardzi dostatkami i bogactwy, toczy boje w karności i ubóstwie; znużonemu służy ziemia za łoże, używa za pokarm, co ma, a sen jego trwa ściślej niż noc (Ustęp z Curtiusa *De rebus Alexandri Magni*, ks. III, rozd. II, § 15). [2] Więcej niż potrzeba. [3] Otoczony od mnóstwa.

[4] Razów od strzałów, pchnięć i cięć. [5] Derka.

[6] Hartuje się ranami męstwo. [7] Cynegirus, pod Salaminą, gdy pobici Persowie na okrętach uciekali, zatrzymywał okręt obu rękami a po ich obcięciu zębami.

[8] Kodrus, król ateński. [9] Ofiary. [10] Towarzysza broni.

[11] Lakonicznie. [12] Malutkiem źdźbłem. [13] Dość.

porodzili się szlachtą, których urodzenie choćbym wywodzić chciał, nie mogę, bo mi nie pozwala czas i licha moja *facundia*[1]. Ponieważ *magnorum non est laus sed admiratio*[2], krótkiej tylko, jako niegdy Salustjus *ad Carthaginem*, do tych przezacnych familjantów zażywszy *apostrophe: »De vestra quidem laude melius est tacere, quam pauca loquia«*[3], to tylko przydam, że kto tak wiek prowadzi, jego *nobilitas* jest *duplicata*[4]. *Illi vere sunt nobiles, qui non solum genere, sed etiam virtute sunt nobiles*[5]. A teraz chwalebni emulanci[6], w wieku istą zabrawszy się kompanją, żegnają przezemnie wojsko wszystko, jako swego *palestram*[7] życia. Żegnają chorągiew matkę i miłą swoję kompanją, z którymi równie wdzięczno im było i *adversa* i *prospera*[8] ponosić. Żegnają wszystkich krewnych i swoję pozostałą *posteritatem*[9], życząc, aby *non alia methodo*[10] postępując i ojczyźnie służąc, dni wieku swego prowadzili. Żegnają wszystkich WMM. Panów, na to miejsce zgromadzonych, dziękują wielce, że jako chrześcijanom, chrześcijańską wyświadczyć życzliwość raczyliście i usługę, ostatnie światu dając *vale*[11], nowej zaś wieczności *salve*[12]. A że się tam ktoś ważył o sobie mówić: *Non totus moriar, multaque pars mei vitabit Libitinam*[13], toż nasi *commilitones meruerunt*[14] u świata i do WMM. panów swoje przesyłają *supplicationes*[15], ażeby *merita*[16] ich *in dulci* WMM. nie obumierały *recordatione*[17], ponieważ *mens et gloria non queunt humari*[18]. A po tych

---

[1] Wymowa. [2] Wielkich ludzi nie chwalić, lecz podziwiać należy.

[3] Do Kartagi zwrotu: O waszej sławie lepiej jest milczeć, niż mało co powiedzieć. (Ustęp z Salustjusa *Jugurty* rozdz. XIX).

[4] Szlachectwo podwojone.

[5] Owi są prawdziwą szlachtą, którzy nietylko samem urodzeniem, ale i cnotą są szlachetni. [6] Spółzawodnicy. [7] Szkołę.

[8] Przeciwności — pomyślności. [9] Potomstwo.

[10] Nie innym trybem. [11] Pożegnanie.

[12] Powitanie.

[13] Nie cały umrę, w większej części uniknę Libityny. (Cytat z Horacego *Od.* III, 30, 7; niedokładnie przytoczony, bo brzmi: *Non omnis moriar...*).

[14] Towarzysze zasłużyli. [15] Prośby. [16] Zasługi.

[17] W słodkiem wspomnieniu.

[18] Dusza i sława nie mogą być pogrzebionemi.

WMM. Panów fatygach i wyświadczonej *pie defunctis*[1] łasce, żebyście WMM. Panowie *in domum luctus*[2] swojej nie raczyli denegować prezencji[3], imieniem JMści pana porucznika i całej kompanji uniżenie proszę«.

Jakem ja skończył, mówił pan podczaszy Gumowski bardzo *facunde, erudite*[4], ale że sobie pomieszał sens *et connexiones*[5] i zaraz to było znać, kto się znał na rzeczach, *praecipue*[6] duchowni postrzegli tego. Omawiał się potem kształtnie[7], narzekając na mnie, żem mu wziął kilka probacyj[8], do jego mowy należących; i już je musiał wyrzucać, te, które odemnie słyszano. Przytoczył i to, jako jest ciężka rzecz architektowi, kiedy mu kto do założenia fabryki już przeciesane, heblowane weźmie drewno. Domyślili się wszyscy tego terminu i bywało tak często, że orator oratorowi zabierze materją. Od wojska zaś miał kondolencją[9] pan Wolborski, porucznik starosty dobrzyńskiego. Tak tedy pochowawszy owych *arcades*[10], na poczet pana Rubieszowskiego przyjechał pan Wąsowicz, jego krewny; a zaś pana Wojnowskiego poczet i zasługi żonie odesłano.

Przyszły potem do ruszenia uniwersały, żeby się chorągwie ściągały pod Kozierady; bo też już i o Moskalach były wiadomości, że się kupili. Stanęliśmy tedy pod Kozierady na trzy niedziele przed świętami. Wojsko piękne i dobre, tylko że, jak Lutrzy mówią, *pusillus grex*[11], bo nas tylko 6.000 było w dywizji pana Czarnieckiego.

To cudowna, że kiedy mi zbudowano chłodnik[12] przed namiotem z brzozowego chróstu, zaraz w ten dzień począł sobie robić gniazdo trznadel u samych drzwi mego namiotu, w płocie owego chłodnika. Jawnie na gniazdo nosił między gęstwą ludzi i zbudowawszy je, nasiadł na swoich jajach i wylągł młode. W owym chłodniku był stół z tarcic na soszkach[13]

---

1 Pobożnie zmarłym. 2 W domu żałoby. 3 Odmawiać obecności.
4 Wymownie, uczenie. 5 I związki. 6 Zwłaszcza.
7 Wymawiał się do rzeczy. 8 Przytoczeń, dowodów.
9 Żałobną przemowę. 10 (Obu) Arkadyjczyków.
11 Malutkie stado (tak o sobie w Polsce Lutrzy słusznie prawili).
12 Altanka. 13 Żerdzie na krzyż złożone.

zrobiony; u tego stołu jadano, pijano, karty grywano, strzelano czasem, wołano, a ptak siedział, nie bał się najmniejszej rzeczy, choć to było zaraz w rogu stoła; gdy mu się jeść chciało, to przed rumakiem zbierał owies. Wysiedział tedy owo swoje potomstwo, wychował i sprowadził. Wszyscy mówili, że to znak jakiegoś znamienitego szczęścia; aleć było szczęście, lecz ptakowi, co się spokojnie wyląg, ale nie mnie, bo mię takie ogarnęły kłopoty, z których ledwiem wybrnął i po staremuż z wielkim fortuny mojej uszczerbkiem. Bo jak pod Kozierady zaczęły mi się kłopoty i szkody, tak aż *ad decursum anni*[1] nie opuszczały mnie. Towarzystwo tedy regimentarskie, panowie Nuczyńscy, pili u brata swego ciotecznego, u pana Marcjana Jasińskiego, towarzysza naszego; mnie też tam był zaprosił na tę ucztę pan Jasiński. Bodajby jej nie było! Dopiwszy tedy bowiem mocno, począł mi Nuczyński wielkie dawać okazje. Ja lubom tak był pijany jak i oni, rzekę do Jasińskiego: »Panie Marcjanie, nie miałeś mię tu Waszeć po co prosić, kiedy przyczyny dają[2] i miodem oblewają«. I wyszedłem z szałasu, chcąc ujść licha, to tylko wymówiwszy: »Kto ma do mnie pretensją jaką, wolno mi powiedzieć jutro, a nie po pijanu«. Jużem tedy w pół drogi, dogonił mię Nuczyński. »Bij się ze mną!« Odpowiedziałem: »Panie bracie, nie bardzobyści Waść leniwego uznał, ale dwa są *impedimenta*[3]: jeden, że tu obóz, drugi, że tu szable nie mam, bom poszedł do towarzysza na posiedzenie, nie na żadną wojnę; ale tak, jeżeliby to nie mogło być inaczej jutro rano, a za obozem, nie w obozie«. Idę tedy do swego szałasu, onego zaś jego wyrosłek hamuje i przytrzymał; dawszy on wyrosłkowi pięścią w gębę, wydarł mu się i przyszedł za mną. Musiałem wynieść szablę; wziąwszy się, co na mnie przystnie, to mówi: »zginiesz«; ja zaś mówię: »Pan Bóg tem rządzi«. Za drugiem czy za trzeciem ścięciem dosiągłem mu palców i mówię: »Widzisz, żeś znalazł, czegoś szukał«. Rozumiałem że się tem będzie kontentował; on czy tego nie czuł, jako pijany, czyliteż chciał się zemścić, skoczy znowu do mnie, machnie raz i drugi, a już mu krew na gębę pluska; jak go tnę przez

[1] Do końca roku. [2] Zaczepiają. [3] Przeszkody.

puls, wywrócił się. A wtem dano znać do pijanych, którzy rozumieli, że na przechód wyszedł. Leci młodszy brat, pocznie gęsto i często przycinać, Pan Bóg zaś patrzał na niewinność. Zetrzemy się z sobą, i ręka i szabla upadła. Kompanja też powypadali już po harapie[1].

Przyjdzie potem Jasiński, gospodarz tej ochoty, i rzecze mi: »A zdrajco! pokąsałeś mi braci, pódźno ze mną«. Rzekę: »Czego szukali, znaleźli«. Począł wołać szable, bo nie miał jej przy sobie, a za rękę mnie prowadzi. Kompanja perswadują: »Tyś gospodarz, powinienbyś był te rzeczy medjować[2]; nie czyń tego«. Żadnym sposobem perswadować sobie nie da, prowadzi mię. A tymczasem przyniósł mu chłopiec szablę. Poprostu bałem się go, bo w oczach całej chorągwi przed kilką niedziel Pawła Kossowskiego, towarzysza naszego, posiekł. Wyszarpnę mu tedy rękę, stanę osobno i mówię: »Com ci winien? zaniechaj mię«. Towarzystwo go trzymają; jak pchnie Drozdowskiego, puścili go: »Idźże, aż cię zabiją«. Była tedy rzeczka wąska, przez którą trzeba było przechodzić, i kładki przez nią wąskie położone. »Tam jeno, tam przejdziewa sobie, aż pod on las, kto kogo położy, żeby się już nie wracał do obozu«. Popchnie mię na owe kładki: »Idźże ty wprzód«. Tylko wstąpię na owę ławkę, tnie mnie z tyłu w łeb, tylko że aksamit wenecki przedni był, Pan Bóg zachował, że nie przeciął, tylko trochę w jednem miejscu aksamit puścił, a dalej pręga tylko, jak biczem ciął. Zamroczył mię tak, żem spadł z owej ławki w wodę. Umknę się tedy z owego miejsca, bojąc się, żeby mi nie poprawił, i na tamtę stronę dobywam się, mówiąc: »Boże, widzisz moję niewinność«. Jeno co wyjdę z wody, a on też już ławki przeszedł. I mówię: »A milczkiem to kąsasz, pogański synu?« Idzie do mnie: »Wnet cię tu lepiej będę kąsał«. A tu z obozu powychodzili, patrzą, bo wszystkie chorągwie do owej rzeczki stały. Przytnie na mnie potężnie, aż mi zadrżała szabla w garści: wytrzymałem zakład. Ścięliśmy się z dziesięć razy; nic ani temu, ani temu. Mówię: »Dosyć tego, panie Marcjanie«. On rzecze: »O taki synu, nie uczyniłeś mi nic, a mówisz dosyć«.

---

1 Po niewczasie. 2 Godzić, rozgadzać.

Tak Pan Bóg dał, że po owem wymówieniu, samym końcem szable dosiągłem go przez jagodę i odskoczyłem się od niego. Temże bardziej dopiero na mnie natrze; jak też urwę go w łeb, jakby nie był na nogach. Dopiero go płazem poczne walić na ziemi, wziąwszy w obie ręce szablę. A tu dopiero kompanja leci z pod naszych i z pod inszych chorągwi, mówiąc: »Stój, nie zabijaj«. Dalem mu z pięćdziesiąt razy płazą, niżeli przybiegli, za owęż zdradę, co mię z tylu rąbnął w głowę. Była to w ten dzień kryzys tak zła, że z piętnaście pojedynków odprawiało się pod różnemi chorągwiami. Mnie zaś Pan Bóg w ten dzień w oczywistej swojej miał protekcji, kiedy mię zachował od szwanku, z trzema mężami pojedynkując. A nie z żadnego to stało się męstwa, ale tylko z tego, że Bóg na niewinność moję respektował[1]. Wiele takich pamiętam przykładów, że zawsze ten przegraje, kto przyczynę daje. Kto będzie po mnie sukcesorem tej książki mojej, przestrzegam i napominam, żeby się tym moim i wielu inszych temu podobnych przykładów budował, żeby nigdy i najlichszego lekce nie poważył, żeby, choćby był mężem najdoświadczeńszym, ufając siłom i męstwu swemu, nigdy okazji nie dawał i z pysznem sercem nie chodził na pojedynek, bo niech wie o tem, że go się lada kto nabije. A gdy zaś z pokorą swojej oponować się będzie krzywdzie honoru, wzywając na pomoc Boga, zawsze wygra. Na wielu inszych i sam na sobie doświadczyłem się tego. Ile razy dałem okazją, zawsze mię wybito; ile razy mnie kto, zawsze zwyciężyłem. Takci dałem (Nuczyńskim) jednanym sposobem za ból i za rany ich, że to jest *practicatum axioma*[2]: bity płacze, złotych 1.200, zosobna zastąpić[3] cyrulika. Jasińskiemu nic za gębę[4]; surowie jeszcze go osądzono: »Żeś ty, gospodarzem bywszy, i gościom dopuściłeś bić się, nie rozwadzając ich, i sam jeszcze do tego wyzwałeś na pojedynek, za to daj do Brześcia Bernardynom złotych 600 i w pancerzu stać przez trzy msze w święto, szablę trzymając«.

---

[1] Baczył.
[2] Doświadczone zdanie.
[3] Osobne za cyrulika wydatki ponieść. [4] Za gębę, za ranę.

Potem wyprawiono Skrzetuskiego[1] na podjazd z komenderowanymi ludźmi, po dwóch towarzyszów z pod chorągwie; bo też już były wiadomości, że Moskwa zbliża się już bliżej ku nam. Poszedł tedy podjazd i potkał się z chorągwią Horskiego. Chorągiew moskiewską, bardzo okrytą, zagarniono. Powracając tedy nazad, obawiali się pogoni, szli całą noc. Skoro też już oddniało, stanęli podewsią, na łąkach konie paśli, sami też, jako sturbowani[2], co żywo do spania, Moskwę wartą dobrze opatrzywszy. Był tedy dwór szlachecki blisko nad rzeką, pojechało tam kilka czeladzi, chcąc się pożywić; chcieli tam coś wziąć gwałtem, nuż po sobie, uczyniwszy hałas, strzelanie. Podjazd się potrwożył, rozumiejąc, że Moskwa u koni już jest, aleć potem dowiedzieli się, co jest. Wolski Łukasz, Rawianin, towarzysz krajczego koronnego, porwawszy się ze snu, jak dopadł konia, tak też zaraz i w rzekę prosto skoczył, a przepłynąwszy, że się i rozespał i bojaźliwego był serca, — bo to drugi nie porachowawszy się ze swoją fantazją, zaciągnie się do wojska, a podobniej żeby w domu kury sadził, a kanie od kurcząt odganiał, — nie obejrzawszy się, co się dzieje, skoczył w las i przyjechał dwiema dniami przed podjazdem, potrwożył wojsko okrutnie.

Pozbiegaliśmy się tedy co żywo do wojewody i on też przyszedł czynić relacją. Pyta go wojewoda: »Co się to tam stało?« Ów prawi jeszcze na większy żal, jako byli nabrali Moskwy ze 300, jako chorągiew ze wszystkiem zagarnęli, jako mieli wielkie zdobycze, a potem przyszła pogoń, zastała spiących, obskoczyli i wycięli w pień, drudzy się w rzece, nad którą popasali, potopili. Pyta wojewoda: »A Skrzetuski czy żywcem wzięty?« On mówi, że na oczy swoje widział, kiedy Moskwicin do niego strzelił, a potem go ściął: »bo stałem długo, przepłynąwszy rzekę, i widziałem, że nikogo żywcem nie puszczono«. Jam nie mógł wytrwać i mówię: »A ciebie czemu nie zabito?« Wojewoda się na mnie otrząsnął: »Dajcie pokój«; ale sam go pyta: »Jakeś uszedł?« Odpowie: »Bom nie spał, do

[1] Jan Skrzetuski, znany bohater z przeprawy ze Zbarażu, oblężonego przez Chmielnickiego, do obozu królewskiego. [2] Zmęczeni.

tego konia trzymałem w ręku i zaraz uderzyłem w pław; jednak strzelano za mną kilkanaście razy, Pan Bóg jednak mię zachował«. Pyta: »Co za potęga mogła być tamtego podjazdu?« Powie: »Nie podjazd to, Mści dobrodzieju, ale wszystka potęga Chowańskiego[1], bom widział wszystko prawie wojsko, okryło pola, jako obłok, drugie pułki jeszcze się z za góry pokazywały i szlachcica napadłem uchodzącego, który też powiedział, że z wszystką potęgą Chowański idzie«. Zalteruje się wojewoda, ale nie pokazuje po sobie, mówi: »Pan Bóg z nami, nic to, panie strażniku; kazać otrąbić, żeby zaraz stada sprowadzono«. Tu trąbią, tu w obozie krętwa[2] sroga; stada o kilka mil od obozu, prawie każdej chorągwie osobno. Tu każdy nos zwiesił, myśląc sobie pierwsze nieszczęście. Wolskiego pytają każdy o swego towarzysza; powiada, jaką który śmiercią ginął, zgoła pełno strachu, żalu i konfuzji.

Poszliśmy do chorągwie, każdy koło siebie czyniąc porządek, do stad co żywo leci i na koniach i piechotą. Przyjdę, aż mój czeladniczek mego siodła rumaka. Pytam: »A to na co?« Odpowie: »Po konie pojadę«. Kiedy go to obuchem zajadę: »Poganinie, droższe moje zdrowie, niżeli wszystkie konie; albo tam niemasz trojga czeladzi przy koniach? Będą insi swoje brać, pobiorą też i moje, a ja tu konia u kołu trzymam od wielkiej potrzeby; a kiedy co napadnie, a ty mnie tego weźmiesz«. Rozporządziwszy u siebie, poszedłem znowu do wojewody. Idę, minę bazar, aż tu Wolski u Ormianina waży łyżki srebrne, zdobyczne i mówię mu: »Panie Łukaszu, a nasz Jaworski czy nie uszedł też? Bo on przecie zawsze ostrożny i na dobrym koniu«. Aż on powiada: »Jako Waszeć ucho swoje widzisz, tak już Waszeć obaczysz pana Jaworskiego«. Mówię: »Dla Boga, panie Łukaszu, czyś się też nie omylił, albo jakim sposobem nie odłączył się od podjazdu, bo ja wiem, żeś ty dawno wicher«. Począł znowu to potwierdzać, co i pierwej zwierzał się, a oraz i gniewał się. Dałem pokój, idę do namiotów, aż ksiądz Piekarski: »Stój« rzecze, »zła nasza, panie bracie«. Ja rzekę: »Panie bracie, pamiętajże Waszeć, że w tej

[1] Andrzej Chowański, kniaź, wódz moskiewski. [2] Krzątanina.

Wolskiego relacji połowy prawdy niemasz, bo ja naturę jego znam, że rad klimkiem rzuci«[1].

A wtem wynidzie wojewoda z namiotu, brodę kręci, a już to był znak alteracji albo gniewu. Przymknąwszy się do księdza Piekarskiego, rzecze: »O czemże?« Powie mu ksiądz moje słowa. On do mnie: »A że to ma *vitium*?«[2] Powiem, że to natura jego taka jest i ojca jego, który jest poborcą rawskim; nawet w szkołach nazywaliśmy go: »generał *nugator*«[3]. Uderzy się wojewoda ręką po aksamicie i rzecze: »A toż i ja tego zdania, bo jeżeli ich podjazd dognał, niepodobna, aby ich miał tak osaczyć, żeby mieli wszyscy zginąć; ale żeby wszystka potęga, to niepodobna, bo ja mam wiadomości, że dopiero jutro ostatniemi siłami na szturm do Lachowic gotowali się i dopiero im drabiny i insze rekwizyta[4] zwożono, bo wszystko to byli potracili u pierwszych szturmów«. Zaraz go potem kazał wojewoda wołać, aż mu mówi jeden: »Bracie, czy się Waszeć nie omylił? Gardłowa sprawa wojsko potrwożyć«. Rzecze: »Zdrowie moje i szyję moję, jeżeli się inaczej pokaże«. Tak tedy *inter spem et metum*[5] od samego rana całe wojsko jako powarzone. Stada, które bliżej były, sprowadzają; drudzy bez swoich tęsknią, wyglądają, chorągwie ordynują na podjazd, aż się zemknęło ku wieczorowi. Zachodzi tedy słońce, aż widać kogoś z tamtej strony i mówię: »A nuż mamy języka«. Nie poznali go, bo i bachmat[6] zdobyczny i w kołpaku moskiewskim z perłami. Bieży przez majdan, pomija chorągwie i woła: »Musztuluk, musztuluk!«[7]. Wypadają do niego, pytając go, czy dobry, czy zły. Rzekł przecie, Polanowskiego pomijając. Kiedy to co żywo na wyścigi za nim, aż on prawi samę rzecz przed wojewodą: »że jutro, da Pan Bóg, komendant nasz z obfitszem, niżeli jest wysłany, gronem kłaniać będzie WM. Panu i chorągiew nieprzyjacielską rzuci pod nogi; w jednym tylko terminie mamy szkodę, żeśmy stracili w tej okazji wielkiego kawalera, towarzysza Jmści pana krajczego koronnego«. Rzecze

---

[1] Oszukiwa, zmyśla. [2] Przywarę. [3] Bajarz. [4] Przybory.
[5] Między nadzieją i trwogą. [6] Wierzchowiec, ruskie słowo.
[7] Nagroda za dobrą wieść, napiwek, z tureckiego; tu wieść.

wojewoda: »Niechże będzie imię Boskie pochwalone! Tego towarzysza nie straciliście, ale jutro dopiero go stracicie. Biegajcie po tego skurwego syna«. Krajczy stoi. Porucznik jego Skoraszewski, jakoby mu policzki wyszczypował. Wzięli pana Wolskiego w kajdany. I tak to owa okazja wesoła i miła była *ex ratione duplici*[1]: jedna, że pierwszą okazją tak Pan Bóg pofortunił, druga, że owych, których jużeśmy byli odżałowali, obaczyliśmy zdrowo, a nadewszystko, że już tak nadzieja jakaś nas delektowała[2]. Chciano tedy Wolskiemu koniecznie szyję uciąć. Nawet go nikt z Rawianów nie nawiedzał i wstydziliśmy się za niego. Przysłał do nas, prosząc o instancją, żaden się w to nie chciał wdać. Jeden tylko ksiądz Piekarski i Skoraszewski, jego porucznik, ci to ugodzili, że go przecie nie sądzono, ale kazano mu zaraz z wojska jechać i nie powiadać się nigdy, żeby kiedy służył w wojsku Czarnieckiego. — Przyszedł tedy podjazd szczęśliwie nazajutrz po owym przysłanym towarzyszu, wchodził do obozu z tryumfem, niosąc rozwinioną chorągiew nieprzyjacielską i pędząc przed sobą powiązanych więźniów kupę tylą prawie, jako i samych było. Gdy prezentowali więźniów, naszło się wojskowych siła do regimentarza i jam też był. Jak już po owej ceremonji stoję tak przy namiocie z Jarzyną Rafałem, Rawianinem, aż wojewoda: »Rozumiałem, że wszyscy Rawianie dobrzy pachołcy, aleć też, jak widzę, są i kpy«. Ja się ozwę: »Tylko się to tu w jednej familji panów Wolskich znajduje«. (A Wolskich stoi dwóch, grzecznych ludzi: Paweł, co był starostą potem lityńskim, i drugi, co go zwano »Odlewany«). Wolski z pod królewskiej chorągwie począł się obruszać, aż wojewoda rzecze: »Do mazowieckich Wolskich on mówi, a wyście ruscy, a inni są rzymscy, o których mówi Owidjusz: *Saevit atrox Volscens*[3]. To to znać ruscy i włoscy Wolscy są dobrzy pachołcy, ponieważ ich nazywają *»atroces«*, a rawscy Wolscy kpy; nie ujmujcie się za nimi. Ale przecie pana Paska od dzisiaj będę miał za dobrego metra ludzkiej natury, kiedy on z Wolskiego wyczytał wszystką nie-

[1] Z przyczyny dwojakiej. [2] Cieszyła.

[3] Sroży się Wolsk waleczny. (Nie Owidjus, lecz Wergiljus w *Eneidzie* IX, 420 ma te słowa).

prawdę«. Potem się żartami dyskurs skończył. Więźniów kilka posłano królowi.

Skoro tedy od Sapiehy, hetmana litewskiego, przyszła wiadomość, że też już wojsko litewskie wymoderowało się[1] jako mogąc, zaraz i my ruszyliśmy się i poszliśmy tym traktem ku Mścibowu. Chowański też, hetman moskiewski, poszedł ku nam ze wszystką potęgą, której miał 40.000, zostawiwszy pod Lachowicami ludzi coś niewiele, żeby obozu pilowali[1*] i fortecę przecie, której już tak długo dobywali, żeby nie przestawali atakować, żeby jej nie dali *respirium*[2]. Bo obiecował sobie ją zaraz wziąć za powrotem z imprezy, nas wprzód rozgromiwszy, i szedł właśnie tak, jako wilk na stado owiec, bo już się tak był zaprawił na Litwie, że już zawsze do nich szedł, jak po pewną wiktorją. Posłał więc Naszczokina, drugiego hetmana, kilka mil przed sobą, z pięciu tysięcy ludzi wybornych, żeby się z nami powitał. W wigilją tedy śś. Piotra i Pawła zetknęli się z naszą przednią strażą, która, że nie była tak mocna, jak on podjazd moskiewski, posłali do wojska, dając znać o nieprzyjacielu, że go już widzą na oko. A wtem Moskwa impetem[3] na nich skoczyli. Niżeli tedy chorągwie i ochotnik przyszli, w srogim opale była przednia straż, ale przecie potężnie ich wspierali. Już było trupa i z tej strony i z tej potrosze, aż dopiero, skorośmy przyszli, obróci się na nas połowa Moskwy, a drudzy już tam z przednią strażą konkludują[4]. Potężnie się tedy uderzą, chcąc nas pierwszym swoim skonfundować impetem, aleśmy wytrzymali, lubo kilkanaście z koni spadło. Kiedy widzą, że to i tu opierają się mocno, już drugie starcie nie tak trzeźwo pokazali. A wtem wychodzi z chojniaków[5] chorągiew Tuczyńskiego i Antonowicza tatarska 200 koni i wyszedłszy zaraz ryścią idą[6]. Moskwa zaraz poczęli się mieszać. My też natrzemy. Nuż w nich; złamaliśmy ich zaraz, dopiero wziąwszy na szable, już rzadko kto i strzelił, jeno tak cięto. Ostatek ich skoczyło w ucieczkę. Dopieroż w pogoń; dojeżdżano, a bito. Wtem zaszło słońce,

---

[1] Wygotowało się jak mogło. [1*] pilować, pilnować; Twierdzę Lachowicze wystawił J. K. Chodkiewicz. [2] Odetchnienia. [3] Pędem. [4] Zawierają rzecz. [5] Młody las szpilkowy. [6] Galopem.

wojsko też nadeszło i tu zaraz na owem stanęło pobojowisku. Tak tedy przez całą noc konieśmy trzymali w ręku, dwa pułki w placowej strażej postawiwszy. Litwa też tudzież od nas stanęli, których było 9.000 z wielkim hetmanem Sapiehą, a Gosiewski[1], natenczas polny hetman i podskarbi, w Moskwie siedział w więzieniu, od tegoż to Chowańskiego schowany. Tegoż szczęścia spodziewał się i z nami; nawet kiedy przodem tegoto Naszczokina posyłał, imprezę tę mu zlecił: »Żebyś mi się starał żywcem dostać Czarnieckiego i Połubińskiego[2], żeby Gosiewski miał się z kim zabawić«.

Było tedy na 40.000 Moskwy, naszego i z Litwą tylko 15.000. Bardzo to mały kawałek, ale przecie nadzieja nas cieszyła, a to też: co trup wszystek padł za nimi głową zawsze, co wojennicy sądzą na znak zwycięstwa, kiedy trup głowami za nieprzyjacielem pada. Tak tedy owej nocy jeść było co, bośmy kazali nabrać sucharów, w sakwy, w wozy; gorzalina też była w blaszanych ładownicach, jakich natenczas zażywano. Zakropiwszy się tedy po razu, po dwa, że się i głowa trochę zawróciła, aż się potem i spać zachciało, jaki taki, położywszy się na trawie, spi. Służył z nami Kaczewski, Radomianin, wielki przechera[3], i mówi: »Panie Janie, co mamy pięść pod głowę kłaść? Układźmy się miasto poduszki na tym Moskalu!« A leżał blisko tłusty Moskal zastrzelony. Ja tedy mówię; »Dobrze, dla kompanji«. On tedy z jednej strony, ja z drugiej położyliśmy głowy i takeśmy zasnęli, konie do rąk za cugle okręciwszy. Takeśmy spali ze trzy godziny. Aż kiedy już nadedniem, tak w nim coś grduknęło[4], żeśmy się obydwa porwali; podobno to tam jeszcze coś było zataiło ducha. Skoro się trochę rozwidniło, zaraz przez munsztuk[5] kazano trąbić wsiadanego. Ruszyło się wojsko, żebyśmy, Pana Boga wziąwszy na pomoc, wcześnie tę zaczęli igraszkę. Idąc tedy, każdy swoje odprawował nabożeństwo; śpiewano godzinki; kapelani, na

---

[1] Wincenty Gosiewski, znany z męstwa. Był stronnikiem Szwedów, potem ich odstąpił. W niewoli moskiewskiej przebywał do r. 1662.

[2] Aleksander Hilary Połubiński, marszałek wiel. ks. litewskiego; odznaczył się w wojnie szwedzkiej. Umarł 1679. [3] Frant. [4] Jęknęło.

[5] T. j. po cichu, ostrożnie.

koniach jadąc, słuchali spowiedzi; każdy się dysponował, żeby był jak najgotowszy na śmierć. Przyszedłszy tedy o pół mile od Połonki, stanęło wojsko do szyku. Szykował swoje Czarniecki, Sapieha też swoje. Prawe skrzydło dano Wojniłowiczowi z królewskim pułkiem, lewe skrzydło Połubińskiemu, armatę[1] i piechotę. Szliśmy tedy szykiem i dopiero *in prospectu*[2] nieprzyjaciela stanąwszy, chcieli tego wodzowie, żeby był nieprzyjaciel wyszedł do nas za przeprawę, ale nie mogąc go wywabić, kazano się postąpić dalej. Wyszło tedy piechoty ku nam ze sześć tysięcy za przeprawę, aleć jak poszło do nich nasze trzy regimenty, zaraz ich wystrzelali z tej strony i wyparowali za rzekę. Poczęto tedy bić z armat z tamtej strony i rażono naszych; towarzysza jednego, podle mnie stojącego, jak uderzyła kula w łeb konia, aże ogonem wyleciała, towarzysz poleciał do góry od kulbaki, wyżej, niźli na trzy łokcie, a nic mu. Gdzie tedy szło lewe skrzydło i korpus, to tam mieli ciężką przeprawę, gdzie zaś nasze prawe skrzydło, tośmy mieli błota, jak przez siedmioro stajań i lepiej, że miejscem koń zapadał po tebinki[3], miejscem uszedł po wierzchu, tylko się tak owe chwasty zrosłe zaginały, jako pierzyna. Prawie wpół było takich, którzy piechotą za sobą konie prowadzili. My się tu z owego błota dobywamy, a tu już bitwa potężna na lewem skrzydle. Był tedy *directe*[4] przeciwko naszej przeprawie folwark oparkaniony; spodziewając się Moskwa, że to tam nasi będą szczęścia próbowali, zasadzili tam kilkaset piechoty i 4 działka. Nie pokazowali się nam wtenczas, aż kiedy my się wybijali z tego błota do twardego lądu, wysunęła się piechota. Kiedy poczną ognia dawać, kiedy poczną parzyć z dział, jako grad kule lecą; padło naszych dużo, drudzy postrzelani. Ale przecie wszystkim impetem poszliśmy na nich, bośmy widzieli, że trzeba było ledwie nie wszystkim ginąć, gdybyśmy mieli tył podać, ale jużeśmy tak oślep w ogień leźli, żeśmy się tak z nimi zmieszali, jako ziarno z sieczką, bo już trudno było inaczej. Okrutna tedy stała się rzeźba[5] w owej gęstwinie, a najgorsze były

---

1 Artylerję. 2 W obliczu. 3 Rzemienie u siodła. 4 Wprost.
5 Rzeź.

berdysze[1]; kwadrans jednak nie wyszedł od owego zmieszania, wycięliśmy ich, że i jeden nie uszedł, bo w szczerem polu; powiadano, że ich było 100. Z naszych też kto legł, kto co otrzymał, ten musiał cierpieć; podemną konia gniadego postrzelono w pierś, cięto berdyszem w łeb i drugi raz w kolano. Jeszczebym go był zażył, gdyby nie ta kolanowa rana, bo ja takie szczęście miałem do koni w wojsku, że nie pamiętam, żebym którego przedał, kupiwszy go drogo, ale każdy albo skaleczał, albo zdechł, albo go zabito, i to nieszczęście wygnało mię z wojska, bobym ja był i do tego czasu był żołnierzem, ale już ojca nie stawało kupować koni i mnie też już było obmierzło to szczęście, na które nieraz zapłakać musiałem. Przesiadłem się tedy natenczas na mego myszkę, kazawszy pachołkowi, co na nim siedział, wędrować nazad za przeprawę, aleć mię niezadługo dogonił na lepszym koniu, niżeli ja siedział, zdobycznym. Docinamy tedy owę piechotę, a Trubecki leci, ordynowany owym na sukurs, z dziesięcią chorągwi bojarów dumnych[2] i z trzema tysięcy rajtarji. Stanęliśmy tedy tyłem do owych, a frontem do nieprzyjaciela. Wpadają na nas tak, jakoby zjeść; wytrzymaliśmy, bośmy musieli. Kiedy widzimy, że nas gnietą w owe błota, zewrzemy się z nimi potężnie; rajtarja wydali ogień do nas gęsto; nasi zaś rzadko kto strzelił, bośmy już powystrzelali na owę piechotę, a nabić znowu było niepodobna, bo czas nie pozwolił. I tak powiadam: że w okazji nabicie najpotrzebniejsze, z którem idziesz do nieprzyjaciela, ale nabijać, kiedy to już zetrą się wojska, rzadko się to trafi — szabla grunt. Tak tylko tedy szablami, ten tego, ten też tego w Bożą godzinę, bo i owym jużeśmy też przygrzewali mocno, żeby nie nabijali strzelby. A po staremu rzeczy już nam nie tak twardo szły, choć to na nas z gotowym ogniem przypadli. Przemagaliśmy się tedy właśnie, kiedy owo dwaj w zapasy chodzą, ten tego, ten też tego nachylając. Trubecki, jako cygan, uwija się na szpakowatym kałmuku. Leci trupów gęsto, aż kiedy ich chorągwi na ziemi leżało ze sześć,

[1] Topory wojenne.

[2] Najwyżsi dostojnicy moskiewscy, ich senat (duma); tu nie oni naturalnie!

Trubeckiego towarzysz starosty dobrzyńskiego jak ciął w łeb, aż mu kołpak spadł; zaraz go dwaj porwali pod ręce i poprowadzili. Dopiero hosudarowie[1] w nogi do szyków, my też po nich; wparowaliśmy ich, siekąc, aż między samo wojsko. Padło ich tedy na placu z połowa. A tu, jako w garcu, już się samo korpus[2] potyka. Litwa na lewem skrzydle także nie próżnują, ale przecie nie tak na nich, jako na nas najlepsze siły obracają, bo ich już lekceważyli. Obróciły się tedy niektóre pułki świeże i te naodwrót znowu poszły. A wtem wojewoda, zobaczywszy nasze chorągwie już w tyle szyków nieprzyjacielskich, posłał do Sapiehy: dla Boga, żeby wszystkiemi siłami natrzeć i rozrywać Moskwę, bo pułk królewski zgubimy. A tu też już Moskwa mieszają się, kręcą się, właśnie kiedy owo źle komu za stołem siedzieć. Już było znać po nich trwogę. Ci też, co ich na nas obrócono, biją się już nie z ochotą. Poskoczą do nas, to znowu od nas; a wtem natrze na nich korpus potężnie. Husarskie chorągwie skoczyły, my też tu z tyłu uderzemy na nich. Jużeśmy trochę mieli czasu i do nabicia strzelby, a wtem Moskwa w nogi. Wszystko wojsko tedy na nas uciekało; bijże teraz, który się podoba; wybieraj: to piękny, to jeszcze piękniejszy.

Napadł na mnie jakiś patrjarcha z żółtą brodą, srogi chłop; zajadę go, złoży do mnie pistolet, szabla złocista na tymblaku. Jam rozumiał, że wystrzelony miał, a straszy nim; przytnę śmiele, strzelił; a ja też tymże impetem ciałem go w ramię; czuję się, że mi nic od owego strzelania; po nim; domogłem się[3] go, znowu go w oko zajadę, bo jakoś ciężko uciekał, choć na dobrym koniu, czy też miał jaki szwank, czy też ociężały jakiś; tnę go przez czoło, dopieroż zawoła: »Pożałuj«[4]. Szablę mi podaje, a z konia leci; jeno co szablę odbiorę, aż ucieka na płowym bachmacie w rządziku złocistym jakiś młokos w atłasowym papużym żupanie, prochowniczka na nim na srebrnym łańcuszku. Sunę do niego, przejadę mu. Młodziusieńki chłopiec, gładki, a chrest[5] oprawny trzyma w ręku, a płacze: »Pożałuj dla Chrysta Spasa[6], dla Preczystoj Bohorodycy, dla

[1] Panowie, moskiewskie słowo. [2] Centrum, piechota i armata, por. wyż. [3] Dopadłem więc za nim dalej! [4] Zmiłuj, proszę. [5] Krzyż. [6] Chrysta Zbawiciela.

Mikoły Cudotworce!« Żal mi się go uczyniło, a widziałem, że wielkie kupy Moskwy i z tej strony i z tej bieżały prosto na mnie; obawiałem się, żeby mię nie ogarnęły; nie chciałem się bawić koło niego, zabijać mi też żal go było, na owę jego gorącą rozpamiętywając modlitwę. Wziąłem mu tylko ów chrest z ręku, a wyciąłem go płazą przez plecy: »Utikaj do matery, ditczy[1] synu!« Kiedy to chłopię skoczy, podniósłszy ręce do góry, z oczu zginął w lot. Żywcem jeszcze natenczas trudno było brać *in illo fervore*[2], kiedy wszystko uciekające wojsko na nas się waliło, czyby więźnia trzymać, czyby się bronić, albo strzelbę nabijać. Chrest wziąłem mu piękny bardzo; było na oprawie ze dwadzieścia czerwonych złotych. Nie zabawiłem się koło owego smarkacza i pacierza jednego. Skoczę do owego brodofiasza[3], aż on już nago leży, a konia prowadzi towarzysz. Mówię do niego: »Jam nieprzyjaciela z konia zwalił, a ty go bierzesz; daj go sam, bo tego nabicia na ciebie odżałuję, com go na nieprzyjaciela nagotował«. Nie bardzo się też i sprzeczał Wołoszyn, bo widział, że do mnie ten Moskal strzelił i jam go zwalił z konia. Oddał mi tedy owego konia ślicznego, który był nie moskiewski, ale tych ruskich koni, czerwonogniady, rosły. Żal mi go było rzucać; czeladnika żadnego niemasz; nie było go komu oddać, aż napadłem znajomego pachołka: »Weźmij odemnie tego konia, a dam ci dziesięć talerów, jak mi go wyprowadzisz; albo jak się zjedziesz z którym z mojej czeladzi, oddaj go«. Wziął tedy, a jam skoczył, gdzie się okrutnie zwarli Moskwa z naszymi. Już tak jeno rznięto, jak barany. Gdybym był miał wtenczas aby jednego czeladnika przy sobie, mógłbym był jako najpiękniejszych rumaków nawybierać, bo to tam samę starszyznę cięto wtenczas, co to strojno, konno. Cóż kiedy czeladka najbardziej wtedy pana pilnuje, kiedy pije, a niemasz, kiedy się bije! Towarzyszowi też nie bardzo moda powodować[4] konia; kiedy go niema komu oddać, to go woli i nie brać, kto powagę kocha. Widząc ja jednak, że i kompanja insza powodują, kto co ma, jak się już owa rzeźba skończyła, wziąłem

[1] Djabli. [2] W owym zapale.
[3] Brodafjasz, brodacz, słowo na poły z węgierska.
[4] Prowadzić za powód, t. j. za cugle, lejce.

też jednego wołocha pięknego z czarną pręgą; trochę był zacięty koło ucha ten koń, ale mu to nic nie szkodziło. Ledwie się z owej kupy wyjeżdżamy, aż tu mój wyrosłek[1] bieży; oddalenu mu owego konia i jużem się kazał pilnować; natroczył złodziej lada czego, skórek rajtarskich, na podjezdka, a gdyby był przy mnie, toby był natroczył atłasów, aksamitów, rządzików i koni mógłby dobrych nabrać. Obaczyłem tedy dalej swoję chorągiew, przybieżę do niej, aż tam niemasz przy niej i sześciu ludzi; i drugie chorągwie także bez asystencji. Co żywo pozaganiało się; sieką, rzną, gonią. I mówię do chorążego: »Nagrodził mi Pan Bóg mego gniadego, dał mi za niego inszego gniadego, bardzo pięknego konia, alem go tam oddał obcemu człowiekowi; nie wiem, jeżeli mię dojdzie«. Pyta chorąży: »A to czyj płowy?« Powiedziałem, że i to mój. Przerzedziło się już znacznie lewe moskiewskie skrzydło i samo korpus, a tu prawe skrzydło moskiewskie, które się z naszem potykało lewem, dopiero poczyna uciekać. Znowu takaż gęstwa uczyniła się; dosyć na tem: tu jednego gonisz, a drugi tudzież nad karkiem stoi z szablą, tego docinasz, a drugi jak zając pod smycz leci; trzeba było mieć głowę, jako na śrubach, i przed się i za się oglądać się, bo kiedy się nieostrożnie zabawił koło jednego, to zaś owi *fugientes*[2] z tyłu siekli naszych pomijając.

Ucieka chorąży, hoży Moskal, chorągiew pod siebie położywszy; zajadę go, złożę pistolet. »Pożałuj!« oddał mi chorągiew. Prowadzę go; modli się okrutnie, ręce składa. Myślę sobie: już też tego żywcem zaprowadzę, aż tu ze 400 Moskwy, wielka kupa, już prawie na mnie wpadają. Ów się też począł ociągać, lubom go dysarmował[3]. Widząc, że i jego nie uprowadzę i sam zginę, uderzyłem go sztychem, spadł; a sam z ową chorągwią uskoczyłem się im z traktu. A tu na nich jedzie Litwa, tu z boków przebiegają ci, co są w przodzie nas, już na nich czekają.

Ja też cisnąwszy ową chorągiew śliczną, złocistą, do nich[4], bo mi jeszcze żal było nie bić, kiedy było kogo. Tych

---

[1] Wyrosłek zawsze w dawnym języku, nie wyrostek; natroczyć na siodło, na konia. [2] Uciekający. [3] Rozbroił. [4] Skoczyłem.

docinamy, a druga wataha takaż, albo większa, następuje tych biją, aż insza. Dosyć na tem, aż ręce ustawały, bo wszyscy owi, komu się uciec dostało, nie mogli uciekać tylko podle naszych chorągwi, które im najpierwej w tyle stanęły. Było tedy tej owej rzeźby przez trzy mile. Wracamy się tedy już nazad drudzy też jeszcze gonią; żal mi, co nikogo żywcem nie mam ale się końmi cieszę, osobliwie owym gniadym, co był bardzo piękny, a nie wiem, jako mi się nada. Aż wtem wysunie się kilkanaście z lasa, co się tam byli w niewielkim gaiku zatail i ruszono ich, jako stado sarn.

Ucieka jeden na ślicznym koniu, rząd bogaty, złocisty husarską modą, suknie jedwabne, kołpak haftowany, bogaty przebiegą go co żywo i z tej i z tej strony; ja go najbliżej. Ro zumiejąc, że sam Chowański, wołam: »Stój, nie bój się, będzies miał pożałowanie«[1]. Już trochę począł wytrzymować koniowi spojrzy na mnie z boku; nie zdałem mu się do tej konfidencji[2] żem był w szarym kontuszu; nie ufał mi, rozumiejąc, że jak pachołek, hołota, których się oni najbardziej boją, mówiąc, ż u takich żadnej nie znajdzie dyskrecji, jak zaś sam o tem po wiadał. Ale obaczył daleko towarzysza naszego, tylko że w czer wonej sukni, w karmazynowym wytartym kontuszu i na takie szkapie, żeby go był i do sądnego dnia nie dogonił; ale *sup ponebat*[3], że to ktoś znaczny, prosto do niego bieżał. Z tych co mu przebiegali, strzelił do niego towarzysz, chybił. Po sta remu on, jako oczy wybrał, leci do niego; skonfundował się kręci się na szkapie, aż kiedym obaczył, że mi oddaje szabl i pistolety, hebanem i srebrem oprawne, a woła: »pożałuj!« wziąłem go żywcem. Chowański sam, już w ucieczce dwa razy w łeb cięty, uszedł; piechota zaś wszystka, mało co naruszona oprócz owych kilkuset, na razie wyciętych, została żywcem a było ich 18.000. Poszli tedy do bliskiej brzeziny i zasiecz uczy nili. Otoczono ich tedy dokoła armatą i piechotą, bo obrzednia była owa brzezina; dawano do nich ognia z dział, że na wylo kule przechodziły, i na tę i na tę stronę, a potem jak ich to zde bilitowano[5] z armaty, dopiero ze wszystkich stron uderzan

[1] Pardon. [2] Ufności. [3] Wnosił. [4] Rzadka, nie bardzo gęsta. [5] Osłabion

na nich, w pień wycięto. Trudno też krwie ludzkiej w kupie widzieć, jako tam było, bo lud gęsto bardzo stał i tak ginął, że trup na trupie padł, a do tego owa brzezina na pagórku była, to tak krew lała się strumieniem, właśnie jak owo po walnym deszczu woda.

Pojeżdżamy się tedy do chorągwie, aż też już mój pachołek odebrał konia zdobycznego, gniadego, ale jako prędko odebrał od tamtego, zaraz go postrzelono pod łopatkę, musiałem ci go przedać szlachcicowi za 10 złotych, a wart był najmniej 800 albo 1.000 złotych. Poznali więźniowie tego konia i powiadali, że na nim siedział żmijow wojewoda, szwagier Naszczokina, hetmana polnego.

Nabrano wtedy tego jak bydła. Hetman najwyższy, Chowański, dwa razy cięty, uciekł. Drugi hetman Szczerba zginął; (bo to u nich kilku hetmanów w wojsku). Wojewodów, kniaziów, bojarów dumnych naginęło siła. Z Chowańskim nie uszło konnych nad 4.000, a było wojska, jako sam ten pisarz powiadał, od Kaczewskiego wzięty, 46.000; armaty zostało 60. Owych samopałów dońskich i różnej strzelby, berdyszów, to chłopi brali nawet. Byli tedy natenczas komisarze nasi w Mińsku na traktatach z Moskwą. Obawiając się Czarniecki, żeby ich Chowański uciekając z sobą nie pobrał, posłał na całą noc 12 chorągwi dobrych, między któremi i naszę, żeby ich salwować [1]. Komendę dano Borzęckiemu Pawłowi [2]. Po owej tedy tak ciężkiej robocie z koni nie zsiadając, poszliśmy nocą do miasta. Przyszliśmy nad miasto; już kości w sobie nie czuje człowiek od srogiego sturbowania. Mówi komendant: »Mości Panowie, trzebaby nam tu języka, żebyśmy przecie wiedzieli, co się w mieście dzieje. Proszę, kto ochotny, skoczyć, by i na przedmieście i wziąć lada chłopa«. Nie mówiąć nic; po prostu, wszystkim się nie chce. Kiedy widzi, że niemasz ochoty, mówi: »Proszę przynajmniej z piętnaście koni dla kompanji, kto łaskaw, a bądźcie gotowi, kiedy nas tam poczną bić«. Z pod jego chorągwie wyjechało dwóch, dalej nic. Ja pamiętając jego łaskę pod Kozieradami w mojem nieszczęściu, wyjechałem,

---

1 Ratować. 2 Zięć Stanisława Sarbiewskiego, wojewody mazowieckiego.

a obaczywszy i mnie, wyjechało z pod naszej chorągwie 20 koni. Przyjechaliśmy na przedmieście do jednej chałupy: niemasz nic; do drugiej: ogień jest, co znać jeść gotowano, a ludzi niemasz; zaświeciwszy, szukamy po kątach: nic. Już wychodząc z owej chaty, aż baba zakaszlała w chlewie. Znaleźli tedy trzy białogłowy. Jeden nasz towarzysz umiał *exprimere*[1] mowę moskiewską i te ich terminy: *Kak, su, ster*[2]. Pyta: »Nemasz tu Lachów?« Baba prawi: »Mospane, nemasz, ale trwoha welikaja; prybieżało tut cztery horakwi[3] naszych panów prewodnych, tot czas zabrali naszych komisarów i pobeżeli, znati szczohdeś czuwajut Czarneckoho«. Towarzysz mówi: »Czy poberemy ich?« Baba: »Oj poberete, panunka, pre Boh żywy, postinajte ditczych synów«. Posłał tedy, żeby chorągwie przyszły, każą babie prowadzić do gospody komisarskiej. Baba, z ochotą wielką w jednem gźle[4] poskakuje i pokazała, gdzie komisarze stoją. Stanęły chorągwie w rynku. Komisarze w strach, jak im dała znać warta, że pełne miasto wojska. Każe komendant Charlewskiemu pytać po moskiewsku, kto tu stoi, pytać o komisarzów moskiewskich. Tem większy strach. Już piechota, co stała przy karawanach na rynku, ustąpiła do sieni, a wtem zsiadło nas kilkanaście z regimentarzem. Mówi Charlewski po moskiewsku do sługi: »Niech wstają komisarze, bo tego trzeba, a niech wszyscy będą w kupie«. Poszedł sługa do izby, a już się też tam świeciło. To się działo w gospodzie starosty żmudzkiego Hlebowicza, jako pierwszego komisarza, a najwyższego senatora. Podle niego, w drugim domu, stał wojewoda sieradzki, Wierzbowski, w trzecim wojewoda mazowiecki, Sarbiewski[5]. Poszliśmy tedy ku koniom tymczasem, niżeli się tam poschodzili, a wtem idzie starszy sługa i mówi: »Ichmość proszą«; za nim wyszło kilka świec lanych. Wchodzimy tedy, kołpaków inszych nabrawszy, a oni też ku drzwiom od stołu trochę podstępują *consternati*[6]. Zaraz wojewoda mazowiecki po-

[1] Wyrażać.

[2] *Kak?* jak; *su* formułka grzeczności, skrócona z *sudar* = pan; *ster* podobnie.

[3] Chorągwi... prowodnych, co *prowodu*, t. j. asystencji pilnują.

[4] Koszuli. [5] Stanisław Sarbiewski, brat poety Macieja. [6] Zatrwożeni.

znał Borzęckiego, porucznika, zięcia swego i krzyknie: »Bóg sprawiedliwy, Bóg łaskawy, nasi, nasi!« Rzecze potem Borzęcki kilka słów pięknie, od wodza wizytę przynosząc, który o szczęśliwem zwycięstwie oznajmuje. Odpowiedział starosta żmudzki, jako pierwszy komisarz, pięknie, ale z płaczem, z wielkiej radości skończyć nie mógł. Kiedy to skoczą do nas wszyscy, obłapiając, ściskając, Bogu dziękując za takie dobrodziejstwa. Pytają o procederze wojny. Borzęcki im prawi, aż towarzysz zawoła: »Nie powiadaj im Waćpan, aż nam dadzą jeść«. Kiedy to skoczą słudzy, kuchmistrzowie wszystkich komisarzów kuchnie zakładać, piec, warzyć, tymczasem wódek, miodów i win. Pozsiadali wszyscy z koni. Tak tedy w owem nieogarnionem weselu my im powiadali o okazji i zwycięstwie, oni też nam, jako się dorozumiewali tego, kiedy komisarze moskiewscy uciekali; jako się bali, żeby ich nie zabrali z sobą; jako się nas polękali, rozumiejąc, że po nich Chowański przysłał; jako już mieli nazajutrz traktaty podpisać; jako na nich Moskwa fukali. Mnie choć się chciało spać serdecznie, potem się i odechciało, słuchając owych dyskursów, a patrząc na ową szczerą uciechę. A potem uczynił się dzień; pożegnawszy się, wyszliśmy z miasta i zaraz blisko w łąkach stanęliśmy koniom wygodzić i nakarmić. Komisarze też gotowali się w drogę i wyjechali za nami. Poszliśmy stamtąd pod Lachowice, gdzie zastaliśmy wojsko nasze w obozie moskiewskim. Zostawiono prawda na te nasze chorągwie kwatery i przydano wartę, żeby ich nikt nie rabował, ale ci sami, co pilnowali, poprzetrząsali co lepszego. Forteca to jest, te Lachowice, bardzo foremna; siłaby o niej pisać, ale że to nie w cudzej ziemi, mało po tem opisować, bo siła takich, co jej dobrze wiadomi; jednem słowem, niemasz takiej w Polsce żadnej. Dobra to są sapieżyńskie. Wyginęło tam Moskwy w szturmach ze 30.000. — Nastąpiło potem święto, Panny Marji nawiedzenie[1]. Tam, co żywe z wojskowych, zgromadziło się na nabożeństwo; każdy swoje oddał Bogu dzięki za dobrodziejstwa w onej uznanej okazji. Szlachty było w tej fortecy, szlachcianek, postroiło się to od cudów:

[1] Drugiego lipca.

ta pięknie, ta jeszcze piękniej, bogato druga ustrojona pod złotem i klejnotami ledwie szła. Nie dziw, że się tam Moskwa darli gwałtem do owej fortecy, a i ta jużby się już była więcej nad miesiąc nie trzymała, bo prowjantów nie stawało. Dwa pożytki tedy zostały się przez to pospieszenie wojska: *conservatio*[1] tedy fortece i rozerwanie traktatów, a wszystko to stało się *virtute*[2] Czarnieckiego; bo Sapieha zawsze prokrastynował[3], oczekując na lepsze jakieś oporządzenie wojska w kopje i inne rzeczy. Na co Czarniecki powiedział, że »nam po chwili i kopje nie pomogą, nie trudno w Litwie o chmielową tyczkę. Jeżeli się ty z wojskiem swojem nie ruszysz, pójdę ja z mojem w imię Boskie«. I tak uczynił, że się ruszył z pod Kozierad. Sapieha też dla wstydu, musiał się łączyć z nami. Tak tedy czynili niebożęta, strugali tyczki, pstro i biało farbowali, jak owo laski dziadowie robią, a proporczyki płócienne wieszali; grotów też z miast przywieziono, co było potrzeba, i tak po staremu było pięknie i dobrze, kiedy nie mogło być inaczej. Trzeci pożytek owa *celeritas experimenti*[4] przyniosła, że mieli wiadomość wodzowie, że Dołgoruki[5] z wielką potęgą idzie na pomoc Chowańskiemu, a my niskąd nie spodziewaliśmy się posiłków, tylko od samego Pana Boga. Gdyby się były złączyły tamte potęgi, niepodobnaby ich było przełamać, albo jeżeli przełamać, to z wielką ludzi naszych szkodą i stratą, bo z każdym zosobna byłoby co robić, a osobliwie z Dołgorukim, o czem się niżej napisze. To wszystko mądrą dobrego wodza stało się dyspozycją, że i owym potęgom, które na cesarza tureckiego mogłyby się porwać, nie przyszło się skupić i traktaty szkodliwe rozerwane i fortece, które już *non supererant*[6] wolne, tylko dwie w całej Litwie, od rąk moskiewskich eliberowane[7] i tamtym wojskom, które były z Szeremetem przeciwko naszym hetmanom, serce upadło. I to znacznie do wiktorji cudnowskiej[8] dopomogło. Lachowice tylko nie były w rękach moskiewskich;

---

[1] Zachowanie. [2] Dzielnością. [3] Odkładał do jutra.
[4] Szybkość próby.
[5] W rkp. wszędzie przekręcone nazwisko na: Dunskoruński. — Dołgoruki Jerzy Iw., kniaź moskiewski z rodu starożytnego, wywodzącego się od Ruryka. Um. 1680. [6] Nie pozostały. [7] Uwolnione. [8] Gdzie Szeremeta pobito.

wszystkie insze miasta i całe litewskie księstwo zawojowane było.

Wjeżdżając tedy Czarniecki do Lachowic w dzień Najświętszej Panny, wyszli przeciwko niemu *processionaliter*[1] zakonnicy, szlachta, szlachcianki i kto tylko był w owem ciężkiem oblężeniu, »witaj!« wołając, »zawitaj niezwyciężony wodzu, niezwyciężony wojenniku, zawitaj od Boga nam zesłany obrońco!« Byli i tacy, osobliwie z białychgłów, co wołali: »Zbawicielu nasz!« Zatulał uszy czapką, nie chcąc owego słuchać podchlebstwa. Kiedy zaś po nim wjeżdżał Sapieha, połowy tego aplauzu nie było, tylko proste przywitanie, choć to jego *domicilium*[2]. Zsiadł tedy do kościoła; rycerstwa siła i z naszego i z litewskiego wojska. Dopieroż *Te Deum laudamus*, dopieroż tryumf. Z armat bito, aże ziemia drżała; a potem nabożeństwo śliczne, kazania, gratulacje, dzięki Bogu za dobrodziejstwa i wszędy pełno radości, pomieszanej z płaczem, bo tam wszyscy magnatowie z księstwa litewskiego do tej fortece posprowadzali się byli. Wesoła ta wiktorja bardzo z tej racji, że to po owych nieszczęśliwościach pierwsze ojczyźnie przyniosła szczęście, gdyż już Moskwa tak byli wzięli górę, że gdziekolwiek się o wojsku naszem dowiedzieli, już tak na nich szli, jak po pewne zwycięstwo, gotowe już mając dybki[3] i kajdany na więźniów, co się znajdowało i w obozie pod Lachowicami; aleć się na nich samych przygodziły, bo ich w nie kazano kować. Nasprowadzał tedy Sapieha armaty zdobycznej siła do Lachowic, onej ślicznej, spiżowej wszystko; i jednego działa nie obaczył żelaznego. Czarniecki posłał ich do Tykocina[4] 20 i kilka, przyłączywszy do swojej dawnej dwie zdobyczne, srodze długie i nośne. Kiedy otrąbiono, żeby więźniów oddawać, okrutnie się Czarnieckiego bali i płakali. Ja swego oddałem zaraz, idąc do Mińska po komisarzów, ale insi, których niezaraz oddano, płakali, prosili, żeby ich nie oddawać. Tento pisarz, co o nim wspomniałem wyżej, który przedemną uciekał,

[1] W procesji. [2] Siedlisko.

[3] Pęta, właściwie kłoda przewiercona, nakładana na ręce lub nogi.

[4] Tykocin nad Narwią w ziemi bielskiej; Czarniecki był starostą tykocińskim.

rzecze mi: »Kiedy to u was zwyczaj taki, że więźnia trzeba oddać regimentarzowi, i nie może to być, żebyś to mię przy sobie zostawił, uczyńże tak: odstąp ty i zasług i substancji, jedź ze mną do stolice, dam ci 50.000, dam ci i córkę i wszystko, co mam«. Począł był i medytować ubogi żołnierz, *et interim*[1] kazano oddawać więźniów i musiałem oddać. Doszło to wojewody, że od siebie obiecował 50.000. Chwycono się tego zaraz, tyle go szacunku upominano i musiało tak być. Kiedy *negabat*[2] tyle dać, broniąc się: »żem ja to obiecował dlatego, żeby się był ułakomił i wypuścił mię; ale tak wiela sumy nie miałem i mieć nie mogę«, nie słuchano tego. Kazano pana pisarza w kajdanach do wału, do taków[3] równo akkomodować[4] w Tykocinie; musiał obiecać, a potem dać. Wziął przecie wojewoda za swoich więźniów ze dwa miljony, bo na zamian nie było co brać, gdyż z naszej dywizji nie było w Moskwie więźniów prawie nic. Sapieha zaś wszystkich swoich wydał na zamian, gdyż było w niewoli wiele szlachty, szlachcianek, żołnierzów. Przy okupie samego Gosiewskiego, hetmana polnego, wyszło niewolnika moskiewskiego gwałt, jak to zwyczajnie bywa, że hetmańska głowa droga jest. A tę głowę, od Moskwy okupiwszy, sami zdrajcy Boćwinkowie[5], popiwszy się, marnie zagubili, tyrańsko a niewinnie zabili wojennika szczęśliwego, wodza dobrego i senatora wielce poczciwego, o czem napiszę niżej.

Postojawszy tedy trzy dni pod Lachowicami w obozie moskiewskim, przy owych dostatkach, obfitościach wszelkiego prowjantu, ruszyliśmy się pod Borysów, fortecę także niepoślednią nad rzeką Berezyną. Tam stanęliśmy, spodziewając się jej dostać *non vi, sed formidine*[6]. Staliśmy tam przez dwa miesiące, ale widząc, że dobrowolnie poddać się nie chcą, wiedząc przytem, jak wiele na nas gotuje się potęgi, umyślił wojewoda odstąpić tej fortece, jakoż i odstąpił. Żeby przecie nie próżnować, poszliśmy pod Mohilew białoruski, która forteca jest i wielka i potężna, nad samym Dnieprem. Starosta bratjański, Działyński, ujęty *pollicitationibus*[7] Lubomirskiego Je-

[1] A tymczasem. [2] Odmawiał. [3] Do łaczek. [4] Sposobić, stosować, wprawiać. [5] Litwini, od boćwiny (kwaszonej naci i liści burakowych) szyderczo przezwani. [6] Nie mocą, lecz postrachem. [7] Obietnicami.

rzego, marszałka i hetmana, przysłał ordynans swojej chorągwi, żeby wyszła z dywizji *sub praetextu*[1] husarszczyzny, że ją *quidem*[2] miał zhusarczyć. Skonfundowało to wojewodę bardzo, bo mu żal było nie tak chorągwie, lubo była bardzo dobra, ale Polanowskiego, na którego też on radzie siła polegał. Perswadował *omnibus modis*[3], prosił, żeby tego nie czynił; nie mogło to być. Że tedy nie mógł uprosić, musiał ich *dimittere*[4], jednak z przekleństwem, które z wielkiego żalu pochodziło, kiedy te wymówił przy pożegnaniu słowa: »Bodajże was tam i z rotmistrzem w pierwszej okazji pozabijano!« Tedy tak się stało. Przyszli pod Cudnów; nazajutrz zabito rotmistrza, zabito dwadzieścia towarzystwa i czeladzi ze czterdzieści. Za odmianą miejsca zwykła się też zmieniać i *fortuna*[5]. Sam Polanowski o włos że nie zginął.

Nie chcąc tedy czekać wojewoda nieprzyjaciela przy owej tak wielkiej i ludnej fortecy, widząc, że *melius est praevenire, quam praeveniri*[6], poszliśmy tedy *obviam*[7] panu temu Dołgorukiemu tym traktem ku Krzyczowu[8], żeby widział, że się przed nim kurczyć nie myślimy, i to samo wlazło mu w konsyderacją[9] i zaraz trochę tępiej postępował ku nam; co przedtem szedł *magnis itineribus*[10], już potem nie tak, bo co uszedł trzy mile, to odpoczywał trzy dni. Właśnie to tak, jak mnie jeden wielki pan odpowiedział i rozkazał do mnie przez osoby poważne, że mię miał pewno zabić. Ja też nie czekając owej niepewnej godziny, wolałem sobie upatrzyć i zbyć już tego myślenia prędzej, niżeli się go dłużej obawiać. Przyjechałem do niego na podwórze i posłałem chłopca, dając znać: że »pan mój, którego Wmść Pan deklarowałeś zabić, nie życząc WM. Pana turbacji, szukając go po świecie na zabicie, póko bardziej nie schudnie, przyjechał tu i daje znać o sobie«. Ów pan rekolligował się[11], nie zabijał mię i przeprosił się ze mną. Tak właśnie i pan Dołgoruki kwapił bardzo do nas, głosy puściwszy po fortecach, Moskwą osadzonych, żeby nam wszędzie

---

1 Pod pozorem. 2 Niby. 3 Wszelkimi sposobami. 4 Puścić. 5 Szczęście. 6 Lepiej jest uprzedzić, niż być uprzedzonym. 7 Naprzeciw. 8 Krzyczów w pobliżu rzeki Soży, w wojew. mścisławskiem. 9 Uwagę. 10 Wielkiemi pochodami. 11 Pomiarkował się.

zastępowali, kiedy będziemy uciekali; a jak my do niego poszli, zaraz mu fantazja przygasła. Stanęło tedy wojsko nasze nad rzeką Basią, jak o pół ćwierci mile w szczerem polu. Jeszcześmy przecie nie dowierzali o tak wielkiej potędze nieprzyjacielskiej. Złapawszy już kogo, boków przypieczono[1]: powiadają nam, że 70 tysięcy wojska bojowego Dołgorukiego. Dopierośmy uwierzyli. Gotowaliśmy się tedy do owego przywitania porządnie, Pana Boga wziąwszy na pomoc.

Zapomniałem tego napisać, że mnie, pod Mohilewem stojąc, napadł był kłopot podobny owemu kozieradzkiemu, w ten sposób: Goszkowski, towarzysz marszałka nadwornego, Branickiego, intentował mi akcją[2] do sądu wojskowego o zabicie brata rodzonego, którego uderzyłem był obuchem z tej przyczyny, jakom wyżej napisał *in anno* 1657, kiedyśmy stali w Radomskiem po węgierskiej wojnie, służąc z panem Bykowskim. Prosił tedy i o to, żebym odpowiedział *ex carceribus*[3]. Wojewoda zaś deklarował, że nietylko żołnierzów, a zwłaszcza dobrych związać, idąc na tak straszną wojnę, aleby jeszcze związanych, gdyby było trzeba, rozwiązać i, gdyby można jednego do więzienia, za jednego dwóch wziąć. Ślubem tylko więzienia nakazano mi się sprawić[4]. Kiedym się tedy sprawił, dano mi na inkwizycją *ad locum facti*[5], tego dołożywszy wódz: »Jeżeliś winny, to cię Bóg w tej okazji, do której się gotujemy, skarze; jeźliś niewinny, to wynidziesz zdrowy i stąd będę miał próbę twojej niewinności«. Wrócił się tedy do Polski on mój adwersarz[6], a dlatego, żeby się uchronił okazji. Gdy tedy odjeżdżał, poszedłem ja do wojewody, deklarując, że ja po inkwizycją nie pojadę od okazji, ale tak jakąkolwiek on przywiezie, dam się z jego inkwizycji sądzić. Wodzowi to rzecz była bardzo wdzięczna i rzekł to przy kilku kompanji: »Miejże w Bogu nadzieję, że cię wydźwignie z tej turbacji za tę cnotę, że z nami wolisz iść na wojnę, a twego adwersarza mogą tam

---

[1] Wzięto jeńca (język) na tortury. [2] Wniósł proces. [3] Z więzienia.
[4] Prawo, przysługujące szlachcicowi osiadłemu, pozwalało w razie wykroczenia puścić go wolno, skoro tenże złożył przyrzeczenie na rycerską cześć, że na każde wezwanie władzy się stawi. [5] Na śledztwo na miejsce uczynku.
[6] Przeciwnik.

gdzie osacznicy[1] na puszczy zabić«. Poszedłem tedy i byłem we wszystkich okazjach; i tak w owym ślubie chodziłem i biłem się. Wojewoda zaś, ile razy obaczył, to zawsze: »Cóż tam, panie poślubiony? Znać, żeś niewinien, kiedy cię jeszcze po tak gęstych ogniach żywo widzę«.

Skoro tedy we dwóch tylko milach stanął od nas p. Dołgoruki, dopiero *consilium bellicum*[2]: jedni radzili, żeby go tu na tę stronę przeprawy przepuścić, dawali *rationes*, i z tymi trzymał Sapieha hetman; drudzy, żeby tam ku niemu się przeprawić, a z tymi trzymał Czarniecki i Połubiński. Stoimy tedy kilka dni, nie idzie on do nas; czemu, nie wiedzą. Języków biorą, pytają i ci nie wiedzą. Żeby się nas miał bać, to niepodobna wierzyć, tak wielkie mając siły, ale coś w tem za sekret; aż przecie zwąchał Czarniecki od jakiegoś szlachcica tamecznego, że Żołtareńko prowadzi 40.000 kozaków zadnieprowskich. Dopierož w radę. Stanęło tedy, że lepiej *praevenire, quam praeveniri*[3]. Poszliśmy więc za przeprawę, która była *in accessu*[4] bardzo błotna z obu stron i sama wgłąb na tebinki tylko, ale że dno bardzo lgnące[5], mieli wolą, most na niej postawić; ale *res non patiebatur moram*[6], bo lasy od tego miejsca za daleko. Przeszedłszy tedy za przeprawę, każdy sobie pomyślał: żebyć Boże nie wytrzymać, lepiejby już prosto na nieprzyjacielskie szyki przebijać się, niżeli nazad w przeprawę. Uszykowano tedy wojsko tak, jako i przeciw Chowańskiemu, ale już chorągwie husarskie, których było dziewięć, rozdzielano każdą na trzy szwadrony, a za każdym szwadronem pancerną chorągiew. Było tedy wojsko tak ozdobne, że się zdało, że jest husarji ze sześć tysięcy. Stanęło tedy wojsko w szyku; my znowu z Wojniłowiczem na prawe skrzydło. Czeladzi wszystkiej luźnej, tak z naszego, jako i z litewskiego wojska, kazano pod znakami stanąć do szyku, przydawszy każdemu znaczkowi towarzysza za rotmistrza. Było też kilka chorągwi wolontarskich[7], które wodził Muraszka. Przyłączono tedy luźnych do wolontarzów i uszykowano ich za górą, zdaleka od wojska, a nie kazano się

[1] Co osaczają zwierza. [2] Rada wojenna; *rationes*, przyczyny.
[3] Uprzedzić, niż być uprzedzonym. [4] W przystępie.
[5] Lepkie, błotniste. [6] Rzecz nie cierpiała zwłoki. [7] Ochotników.

im ukazować, aż kiedy się szyki poczną schodzić i zwierać. Przybyło tedy ozdoby małemu wojsku owymi luźnymi, że kiedy na nich spojrzał, to się widziało takie drugie wojsko, a osobliwie Litwa siła chowają tych karmicielów. Nazbierało się tego kilka tysięcy. Nadstawiając tedy animuszem, czego siły wystarczyć nie mogły, bośmy nie mieli i czwartej części potencji nieprzyjacielskiej, posłali wodzowie do Dołgorukiego, żeby dał pole, bośmy tu przyszli na wojnę, nie na leżenie. Zastali tedy posłowie już idącego ku nam szykiem; powróciwszy, wojska wielkość opowiedzieli i to, że idzie w hulajgorodach, którymi wszystko opasał wojsko. (Są te hulajgorody nakształt czosnków[1], które zwyczajnie dają przy szańcach, przy beluardach, *alias*[2] drzewa dłubane, przez nie na krzyż przetykane, a na końcach drzewo z drzewem spinane żelaznemi skoblicami; tak to niosą piechota przed szykami; a kiedy do eksperymentu, postawią to na ziemi, a przez to podadzą muszkiety, to nijak na te rzeczy natrzeć i nijak rozrywać nieprzyjaciela, boby się konie poprzebijały. Wojsko tedy za tem, jako za fortecą jest, i stąd nazwano hulajgorod). Jak tedy o tym fortelu dowiedział się Czarniecki, zaraz kazał przed szykami rzucić szańczyki małe a gęsto; rzucili się zaraz do tej roboty i piechota i czeladź, czem kto mógł ziemię wziąć, czy czapkami, czy połami, bo rydlów nie było tak wiele przy armacie. W godzinę albo więcej stanęły szańce, w które wprowadzono piechotę i działka. Stało się to bardzo prędko. Jużto tedy nie miały szyki dalej szańców *progredi*[3], tylko przy nich bić się *defensive*[4], wysuwając się pułkami do nieprzyjaciela, a kiedy ciężko, to pod szańce ochrona; alećto inaczej rzeczy poszły, bo i my swoich szańców odbieżali i oni też swoje hulajgorody połamali, (o czem niżej). Kazano tedy ochotnikom podpadać pod ich szyki. Był las w pośrodku nie szeroki, ale długi i rzadki, przez który las jeszcze się wojska nie widziały. Skoczyliśmy tedy ku owemu lasowi; oni też obaczywszy, posłali swego ochotnika, a wojsko za ochotnikiem następowało zaraz. Nasze stało, jako wryte, przy

[1] Czosnki, zasiek, rogatka, palisady, niegdyś kobyleniem zwane.
[2] Czyli. [3] Postępować. [4] Odpornie.

owych szańcach. Poczęliśmy się tedy zjeżdżać; ten tego pogoni, ten też tego. A działo się to po tamtej jeszcze stronie chróstu, jak za pół ćwierci mile od naszych szyków; ale już i w chróst wpadli, gdy się kto za kim zagonił. Był też między ochotnikami chłopiec, który umiał z nimi swarzyć i drażnić ich. Oto jak oni wołali: »Kniaź, kniaź!«, to chłopiec, przypadłszy blisko pod nich, zawołał głośno: »Wasz kniaź taki a taki«, albo zadek wypiął: »Tu mnie wasz kniaź niech całuje«; to Moskwa za nim, kilkanaście albo kilkadziesiąt wysforowawszy; chłopiec zaś na rączym bachmacie siedział, to uciekał, wyprowadziwszy ich daleko od kupy; to my, skoczywszy z boków, przerznęliśmy ich, tośmy cięli, brali. Dosyć na tem, żeśmy posłali wojewodzie ze trzydzieście języków z harcu za powodem onego chłopca. To znowu do nich podpadł i powiedział im co inszego o carze, to Moskwa jako wściekli, — bo oni bardziej się urażają o krzywdę imienia carskiego, niżeli imienia Boskiego, suną się zapamiętale. I tak było tego wiele razy na owego chłopca; tak tedy zagnali się za owym chłopcem aż w las, chcąc go koniecznie dostać, boby go byli pewnie ze skóry odarli za takie niecnoty, które im wyrządzał. My zaś po nich. Ja zagoniłem się za jednym i sam też o kąsek nie stałem się obłowem; naprowadziłem konia nieostrożnie na krzaki, jak owo bywają, wyrębane a nowemi latoroślami obrosłe, że mi koń, chcąc owę karpę[1] przesadzić, (a miałem konia niewielkiego, myszatego, bardzo był rączy i obrotny; siadałem na nim do okazji[2] często, kładłem na niego dwie uzdeczki *propter casum*[3] zerwania wędzideł, co jedne cugle były w rękach, drugie u łęku przywiązane), zatoczył jakoś nogę za owe cugle wiszące, bo je też był zdrajca pachołek trochę przydłużej uwiązał. Począł tedy koń jakby chromać, jam rozumiał, że go postrzelono, a z boku drugi brodaiasz leci do mnie. Ten też, com go gonił, wrócił się nazad, widząc, co się ze mną dzieje. Przypada do mnie brodaty, ja ruszę cyngla prosto w piersi, spadł z konia. A ten drugi młody za kark mię; znać, że mię to chciał żywcem prowadzić, (bo jeszcze żadnego języka nie wzięli byli, tylko zabili kilku

[1] Zarośl. [2] Potrzeby, bitwy. [3] Na przypadek.

naszych) albotež nie miał do mnie czem strzelić, bo obadwa pistolety znalazły się nienabite, a za tę rękę, co trzymał szablę, uchwyciłem go lewą ręką zaraz wtenczas, kiedy mię porwał za kark, i tak wodzimy się właśnie, kiedy owo dwaj jastrzębie związą. Tnie inszy Moskal na pleśniwym bachmacie; ów na niego woła: »Fiedor! Fiedor sudy!«[1], a Fiedorowi też chodziło o swoję skórę, bo go dwaj nasi towarzystwa przebiegali. Obaczywszy, towarzystwo do mnie, dawszy pokój owemu, co gonili. Moskal woła: »Puskaj, ta pojdu do ditka«. Ja też już nie chciałem puścić, ale gdyby mię był przed minutą poczęstował, pewniebym był puścił z ochotą, nie dałbym się wiela prosić. Owego zaś brodę, za nimi leżącego, bo jeszcze żyw był, przebił towarzysz sztychem, chciał do niego z konia zleść, obmacać mu kieszenie; nie przyszło do tego, bo już szyki w same owe chrósty wchodziły i ochotnik się sypał, jako mrówki. Wyciąwszy tedy konia pod nim płazem, skoczyliśmy do swoich, ale po staremu i owego[2] trudno było uprowadzić. Ciął go tedy Jakubowski w kark, spadł, skoczyliśmy tedy do szyków, a oni, wyszedłszy z chróstów, stanęli, jako mak kwitnący. Już tedy obadwa wojska widzą się. Harcownikowi kazano zniść z pola. Wojewoda do pułków; objeżdża, napomina, prosi: »Mości Panowie, pamiętajcie na imię Boskie, dla którego zdrowie i krew naszę, jako na ofiarę, do tej niesiemy okazji«. Stały tedy obadwa szyki godzin ze dwie spokojnie, ani ten tego, ani ten tego nic nie zaczepiając, aż znowu kazali harcownikowi podpadać i wywabiać ich w pole. Wyszli tedy w pole dalej od lasa, że już z armaty donosiły kule i z tej strony i z tej. *Interim*[3] wyprowadził z owych hulajgorodów kniazia Czerkaskiego[4] ze dwunastu tysięcy, jak powiadali, wojska. Przesiadłem się ja na swego konia. Stoimy w szyku. Aż kiedy widzimy, że kniaź Czerkaski prosto ku naszemu prawemu skrzydłu zmierza, przypadnie wojewoda do nas i rzecze do Wojniłowicza: »Nu, stary żołnierzu, poczynajże nam szczęśliwie w imię Pańskie«. Podle naszej chorągwie jadąc, rzecze: »Proszę wytrzymać impet«. Idą tedy do nas powolusieńku. Skoro już kniaź Czerkaski od nas

[1] Tuł [2] T. j. Moskala. [3] Tymczasem. [4] w rkpsie błędnie: *cesarskiego*, poprawił prof. Czubek.

blisko, rzecze wojewoda: »Do roboty, imię Boskie wziąwszy na pomoc«. Ruszają się tedy chorągwie powoli, a zaś wodzowie przed nami jadą z gołemi po łokcie rękami. A wtem skoro już nie było nad czworo stajań wojsko od wojska, skoczą oni do nas, my też do nich. Przywiedli nas tak, co jeden drugiego mógłby za piersi uchwycić. Przywiódłszy wojewoda na same szyki, wysunął się na stronę, a my w się. Było tego z kwadrans dobry, że ani ten temu, ani ten temu piędzią nie ustąpił. Sapieha widząc, że na nas ciężko, bo nas mało, posłał z lewego skrzydła półtora tysiąca ludzi dobrych. Przyszli im z boku, srogim impetem tak się o nich uderzyli, że się zaraz z sobą pomieszały chorągwie. Dopieroż bitwa tęga, trupa leci dosyć. Moskwa nazad odwodem, a my tu przycieramy; tembardziej trup leci. Moskwa w nogi; a potem piechoty dawały ognia z armaty okrutnie gęsto, z niewielką po staremu z łaski Bożej szkodą w ludziach naszych, *ex ratione* [1], żeśmy się bardzo podsadzili pod armatę i przenosiło nas; ale po staremu legło i naszych kilkanaście, ale ci wszyscy, co pod nimi konie popostrzelano, pouchodzili żywo. Pod Wojniłowiczem konia zabito i głuchych gwałt narobiono, bo owe bliskie pod armaty podsadzenie *causavit* [2], że ów huk i srogi impet szkodził słuchowi; i mnie samemu więcej niż trzy miesiące w głowie szumiało, jak w browarze.

Poszliśmy tedy nazad, wziąwszy chorągwi moskiewskich sześć i samych dobrze przerzedziwszy i inszym, co uszli, narozdawawszy specjałów. Konfundował [3] zaraz Dołgoruki kniazia Czerkaskiego, jako potem rotmistrz rajtarski, do więzienia wzięty, powiadał, że się dał z pola spędzić. Na co odpowiedział mu kniaź *ex tempore* [4]: »Obaczę cię też samego niezadługo, jeżeli też tak wytrzymować będziesz, jako mię uczysz. Osy to tam, osy, nie ludzie«. Staliśmy potem długo, z dział tylko bito z tamtej strony. Posłali znowu wodzowie nasi do Dołgorukiego, że my tu po to przyszli, żeby się bić, nie próżnować, wieczór blisko. Odpowiedział tak, że: »komu się śmierć odwlecze, niech

---

[1] Z przyczyny. [2] Sprawiło. [3] Łajał, sromocił.
[4] Natychmiast, z prędka, z gotowego.

tego nie ma za krzywdę; co was ma spotkać, to was nie minie. Lubo wieczór niedaleko, mam ja takie wojsko, że was mogą uspokoić i za godzinę i podzielić, komu co będzie należało, całego dnia na to nie potrzebując«. Po owej tak hardej odpowiedzi, zaraz kazał pułki wyprowadzić w pole z owych hulajgorodów, tam zostawiwszy część piechoty z armatą, a między komunnikiem namieszawszy piechoty i polnych działek. Bo on obiecował sobie jednym zamachem zwojować nas, ufając swego wojska wielkości. Posłano tedy zaraz ordynans do Muraszki, żeby wolontarzów i luźną czeladź wyprowadził z za góry na oko nieprzyjacielowi. Przyjdą tedy wielkim pędem, właśnie jakoby to *noviter*[1] na sukurs posiłki przychodziły; a przyszedłszy ryścią[2] stawają zaraz przy lewem skrzydle, trochę opodal od wojska litewskiego. Muraszka się uwija pod buńczukiem, biega z buzdyganem, szykuje, jakby to nowotny hetman i nowotne wojsko; jakoż stało się tak ozdobne, że i nam samym serca przyrastało, patrząc na owę hołotę. — Moskwa rozumieli, że nowe przyszły posiłki; ów zaś krzyk, który i oni w obozie naszym słyszeli, tłumaczyli sobie, że to był tryumf z posiłków, nowo przychodzących. Już tedy wyprowadzili wszystko wojsko konne z owych hulajgorodów i piechoty połowę; nasz też komunnik wyszedł, już owe szańce w tyle zostawiwszy. Z armat biją, a coraz to strzała okrutna, jako powerek[3], padnie między nas, czasem w szeregi, czasem też przed szeregi, a żeleźce jako siekacz; dziwujemy się, co tam za łuki takie mają, czy olbrzym jaki strzela z wielkiego łuku, czy co? A nie wiedzieliśmy, że to astrachańscy Tatarowie, co o ziemię oprze jeden drąg łuku, a drugi mu aż nad głową stoperczy[4]. Było tedy między wodzami *constitutum*[5], że się najpierwej miał potykać Sapieha, gdyż sam o to prosił; ale że Moskwa swojej, nie naszej wygadzając imprezie, na nasze prawe skrzydło pierwszy uczynili impet, nam tedy jako z nowu potykać się dostało. Przypadnie wojewoda i mówi: »Mości Panowie, do was to widzę coś sobie upodobał nieprzyjaciel, ale nie bójcie się, będzie was korpus sekundowało«. Zawrze się tedy krwawa

---

[1] Świeżo. [2] Kłusem silnym. [3] Kij, drąg. [4] Sterczy. [5] Postanowione.

bitwa. Tam lud srodze gęsty i prawie kilku ich po jednego sięga; a cóż, kiedy my przecie nie damy się rozrywać, opierając się potężnie; z koni lecą postrzeleni, rannych za szeregi prowadzą. Piechota, między komunnikiem pomieszana, bardzo nam szkodziła, bo jak cokolwiek wesprzemy nieprzyjaciela, to jak na owych zdrajców napadniemy, to jak w gębę dał. Litwa bije się w lewem skrzydle nierównie lepiej, niżeli z Chowańskim. Już przecie restaurowali serce, które przedtem już im było całe upadło. Luźni z wolontarzami tak odważnie wpadają na szyki, że ledwie Tatar tak natrze; zgoła we wszystkich sroga była ochota, bo też i nie mogło być inaczej, tak wielką potęgę przed oczyma mając. Biło się też wojsko nasze tak, że po wszystek czas służby mojej i przed tą i po tej okazji nigdy nie widziałem bijących się tak mężnie Polaków. I mówili tak: »Gdyby zawsze chcieli się bić tak szczerze, byłby świat wszystek pod ich mocą«. Moskwa ufali swego wojska wielkości, nasi zaś Panu Bogu a swojej zaś dzielności; bo jeden na drugiego zapatrując się, tak stawali *tanta aemulatione*[1] litewskie wojsko z naszem, że też już widzieć niepodobna. Jakoż przyznać to każdy musi, że moskiewskie wojska, a osobliwie owe bojarskie chorągwie, w szyku stojące, są tak straszne, jako naród żaden nie jest. Spojrzawszy na owe ich brody, to się to tak jakaś reprezentuje *maiestas*[2], jakby się na panów ojców porwał. Pojechawszy wojewoda, jako kto ma skoczyć do husarji rozporządziwszy, posłał też do Sapiehy, żeby i on szczerze nastąpił, bo też już zachodziło słońce. Przybieżał do nas. (Bodaj się tacy wodzowie rodzili! Szczęśliwa matka, która takich rodzi synów!) »Teraźże, Mości Panowie, komu Bóg i cnota miła, za mną!« Jak skoczymy, uczynił się srogi krzyk i rzeźba, bośmy ich złamać nie mogli; owym też nie daliśmy się, opierając się potężnie, *ex ratione*[3], że było *gloriosius occumbere in opere*[4], niżeli *in fuga*[5]. Oczywista to rzecz była, że nas tam ręka Boska piastowała, kiedy przeciwko tak wielkiej porwawszy się potencji, dał Bóg i wygrać i mało w ludziach naszych szkody.

---

[1] Przy takiem współzawodnictwie. [2] Przedstawia powagą.
[3] Z przyczyny. [4] Chwalebniej polec w boju. [5] W ucieczce.

Nie zapomnę tego nigdy, dziesiątemu to powiem i mam to sobie za wielki dziw, kiedy do 4-ch chorągwi naszych, które zagnały się za Moskwą i, naprowadzone na ogień, prawie w bok włożywszy, 3.000 strzelców razem ognia dali, a po staremu tylko jeden towarzysz zabity, a czeladzi czterech, a podemną konia postrzelono. Jakoto jest prawdziwa przypowieść: »Chłop strzela, a Pan Bóg kule nosi«; bo na taki ogień należało nam z połowę z koni spaść. Potem husarje uderzyły kopjami, jako w ścianę; jedni skruszyli kopje, drudzy nie; który jest taki, że skruszy kopją, to powinien się brać do pałasza, — bo taki ordynans był. Tam zaś, Panie zachowaj, kopje cisnąć, któraby się nie umoczyła we krwi nieprzyjacielskiej, ale ją znowu podnieść. Tak tedy czynili jeden szwadron husarskiej chorągwie Czarnieckiego i pancerna chorągiew za nim, nie pamiętam czyja; bo co słabsze chorągwie, to za szwadrony husarskie ordynowano. Trafił na jakąś też słabą ścianę, co się o brzuchy bali; rozstępowali się im tak, że przeszedł przez wszystkie szyki nieprzyjacielskie tak, jako świdrem wiercial, prawie nic nie skruszywszy kopji, i trafił *directe*[1] na to miejsce, co była jako brama między owymi hulajgorodami, którem miejscem szyki wyprowadzono w pole. Jednego tylko towarzysza stracili przebijając się i jednego także konia. Przebrawszy się przeciwko owej bramie, obrócili się nazad z chorągwią i stanęli frontem w tył nieprzyjacielowi. Dopowiedziano wojewodzie, że już proporce jego widać w tyle szyków nieprzyjacielskich. Bał się, żeby ich tam nie pognieciono; Moskwę teżto niepomału to konfundowało. Ostatniemi kazał natrzeć siłami, sam przed nami natarczywie skoczywszy, siekł, strzelał, narażał się, nie jak hetman, ale jak prosty żołnierz. Zmieszali się tedy Moskwa, a potem w nogi. Terazże tnij, rznij. Co tedy która chorągiew moskiewska zapędzi się do owej bramy, żeby uciec między hulajgorody, to husarja owa, co się przebiła przez szyki, złoży do nich kopje, to oni na stronę. Nacisnęło się tedy pod owe czosnki co niemiara tego, chcąc, żeby ich odstrzeliwano; oni zaś ich odstrzeliwać nie mogli, bo samych bardziej razili,

[1] Wprost.

i z armaty także już nic nie strzelano, bo darmo było między pomieszane wojska. I wtem my natrzemy na nich, strzelając, siekąc, owe też czosnki, żelaznemi skoblicami pospinane, trudno było naprędce rozbierać. Uderzyli się na te hulajgorody, (a po naszemu czosnki); tu zaś nasi bez przestanku sieką, tam tego dopiero legło powałem siła; już tedy trup na trupie leży na kupie. Nad wszystkimi owymi czosnkami jako jaki największy wał albo grobla jaka tak się z trupów uczyniła. I tak, co na nieprzyjaciela budowali, to sami na to powpadali. *Qui facit foveam, incidit in eam*[1], a z naszych i jeden nie zginął przez fortel, w którym oni największą nadzieję pokładali. Takto zwyczajnie Bóg ordynuje, że sam wpada w tę samołówkę, co ją na inszych buduje. Zginął tedy komunnik prawie wszystek, bardzo nie wiele uszło. Wojewodów, kniaziów, bojarów dumnych, urzędników carskich, siła bardzo naginęło, bo nie brano żywcem nic, bo nie było czasu bawić się tak wielką potęgą nieprzyjacielską. Bo to wziąć żywcem nieprzyjaciela już nic więcej nie zrobić *significat*[2], a tymczasem, kiedy Pan Bóg poszczęści, może kilku na to miejsce zabić, co się z owym jednym zabawi. Mnie samemu trafiło się jakiegoś znacznego ciąć, a po tem się miarkując, że był strojny, jako do ślubu, a nie przyszło mi kołpaka mu wziąć, na którym było pereł z przygarści[3] i zapona diamentowa; bo to niepodobna w gęstym boju: ty na tym jedziesz, a na to bije dziesięć. Piechoty nasze największe mieli zdobycze, bo zaraz za nami następowali a odzierali. Pieniędzy znajdowali siła; bo to było pospolite ruszenie i bojarowie znaczni. Zginęły i piechoty wszystkie, które były w pole wyprowadzone, i tamta druga zginęłaby była, gdyby noc nie była zaszła i nie przeszkodziła, a oni tymczasem poszli w las; noc ich urodziła. Chorągwi nabrano kilka wozów, armaty wzięto szumnej siła i więźniów też potrosze, piechoty pobrano kilkaset i do Sapiehy i do Czarnieckiego, ale nie było znacznych, tylko trzech pułkowników, rotmistrzów też kilka, bojarów, też Niemców i Anglików kilkanaście. Dołgorukiego i tych ludzi, co

---

1 Kto dół kopie, sam weń wpada. 2 Znaczy.
3 Ręce, jako do brania piasku.

uszli, noc urodziła, bo gdyby było więcej dnia stawało, wszyscyby byli polegli.

Żółtareńko z swoimi kozakami o trzy mile tylko był podczas okazji. Podjazd jego był i patrzał na bitwę, tak udawano, i widział przegranę Dołgorukiego, zaraz tedy wyciął chyżego nazad. Żółtareńko, któremu potem od Moskwy posłano ukazy (a po naszemu ordynanse), żeby zaraz poszedł łączyć się z Chmielniczeńką [1], poszedł *magnis itineribus* [2]; nie wiem, czy tam co pomógł, czy nic, bo też prawie o tym czasie jakoś Szeremeta znieśli panowie nasi hetmanie *gloriosissime* [3] tak, że *nec nuntius cladis* [4] nie pozostał, bo jedni na placu padli, drugich Tatarowie, którzy byli *a partibus nostris* [5], wybrali i samego Szeremeta wzięli, w nagrodę tego, że nam Moskwę pomogli wojować. I to była chwalebna i wielka wiktorja, ale ja o niej nie piszę, bom tam nie był, o tych tylko piszę okazjach, w których sam byłem, gdyż to *propositum* [6] moje: opisać *statum vitae meae, non statum Reipublicae* [7], z tej racji, żebym sobie mógł *reducere in memoriam* [8] każde moje *actiones* [9], przeczytawszy *in scripto, in quantum* [10] by pamięć nie mogła dotrzymać. Ale i ta okazja dosyć była szczęśliwa od Pana Boga, kiedyto nie znalazł się i jeden z nieprzyjacielskiego wojska tak wielkiego, (którego, powiedano, że było oprócz kozaków 70.000 ludzi) coby miał ujść. Wielkie Bóg Wszechmogący nad narodem polskim pokazał miłosierdzie i ojczyznę strapioną wydarł prawie *ex faucibus* [11] okrutnego nieprzyjaciela, który jużby ją był prawie osiadł, gdyby Pan Bóg nie dał otrzymać wiktorji; za co niech będzie Imię Jego pochwalone Przenajświętsze! Po okazji jednak basińskiej [12] posłał wojewoda ruski podjazdy potężne na te miejsca, gdzie słyszał o kozakach, chcąc się z nimi powitać za daniem znać od podjazdów, aleć już byli uskrobali, widząc bankiet Dołgorukiego, nie chcieli takiego czekać. Toto jest roztropność dobrego wodza *praevenire* [13] nieprzyjaciela,

---

[1] W rkp. mylnie Chmielnicieńskim. [2] Spiesznym pochodem. [3] Najchwalebniej. [4] Ani zwiastun klęski. [5] Po naszej stronie. [6] Zamiar. [7] Stan życia mojego, nie zaś stan Rzeczypospolitej. [8] Przywieść na pamięć. [9] Czyny. [10] Na piśmie, ileby. [11] Z paszczy. [12] Nad rzeką Basią, dopływem Proni (Soży, Dniepru). [13] Uprzedzić.

nie dać mu się wzmocnić. Coby oni byli z małą garstką naszego wojska robili, gdyby się to kozactwo złączyło z Moskwą! A tak i Moskwa wzięli dyscyplinę i kozacy uciekli i owi astrachańscy Kałmucy zginęli, cośmy się ich lękali, i powiedali ci, co ich bili (bo tam innym pułkom dostało się na nich napaść), że nie umieli nic i owszem, począwszy się trochę zrazu uwijać z swemi dzidami, jeszcze prędzej pierzchli niżeli Moskwa, i nie słyszałem, żeby się kto skarżył na ranę od ich oręża. Tak to Pan Bóg dobry, kiedy chce, pobłogosławi, doda rady zdrowej wodzowi, doda męstwa i odwagi rycerzom, czegośmy *visibiliter*[1] doznawali w tych moskiewskich okazjach, kiedy nie było podobieństwa do wygranej tak szczupłemu naszemu wojsku. Kiedy podjazd powracał ponad Dnieprem już ku swoim, taki mając ordynans, szedł mimo Mohilewa. Co przedtem, jakom namienił, na wojsko przechodzące hukali, wołali, grozili kniaziem Dołgorukim, grozili kajdanami i stolicą, wtenczas ani gęby nikt rozdziawił, ani do nich strzelano. Jako to jest straszne *omen victoris*[2], jakto Bóg przeinaczy hardość ludzką i wielkie o sobie rozumienie!

O Boże dobry, Boże nasz łaskawy!
Niepojęte są czynów Twoich sprawy:
Dźwigniesz, kogo chcesz; kogo chcesz, poniżysz;
Umkniesz fortuny; gdzie raczysz, przybliżysz.

Z małego wielkim, wnet z wielkiego małym
Uczynisz snadnie; trząśniesz światem całym;
Wnet króla gołkiem[3], wnet królem oracza,
Nędzarza panem, nędzarzem bogacza.

Słabemu dasz moc, wnet słabość mocnemu;
W lot dasz zwycięstwo wprzód zwyciężonemu;
Sprawisz to snadnie: kto przedtem rej wodził,
Wkrótce on będzie na podsobku[4] chodził.

---

[1] Widocznie. [2] Hasło zwycięzcy. [3] Hołotą.
[4] Lewą stroną w zaprzęgu.

Fortuną ludzką Twoja to zabawa
Rzucać, jak piłką; wszelka nasza sprawa
Od Ciebie swoję ma dependencyją [1],
Z Ciebie upadek, z Ciebie promocyją.

Macedonowie Słowianom służyli,
Inszym narodom w poniewierce byli;
A potem wszystek świat opanowali,
Co więcej, inszym potem *palmam* [2] dali.

Z małych zbyt poszli początków Rzymianie,
A jakąś im dał potęgę, mój Panie!
Znowuś odebrał, kiedy Twoja wola.
Ta profesyja to jest ludzka dola.

Wzbudziłeś Turków z morskich (!) rozbójników,
Z gnuśnego gminu wielkich wojenników;
Ta ich potęga lubo teraz słynie,
Będzie przecie czas, że jak insze zginie.

Patrzmyż monarchów (rzućmy monarchije),
Jako się jasność ich w gruby cień kryje,
Od Aleksandra biorąc proporcyją,
Perseusową widząc mizeryją [3].

Nierówna w wieki królów symetryja [4],
Wielka odmienność i dyferencyja:
Ten wszystkim straszny światu ogłoszony,
A ten na tryumf w powrozie wiedziony.

Cesarzów rzymskich wielkie owe dzieła
Konstantynowa śmierć jak oszpeciła!
Tamtym, jak bogom, honory dawano,
Temu na progu szyję ucinano.

---

[1] Zawisłość; *promocja* — wyniesienie. [2] Palmę zwycięstwa, pierwszeństwo. [3] Nędzę, Perseusz macedoński od Rzymian zwyciężony marnie zginął. [4] Zgodność; *dyferencja*, to samo co odmienność.

Pompeiusza Wielkim nazywali,
Wielkie mu czyny w świecie przyznawali;
Wnet stał się małym, zbył wielkości onej,
Na brzegu Nilu w łódce pogrzebiony.

Rychard angielski od hetmana swego,
Regner zaś duński od więźnia Helego
Co ucierpieli? Ten wiecznem więzieniem,
Ten głodnym wężom stał się pożywieniem.

Samson, Anibal, Henryk, piąty Karol,
I ci z fortuną jaki mieli parol![1]
A przecie ich ta nie upiastowała,
Kiedy ich boska ręka dotknąć chciała.

Nie nowina to królom tego świata,
W pomyślnem szczęściu przepędziwszy lata,
Stracić koronę, orać z wołem w pługu,
Albo karetę ciągnąć z szkapą w cugu[2].

Nie nowina to, siedmdziesiąt razem
Nogi i ręce obciąwszy żelazem,
Królom pod stołem ze psy zbierać kości;
Taka jest dola ludzkiej szczęśliwości.

Dokazać czego choć się kto nasadzi,
Bez woli Boskiej nigdy nie poradzi.
Za nic potęga, za nic miryjady[3]!
Bez woli Boskiej nie zaczynaj zwady.

Panowie Moskwa, widząc mieszaniny
I ciężkość na nas, bez żadnej przyczyny
Zaczęli wojnę, żeby nas zniszczyli
I w niewolę nas wieczną zagarnęli.

---

[1] Umowę, słowo.

[2] Sezostrisa egipskiego na wozie tryumfalnym czterech królów w zaprzęgu ciągnęło. [3] Dziesiątki tysięcy.

A Bogu się to nie upodobało:
Lubo nas karał, póko mu się zdało,
Ulitował się naszej niewinności,
Dał się ich nabić pewnie do sytości.

Kajdany, które na nas zgotowali,
Sami się słusznie nimi nabrząkali,
Takami wożąc dumni bojarowie
Wały i groble, jako nie — panowie.

Napoili krwią miasta, pola, lasy,
I wszystek ludzi wybór tymi czasy
Z gruntu wyginął, że ich bardzo mało
Celniejszych ludzi do boju zostało.

Tak powiedano, gdyby batalią
Przyszło wystawić w nową kampaniją,
Z prostego gminu musieliby byli
Ludzi sposobić: tak sami mówili.

Trzeba im było nie dać odpoczywać,
Iść do stolice, prywat nie zażywać —
Samby ich był strach bez szabli zwojował,
Który ich wtenczas wielce opanował.

Cóż to, kiedy my, choć dobrze zaczniemy,
Żadnej jak trzeba rzeczy nie skończymy?
Nie zażywamy sąsiedzkiej granice,
Swojej ojczystej bronimy dzielnice;

Wojny niesłusznej z nikim nie zaczniemy;
Kto z nami zacznie, przecie się bronimy.
Kto do nas przyjdzie, to go wyłatamy,
A potem mu zaś basarunek damy.

Tej dyskrecyji[1] i Moskwa doznali,
Gdyśmy im *ultro*[2] tylko frysztu[3] dali,

---

[1] Dyskrecja, wzgląd, łaska [2] Dobrowolnie. [3] Wczasu.

Że się i w siły mogli przygotować
I basarunek[1] na nas wytargować.

Nie zaraz nam Bóg da takie sposoby
Do tak pozornej domów swych ozdoby,
Do Jego świętej chwały pomnożenia
I granic polskich do rozprzestrzenienia:

Jak teraz było, gdy Wszechmocne siły
Takie chwalebne zwycięstwa zdarzyły,
Za co Mu chwała niech będzie na wieki,
Że nas z Swej świętej nie rzuca opieki.

Jużeśmy tedy rozumieli, że po owych tak ciężkich pracach przyjdziemy na wytchnienie, oblawszy się do sytości swoją i nieprzyjacielską krwią; aż przychodzą powtórne i nieodmienne wiadomości, że Chowański[2], zapomniawszy dawne chłosty, znowu za ukazem carskim zebrał 12.000 wojska dobrego z owych ostatnich już dumnych bojarów i dwornych carskich urzędników i przeszedł Dniepr pod Smoleńskiem i zachodzi nam do Polski [po] stronie Dniepru, rezolwowawszy się, by też i samemu zginąć, i tak deklarowawszy carowi, wstępnym bojem na nas uderzyć, albotež zza Dniepra nas nie puścić, aże by był znowu Dołgoruki, przybrawszy sił, na nas przyszedł; ale się i na tej zawiódł intencji, bo trudno w spiączki złapać ostrożnego lisa. Jak prędko lisowskiego zabytu[3] jeszcze żołnierz, Czarniecki, wziął wiadomość o tej jego imprezie, zaraz poszło wojsko *magnis itineribus*[4] nazad do Dniepru. Przeprawiliśmy się tedy na tę stronę pod Szkłowem jako mogąc, jedne konie przewożąc, drugie zaś przy łodziach i przy promach pławiąc; a już były wielkie zimna, na co konie ubogie narzekały i niejeden zęby wyszczerzył. stanęliśmy tedy pod Szkłowem, Litwa w polu szczerem ćwierć mile od nas, my zaś nad samym Dnieprem na kępie, którą bielewał. Wyprawił zaraz Sapieha na podjazd Kmicica, puł-

[1] Basarunek, z niemieckiego terminu sądowego, nawiązka, odszkodowanie. [2] W rękopisie mylnie: Dołgoruki. [3] Zabytu (t. j. stroju, mody) znaczy Lisowskiego (z r. 1619—1620). [4] Spiesznym pochodem.

kownika, żołnierza dobrego, we trzech tysięcy dobrych ludzi ku Czerejej[1], gdzie się był Chowański położył obozem, pobu dował jak na całą zimę i okopał, bo miał w polu zimować Nazajutrz po wyprawionym podjeździe, podobno *spiritu prophe tico*[2] Czarniecki natchniony, kazał otrąbić, żeby za dwie go dzinie było wojsko w pogotowiu siadać na koń, biorąc z sob prowjantów. Tak tedy się stało. Cichusieńko przez munsztu zatrąbiwszy, Sapieże nic nie powiedziawszy, ruszyliśmy się Idziemy tedy lasami, a wszystko śpieszno; nie wiemy nic, p co i dokąd. A Chowański też tak uczynił, poszedł komunn kiem, chcąc nas na przeprawie zaskoczyć rozdwojonych. Po kał się tedy z Kmicicem pod Druckiem[3], *alias*[4] przyszedł m z tyła, bo już go był minął inszym traktem. (Opowiedział o L twie mieszczanin z Drucka, którego tam gdzieś w drodze M skwa porwali). Tam jak się uderzyli z sobą, bili się prawd Litwa niebożęta mocno, ale nie mogąc wytrzymać, rozerwar ich; dopieroż źle, dopieroż bić, brać, wiązać. Posłał był Cza niecki przodem kilka chorągwi; te skoro przeszły do przepraw pod samym Druckiem *sive*[5] Odruckiem (bo to miasteczko dw jako nazywają, jest tam rzeka Drucz, na której były most ale te już zostały zrzucone od Moskwy), stanęli nad rzeką i p słali do wojewody, że słychać strzelania i bitwę jakąś. Zar tedy ryścią poszło wojsko, zaraz domyśliliśmy się, że niedarm przyjdziemy tedy do przeprawy nad Druckiem samym; ż rzeka wprawdzie nieszeroka, ale dwoma nurtami idzie, d razy zatem pływać trzeba, jak po pół stajania, głęboko i b stro, a zabrzeżysto[6] zaraz, jak z pieca. Moskwa prostacy s ścili się na to, że mosty zrzucili; wiedzieli też już, że wojs aż pod Szkłowem[7] i sukursu zatem mieć żadnego nie mo Litwa, nie kazali owej przeprawy pilnować, której mogli byli zabronić należycie.

Rzecze wojewoda: »Mści Panowie, *res non patitur r ram*[8], mostów tu budować niemasz czasu: słychać strzela słychać i głosy moskiewskie. Jużto znać, że nie nasi ony

[1] Czereja między Orszą a Borysowem. [2] Duchem prorockim.
[3] Druck w powiecie oszmiańskim. [4] Albo. [5] Czyli. [6] Spadz
[7] Szkłów nad Dnieprem, na północ od Mohilewa. [8] Rzecz nie cierpi zw

ale oni naszych biją. Pływaliśmy przez morze i tu trzeba, Pana Boga wziąwszy na pomoc. Za mną! Pistolety, ładownice za kołnierz!« Sam tedy wprzód skoczy z brzegu, zaraz koń spłynął, bo bardzo rzeka głęboka. Przepłynął tedy, stanie na brzegu; chorągwie jedna za drugą płyną cicho, bo nie było do tego miejsca, gdzie się bili, ledwie z piętnaście stajań, tylko że za lasem, i nie mogli nas widzieć. A jeszcze woła, stojąc na brzegu: »Szeregiem, Mści Panowie, szeregiem!«, co niepodobna było, bo niekażdy koń jednakowo pływa: jeden się bardziej suwa, drugi nie tak. Nasz pierwszy towarzysz Drozdowski miał konia, co go był nieświadom, a on pływał jakoś dziwnie na bok; skoro tedy tak uczynił, zaraz go woda zniosła z konia, począł tonąć, konia puściwszy; jam go schwycił za ramię, drugi towarzysz z drugą stronę; takeśmy go między sobą pławili. Skorośmy go wynieśli, aż mówi wojewoda: »Macie szczęście, panie bracie, są tu wielkie ryby, połknąłby was był szczupak całkiem i z pancerzem« (na to przymawiając, że to był chłopek małego wzrostu). Jakeśmy się przeprawili i przez drugą takąż odnogę, zaraz pułkowi królewskiemu kazał skoczyć do bitwy, sam został drugie pułki przeprawiać. Idziemy tedy ryścią. Moskwa się zdumieli: czy z nieba spadli. Tu wojsko ich nie w porządku należytym: jedni się kupą bawią, drudzy Litwę wiążą, insi po stawie brodzą, rozgromionych z trzciny wywłóczą, bo mało co zabijali naszych, chcąc jako najwięcej nabrać niewolnika, żeby zaś za swoich zamieniać. A jest tam staw wielki bardzo pod samem miastem, gęstą trzciną zarosły; tam Litwa niebożęta uciekali z pogromu. Uderzą na nas rozumiejąc, że to drugi taki podjazdek, wesprą nas i widzą mokrych nas, że z każdego ciecze, a strzelba przecie daje ognia. Nuż w się! Widzą, że coraz przybywa jak z rękawa, u nich serce coraz mniejsze, u nas *contra*[1] coraz większe, bo co się która chorągiew przeprawiła, to jej zaraz za nami kazał skoczyć. Litwa jako barani i po kilka do kupy związanych. Kmicic, pułkownik, wypadł gdzieś z chałupy, jak go to już warta odstąpili, biega między naszymi, ręce w tył związane, woła:

[1] Przeciwnie.

»Dla Boga ratujcie!« Takci go tam ktoś rozerznął. A wtem porwali pachołka z naszego wojska, spytają: »Co to za podjazd?« Powie: »Nie podjazd, ale Czarniecki z wojskiem«. A tu rąbanina sroga, trupy lecą, owi się po stawie poruchają i nurzają; co przedtem Moskal prowadził Litwina, to go już teraz Litwin za brodę ciągnie. Wnet *vicissitudo*[1] i odmiana fortuny: w jednej godzinie podchlebiła im, a już ich na sztych wydała. Jak tedy zrozumieli z języka, że to nie podjazd, ale wojsko, widzą, że źle koło nich: tu im fałdów mocno przyciskają, tu coraz z lasa wymknie się chorągiew, właśnie jak kiedy owo wyrwanego tańcują. Starszyzna poczęła uciekać, wojsko też w rozsypkę, lecz tego uciekania niedługo było, bo konie mieli zmordowane, bijąc się z Litwą i przebiegając im z inszego traktu wielkie trzy mile, bo ich już byli minęli; a trzecia, że konie mieli srodze tłuste i rozpierały się im. Jakeśmy tedy wsiedli na nich, to tak cięto przez cztery mile wielkie; kto w pierwszej mili nie zginął, to w drugiej albo w trzeciej, bo dojedzie go, a koń pod nim stoi, jako krowa, alboteż już z niego zsiadłszy, to klęczy, ręce złożył; to go po szyi, a dalej za drugimi. Kto tedy w tych czterech milach nie zginął, już dalej trupa nie było, ale jednak ich bardzo mało przybieżało do obozu, co powiadali chłopi i insi niewolnicy, żeśmy ich w obozie zastali i wielkimi zastali panami; ci zdrajcy bo zaraz, jak postrzegli, co się dzieje, trzęśli szalase. Przyszli tedy do ich obozu pod Tołoczyn[2], mil siedm od tego miejsca, gdzie była bitwa, w którym zastaliśmy wszystko do wiwendy[3] i wozy wszystkie, nawet koni podostatkiem, bo owi, co uciekli, nie dostarczyli i swego porwać, gdyż zaraześmy na karku ich jechali; ci też, co byli w obozie zostali, jakoto wozowi ludzie, ledwie co który konia dopadł, to uciekał, a ci, co zginęli, już ich rzeczy nikt nie brał. Było tedy bydła potroszę, co za wielką nowalją mieliśmy: komu się dostał wół albo jałowica, nie trzeba było gości zapraszać, sam przyszedł i z trzeciego pułku, dowiedziawszy się, gdzie świeżą sztukę mięsa gotują, bo o to było bardzo trudno, gdyż blisko granice moskiewskiej jedne bydło pozabie-

[1] Zmiana. [2] Tołoczyn w wojew. mińskiem, nad Druczem. [3] Pożywienia.

rane, drugie też, kto co jeszcze miał, to w pustyniach głębokich trzymali i w lecie i w zimie.

Przegłodnieliśmy byli bardzo mięsa, nie żyjąc przez kilka miesięcy, tylko ogrodnemi rzeczami, a najbardziej ćwikłą pieczoną, z której różne specjały wymyślali: pierogi pieczone, rozwierciawszy już warzoną i tak położywszy na placek, zwinąwszy jak zwyczajnie pieróg i to w piec, a konopnem siemieniem rozwiercianem po wierzchu posmarował, to wielki specjał.

Stanęliśmy tedy w ich obozie; rozdano kwatery tak jako w jakiem mieście. Litwyśmy tam już nie puścili, którzy za nami przyszli czwartego dnia, aleśmy im przecie udzielali leguminy. Stajnie zastaliśmy gotowe i z podłogami, bo już były wielkie błota jesienne; budynki porządne, bo się oni słusznie budują w obozach. Tabory nasze przyszły za nami wtenczas, kiedy i litewskie wojsko. Sapieha tedy osobno, jak o milę, obozem stanął. Napadły wielkie słoty, śniegi, poczęły Litwie konie szwankować i poszli na kwatery po wsiach; my zaś staliśmy w obozie, pókośmy mieli co jeść i konie nasze, których lubośmy byli już uronili potroszę przez bitwy przeszłe i słoty jesienne i to pływanie na rzekach podczas zimnej wody, ale zaś napełniło się tego przez tę okazją, że ich było dosyć i bardzo dobrych owych astrachańskich Kałmuków, bachmatów i różnych ruskich koni.

Mogliby panowie żołnierze teraźniejszego wieku brać *ideam*[1] z naszego wojowania, którzyto często konie tracą. Ja powiadam, że oni nigdy w większych nie bywają pracach, jako my bywali, *et consequenter*[2] odbytu takiego nie mieli na konie, a przecie wojsko nasze nigdy nie opieszało: takto było u nas konia stracić, jako raka z kobieli wypuścić, bo wiedział każdy, że przy szczerem potkaniu się z nieprzyjacielem może mu Pan Bóg dać inszego. Weźmieć konia nieprzyjaciel, starajże się ty, żebyś mu odebrał dwóch, ponieważ takiś człowiek, jako i on, taki żołnierz, jako i on, i na nim skóra nie z karaceny[3], jako i na tobie.

---

[1] Wzór. [2] A zatem, [3] Kirysa, pancerza.

## ROK PAŃSKI 1661

Za Boską pomocą zacząłem w domu, w którym roku dziwnemi Pan Bóg próbował sługę swego okazjami, złej i dobrej fortuny przeplatając *vicissitudinem*[1], ale się to wszystko na dobre obróciło. O czem będzie niżej.

Po Trzech Królach pojechałem do Radomskiego dla owej inkwizycji, a Goszkowski swoję wywiódłszy, nie wiem jakim tam sposobem, pojechał z nią i po odjeździe moim z obozu, podobno w tydzień, przyjechał do wojska. Powiedział mu wojewoda: »Waszeć się dotychczas zabawił czarnym kałamarzem, wywodząc inkwizycją, a pan Pasek tu z nami krwią pisał; teraz Waszeć napierasz się sądu *contra absentem*[2], to być nie może, bo też i on chciał się salwować, teraz dopiero pojechał tam, skąd Waszeć przyjechał; a lepiej było i Waszeci dopiero teraz z nim razem pospołu jechać po inkwizycją, niżeli tak wiele okazyj opuścić pięknych. Waszeci to bardziej pachnie kancelarja, niżeli wojna; lepiej albo Waszeć zaniechaj tej weksy[3], bo kiedy on wyszedł zdrowo z takiego ognia, w którym widziałem go, to znać, że nie winien krwie brata Waszeci; wszak Waszeć pamiętasz, żem go taką zagadnął próbą: »jeżeli wynidziesz zdrowo z tej okazji, to się miarkować będę o twojej niewinności«. Jać was rozsądzę, skoro on z swoją powróci inkwizycją, ale jeżeli tam Waszeć co zrozumiał, to lepiej ludzi nie turbować. On się tego nie zapiera, że brata Waszeci uderzył, ale się w tem chce wywieść, jako nie z tej, ale z inszej przyczyny zszedł z świata. Albo tam do trybunału o to, jako szlachcic z szlachcicem, ponieważ to stało się tak dawno i nie pod moją dyrekcją«. — Nabiłci mu tedy uszy: nietylko temu dał pokój ale z wojska od ćwierci wyjechał. Przyjechawszy ja do Radomskiego, już tedy owych ludzi nie za-

[1] Przemianę. [2] Przeciw nieobecnemu. [3] Dokuczania.

stałem żywych, co byli najpotrzebniejsi do inkwizycji: osobliwie gospodarstwo, w których się domu działa ta zwada; ksiądz tylko jeden był, co go dysponował[1], ten chciał mi dać *testimonium recedendo a sacrificio missae*[2], że mnie *circa dispositionem*[3] nie czynił winnym, ale chciał, żebym się był o to postarał, aby mu do tego była dana *licentia a loci ordinario*[4]. A miałem też nadzieję *in testimoniis*[5] kompanji też naszej, którzy pod tym znakiem pana Piekarskiego zostawali, znowu ze mną pod tąż chorągwią pana kasztelana lubelskiego służyli: pan Olszewski Jan i pan Zaręba Jędrzej. Pojechałem tedy z Radomskiego z niczem, mając wolą o tę licencją starać się *a loci ordinario*[6]. Przyjechawszy do domu, dowiedziałem się potem, że mój adwersarz wyjechał z wojska i ożeniwszy się osiadł w domu. *Supponebam*[7] tedy, że tego zaniecha; jużem się tedy nie starał o owę inkwizycją; jakoż i zjeżdżałem się z nim potem i siedziałem w domu pana kasztelana żarnowskiego, Starołęckiego, w Studziannem[8] podczas komendów[9] pana Michała Łabiszowskiego, towarzysza książęcia Dymitra, kiedy się o pannę Przyłuską, siostrzenicę samej Imości starał. Już tam tedy pan Goszkowski nic o tem nie wspominał, tylko mi przy powitaniu ręki umknął, o co chcieli się ujmować ci, co z nami przyjechali, osobliwie panowie Potrykowscy, panowie Radziątkowscy, krewni moi i insi i już się byli poczęli brać do szabel, ale gospodarz wdał się w to i ja też mówił, żeby dali pokój; niech się już tem ukontentuje, że mi rękę umknął. Takci dali pokój, tylko rzekł mu Relski Jan, sędzia rawski: »Panie bracie, Waszeć się o to ujmujesz, że Waszeci brata obuchem uderzono, a Waszeci samego trzebaby kijem, że Waszeć taki *barbarus*«[10]. Siedziałci z nami przez owe dni komendów, ale od nas już stronił, bo się bał; było nas lepiej, niżeli sto koni, a wszyscy na niego marsem patrzyli o owo umknienie ręki i w tańcu nie był i razu. Kiedy z nim mówili niektórzy i pytali, co z tem

---

[1] Na śmierć. [2] Świadectwo, po odprawieniu mszy św.
[3] Goszkowski gotując się na śmierć. [4] Pozwolenie od biskupa.
[5] W świadectwach. [6] Od biskupa. [7] Wnosiłem.
[8] Studzianna, wieś w wojew. sandomierskiem. [9] Zalotów.
[10] Barbarzyniec.

czynić dalej *intendit*[1], odpowiedział, że woli koronnem prawem, bo w wojskowem [Pasek] ma, widział, fawory. Jam też temu był bardzo rad i jużem się nie starał o ową inkwizycją; ale potem koronnego i nie zaczynał, bo podobno czuł się, że mi tego nie dowiedzie. Jechałem potem do wojska. Wojewoda baczywszy mię, rzecze; »To za inkwizycją?« Odpowiem: »Tak jest«. — »Nie pewnie tu, rzecze, dójdziecie z sobą sprawy, kiedy ten odjeżdża, a ten przyjeżdża«. Potem powiedziałem wojewodzie, że już do koronnego udaje się prawa.

Prędko potem wojsko zaczęło się zabierać do związku. Od hetmańskiej dywizji ustawicznie poselstwa, listy inwitujące *ad societatem*[2], proponując *communem iniuriam et commune bonum*[3] wojska. Nasza dywizja opierała się, bo przecie uważała wielkie stąd ojczyzny *detrimentum*[4]. Już Moskwa nie mieli *resistendi modum*[5], już zdesperowawszy poddać się a miłosierdzia prosić *intendebant*[6]. Już panowie Wołscy[7] za Białe jezioro[8] swoje wyrugowali dostatki. Po prostu rzadko się taki znalazł w wojsku naszem, któryby miał szczerze *aspirare*[9] do związku. Aż *tandem effecerunt*[10] to hetmańscy, żeby przynajmniej zbliżyć się do nich *ad conferendum*[11]. Ja też deklarował porucznikowi memu, żeby się starał o towarzysza na moje miejsce, o czem dowiedziawszy się wojewoda, kazał Mężyńskiemu, porucznikowi swemu, traktować ze mną, żebym pod jego chorągiew podjechał. *Conclusum*[12] tedy, żem dał rękę.

Wojsko tedy, poszedłszy z pod Kobrynia[13], złączyło się z hetmańskimi, ale nie wszystkie chorągwie; bo królewskie, jego samego[14] i insze, jakoto: zięciowskie[15], starosty kaniowskiego, też nie chciały się łączyć. W kole tedy generalnem wielki hałas *pro et contra*[16], bo hetmańskie wojsko już było, jako dudy nadęte i srogiego ducha miało do konfederacji. Nasi zaś byli

---

[1] Zamyśla. [2] Zapraszające do towarzystwa.
[3] Przedkładając wspólną krzywdę i wspólne dobro. [4] Szkodę.
[5] Sposobu oporu. [6] Zamierzali. [7] Z Wołgi. [8] Na północy w Rosji.
[9] Wzdychać. [10] Nakoniec dokazali. [11] Na rozprawę. [12] Postanowiono.
[13] Kobryń nad Muchawcem, w wojew. brzesko-litewskiem.
[14] Czarnieckiego. [15] W. Leszczyńskiego, dalej bratanka własnego, również Stefana. [16] Za i przeciw.

*in bivio*[1], bo i tu *alliciebat dulcedo*[2] chlebów i tu przecie żal było *in eo passu*[3] wydzierać się *ex oboedientia*[4], okazją rozprzestrzenienia granic. Żałowali niektórzy, że się zbliżyli do generalnego koła, drudzy też mówili, że tego koniecznie trzeba, jakoto *quot capita, tot sensus*[5], nie jednej matki dziatki. Przyszło tedy pozwolić na ich wolę, *observatis conditionibus his*[6]: naprzód, żeby z naszego wojska marszałka obrać; druga, żeby zaraz wziąwszy dobre chleby i poprawiwszy pocztów słusznie, iść już *non sub regimine*[7] hetmanów, ale marszałka swego, a zostawić po ekonomjach i starostwach *deputatos administratores*[8], którzyby *in rem*[9] wojska zawiadywali *bonis regalibus*[10] i wybierali intraty; nie rozwięzować się jednak z związku, aż będzie wojsku obmyślona *in toto*[11] satysfakcja. *Ad primum*[12], nie mogło to być, żeby marszałek był z naszej dywizji, *per rationem*[13], że tam wojsko dwie części większe. *Conclusum*[14] tedy, że z naszego wojska substytut[15], a z hetmańskich marszałek. Stanął tedy marszałek Świderski[16], człowiek prosty i szczery, to w nim wojsko upatrowało. Substytutem zaś Borzęcki, porucznik chorągwie pancernej Franciszka Myszkowskiego, margrabie pińczowskiego, człowiek uczony, fantazji górnej. Konsyljarzów połowa z naszego wojska, połowa z tamtego. *Ad secundam illationem*[17], widzieli w tem *constantissimum propositum*[18] wojska naszego, żeby ten chleb jeść pracując, nie po włościach leżąc. Słyszeli deklaracją *plenis buccis*[19], że tego nie odstąpiemy, choćby też *armis experiri*[20], jeżeli nam nie ujdą *rationes*[21]. Tam *e contra*[22] dawano takie *rationes*, że tym związkiem tak wiele ugrozimy, jako nic, kiedy pójdziemy w pracę, że nie będzie Rzplta dbała o to i nie obmyśli zasług, kiedy mieć będzie zaszczyt etc. Substytut zaś *potentissime*[23] promowował to; i marszałek *annuebat*[24], ale nie śmiał szczerze mówić *prop-*

---

[1] Na rozdrożu. [2] Nęciła słodycz. [3] W tem przejściu. [4] Z posłuszeństwa. [5] Ile głów, tyle zdań. [6] Pod następującemi warunkami. [7] Nie pod rządem. [8] Deputowanych administratorów. [9] Na rzecz. [10] Dobrami królewskiemi; intraty, dochody. [11] W zupełności. [12] Co do pierwszego. [13] Z przyczyny; z *naszej* dywizji — w rękopisie: *z cudzej*. [14] Postanowiono. [15] Namiestnik. [16] Samuel Świderski. [17] Co do drugiego wniosku. [18] Niezmienny zamiar. [19] Z całego gardła. [20] Bronią doświadczyć. [21] Dowody. [22] Przeciwnie. [23] Najmocniej popierał. [24] Przystawał.

*ter offensam*[1] swojej strony. Ozwie się tedy towarzysz Karkoszka, i nie wiem z pod czyjej chorągwie, w te słowa: »Wymysły to niepotrzebne kilku osób; jeżeli ma być związek, niechże będzie. Niechże nie będzie nic, a nasze zasługi przepadną i w dragony nas obrócą. Tak to kilka Ichmościów, jako mówią, wymysł, a to drudzy nie mówią nic, znać, że toż *sentiunt*[2], co i my«. Spojrzy substytut po pułkownikach, porucznikach, mówi: »Panowie, co w tem *videtur?*«[3] Owi rzeką: »Bierzemy sobie do konferencji z kompanjami«. Solwowano tedy koło *ad cras*[4].

Skoro nazajutrz, *unanimi voce*[5] wszyscy nasi zgodzili się na to po kołach partykularnych, żeby tej przedsięwziętej nie odstępować intencji; gdy zaś w kole generalnem kazali porucznikom deklarować, *nomine*[6] swojej każdemu kompanji: który chciał, sam *ore proprio*[7] deklarował; komu zaś trudno było o słowa, to *per deputatos*[8] szły deklaracje. Nasz Krzywiecki, lubo był dobry żołnierz i mężczyzna pewnie urody pięknej i okazałej, ale nie mówca, a osobliwie *in facie publica*[9], mnie tedy ordynował do deklaracji i wszystkiej kompanji kazał być w jeneralnem kole, a sam został, listy pilno ekspedjował. Że tedy nie było chorągwi królewskich, wojewodzinych obudwu i krajczego koronnego Leszczyńskiego, zięcia jego, najpierwsza tedy deklaracja była tej chorągwie, gdzie porucznikował substytut; deklarował tedy Kraszowski, towarzysz. Druga zaraz deklaracja chorągwie naszej, gdzie ja ćwierci jeszcze dosługowałem, lubom dał wojewodzie słowo. Mówię tedy tak, a kompanja nasza i z pod wszystkich chorągwi *numerosissime*[10] zgromadzili się:

»Nie wiem, jakoby się ten miał nazwać synem ojczyzny, ktoby dla swojej prywaty publicznych jej miał cale zapomnieć interesów. Marnotrawnymi świat nazywa takich, którzy dla jednej tylko na krótki czas wygody *massam*[11] całej swojej zaprzedają substancji, i tę, którąby z sukcesorami swymi *per*

[1] Dla obrazy. [2] Czują. [3] Zda się. [4] Odroczono do jutra.
[5] Jednomyślnym głosem. [6] Oświadczać w imieniu. [7] Własnemi ustami
[8] Przez deputatów. [9] Wobec publiczności mnie naznaczył do oświadczenia.
[10] Jak najliczniej. [11] Masę.

*portiones*[1] mogli wkrótce zażywać, wielkim razem utracają ojczyznę[2]. Do Rzpltej mamy *praetensionem*[3] zatrzymanych tak wielu zasług. Ale gdy uważę, że do Rzeczypospolitej nie węgierskiej, nie niemieckiej, ale polskiej, własnej naszej matki, toć też podobno, jako z matką, należałoby postąpić: boć matka każda, gdy się jej przebierze[4] chleba, nagradza zwyczajnie dzieciom swoim i dobrym obiadem zatrzymane śniadanie, tak że im ciężkim nie da *labefactari*[5] głodem. Gdyby jej zaś swawolne dziatki gospodarską razem wyniszczyły śpiżarnię, jużby się podobno i zatrzymane nie nadgrodziło śniadanie i do dalszego wiktu upadłyby sposoby[6] . . . . . .
Jest *mora nova*[7]. Nieprzyjaciel się wzmocni, kiedy mu frysztu pozwolimy. Bóg się rozgniewa; kiedy łaska jego i ta ręka Boska, która za nami wojowała, będzie przeciwko nam, że nietylko nieprzyjacielskiego nie otrzymamy, ale i swego uronimy. Jawne to rzeczy, Mści Panowie, jawne, że nas dotąd piastowała Boska protekcja. W kronikach się tego nie doczytamy, żeby od polskiej szable, dokładam, przy takiej wojska szczupłości, tak potężne i wielkie miały upadać mirjady[8]. Uważajmy to, jako ten jaszczurczy naród trzy części ojczyzny naszej mieczem i ogniem splądrował. Uważajmy, jak wiele Bogu w jego kościołach poczynił dyzgustów. Uważajmy, jakim nam podczas wojny szwedzkiej stał się impedymentem[9]. Pokażmy to, że też umiemy za granicą chleba szukać u tych, co go u nas tak wiele napsowali. Zrzućmy z siebie *tandem*[10] owę *vicinarum gentium*[11] eksprobrującą narodowi naszemu paremją: *Minatur bellum, sed non fert: sic gens tota Polona facit*[12]. Będzie to z lepszą sławą i z lepszym pożytkiem naszym, bo i Bóg *in ulteriori tractu*[13] pobłogosławi rzeczy nasze i bracia nasi, choćby też mieli *adamantina corda*[14], muszą na szczerość naszę respektować i, w obfity kraj wszedłszy, może nam Bóg lepsze, niżeli

---

1 Cząstkami... miernie. 2 Ojcowiznę. 3 Żądanie. 4 Zabraknie.
5 Słabnąć. 6 W rkp. następują dwie stronice niezapisane.
7 Nowa zwłoka. 8 Dziesiątki tysięcy. 9 Przeszkodą.
10 Nakoniec. 11 Sąsiednich narodów ganiące... przysłowie.
12 Grozi wojną, lecz jej nie toczy: tak cały naród polski czyni.
13 W dalszym zaciągu. 14 Serca diamentowe.

na domowej skibie, obmyślić chleby. Tę tedy *nomine*[1] całej kompanji naszej przynosząc deklaracją, to *denuntio*[2], że komu się *pia vota nostra*[3] nie zdają, pewnie i nam jego, nie wiem, jaką dawszy im intytulacją, i całemu, że tak pozwolę sobie wymówić, bo wszystko [o] sobie wiemy, wojsku dywizji naszej podobać się nie będą; oraz *protestor*[4] przed niebem i ziemią, jeśliby jaką przez czyj upór ojczyzna poniosła jakturę[5], że nie przez to my jej chcemy *filialem* wyświadczyć *amorem*«[6].

Słuchali przecie, póko mówiłem, *modestissime*[7], ale jakem skończył, stało się srogie szemranie; jedni tak mówią, drudzy tak, trzeci: tak trzeba, inni: źle mówi, nic potem. Wyrwie się potem kilku biboszów, poczną wrzeszczeć wszyscy wraz: »Nie dziwować się panom Czarniecczykom, że sobie roszczą skrupuły, bo tam oni w dywizji swojej wszystko Jezuitów mają kapelanów. Oni ich to tymi nadziewają skrupułami«. Aleć skoro ich insi ohuknęli, zamilkli. Substytutowi zaś miło tego było słuchać i pokazywał to *visibiliter*[8], bo widział to, że wszystka sława, cokolwiekby się było dobrze stało, musiałaby była *cedere* jego *reputationi*, gdyż był *vir activus*[10] i żołnierz dobry. I marszałek *eiusdem sensus*[11], ale tego nie pokazywał *ob rationes*[12], żeby się zdał *annuere*[13] tamtym. Jak się ów *murmur*[14] uspokoił, nastąpiły potem inszych chorągwi deklaracje, które punkt w punkt deklarowały. Jak się pułk królewski skończył, toż dopiero i inszych pułków *in eundem sensum*[15]; nawet te chorągwie, które *contrarium sentiebant*[16] z nami, a było ich sześć, zszepnąwszy się z sobą, *recesserunt ab anteriori intentione et conformiter*[17] z nami deklarowały, żeby iść w kampanją, cokolwiek wytchnąwszy i sporządziwszy się. Hetmańczykowie, widząc w nas *constantiam*[18], widząc, że nas w tem nie przełomią, nie chcieli *irritari*[19], bo widzieli, że byłoby niedobrze *in rem*[20] ich, gdyby nas od siebi zbyli, gdyby Czarnicki

---

[1] W imieniu. [2] Oznajmiam. [3] Pobożne nasze zamysły nie podobają. [4] Protestuję. [5] Szkodę, utratę. [6] Synowską miłość. [7] Najskromniej. [8] Widocznie. [9] Przypaść jego zawołaniu, imieniu. [10] Mąż dzielny. [11] Tegoż zdania. [12] Z przyczyn. [13] Potakiwać. [14] Szemranie. [15] W tejże samej myśli. [16] Przeciwnej były myśli. [17] Odstąpiły od poprzedniego zamysłu i zgodnie. [18] Stałość. [19] Drażnić. [20] Dla nich.

miał siły, który był *totalissimus*[1] oddany królowi. *Conclusum*[2], że się wszyscy zgodzili na to, aby tak było. Solwowano tedy kołowanie, obiecawszy o tem, da Pan Bóg stanąć na konsystencji, *constituere*[3].

Nazajutrz naznaczono konsystencje; *sedem*[3*] marszałków z substytutem w zamku kleckim; przysięgała wojsku starszyzna na wymyślną ostrą rotę, wojsko starszyźnie *vicissim*[4]; niektórzy *distulerunt* jurament[5], i ja też także, do dalszego kołowania.

Poszły tedy pułki *sparsim*[6] każdy do swego stanowiska. Posłali tedy 3.000 wojska po owe chorągwie, których było 9 z dywizji naszej, żeby ich *compellere*[7] do związku, a oni też tego tylko potrzebowali, żeby ich przymuszono, *per regulam*[8] polityki; że to były królewskie i regimentarskie, żeby się tem zasłonili, że to musieli uczynić. Tak się tedy stało, że do związku *accesserunt*[9]. Poodbierano tedy starostwa, tenuty, ekonomje i podzielono między wojsko. Rozgościwszy się na stanowiskach, skoro zasmakowały zbytki, pijatyki, już owa pobożna intencja poszła w zapomnienie; jeżeli kto o tem wspomniał, okrzykniono go zaraz, strojąc do króla i Rzpltej chimery, że nam tak grożą, że na nas tak następują, że nas obiecują znosić, i cóż im mamy tak nadskakować? Rzeczpospolita ospale też koło siebie chodziła i tak się wszystko stało, jakom ja, choć prostak, mówił: że gdy związek aż do trzeciego roku trwał, Moskwa się zmocniła; wkroczywszy zaś w traktaty, już swoje siły widzieli, już naszę niezgodę zważyli, hardziejsi już byli, którym nietylko byśmy im mieli co wziąć albo swoje odebrać, aleśmy im jeszcze dobry dali basarunek za to, cośmy ich wybili. O czem *fusius*[10] będzie niżej.

Takto Bóg zwyczajnie umyka dobrodziejstwa tym, którzy sobie danego nie umieją zażyć, jako powiedają: *vincere et victoria uti non idem est*[11].

Po tak tedy znacznych zwycięstwach, z nieprzyjaciela

---

[1] Całkowicie. [2] Postanowiono. [3] Postanowić. [3*] *sedem* — siedzibę, zydencję, w myśl poprawki prof. Czubka zamiast błędnego w rękopisie: *siedm.* [4] Nawzajem. [5] Odłożyli przysięgę. [6] Oddzielnie.
[7] Wciągnąć. [8] Dla zasady. [9] Przystąpili. [10] Obszerniej.
[11] Zwyciężać a korzystać ze zwycięstwa, nie to samo.

otrzymanych — kiedy za osobliwą Boską protekcją oswobodziwszy ruskie, litewskie i białoruskie kraje, usławszy pola ich trupem, to jest moskiewskim i kozackim, i ziemię tę, którą nam zawojowali byli i przywłaszczyć sobie pragnęli, krwią napoiwszy, fortece zawojowane ewakuowawszy[1], jedne szturmem, drugie przez traktaty pobrawszy i ugasiwszy ten tak straszny zapał, tryumfującemu do stolice moskiewskiej pospieszyć wojsku, a zhukanemu a już prawie upadłemu nieprzyjacielowi przyznać zwycięską rękę i przyjąć *iugum servitutis*[2] (bo już cały naród o tem mówił i tak uczynić miał *ob metum*[3], który Pan Bóg już był na nich dopuścił, że i z stolice za Białe jezioro uciekali, czego doszedłem potem, będąc w Moskwie, jako się niżej napisze) — poszło wojsko do związku, nie tak dalece dla zatrzymania zasług, jako dla praktyki czyjejś i fakcji, które promowować chciano, *sub umbra*[4] zasług wojsku zatrzymanych, przez wojsko w związku zostające. Car moskiewski nie żałował też smolnego łuczywa na podpalenie tego ognia, bo latały gęsto. Ale ten związek *causavit*[5] ta okoliczność, że ktoś chciał *piscari in turbido*[6], widząc króla *sine successore*[7] i już upadającej *lineam*[8] owej sławnej Jagiellońskiego domu familji.

Luboć wprawdzie zadłużyła się była Rzeczpospolita wojsku, ale po staremu jeszczeby się było mogło potrzymać, wziąwszy cokolwiek *ad rationem*[9] od Rzeczypospolitej, bo nie było tak ubogie, a osobliwie nasze w Czarnieckiego dywizji, które bogato i konno z Danji wyszło, w moskiewskich też okazjach pewnie nie straciło, ale się zapomogło. Obeszłoby się było wojsko bez zasług i tego związku nie stroiąc, ale ponieważ tak się stało, trzebaby było zaraz na razie ujmować wojsko łaskawością, nie surowością; co lubo potem *subsecutum*[10], ale już *praepostere*[11], kiedy już zasmakowała owa *licentia*[12], kiedy już czuł jeleń na głowie rogi, kiedy już 60.000 szabel było, jak mówią, jakby je gołębiowi z gardła wyjął[13].

[1] Opróżniwszy. [2] Jarzmo niewoli. [3] Dla bojaźni. [4] Pod pozorem. [5] Sprawiła. [6] Ryby łowić w odmęcie. [7] Bez następcy. [8] Linję. [9] Na rachunek, zaliczkę. [10] Nastąpiło. [11] Zapóźno. [12] Swawola.

[13] Tak mawiano o orzechach wyborowych, łuszczakach, »jakby je dopiero gołębiowi z gardła wybrał« (spółcześnie), dobywszy gołębiowi z krztonia (W. Potocki), t. j. czystych, dzielnych.

Stanąwszy tedy w Kielcach, w najpierwszem kole tę materją wniesiono, żeby przysięgali ci, co jeszcze juramentu [1] nie odprawili *super fidelitatem* [2] starszyźnie *et non revelationem* [3] sekretów i żeby się nie odstępować aż do generalnej amnestji, na co niektóre chorągwie sarkały, mając *prae oculis timorem Dei* [4], osobliwie te, które nie bardzo do tego związku miały apetyt; jednak *sensim* [5], drudzy *formidine poenae* [6], inni zaś *dulcedine* [7] mienia i tak wielkich chlebów musieli *consentire* [8]. Ja zaś, będąc *inter incudem et malleum* [9], mając równo z inszymi zasługi i bywszy godzien wespół z nimi tak tłustego chleba, chciałem być w związku, bo mi tam jakiś urząd kancelarski już byli naznaczyli; ale przysięgą *ullatenus* [10] nie chciałem się wiązać i tak przez kilka czasów *subterfugiebam* [11], jakom mógł, bom *naturaliter* [12] zawsze wystrzegał się tego przysięgania, aż dopiero za czwartem kołowaniem, kiedy już porucznicy podawali regestra juramentu odprawionego swoich kompanji, nacisną się na mnie *serio* [13], żebym nie odwłócząc przysiągł. Biorę tedy głos i już mowę poczynam, aż mi substytut *interrumpit* [14], deklarując to wojsku, że to już na siebie bierze, jako mię ma *flectere persuasionibus* [15], że to uczynię na jego interpozycją [16], że przysięgę na umówioną rotę. I mówi mi, już nic nie obawiając się, żeby na mnie jakie nie powstały insulty od ludzi pijanych, jeżelibym był co *crude* [17] wymówił, albo się z przysięgi wyłamywał. Bez małaby było musiało *subsequi* [18], bom też i ja trochę był podweselił głowy z dobrą kompanją.

*Soluta* tedy *sessione* [19] ekspostuluje ze mną substytut *omnibus modis proponendo utilitatem* [20] stąd całej dywizji, kiedy w rękach naszych pióro będzie; oraz *emolumentum* [21] całej Rzeczypospolitej, kiedy my, cośmy poszli do związku *magis inviti, quam invitati* [22], będziemy mieli prym *in consiliis pro-*

---

[1] Przysięgi. [2] Na wierność. [3] I niewyjawianie. [4] Przed oczami bojaźń Boską. [5] Nieznacznie. [6] Obawą kary. [7] Słodyczą. [8] Przystać. [9] Między młotem a kowadłem. [10] W każden sposób. [11] Unikałem. [12] Naturalnie. [13] Serjo. [14] Przerwał. [15] Nakłonić namową. [16] Wstawiennictwo. [17] Ostro. [18] Nastąpić. [19] Po zamknięciu sesji. [20] Wyrzuca namiestnik wszelkimi sposobami, przedkładając pożytek. [21] Zysk. [22] Raczej zniewoleni, niż zaproszeni.

*ponendis; fructum*[1] i poprawę *fortunae*[2] z tego urzędu, mówiąc, że i ten urząd może więcej uczynić intraty, niżeli całej jednej chorągwi, *proponendo*[3] i to, że kiedy i nas więcej będzie wchodziło *ad dispositionem consiliorum*[4], którzy dobrze życzymy ojczyźnie i chcemy iść *ad opus belli*[5] przy tym chlebie, to też prędzej intencją naszą przywiedziemy *ad effectum*[6], a jeżeli dokażemy, że pod naszą dyrekcją pójdzie wojsko na imprezę, że i moje imię i twoje będzie znajome światu. Aleć mnie te smakowite *pollicitationes*[7] żadnego nie czyniły gustu, choć były pozorne, kiedym sobie na przysięgę wspomniał: tak mi się był dobrze ten skrupuł w głowie ugruntował. Rozgniewał się tedy Borzęcki i z takiemi wypadł słowy: »Nie chcesz na moją życzliwą uczynić intencją, obaczysz, żeć jutro więcej wyperswadują kilkaset obuszków, kiedyć je w kole pokażą. A ja też tam natenczas nie będę, ponieważ tak moję przyjaźń lekceważysz«.

Nazajutrz tedy substytut do koła nie przyszedł i jam się też tam nie kwapił; ale że po mię przysłano, musiałem. Zaczęła się tedy materja o juramentach, żeby koniecznie ekspedjowane[8] były, kto ich jeszcze dotąd nie uczynił. Przysiągł tedy wprzód Chochoł, a potem kilka różnych kompanij; a wtem idzie substytut, lubo się był chorobą złożył, żal mu było przecie mnie, żebym w jakie złe nie wpadł terminy, bo mię bardzo kochał. Gdy już więc i mnie każą przysiąc, mówię tak: »Wszakto nie Boże przykazanie, aby *de necessitate*[9] każdy towarzysz w kole generalnem jurament odprawił, ale wolno i w partykularnem przed swoim oficerem to eskpedjować, co i tu«. Odpowiedziano mi: »Nie może być, jeno tu, chceszli, żebyś miał ten honor w rękach, któryć wojsko dać *intendit*[10]«. Chciałem jeszcze prosić o deliberacją *ad cras*[11], ale jakby mi coś poszeptało: już mów rzetelnie, co masz mówić. Po prostu całe się mnie nie chwytało serce związku i tych wszystkich, nie wiem czemu. Począłem tedy mówić do nich temi słowy:

Moi Mości Panowie! Od zaczęcia służby mojej ponosząc

---

[1] W przedkładaniu rad; (wystawiając) korzyść. [2] Majątku. [3] Przedkładając. [4] Do rozkładania rad. [5] Na wojnę. [6] Do skutku. [7] Obietnice. [8] Gotowane, wykonywane. [9] Koniecznie. [10] Zamyśla. [11] Do jutra.

wszystkie insulty nieprzyjaciół ojczyzny z niezmarszczonem okiem, ponosząc wszystkie prace wojenne *hilari fronte*[1], odbierając wszelakich szczęśliwych i nieszczęśliwych okazyj *vicissitudines adverso pectore*[2] z uszczerbkiem ubogiej mojej substancji, nie widziano mię nigdy za szeregiem, chyba tam, gdzie należało, o bok z chorągwią, matką moją. I mogę to śmiele mówić: »kto na mnie wie, że nie tak jest, *proice lapidem*!«[3]. Z których racyj poczuwam się być *in aequa lance*[4] z dobrze zasłużonymi w tej ojczyźnie synami. Co jeżeli tak, toć podobno, kto zarówno idzie do roboty, zarówno ma należeć i do zapłaty; tedy równe mnie *afficiunt*[5] do Rzpltej, co i każdego z W. MM. Panów *praetensiones*[6]. Poczuwam się, że upomnieć mogę śmiele zasłużonego żołdu, tudzież też i do tej sztuki hibernowego chleba posiągnąć śmiele mogę, bo nie dopiero przysiadam się do niego, kiedy go z pieca wysadzają, ale wtenczas jeszcze, kiedy nam ostrem zagrano żelazem. O chleb tedy prosić nie będę, bom go krwawie zasłużył i należę do niego równo z drugimi. Ale o to proszę, ponieważ pracowałem *non abiurando*[7], żebym go też mógł jeść *non adiurando*[8]. W MM. Panów *et specialiter*[9] starszych braci naszych jest to *gloriosum opus*[10], żeście wynaleźli sposób i upatrzyli czas do windykowania zasług naszych, za co dziękować zawsze należało i należy. I to rzecz potrzebna, że W. MM. Panowie *stabiliendo ulteriorem cursum*[11] rzeczy naszych, a osobliwie *in casu saevientis fortunae*[12] dalszym (nie wiedząc jakie *subsequuntur) prospiciendo*[13] okazjom, obmyśliliście taki ligament juramentu[14], którego sposobu lubo ja *non reprobo*[15] ale że jakąś mam do niego *abominationem naturalem*[16], dlatego zaraz z początku w najpierwszem kole opowiedziałem się z tem, że ja przysięgać nie myślę, bo jako twardoustemu koniowi czasem i arabski nie pomoże munsztuk, tak kogo wrodzona nie ustrzeże poczciwość, takie i tym podobne juramentów ligamenta nie utrzymają i nie będą

---

[1] Pogodnem czołem. [2] Przemiany śmiałemi piersiami.
[3] Niech rzuci kamieniem. [4] Na równej wadze. [5] Dotyczą. [6] Żądania.
[7] Nie wyprzysięgając się. [8] Nie sprzysięgając się. [9] I specjalnie. [10] Chwalebne dzieło. [11] Nadając stały obrót. [12] W przypadkach burzliwego losu.
[13] Nastąpią, zaradzając. [14] Węzeł przysięgi. [15] Nie ganię. [16] Wstręt wrodzony.

hamulcem. Większa i owszem stąd pochodzi *offensa Majestatis*[1], kiedy Bogu kawalerski przyrzekłszy parol [łamiemy go]. Nie wiem, jeżeli tego nie żałował Katylina, że kiedykolwiek na to się ubezpieczył, że *conscios facti obstrinxerat iuramento*[2]; nie wiem co pomogło Anibalowi, choć przysięgał *solemniter super Romanorum perniciem*[3], kiedy mu nieba inakszą, niżeli sobie obiecował, obmyśliły fortuny *aleam*[4]. Uważyć, co za pociechę miał Kserkses, że *super fidelitatem*[5] obowiązał sobie przysięgą spartańskiego Demarata[6], kiedy życzliwszy choć niewdzięcznej ojczyźnie swojej wygnaniec *per ceram erasam*[7] wszystkie następującego na ojczyznę nieprzyjaciela ekspedjował sekrety, a potem na okrutne jgo zabójstwo *suggessit*[8] stryja rodzonego Artabana. Zgoła, więcejbym takich mógł wyliczyć przykładów, które się ograniczają bardziej hamulcem cnoty i poczciwości, niżeli przymuszonej przysięgi. Ja tedy mówię, że nie wiem, na co się przygodzi ten jurament, którego W. MM. Panowie po mnie potrzebujecie: jeżeli dlatego, żebym związku nie odstąpił, jest to *contra rationem*[10], żebym ja, którym nigdy nie był *desertor castrorum*[11], choć w największej biedzie, było rzadko jeść a gęsto się bić, miałbym teraz wojska odstąpić, kiedy nigdy się nie bić, tłusto jeść, a słodko pić; a choćbym też odstąpił, nie jestem żadnym pułkownikiem, regimenty i pułki za mną nie pójdą; w kilkadziesiąt tysięcy wojska nieznaczna przez osobę moją będzie ujma. Jeżeli zaś z tej racji, że to W. MM. Panowie funkcją *cancellariatus*[12] chcecie na mnie włożyć, w tem ja gotów *parere*[13] woli W. MM. Panów i służyć *pro posse meo cum conditione*[14], żebym nie przysięgał, bo mię ani ten, ani żaden urząd i największa jego intrata do tego nie przywiedzie. Proszę tedy W. MM. Panów, *si potest fieri*[15]. Tak deklaruję, że te wszystkie cyrkumstancje[16],

---

[1] Obraza majestatu. [2] Świadomych czynu zobowiązał przysięgą.
[3] Uroczyście na zgubę Rzymian. [4] Kostkę. [5] Na wierność.
[6] Demarat, król Sparty.
[7] Przez zeskrobanie wosku (Historja tego ob. Justina *Histor.* Lib. II, c. X, § 13). [8] Poduszczał. [9] Artaban, jeden z królów Partów, z domu Arsacydów.
[10] Przeciwko rozumowi. [11] Zbiegły z obozu. [12] Urząd kancelarji. [13] Być posłusznym. [14] Według sił moich pod warunkiem. [15] Jeśli być może.
[16] Okoliczności... zachowywać.

na które wojsko przysięgą, to *strictius*[1] obserwować będę, aniżeli kto pod juramentem, *oppignorando*[2] w tem zdrowie i krew moję, które zawsze będzie w rękach W. MM. Panów. Jeżeli zaś tego nie uproszę i tej godzien nie mogę być konfidencji[3], to już *ad consilia*[4] wchodzić nie chcę, o sekretach wiedzieć nie pragnę, ale chleba nie odstąpię, bo tego *sine comprobatione iuratoria*[5] może zażyć, kto go dobrze zasłużył«.

Uczynił się tedy huczek niemały: *pro et contra*[6], jako czyj przeciwko mnie *dictabat affectus*[7]; osobliwie Pukarzowski, towarzysz natenczas starosty krasnostawskiego, który tego urzędu, co mię częstowano, na siebie affektował[8], jakoż i był na nim, ale między sześciu jeden, wymówił *ore omnium*[9]: »Lepiej że od nas, kto z nami *aequaliter*[10] pociągać nie chce; kto z nami chleba, my z nim kołacza«. Jam odpowiedział: żeś źle zrozumiał słowa moje, bo ja lubo *novitatem*[11], jako *nocivam et perniciosam non aripio*[12], chleba jednak chcę i tym nie gardzę, bom go zasłużył i lepiej i dawniej niżeli W. M. Pan.

Tegoż dnia poszedłem żegnać marszałka. Spytał mię, do kogo jadę? Powiedziałem, że: do chorągwie poczet sprowadzić, i ponieważ niegodzienem zasłużonego chleba u związku, pożywi mię jeszcze domowa skiba z łaski ojca mego. Substytut, lubo mój wielki przyjaciel, już się ze mną od żalu i gniewu żegnać i widzieć nie chciał. Doniosło się to jednak do nich, czegom się przyznał przed moimi konfidentami[13], że jako mało co w domu koniom odpocząwszy, jadę do rotmistrza na Białą Ruś pod Czereją, gdzie natenczas Chowańskiego, hetmana moskiewskiego, już po czwarty raz potężnie gromił. Jak prędko tedy o mojej dowiedzieli się intencji, zaraz posyłają do chorągwie, żeby mię z pocztu nie wypuszczono, co i tak się musiało stać, bo pierwej tam kozak marszałkowski przyjechał do chorągwie, niżeli ja. Tym terminem chcieli mię od imprezy odwieść, ale i to nie mogło być, kiedy ja, kilka dni tylko pobywszy u chorągwie i na waletę zażywszy z dobrą kompanją,

---

[1] Ściślej. [2] Dając w zastaw. [3] Zaufania. [4] Do rady.
[5] Bez przysiężnego zatwierdzenia. [6] Za i przeciw.
[7] Podsuwała skłonność. [8] Pragnął. [9] W imieniu wszystkich. [10] Równie.
[11] Nowości. [12] Szkodliwej i zgubnej nie chwytam się. [13] Poufałymi.

pojechałem do domu, pocztu odstąpiwszy, luźnych tylko pobrawszy i więcej nie powiedając, tylko to, że do domu jadę.

Pochwalił ojciec moję intencją bardzo, dziękując i błogosławiąc, żem tak uczynił. Matka także, lubo mię jednego miała syna, ale była tej fantazji, że od największych i niebezpiecznych okazyj nigdy mię nie odwodziła, *firmiter*[1] wierząc, że bez woli Bożej nic złego potkać człowieka nie może.

Sporządziwszy się tedy w domu, w sam fest Marcina[2] świętego wyjechałem z domu, konie dobrze pokarmiwszy i więcej przykupiwszy; bo i pieniądze z łaski Bożej były duńskie i ojciec też dodał. Jadąc tedy tam, potkałem się w Łysobykach[3] z chorągwią naszą husarską, gdzie Kossakowski porucznikował, która *post multas deliberationes*[4] szła do związku. Tam że wiele krewnych moich zostawało, musiałem z nimi spocząć kilka dni, alem się z moją nie objawił intencją[5], tylkom powiedział, że jadę do pana Kazimierza Gorzewskiego, stryja mego, do Targoniów pod Tykocin, który na Tykocinie był komendantem; i uwierzyli temu snadno, wiedząc, że to mój stryj; boby mię byli mogli odwodzić od tej imprezy, gdybym się był przyznał; a osobliwie cioteczny mój, Trzemeski Stanisław, który tam był namiestnikiem. Odjechawszy tedy od nich, zjechałem na pierwsze roraty[6] pod Zieloną Puszczę[7] do wsi, gdzie też był JMść pan Stanisławski, cześnik warszawski a dworzanin królewski, który gdy mię obaczył w kościele, lubo mię przedtem nie znał, jednak jako człowiek ludzki począł mię szczerze prosić, żebym u niego odpoczął, albo przynajmniej obiad zjadł. Kiedym się wymawiał, powiedziawszy już szczerze, gdzie jadę i z jakiej okazji odstąpiłem związku, tem bardziej prosić począł, chcąc mi zawdzięczyć w domu swoim jako *pars regalis*[8] i obiecując pisać do dworu, żebym tam uznał wszelaką wdzięczność. Że tedy nie mogło być inaczej, wstąpiłem, gdzie wpadłem w taką ochotę, że i mnie i czeladzi i koniom było jak w raju; nawet szpica mego na jedwabnym wezgłówku posa-

---

[1] Mocno. [2] 11 listopada. [3] Miasteczko nad Wieprzem, w wojew. sandom. [4] Po wielu naradach. [5] Zamiarem. [6] Ranne msze adwentowe.
[7] Ziel. Puszcza, na północ i zachód od Białegostoku.
[8] Stronnik królewski.

dziwszy u stołu, na srebrnych talerzach prosto z półmisków jeść kładziono. A wtem przyjechał tamże Mazepa[1], pokojowy królewski. Kozak to był nobilitowany, z Warszawy jechał do króla, w Grodnie[2] natenczas będącego. Tam tedy w posiedzeniu, że się różne *in status*[3] dyskursy prowadziły, z których jakąś mojej osobie pretendując godność, taką głowę sobie naładował opinją, mówiąc, że to niepodobna, aby ten człowiek *sine misterio*[4] miał jechać w litewskie i białoruskie kraje. Jechałem ja tedy powoli, on zaś do króla skoczył *magnis itineribus*[5] i, chcąc się przypochlebić, opowiedział, że jedzie tu towarzysz związkowy z pod chorągwie pana wojewody ruskiego, udaje, że to do rotmistrza swego na Białoruś przebiera się, ale że ze wszystkich cyrkumstancyj[6] niepodobna . . . . . zasłużonym, bo go *in manibus bene meritorum*[7] ledwie dziesiątą część widzę. Już ja połowę ojczystej mojej uroniłem substancji[8]; już nieraz, — wiadomo to jest całemu wojsku i wodzowi memu, — nieskąpo dla ojczyzny utoczyło się krwie; jużbym się też zgodził *bene meritorum*[9] choć regester zawierać[10], a przecie nie dostało mi się i wielu inszym odemnie zasłużeńszym tego pokosztować chleba. A takich wiele widzę, którzy lancetem francuskim medianę[11] otworzywszy, krew rozlewali, albo ich cyrulik nieostrożnie golił; a przecie do chleba *bene meritorum* najbardziej się cisną, nie pracując nań, najpierwej go jeść, panem z niego zostać, a potem uboższych *opprimere*[12] *et bene meritos*, na sejmach i sejmikach insulty robić i w zasługach od siebie lekceważyć. Rzeczpospolita i majestaty jaki z nich mają emolument?[13] A to taki: sejmy i sejmiki zatrudniać interesami prywatnemi, promowując swoje interesa, zabierając czas publicznych akcyj niepotrzebnemi zbytkami i bankietami, chleb z gardła wydarty ludziom zasłużonym obracając na

---

[1] Jan Mazepa (1629—1709), kozak nobilitowany, pokojowy królewski, później hetman kozacki. [2] Grodno nad Niemnem. [3] O polityce. [4] Bez przyczyny skrytej. [5] Z wielkim pospiechem. [6] Okoliczności; dalej brak 9 kart tej treści: Mazepa oskarżył Paska, iż jest posłem związkowych do Litwy. Paska schwytano i stawiono przed senatorami w Grodnie. Następuje jego obrona. [7] W ręku dobrze zasłużonych. [8] Majętności. [9] Dobrze zasłużonych. [10] Spis kończyć. [11] Żyłę. [12] Uciskać. [13] Pożytek.

fakcje, korupcje[1] i dochodzenie swoich interesów, do skarbu Rzpltej drzeć się oślep, jak kotka do mleka. A skoro się cokolwiek zamarszczy fortuna albo najmniejsza jawi *adversitas*[2], skoro im wdzięcznych nie stanie Fawonjuszów[3] a przykre dmuchają Akwilony[4], do cieplic z gęsiami, zapomniawszy *curam*[5] około ojczyzny, uciec zagranicę i w cudzoziemskich miastach dać się szarpać, jako cygani. *Domi leones, foris vulpeculae*[6]. Mamy tego niedawno próbę: wojnę szwedzką; kiedy już *saevire fortuna et cuncta miscere coepit*[7], kiedy nas *vicinarum gentium*[8] prawie wszystkich *simul et semel*[9] ścisnęła *potentia*[10], kiedy na resystencją tak ciężkim impetom nieprzyjacielskim już nie garści zhukanego wojska, lecz tak wielu *centimanos*[11] trzeba było na sukurs Tyfeów: siłaż się obrało tych zelantów?[12] Żeby mieli *in necessitate*[13] radą i substancją podpierać już upadłą ojczyznę, siłaż się ich garnęło do boku pańskiego? Widząc go *omni spe et consilio destitutum*[14], każdy w swą, każdy w nogi, oprócz niektórych, a bardzo niewielu poczciwych i dobrych senatorów i panów, którzy albo pańskiego trzymali się boku, albo wojska, które jako odyniec w kniei, zmykając z miejsca na miejsce, *inter viscera*[15] jednak ojczyzny, okrutnym ucinało[16] się brytanom. Aż dopiero jak Bóg łaskawem na nas wejrzał okiem, jak trochę ojczyzna otrząsnęła się z biedy, dopiero panów zelantów do obrony ojczyzny odzywa się ochota. *Sero molunt deorum molae*[17]; aż dopiero jak z myszej jamy przybyło zębów na chleb, lubo *ex equo Troiano*[18] nie było rąk do obrony. Takim by to, takim łuszczybochenkom[19] spodziewać się, że kiedykolwiek od wojska, a ledwie nie za tą okazją, będzie na nich gas[20], bo ciężko dzielnemu rumakowi, gdy go nikczemny od żłobu odjada osieł. Wiem ja to bardzo dobrze, że ta mię potkała *captivatio ex consilio*[21];

---

[1] Intrygi, przekupstwa. [2] Przeciwność. [3] Fawonjusz, wiatr zachodni, zwany zefirem. [4] Akwilon, wiatr północny. [5] Starania. [6] W domu lwy, za domem liszki. [7] Srożyć się i wszystko mącić poczęła. [8] Ościennych narodów. [9] Spólnie i razem. [10] Potęga. [11] Sturękich, tyfeów, olbrzymów. [12] Gorliwców. [13] W potrzebie. [14] Pozbawionym wszelkiej nadziei i rady, każdy w swoją drogę. [15] Wewnątrz. [16] Odcinało. [17] Późno mielą młyny bogów. [18] Z konia trojańskiego. [19] Łuszczybochenek = darmozjad. [20] Strach. [21] Uwięzienie za zdaniem rady.

ale jeżeli to *consilium* jest *salutare*[1] majestatowi i ojczyźnie, uzna to świat. Bo jeżeli to za cnotę i miłość moję przeciwko ojczyźnie potyka, *innocuus lapidor*[2], jeżeli jako posła, i to *contra iura gentium, contra regulam iustitiae*[3], ponieważ *quidquid non discutitur, iustitia non putatur*[4]. Jakążkolwiek z tych dwóch intencją, widzi się to zrazu temu, co grzeszy, że bardzo dobrze czyni, *vel peccantibus virtutis species prima iucunda est*[5]. Ale końca patrzeć. Jam jeden z 60 tysięcy wojska, którym tak uczynił, nie z żadnej potrzeby, nie dla żadnego ekscessu, ale z samej tylko przeciwko ojczyźnie miłości, żem porzuciwszy wczasy i owe, które teraz najlichsze towarzysz może mieć, wygody, idę na wojnę, idę w kampanją, choć przykrej zimy nie uważając *iniurias*[6]: tam idę, gdzie się biją, tam, gdzie krew za likwor[7] piją. Pochwalił mi ten postępek ojciec mój, chwalili interesanci domu mego i ci wszyscy, co dobrze życzą ojczyźnie, prawie *cum assecuratione*[8], że mi się to jakąś od ojczyzny miało nagrodzić wdzięcznością. Aleć poczęło się już widzę nagradzać, kiedy mi na dobrowolnej drodze, wśród lasa, zastąpiono, porabowano i do więzienia wsadzono, kiedy mię jak do Rzymu afrykańskiego [jeńca][9] na tryumf wprowadzono. O jaka to sroga wiktorja jednego wszystkim zwojować, wszystkim nad jednym pastwić się i urągać! Tam jeno, tam, gdzie sześćdziesiąt tysięcy szabel błyśnie w oczach, z tem prezentować się męstwem, nie tu nad jedną osobą. Będzie to wiedziało wojsko, jako w mojej osobie poniesionego upominać się *contemptum*[10]. Bo lubom nie konfederat, alem żołnierz, równo z nimi do zasług należący; lubom nie poseł, ale kiedy, jako posłowi, ten dyshonor uczyniono, *intentio pro facto*[11]. Nie z Jaskulskiego to związkiem igrać wtenczas, kiedy *potioritas*[12] wojska była za morzem; wszystkie to w kupie są siły, które mogą *et prodesse et obesse*[13]. *In quorum manibus arma sunt, in eorum potestate est conservare et perdere Rempublicam*[14]. Wrócę się do wojska,

[1] Zbawienna rada. [2] Niewinnego mię kamienują. [3] Przeciwko prawu narodów, przeciw prawidłom sprawiedliwości. [4] Cokolwiek nie było roztrząśnięte, za sprawiedliwość poczytanem być nie może. [5] Bo grzeszącym nawet pozór cnoty jest pożądany. [6] Niepogód. [7] Trunek. [8] Z zaręczeniem. [9] Jugurtę. [10] Obelgi. [11] Zamiar za skutek. [12] Lepsza część. [13] I pomóc i zaszkodzić. [14] W czyich rękach jest oręż, w tych mocy, i ocalić i zgubić Rzeczpospolitą.

będę umiał opowiedzieć, jakiej mają za krwawe zasługi spodziewać się wdzięczności; będę umiał upomnieć się każdemu kto taką na mnie i całego w osobie mojej wojska przykroił ferezją[1]. A teraz przed niebem i ziemią *protestor*[2] w krzywdzie mojej i tego, com dla ojczyzny uczynił, szczerem żałuję sercem. *Dum vitia prosunt, peccat, qui recte facit*«[3].

Skorom tedy przestał mówić, jaki taki z senatorów osobną na mnie poczęli formować inwektywę[4] i każdemu trzeba się było odcinać. A naprzód podkanclerzy litewski, przezwiskiem Naruszewicz[5], w ten sens: »Gdy mi przychodzi tej mowy uważyć *essentiam*[6], widzę, że ta justyfikacja bardziej *accusat*[7] niżeli *excusat*[8]; bo zapierasz się tu Wść związku, powiedasz, żeś nie poseł, a za związkiem mówisz i za wojskiem *rem*[9] trzymasz tak, jakoby formalny[10] poseł więcej czynić i mówić nie mógł. Już teraz i ja sam, lubom tego nie do końca rozumiał, nie zgrzeszyłbym posądzeniem, biorąc miarę, że takiemu konceptowi nie potrzeba kredensu[11], ale się to wszystko może zmieścić w głowie, coby na papierze miało być wyrażone. Druga racja: wielkie czyni mi podobieństwo, że hultaje jacyś od wojska litewskiego żołnierzów J. K. Mości poszarpali, stąd *apparet*[12], że wiedzieli o tem. Trzecia, że tak hardzie każesz nam senatorom, *diffidis et Maiestatem laedis*[13], przez co samo jesteś *hostis patriae et reus criminis laesae maiestatis*«[14]. I więcej mówił obszernie, ale cudzych słów i sentymentu trudno *exprimere de verbo ad verbum*[15]. Na co ja odpowiedziałem tak: »Sprawiedliwe są i prawie, rzec mogę, wielkiego senatora konsyderacje[16]; bo i ja sam, gdybym na tem miejscu zasiadał, pewniebym WMści Pana, w podobnych odniesionego cyrkumstancjach, inaczej nie sądził. Na które konsyderacje taką daję justyfikacją[17]. Na pierwszą: dziękuję ojcu memu, że mi z młodu nie kazał

---

[1] Suknia wierzchnia. [2] Oświadczam się.
[3] Gdy występki korzyść przynoszą, grzeszy kto dobrze czyni.
[4] Napaść, zarzut. [5] Aleksander Naruszewicz. [6] Istotę.
[7] Usprawiedliwienie... obwinia. [8] Uniewinnia. [9] Rzecz. [10] Istotny
[11] Pełnomocnictwa (na piśmie). [12] Widać. [13] Niedowierzasz i króla obrażasz
[14] Nieprzyjacielem ojczyzny i winnym zbrodni i obrazy majestatu.
[15] Wyrazić od słowa do słowa. [16] Uwagi.
[17] Na uwagi... usprawiedliwienie.

cieląt pasać; a do tego jest to *practicatum axioma*[1], że *necessitas acuit ingenium*[2]. Na drugą sprawiać się nie powinienem, ale ci, którzy to czynili, że mię odgromić chcieli, ani mię widząc, ani mię znając, ale czynili to podobno *supponendo*[3], żem ten jest, jako mię udano[4], to jest poseł. Że ich zaś W. Mość Pan hultajami mianujesz, nie wiedziałem dotąd, żeby w tak zacnym narodzie księstwa litewskiego mieli się znajdować hultaje, bo ich w naszem wojsku niemasz. Do trzeciej tak mówię konsyderacji: rozumnemu od swojej osoby każdej rzeczy trzeba brać proporcją. W. M. Panu przy nienaruszonej poczciwości gdyby zadano, żeś zdrajcą Rzpltej, gdyby przy niewinności jawnej, na dobrowolnej drodze, prawem nieprzekonanego wzięto, inkarcerowano[5], sukienkę *perditionis*[6] obleczono, racz mię proszę nauczyć W. M. Pan, *quo animo*[7] takową przyjmowałbyś kontumelją[8]? Jeżeli mi W. M. Pan powiesz, że to *generoso pectori*[9] ciężki musiał był afront, a toć konsekwencja, że i mnie, który z każdym dobrym równać się mogę urodzeniem i poczciwością. Jeżeli mię to tedy turbuje, ale mię nie konfunduje, ponieważ czuję się być niewinnym. *Maximum solatium est vacare culpa*[10]. A choćby też i winnym [nie] był, nic to nie pomoże dobremu, choćby oczy wypłakał, kiedy jest od złego w honorze i reputacji ukrzywdzony. Nie powinno to nigdy konfundować niewinnego, choć kto przeciwko prawu i sprawiedliwości *insolescit*[11], bo to czyni *in suum caput*[12]. A dobremu fantazji [odjąć] to nie może. *Bonus aminus in re mala dimidium est mali*[13]: tak mądrzy powiedają. *In crimine* zaś *laesae maiestatis*[14] szkodzić mi nie będzie i Katonowa cenzura[15]; prędzej kto może w to wpaść, niżeli ja *privatus*[16]. Bo ja tu nie mówię do Pańskiej osoby; nikt tego nie doczyta się w sercu mojem, żebym miał brać *in reprobum sensum*[17] łaskawe Jego Najjaśniejszego Majestatu panowanie, szczególna

---

[1] Doświadczona prawda. [2] Potrzeba ostrzy rozum. [3] Przypuszczając. [4] Oskarżono. [5] Uwięziono. [6] Zguby. [7] Jakim umysłem. [8] Zniewagę. [9] Szlachetnemu sercu. [10] Największa pociecha być wolnym od winy. [11] Ozuchwala się. [12] Na własną głowę. [13] Myśl dobra w nieszczęściu zmniejsza je o połowę. [14] Co do zbrodni obrażonego majestatu. [15] Nagana. [16] Prywatny. [17] W złe rozumienie.

tylko — godzi się tylko wymówić, — do tej mojej kontumelji *accessit credulitas*[1]. Co że pochodzi *ex abundantia malitiae*[2], ten winien, kto oskarżył, nie ten, kto mnie bije. Do tych mówię, którzy mi tego narobili, którzy *in consilio*[3] byli i tu mię inkarcerowali[4]. Com tedy mówił, to i teraz mówię — *nescit vox missa reverti*[5] — że się każdemu w urodzeniu sobie równemu upominać będę umiał. Mam sejmiki, mam trybunały, mam koło generalne; *utraque civis*[6], bom i szlachcic, bom i żołnierz; słów nigdy swoich zaprzeć się nie umiem. *Hoc mihi pietas, hoc pia lingua odit*«[7].

Ozwie się na to Pac[8], wojewoda trocki, podobnym, jeżeli mogę pamiętać, sensem:

»Jest to rzecz prawdziwa, że to musi być bolesno, kiedy kogo jaka potyka dolegliwość; w których terminach choć kto *licentiose*[9] wymówi, nie jego wina, ale tego, który go do tej przywodzi niecierpliwości. Bo tak powiedają, że żal nie ma uwagi. Jeżeli tedy przy niewinności, niebardzo mam za złe. Jeżeli zaś ten Jegomość i winien i tak *imperiose*[10] każe, już nie prostym, ale dwuraźnym trzeba to nazwać grzechem, w którym już *et crimen laesae maiestatis*[11] i ujma naszej senatorskiej powagi, jako we źwierciedle reprezentuje się. Też jednak, co Jmść pan podkanclerzy i brat, mając *prae oculis*[12] konsyderacje, bardziej go winnym, niżeli niewinnym być sądzę«. I zaraz do mnie obróci apostrofę: »Odpowiedasz tu nam Waszmość wojskiem, grozisz jakąś zemstą i obiecujesz wrócić się nazad do związku. A wieszże, jeżeli stąd wynidziesz zdrowo? A pytałżeś się, jeżeli ci stąd pozwolą wyniść z głową? Azaż to takie procedery nie gardłem pachną? Sami się do tego przyczynimy *et instabimus*[13] do króla Imci, żebyś stąd nie wyszedł ladajako za takie uszczerbki, które spotykają od osoby nie tak też bardzo i po-

---

[1] Przyłączyła się łatwowierność. [2] Z wygórowanej złości.
[3] W radzie. [4] Uwięzili. [5] Słowa wymówionego cofnąć nie można.
[6] Podwójniem obywatel.
[7] Tego mi cnota, tego wzdrygają się uczciwe usta.
[8] Piotr Pac, znany z walk przeciwko Moskalom, Szwedom i Turkom.
[9] Ostrzej. [10] Hardo. [11] I zbrodnia obrazy majestatu. [12] Przed oczyma.
[13] I nalegać będziemy.

ważnej i zasłużonej, bo same to *indicant*[1] lata«. I dalej dosyć obszernie mówił. Na co ja odpowiedam temi słowy:

»Przyznałeś to WM. Pan, jako jest rzecz ciężka przy niewinności tak wielką ponosić kalumnją; przyznajesz WM. i to, że cokolwiek ma żalu serce, to język, jako jego naturalny *interpres*[2], światu ogłaszać musi. A przecie WM. dodajesz *aflicto aflictionem*[3]. Z pismem tedy zapytać się muszę: *Si veritatem loquor, cur me caedis?*[4]. Grozisz mi tu WM. Pan śmiercią, — jest to wszystkich żyjących *communis regula: Quisquis ad vitam editur, ad mortem destinatur*[5]. Staremi to WM. Pan straszysz mię awizami[6], które nie wiem, jeżeli nie prędzej dojdą WM. Pana gabinetu, niżeli mego szałasu, jeżeli nie będą WM. Panu straszniejsze za złocistym pawilonem, niżeli mnie na ubogim żołnierskim wojłoku[7]. Kto wojnę służy, już ten jest *contemptor mortis*[8], bo onej szuka, nie ona jego. Szukałem ja już śmierci, choć w młodym wieku moim, i za Dniestrem, i za Odrą i za Elbą i koło Oceanu i Bałtyckiego Morza. A WMść, mój wielce Mściwy Pan, podobnobyś się obszedł, choćby się z nią i nigdy nie potykać. Ja zaś nie dbam, bo wiem, że życia tego taka jest *sequentia*[9], *exilium, luctus, dolor tributa sunt ista vivendi*[10]. Jeżeli umrzeć, to umrzeć, byle dobrze; a lepsza podobno śmierć być nie może nad tę, która kogo przy niewinności potka za cnotę i miłość ojczyzny. Bo jeżeli to jest *actus meritorius*[11] ginąć dla ojczyzny, ale ginąć od synów ojczyzny, od ojców ojczyzny, jaki tego może być, końca patrzeć. Chcąc się ojczyźnie Perseusz przysłużyć, — piszą tam — *occidit anguem, e cuius collo guttae cadentes innumeros genuere colubros*[12]. Nie ugasi nikt krwią moją niewinną zapału tego, który ktoś *malevolis consiliis*[13] nie wiem, jeżeli nie na zgubę naniecił ojczyzny. Za niewinność moję ujmie się Bóg, wojsko i moja uboga parentela[14],

---

[1] Wskazują. [2] Tłumacz. [3] Utrapienie utrapionemu. [4] Jeżeli prawdę mówię, przeczże mnie bijesz. Ewang. św. Jana, r. XIII w. 23.
[5] Spólne prawo: ktokolwiek na świat przychodzi, na śmierć przeznaczony.
[6] Gazetami, wiadomościami. [7] Podkład, pilśń pod siodło. [8] Gardziciel. śmierci. [9] Kolej. [10] Wygnanie, płacz, boleść są to obowiązki życia. [11] Zasługą.
[12] Zabił węża, z którego szyi krople krwi płynące niezliczone mnóstwo zrodziły wężów. [13] Złemi radami. [14] Ród, familja.

bo mi nie trudno o krewność, dawno się czując, żem jest szlachcicem. Polęże głowa, zostaną zęby i jakażkolwiek *nominis recordatio* [1]. Nie nowina to pod słońcem. Potykały podobne terminy *magnorum nominum* [2] osoby. *Ita semper illustribus viris animo vivere longe antiquius fuit, quam corpore* [3]. Tych tedy wszystkich postrachów niewinność moja lękać mi się nie każe i nadzieje nie tracić. *Aegrotus, quam diu animam habet, spem habet* [4]. Większe jest miłosierdzie boskie, niżeli całego świata furja. *Dei proprium est protegere, quos dignos iudicat* [5]. Że zaś osoba moja w oczach WM. Pana nie ma, jako WM. Pan mienisz, powagi, cóż z tem czynić? Lata i szarża moja teraźniejsza takiej nie potrzebuje powagi, żebyto odąwszy się w krześle, jako pająk [siedzieć]. Bywa to czasem, że i te wysokości równają się z niskością. Kto ostrożny, i na starą obręcz nie nastąpi; kto rozumny, i najpodlejszego lekceważyć nie powinien. *Nemo est contemnendus, in quo aliqua virtutis significatio appareat* [6]. — Znowu tenże rzecze: »*Quot verba, tot miseriae* [7], albo raczej rzekę, *tot scommata* [8]. Kto słyszy, przyznać to snadno może, że nie taką obwinionemu należy czynić justyfikacją, nie takiemi egzacerbować [9] Majestat i senat insultami, nie tak mniej potrzebnemi narabiać jaktancjami [10], wymawiając swoje przeciwko ojczyźnie *merita* [11], wyliczając ekspedycje, miejsca, rzeki, oceany; a nie wiem, czy to tak było, czy nie było. I my też bywali na morzu i za morzem, a przecie tego nie wspominamy. (Powiedział tu jakąś sentencją, ale jej nie pamiętam, do materji jednak *exprobrationis competentem*) [12]. Lepiej dla ojczyzny nic nie czynić, a nic wymawiać; a choćby też kto jako najwięcej dla ojczyzny uczynił dobrego, jeden zły postępek te wszystkie *annihilat* [13] zasługi, kiedy kto raz ją wynosi, drugi raz poniża, raz się jej pokaże synem, drugi raz pasierbem, a źle

---

1 Pamięć nazwiska. 2 Wielkich imion.
3 I znakomici mężowie woleli zawsze żyć umysłem, niż ciałem.
4 Chory, dopóki dusza w ciele, nie traci nadziei.
5 Właściwa Bogu tych zasłaniać, których godnymi być sądzi.
6 Nikim gardzić nie należy, w kim dostrzec można jakiekolwiek ślady cnoty. 7 Ile słów, tyle nikczemności. 8 Tyle urągań.
9 Rozjątrzać... obrazami. 10 Przechwalkami. 11 Zasługi.
12 Wyrzutów stosowną. 13 Niweczy.

uczyniwszy, jeszcze *gloriatur*[1] i stanom Rzeczypospolitej kurzy pod nos; ale na taką hardość dostanie wieże i miecza«. Na co ja znowu daję taką replikę:

»Insza to rzecz być obwinionym, a insza winnym; ja widzę się być obwinionym, ale nie czuję się być winnym i dlatego też ja bronię niewinności. Niewinność *pro me militat*[2]. W Bogu mam nadzieję, że w tym odmęcie nikt ryb nie nałowi. Zasług przeciwko ojczyźnie nie wymawiam, ale je tylko przypominam, dając je *in lancem considerationis*[3], jeżeli mi za nie taka, jaka jest *ad praesens*[4], należała *recompensa*[5].

»Jeżeli się komu w zasługach moich jaka czyni wątpliwość, czy to tak było, czy nie było, świadczą *cicatrices, adverso pectore*[6] poniesione; jest tak wiele kommilitonów moich, co mnie w tem wyświadczą, ci, co tam byli, co na to patrzali. Ten trudno tego miał widzieć, kto w domowych wczasach siedząc, jadł ostrygi, ślimaki i trufle[7]. Czy kto był, czy nie był na morzu i za morzem, o tem kontrowertować[8] nie chcę i owszem *facile credo*[9], bo *indicat vestis, quales intrinsecus estis*[10]. Ale przecie insza to jest natura *peregrinationis*[11] uczyć się: *parla italiano? parla franciezo?*[12] a insza uczyć się: *werdo!? mień hasło!*[13] Insza to, słuchając wdzięcznej melodji, uczyć się baletów, kapreolów[14], tańców, szykując podkasałe nóżki, jako z regestru, a insza słuchać klangoru[15] marsowej kapele; insza rozlewać słodkie likwory[16], insza rozlewać krew«.

»*Pro patria*[17] żem zawsze czynił, *quantum potui*[18], w tem się czuję; *contra patriam*[19] zaś ani przedtem, ani teraz; i dlatego mianować się bezpiecznie mogę synem jej, nie pasierbem. Prędzejbym podobno *inter patres patriae*[20] domacał się ojczymów, *quorum machinationibus*[21] wyniszczona *et ad ultimam egestatem*[22] przyprowadzona Rzplta; *quorum iniuriis in pro-*

---

[1] Chełpi się. [2] Za mnie walczy. [3] Na szalę uwagi. [4] Obecnie. [5] Nagroda. [6] Blizny na piersiach. [7] W rkp. terrafolle = trufle. [8] Sprzeciwiać się. [9] Łatwo wierzę. [10] Wskazuje suknia, jakimi w sercu jesteście. [11] Podróżowania. [12] Mówi po włosku, po francusku. [13] Kto idzie? mień (wymień) hasło. [14] Skoków. [15] Dźwięku. [16] Płyny. [17] Dla ojczyzny. [18] Co mogłem. [19] Przeciw ojczyźnie. [20] Między ojcami ojczyzny. [21] Których knowaniami. [22] I do ostatniego ubóstwa.

*fundissimo Democriti*[1] utopiona sława jej *puteo*[2], *virtute*[3] zaś i dzielnością wojska z labiryntów tak ciężkich wyprowadzona i restaurowana. Dalekich nie szukając dowodów, szwedzka wojna jakiej narobiła szkody i konfuzji ojczyźnie! Szwedzką wojnę zaś kto zbudował? — *Mala consilia ordinis intermedii*[4], a sąd Radziejowskiego niesprawiedliwy; a w czem niesprawiedliwy, nie tłumaczę, bo *scientibus loquor*[5]. A jeżeli wojnę zacząć, to ją na dobrym zacząć fundamencie, żeby koniec nie konfundował początku i żeby tego, co zaczniemy, nie żałować, czego jest widoczny konterfekt[6] wojna szwedzka. Przypomnieć sobie wolno, jak nam ciężka była rzecz odstąpić delicyj[7] domowych, zbiorów i majętności, a cudze zagranicą pocierać kąty; przypomnieć *e converso*[8], jak miło, choć już z wyniszczoną karboną powracać się *ad propria*[9], powitać *Lares*![10] Któż to sprawił? Pewnie nie ten, który za granicą siedząc, pytał: co tam się w Polszcze dzieje? Ale kto? Bóg *per instrumenta*[11] ordynansów swoich: przez ręce i dzielność wojska, przez fatygę i czułość dobrych wodzów; albo raczej *in singulari*[12] mówiąc: *unus homo nobis cunctando restituit rem*[13]. Teraz zaś z konfederacją, albo *politius*[14] mówiąc, z związkiem teraźniejszym jakoby postąpić? Obaczę, jeżeli go tak prędko rozwiąże ten, co go związał. Jest to *nodus Gordius*[15] i dwoma palcami związać go było snadno, ale po chwili nie da się rozwiązać i zębami; kto go zawiązał, winien Bogu i ojczyźnie. Wołał tam kiedyś pobożny monarcha na niedobrego administratora[16]: *Varre, legiones redde*![17]. Trzebaby naszej Rzptej osobliwej *contra tot Varros*[18] animadwersji[19]. *Reddite rationem*[20] wojny szwedzkiej, którąście prywatnemi przeciwko Bogu i prawu egzorbitującemi[21] rozniecili

---

[1] Których pokrzywdzeniem w najgłębszej Demokryta (filozof grecki). [2] Studni. [3] Męstwem. [4] Złe rady pośredniego stanu. [5] Do świadomych mówię. [6] Obraz. [7] Rozkoszy. [8] Przeciwnie. [9] Do rodziny. [10] Domowe progi. [11] Przez narzędzia rozkazów. [12] W liczbie pojedyńczej.

[13] Jeden człowiek przez zwłokę sprawę nam ocalił. (Słowa Enniusa u Cycerona *De senectute* IV.) [14] Grzeczniej. [15] Węzeł gordyjski. [16] Rządcę.

[17] Warusie, wróć mi legiony. Cesarz August tak miał zawołać po klęsce, zadanej przez Germanów wojsku rzymskiemu w lesie teutoburskim.

[18] Przeciwko tylu Warusom. [19] Kary. [20] Zdajcie sprawę.

[21] Wykraczającemi.

okazjami; wróćcie Bogu od ich odszczepieńców poczynione w świątyniach kontempty[1], wróćcie popalone i z ziemią zrównane miasta, pałace i zamki; wróćcie *nobilitati*[2] poniesioną oppresją i stracone substancje; wróćcie z tej okazji tak wiele rozlanej krwie i zgubionych ojczyźnie synów oddajcie; wróćcie na wieki niezmazaną Majestatowi i całemu narodowi konfuzją. *Ad modernum* zaś *statum*[3] mówiąc: *redde*[4], oddaj, wróć ubogim ludziom krwawą pracę, zabraną od gęby sztukę chleba i ostatnią prawie kroplę wyssanej krwie; wróć Bogu restauracją[5] świętej jego sławy; wróć ojczyźnie Smoleńska, Kijowa, Siewierza, Zadnieprza i dalsze granice. Czyj to jest *partus*[6] związek, na tego nowego trzeba piekła, nowe i niezwyczajne wymyślić *cruciatus*[7], na tego wołać ostrego miecza i okrutnej katowskiej ręki. Bo niżeli się związek rozwiąże, tymczasem się nieprzyjaciel zmocni i inaksza być może szczęśliwości rezolucja[8], a potem wytarguje na nas nieprzyjaciel to, coby my na nim mieli, gdyż taka u nas moda: wybiwszy nieprzyjaciela, zwykliśmy mu zawsze dać basarunek[9].

»Do ojczymów tedy mówię ojczyzny, to sobie *praecustodio*[10], nie do ojców, nie do poczciwych senatorów. Kto się czuje być nożycami, ten się niechaj uraża, jeżeli chce; ja zaś żem nigdy nie był pasierbem, ale synem ojczyzny, matki mojej, i być nie mogę, choćbym chciał, bo żem jest *ex nativo* dawnych Polaków *sanguine*[11], nie z cudzej ziemie przewoźny szlachcic, tegoby mi wrodzona nie dopuściła miłość. Na tych tedy dobrych konsyljarzów zachować te wieże i miecza pogróżki, bo się ja ich nie boję. *Etsi caelum ruet, impavidum ferient ruinae*«[12].

Jeszcze tedy w mowie mojej niektórzy zabrali się mówić, ale żem to przy dokończeniu rzekł: kto się czuje nożycami, ten się o to niech uraża, (które *dicterium* jest *tritum*[13] i wszystkim wiadome), jakby ich makiem zasypał, tak milczeli. Król zaś za portjerą słuchając, jako zaś powiedano, okrutnie się śmiał, mó-

---

[1] Zniewagi. [2] Szlachcie... ucisk i... majętności. [3] Do obecnego stanu. [4] Oddaj. [5] Odnowienie. [6] Płód. [7] Męki. [8] Dekret, uchwała. [9] Nawiązkę. [10] Zastrzegam. [11] Z rodowitej krwi.

[12] Choćby niebo runęło, nieulęknionego przywalą gruzy. (Horacy III, oda 3, w. 7; cytat przekręcony). [13] Przysłowie pospolite.

wiąc: »Takiej matki syn, regalista jakiś, prawdę im mówi. Choćby był i prawdziwy poseł, nie kazałbym go dla tej samej cnoty konfundować«. Ale mi to aż po czasie powiedziano.

Po owem zamilknieniu a poglądaniu po sobie, ozwie się Jewłaszewski, wojewoda brzeski litewski, obszernemi słowy i racjami, ale w ten sens: »Ciężki to zaprawdę stanowi senatorskiemu uważam paroksyzm [1], kiedy go już ojczymami, już łuszczybochenkami i próżnymi chlebami, już na ostatku zdrajcami ojczyzny nazywają. Co jeżeli kogo potyka *debite* [2], nie wiem. Mnie, lubo się w tem wszystkiem nie poczuwam, po staremu, żem jest senator, boleć to musi. Jeżeli od jednego towarzysza takie nas potykają afronty, takiej i od inszych spodziewać się konsekwencji. *Expedit* [3], aby się król Jmść ujął o swoję i naszę obelgę. Boć przecie wojsko słudzy nasi, a my tej Rzpltej *capita* [4]; trzeba to koniecznie zganić«. W ten sens mówił obszernie i pięknie, ale całej mowy pamiętać niepodobna. Spodziewałem się ja tedy objekcyj [5] takich i tym podobnych, uważając *ex re* [6], że takie miały być mowy, i przygotowałem się, żebym mógł mieć przeciwko nim *rationes competentes* [7]; na inne zaś, które przyszły *ex occasione* [8], Pan Bóg suppedytował [9]. Odpowiedam tedy w tym punkcie tak:

»Jeżeli temu, kto się niewinnym czuje, choć do inszych winnych regulowana [10], przykra się widzi lubo niewielka przymówka, stądże niech bierze miarę, jak ciężko musi być temu, kto nietylko że nie zarabiał nigdy ojczyźnie na żadną niewdzięczność, ale i owszem wszelaką mienił *gratitudinis* [11] rekompensę, będąc *in plano* [12] niewinny, a taką jak ja teraz odbiera infamję, obelgę i długo pamiętną kontumelją [13]. Że zaś WM. Pan mówisz: »od jednego towarzysza«, ledwie nie dołożywszy »lichego«, i WM. Pan sam *memor es* [14], żeś sam z towarzysza senatorem został, a i teraz nie należałoby uboższych lekceważyć. *Sacerdos de una missa*« [15].

Rozgniewał się okrutnie; pocznie z impetem [16] mówić:

---

[1] Napad (choroby). [2] Słusznie. [3] Przystoi. [4] Głowy. [5] Zarzutów. [6] Z rzeczy. [7] Stosowne dowody. [8] Z przypadku. [9] Dopomagał, dostarczał. [10] Stosowana. [11] Zasługę wdzięczności. [12] Zgoła. [13] Hańbę. [14] Pamiętasz. [15] Ksiądz jednej mszy. [16] Gwałtownie.

»A także to nas będziesz po jednemu objeżdżał? I ja tobie zaszkodzę, kiedy zechcę; pamiętaj, żeć to bardzo zaszkodzi, etc.«

Ja znowu mówię: »Wiem ja, że mi się przyjaźń każdego przygodzi, ale też i moja każdemu. Jednak niech mię takiemi nikt nie próbuje okazjami, bo wolę jego na zawsze odrzec się promocji [1]; żeby mi zaś przy niewinności mojej niewinne zaszkodzić miały kalumnje [2] i słowa, które przy prawdzie tu na tem miejscu *intuli* [3], nie tuszę. *Sane non multum poterit obesse fortuna, qui sibi firmius in virtute, quam in casu, praesidium collocavit*« [4]. I tą zakończyłem sentencją.

Najbardziej się na mnie tento pan senator o dwie rzeczy rozgniewał. Oto naprzód, żem mu przymówił: *sacerdos de una missa,* bo nie miał wszystkiej substancji [6], tylko jednę wieś, ale 300 pługów z niej orać wychodziło; powtórnie, o tego towarzysza. A jam też już umyślnie przymawiał, com komu mógł wymyślić, bom w niewinność swoję ufał tak, jak w sto tysięcy wojska; a oni to *in malam partem* [7] obracali, mówiąc: że się to tak chce wyciąć z obwinienia *sub specie* [8] niewinności. Przyszedł tedy na to ks. Ujejski, biskup kijowski, który był w mowę jeszcze wojewody trockiego w pokoju u królestwa, za portjerą tej transakcji słuchających, i wziąwszy głos mówi w ten sens:

»Czego kto nie doświadczy, tego nie może tak doskonale rozumieć, jako ten, który na swojej spróbował osobie. Miałem też raz w życiu mojem, jako mogę pamiętać, jednę kalumnją, która, że była niewinna [9], gorzkość jej do tego czasu jeszcze mi w sercu *haeret* [10] i już podobno do śmierci nie wynidzie z pamięci. I tu w tym terminie, *facile credo* [11], sambym się za to ledwie nie zapisał, że to jest niewinne obwinienie; kiedy uważając wszystkie cyrkumstancje [12], widzę należytą synowi szlacheckiemu instytucją [13] i wychowanie, przypatrzywszy się *in parte* [14] jego skromnym i poczciwym obyczajom, zaraz z młodości, tudzież

---

[1] Poparcia. [2] Oszczerstwa. [3] Wniosłem. [4] Zaprawdę niewiele fortuna zaszkodzić temu zdoła, kto silniejszą dla siebie obronę w cnocie, niż przypadku upatrzył (z Cycerona *Ad Herennium* IV). [5] Ksiądz jednej mszy. [6] Majętności. [7] Na złą stronę. [8] Pod pozorem. [9] Nie z (mej) winy, (jak tu coraz). [10] Tkwi. [11] Łatwo wierzę. [12] Okoliczności. [13] Wykształcenie. [14] W części.

i statkowi, konkludować [1] bezpiecznie mogę, że to jest niewinna potwarz. A jeżeli niewinna, toż też boleć musi; a jeżeli boli, toć *consequenter* [2] nie bardzo mieć za złe potrzeba, choć kto z żalu siła [3] wymówić musi. Ja tedy, na tej stołka senatorskiego z Boskiej prowidencji [4], a z łaski J. K. Mości, pana milego, posadzony prerogatywie [5], zawsze jednak calemu wojsku życzliwy. *Omnis mercenarius sua dignus mercede* [6]: że się wojsko upomina zasług, nie ma to nikomu czynić podziwienia, bo je oddać koniecznie potrzeba. Ale przecie tak mówię: jeszczeby to zraz zakołatać *ultimarie* [7], nie wdając się do konfederacji, która *infallibiliter* [8] wielką ojczyźnie przyniesie, *utinam sim falsus vates* [9], damnifikacją i pomienione od żołnierza, *prae oculis* [10] stojącego, *detrimenta* [11]. Jeszczeby tu usłyszeć J. K. Mości i Rzpltej deklaracją [12], nie tak zaraz zabierać się *ad violenta media* [13], postępując z królem J. Mością, panem naszym miłościwym, tak *inhumaniter* [14], posztarzów J. K. Mości biorąc na drogach, listy rewidując, na dobra stołowe J. K. Mości żadnego nie mając respektu. Jawnie mówię, że tego pochwalić nie mogę. *Quo motivo* [15] J. K. Mość pan nasz miłościwy musi też mieć osobliwą i na ich konferencją animadwersacją [16]; z której okazji uchwyciwszy ktoś podobieństwo, *detulit* [17] królowi J. Mści, jakoby Waszmość miał być posłem nietylko do spisku litewskiego, o dalszym w imprezie swojej znosząc się procederze [18], ale też i do tego wojska, które *in obocdientia* [19] J. K. Mści i Rzpltej *sub regimine* [20] J. Mści pana wojewody ruskiego zostaje, żeby ich *avocare et ad societatem* [21] związku inwitować, króla Jmści zaś *orbare omni praesidio et custodia corporis* [22]. Co gdyby tak było, miałby się o co król Jmść urażać; jeżeli zaś nie jest, jako i ja sam rozumiem, przypisać to trzeba *infelicitati temporis* [23],

---

[1] Wnioskować. [2] Wynika (z tego, że). [3] Wiele, ulubione słowo Paska. [4] Opatrzności. [5] Wyniosłości. [6] Każdy najemnik godzien swej zapłaty. [7] Ostatecznie. [8] Niewątpliwie. [9] Obym był omylnym prorokiem, szkodę. [10] Przed oczyma. [11] Straty. [12] Oświadczenie. [13] Do gwałtownych środków. [14] Nieludzko, poczytyjonów, listowych. [15] Z jakiego powodu. [16] Baczenie. [17] Doniósł. [18] O dalszym w przedsięwzięciu postępowaniu. [19] W posłuszeństwie. [20] Pod dowództwem. [21] Odciągnąć i do spólnictwa zapraszać. [22] Pozbawić wszelakiej obrony i straży osoby. [23] Nieszczęśliwości czasu.

że takie zdania ludzkiego padło na Waści rozumienie. O czem alterować[1] się nie trzeba, bo ta okazja żadnej Waści nie przyniesie ani szkody ani niesławy. I owszem, kiedy WMść dowiedziesz tego, że odstąpiwszy związku zabierasz się do tych, którzy są życzliwi majestatowi i ojczyźnie, będzie to królowi JMści rzecz miła, *merita*[2] WMści w swojej pańskiej chować pamięci i wszelaką nagradzać się będzie wdzięcznością. Nie trzeba tedy żadnej rzeczy sądzić zadoskonale, bo powiedają: *Nihil adeo malum est, quin boni mixturam habeat*[3]. W czem ja upewniam, że ta okazja ani honorowi ani dobrej reputacji szkodzić nigdy nie będzie, ale i owszem do wszelakich J. K. Mści i Rzpltej [łask] znaczny przyniesie akces[4]. Przykreć to są czasem do dobrej sławy ścieżki, ale cóż kiedy gruntowniejszą u świata *merentur perennitatem*[5], niżeli owe, które na wdzięcznych pomyślności przyjeżdżają Fawonjuszach[6], i więcej takich doczytać się mogę, których *per ardua*[7] cnota zostawiła dla świata *recordationem*[8]. *Hectorem quis noscet, felix si Troia fuisset?*[9] WMści ta niechaj nie konfunduje[10] *afflictio*[11], która za sobą dobrej sławy i wszelkiej szczęśliwości pociągnie konsekwencją[12]. A teraz już nas i czas *excludit*[13]. WMść chciej do swojej odejść stancji, dalszej J. K. Mości deklaracji oczekiwając«. Mówił tedy *fuse*[14] i słowami wybornemi, ale ja tu tylko *essentiam*[15] materji wypisuję. A skończywszy tę konsolacją[16], widoczne rzeczy były, że to nie w smak było senatorom, gdy zrozumieli, że ta jego sentencja była, *ex mente*[17] [króla]; i ja też tego domyśliłem się, ponieważ stamtąd wyszedł. Na jego tedy słowa odpowiedziałem tak:

»Chwała Bogu, że *inter tot moderni collegii opiniones*[18] doczekałem się przecie aby jednego o poczciwości ubogiego szlachcica i żołnierza *pro innocentia*[19] usłyszeć *iudicium*[20]. Aleć powiedają, że *facilius est consolare afflictum, quam susti-*

---

1 Frasować. 2 Zasługi. 3 *Zadoskonale* — jednostronnie... Niema tego złego, coby przymieszki dobra nie miało. 4 Przystęp.
5 Zasługują trwałość. 6 Wiaterkach. 7 Przez trudy. 8 Pamiątkę.
9 Któżby znał Hektora, gdyby Troja szczęśliwą była. 10 Trapi, miesza.
11 Zmartwienie. 12 Następstwo. 13 Rozłącza. 14 Obszernie. 15 Istotę.
16 Pocieszenie. 17 Z myśli. 18 Wśród tylu obecnego zgromadzenia mniemań.
19 Za niewinnością. 20 Zdanie.

*nere* [1]; a po staremu: kto cierpi, ten cierpi. Jako *magno praesuli* [2] i tak znacznemu w ojczyźnie senatorowi, uniżenie dziękuję. Aleć przecie *vulnera dum sanas, dolor est medicina doloris* [3]. Bo to słówko: »*si*« [4] jest to *dubiae fidei* [5] i przez to musi mi być ciężko, że u nikogo nie mogę być *plane* [6] w takiem, w jakiem się poczuwam, rozumieniu. Ale cóż czynić? *Iugulatur virtus* [7]. To mię tylko cieszy: *oppressa gloriosior* [8]. Jeżeli mię to potyka z udania czyjegoś, wolno kurcie [9] i na Bożą mękę szczekać, ja zaś z Seneką trzymam: *Ille enim magnus et nobilis, qui more magno ferre scit latratus, cantum se credens exaudire* [10]. Niech mi tego dowiedzie, *succumbam* [11]. A teraz nie poczuwając się być zdrajcą Najjaśniejszego Majestatu i ojczyzny, jeżelim godzien *videre faciem domini* [12], W. M. Pana samego o tę proszę promocją«. — Rzecze biskup: »Pewnie waszmość będziesz miał u króla audjencją, ale już nie dziś«.

Porwali się tedy i wyszli, jam też wyszedł, aż niemasz, tylko zwyczajna przed pokojem warta. A owych już niemasz, tylko moja czeladź. Pytam tedy: »A moi panowie *custodes* [13] gdzie są?« Powiedają mi, że już z godzina, jak poszli wszyscy. *Supponebam* [14] jednak, że do mojej stancji, i mówię: »Toby teraz poseł mógł uciec, gdyby chciał?« Odpowiada oficer Karpieński, co jego warta była przed królem: »Podobnoby był dawno to potrafił, gdyby miał wolę uciekać«. Poszedłem tedy; a przyszedłszy do gospody, nikogo niemasz, ani strzelby na kołkach, której była pełna sień, tylko zwyczajna porcja moja stoi na stole, z kuchni królewskiej. Przyszedł do mnie gospodarz, winszując mi, że już Pan Bóg dał uspokojenie. Pytam go, gdzie się podzieli? Powieda mi, że z pałacu przyszedłszy, swoje rzeczy pobrali i tych, co tu byli zostawili, sprowadzili i na łbie utykając [15], pobieżeli, przeklinając Mazepę. Siadłem tedy jeść, gospodarza poprosiwszy z sobą; bo już ks. Gostkowskiemu zaka-

[1] Łatwiej jest pocieszać strapionego niż cierpieć. [2] Wielkiemu biskupowi. [3] Gdy rany leczą, ból lekarstwem bolu. [4] Jeżeli. [5] Wątpliwej wiary. [6] Zgoła. [7] Zabijają cnotę. [8] Uciemiężona sławniejsza. [9] Piesku.

[10] Ten bowiem wielki i zacny, który wspaniałem sercem umie znosić szczekania, wystawiając sobie, że śpiewy słyszy. [11] Ulegnę.

[12] Widzieć oblicze Pana. [13] Strażnicy. [14] Wnosiłem.

[15] Wyprowadzili i spiesząc się gwałtownie.

zano u mnie bywać, mówiąc, że mi wszystkie donosi nowiny, czego się od dworskich może dowiedzieć. A potem wypiwszy wina jednę i drugą bardzo dobrego flaszę, poszedłem spać.

Nadedniem przebudzę się, aż jakiś koło ścian słychać szelest. Zawołam na wyrostka: »Orłowski, wyjrzyj jeno, co to za rozruch przed sienią?« Wynidzie do sieni, aż mu masztalerz[1] powieda, co u koni spał, że ci ludzie, co byli pierwej, znowu przyszli. Jak mi to powiedział, dziwowałem się, co to jest: czy mię to próbowali, jak owo dzieci, wróbla uwiązawszy na nici, jeżeli się porwie do uciekania, to go znowu nicią przytrzyma, czyli co? Słota na dworze sroga, śnieg. Chodzą, depcą. Usłyszeli, że gadam, poczęli wołać: »Ej, mości panie, każ nas Waść puścić do sieni, bo tam pomarzniemy«. Uczyniłem się spiącym. Czeladź też tam z sieni zawołali: »Nie budźcie pana!« Takci stali tam do dnia, po śniegu depcąc. Nazajutrz tedy nie kazałem gospody otwierać, aż już z godzinę na dzień[2]. Skoro weszli do sieni, pytam ich: »Na jaką pamiątkę odchodzicie i przychodzicie?« Powiedzą: »Sami nie wiemy, co robią z nami i z Waścią. Kiedy Waść był na pałacach, kazano nam, żebyśmy zaraz z tamtej warty ze wszystkiem schodzili; żeby tam ten towarzysz żadnego z was nie zastał, jak przyjdzie do gospody. Po północku obesłano nas, żeby tu znowu iść i pilnować jak najlepiej«. Myślę ja, co w tem? a ono to, że mię już król był osądził za niewinnego i miał mię już był ekspedjować nazajutrz; ale senatorowie, nabili uszy królowi *proponendo*[3] jakąś we mnie *dignitatem, proponendo laesionem maiestatis*[4], ślubując i chąc się zapisać za to, że nie inaczej, tylko poseł. Król *iterum*[5] dał się namówić, że wartę posłał. Tyzenhauz też, starosta uświacki, mój wielki nieprzyjaciel, przyłożył się, mówiąc to: »Wasza K. Mść widzisz, że się weryfikują[6] moje słowa, com mówił, że u tego człowieka stary rozum, choć sam jest młody«.

Ksiądz biskup kijowski przychodzi do mnie, perswaduje, żeby się nie podawać *in discrimen vitae*[7], żeby się spuścić na dyskrecją pańską, powiedając, że: »z poszty to przyszło, że ciebie

[1] Stajenny. [2] Godzinę po wschodzie słońca. [3] Wystawiając.
[4] Urząd, wystawiając obrażenie Majestatu. [5] Znów. [6] Sprawdzają.
[7] W niebezpieczeństwo życia.

wojsko posłem wysłało, a z lepszem to będzie twojem, wyznawszy wszystko dobrowolnie; będzie i łaska pańska, będą i promocje, zaraz cię do boku swego król weźmie, będzie starostwo dobre. Cóż ci przyjdzie z łaski wojska? Już cię król zrozumiał, słysząc twoję mowę; już widzi *subiectum*[1], będzie cię zażywał; już w tobie zrozumiał *constantiam*[2], którą i sam chwali, że *inter tot anfractus*[3] dotrzymujesz wojsku parolu i nie chcesz ich wydać z sekretu; która cnota w każdym człowieku chwalebna jest i panowie takich ludzi radzi zażywają i konfidują[4] im. Jużże się daj nachylić mojej perswazji, a ja cię na sumienie swoje kapłańskie biorę, żeć nietylko włos z głowy nie spadnie, ale i owszem będziesz pełen dobrej sławy, łaski królewskiej i honorów wszelkich. Jeżelić chodzi o przysięgę, którąście się sobie *ab invicem*[5] obowiązali, *super nonrevelationem*[6] sekretów, ja ciebie z tego rozgrzeszę. Bo o nic nie chodzi królowi JMości, tylko o to, żeby im też to oddawał, co oni. Listy króla do Wiednia i do Francji ordynowane poszarpali i czytali *quam secretiora*[7], dobrego pana cenzurując[8], podchwytując, jako jakiego zdrajcę. Nie było tam nic ani *contra Rempublicam*[9], ani przeciwko wojsku; ale że to przecie króla potykać nie miało, na to jest żałośny«.

Te i tym podobne rzeczy proponuje mi, ja zaś milczę, słucham i gniewno mi i śmieję się, myśląc, co Bóg na mnie dopuścił tak dziwne rzeczy, że chcą we mnie wmówić koniecznie to, czego onym potrzeba, a ja się w tem nie czuję. Wlazło mi i owo na myśl, co warta już była sprowadzona i potem po północku przysłano; pomyśliłem, że to właśnie wtenczas poszła przyszła, o którejto biskup wspomina, i opisano tam w niej o tem poselstwie, ale pewnie nie możono specyfikować[10] osoby mojej, bo wiem o sobie, z czem jadę, poco i dokąd, — chyba żeby to uczynił *inimicus homo*[11], żem to w związku nie chciał być, żeby mię na zły termin narazić. Bogu się jednak oddaję

---

[1] Czeka. [2] Stałość. [3] Wśród takich obrotów. [4] Ufają. [5] Nawzajem. [6] O niewydawanie. [7] Co większe sekrety. [8] Ganiąc.
[9] Przeciwko Rzeczypospolitej.
[10] Nie można było wyszczególnić, wymienić, oznaczyć.
[11] Nieprzyjazny człowiek.

intencją samą, a odpowiedam temi słowy: »Gdyby do mnie z tem przyszedł pan starosta uświacki z panem wojewodzicem smoleńskim, co najpierwej do mnie przychodzili, wiedziałbym, jako ichmościom odpowiedzieć; bo świecki świeckiemu może też czasem powiedzieć *per parabolas* [1], ale że Wasz M. Pan wielki i zacny senator, a mój wielki dobrodziej, którego ja znam łaskę i afekt dobry, choć mi rzecz jest bolesna, muszę jednak postąpić sobie *mitius* [2].

»Jeden Bóg, który stworzył niebo i ziemię, W. M. Pana i mnie też lichego człowieka, niech mię wyświadczy, jako protektor *innocentiae* [3], kiedy mię cnota i poczciwość wyświadczyć nie może, a tego niech skarze, który tej opinji, a W. MM. Panom niepotrzebnej nabawił turbacji. Tychciby mi nie potrzeba eksekracyj [4], bo to pokaże czas, jako *omnium malorum medicus* [5], że niewinność moja pokaże się, jako oliwa na wierzch.

»Gdybym naprzykład był taki *idiota* [6], żebym nie wiedział, jakie to jest *propugnaculum* [7] każdemu *integritas conscientiae* [8], kłaniałbym się, szukałbym sposobów; nie raz, ale dziesięć razy jużbym był stąd uciekł; ale wiem, że mi przy niewinności żadne nie zaszkodzą impostury [9]. Jużem to powiedział przy pierwszej audjencji, że wolno kurcie i na Bożą mękę szczekać. Ani groźba, ani prośba fantazji mojej *dominari* [10] nie może. Dla prośby nie stanie się słońce makuchem, nie przeformuje [11] się prawda w nieprawdę; dla groźby zaś, Bóg widzi, że jednym krokiem nie ustąpię i, choćby mię tu przy niewinności mojej miało co potkać, prosić się ani lękać nie będę, rozumnego słuchając poety zdania:

*»Nescia mens fraudum inculpataque, integra vitae,*
*Scommata nullius, nullius arma timet,*
*Omnia contemnit, ventis velut obvia rupes,*
*Mendacesque sonos unius assis habet«* [12].

---

[1] Przez podobieństwa. [2] Łagodniej. [3] Obrońca niewinności. [4] Złorzeczeństw. [5] Wszystkich utrapień lekarz. [6] Głupiec. [7] Tarczą. [8] Nieskazitelność sumienia. [9] Oszustwa. [10] Panować. [11] Przekształci. [12] Myśl nieznająca zdrady, niewinna, czysta w życiu, nie lęka się niczyich urągań, niczyjego oręża, wszystkiem gardzi, jak skała, o którą roztrącają się burze, i kłamliwych odgłosów za firkę nie waży.

»Niech się niecnotliwy ucieszy tem, że się o cnotliwego nagada poczciwości. Niech i ten, który istotną spodziewa się ukontentować rzeczywistością, płonną *ad praesens*[1] zabawia się nadzieją; byle go ta nadzieja w lekkomyślną nie wprowadziła konfuzją. *Meum est*[2] nielękliwą fantazją mądrego *antecedanei saeculi*[3] naśladować sentymentu:

*»Qui sapis, ad vitam sapias; gere conscia recti*
*Pectora nec trepitu commoveare levis«*[4].

»Jak nie było, tak i teraz żadnego niemasz na mnie podobieństwa; wszystkie cyrkumstancje czynią mię wolnym i mówię tak: Jako WM. Pan, odchodząc *a sacrificio missae*[5] ufasz w sobie, że masz świętą duszę, tak ja teraz sam Boga wyświadczam się imieniem, żem jest niewinny tej kalumnji[6]. Ja i tamtych gazetów *non erubescam*[7]; te wszystkie tumany[8] oka mi nie zaprószą i pogróżki nie ustraszą, kiedym niewinny. W czem się WM. Panu justyfikuję[9] szczerze, jakobym *sub sigillo confessionis*[10] inaczej powiedzieć nie mógł; i przed samym królem Jmścią, panem miłościwym moim, jeżeli tego godzien będę, justyfikować się inaczej nie mogę i szczerzej, jako przed WM. Panem, któryś tego *sine fuco adulationis*[11] godzien, o to upraszając *humillime*[12], abyś WM. Pan tego nie głosił, że się tak szczerze *cum invocatione*[13] imienia Boskiego sprawuję. Niech o mnie rozumieją jako chcą, póko mię z tej opinji sama jawna nie wyprowadzi rzeczywistość«.

»Już teraz *absolutissime*[14] wierzę, żeś *innocuus*[15] i lubom miał wolą *omnibus persuasionibus*[16] bronić u króla Jmści, będę teraz milczał, ponieważ W. Mść ufasz w sobie, bo widzę, że to z lepszym W. Mści może być honorem i reputacją, kiedy to kategoryczną dedukcją *elucescet et interim*[17] możesz W. Mść być *bonae mentis*[18] i ja się o W. Mść nie frasuję«.

---

[1] Na chwilę. [2] Do mnie należy. [3] Upłynionego wieku.
[4] Ktoś mądry, używaj swojej mądrości na życie; zachowaj serce wierne prawości i nie wzruszaj się łatwo za trwogą. [5] Od ofiary mszy. [6] Oszczerstwa. [7] Nie zarumienię się. [8] Mgły, ułudy. [9] Oprawdzam. [10] Pod pieczęcią spowiedzi. [11] Bez barwy pochlebstwa. [12] Najniżej. [13] Z wzywaniem. [14] Najzupełniej. [15] Niewinny. [16] Wszelkiemi namowami.
[17] Stanowczym wywodem wyjaśni się, a tymczasem. [18] Dobrej myśli.

Poszedł tedy i czynił tam relacją, lecz nie wiem jaką, ale mię obsyłał z kuchni swojej; miałem się jeszcze lepiej, niżeli pierwej, bo mi noszono i od króla i od niego.

Wołają mię do króla Jmści. Wtem rzecze podkanclerzy litewski[1] w ten sens: »Czegoś W. Mść afektował[2], z łaski J. K. Mści, pana naszego miłościwego, to W. Mość nieodmownie otrzymujesz, kiedy J. K. Mść pańskiego swego do justyfikacji nie denguje[3] ucha«. Spojrzawszy ja, że niemasz żadnej frekwencji[4] przy królu, tylko ks. biskup kijowski, podkanclerzy litewski, i Sielski, kasztelan gnieźnieński, a dworskich kilku, mówię tedy do króla w ten sens:

»Miłościwy, Najjaśniejszy Królu, panie a panie mój miłościwy! Jest nietylko mnie *privato*[5], ale wszystkim Rzpltej stanom i państwom, w poddaństwie Waszej K. Mści P. m. Mlgo zostawającym, wiadoma wrodzona W. K. Mści P. m. Mlgo łaskawość, którą uznawamy, że pańskiego swego w każdych potrzebach nie raczysz W. K. Mść denegować ucha, za co ja pokornem Panu memu miłościwemu podziękowawszy poddańskiem sercem, tak *suppono*[6], że dawnobym wolen był od tej kalumnji, gdybym dawniej mógł był otrzymać *ad praesens*[7] wyświadczoną mi od W. K. Mści P. m. Mlgo łaskę, przy której mnie *nil restat*[8], tylko upadłszy do nóg Pana mojego Mlgo, upraszać pokornie, abym mógł być tak szczęśliwy, żebym tę sukienkę, którą na mnie, muszę rzec, *in suppositione publicissime*[9] przykrojono, mógł ją też *in maiori*[10], niżeli widzę, frekwencji ichmościów panów senatorów, przy boku W. K. Mści rezydujących, *exuere*[11], ponieważ w tej kalumnji, o której już prawie wie cała Polska, jako rzeczywiście winnym mię być posądzono. Z której racji upraszam pokornie W. K. Mości, Pana m. Mlgo, o tę łaskę i pański na mój honor respekt«.

Zszepnęli się tedy, widząc, że już noc; niżeliby posprowadzano senatorów, różnie po mieście stojących, siłaby to czasu wzięło. Rzecze sam król: »Więc i to uczynimy, ale już skrócił się czas, tedy *ad cras de mane*«[12]. Ukłoniłem się tedy i wysze-

[1] A. Naruszewicz. [2] Domagał, zabiegał. [3] Odmawia. [4] Większej liczby obecnych. [5] Prywatnemu. [6] Przypuszczam. [7] Na teraz. [8] Nic nie pozostaje. [9] W domysłach najpubliczniej. [10] W większem. [11] Zdjąć. [12] Do jutra zrana.

dłem z ks. Piekarskim, a Tyszkiewicza tam król zatrzymał; cze
kaliśmy go więc w inszym pokoju. Przyszedłszy, rzecze do mnie
»Teraz cię mam za poczciwego, żeś tak sobie postąpił i postrzeg
się w tem, żeś nie chciał czynić justyfikacji w małej frekwencji
dziękując za tę fantazją«. Podpijaliż oni winem z królewskie
piwnice; jam też kilka wypił, bo mię necesytowali [1] *propte
cras* [2], potem poszliśmy spać. Nazajutrz rano, wysłuchawszy
mszy św. u Jezuitów, poszliśmy na pałac, ale czekaliśmy z
dwie godziny, niżeli się pozjeżdżali senatorowie. Dopieroż mi
zawołano; już widzę wszystkich i inszych paniąt różnych, slug
królewskich wszystkich, szlachty różnych, kto tylko chciał, b
wniść nie broniono. Rzecze tedy podkanclerzy: »Już też teraz
tak tuszę, dosyć się dzieje afektacji [3] W. Mści, kiedy J. K. Mść
Pan nasz Mlwy, konwokowawszy do boku swego wszystkich
co tu mogą *comparere* [4] pp. senatorów, przy ich bytności audjen
cji W. Mści pozwala«. Poczynam ja tak:

»Miłościwy, Najjaśniejszy Królu, panie a panie mój mi
łościwy! Taka wprawdzie jest ludzkiego regula życia, żeby, jak
cień za słońcem, tak nieszczęścia za szczęściem następowała
alternata [5], żeby złego z dobrem, kłopotów i frasunków z po
myślnościami ustawiczna człowieka inkwietowała *vicissitudo* [6]
która jest lubo przykra naturze naszej, *luctam* [7] skromną jednak
należy tolerować cierpliwością, zapatrując się, że taka jest *de
super* [8] całemu narodowi konstytucja. Ale przecie, kiedy komu
złem za dobre, niewdzięcznością nagradza się za wdzięczność
kiedy ojczyzna ta, dla której kto swoje ochotnie niesie *in aleam* [9]
zdrowie, jemu za to honor i reputacją, jako najdroższy depo
zyt dobrej odbierając sławy, kiedy na to żółcią z piołunem mie
szane przy niewinności *propinat* [10] kalumnje, jest to *afflictio su
pra afflictiones* [11], dolegliwość nad wszystkie dolegliwości, jest
to *crimen, atro carbone notandum* [12], przeciwko Bogu samemu
i prawu *militans* [13]. Jak tylko mogłem orężem władnąć, nie do
puściła mi fantazja moja *servire ad latus Domini* [14]; nie cisną-

[1] Przymuszali. [2] Z powodu jutra. [3] Wymogom. [4] Stanąć. [5] Kolej.
[6] Niepokoiła odmiana. [7] Walkę... znosić. [8] Z góry. [9] Na szańc. [10] szynkuje
oszczerstwa. [11] Zmartwienie nad zmartwienia. [12] Zbrodnia, którą czarnym
węglem wpisać należy. [13] Walcząca. [14] Służyć przy boku Pańskim (boskim).

łem się w katalog pieszczonych adonisów, ale konkurowałem w komput[1] pracowitych domatorów. Nie przykre były *iuga, arma*[2] Belony, nie ciężkie *sine ramis et remis*[3] przebyte rzek głębokich nurty, nie straszne, lubo polskiemu niezwyczajne narodowi, Bałtyckiej wody *profunditates*[4], nie były mierzione, lubo nie owe z turybularza[5] Jowiszowego, ale z saletry Marsowej *odoratus*[6]. Przyjmowały się *hilari fronte*[7] wszystkie fortuny *adversitates*[8]; przyjmowały się z niezmarszczoną z łaski Bożej źrenicą nieprzyjacielskie *tela*[9]; utoczyło się (i krwi). A dlaczegoż to? Pewnie nie dla prywatnej urazy, albo jakiej z nieprzyjacielem zwady, pewnie też i nie dla nabycia substancji; — bo i owszem jużem swojej znaczną uronił *portionem*[10]; — ale wprzód dla zaszczytu[11] Waszej K. Mści, pana m. miłościwego, Majestatu, dla całości ojczyzny. Których okazyj przypominanie nie jest, jak mi tu powiedziano, *iactantia*[12], ale *testimonia vitae*[13]. Jest w tym terminie świadectwo wodzów moich, są *cicatrices adverso pectore*[14] i grzbiet ołowiem i żelazem poorany.

»Nie jest to fundament, dawną wojnę służyć, długo żołnierzem być, ale często się bić. Znam i teraz chorągwie takie w wojsku, już nie w naszej dywizji, które nazywamy nieśmiertelne, gdzie towarzysz, służąc zaigrał oko[15], jako stary raróg; dosłużył się blachmalowej[16] czupryny, a przez cały wiek służby swojej nie był w okazji, krwie nie rozlał, i darmo zjada chleb Rzptej. Z kogoż tedy większy jest ojczyźnie emolument[17]: czy z owego darmo chleb zjadającego birkuta[18], czy z młodego a ustawicznie pracującego, za zdrowie jej ochotnie krew lejącego towarzysza? Do której ochoty pewnie nie te 40 albo 60 złotych, *tam vile sanguinis pretium*[19], ale wrodzona synowską przeciwko matce miłość, winna majestatowi obedjencja[20] i przysługa, ale sama stymulowała[21] mię cnota. Dla której,

---

[1] Staralem, ubiegałem się, w poczet. [2] Jarzmo i broń Wojny.
[3] Bez steru i wioseł. [4] Głębie. [5] Kadzielnicy. [6] Wonie. [7] Pogodnem czołem. [8] Przeciwności. [9] Groty. [10] Część. [11] Obrony. [12] Chełpliwość.
[13] Świadectwa żywotu. [14] Rany na samych piersiach. [15] Stępił wzrok.
[16] Blachmal, szumowiny na rozpuszczonym srebrze, więc: siwy. [17] Pożytek.
[18] Birkut, rodzaj tatarskich orłów. [19] Tak błaha cena krwi. [20] Posłuszeństwo.
[21] Podniecała.

jako mi było też najcięższe ponosić przykrości, *e converso*[1] kiedy mię teraz tak niedyskretna[2] potyka dolegliwość, muszę z ateńskim żałośnie wołać opressem[3]: »*O virtus, ego te dominam putabam et tu es serva fortunae*«[4].

»Jeżelim w tem winien, że *nomen coronati capitis*[5] i dostojeństwa W. K. Mści, P. m. Mlgo, podczas wojny szwedzkiej *non abiuravi*[6], czego i teraz w związku uczynić nie chciałem jeżeli i to zły uczynek, że dobrowolnie odstąpiwszy chlebów takich, idę w pracę, idę tam, gdzie mi nie hymeneuszowe dają ponętę koncenty[7], ale należyte szarży mojej wołają *classica Gradivi*[8], jeżeli tą okazją *iugulatur virtus*[9], jeżeli nie tą, spytam się z Pismem: *Quid mali feci?*[10], boć przecie o sądnym dniu tak powiedają, że złe uczynki chwalić będą, a dobre ganić. Już to podobno i w naszej Polsce poczyna się praktykować, skąd nie inakszej spodziewać się konsekwencji: *si virtus profligatur omnia pereunt*[11]. Rachuję się sam z sobą: co mi do Majestatu W. K. Mści, P. m. Mlgo, taką sprawiło promocją? Jeżeli nienawiść, a toćby mię nie miało *convincere*[12], bo *invidia bonorum noverca*[13]; jeżeli zaś czyja lekkomyślność, toby mi szkodzić nie powinno, bo kto sam cnoty *vacuus*[14], i ludzkiej nierad nawidzi[15] poczciwości. Aleć tego gatunku osoby nazywały *praecedentia saecula patres calumniarum*[16]. Powiedali, że człowiek taki jest to *serpens, occulte mordens*[17]. Powiedali, że każdy taki *duplex lingua praeditus, mel et virus uno spirans ore et halitu*[18]: takich jako trucizny wystrzegali się zawsze świata tego potentaci i monarchowie; takich rady nietylko nie słuchali, ale i owszem *a consortio*[19] relegowali. On Tytus, którego *dulcis recordatio*[20] mianuje, że był *deliciae generis humani*[21], że *neminem civium*

---

[1] Tak przeciwnie. [2] Przykra. [3] Uciemiężonym.
[4] O cnoto, ja cię miałem za panią losu, a ty jesteś jego służebnicą.
[5] Imienia ukoronowanej głowy. [6] Nie wyprzysiągłem się. [7] Weselne dźwięki. [8] Trąby Gradywa. [9] Ginie cnota. [10] Cóż złego uczyniłem.
[11] Jeśli cnotę prześladują, wszystko ginie. [12] Przekonać.
[13] Nienawiść jest macochą dobrych. [14] Próżen. [15] Kocha.
[16] Poprzednie wieki ojcami potwarzy. [17] Wąż, tajemnie kąsający.
[18] Dwoisty język mający, i miód i truciznę jedną paszczą i tchnieniem zieje. [19] Od towarzystwa oddalali. [20] Słodka pamięć.
[21] Rozkoszą rodzaju ludzkiego.

*laesit*[1], — piszą, — *iussit delatores fustibus et flagellis caesos deportari per castra et plateas*[2] na ukaranie inszych, takie w sobie mających przysady[3]. Insi zaś, co się tej pestylencji[4] uchronić nie mogli, *consiliis*[5] onych łacne dając ucho, drugich *contumeliis*[6] karmili, pod ową podpadać musieli paremją[7]: *Qui facile credit, facile decipitur*[8]. Siła takich jest pamiętnych pod słońcem przykładów. *Contumelia Harpagi consumpsit coronam Astyagis. Contumelia Narsetis inundavit sanguine Italiam*[9]. O Polsce nie mówię, bo i tu bywała kiedyś podobna konfuzja. Czem się to dzieje? Jużem powiedział, że *perversis delatorum consiliis*[10], które teraz i mnie w tę niewinną, — po moskiewsku mówiąc — wprawiły kabałę[11].

»Luboć to mądrzy powiedają, że kto ma wolne sumnienie, ten wszelakie kalumnje[12] i ludzkie fałszywe mowy powinien lekceważyć, *fretus integritate conscientiae suae*[13]; albowiem dobre sumnienie i niewinność jest to *memoria actionum nostrarum bene a nobis gestarum*[14], i jakoby niejaka aprobacja[15] i utwierdzenie myśli naszych, dobrze o swoich uczynkach trzymających i o nich prawdziwe świadectwo dających. Aleć przecie, że to jest rzecz im bardziej niewinna, tem bardziej boleśniejsza, Pańskiej jednak W. K. Mści, P. m. Mgo, przeciwko poddanym swoim nie powinnaby irrytować[16] powagi, bo *planetae eo tardius moventur, quo sunt in sublimiori sphaera; ita quanto est maior principum auctoritas, tanto magis suos affectus mo-*

---

[1] Nikogo z obywateli nie uraził.

[2] Kazał donosicieli kijami i biczami ćwiczyć, włócząc po obozach i ulicach. (Jest to ustęp z Swetoniusa, *Życie Tytusa*, VIII, przytoczony niedokładnie).

[3] Wady. [4] Zarazy. [5] Radom. [6] Zniewagami. [7] Przypowieść.

[8] Kto łatwowierny, łatwo bywa oszukany.

[9] Krzywdą Harpaga pozbawiła Astyagesa korony [Just. I, 5 i 6] Krzywda Narsesa krwią zalała Italję [Paul. Diac. III, 18]. Harp. był ministrem króla Medów Astyagesa; tenże kazał mu zabić młodego Cyrusa. — Narses, wódz ces. Justynjana w VI w., sławny pogromca Ostrogotów we Włoszech, usunięty, sprowadził z zemsty Langobardów.

[10] Przewrotnemi donosicieli radami.

[11] Niewolę. [12] Oszczerstwa.

[13] Ufny w nieskalaność sumienia swego.

[14] Pamięć czynności naszych, dobrze spełnionych. [15] Potwierdzenie.

[16] Naruszać.

*derare et temperare debent*[1]. A jeżeli w tem mogę mieć *facultatem*[2] wymówienia, o którą pokornie poddanem upraszam sercem, żeby jeno te *consilia*[3] — *utinam falsus sim vates*[4] — nie zawiodły Majestatu W. K. Mości i ojczyzny, bo dostawało się też i mnie wiedzieć, *quantum privato licuit*[5], że tu latają francuskie talery, latają ruble i dienieżki moskiewskie, — i teraźniejszy związek, mógłbym go nazwać nie związkiem, ale ekspedycji do państw moskiewskich awersją[6]. A godzi-li się prawdę *paucis complecti*[7]: widzą Waszę K. Mść *sine successore*[8]; jedni na swoje koło wodę ciągną, drudzy usługą swoją inszym się akomodują, aby przez to *ditescant*[9], ojczyźnie gości zaciągając na włosy[10]. Ciężki się teraz niejednemu widzi związek; zabiegaćże mu było, wiedząc, że od dwóch lat ktoś ten poddyma ogień, którego płomień prędzej zwyczajnie w zamkniętej ugasić może izbie, niżeli kiedy już wynidzie na dach, ponieważ *melius in semente quam in segete bella excindere*[11].

»Zły jest związek; zły znowu i ten, kto się związku nie chwyta. Inszy grzeszył, inszy za niego pokutować ma; tę sprawiedliwość niech osądzi niebo. Ja w niewinności mojej najprzedniejsze mam samego Boga *testimonium*[12], mam teraz na prędce i świadków tysiąc: sumnienie moje, ponieważ powiedają, że *conscientia mille testes*[13]. Będzie ich i więcej z czasem, że niewinność moja *elucescet*[14] W. K. Mości i, jako *lapis Lydius*[15], pokaże się jawnie próbą poczciwości mojej; a jeżeli się nie tak, jako mówię, pokaże, dam *vinctas manus*[16].

»Zastąpiono mi na dobrowolnej drodze: gdybym się czuł winnym, mógłbym był bezpiecznie ujść; wszak wiedzą, niech przyznają, że mię *circumvenire*[17] nie mogli; siedziałem też na takim [koniu], któremu kałmuckie i astrachańskie uciekać nie

---

[1] Planety im są wyższe, tem powolniejszy bieg mają; tak im większa jest powaga panujących, tem więcej wzruszenia swoje miarkować i łagodzić powinni. [2] Wolność. [3] Rady. [4] Obym był fałszywym prorokiem. [5] Ile prywatnemu godziło się. [6] Wyprawy moskiewskiej wstrętem. [7] Krótko zawrzeć. [8] Bez następcy. [9] Bogacieli. [10] Przysłowiowy zwrot: wabiąc do jej szarpaniny. [11] Lepiej w nasieniu, niż w zbożu, wojny wycinać. [12] Świadectwo. [13] Sumienie, to tysiąc świadków. [14] Wyjaśni się. [15] Kamień probierczy (lidyjski). [16] Ręce związane. [17] Otoczyć.

umiały i dogonić też, kiedy tego potrzebowała *necessitas*[1], nie mogły, pewnieby się niemieckim fryzom[2] i powąchać nie dał. Ale skorom usłyszał imię W. K. Mści, Pana m. Młgo, że to jest z wolą i jego pańskim rozkazem, nie broniłem się. *Frustra Pygmaeus in Gigantem pugnat*[3]. Nie uchodziłem też *(quis nescit longas regibus esse manus)*[4], ale wjechałem w kupę dobrowolnie. Prowadzono mię jednak do Grodna jako *simulacrum*[5] do Rzymu po wojnie Pompejusza[6]. Jednym to się podobało, drudzy zaś ganili. *Viri namque prudentes, statuunt victoriam de civibus reportatam, silentio obrui, non triumpho decorari debere; quae enim gloria fratricidis coniuncta esse possit?*[7] Jużto *intentionaliter*[8] nad osobą moją jako z całego wojska tryumfowano, jako złoczyńcę inkarcerowano[9], szukano, inkwirowano[10]; ledwie tylko że nie męczono, mieczem jednak i śmiercią grożono. *Necessitas misera, cum vel civi ob patriam, vel patriae a cive mors inferenda est*[11]. Oprócz Boga nie miałem, któremuby były jawne moje *actiones*[12]. *Vitae innocentia certissimum est corporis praesidium*[13]. Niewinność sama oponowała się przy mnie, ja też przy niewinności. A tymczasem zawsze W. K. Mści, Pana m. Młgo, żebrałem prospektu[14] i audjencji, wiedząc, że Wasza K. Mść, Pan Młciwy, od zaczęcia panowania swego łaskawą poddanym swoim świadczyć raczysz *clementiam*[15], ponieważ *nullum dominium nisi benevolentia tutum esse*[16], — wiedząc, że Wasza K. Mść, Pan m. Młciwy, raczysz się w tem przestrzegać, że prędzej łaskawość, niżeli surowość panów, serce pod-

---

[1] Konieczność. [2] Ciężki koń fryzyjski (niemiecki).

[3] Próżnoby karzeł z olbrzymem miał walczyć.

[4] Któż nie wie, że ręce królów daleko sięgają.

[5] Tablice, na których malowano miasta i narody podbite.

[6] Gn. Pompejusz, sławny wódz rzymski; wojna hiszpańska w r. 71 przed Chr.

[7] Bo ludzie baczni sądzą, że zwycięstwo, odniesione nad obywatelami, w milczeniu zagrześć, nie tryumfem zdobić należy; jakaż bowiem chwała z bratobójstwa wyniknąć może? [8] W zamiarze. [9] Uwięziono. [10] Badano.

[11] Smutna konieczność, gdy albo obywatelowi ojczyzna, albo ojczyźnie obywatel śmierć zadawać winni. [12] Czynności.

[13] Niewinność życia jest najpewniejszą obroną ciała.

[14] Widoku. [15] Łaskę.

[16] Żadno panowanie bezpieczne być nie może, tylko przez łaskawość.

danych może sobie zawojować; *qui vult amari, languida reget manu*[1], — wiedząc i to, jako jest pana przeciwko poddanym, poddanych przeciwko panu, ogniwo nierozerwane miłość. *Adeo regum stipator inseparabilis amor est, cui stipendium a clementia penditur*[2]. Nie mam po Bogu inszego *asylum*[3], gdzieby się uskarżyć poniesionej krzywdy i komuby opowiedzieć oppressją[4] jawnej niewinności. Uczyniwszy mię zdrajcą, odbierają mi depozyt[5] dobrej sławy, która z życiem *pari passu ambulat*[6]. Wiedzą wszyscy, lubo mi niepoczciwie zarzucono, a nie będzie ich tak wiele wiedziało, jako się z tego wywiodę: *nihil interest, utrum ferro, an verbo, occidas*[7]; w których okazjach komu jest jawna moja niewinność, do tego wołam: *Tibi vindictam [relinquo]*[8], ponieważ kto wykroczy przeciwko bliźniego miłości, ten samemu rebelizuje[9] Bogu. *Qui Deum colet, qui hominem laedit?*[10].

Na te słowa moje, kiedym mówił, że mi mieczem i gardłem grożą, obrócił się król do podkomorzego koronnego i rzekł: »Pies to mówił«. Miło mi było, słysząc to, i już spodziewałem się dobrej ekspedycji[11]. Zeszli się tedy wszyscy do krzesła i tam mówili z królem, nie wiem co; tylko widziałem, że się król z afektem[12] otrząsnął i, dobywszy z kieszonki owej mojej mowy, która była w kole generalnem, cisnął ją na wojewodę trockiego. Czytali ją sobie. A wtem podkanclerzy począł mówić w ten sens:

»Dawno powiedziano, że przypadki nie po ziemi, ale po ludziach chodzą; musiałby być człowiek nie człowiekiem, gdyby w pomyślnych zawsze opływał szczęśliwościach, przeciwnej kiedykolwiek nie miał uznawać odmienności. I samo tego wyraźnie przyświadcza pismo, że taki człowiek wielkiego jest u nieba waloru i respektu[13], na którego lubo przykre przychodzą aflikcje[14], i sam Bóg swemi potwierdza tego słowy: *»Quem amo, castigo«*[15]. Co nietylko chrześcijańskiemu człowiekowi wdzięcz-

---

[1] Kto chce być kochanym, niech łagodną rządzi ręką.

[2] Nierozdzielnym strażnikiem królów jest przywiązanie, któremu łaskawość żołd wypłaca. [3] Schroniska. [4] Ucisk. [5] Skarb.

[6] Równym krokiem chodzi.

[7] Niema różnicy, czy żelazem, czy językiem zabijasz.

[8] Tobie zemstę (poruczam). [9] Buntuje się przeciw. [10] Jak Boga czcić będzie, kto bliźniego krzywdzi? [11] Załatwienia. [12] Żywo.

[13] Znaczenia i względu. [14] Utrapienia. [15] Kogo kocham, chłoszczę.

nem od Boga należy tolerować[1] sercem, ale i u samych poganów osobliwą zawsze miało konsyderacją[2]. Ów Filip Wielki, król macedoński, kiedy mu przyszły nowiny, że jego wodzowie na imię jego wielką otrzymali wiktorją, trupem wojsko nieprzyjacielskie położywszy, że królestwo spartańskie w wieczną jemu poddało się obedjencją, że mu się urodził syn Aleksander z znakami wielkiej u świata ekspektatywy[3], zawołał wielkim głosem: *O dii, mediocre aliquod infortunium tot tantisque meis felicitatibus opponatis, oro!*[4] Postrzegł się znać w tem, że wielkie szczęście wielkie też zwykło za sobą pociągać nieszczęście, po nieszczęściu zaś i dolegliwościach łaskawem Bóg na człowieka zwykł się oglądać okiem. I w teraźniejszej okazji, cokolwiek się stało, wszystko się za wolą Bożą stało; J. K. Mści, Pana naszego Mlgo, w tem *inculpare*[5] nie potrzeba, bo życzyłby sobie, aby przynajmniej *pro custodia corporis*[6] tę *portiunculam in oboedientia*[7] zostającego przy panu wojewodzie ruskim *conservare*[8] wojska. Jako W. Mść udano, takież też musiał mieć porozumienie, nie znając jeszcze dotąd Waszmości *probitatem*[9] i tak poczciwych, które *ad praesens elucescunt*[10], postępków. Honorowi urodzonemu i postępkom poczciwym nic to nie szkodzi i szkodzić nigdy nie może i owszem większą po ogłoszeniu przyniesie sławę, niżeliby była mogła *subsequi in silentio*[11], uważając, że niemasz tak złej rzeczy żadnej, którąby się na dobre przygodzić nie miała. *Hectorem quis nosset, felix si Troia fuisset?*[12] Nie byłby tak drogi w podziemnych kamieniach zakryty diament, gdyby go umiejętna ludzka nie wyglancowała ręka. Nie byłoby tak powabne i oko ludzkie delektujące złoto, gdyby go potencja gorących nie wybrantowała[13] ogniów. Nie byłaby światu wiadoma cnota, gdyby jej rozmaite nie wypróbowały *adversitates*[14]. Żadna przez ten postępek nie stała się honorowi

---

[1] Znosić. [2] Uwagę. [3] Wyczekiwania, nadziei.
[4] O Bogowie, błagam was, żebyście tylu i tak wielkim pomyślnościom moim przeciwstawili jakiekolwiek mierne niepowodzenie. [5] Winić.
[6] Dla straży swej osoby. [7] Cząsteczkę w posłuszeństwie. [8] Zachować.
[9] Cnoty. [10] Teraz na jaw wyświetlają. [11] Nastąpić w milczeniu.
[12] Któżby znał Hektora, gdyby Troja szczęśliwą była?
[13] Brantować — srebro lub złoto wypalać. [14] Przeciwności.

*laesio*[1] ani szkoda, i owszem nagrodzi się to dobrą sławą, Rzpltej wdzięcznością, J. K. Mości, Pana naszego Młciwego, respektami i promocją«.

Jak skończył, podszedłem do króla, skłoniłem się nisko; król też ścisnął za głowę, mówiąc: »Przebaczcie; ci zdrajcy siła nam pod nos kurzą, zaczem i my też musimy dla złych ludzi i o poczciwych opacznie porozumiewać, a osobliwie za takiem udaniem i takiemi podobieństwami. Aleć i temu, co udał, już się ta jego płochość nagrodziła, kiedy pozbył łaski naszej i już jej nigdy restaurować[2] nie może«. A wtem z krzesła wstał, poszedł do pokoju. Jedni z nim poszli, drudzy się też za mną obrócili. Poczęli wymawiać: »Jakoś nas jeździł, jakoś nam przymawiał! Ale nie dziwujemy się, kiedy już mamy próbę twej cnoty; musiało to przy niewinności być, ale już przebaczmy sobie *ad invicem*«[3].

Tak tedy *verba pro verbis*[4], aż idzie dworzanin królewski i mówi: »Wola J. K. Mści, żeby się tu W. Mść troszkę zatrzymał«. Myślę sobie: czy tam znowu wymyślili na mnie co nowego? Nie wyszło kwadransu, aż znowu idzie, żebym szedł do pokoju. Poszedłem tedy. Tam dopiero obszerniejsza nastąpiła mowa, o procederze związkowym pytanie i w inszych cyrkumstancjach. A znowu: »Przebacz, przebacz, będziemyć to zawsze pamiętać«. Za każdym tedy ukłonem moim uściskał za głowę i dał mi pięćset czerwonych złotych rękami swemi, pytając mię: »Gdzie teraz pojedziesz?«. Powiedziałem, że tam, gdziem się zapuścił: do rotmistrza mego na Białą Ruś. Rzecze: »Już nie do związku?« Odpowiem: »Miłościwy Panie! co się w afekcie wymówi, tego rekolekcja[5] uczynić nie dopuści«. Rzecze król: »Dobrze, dobrze, nie za płot tego wyrzuci, kto dla króla i ojczyzny co dobrego wyświadczy. Będzie tedy ekspedycja i do pana wojewody listy«.

Obróciwszy się do ks. Piekarskiego, mówi: »Bądźcie tam radzi krwi swojej, podpijcie sobie na ten frasunek«. *Interim*[6] królowi gotowano do stołu, a my poszli. Przyjdziemy; przynie-

[1] Ujma. [2] Odzyskać. [3] Nawzajem. [4] Słowa za słowa.
[5] W uniesieniu — rozwaga.
[6] Tymczasem.

siono jeść pięknie z kuchnie królewskiej, wina szumnego, co sam pijał. Byliśmy tedy *bonae voluntatis*[1]. Czeladzi też do gospody dano beczkę miodu, obroków surowych i owsa dla koni etc.

I tak już z łaski miłego Pana Boga w pocieszniejszych okazjach skończyłem ów rok, doznawszy, że to nigdy nie trzeba człowiekowi desperować, choć się na cię trochę zamarszczy fortuna, bo jako człowiekiem, tak i jego fortuną Bóg dysponuje: zasmuci, kiedy zechce, pocieszy Jego święta wola.

Taką niechaj ma przestrogę odemnie każdy, kto to czytać będzie; co i sami przyznawali ci, którzy już rozumieniem swojem *extremis laborantem*[2] i na wieki upadłą osądzili być fortunę moją.

---

[1] Dobrej myśli. [2] Ostatecznie ginącą.

## *ROK PAŃSKI 1662*

Daj Panie Boże, szczęśliwie zacząłem w Grodnie. Król też zaraz wyjeżdżał ku Warszawie; więc że to podobno jeszcze *non in toto*[1] była wygotowana moja ekspedycja, kazał mi za sobą jechać. Tam dopiero dano mi list otworzysty do miast i miasteczek, żeby mi wszędzie było niebronne pożywienie, *quantum satis*[2], i do wojewody listy sekretne, oddano mi przytem dragonji z regimentu pana wojewody do obozu, których pogromiono we Mścibowie, że tam w czemsi zbytkowali; na gwałt uderzono, nasieczono kilkunastu, a do króla ich ośmnaście przyszło i z wachmistrzem, prosząc o list do przejechania. Król tedy rzekł: »Posyłam ja tam towarzysza, więcże idźcie pod jego komendą, a słuchajcie go we wszystkiem, kiedyście to tak swywolni, że na was miasta wołają«. Dano tedy każdemu po taleru bitym na rękę i, kazawszy mię zawołać, król oddał mi ich, przykazawszy, żebym jako własny ich oficer rządził nimi i karał *excessivos*[3]. Pod tym tedy moim listem szli, który mam i teraz, w ten sens:

»Wszem wobec i każdemu zosobna, komuby o tem wiedzieć należało, a mianowicie urodzonym i wiernie nam miłym panom starostom, dzierżawcom i administratorom dóbr naszych królewskich, tudzież wójtom, burmistrzom i rajcom po miastach i miasteczkach, wiadomo czynimy, iż w pewnych naszych interesach posyłamy do wojska, na Białej Rusi *in opere belli*[4] zostającego, [z żołnierzami], urodzonego, nam wiernie i uprzejmie miłego Jana Paska, towarzysza chorągwie wielmożnego pana wojewody ruskiego, aby ich *in disciplina militari*[5] do samego obozu, gdzie natenczas zostawać będzie, doprowadził. Jako tedy pomienionemu towarzyszowi, tak i żołnierzom,

---

[1] Niezupełnie. [2] Ile dosyć. [3] Wykraczających.
[4] Na wyprawie wojennej. [5] W karności wojskowej.

w jego ostającym komendzie, aby wszędzie niebronne było *ad sufficientiam*[1] pożywienie, rozkazujemy i tak mieć chcemy pod winami, na sprzeciwiających się woli naszej królewskiej opisanemi. Na co dla lepszej wiary pieczęć przycisnąć kazaliśmy i ręką własną podpisujemy się.

Dan w Nowymdworze[2] dnia XXVIII miesiąca grudnia r. p. (1661), panowania królestw naszych polskiego i szwedzkiego (XII).

*(L. S.) JAN KAZIMIERZ* król«.

Listy zaś dwa, w których mię rekomenduje wojewodzie, te i teraz mam, same oryginały, bom ich po przeczytaniu odebrał od pisarza pana wojewody, ale nie razem pisane, bo się nie zgadzają datą.

»*JAN KAZIMIERZ, z Bożej łaski król polski, wielkie książę litewskie, ruskie, pruskie, mazowieckie, inflanckie, kijowskie, wołyńskie, żmudzkie, smoleńskie, czerniechowskie a szwedzki, gotski, wandalski dziedziczny król.*

Wielmożny, uprzejmie[3] nam miły!

Iżeśmy z udania[4] mieli w podejrzeniu oddawcę listu tego, jakoby miał jechać do wojska W. Ks. Lit. od wojska koronnego, w związku zostającego, iż jednak *evidenter*[5] wywiódł się, że do Uprzejmości Waszej prostą kierował drogę, tem chętniej go do Uprzejmości Waszej odsyłamy, zalecając go, abyś chciał jako człowieka, w dziele rycerskiem *toties*[6] doświadczonego i w teraźniejszych ciężkich okazjach do nas się garnącego, ochotą swoją *amplecti*[7]. Kozaka, posłanego od Uprzejmości Waszej, oraz i urodzonego Wolskiego, który od chana J. Mści przed kilką dni powrócił, zatrzymamy aż do konkluzji *consilii generalis*[8], którą z PP. Senatorami koronnymi i W. Ks. Litewskiego w Bielsku[9] *V. die Januarii futuri*[10] zaczniemy. Cokolwiek tam *concludetur*[11], to o wszystkiem od nas i od wielebnego w Bogu

---

[1] Ile potrzeba. [2] Nowydwór, rezydencja Jana Kazimierza w pobliżu Grodna. [3] Szczerze. [4] Z oskarżenia, donosu. [5] Widocznie. [6] Tylekroć. [7] Ogarnąć. [8] Ukończenia narady walnej. [9] Miasto pow. na Podlasiu. [10] 5 dnia przyszłego stycznia. [11] Postanowi się.

J. Mści księdza kanclerza koronnego [1] dostateczną będziesz miał wiadomość i o dalszych rzeczach rzetelną informacją przez tegoż urodzonego Wolskiego albo kozaka dobrego. Zatem Uprzejmości Waszej życzymy od Pana Boga zdrowia *et felices rerum successus* [2].

Dan w Nowymdworze dnia XXVII. grudnia r. p. MDCLXI., panowania królestw naszych polskiego i szwedzkiego XII. *JAN KAZIMIERZ* król«.

Nie wiemże tedy, czemu nie jeden list, ale dwa pisano, i ten pośledniejszy, już trochę szczerzej pisany, a pod inszą datą, lubo mi je razem oddano. Jednak tak *spero* [3], że mi to zrazu nie ufali, a potem się namyślili konfidować mi i pisać przezemnie *secretiora* [4] już mi ufając doskonale na słowo podobno księdza Piekarskiego. Pisze tedy król drugi list tak:

»*JAN KAZIMIERZ, z Bożej łaski etc.* jako wyżej.

Wielmożny, uprzejmie nam miły!

Rekolligowawszy się [5], żeby to było *taedіosum* [6] Uprzejmości Waszej nie wiedzieć *ad praesens* [7], co urodzony Wolski u chana Imć sprawił, zdało się nam *per litteras brevibus denuntiare* [8] wielką tedy *desideriis nostris*, którą mi deklarował, ochotę, a osobliwie chan Imść i sułtani obadwa, niemniej obiecując nam *primo vere* [9] wystawić 60.000 ordy. Prusaków zaś będziemy mieli *ad minimum* [10] 12.000; przyłączywszy do tego insze, na jaką się zdobyć będziemy mogli, przy nadziei Bożej możemy sobie słuszną formować batalją i jeżeli konfederacja *non resipiscet* [11], obejść się bez tych buntowników. *De nervo* [12] zaś *in consilio generali constituere* [13] nie omieszkiwamy, żeby *cum re parata* [14] przyjechać na Sejm i żeby to *negotium* [15] inszych jego nie zatrudniało materyj. *Caetera fusius* [16] przez urodzonego Wol-

---

[1] Mikołaj Prażmowski, później arcyb. gnieźn. [2] Szczęśliwego spraw powodzenia. [3] Wnoszę. [4] Skrytsze rzeczy. [5] Zastanowiwszy się. [6] Nieprzyjemnie. [7] Teraz. [8] Listem krótko uwiadomić o ochocie jego dla żądań naszych, którą mi oświadczył. [9] Z początkiem wiosny. [10] Najmniej. [11] Nie opamięta się. [12] O funduszu. [13] Na radzie walnej postanowić. [14] Z rzeczą gotową. [15] Sprawa. [16] O innych rzeczach obszerniej.

skiego. A teraz powtórnie [polecamy pana Paska] Uprzejmości Waszej, jako wodza i rotmistrza swego, aby wszelkie uznawał respekty, jako ten, którego w przeszłych wszystkich okazjach wiadome są Uprzejmości Waszej znaczne odwagi i męstwo. Nam też od ludzi opowiedziane już są wiadome i jawne jego *actiones* [1], a osobliwie *in statu moderno* [2] ojczyźnie i Majestatowi naszemu wyświadczyć więcej nie mógł; i w kołach generalnych jako stawał *pro aequitate* [3], już nam *elicuit* [4]. Która jego *probitas* [5] żeby nie była od nas zawdzięczona, chyba żeby nam Bóg ujął zdrowia! Więc *expedit* [6], żeby to i insi wiedzieli, jaką się nagradza wdzięcznością tym, którzy są *bonarum partium* [7]. Dobrego zatem Uprzejmości życzymy od Pana Boga zdrowia *et felices successus* [8].

Dan w Nowym dworze dnia II. miesiąca stycznia roku pańskiego 1662, panowania królestw naszych polskiego i szwedzkiego (XIII). *JAN KAZIMIERZ* król«.

Intytulacją pisał mu taką:

»*Wielmożnemu Stefanowi Czarnieckiemu, wojewodzie ziem ruskich, piotrkowskiemu, kowelskiemu etc. staroście naszemu uprzejmie nam miłemu.*

Odebrawszy tedy ekspedycją, żegnając króla, znowu mię ścisnął za głowę, mówiąc: »Już nam przebaczcie, a bądźcie na sejmie z panem wojewodą i pokażcie się nam; będziemy przecie o was pamiętali«. Ordynowałem zaraz owych ludzi, żeby poszli tym traktem ku Lidzie, a prosto, jako sierpem cisnął, żebym ich mógł jednym dniem dogonić, choćbym za nimi w tydzień wyjechał. Posłałem z nimi czeladź i konie swoje, co mi były niepotrzebne, a wróciłem się samotrzeć nazad do pana Tyszkiewicza, bom mu był dał parol [9]. Przyjechawszy tam, byłem wdzięcznym gościem; ochota wielka, pijatyka. Byłem tam tydzień. Po tygodniu chcę jechać; nie puszczają. Żeby jednak owi ludzie mieli wiadomość o mnie, posłał gospodarz swego kozaka, przez

---

1 Czyny. 2 W obecnym stanie. 3 Za słusznością. 4 Wynikło. 5 Zacność. 6 Wypada. 7 Dobrego sposobu myślenia. 8 I szczęśliwego powodzenia. 9 Słowo.

którego dałem im ordynans, żeby przeszedłszy na tamtę stronę Białegostoku [1], wlekli się powolej, póko ja ich nie nagonię, ażeby w Lidzie i Oszmianie zostawili o sobie wiadomość. Byłem tedy tam i drugi tydzień w owej konwersacji miłej, w owych komplementach *ob invicem* [2], obiecując mi różne *promotiones* [3], ofiarując mi swoję siostrzenicę, pannę Rudominównę, dziedziczkę, która miała substancji lepiej niżeli na sto tysięcy, tylko że dopiero dziewiąty rok była zaczęła. Z owych tedy nieodmiennych afektów upewnieniem, z owemi eksekracjami [4], ktoby słowa nie dotrzymał, rozjechaliśmy się. Owe zaś wszystkie mowy, jak do senatorów, tak i te przy jego bytności do króla, kazał mi sobie komunikować [5] i przepisać, zostawić; nawet i owę kołową od księdza Piekarskiego przepisał ręką swoją i chował, okrutnie delektując się tem, choć nie było czem tak dalece, i mówiąc: »Choćbyś nic więcej nie miał substancji nad tę, która w głowie, wielka to jest dosyć substancja, na którą ja dam ci siostrzenicę moję«.

Pojechałem więc, pożegnawszy się *cum plenitudine* [6] owych szczerych i nieodmiennych afektów, co [7] [raz]... wyjeżdżając, to się znowu wracając, jakto zwyczajnie w dobrej przyjaźni bywa. Przyjechałem do Oszmiany; jeszczem nie zastał swoich ludzi i wiadomości o nich; domyśliłem się jednak, że na żółwiu jadą, będąc ordynansowi i nazbyt posłuszni. Aż trzeciego dnia po mnie, przyjechał wachmistrz samotrzeć, *quidem* [8] to pisać gospód; postrzegłem ich z daleka, kazałem wrót przywrzeć, żeby o mnie nie wiedzieli. Zajechali do burmistrza; fukają, powiadając, że 100 koni pod chorągwią; pokazują list królewski, mnie dany, gdzie piszą, że: dajemy pod komendę jego ludzi, a nie specyfikują jak wiele. Mieszczanie w zgodę, bo też o nich już od tygodnia słyszeli, że się włóczyli po wioskach; pozwolili im złotych 70, piwa beczkę, chleba, mięsa etc. Kazałem tedy gospodarzowi pilnować, kiedy już będą liczyć pieniądze, i dawać sobie znać. Wskok tedy zawinęli się, już prowjant na saniach, bo miał minąć miasto, wstydząc się za swoje wojsko. Tu też pie-

[1] W rkp. mylnie: Białogrodu. [2] Nawzajem. [3] Poparcie, wstawianie się. [4] Zaklęciami. [5] Udzielić. [6] W obfitości. [7] W rkp. kilka wyrazów obciętych. [8] Niby.

niądze mieszczanie składają, a on na drugim końcu stoła pisze do mnie, dając o sobie wiadomość, którą tam miał zostawić u burmistrza, a ja we drzwi. Obaczywszy mię, do czapek. Patrzą tedy mieszczanie, dziwują się; już mię trzeci dzień w mieście widzą: co to jest? Pytam ja tedy: »Co to za pieniądze liczą?« Odpowie: »Nam też to na podkowy pp. mieszczanie ofiarowali z łaski«. Mieszczanie nic nie mówią, a myślą, że to zła łaska, kiedy komu obuchem do karku przymierzą. Pytam burmistrza: »Na coście się zgodzili?« Powieda, że: »na 70 złotych, piwa beczkę, chleba, mięsa; oto już prowjant na saniach«. Dopiero rzekę: »Prowjant nasz, pieniądze wasze, — schowajcie jak swoje. Niemasz teraz gołoledzi, ani grudy; nie podbije się koń, bo śnieg po tebinki, droga miękka, nie trzeba podków«. Mieszczanie za pieniądze, do worka z nimi, a pan fircyk nos zwiesił. Mieszczanie tedy do nóg; co mię przedtem nie znali, ani wiązki siana nie przyniesiono, bom też o to i nie mówił, — wskok składać się, znosić różnych rzeczy; alem tego nie chciał, konie nakarmiwszy pojechałem; a oni też z ochoty wstawili na sanie baryłkę gorzałki w 6 garncy. Poszedłem tedy z nimi powoli, konie dobrze karmiąc. Po wsiach, po miastach, wszędzie dawano jeść i pić, ale pieniędzy — Panie zachowaj! nie kazałem nigdzie wziąć. Tak tedy idąc aż pod Lepel[1], zażywaliśmy pewnie dobrego bytu; gdyby był każdy podobno miał i dziesięć brzuchów, to byłoby co jeść i pić. O to tylko na mnie narzekał ów oficer, żem pieniędzy nigdzie nie dał brać; mówił, że za tym listem mógłbym był wziąć z kilka tysięcy, póko nie dojdziemy do obozu, i namawiał mię na to, pokazując pożytek; alem ja nie pozwolił, bo o moję chodziło reputacją. Mieli przecie drabi swoje sposoby do nabycia pieniędzy: nabrawszy leguminy w jednem miejscu, to ją w drugiem przedawali miejscu ludziom. Jedziemy raz puszczą wielką, aż między lasem duża wieś i słychać tam krzyk, hałas. Wdowa mieszkała we dworze, nie pomnę, jako ją zwano. Przyjeżdżamy bliżej, aż dwór rabują, szlachcianka chodzi, załamuje ręce. Tu troczą na konie wieprze oprawne[2], połcie, niektórzy fanty[3], bydło na powrozach prowadzą z obory.

---

[1] Miasto w wojew. połockiem. [2] Sprawione. [3] Rzeczy.

Rozumiałem, że to jaka egzekucja; nie mieszam się, pomijam wrota; a już też tam w tej wsi miałem stanąć, bo noc zachodziła. Aż owa postrzegłszy wypadnie: »Zmiłuj się, Mści panie, rabują mnie, ubogą sierotę, gorsi Moskwy, gorsi od nieprzyjaciela«. Pytam: »Co to za ludzie?« Powieda, że wolontarze pana Muraszki. Wrócę się tedy na podwórze i mówię: »Panowie, nie boicie się Boga! Dworowi szlacheckiemu taką czynicie wiolencją!«[1] — »A Waści co do tego?« — Rzekę: »Do tego, bom i ja szlachcic!« Potem do niej mówię: »Mościa pani, każ to Waść odbierać«. Owi: »Nie będziesz odbierał«. Pani chłopom kazała brać, oni do szabel, do strzelby; my też także. Po sobie; wyparowaliśmy ich z podwórza; dostało się i temu i temu potrosze; pod jednym tylko konia zabito, jak dragon między nich strzelił, i z naszych też jednego konia po boku postrzelono, ale niebardzo. Owę zdobycz wszystkę porzucili; chłopi im wzięli kilka koni, alem je kazał wygnać za nimi. Poczęła tedy okrutnie dziękować, wołając: »Święty lud Czarnieckiego, przeklęty sapieżyński!« Na nocleg tedy stanęliśmy w tejże wsi w jednej gospodzie, bom wiedział, że oni stoją o dwie mili; z hultajstwem sprawa, żeby się mścić nie chcieli. A jeszcze wtenczas związkowym byliśmy tak mili, jako jeż psu, co go chce zjeść, a ukąsić go nie może. Kilku ich wzięło paragrafy[2] słuszne; *supponebam*[3], że będą myśleli coś o zemście, i tak się stało. Wdówka nieboga przysłała, co dom miał, gorzałek, piw. Pili tedy dragoni, a my z wachmistrzem[4]; gdy to był w sieniach zapiał kur drugi, daliśmy szyldwachów. Aż owi idą, 300 koni. Obaczył ich szyldwach zdaleka po śniegu; zakołatał w okno: »Wstawajcie Waście, mamy gości«. Przymkną się bliżej, woła: »Werdo?« Odpowiedzą: »Będziesz miał wnet werdo, taki synu«. Nie mieli dragoni prochu, dałem ja i kazałem zaraz ponabijać muszkiety; a kul znowu nie było, tylko ja miałem trochę, to wbiło się w swoję strzelbę i owym też udzieliłem, co mogło być. Gdy się tedy zbliżają, woła szyldwach: »Nie następuj, bo strzelę«. Wyszedł wachmistrz i pyta: »Czego chcecie?« — »Trzebaby nam się uskarżyć o wczo-

---

[1] Gwałt. [2] Szramy, kresy po gębie. [3] Wnosiłem.
[4] *My*, t. j. ja i wachmistrz, tak zawsze wedle dawnej składni.

rajszy eksces, co to naszych pobito. Kto tu jest starszym?« Powiedział wachmistrz: »Ja starszy, bo mi już lat 45, a insi wszyscy młodsi«. — »To żart«, odpowiedzą: »ale kto tu ma komendę?« Powiedział tedy, że jest w izbie. Rzeką: »Puśćcież nas tam do niego«. Powie: »Puszczę, byle nie kupą, bo to na skargę nie tak jeżdżą«. — »Puśćcie nas z dziesięć koni«. Odpowiedział: »By i dwadzieścia«. Przyjechało ich tedy piętnaście koni; pistolety jedne za pasem, drugie w olstrach. Zaraz jak wjechali, kazałem stanąć we wrotach, drudzy w paradzie u drzwi stoją, konie już kulbaczone. Wchodzą do izby: »Czołem«. — »Czołem«. Pyta mię tedy: »Jmść pan pułkownik dowiaduje się, co to za ludzie, skąd i dokąd idą i dlaczego wczora porabowali i posiekli żołnierzów jego pułku?« Pytam ja: »Niechże wprzód wiem, który Jmść pan pułkownik?« Powiedział: »Jmść pan Muraszko«; a drudzy sapają, zgrzytają zębami, wąsy ciągną, gryzą. A tu 300 koni do koła chałupę obskoczyli, wołając: »Stójcie jeno regalistowie[1], wnet was tu powiążemy jako baranów«. Odpowiedam tedy: »Czując się być żołnierzem, *in servitio*[2] Rzpltej i w kompucie wojska[3] zostawającym, nie bardzoby mi należało wywodzić się Jmść panu pułkownikowi, jako do tych rzeczy mniej należącemu, skąd i dokąd idę; ale żem się nie powinien wstydzić za moje akcje i przed całym światem, z tej racji i dziadowi, w Imię Boże biorącemu, powiedzieć pytającemu i sprawić się, dokąd idę, nie gotowym *denegare*[4]; pogotowiuż W. MM. Panom, jako zacnym żołnierzom, których równo z nami w przeszłych okazjach będących widziałem, gotów to uczynić«. Żem to wymówił jedno łacińskie słowo *»denegare«*, ozwał się jeden: »Mości Panie, nie po łacińsku jeno z nami, bo to tu z prostymi żołnierzami sprawa«. Odpowiem: »Widzę ja, że Waść prosty żołnierz, ale ja wywiodę się i prostemu po prostu i krzywemu, jako będzie chciał«. A tymczasem rzekę do wachmistrza: »Dajcie, panie, tamten papier, co go macie przy sobie«. Dobędzie z kieszeni, podam mu, czyta, a przeczytawszy pyta: »A nacoście poszarpali naszę czatę i kilku towarzyszów obcięli?« Odpowiem: »Bo to nie moda w swojej ojczyźnie, a osobliwie stojąc na konsystencjach, dwory szlachec-

[1] Stronnicy króla. [2] W służbie. [3] W zaciągu. [4] Odmawiać.

kie rabować, co my widząc, rozumieliśmy, że to Moskwa czyni. A żem się ja sprawił, tego też i po was potrzebuję; niech wiem, co za interes, albo raczej pretensją macie do Rzptej, bywszy wolontarzami, żadnych u niej zasług nie mając, a poszliście do konfederacji i jeszcze dwory szlacheckie najeżdżacie i rabujecie, a to druga, dlaczego mię nocnym sposobem najeżdżacie i podobno rabować chcecie«. Rzecze tenże starszy: »Boś tego godzien«. A ja też zrozumiawszy, że to już pokorą nie wskóramy, ale racjami trzeba narabiać żelaznemi, jakem trzymał obuch w rękach, tak go też zaraz przeżegnam mocno w piersi, upadł pod ławę. W tymże zaraz momencie dali ognia dwaj z pistoletów do nas[1] z wachmistrzem. Przestrzelili wachmistrzowi suknię, a mnie Pan Bóg zachował, a podobno z tej racji, żem się schylił po pistolet na ziemię, który mi upadł zza pasa wtenczas, kiedy owego uderzyłem wolontarza. Dopieroż w nich w Bożą godzinę; połowa ich zostało w izbie, a połowa wypadło do sieni. Dopieroż rozdawać my w izbie tym, a tamtym zaś drudzy w sieni. Jeden dragon miał okrutny berdysz[2] moskiewski; tym berdyszem owych tamtych, co z izby uciekali, poplatał. Jak prędko tedy owa kupa usłyszeli w izbie strzelanie, tak prędko skoczyli obces na chałupę; dadzą ognia do siebie, wytrzymali i nasi we wrotach. Trzej tylko dragoni strzelili, spadło tamtych z koni dwóch, naszego też jednego postrzelono w szyję. My też tu, owych uspokoiwszy, przywarliśmy ich w izbie. Ci też, co byli w sieniach, oberwawszy, co kto mógł dostać, chyłkiem po zaplociu pouciekali od koni; a owa kupa odsunąwszy się, jak na stajanie, poczną wołać: »Sam jeno, sam, w pole jeno, w pole«. Ozwę się: »Poczekajcie i to być może«. Wróciwszy się do izby, kazałem owych powiązać, oddałem ich gospodarzowi, oddałem i sani dwoje, przykazawszy: »Wara chłopie, szyja twoja w tem, jak tu co zginie, bo tu skarb królewski na tych jest saniach, gdyż pieniądze dla wojska wiozę«. Owi się modlą, narzekają: »Bóg nas skarał, posłano nas kogo wiązać, a nas samych krępują«. Wynidę na podwórze, co czynić: wyjechać do nich, czyli nie? Jedni radzą, drudzy odwodzą, a najbardziej

[1] Do mnie i do wachmistrza. [2] Siekiera, nakształt halabardy.

krewny mój, Chlebowski, że to kupa wielka, nie wytrzymamy. Wachmistrz też mówi: »Wyglądamy, czy nam też da jaki sukurs ta pani, cośmy się za jej krzywdę ujęli, albo chłopom każe; nic nie widać«. Jużeśmy się tedy mieli oganiać *defensive*[1] od owej chałupy; aż kiedy widzimy, że snopy zwożą, zapalają i już je ciskać na chałupę chcą, zawołam: »Nie turbujcie się, odważni kawalerowie, będziecie nas tam mieli wnet; dla nas ludziom nie czyńcie szkody«. A już też dnieje; wymoderowawszy się[2] tedy, dragoni na ich konie dobre powsiadali, swoje podlejsze na podwórzu zostawili, nafasowali[3] muszkiety, czem kto mógł, kamykami, hufnalami, bo kul nie było; u owych tylko kilku powiązanych pożywili się w ładunki, co mieli w ładownicach. Ów postrzelony jęczy przede wroty, przewraca się, bo go w kolano niejaki Jankowski, dragon, postrzelił hufnalami, a drugiego w tenże czas postrzelonego uprowadzili z sobą owa kupa.

Wołam tedy: »Ej panowie, jedźcie sobie, zaniechajcie nas!« — »O, nie może być, taki synu, nie durno się nam tu wymkniesz, wykurzymy cię tu, jak jaźwca[4] z jamy«. Rzecze wachmistrz: »Jak nas będziecie infestować[5], pierwej wam pościnamy tych, co sam leżą związani«. Odpowiedzą: »Już my tamtych odżałowali; ale i ty nie woskreśniesz[6], pohański synu!« A zatem zaraz poczną się zmykać z ogniem pod chałupę: »Wychodźcież, pogańscy synowie, bo się dla was dostanie i ludziom ubogim«. Odpowiem: »Zaraz, zaraz, moi mościwi panowie«. Idziemy tedy w tropie, dwadzieścia kilku ludzi rachując i z swoją czeladzią, kolano z kolanem; a kazałem, jeżeliby nas obtoczyli, zaraz obrócić się zadniemu szeregowi frontem do nich, a plecami do przedniego szeregu, a nie strzelać, tylko po dwóch, po trzech, kiedy ja każę albo wachmistrz, który zadnim szeregiem ordynował, a ja pierwszym. Wachmistrz siedzi na szumnym dereszowatym kałmuku, od nich zdobycznym, rzuca się pod nim, jako cyga[7], a swego oddał pod dragona; strzelby mamy dosyć, bo i od owych więźniów nabrali.

Jenośmy tylko odeszli od owej gospody, nie było stajania,

---

[1] Odpornie. [2] Uzbroiwszy się. [3] Natkali. [4] Borsuka.
[5] Napastować. [6] Zmartwychwstaniesz. [7] Bąk, wartałka.

umknęli się nam zrazu, a potem tak się stało, jakom mówił: poczęli nas miesiącem zajeżdżać, dlatego, żeby nam tył wziąć. Jak blisko już byli, zawołałem na swoich: »Halt!« Obrócił się zaraz szereg plecami do przedniego. Wtem oni, okrzyk uczyniwszy, *hostiliter*[1] skoczą na nas, dadzą ognia gęsto z pistoletów i bandoletów, natrą blisko, szereg na szereg; zaraz ja z obudwu pistoletów wraz dam ognia, bom miał trzeci za pasem i guldynkę[2] na sobie; moi też dragoni trzy czy cztery razem z ramienia mego dadzą z muszkietów. Ten, co się ze mną zwarł, uchwycił się łęku, znać że był postrzelony; dragon się wysunąwszy ciął szablą w kark, spadł (powiedali, że to był znaczny Litwin, Szemet niejaki, paniątko; ojciec na niego się gniewał, i z wolontarzami służył), a mój też jeden dragon z przedniego szeregu o ziemię; konia pod nim w bok zabito; skorom zobaczył, że dragon wstaje. Odsuną się trochę rzędem, a potem jak znowu do nas. Ten Jankowski miał muszkiet z rurą srogą: jak pluśnie owymi hufnalami, znowu ich popstrzył, jaki taki stęknie. Tam też od zadniego szeregu wzięto ich kilku. Widzą, że nas rozerwać nie mogą, poczną wołać: »Wróćcie nam naszych, jechał was pies z ostatkiem«. Odpowie wachmistrz: »Cóż wam po nich, kiedy głów nie mają«. Skoczążż na nas trzeci raz, ale już zdaleka poczęli strzelać, nie nacierali blisko; my też radzi postąpiwszy się do nich, dają moi ognia po dwóch, a drudzy nabijają; oni zaś ustępują potrosze; nagnaliśmy ich na ogrody, płoty gęste; nuż się łamać, my też natrzemy; w nogi. Przełamali jeden płot do drugiego, a był zaraz las za ogrodami, do lasa przez płoty, konie zostawiwszy. Dopiero nasza dobra; nie kazałem gonić, tylko na płotach złapano kilku; postrzeleni zostali i zabitych dwóch. Moich też dragonów postrzelono trzech, czeladnika mego i mnie trochę śluzem w lewy ud, alem tego nie czuł, aż po wszystkiem; koni jednak naszych postrzelono 6, zabito 2, ale na to miejsce było w czem wybrać. Urzędniczysko potem owej pani przylazło z muszkieciskiem, co sarny strzela, także dał mi na drogę pęcherzynę[3] prochu i kul. Owych tedy powiązanych trzech starszyzny wziąwszy, kazałem drugich kańczugami

[1] Po nieprzyjacielsku. [2] Strzelbę, fuzję. [3] Worek, pęcherz.

ociąć, żeby pamiętali Czarniecczyków; a przytem dragoni porozbierali ich do naga i pognali do lasa za drugimi w śnieg srogi. Przebrakowawszy tedy koni 40 co lepszych i owych trzech wziąwszy ze sobą, poszedłem. Kulbak, strzelby, nabrali, co aż saniom ciężko było. Insze konie i te nasze, cośmy na miejscu lepszych pozostawiali na rubaszeństwo [1], oddałem urzędnikowi i chłopom i owe, co się po ogrodach poniewierały, kazałem urzędnikowi, aby pobrał, bo ich bardzo niewiele na koniach uszło, żeby na nasz karb kto inszy nie obłowił się. Poszedłem tedy i niepopasałem aż w Żodziszkach [2]. Że tedy owych koni i na powód [3] nasi nabrali, drugi dragon i trzech prowadził, rekolligowałem [4] się, że to trzeba oddać, bo to lubo nie przyjaciel, ale nie nieprzyjaciel. Wachmistrz mówi, żeby nie oddawać, alem ja powiedał, że o moję chodzi reputacją; nie mogło to być. *Conclusum* [5], żeby sobie co najlepsze dragoni pobrali, a swoje na to miejsce oddali *ad complementum* [6]; moi też czeladź wzięli dwóch, a swoje w komput [7]. Grodowego tedy miasta nie było, bo do Oszmiany nazadby się trzeba było wracać; oddaliśmy je w Naroczu [8], przed księgami miejskiemi protestowawszy się, że nam hultaje jacyś zastąpili, rozbić chcieli; a toż ich trzech prezentujemy. Oni też prosili, przysięgali, że się tego nikt upominać nie będzie, biorąc to na się; u ksiąg *recognoverunt* [9], jak na dobrowolnych konfessatach [10], że tak jest, że nas najechali, zrabować i powiązać chcieli; którą ich *oris confessionem* [11] z pieczęcią miejską i attestacjami [12] burmistrzów i całego urzędu wziąłem, ich tam przy owem stadzie zostawiwszy, na rozjezdnem samych popoiwszy i konie im własne, o które prosili, dawszy. A było też oprócz tego w czem wybrać. Wachmistrz jednak owego deresza wziął, przedał go potem kapitanowi Gorzkowskiemu za 340 złotych, ale to bardzo mało; powiedali, że to był od Moskwy zdobyczny.

---

[1] Wymianę.

[2] W rkp. mylnie: Zodnikach. Żodziszki miasteczko nad Wilją, niedaleko Oszmiany, w wojew. mińskiem. [3] Na lejce, cugle. [4] Uważałem. [5] Postanowiono. [6] Dla uzupełnienia. [7] Liczbę, regestr.

[8] Narocz, osada nad jeziorem tegoż nazwiska, o 5 mil oddalona od Żodziszek. [9] Zeznali. [10] Zeznania. [11] Ustne wyznanie. [12] Poświadczeniami.

Poszedłem tedy ku Leplowi, gdzie obozem stał wojewoda, tym traktem na Dokszyce [1], Dolcze [2] i dalej. Żem tedy powolej szedł i ówdzie u Tyszkiewicza zabawiłem się dwie niedzieli, wyprawił król do wojewody księdza Piekarskiego, co miał Wolskiego wyprawić, bo Wolskiego znowu był na odwód posłał do chana. Ksiądz wyminął mię i pierwej, niżeli ja przyjechał do wojewody. Wojewoda, list królewski przeczytawszy, w którym tam piszą, że »jakośmy w tamtym liście namienili, przez pana Paska posłanym«, rzekł: »A jam pana Paska i na oko nie widział«. Ksiądz w strach: »A dla Boga, pojechał tu tak dawno i ludzi mu dał król w komendę, tych a tych«. W trwogę znowu o mnie, druga suspicja [3]. »To właśnie zdrajca do związku pojechał z tej offensy [4], co go tam spotkała. Będą tam mieli co w związku czytać, a osobliwie, co sam król pisał swoją ręką. Jako ja i oczy królowi pokażę«. I spać ksiądz nie mógł. Skoro nazajutrz, jeno co wstali od obiadu, stoją z Matczyńskim [5], z Mężyńskim [6], z Niezabitowskim [7], wojewoda mówi: »Ej, przecie on tego nie uczyni, ponieważ już do mnie się zapuścił i wzgardziwszy dobrowolnie związkiem; a to mają się dobrze, konie pasą, a powoli idą, wszędzie im chleba za listem królewskim«. A ja we drzwi. Dopieroż radość: »Owoż jest!« Obejrzy się wojewoda. »*O desiderabilis*« [8], ścisnął mię za ramiona, »umorzyłbyś był frasunkiem wujaszka, gdybyś jeszcze był dziś nie przyjechał; dziękuję ci za honor, któryś wyświadczył przeciwko ojczyźnie i mnie też tobie życzliwemu. Odwdzięczymy też to sobie. Milszy mi teraz jeden towarzysz, który przy mnie stawa, niżeli cała chorągiew. A ludzie kędy?« Powiedziałem, że tu są. Wyszedł za drzwi, spojrzawszy na konie: »A to co? gdzie tak dobrych koni nabrali?« Powiedziałem zrazu, że potkałem się z Chowańskim, daliśmy mu pole, znieśliśmy i mamy zdobycz; a potem i prawdę powiedziałem, jako właśnie było. Zrazu niepodobne mu się rzeczy widziały, ale jakom pokazał owe ich

---

[1] W rkp. błędnie: Dunacy; Dokszyce, miasteczko przy źródłach Berezyny. [2] Miejscowość na wschód od Dokszyc. [3] Podejrzenie. [4] Urazy. [5] Mar. Matczyński, koniuszy kor., przyjaciel i rządca dóbr Sobieskiego. [6] Piotr Mężyński, porucznik. [7] Ludwik Aleks. Niezabitowski, rotmistrz, później kasztelan sandecki. [8] O upragniony.

*confessata authentica* [1], że sami przyznali, iż ich 300 koni było, cudował się wielkim cudem, że kilkanaście ludzi wytrzymało tak wielkiej kupie. Mnie dziękował, a do wachmistrza rzekł: »Kazałbym was był powiesić za to, coście we Mścibowie narobili hałasów, ale wam teraz odpuszczam winę dla tej okazji, żeście się nie dali skonfundować; ale to podobno bardziej przywojcą [2] się stało, niżeli waszą rezolucją; ale żeście na dobrych koniach przyjechali, pierwej was też barwa [3] dojdzie, niżeli inszych«.

Że tedy sejm warszawski następował, pisał król przez księdza Piekarskiego, żeby się wojewoda zemknął z ludźmi ku granicy polskiej, co gdy uczynić *intendit* [4] i już się ruszył z pod Lepla, aż na trzecim, zda mi się, noclegu, przychodzi do niego od cara posłannik, taką *denuntiando* [5] intencją, że chce posłać na sejm posłów swoich względem traktatów *inter gentes* [6], tylko że się ich boi wysłać za granicę, żeby ich jaka nie spotkała konfuzja od wojska polskiego, w nieposłuszeństwie *ad praesens* [7] zostającego; prosi wojewody, żeby przystawa [8] swego posłał za granicę, któryby ich prowadził aż do boku króla Jmści.

Wojewoda tedy po mnie posyła i mówi: »Panie bracie, pisał król Jmść do mnie i w pierwszych i w powtórnych listach, żebym tu Waści wyświadczył wdzięczność, w czem i ja sam postrzegam się, że za taki uczynek należy wszelka rekompensa [9]; o czem bardziejby należało [pomyślić] K. J. Mści, bo ja takiej rekompensy uczynić nie mogę, co król. Starostwa nie dam, ani tenuty [10], bo to nie w mojej dyspozycji, ale jednak czem mogę zawdzięczyć, *pro posse meo* [11] tego nie zaniedbam. Teraz tedy na prędce, co może być z honorem i z jakimkolwiek pożytkiem, nie wymawiaj się Waść. Przysłał do mnie car Jmść, żebym posłał przystawa mego zagranicę posłom jego, na sejm idącym; życzę tedy, abyś się Waść tego podjął, ale trzeba do Wiazmy [12] jechać«.

---

[1] Zeznania autentyczne. [2] Dzięki przywódcy.
[3] Mundur. [4] Zamierzył. [5] Oznajmiając. [6] Między narodami. [7] Teraz.
[8] Dozorca, szczególnie urzędnik dworski, dodawany obcym posłom dla ich bezpieczeństwa i wygody. [9] Nagroda. [10] Dzierżawy.
[11] Według mej możności. [12] Wiazma, miasto w Rosji, na półn. wschód od Smoleńska.

Odpowiem: »Mój dobrodzieju, WM. Pana jest wokacja[1] rozkazać, mnie jest wypełnić każde WM. Pana, jako szafarza krwie mojej, rozkazanie. Nietylko do Wiazmy, ale i do Astrachaniu gotów jechać za ordynansem WM. Pana i dobrodzieja. Dalsza droga za Baltyckie morze, a po staremu i stamtąd wróciłem się z łaski Bożej zdrowo, za szczęśliwą WM. Pana dyrekcją«. Rzecze: »Dobrze, dam Wści Semenów[2] kilkadziesiąt, każę napisać ekspedycją; jedźże Waść z Panem Bogiem jutro jak najraniej!« Zawoławszy Piwnickiego, kazał mu ekspedycją pisać. Poszedłem ja do czeladzi i mówię: »Karmić konie dobrze, bo jutro pójdą w drogę nie daleko, tylko do Moskwy«. Aż rzecze czeladnik: »Toć już po chwili pojedziemy i do Rzymu«. Rzekę: »Cóż czynić, kiedy starszych taka wola, bądźcie gotowi«. Sporządzamy się, aż bieży Wilkowski pokojowy: »Jmść pan wojewoda prosi«. Przyjdę, aż on mówi: »Panie bracie, miałem tu wielkie modlitwy o tę funkcją; byli tu u mnie pan Żerosławski i pan Niegoszewski, prosząc mię o to, żebym ich tam posłał; przyczyniał się za nimi i pan Niezabitowski; nie zdało mi się zatem irytować starych żołnierzów, alem powiedział, żem to już deklarował panu Paskowi i nie godzi mi się słowa odmieniać, bo i król za nim do mnie już dwa razy pisał, żeby go tu honorować za jego poczciwość; ale jeżeli tego dobrowolnie ustąpi, *per me licet*[3]«. Odpowiedziałem, że: »Ja wolą Wści pana dobrodzieja pełnić gotów, której trzymając się, nie zda mi się w tem *palmam praeripere*[4]. Mogę też i ja tak dobrze piastować honor WM. pana dobrodzieja, jako i najstarszy żołnierz«. Rzecze: »Dobrze«. Posłał do Piwnickiego, żeby jako najprędzej ekspedycją podał do podpisu, a ja poszedłem do koni. Tam zastałem owych katanów[5]; nuż ze mną w traktat, żebym tego ustąpił targiem; Żerosławski tedy daje sto bitych talerów. Pozwoliłem. Poszli owi po pieniądze. Ja myślę sobie, że to i droga daleka i trudna musi być funkcja; niewiadomo mi też jest, co też to może uczynić za pożytek, a to dobra kaczka nie brodząc[6], wziąć 100 talerów za nic. Znowu myślę, że to coś ma być nie-

---

[1] Wokacja = powołanie. [2] Kozaków doborowych. [3] Ja się zgodzę. [4] Pierwszeństwa porywać. [5] Żołnierzy. [6] Przysłowie: witaj k. n. br.

złego, kiedy się tego tak napierają i dokupują. Idę do Piwnickiego i powiedam mu to. Aż Piwnicki: »A cóżto Waść żartujesz? Dy to ta funkcja tysiącami pachnie i z wielką sławą; nie czyń Waszeć tego, bo i wojewodzie będzie niemiło, kiedy Wść jego pogardzisz promocją«. Ja też prosiwszy Piwnickiego, żeby prędzej skończył, a zaniósł do podpisu, schowałem się im.

Przyszli z pieniądzmi, pytają: »Gdzie pan?« — »Niewiem; poszedł z jakimsi kapitanem«. Szukają mnie po chorągwiach, niemasz. Wieczorem przyjdę do Piwnickiego, powieda, że już podpisywał wojewoda i ma to tam u siebie; ale tam znowu byli u wojewody konkurenci i pan Tetwin i Niezabitowski za nimi przyczyniał się, ale wojewoda powiedział, że już oddał Wści ekspedycją, podpisawszy. Idę do wojewody, a przodem posłałem chłopca, jeżeli ich tam niemasz, żeby mię już nie turbowali. Wnidę, a on już tylko w kaftaniku; spytał: »Kto to tam?« Powiedziano mu. Rzecze: »A gdzie Waść bywasz? Posyłałem tam do Waści, a nie zastano«. I powiedam toż, co i Piwnicki; a wtem oddał mi owe papiery. Jeden list przejeździ[1] za granicę, kiedym po owych posłów jechał, drugi pod tąż datą oddał mi, żebym ten pokazował, wprowadziwszy już posłów *inter viscera Regni*[2], a tamten, który należał za granicę, żebym schował. Które obadwa mam i dotąd. Jest tedy pierwszy w ten sens:

*»Stefan na Czarnczy i Tykocinie Czarniecki, wojewoda ziem ruskich, generał wojska Jego Król. Mości, piotrkowski, kowelski, ratyński starosta.*

Wiadomo czynię, komuby to wiedzieć należało, mianowicie Ich Mościom stanu rycerskiego, któregokolwiek narodu i jakiejkolwiek preeminencji[3] i godności albo urzędu będącym, WW. Panom i Braci zaleciwszy usługi moje, tudzież w miastach, miasteczkach, burmistrzom, wójtom, rajcom i wszystkiemu pospólstwu, iż akomodując się *desideriis*[4] Cara Jmści, posyłam *obviam*[5] do K. Jmści i Rzpltej wyprawionym posłannikom konwój i przystawa, towarzysza wojska regimentu mego, pana

---

[1] Do przejazdu. [2] W granice królestwa. [3] Stopnia. [4] Stosując się do życzeń. [5] Naprzeciw.

Paska, który gdziekolwiek z pomienionymi Cara Jmści potka się posłannikami, owych jako najprościejszym traktem do wojska mego regimentu przyprowadzić ma, skąd albo tenże konfirmowany, albo inszy przystaw do samego miejsca przydany im będzie. Aby tedy jako ci niebronne mieli sobie pożywienie, tak dla posłanników, granicę przeszedłszy, suppeditowane[1] według zwyczaju podwody, sama wyciąga Rzpltej potrzeba i ja moję *addo*[2] instancją. Skrypt ten własnej ręki podpisem i pieczęci przyciśnięciem stwierdzam.

Dan w Kojdanowie die *I-ma Februarii. Anno 1662.*

(L. S.) *Stefan Czarniecki*, wojewoda ruski«.

Ten list za powróceniem nazad zzagranice z posłami zaraz mi kazał schować, a pokazywać ten inszy, (który niżej *subiungam*)[3], a to dlatego, że chodziło o urazę hetmanów i narodu litewskiego, którychto jest *muneris de lege*[4] przyjmować i prowadzić posłów moskiewskich aż do Narwie, a od Narwie dopiero ich koronny przystaw powinien odbierać. Tak tedy rzeczy akomodował[5], żeby to znaczyło się, że ich przyjmował nie z umysłu, ale z trafunku, potkawszy się z nimi w drodze. Pisze tedy drugi list w ten sens:

»*Stefan na Czarnczy i Tykocinie Czarniecki, wojewoda ziem ruskich, generał wojska Jego Król. Mości, piotrkowski, kowelski, ratyński starosta.*

Wiadomo czynię, komuby to wiedzieć należało, Ich Mościom mianowicie stanu rycerskiego, jakiejkolwiek preminencji i godności albo urzędu będącym, WM. Panom i Braci zaleciwszy usługi moje, tudzież w miastach, miasteczkach, burmistrzom, wójtom, rajcom i wszystkiemu pospólstwu: iż gdy posłannikowie carscy, Ofanazy Iwanowicz Nestorów i Iwan Polikarpowicz Diak, jako wyprawieni do J. K. Mści w pilnych potrzebach i sprawach, aby się tem prędzej w swojej pospieszali

---

[1] Dostarczane. [2] Przydaję. [3] Załączę. [4] Obowiązkiem według prawa. [5] Stosował.

drodze, przydałem konwój i przystawa, towarzysza wojskowego, pana Paska; aby tedy jako ci mieli niebronne sobie pożywienie, tak dla tych posłanników suppeditowane podwody, sama wyciąga Rzpltej potrzeba, ja moję *addo* [1] instancją. Skrypt ten własnej ręki podpisem i pieczęci przyciśnieniem stwierdzam.

Dan. w Kojdanowie *die 12. Februarii 1662 Anno.*

(L. S.) *Stefan Czarniecki,* wojewoda ruski«.

Żeby jednak i hetmanowi należytą uczynił ceremonją, daje mi list do niego, w którymto pisze, że na trakcie potkał tych posłów i przystawa przydał, a inszego ze Szkłowa [2] nazad odprawił, który przystaw nie był i oni w Szkłowie nie byli: byleto tylko ceremonją zachować. A informował mię, żeby mu tego listu nie oddawać, choćbym tu o nim dopytał się w której głęboko w Litwie majętności, albo w Lachowicach albo gdzie, ale bym tam gdzie blisko Narwie w którejkolwiek jego majętności oddał list podstarościemu lubo ekonomowi, byle go tylko kiedyżkolwiek doszedł. Któryto list spisany jest w ten sens:

*»Jaśnie Wielmożny Mości Panie Wojewodo Wileński, mój wielce Mości Panie i Bracie!*

W mińskim trakcie z posłannikiem carskim do J. K. Mści wyprawionym, Ofanazym Iwanowiczem Nestorowem zjechawszy się, konwój z Szkłowa przydany i przystawa nazad ekspedjowałem. Ażeby tem prędzej do J. K. Mości pospieszył, przydałem mu regimentu mojego towarzysza pana Paska, przez którego to moje J. W. M. Panu prezentuję odezwanie, nie chcąc w tem *deesse* [3], co funkcji hetmańskiej *et auctoritati* [4] JWM. Pana *debetur* [5], abym nie miał oznajmić, gdyż każdego posłannika *inter confinia* Rzpltej wchodzącego przechód *concernit notitiam* [7] JWM. Pana. Jeżeli tedy destynowany [8] odemnie żołnierz *ad praefixum* [9] samej J. K. M. Mości osoby *locum* [10] temu posłannikowi ma *assistere* [11], albo nowy od JWM. Pana będzie mu

---

1 Przydając. 2 Szklów, miast. nad Dnieprem, na północ od Mohilewa. 3 Uchybić. 4 I powadze. 5 Należy się. 6 W granice. 7 Należy do wiadomości. 8 Przeznaczony. 9 Do naznaczonego. 10 Miejsce. 11 Towarzyszyć.

przydany przystaw, *subsit* [1] JWM. Pana woli. Białoruskie kraje i granice *in contiguitate* [2] z nieprzyjacielem zostające, że są od wojsk W. K. Litewskiego opuszczone, *incumbit* [3], abyś WM. Pan raczył *consulere* [4], jakoby w nich, gdy się już mocnić począł, nieprzyjaciel *cum sua non insaniat hostilitate* [5]. Ja z infanterją w polu, bez kawalerji, nic począć nie mogąc, od tej, którą *serio promoveram in hostem* [6], supersedować [7] musiałem imprezy, lubo *arma* [8] J. K. Mści *in hostico ostentare* [9] życzyłem, kiedy *omni* zostałem *destitutus succursu* [10] w ochoczej mojej *pro Republica* [11] intencji. To tedy doniósłszy, samego siebie z moją usługą JWM. Pana natenczas oddaję łasce.

W Kojdanowie. JWM. Pana całe życzliwy brat i sługa powolny *Stefan Czarniecki*, wojewoda ruski«.

List tedy, do hetmana pisany, tak mi się zdarzyło, żem samemu oddał hetmanowi [12], ale już blisko Narwie czy 6 czy 7 tylko mil. Wdzięcznie to przyjął, na list odpisał, mnie traktował, (o czem będzie niżej). O ten zaś list, co od Czarnieckiego, prosiłem, żeby mi go kazał oddać, powiedając, że te i podobne okazje chowam sobie, aby *maneant posteritati pro testimoniis vitae meae* [13]. Zaraz kazał zawołać pisarza i list mi oddał, spytawszy: »To Waść i ten odemnie respons schowasz?« Odpowiedziałem: »Pewnie tak, bo ten mam zwyczaj, żeby synkowie wiedzieli, jeżeli mi ich P. Bóg obiecał, żem *florem aetatis* [14] nie na próżnowaniu stracił i w tych bywałem, jako szlachcicowi należy, okazjach«. (O czem niżej). Teraz wracam się do tego terminu, od którego dla tych listów *essentiam* [15] odstąpiłem.

Skoro mi wojewoda oddał papiery, rzecze: »Jużem ja Waści ludzi 40 dobrych naznaczył; jedź Waść jak najraniej, a niedaj się ujmować błazeństwem, bo Waść przy tej funkcji możesz więcej wziąć, niżelibyś był wziął w związku. A sława

---

[1] Niech podlega. [2] W zetknięciu. [3] Potrzeba. [4] Obmyślić. [5] Nie srożył się swoją zawziętością. [6] Serjo wytoczyłem przeciw nieprzyjacielowi. [7] Odstąpić. [8] Oręż. [9] W ziemi wrogów ukazać. [10] Wszelkiej pozbawiony pomocy. [11] Dla Rzpltej. [12] Janowi P. Sapieże. [13] Pozostały dla potomności, jako świadectwa życia mego. [14] Kwiat wieku. [15] Treści.

sama za co stoi? A król co rzecze, kiedy mu Waść będziesz często stał na oczach? Musi sobie przypomnieć, co Waści winien za wdzięczność. I ja też kołatać nie zaniedbam, jak — da Pan Bóg — przyjadę do Warszawy. A teraz Waść idź spać, a napij Waść się wprzód! Co Waść wolisz: petercyment, czy miód dobry?« Powiedziałem, że wolę miód, bom wiedział, że dobry bardzo. Rzecze on: »Dobrze; i ja też miód piję, bo mi się bardzo udał«. Pił tedy do mnie, wypiłem; drugi kuszyk[1] — wypiłem i ten; informuje mię tedy: »Tak postępuj — rzecze — wypijże i trzeci na ową kuklę[2] koldyngską«, bo mi ją zawsze przypominał. Powiedam tedy mu dobrą noc, rzecze: »Nie jedliście, panie bracie, bo po wieczerzyście przyszli«. Powiem: »Będę jadł u siebie«. Poszedłem, a Żerosławski siedzi u mnie, talerów worek leży przed nim. Obaczywszy go, uczyniłem się pijanym, lubom ci był i trochę podpił, bom wypił trzy kuszyki srebrne, a było w jednym więcej niż kwarta, miód smaczny. Pocznie do mnie mówić w tej materji, a ja mówię: »Radem ci«. On mówi, że »według słowa przyszedłem z pieniędzmi«, a ja mówię do chłopca: »Nalej«. On mówi: »Każ Waść odliczyć pieniądze«, a ja mówię: »Dobre zdrowie«. Skosztuje miodu: »Skądto miód?« Powiem: »Z beczki«. Rzecze: »A wojewodzin to miód?« Powiem: »Mój a twój, co go pijemy«. Spyta: »Już Waść odebrał ekspedycją?« Ja mówię: »Proszę za nią. Dawaj jeść«. Widzi, że sprawy ze mną nie dojdzie i rzecze: »To to już podobno *de mane consilium*«[3]. Nuż pić. Upił się tak owym garncem miodu, że tylko na ramionach czeladzi wisiał, idąc odemnie. Ja też sobie folgował, on też się temu nie przeciwił, sądząc mię być bardzo pijanym.

Nazajutrz wstałem raniusieńko, konie pokulbaczono, pojechałem do wojewody; dopieroć mię lepiej informował. Semenowie też przyjechali. Przykazuje im, żeby mię słuchali, żeby się trzeźwo chowali, a nie robili hałasów. Jużem tedy pożegnał, wsiadłem na konia, a Żerosławski leci, zadyszał się; nuż koło mnie: »Ustąpże mi tego, rzekłeś słowo, bierz sto bitych«. Rzekę: »Mój panie bracie, nie czyńże mię Waść błaznem; jużci z konia

---

[1] Kuszyk, kouszyk, puhar. [2] Lalkę. [3] Z rana (będzie) radą.

zsiadać nie będę«. Rzecze: »Dam się pociągnąć«[1]. — »Ba, choćbyś się Waść kazał nietylko ciągnąć, ale i na dwoje rozerwać, to z tego nic nie będzie«.

Pojechałem tedy traktem na Smorkowerze (?); posła nie zastałem; dano mi tedy stancją piękną u Moskala dostatniego. Gospodarz sam tylko sporządza, uwija się, gospodyni nie obaczysz; jeść gotują, prowiantów dano dosyć i od ryb i od miąs. Mieszkałem tam cztery dni, póko posłowie nie nadjechali, a gospodyni nie widziałem, bo tam oni żony tak chowają, że jej słońce nie dójdzie; wielką niewolę cierpią żony i ustawiczne więzienie.

Przyjechali tedy porządkiem dobrym, pięknie: Ofanazy Iwanowicz Nestorów, wielki stolnik carski, człowiek familji starynnej moskiewskiej, drugi z nim nibyto *secretarius legationis*[2] Iwan Polikarpowicz Diak; syn tego stolnika, młody Michajło, bojarów kilkanaście i inszych drobniejszych, *circiter*[3] wszystkich 60 i coś, oprócz wozowych ludzi. Wozów samych z leguminą i towarami 40.

Powitaliśmy się tedy z wielką wdzięcznością[4]; nazajutrz bankiet carski miał być; przyszedł do mnie wieczorem Michajło Ofanasowicz, syn tego stolnika, i drugi z nim bojarzyn z oracją: »Car Osudar Wieliki, Biłoj i Czornijej Rusi Samoderżca i Obladatel, tebe ster priatela swojeho prosit zajutra na biłużyno koleno i na lebedie huzno«.

Nie wiedząc ja tej ich polityki, markotno mi było; myślę sobie, co za moda zapraszać kogo na k o l a n o i d..., a jeszczem nie wiedział, co to jest ta biluga. Jużem chciał wymówić: »niechże to huzno s a m z j e«; potem zatrzymałem się. *Nemo sapiens, nisi patiens*[5]. Odpowiedziałem, żem wdzięczen jest tej Cara JMści łaski, że mię do bankietu swego wzywać raczy, ale ja, jako prosty, nie rad się specjałami pasę; lubo się stawię, ale znajdę ja tam co inszego zjeść, a te specjały tak znamienite zlecam panom posłom. Tłumacz postrzegłszy, żem się ja na to zmarszczył, rzecze: »WM. Pan tem się nie turbuj, bo to jest zwy-

[1] T. j. na więcej pieniędzy. [2] Sekretarz poselstwa. [3] Około. [4] Uprzejmością.

[5] Ten tylko mądry, kto cierpliwy.

czaj narodu taki, że jako u Waściów zapraszają na sztukę mięsa, choć tam bywa i jarząbek i tak wiele zwierzyny, tak u nas na lebedie huzno, choć będzie przytem wiele potraw, a kiedy już oboje wymienią lebedie huzno i biłużyno koleno, to to znaczy walny bankiet«. Spytałem tedy: »Cóż to za biługa, co ma tak specjalne kolana?« Powiedział, że: jest to ryba wielka z rzeki, która ma w sobie jedno miejsce przy skrzeli tak smaku dobrego, jako żadna ryba nie jest smaczna, sama zaś wszystka jest tego smaku, co jesiotr, a że ta sztuka, którą z ryby wyrzynają, jest okrągła i tak ją dają na stół okrągło, dlatego ją nazywano k o l a n e m. Pytałem i o to, czemu na huzno zapraszają, czemu nie na głowę, albo na skrzydło, lub na piersi? Powiedział, że taka sztuka jest najsmaczniejsza w łabędziu. Jam na to powiedział, żeby już lepiej na całego łabędzia zapraszać, niżeli na samo huzno; i u nas dość też jest smaku w kuprze tłustego kapłona, przecie na kuper nie zapraszamy się, tylko *generaliter*[1] na kapłona. Powiedział, że obyczaj.

Byłem ci tedy na owym bankiecie, na który znowu zapraszano z takąż, jak i wczora, oracją. Zaraz mi przyniesiono tytuły carskie, żeby się ich nauczyć i wiedzieć, jako mówić, pijąc za zdrowie tak wielkiego monarchy; bo, Panie zachowaj, omylić się, albo który tytuł przestąpić, wielki to kontempt[2] imieniu carskiemu i zaraz wszystka owa ochota za nic. Dano tedy jeść siła, ale źle i niesmaczno; ptastwo tylko pieczyste grunt. Kiedy pili za zdrowie carskie, tom ja owe tytuły musiał wymieniać z karty, bo tego z pół arkusza, a trudne bardzo i niezwyczajne; kiedy zaś za zdrowie króla naszego, to je sam tylko stolnik umiał na pamięć, a wszyscy insi z karty czytali; bo jak się w czem bynajmniej omylisz, to znowu wszystkie zaczynać trzeba, choćbyś już był u końca. Pili i za zdrowie hetmanów, wodzów i Czarnieckiego, bo bardzo byli wtenczas pokorni. Ja też chciał rekompensować ludzkość ludzkością, piłem za zdrowie Dołgorukiego, Chowańskiego, Szeremeta. Oni to sobie wzięli za urazę; nic mi prawda wtenczas nie mówili, ale zawziąwszy konfidencją, wymawiali mi to: »żeś to nam uczynił na afront«. Jam

---

[1] Ogólnie. [2] Ubliżenie.

rzekł, że: »takto hetmani, jako i nasi, których zdrowia wy nie zapomnieliście«. Powiedział stolnik, »że niegodni, aby pies za zdrowie ich pił pomyje, bo ludzi potracili«.

Bawili się tedy w Wiaźmie tydzień, niżeli się wymunderowali [1]. Potem poszliśmy tym traktem ku granicy na Dorohobuż, Smoleńsk. Tam odprawiali nazad swoje konie, a jam się musiał starać o podwody, bo tylko 4 mile za granicę swym końmi wozy wieźli; a ty panie przystaw staraj się, żeby było co zaprząc, bo taki zwyczaj. O byłoż mi to ciężko zrazu w owym spustoszonym kraju starać się o podwody do tak wielu wozów aleć przecie Pan Bóg dopomógł.

Poszliśmy traktem mińskim na Tołoczyn, Jabłonice, do Ojczycy, do Mikołajowczyc [2]. Już tam, co dalej, to mi łacniej o podwody, ale zrazu jużem był począł żałować, żem się tej funkcji podjął.

Cieszyli się bardzo Moskwa, że im to mnie za przystawa przydano, mówiąc: »Kakże ster Hospod Boh pobłahosławił: pervedom wodił nas stary Pas, teper bude nas wodit mołody Pasek«; bo ichto stryj mój, sędzia smoleński, zawsze wodził, i komisarzem do nich bywał; już go tam w stolicy i dzieci prawi znały i mają tam wszyscy jego *dulcem recordationem* [3]. Nawet kiedy powiedziałem im o swojem nieszczęściu, że mię już był wziął Moskał w okazji z Dołgorukim, to mówili: »żebyś był miał w stolicy wielkie poszanowanie, a na jego imię i zasługi narodowi naszemu wdzięczne pewnie wyszedłbyś był bez okupu«. Alem ja rzekł: »Dziękuję z bedł« [4].

Szedłem tedy zrazu *magnis itineribus* [5], żeby z owych pustyń wymknąć się co prędzej. Skoro przyszedłem w ludzki kraj, to mi wszystko szło łacniej i o podwody nie trudno i szukać ich nie trzeba, bo tam ludzie wiedzą swój zwyczaj, miasta znoszą się z sobą; wiedząc o pośle idącym, to koniecznie trzeba podwody dawać, bo gdzie stanie w mieście, to mu powinni jeść dawać i pić póty, póko nie wystawią podwód tyla, ile ich potrzeba; to każdy starał się, żeby gości prędzej zbyć. Zajeżdżali mi z miast

[1] Wyrządzili. [2] Miasteczka w wojew. mińskiem. [3] Miłe wspomnienie. [4] Przysłowie: Dziękuję z bedł (lichych grzybów), mam doma dość rzędów; obejdzie się bez tej łaski. [5] Z wielkim pospiechem.

o kilka mil, pókom ich nie minął, nawet i z boków, choć nie na trakcie miasta, choć tam u nich nie miałem woli być; o drugich i nie słyszałem, a przyjechali, godzili się, prosili, żeby ich minąć, żeby wolni byli od podwód; ten przywiózł złotych 200, ten 300, ten 100 — różni różnie według dostatku i ubóstwa też.

Zastałem więc wojewodę w Kojdanowie, lubo się ze mną tak pożegnał, że nie spodziewał się, żebym zza Dniepru tak prędko powrócił, i dał mi był doskonałą we wszystkiem informacją *et sufficientem expeditionem*[1], położywszy w listach pośledniejszą, niżeli ta była *ad praesens*[2] datę z pewnych respektów. I sam też nie miał woli tak długo bawić w tem miejscu, ale stanąwszy w dobrem miejscu, odednia do dnia nie chciało się stamtąd, żeby był wojsko odżywił i podskrobał spiżarni panom związkowym litewskim, gdyż taka była *mens*[3] i hetmana litewskiego, Sapiehy. Posłałem tedy przodem do wojewody, pytając się, jeżeli się każe posłom swoim prezentować, czyli też minąć; o co i sami posłowie prosili, żeby się mogli widzieć z Czarnieckim. Ordynował tedy, żeby nie mijać. Tam tedy oddawali mu posłowie wizytę, wjeżdżali na saniach, leżąc w pościeli tak, jako na łóżku; bo u nich jest zwyczaj taki, że sani nie wyścielają do siedzenia tak, jako u nas, i nie siedzi na nich, ale leży w piernatach, jako długi, jeno mu brodę widać; także i ubożsi czynią, rozesławszy lada gúnkę, to sobie leży, a pojeżdża, byle tylko modę swoję konserwować.

Po audjencji prosił ich wojewoda na obozowy obiad. Byli tedy i popodpijali i chwalili sobie, że smaczno i dobrze jedli. Aż ja mówię: »To widzicie, że to mój hetman nie zapraszał nas na d..., jako wy mnie, a przecie mieliście się dobrze i chwaliliście sobie«. Aż ten Polikarpowicz odpowie: »Kakże ster wsiudy worona howoryt: ka, ka, ka; u was prochajut na kura, u kura budzie huzno su; u nas prochajut na huzno, pri huzni bude su hołowa«.

Gorzałczysko u nich im najbardziej[4] śmierdzi, tem w większej jest cenie. Owa prostucha brzydka, co jej źle i po-

---

[1] I dostateczną ekspedycję. [2] Teraz. [3] Myśl.
[4] Im bardziej, wedle dawnej składni.

wąchać, nietylko pić, a pije to on z takim gustem, jako największy specjał, jeszcze sobie smakując i pomlaskiwając: »Słażnoże[1], sudar, winko hosudarskoje!« Mają tam przy stolicy jedno miasto[2], w którem sami tylko mieszkają Anglikowie, to oni jako ludzie polityczni[3], mają wszelkie likwory dobre. Gdy tedy Moskwa w poselstwie jadą, to u nich nabiorą tych trunków, ale ich sami nie piją, tylko niemi inszych częstują, jako to wódek różnych, petercymentu, który oni zowią r o m a n i ą i inszych win. Tak i ten pan stolnik czynił; zawsze sobie z inszej flaszki nalewał wódki, a mnie z inszej. Rozumiałem zrazu, że on pije lepszą, nie mówiłem nic, myślałem tylko: O jaka to grubianitas! Aż skoro też już do konfidencji[4] przyszli, jednego czasu nalał sobie i wypił, bierze z pośrodka inszą flaszkę i nalewa dla mnie, a ja tymczasem porwałem owę, co z niej sam pił; on skoczy do mnie, chce mi wydzierać, a ja też tymczasem nachylę do gęby, aż owa śmierdząca, brzydka. Dopiero mówię: »Rozumiałemci, że sam lepszą pijesz, ale teraz mam cię za polityka[5], kiedy mi lepszej, niżeli sobie, nalewasz«. Wstydził się bardzo, że go w tem poszlakowano, ale też już od tego czasu nie wystrzegał się, lubo się przedtem wstydził, że tak złą pił; lada kiedy jużto zawołał na chłopca: »Mitiuszka, dawajże su winka hosudarskiego!« to łyk czarkę, inszą; to się pomusnął po piersiach: »Kakże ster słażno!« — a tam przysmak taki, żeby koza wrzeszczała, gdy v tej gwałtem wlał.

Potem tedy, jakośmy się z wojskiem rozeszli, szedłem hetmańskiemi majętnościami, ale mając to *iniunctum*[6] od wojewody, żeby się w nich nic nie uprzykrzać; wszędzie opowiedziałem się tylko administratorom, że czynię ten respekt, że mijam; to po staremu, przysłano trunków, zwierzyn etc. Przyszedłem do Chorostowy[7], potem do Nowogródka. Przychodząc markotno mi było, że to do mnie nie wysłali mieszczanie, wiedząc o posłach, a dalsze za niemi miasta wysyłały wcześnie i onych przyjeżdżając z sobą inwitowali; którzy powiedzieli, że nie może nikt dwiema panom służyć: mamy też teraz swoich pa-

[1] Pyszne, panie. [2] Słoboda podmoskiewska. [3] Grzeczni, cywilizowani. [4] Poufałości. [5] Grzecznego. [6] Polecono.
[7] Miasteczko w województwie nowogrodzkiem.

nów, którym się wysługujemy. A stał tam Litwy pułk. Posłałem tedy do nich przodem, żeby tedy było koni półtorasta do wozów poselskich i prowjant. Powiedzieli, że »z tego nic nie będzie, bo my tu mamy kogo prowjantować«, i po staremu nie wysłali nikogo; nie tuszyli bo, żebym się odważył natrzeć na miasto, gdzie stoi kupa konfederatów. Ja jednak rzekę do posłów: »Panowie, każcież przy mnie stanąć i swoim ludziom, bo to tu chodzi o kontempt i mego króla i waszego cara, jeżeliby tu nas niewdzięcznością nakarmiono«. Posłowie tedy: »Bardzo dobrze«. Nietylko tedy ludziom kazali, ale i sami powsiadali na konie. Zordynowałem ich tedy tak: Semenów 40 i moja czeladź wprzód; strzelców moskiewskich, co od wozów, 15; po obudwu skrzydłach piechota z długą strzelbą, a Moskwa konna dopiero za nami. Sam jechałem przed tymi wszystkimi, a strzelcy piechotni blisko mnie. Było nas przecie 100 koni z okładą. Wchodzę w miasto, niemasz żadnej przeszkody. Jużem w pół ulice, aż dopiero bieży dwóch towarzystwa, a czeladzi kilkadziesiąt z bandoletami. Stanęli tedy, nie rzekli nic; my ich pominęli. A potem za nimi przybywa po trzech, po czterech, ze strzelbą. Oni czapki pozdejmowali i my też. Stoją oni, rozumiejąc, że to ja tylko przechodzę przez miasto. Aż dopiero, upodobawszy sobie miejsce, gdzie widzę domy budowne i porządne, stanąłem i pokazuję posłom: »Mości Panowie, tu gospoda Waściów«, a sam po tej ręce na rynku stanąłem. Oni obaczywszy, że z koni zsiadamy, chyżo pospieszywszy przypadli. »Waść to następujecie na nasze kwatery?« Ja odpowiedam: »A Waściowie następujecie na powagę majestatów dwóch monarchów, polskiego i moskiewskiego, kiedy *contra iura gentium*[1] zabraniacie mieszczanom czynić dosyć prawu i zwyczajowi«. Mówi: »A tu cała chorągiew stoi w tej ulicy i to gospody są towarzyskie, gdzie Waść stawacie«. Pytam go znowu: »Jeżeli to ludzie pod tą chorągwią?« Powieda: »Pewnie, że ludzie«. Ja rzekę: »Choćby też byli i djabli, to się ja ich nie boję. A w ostatku zaniechajcie mię, bo ja z wami sprawy nie mam, tylko z miastem królewskiem, któremu w tem przysłużycie się, że burmistrzom

[1] Przeciw prawu narodów.

szyje pospadają za ten kontempt i nieposłuszeństwo królowi panu«. Już się ich naschodziło z 300 albo więcej. »A nie będziesz tu stał«. Odpowiem: »Już stoję«. — »Nie osiedzisz się tu«. Rzekę: »Pewnie się tu zasiadać nie myślę, bo mam pilną drogę. Ale też bądźcie pewni, że stąd nie pójdę, póko mi się zadosyć nie stanie, a krótko mówiąc, idźcie sobie, bo każę cynglów ruszyć«. A Semenowie i Moskwa trzymają muszkiety, jak na widełkach, i mówię: »Rekolliguj się[1] jeno, jeżeli nie masz tego rozumu, albo każ się komu nauczyć, co to jest za powaga, którą na sobie każdy poseł nosi, że to jest *publica persona*[2], że to dwóch majestatów i dwóch monarchij preeminencje[3] w swojej reprezentuje osobie: tego, do kogo idzie, i tego, od kogo idzie«. Takci dopiero nagadawszy się poszli. A tu: »Wyganiaj konie«; powyganiano na ulice, swoje powprowadzano; wozy nadeszły; stanęliśmy, aż tu jaki taki idzie, łap za kulbaki, za rządziki, za strzelbę z kołków. Posłałem do burmistrza: jeżeli nie brał mieczem, to go pewnie nie minie i mandat najdalej tygodnia będzie miał z całem miastem, jeżeli mi nie będzie wygoda z końmi, także i z podwody. Aż tu nie wyszło pół godziny, idą burmistrze, kłaniają się. Pytam się, przy którym prezydencja. Skaże jeden: »Ów sam jest«. Kiedy go wytnę obuchem, padł; kazałem go związać i wziąć pod wartę: »A toż ty pojedziesz ze mną do Warszawy; a wy idźcie, starajcie się, żeby mi była wygoda i na jutro podwody, bo ja stąd nie wynidę, póko tego nie będzie«. Aż tu Moskwa: »Oj milenkiże su prystaw, umieje korolewskoje i carskoje zderżat wieliczestwo«. Potem zaś idzie poruczników dwóch, dopiero pogadawszy sobie, mówią: »Jużże się Waść nie turbuj, my każemy miastu, żeby dali prowjant, ale podwody nie mogą być stąd«. *Et interim*[4] zaraz kazałem przy nich zawołać podwodników, którzy dopiero dwie mili odprowadzili powozy, i mówię im: »Nu, dziatki, za to, że prawu i zwyczajowi dosyć czyniąc, nie wyłamowaliście się z powinności i owszem poszliście ochotnie, dlatego respektując, żeście z ubogiego miasta, czynię wam w tem folgę, że was niedaleko ciągnę; ale przyszedłszy tu do wielkiego miasta, już tu znajdę w potrze-

[1] Opamiętaj się. [2] Osoba publiczna. [3] Dostojeństwo. [4] I tymczasem.

bach moich wygodę, a was wolnymi czynię; powracajcie sobie z Panem Bogiem do domów«. Skoczą do nóg podwodnicy, poczną dziękować, a wtem do koni. Lecą tu mieszczanie, dowiedziawszy się, proszą: »Zmiłuj się, zgodzimy się na pieniądze, a tych pociągnij dalej«. Dają 200, dają 300 — nic; dają w ostatku 400, a tu podwodnicy, kto tylko może konia dopaść, w nogi z miasta; drugi i szlei odbieżał. Dopiero ja rzekę, jakbym nie wiedział, że ich już niemasz: »Idź, niech się trochę zatrzymają ci podwodnicy!« Powiedają: »Już niemasz, tylko jeden, co mu koń zachorował«. Dopiero mieszczanie w strach, proszą, żeby ich pogonić. Jam tego uczynić nie chciał. Proszą mię tedy oni porucznicy, żebym kazał burmistrza wypuścić. Deklarowałem, że go wtenczas wypuszczę, kiedy będę *in toto satisfactus*[1] i w prowjancie i w podwodach; jeżeli mi zaś w czemkolwiek nie będzie wygoda, pewnie pojedzie ze mną do Warszawy, wziąwszy manele[2] na nogi. Dają oni racją; ja też daję. Mówią, że tu podwód tak wiele nie może być; a ja mówię, że trzeba, aby były, i muszą być. Powiedają sposób, żebym posłał do pobliższych miast, aby się też do tego przyłożyli; ja mówię: *Quod peto, da, non peto consilium*«[3]. Rozgniewali się: »Ej, toś Waść nieużyty«. Ja też mówię: »Ej, toś Waść niezbyty«. Poszli, zakazali, żeby się mieszczanie nie ważyli nic dawać tak prowiantów, jako i podwód. Przyszedł Szafarz (?) i powiedział to, oraz też i to, że: »chcą WM. Pana wygnać z miasta, biorąc ten kłopot na siebie«. Czyto jego była życzliwość, czyto mię też tak próbując kazali powiedzieć, nie konfunduję się ja tem; kazałem ową ulicę wozami zatarasować tak, jak szeroka, wóz podle woza, i od rynku i od przyjazdu, że już i konny przejechać nie mógł. O prowjant nie proszę, bo w ulicy stoję najdostatniejszej, musi tu wszystko być. *Interim*[4] wołaj kowala, których kilka było w tej ulicy; kazałem burmistrzowi włożyć dwoje kajdan na nogi. Semenowie w paradzie stoją, Moskwa wszyscy armatna, bez rusznice długiej żaden nie stąpi. Niechże mię teraz wyganiają. Piwa jest dostatek po gospodach, szynkują dobrze moi ludzie.

---

[1] We wszystkiem zadowolony. [2] Obrączki, tu przenośnie: kajdany.
[3] Czego żądam, dawaj, o radę nie proszę. [4] Tymczasem.

Mówię gospodarzowi: »Jest tu miód gdzie blisko?« On dla swojej folgi, żeby mu piwa mniej wyszło: »Jest Mości panie, tylko proszę, żeby mię nie wydawać, tam a tam«. Stało tam bojarów sześciu w tamtej gospodzie. Kazałem, żeby sobie uprosili cicho garniec miodu za pieniądze; tak się stało; wypiwszy ten, po drugi do piwnice poszła szynkarka, a moich też kilka za nią; dali znać, że jest miodu 6 beczek. Kazałem zabrać: »Pij, popodpijawszy dawaj ognia na ulicach«. Takeśmy całą noc przegaudowali [1]. Nazajutrz zaraz do gumien, które były za naszemi stajniami, nawieziono zboża w snopach, sian co potrzeba. Kiedy widzą, że to nie ustraszą, widzą, że o nic nie proszę, mam wszystkiego dosyć, wieprzów karmnych nabito, kur, gęsi, aż znowu idą wczorajsi porucznicy i kilku towarzystwa z nimi, między którymi mój znajomy p. Tryzna [2]. Nuż w targ, że: »tu mieszczanie chcą przyjść, ale się boją, prosimy za nimi«. Ja odpowiem, że: »samiście ich na tę hardość wsadzili, teraz znowu za nimi prosicie. Niech to tłumaczy, kto rozum ma«. Ja lichy człowiek, jako wczorajszy tuman [3] o wygonieniu zrozumiałem, tak i teraz ich okoliczności penetruję [4] potroszę. Jakom tedy wczora powiedział, toż mówię i teraz: »Ja z miastem mam sprawę, nie z żołnierzami. Ten dyzgust [5] uczynić chcecie nie mnie, ale dwiema monarchom, a P. Bóg wie, jeżeli jeno nie sobie, bo ja się tu wam wygnać nie dam, takiej bądźcie nadzieje, choćby miał paść jeden na drugim; a nie wyjadę, póko mi się nie stanie zadosyć. A jeśli mi będzie ciężko, niemasz sta mil od Kojdanowa, a już też podobno i bliżej musiało się wojsko przymknąć, obaczę, komu tu będzie ciasno«. A wtem mieszczanie przyszli; żona też owego burmistrza okowanego już tu była od poranku, przyszedłszy z dziećmi i z trzecim płaczem. Dopieroż traktować; obiecują koni 40. »Nie może być, i 60 nie może«. Musieli tedy dać 130 koni i to ich aż u żołnierzów najmowali, czego im nie dostawało. Że tedy nie wygotowali się, a już był wieczór blisko, nie ruszyłem się ku nocy. Nuż pić, czyniąc to na złość owym hardym ludziom; bo ta fantazja już się ze mną urodziła, że zawsze

---

[1] Przehulać. [2] Stanisław Wł. Tryzna, sędzia wołkowyski.
[3] Szalbierstwo. [4] Przenikam. [5] Przykrość.

*durum contra durum*[1], choćby się nadsadzić; dobrocią zaś tak zażyje, jako chce, choćby z swoją szkodą. Tak tedy *bonis modis*[2] dla owych żołnierzy instancji już na ten czas pokorniejszej, nie tak, jak wczora, a osobliwie dla Tryzny, towarzysza, bo był mój znajomek i człowiek bardzo grzeczny, a do tego, że krewny, kazałem burmistrza z owych manelów rozstroić, powiedziawszy mu: »Znajże na drugi raz, jako sobie postąpić w podobnych okazjach, że cię to i żołnierz, co u ciebie stoi, nie zastąpi w tym terminie, a choćby zasłonił, na prostaka przystawa trafiwszy, toby tej zasłony było tylko na czas, a potemby się na tobie wolno zemścić, bo dłużej klasztora, niżeli przeora«[3]. „Podpijaliśmy tedy, a Litwy się naszło. Ów pan Tryzna, kogo rozumiał z swoich, konwokował, że przyszło rozochociwszy się i baranie flaki rozdrażnić[4]. Poseł wesoły romanii z wozów kazał dawać, wprzód podpijawszy miodem. Jam nie mieszał, ale Litwa pomieszawszy, niejeden pozbył pasa, czapki, szable, pieniędzy z mieszkiem.

Nazajutrz rano sprowadzono konie do podwodów; nasze też konie wytchnęły i podkarmiły się dosyć dobrze, bo i z folwarków zrazu nabrano, co potrzeba, i potem owsów naniesiono. Kazałem się gotować do ruszenia. Przyszli tedy owi wczorajsi panowie deboszańci[5], jaki taki do siebie prosi. Pułkownik przysłał, aby mu ten honor dać, aby na godzinę; a ja jak obiecałem się był Tryznie, i mówię do niego: »Panie bracie, mamli bytnością moją u ciebie u inszych podpadać *in censuram grubianitatis*[6], tak mówiąc, już i u ciebie muszę nie być«. Prosił bardzo o słowo; nie chciałem i nie byłem; na odjezdnem jednak znowuśmy potrosze ponapijali do swej fantazji, dotrzymanie wymawiali i swoję konfuzją wymawiali, mówiąc, że to było jednakowo dać skacząc, jako i płacząc; chartów mi przytem nadali, a potemeśmy się rozjechali.

Ruszyłem się tedy ku Mostom[7]. Za miasto wyjechawszy, wróciłem czeladnika do burmistrza, opowiedając, żeby suplement[8] dostateczny posyłali swoim podwodnikom, gdyż nie od-

[1] Upór na upór. [2] W dobry sposób. [3] Przysłowie.
[4] Mowa o muzyce. [5] Hulacy. [6] W naganę grubjaństwa.
[7] Miasteczko, niedaleko Grodna. [8] Posiłek.

prawię ich aż z Warszawy, albo najmniej od Narwie. Skręcili się, a osobliwie żołnierze, co im ponajmowali koni swoich. We trzech miłach dognali mię dwaj mieszczanie; nuż w prośby. »Nie uczynię; jako wy ze mną na noclegu, tak ja z wami; nie może być«. Biegać oni, gdzie stał marszałek związkowy, Żeromski [1], starosta opeski i czeczerski (był to człowiek grzeczny, poważny, urody bardzo pięknej, wzrostu średniego, młody, w lat nie doszło czterdziestu, broda do pasa, czarnusieńka, do poważnego bardziej podobien senatora, niż do żołnierza), żeby im w tem dał radę i pomoc. Odpowiedział im: »Pomocy wam nie mogę dać, bo to nie z myszą igrać; wiem, że tam są ludzie z dobrą fantazją, nie byłoby to bez rozlania krwie, a gdyby do tego przyszło, jest to sprawa gardłowa. Ale radę wam daję taką: jeżeli macie dobry worek, biegajcież, ten będzie między wami medjatorem« [2]. Powiedzieli, że: »mamy złotych 100«. Odpowiedział, że na to i nie wejrzą. Przybieżeli owi w prośbę, w targ, stanęło na złotych 600, ale ich nie mieli. Dają mi kartę, że do Warszawy odwiozą. »Nie może być«. — »Cóż z tem czynić?« — »Mnie nic do tego«. Tymczasem do mnie marszałek przysyła towarzysza, inwitując mię do siebie i z posłami; o mieszczanach najmniejszej w liście nie czyni wzmianki, tylko był w ten sens pisany:

*»Mnie wielce Mści Panie Pasek, mój Mści Panie i Przyjacielu!*

Gdybym wcześniej odebrał o tem wiadomość, że WM. Pan posłannika Cara J. Mści do J. K. Mści prowadzić raczysz, dawniejbym w tej uczynności WM. Pana afektował [3], abym się z onym widzieć mógł i legacją, z którą się do mnie sam odzywa, że ma *in commissis* [4] Cara JMści, wysłuchał. Ale że mię dopiero wiadomość zaszła o posłanniku i o więźniach oswobodzonych, których przyprowadził, wielce WM. Pana upraszam, aby w tem żadnej od WM. Pana nie uznawał prepedycji [5], ponieważ się ze mną widzieć chce i sam sobie tego wielce życzy. Bo nie kto inszy w tem oswobodzeniu więźniów, którzy są na zamian wy-

---

[1] Kazimierz Chwalibóg Żeromski, stolnik wileń., porucznik chor. hus. Gosiewskiego. [2] Pośrednikiem. [3] Prosił. [4] Poruczenie. [5] Przeszkody.

dani, pracował, tylko przy osobliwej dyrekcji Boskiej moja *vigilantia*[1]. Że tedy mój w tem i wojska całego interes zachodzi, *iterato*[2] WM. Pana upraszam, abyś temu posłannikowi *liberum* do mnie pozwolił *aditum*[3] do Wołkowyska, w czem uprosiłem towarzysza wojskowego JMści Pana Żydowicza, który go do mnie do Wołkowyska doprowadzić ma. Zatem zostaję WM. M. Pana

życzliwy brat i sługa powolny
KAZIMIERZ CHWALIBÓG ŻEROMSKI
Marszałek wojsk JKM. W. Ks. L.«

Intytulacją zaś listu dano taką:

*»Memu wielce Mściwemu Panu i Przyjacielowi, JMści Panu Janowi Paskowi, Towarzyszowi chorągwie kozackiej Jaśnie Wielmożnego JMści Pana wojewody ziem ruskich«.*

Że mi tedy pisze: »Mój Mści Panie i Przyjacielu«, i znowu podpisując się pisze: »WM. M. Pana życzliwy brat i sługa powolny«, znowu na wierzchu intytulacja: »Mnie wielce Mściwemu Panu i Przyjacielowi«, ta warjacja[4], że się to czyni raz bratem, drugi raz przyjacielem, zaraz mi się nie podobała. I dlatego odpisuję w ten sens (a ów od niego mam list do tego czasu):

*»Wielmożny Mści Panie Marszałku wojsk Wielkiego Ks. Litewskiego, mój Mści Panie Bracie!*

Spojrzawszy na intytulacją listu, od WM. M. Pana do mnie ordynowanego, bardzo skonfundowało mię to, uważywszy, żem niegodzien być WM. Pana bratem, tylko przyjacielem; aleć znowu pocieszyłem się trochę, przeczytawszy *intus*[5] samego WM. Pana ręki charakter, że się bratem pisać raczysz. Z tej racji na tytule responsu mego *non peto vindictam, supponendo*[6], że do cyrkumspekcji WM. M. Pana *non regulatur*[7] ten *error*[8], ale do osoby pana manualisty, który tak sądzę, że musi być człowiek bardzo stary, kiedy zasiągł pamięcią *hanc ideam*[9] pisa-

[1] Czujność. [2] Powtórnie. [3] Wolny przystęp. [4] Odmiana.
[5] Wewnątrz. [6] Nie żądam zadośćuczynienia, domniemając się.
[7] Nie odnosi się do uwagi. [8] Błąd. [9] Tego sposobu.

nia listów i dotąd go konserwuje, która wtenczas jeszcze praktykowała, kiedy i senatorom pisano: »Łaskawy Panie«, albo jeżeli też JMść człowiek jest młody, to może być, że przedtem służył komuś za szypra, pienkę, klepkę i wańczos [1] do Rygi woził i zamyślił się o tem przy ekspedycji listu tego, rozumiejąc, że do kupca pisze i z nim *de anteactis* [2] koresponduje.

Za króla Olbrachta ta moda bywała,
Lecz za Kazimierza już dawno zwietrzała.

To namieniwszy *ex occasione* [3] JMści pana manualisty, *ad essentiam* [4] listu WM. M. Pana przystępuję. Gdybym był trochę wcześniej od WM. M. Pana *requisitus* [5], wyszedłszy z Kojdanowa, pewniebym był wyprostował trakt, i samego W. M. M. Pana nie turbując, boby mi było mało co z drogi albo też nic [6].

. . . . . .

. . . . . pana wojewody ruskiego mnie deklarował, że nietylkobym miał *usum* [7] odmieniać, ale i owszem przy tej funkcji konfirmuję. Bo ja Waści mam za swego, gdyż u nas, tu w Litwie, są PP. Paskowie i podobno też to był stryj twój horodniczy smoleński, który ich przedtem wodził, i ze mną ich dwóch zostaje tegoż tytułu, a podobno i to krewni twoi. A druga: jużcito Narew niedaleko, na cóżby się to przydało inszego dawać przystawa. Jakoś ich tedy prowadził przez świat i — jako mi się dało słyszeć — *cum conservatione* [8] swego i wodza honoru, jużże ich doprowadź i do boku króla JMści«. Był mi potem rad, od obiadu nie puścił, dyskurował, pił za zdrowie p. wojewody, przypomniał w przeszłym roku otrzymane wiktorje. Spytał potem: »Cóż tam za towarzysz u króla JMści był w podejrzeniu?« Powiedziałem, że ja. Rzekł: »Dlatego też pytam, bom słyszał, że tego przezwiska; ale masz tu na całą Litwę dobre imię za twoję fantazją, jakoś tam stawał«. Dopiero pił i żołnierzom kazał pić

---

[1] *Szyper* = dozorca pierwszy okrętowy; *pienka* = wyrobione konopie; *klepka* = krótka deska dębowa; *wańczos* lub wączos = dębowa klepka, z jakich robią się deski. [2] O dawnych sprawach. [3] Z powodu. [4] Do treści.
[5] Wezwany.
[6] W rkp. brak jednej karty, a mianowicie 171/2. Następuje odpowiedź hetmana W. Ks. L. [7] Wedle zwyczaju. [8] Z utrzymaniem.

za zdrowie i tam mię z wielką wdzięcznością ekspedjował i respons na list pana wojewody ruskiego oddał mi w ten sens:

*»Jaśnie Wielmożny Mości Panie Wojewodo ziem ruskich, mój wielce Mści Panie i Bracie!*

Że jest w respekcie WM. Pana urzędu mego hetmańskiego prerogatywa, sprawuje to wrodzone, jako we wszystkich inszych akcjach, WM. Pana *iudicium*[1] i łaska, za co ja, jako uniżenie WM. Panu dziękuję, oraz moje zawzięte *renovo propositum*[2], że wszelaki WM. Pana proceder tej u mnie jest obserwancji[3], że, cokolwiek W. Panu podoba się, mnie *displicere*[4] nie może. JMści pana Paska, WM. Pana tak poważnego znaku towarzysza, za przystawa przydanego, nietylko żebym miał odmieniać, ale i owszem w tem do WM. Pana akomoduję się woli, przy tej włożonej od WM. Pana na osobę jego konfirmuję funkcji i to deklaruję, że lepszego nie mogę dać przystawa, któryby tak *dextre*[5] swoję i wodza swego umiał konserwować reputacją. Wiadoma mi jest jego przy prowadzeniu tych ludzi *modestia*[6], wiadomy z ukontentowania miast i miasteczek nieuprzykrzony proceder, wiadoma oraz i należyta tam, gdzie ją pokazać trzeba *generositas*[7]. Osobliwie teraz *noviter*[8] w Wołpie[9] z ludźmi, *contra Maiestatem et matrem oboedientiam*[10] wierzgającymi, co — tak *suppono*[11] — już samemu WMM. Panu *innotuit*[12], albo *innotescet*[13], że i WMM. Panu i sobie *honoris palmam*[14] wydrzeć nie dał: z tej racji dobrego ganić nie mogę i, jako pospolicie mówią, Kyrie elejson poprawiać nie chcę. Co [z] strony osierocenia krajów białoruskich, każdy przyznać musi *iustum dolorem*[15] WMM. Pana, który i moje *non minus pungit*[16] serce. Ale cóż z tem czynić, kiedy ojczyzna na taką przychodzi nieszczęśliwość? Ja z prywatną moją asystencją,

---

[1] Sąd. [2] Odnawiam postanowienie. [3] Poważania. [4] Niepodobać się. [5] Zręcznie. [6] Skromność. [7] Szlachetność. [8] Świeżo.

[9] W rkp. mylnie: Ołpie; Wołpa, miasteczko przy ujściu Wołpy do Rossy, blisko lewego brzegu Niemna, w pow. grodzieńskim. Tu w r. 1662 rozstrzelany został przez wojsko związkowe Gąsiewski. [10] Przeciw Majestatowi i matce uległości. [11] Rozumiem. [12] Wiadomo. [13] Wiadomem będzie.

[14] Palmę czci. [15] Sprawiedliwy żal. [16] Niemniej przeszywa.

choćbym chciał, pewnie *non subsistam*[1]; przyznawam i to, iż nazbyt długo *et cum summo periculo*[2] z taką małą garstką ludzi dawałeś WMM. Pan tamtym krajom protekcją. Teraz co *subsequetur*[3], nie nasza wina; kto jest *autor mali*[4], ten Bogu *reddet rationem*[5]. Gdyby nam przynajmniej pozwolił nieprzyjaciel frysztu[6], żebyśmy zjechawszy się na sejm, mogli o tem *consulere*[7], żeby jako najprędzej tamtym krajom obmyślić zaszczyt[8], toby jakokolwiek, ale wątpię. WMM. Pana, z wojskiem przechodzącego przyjmować będą z prośbą moją, abyś WMM. Pan do domu mego na krótki czas raczył *divertere*[9]; jeżeli pierwej *occurrent*[10] WM. Panu, wielce proszę, abym mógł cokolwiek z WMM. Panem *conferre in ulteriori tractu*[11] nam należytej osieroconej ojczyźnie przysługi, w czem nie powątpiewając, siebie natenczas WMM. Pana zwykłej zalecam łasce, jako całe życzliwy WMM. Pana brat i powolny sługa,

*Paweł Sapieha, wojewoda wileński, hetman W. Ks. Litewskiego«.*

Tę odebrawszy ekspedycją, poszedłem ku Narwi i dopiero na ostatku dni Bachusowych stanąłem w Bereniczu[12]. Wieś to jest, ale też nam nie trzeba było miasta, kiedy na niczem nie schodziło; mieliśmy w wozach wszystko od trunków dobrych, miąs, zwierzyn etc. Takeśmy sobie gaudowali przy ruskich duhach[13] i po staremu, choć przy krótkiej znajomości, i my na kuliga jeździli i kuligantów[14] u siebie mieliśmy, że było z kim i w taniec obrócić.

W wstępną środę ruszyłem się ku Narwi. Ryb posłowie mieli siła, owych sterledów, biługów okrutne połcie; a oprócz tego i świeżych tam nie było skąpo, bo ich zewsząd zwożono; gdziem posłał dla podwodów, to przywieźli i ryb. Przyszedłszy do Narwie, już dalej litewskich podwód ciągnąć było nie można, bo takie prawo; choćby były o milę dopiero wzięte; zaraz tedy

---

[1] Nie wydołam. [2] I z wielkiem niebezpieczeństwem. [3] Nastąpi. [4] Sprawca złego. [5] Zda liczbę. [6] Czasu. [7] Radzić. [8] Obronę. [9] Wstąpić. [10] Zabiegną. [11] Pomówić o dalszym biegu. [12] Berenicze, wieś niedaleko Mostów. [13] *duha*, u wozu ruskiego. [14] Szukających (ptaka) kulika w wesołym zapustnym orszaku.

o insze trzeba się było starać. Poszedłem tedy, przez Narew przeszedłszy, na Bielsk, Siemiatycze, Drohiczyn, przez Bug do Liwa [1], aż do Warszawy. Ale jednak z ostatniego noclegu pojechałem przodem do króla, oznajmując o posłach, a pytając się o dalszą ich dyspozycją, jako ich i gdzie przyprowadzić.

Obaczywszy mię, król przyjął wdzięcznie i poznał mię zaraz i wiedział już przez pocztę od wojewody, że ja ich prowadzę. Już tedy król miał iść na sesją, kiedym wszedł. Było w pokoju senatorów i posłów siła, moich znajomych i nieznajomych też. Obaczywszy mię, i rzecze: »A witaj, panie konfederacie, ale mniemany«. Ukłoniwszy się odpowiedziałem: »Już teraz ujdę takiego mniemania, kiedy jadę od Smoleńska, nie od Kielc«. Rzecze król: »Ba, teraz ci to tem bardziej może kto zadać, żeś tam od Moskwy spraktykowany«. Ja odpowiem: »Niechże zdrów zadaje, a W. K. Mość, Pan mój Mlciwy, znowu mi to zapłacisz«. Rozśmiał się i ścisnął mię za głowę: »Już tego nigdy nie będziemy rozumienia, choćby i anioł powiedał«. A potem rzecze do senatorów: »Muszę się trochę wrócić, możecie Waść tymczasem zasiadać«. Mnie kazawszy iść za sobą, poszedł do pokoju sypialnego. Dopieroż mnie pytał o wszystko, z jakiem dziełem jadą posłowie. Powiedziałem, że chcą pokoju. Pytał potem, jeżelim nie miał od Litwy związkowej jakiej przeszkody w prowadzeniu. Powiedziałem też i okazją nowogrodzką. Rzecze król: »Pisał mi też o tem p. wojewoda; ale dziękuję za dobrą fantazją, której umiesz zażyć *in adversis et prosperis, cum conservatione* [2] naszej powagi«. Potem zawoławszy podkomorzego koronnego, rzecze: »Rozmówże się Waść z Szelingiem [3], gdzieby tam tych hosudarów postawić«; a sam, z godzinę ze mną pogadawszy, wstał i poszedł do senatu.

Wyszedłszy z pokoju, aż mię opadli moi rawscy i łęczyccy posłowie. »A skądże to z królem taka konfidencja? Cóż to? Jakoż to?« Powiedziałem. Dopieroż: *»Gratulor, gratulor«* [4]. Wyszedłem z izby senatorskiej, byłem u Szelinga, tam jadłem z nim; posłowie też *interim* [5] przyjechali na Pragę. Więc że gospody

---

[1] Nad Liwcem niedaleko Węgrowa.

[2] W dobrych i złych okazjach z zachowaniem.

[3] H. Szeling, dworzanin królewski. [4] Winszuję. [5] Tymczasem.

były pozastępowane, nie mogli mieć stancji. Wszedłem do senatu i stanąłem w oczach królowi, który zawoławszy mię, spytał: »Cóż tam?« Powiem, że już przyjechali, ale gospody nie mogą mieć. Kazał tedy Scypionowi [1] ze mną, żeby kilku rugować z gospód i tam na Pradze stanąć do dalszej dyspozycji. I tak się stało.

Nazajutrz posłano po nich karetę królewską i dano nam stancją we dworku jednego Francuza; tameśmy stali. Mnie zaś król na każdy dzień kazał bywać u siebie dla konferencji i pieniędzy też na wiwendę [2]. Nie skąpo mi było pieniędzy, bo i z Danji miałem i od króla niedawno wziąłem 500 czerwonych złotych i posłów prowadząc, wziąłem 17.000; a więc, że to łatwo przyszło, niebardzo się też ich szanowało. Napawaliśmy się często z dworskimi, jakoto przy Warszawie prędko dostanie kompanji i znajomości.

Mazepa już był króla przeprosił o owo szalbierstwo grodzieńskie i znowu przyjechał do dworu; chodziliśmy bok o bok jeden wedle drugiego, bo lubo to jedno oskarżenie nie uczyniło mi nic złego i owszem nabawiło mię chleba i dobrej sławy, czego i sami związkowi zazdrościli, drudzy też winszowali, ale przecie na niego mi mruczno bywało, a zwłaszcza podpiłemu, jak to zwyczajnie, najbardziej wtenczas na oczy lezą wszystkie offensy [3]. Jednego czasu przyszedłem przed pokój, przed ten ostatni, gdzie król był. Zastałem go tam; nie było, tylko kilku dworskich; przyszedłem tedy dobrze podpiły i mówię do owego Mazepy: »Czołem, panie asawuła!« On też zaraz, jakoto była sztuka napuszysta, odpowie: »Czołem, panie kapral!«, z tej racji, że mię to Niemcy wartowali w Grodnie; a ja, nie wiele myśląc, jak go wytnę pięścią w gębę, a potem odskoczę się zaraz. Porwie się on za rękojeść, ja też także; skoczyli: »Stój, stój! król to tu za drzwiami«. Żaden dworski przy nim się nie oponował [4], bo go też nie bardzo nawidzieli, że to był trochę szalbierz, a do tego kozak, niedawno nobilitowany. Moją też wiedzieli słuszną do niego urazę i respektowali mię, bom się był już z nimi pokumał i nie kurczyłem się też dla nich w każdem posiedzeniu. Uczynił

---

[1] Jędrzej Scypio, chorąży wendeński. [2] Strawę. [3] Urazy. [4] Ujmował się.

się tedy rozruch. Wszedł tedy jeden do pokoju i mówi: »Mści królu, pan Pasek dał w gębę Mazepie«. A król go też zaraz w gębę: »Nie praw lada czego, kiedy cię nie pytają«. Biskup się zdumiał, widząc, że to *capitale* [1], spodziewał się, że na mnie będą jakie *insultus* [2], więc przystąpiwszy się do mnie, i mówi: »Nie znam Waści, ale dla Boga życzę, uchodź Waść, bo to kryminał wielki w pokoju królewskim jego dworzaninowi dać w gębę«. Ja powiedam: »WM. Pan nie wiesz, co mi ten zdrajca winien«. Znowu biskup: »Jakożkolwiek, ale na tem miejscu nie godzi się porywać; uchodź Waść, póko jest czas, a póko się król nie dowie«. Ja mówię: »Nie pójdę«. Mazepa poszedł z pokoju ledwie nie z płaczem; nie tak go bolało uderzenie, jako że się za nim dworscy nie ujęli, jako za kolegą. Powiedam tedy biskupowi *originem praetensionis* [3], aż wyszedł podkomorzy koronny, dając znać biskupowi, że już może wniść do króla, i idąc pogroził mi palcem od nosa; jam się domyślił, że to tam już wiedzą. Weszli oni do króla, a jam też poszedł do gospody. Nazajutrz był dzień sobotni, nie poszedłem na zamek; bałem się przecie, a zwłaszcza po trzeźwości insza już człowiekowi rekolekcja [4]. Pytam się zdaleka, jeźli się do króla nie doniesło. Powiedają mi, że wie król o tem, ale się nie gniewa i owszem uderzył po gębie pazia, co mu o tem powiedział, mówiąc: »Naż też i tobie, kiedyć się tam nie dostało; nie powiedaj mi lada czego«. W niedzielę poszedłem do podkomorzego i pytam, jeżeli się tam królowi mogę pokazać. Powiedział mi, że król o gniewie i nie myśli i owszem mówił: »Nie dziwuję mu się, bo to kalumnja [5] bardziej boli, niżeli rana; jeszcze dobrze, że się gdzie w drodze nie potkali. Dobrze też, że Mazepa tem tego zbył; niech na drugi raz wie, jako to fałszywe udawać rzeczy«. Jam też poszedł, kiedy królestwo jedli. Obaczywszy mię, król rzecze: »Daj go Bogu, spysznieliście, już was czwarty dzień nie widzę; ale widzę, trzeba was i z panami posłami cienko chować, to wy się będziecie często prezentowali w pokoju«. Odpowiem: »I takci, miłościwy królu, narzekają, choć mają dosyć ludzkości i traktamentu W. K. Mści;

---

[1] Zbrodnia gardłowa. [2] Napaści. [3] Powód urazy.
[4] Zastanowienie się, rozwaga. [5] Oszczerstwo.

gdyby ich subtelniej[1] chować, nie osiedzialbymci się tam z nimi«. Potem w inszych materjach dyskurował z różnymi. Jam już rad, że się na mnie i nie zmarszczył o owego Mazepę. Stało posłów, żołnierzów siła. Wtem dano wety. A był tam niedźwiadek, *alias in forma*[2] człowiek, *circiter*[3] lat 13 mający, którego w Litwie parkany stawiając, Marcin Ogiński[4] żywcem osacznikom kazał do sieci nagnać i złapać z wielką strzelców szkodą, bo go niedźwiedzie srogo bronili, osobliwie jedna wielka niedźwiedzica najbardziej broniła, znać, że to była jego matka; tę skoro osacznicy położyli, zaraz też i chłopca złapano, który był właśnie taki, jaki powinien być człowiek, nawet u rąk i u nóg nie pazury niedźwiedzie, ale człowiecze paznogcie; ta tylko od człowieka była dyferencja, że był wszystek długimi tak, jak niedźwiedź, obrosły włosami, nawet i gęba wszystka, oczy mu się tylko świeciły; o którym różni różnie kontrowertowali[5]: Jedni, że się to musiało zawiązać *ex semine viri cum ursa*[6]; drudzy zaś mówili, że to znać niedźwiedzica porwała gdzieś dziecko bardzo młode i wychowała, które, że *ubera suxit*[7], i dlatego też owę *assumpsit similitudinem animalis*[8]. Nie miało to chłopczysko ani mowy, ani obyczajów ludzkich, tylko zwierzęce. W tenże to czas podała mu królowa łupinę z gruszki, pocukrowawszy ją; z wielką ochotą włożył do gęby; posmakowawszy wyplunął to na rękę i z ślinami cisnął królowej między oczy. Król począł się śmiać okrutnie. Królowa rzekła coś po francusku, król jeszcze bardziej w śmiech. Ludwika, jakoto była gniewliwa, poszła od stołu; król też na owę furją kazał nam wszystkim pić, wina dawać, muzyce, fraucymerom przyjść, nuż w ochotę. Dopieroć przy owej okazji kazał Mazepy zawołać, kazał się nam obłapić, przeprosić się: »Odpuśćcie sobie z serca, boście już teraz obadwa sobie winni«. I takci dopiero zgoda i siadaliśmy potem z sobą i pijali; ale po staremu Mazepa z konfuzją wyszedł z Polski w drugim roku z tej przyczyny: Na Wołyniu miał wioskę w sąsiedztwie z Falbowskim, któremu znęcił się był do domu,

[1] Bardziej cienko. [2] Zresztą z postaci. [3] Około.
[4] M. Ogiński, wojewoda trocki, w r. 1684 kanclerz w. litewski.
[5] Spierali się. [6] Mieszaniec z człowieka i niedźwiedzicy. [7] Pierś ssało.
[8] Przybrało podobieństwo zwierzęcia.

nie wiem po co, że tam przebywał często, kiedy Falbowski wyjechał. Dopowiedzieli o tem panu domownicy, ci osobliwie, co karty [1] nosili i byli *conscii* [2] owych konwersacyj. Jednego czasu założył sobie drogę jakąś daleką Falbowski, pożegnał się z żoną, wyjechał. Stanął tedy na tym trakcie, którędy Mazepa przejeżdżał, aż bieży z kartą ten, co zawsze zwykł bywać ablegatem [3] i sam o tem panu powiedział. Wziął kartę, przeczytał, jako się tam inwitują [4] do ochoty, oznajmując, że J. Mść wyjechał w drogę etc. etc. Oddawszy kartę owemu sekretarzowi: »Jedź, a proś go o odpis, mówiąc, żeć JMść prędko kazała«. Tak uczynił, a pan go czekał, póko nie powrócił z responsem [5], bo dwie mili było biegać. Skoro tedy tam go ekspedjowano, skoczył przodem, oddał panu kartkę, w której swoję do usług gotowość deklaruje i obiecuje się zaraz stawić. Po chwili jedzie Mazepa. Potkawszy się: »Czołem!« — »Czołem!« — »Dokąd jedziesz?« Powiedział, że gdzieindziej. — »Proszę na wstęp«. Wymawia się Mazepa, że pilną ma drogę: »WM. Pan też widzę jedziesz gdzieś«. — »O, nie może być«, cap go za kark: »a to co za kartka?« Mazepa zdechł, w prośby, że to pierwszy raz dopiero jedzie, że tam nigdy nie postał. Zawołają owego sekretarza: »Siłaś razy, chłopie, tam był w mojej niebytności?« Odpowieda, że: »jak wiela na mojej głowie włosów«. Dopiero wzięto; jadą sobie: »Obierasz śmierć!« Prosił, żeby go nie zabijać, przyznał się do wszystkiego. Takci nacudował się nad nim, namęczył. Rozebrawszy go do naga, przywiązał go na jegoż własnym koniu, zdjąwszy kulbakę, gębą do ogona, a do głowy tyłem, ręce opak związano, nogi pod brzuch koniowi podwiązano, potężnie bachmata, dosyć z przyrodzenia bystrego, zhukano, kańczugami osieczono, a jeszcze nadgłówek mu zerwawszy z głowy, kilka razy nad nim strzelono. Tak tedy, jako szalony, bachmat skoczył ku domowi, a wszystko tam było gęstymi chróstami jechać; głóg, leszczyna, gruszczyna, ciernie, a nie drogą przestronną, ale ścieżkami, którędy koń drogę do domu pamiętał, bo często tamtędy chodził, jakto zwyczajnie na czatę nie gościńcem, ale manowcami jeżdżą, i trzeba się tam bardzo często uchylać, choć

---

[1] Listy. [2] Świadomi. [3] Posłańcem. [4] Zapraszają. [5] Z odpowiedzią.

cugle w ręku trzymając, omijać złe i gęste miejsca, a po staremu czasem i po łbu gałąź dała i suknie rozdarła. A tu nagiemu, tyłem do głowy siedzącemu na tak bystrym i zhukanym koniu, który od strachu i bólu oślep leciał, gdzie go nogi niosły, co się tam dostało specjałów, póko owych szerokich chróstów nie przejechał, snadno uważyć. Owej jego asystencji, co z nim dwaj czy trzej jechali, nie puścił, żeby go nie miał kto ratować. Przypadłszy przed wrota zziąbł, woła: »Stróżu!« Stróż poznał głos, otwiera; obaczywszy straszydło, znowu zamknął i uciekł. Wywołał wszystkich ze dworu; zaglądają drzwiami i żegnają się; on się zwierza, że jest ich pan prawdziwy, nie wierzą; takci ledwie, skoro już też mało rzec mógł, i zbity i zziębły, puścili go. Do żony zaś przyjechawszy, Falbowski już wiedział wszystkie sposoby, zakołatał w to okno, którędy Mazepa wchodził; otworzono, przyjęto jako wdzięcznego gościa; ale też co ucierpiano, tych okoliczności nie godzi się tu opisać, osobliwie jednak od ostróg, na to przygotowanych i umyślnie tu gdzieś koło kolan przywiązanych. *Sufficit*[1], że to był znaczny i sławny przykład na ukaranie i upamiętanie ludziom swawolnym. Mazepa zaś ledwie nie zdechł i wysmarowawszy się, z samego wstydu pojechał z Polski.

Adulterjum[2] i szalbierskie fochy![3]
Widzisz Mazepa, jak to handel płochy:
Szpetnie łgać i kraść zostawszy szlachcicem!
Nie smacznato rzecz cudze wracać licem[4].
Na szlachectwo cię król nobilitował,
Na rycerstwo zaś Falbowski pasował.

Mościwa pani doświadczyłaś tego,
Jak piękna rzecz mieć męża rozumnego!
Zachorowałaś na świerzbienie ciała,
Wnet cię skuteczna recepta potkała:
Raj drugim damom specyjał tak drogi
Na taki defekt: rajtarskie ostrogi.

---

[1] Dość. [2] Cudzołóstwo. [3] Wykręty.
[4] Jawny dowód winy, naoczny.

Tak tedy dwóch znacznych dworzaninów królewskich namieniwszy — kozak uciekł z Polski, niedźwiedź zaś nie wiem w co się obrócił, czy z niego był człowiek, czy nie był; to wiem, że go było oddano na naukę do Francuzów i począł się był już mowy dobrze uczyć — do materji przedsięwziętej wracam się. Trzymałem ja tedy *in debita methodo* [1] moję szarżę *cum gratulatione* [2] braci moich, którzy natenczas byli *praesentes in publicis* [3].

Agitowała się materja zapłaty wojsku, oraz obrona granic. Bywałem u króla często. To jedno *obstaculum* [4], bo i skarb był bardzo spustoszał i wakans też nie trafił się, a ja *naturaliter* [5] nie miałem ambicji i małą rzeczą kontentowałem się. Prosiłem się potem, żebym mógł do domu odjechać na święta wielkanocne, mil 12 od Warszawy, powiadając *votum solenne* [6], żem obiecał, za morzem będąc, chwałę Bogu oddać za dobrodziejstwa w tamtych okazjach. Pozwolił mi król *cum regressu* [7], przydawszy Scypiona, chorążego, dworzanina swego pokojowego, na moje miejsce za przystawa Moskwie. Przyjechawszy do rodziców, było dosyć wesołości po owych, które słyszeli, lubo nierychło, grodzieńskich okazjach; nazjeżdżało się krewnych, sąsiadów, dobrych przyjaciół dosyć. Byliśmy sobie *bonae voluntatis* [8]. Odpocząwszy w domu, *proposuimus explere votum* [9] do Częstochowy; wybraliśmy się więc tak, żeby na Boże Wstąpienie tam stanąć. Jechała matka, jam szedł piechotą, a konie za mną prowadzono, na których miałem nazad powracać. Gorąco było srogie. Nazad powracając, spadły śniegi, szkody poczyniły wielkie, bo żyta już natenczas kwitnęły. Śniegi upadły po kolano koniowi, kwiat powarzyły, sady i insze *fructifera* [10] popsowały, bo leżały tydzień; i tak nie było w tym roku żadnego albo mało co z żyta pożytku, inszych zbóż nadwerężyło znacznie. *Poena peccati* [11] w tym roku, że i Pan Bóg i ludzie dużo chleba ojczyźnie ujęli, z czego nastąpiła potem drogość zbóż wielka i ucisk na ludzi.

---

[1] W należytym porządku. [2] Z powinszowaniem. [3] Obecni na sejmie. [4] Przeszkoda. [5] Z przyrodzenia. [6] Ślub uroczysty. [7] Zastrzegając powrót. [8] Dobrej woli. [9] Postanowiliśmy wypełnić ślub. [10] Drzewa owocowe. [11] Kara za grzech.

Spowiadałem się też w Częstochowie za tą bytnością i prosiłem rozgrzeszenia *ex voto promissi*[1], jakom wyżej napisał, z jedną damą *matrimonii*[2], które że nie doszło, a stanęło *protunc frivoli temerario ausu*[3], a po prostu mówiąc, z zakochania. Rozgrzeszonoć mię wprawdzie, ale pamiętam i długo pamiętać będę zadaną pokutę i egzortę, którą usłyszałem i dziesiątego nauczyćbym umiał, jakoto z temi wyrywać się słówkami: »Ożenię się z tobą«.

Powróciwszy z Częstochowy, przyjechałem do Warszawy, gdzie zastałem hałasy wielkie, bo zgody nie było; sejm chciano rwać, wojsko poczęło się zmykać pod Warszawę, deklarowawszy nikogo nie wypuszczać, aż po skończonym sejmie; podsłuchy były na szlakach i tak, prawie jako w oblężeniu, kończyli sejm, odłożywszy ostatek do komisji względem ujęcia wojska i obmyślenia zapłaty. Ja też przy dokończeniu sejmu staram się, żeby mi przecie dano co ze skarbu za moje prace gotowizną, ponieważ mi się nie dostało obiecanego wakansu i nie miałem natenczas szczęścia do u p a t r z o n e g o, lubo mi mówił król kilka razy: »Upatrzcie sobie«. Dawano mi urzędy, a jam widział, że mi było chleba potrzeba, *titulum*[4] posponując, a *vitulum*[5] życząc sobie. I tak przez cały sejm nie przyszło mi poszczwać upatrzonego, którego prędzej *occasionaliter*[6] upatrzysz, niżeli wtenczas, kiedy go umyślnie szukasz, lubo o tém mowy bywały i sam król przypominał, mówiąc: »żem ci jest dłużnikiem i jakbyś mi za uchem wołał, kiedy cię obaczę, choć mi nic nie mówisz, bo wiem, żem ci powinien«. A na to szczęście nic się dobrego nie trafiło; w skarbie też pieniędzy nie było, bo król Kazimierz, lubo był pan dobry, ale nigdy nie miał szczęścia do pieniędzy, po prostu nie chciały się go trzymać. *Conclusum*[7] tedy, że mi dali asygnacją do skarbu litewskiego na sześć tysięcy złotych *ex ratione*[8], żemto traktował *munus*[9] księstwa litewskiego, bo Litwin powinien być przystawem, nie koronny, a podobno bardziej *eo fine*[10], żeby mi oczy zamydlić i zbyć mię naprędce

---

[1] Z uczynionej obietnicy. [2] Małżeństwa.
[3] Wówczas z płochej nierozwagi. [4] Tytuł. [5] Cielątka.
[6] Przypadkiem. [7] Postanowiono. [8] Z przyczyny. [9] Urząd.
[10] W tym celu.

ową mniemaną ukontentowania nadzieją, bo i w tamtym skarbie toż się działo, co i w naszym, i sam Gąsiewski, podskarbi lit. i hetman polny, wtenczas też dopiero z niewoli wyszedł, który był od Chowańskiego pojmany przedtem, póko my z Czarnieckim do Litwy nie przyszli; z brodą i z kudłami jeszcze i natenczas chodził, dlaczego musiał być niebogaty, wyszedłszy świeżo z więzienia. Poszedłem ja tedy do niego z ową asygnacją, na którą on spojrzawszy, rzecze: »A dla Boga, dyćto król JMć wie, żem ja przez te lata pieniędzy nie zbierał, i w skarbie co się dzieje, pustki. Darmo to Waści tą intencją zaprzątniono, bo tam Waść nie możesz tymczasem nic wziąć, chybaby to tam jako po związku; bo teraz, choćby i było co dać, to niepodobna to uczynić. Nie miej Waść nadzieje, niech Waści król skąd inąd obmyśli«. Poszedłem ja tedy powiedać królowi te słowa i oddaję oraz asygnacją. Król rzecze: »Niech się jeno ja z nim obaczę, będzie to inaczej«. Tak się stało, że mi obiecał dać podskarbi, ale kazał jechać do Wilna na komisją. Król mi rzekł: »Po obietnicę, powiedają, trzeba konia rączego; życzymy, żebyście jechali zaraz na początek komisji, bo tam ma pan podskarbi zastać coś gotowych pieniędzy, tedy obiecuje wam z tych zaraz wyliczyć; a powracajcie prędko, żebyście znowu tych hosudarów odprowadzili. My jednak czem lepszem nie zapomnimy was opatrzyć *feliciori tempore*« [1].

Pożegnawszy króla, po skończonym sejmie pojechałem do domu, gdzie mało co odpocząwszy, wyjechałem do Wilna, gdzie przyjechawszy, zastałem rzeczy *in turbido* [2], bo zaraz od zaczęcia komisji, na którą wojskowych nazjeżdżało się siła, każda sesja, każde kołowanie [3] nie było bez hałasów, tumultów, porywania się do szabel. O gospody tedy trudno było przy owem wielkiem ludzi zgromadzeniu; musiałem tedy stanąć w domu pustym, nowo zaczętym i jeszcze nieskończonym, bo sam tylko wzrąb izby bez drzwi stał; wartować się kazałem przy owych nocnych i dziennych kradzieżach i rozbojach, co mi było bardzo ciężko między ludźmi obcymi; ale i w tych pustkach nie wybiegałem się od importunów [4], o czem niżej. W kołach bywałem,

[1] W pomyślniejszych czasach. [2] W zamęcie. [3] Narady w kole.
[4] Natrętów.

póko mię nie ekspedjowano, ale i tam taki był rząd i powaga; proszę jednak, po co przyjechałem, bo chodziło *de periculo dantis et accipientis*[1].

Skoro tedy przyszły pieniądze z któregoś tam prowentu, zaraz mi daje asygnacją do pisarza skarbowego, któremu ja pokazawszy asygnacją, liczymy pieniądze, zawarłszy się ze mną w sklepiku jednym bardzo ciemnym, o jednem tylko okienku, na zamku, w tyle św. Kazimierza; liczyliśmy tedy jako ukradkiem prawie, więc że mi dał *partem*[2] w dobrej monecie, *partem* zaś w szelągach rygskich[3], co owo bywały cienkie a posrebrzane, niepodobna ich było zabrać jednemu wyrosłkowi, który tylko sam był ze mną, gdyż insi musieli wartować w owych pustkach; dał mi tedy dwóch hajduków z warty, a owe pieniądze nieśli na noszach do gospody. Przyjdę do gospody, aż mi czeladź powiedają, że tu był towarzysz, który sobie pretenduje, że to jego kwatera i ma za urazę, że nie radząc się go, stanąłem tam; konie chciał wyganiać, gdyby go był inszy, co z nim był, nie odwiódł, i deklarował znowu tu przyjść, kazał sobie dawać znać, jak Waść przyjdziesz. Jenom tedy owych odprawił hajduków, aż ów idzie samosiedm i gospodarz, *alias haeres*[4] tych pustków, w których ja stałem, pijani wszyscy. Pyta mię: »A ty za czyjem tu pozwoleniem i ordynansem stoisz?« Odpowiem: »Kto mi pozwolił żyć i chodzić«. Rzecze: »Ale to moja kwatera«. Odpowiem: »Toś zły ogrodnik, kiedyś tej kwaterze dał ostem i pokrzywami zarość«. Rzecze znowu że »to jest gospoda moja«. Odpowiem: »Niechwalebny z ciebie gospodarz, kiedy niemasz w domu pieca, okien i drzwi«. Rzecze: »A na cóżeś tu stanął?« Odpowiem: »Bom do tatarskiego rządu przyjechał, nie do tego narodu, który powinien być polityczny i w tem się postrzegający, żeby dla gościa wolne zostawiać gospody«. Rzecze mieszczanin, tych pustek pan: »Ej, Mości Panie, każ Waść konie wygnać na ulicę, a to jeszcze przedrwiwa z Waści«. On rzecze: »Wyganiaj!« — »Nie wyganiaj!« (A działo się to w izbie między końmi). Porwie się ów gospodarz mieszczanin

---

[1] O niebezpieczeństwo dającego i przyjmującego.
[2] Część. [3] Szeląg rygski = 1 grosz. [4] Czyli dziedzic.

odwięzować konie, a mój go czeladnik obuchem w piersi, padł; do szabel. Jak się stał tumult — miałem woloszyna kasztanowatego, haniebnie bystrego — zamieszawszy się, uskoczył się z przycięcia jeden Litwin między konie, jak go wytnie mój kasztanowaty nogami, padł i ten, — to już dwaj leżą. Wytoczyła się tu sprawa *per appellationem*[1] między pokrzywy już z izby; tamże dopiero po sobie; mój wyrosłek pilnował mi tyłu, dwóch zaś czeladzi tuż podle mnie. Jakoś tam wyrosłka odemnie odsaczyli, urwał mię jeden z tyłu, ale przecie nie bardzo i zaraz na stronę odskoczył. W tym zaraz razie pan powalił się w pokrzywach; skoczyli zaraz przed niego czeladź z szablami, że mu się nic nie dostało, i wstał. Sunie na mnie prosto, tnie z mocy; wytrzymałem, a potem odłożywszy wytnę go przez puls, nic to; dalej po sobie; mój też czeladnik jego pachołka w łeb ciął, padł. JMść znowu natrze z owym razem; znowu go przez palce, upuścił szablę, w nogi; mój wyrosłek po nim; powalił się znowu w owych chwastach; ciął go kilka razy, ażem zawołał: »Stój!« Ostatek też w dróżkę, a ja do izby do swoich koni. Ów, obuchem uderzony, już był wylazł i uciekł, a ten, od konia uderzony, leżał we mdłości; rozumiałem, że już nieżywy i kazałem go za nogi wywlec, aż ów stęknął. Dopiero rzekę: »Żyje, żyje, trzeźwić go!« Obaczył się, wstał i poszedł, a owych też tam po pokrzywach pozbierano i poprowadzono, łając, grożąc. Myślę: »Co tu czynić? Zamknąć się, nie ma czem«. Aż z godzinę w noc idzie kupa ludzi z 50 albo z 60. Czeladnik mój zawoła: »Nie przystępuj, bo strzelę; czego potrzebujesz?« Stanęli, potem rzeką: »A o coście, tacy synowie, pokaleczyli ludzi?« Odpowiedziałem im: »Kto guza szuka, snadno znajdzie; nie my to kaleczyli, ale niewinność nasza zawojowała ich«. Rzecze znowu: »Noga was tu nie ujdzie, hultaje!« Odpowiem: »Porachuj się, kto ma być hultajem nazwany, czy ten, kto kogo po nocy nachodzi, czy ten, kto sobie spokojnie siedzi, nikomu nie dając okazji«. Rzecze. »O! jakożkolwiek, po staremu wy tu musicie krew rozlać, jakoście braci naszych rozleli«. Odpowiem ja: »Jeżeliś po moję głowę przyszedł, podobnoś i swoję przyniósł; je-

[1] Przez apelacją.

żeli moja polęże, i twojej się zapewne dostanie; a odstąpcie się dalej, bo będziemy cynglów ruszać«. Dopiero jeden uważny jakiś rzecze: »Dajcie pokój; a mnie jednemu wolno tam przystąpić?« Powiem: »Wolno«. Przyszedł tedy i pyta: »Ktoś ty jest i po coś tu przyjechał do Wilna?« Mnie nie godziło się powiedzieć, żem przyjechał za asygnacją; nie godziło się powiedzieć, ktom jest, żeby ujść kłopotu, *in quantum* [1] by tam który z nich umarł; ale wiedziałem, że Dąbrowski, pułkownik z wojska litewskiego, miał kilku siostrzeńców rodzonych w Podlasiu, którzy pod różnemi chorągwiami w wojsku naszem służyli, i powiedziałem, żem jest Żebrowski, przyjechałem tu do wuja mego pana Dąbrowskiego, stanąłem w pustkach, nie mogąc inszej znaleźć gospody, a po staremu i tu od napaści wybiegać się nie mogę. Rzecze mi: »A wszak czeladź twoi powiedali, kiedy ich pytano, że się Paskiem zowiesz?« Odpowiem: »Tak jest, bom jest *duorum cognominum* [2]: Pasek Żebrowski«. Pyta: »A nasz pan kanclerz coć jest?« Powiedziałem, że »herbowny tylko, ale nie krewny, bo on jest Pasek Gosławski, a ja Pasek Żebrowski«. W takiej okazji już się i swego tytułu i krewności musiało zaprzeć. Rzecze znowu: »A nie tyś bywał u pana pułkownika w Warszawie?« — »Nie ja, ale rodzony mój; bom ja w Warszawie nie był na sejmie«. Potem mówi: »To cię tedy znajdziemy zawsze, kiedy tego potrzeba będzie«. Odpowiedziałem: »że się i ja sprawię na każdem miejscu, ale i mnie każdy musi, kto mię rozbójniczym sposobem nachodzi; bom ja nikomu nic nie winien, anim okazji dał; spokojnie w tych pustkach stoję, nikomu za szeląg szkody nie uczyniwszy; jutro to pokaże, kto będzie penowany [3]. Rzecze: »Wątpię, żebyś jutro dostawał, bo tam jeden nie wiem, czy żyje do tego czasu«. Powiedziałem: »Gdyby byli i wszyscy na miejscu padli, łobym się tego nie lękał, bo mam prawo po sobie, że jest *licita defensio* [4], że *invasor a se ipso occiditur*« [5]. Rzecze: »Dobranoc«. — »Dobranoc«. I poszli. Mówiłemci prawda, że się nie boję, alem przecie inaczej myślał: strzeż Boże któremu umrzeć! Luboby mię uwolniono, ale samo

[1] Jeśli. [2] Dwóch nazwisk. [3] Karany.
[4] Wolna obrona. [5] Napastnik sam siebie zabija.

zatrudnienie, prawując się, inkwizycje[1] wywodząc, koszt łożąc etc. Myślę, jakoby z tamtego miejsca umknąć, bo mię już nauczyły *praeiudicata*[2], że lepiej z lasa, niżeli z tarasa. Przychodzi mi na pamięć i owo moje kozieradzkie *praeiudicatum*[3], żem żałował, com nie uchodził, mając czas, ufając w niewinności; co lubo się *honorifice*[4] skończyło, ale mieszek na to bardzo stękał. Ja też z Panem Bogiem zacząłem się układać[5], a bardzo cicho. Kiedyśmy już byli gotowi, pobraliśmy konie w ręce i takeśmy je piechotą za sobą prowadzili owemi srogiemi pokrzywami. Więc że to tam po spaleniu moskiewskiem piwniczyska po przedmieściach pozarastały były pokrzywami, ostami, a do tego noc była ciemna, to coraz w owe doły albo koń albo czeladnik który albo ja sam wpadł; tośmy się przecie ratowali cicho, żeśmy przecie dobrali się do pola, powsiadawszy na konię. A już też świtało, wstępując do owych piwnic pustych, i nie pamiętam przez cały wiek mój, żebym miał tak wiele piwnic wizytować, jako przez tę jednę noc w Wilnie, a w żadnej nie było się czem posilić, choć się kto słusznie natrząsał. Jużbym był jechał prosto w moję drogę, ale mi Gąsiewski, hetman i podskarbi litewski, kazał u siebie być po odebraniu pieniędzy, że miał pisać do króla. Stanąłem tedy u jednego rzeźnika w szopie, gdzie bijał woły, których i natenczas wisiało kilka; konie najmniejszej rzeczy nie chciały jeść, tylko chrapały na ów smród surowizny. Poszedłem sam do miasta, przebrawszy się w kontusz, w którym mię nie widziano. Przyszedłem do brata, powiedziałem, co się stało. Bratu toż się zdało, żeby odjechać, i zaraz ze mną idzie do hetmana dla prędszej ekspedycji. Wychodząc spotkaliśmy się na schodach z owymi ludźmi, którzy spostrzegłszy, że mię niemasz w tamtej gospodzie, a już wiedzieli, ktom jest, przyszli do brata opowiedzieć, co się stało, i pytać się o mnie. Poznałem zaraz jednego i trącam brata: »Otóż są«. Brat tedy *quidem*[6] mię to tylko wyprowadzał *per modum humanitatis*[7], pożegnał się ze mną na schodach i wrócił się z nimi, a jam poszedł do hetmana, podziękowałem za łaskę,

---

[1] Badania. [2] Doświadczenia. [3] Doświadczenie. [4] Chlubnie.
[5] Pakować (rzeczy). [6] Niby. [7] Przez grzeczność.

listu do króla czekać nie chciałem, powiedziawszy, co się stało; on też *non urgebat*[1] i owszem rzekł: »Jedź z panem Bogiem, bo to tu u nas sprawa kozacka«. Poszedłem tedy do aptekarza, a stamtąd posłałem po brata do siebie prosić, bom już nie śmiał do jego pójść stancji, żeby mię kto nie poznał. Przyszedł tedy brat do mnie i tameśmy sobie w spokojnem miejscu usiedli i rozmówili. Powiedział mi, jako się o mnie pytali, czym jest krewny, czyli nie. Odpowiedział, że to »stryjeczny mój«. Rzeką na to: »A czemuż się powiedział do inszego domu?« Odpowiedział brat: »Temu, żeby się waszej zbył napaści, bo jest *in functione*[2], nie ma tu czasu z wami prawem *agere*[3]; ale deklaruje wam przez mię *in omni foro*[4] sprawić się i prawem i lewem; oraz o jego szarży powiedam, że służy z wojewodą ruskim, tam go wolno szukać, kto chce«. Rzeką: »Ale to podobno trzech ich nie będzie żyć z tych posieczonych, a najbardziej nas boli, że napisał, wyjeżdżając z tej gospody, na ścianie, które wiersze, narodowi naszemu hańbę czyniące, są takie:

»Za coś mię, sk... synu, kukuć[5], napastował?
Wszakżem boćwiny[6] w Wilnie nic nie zakosztował,
Bo to świńska potrawa, jeść się jej nie godzi.
Widzę, Litwin a świnia w jednej sferze chodzi:
Świnia chceli co zwąchać, to chodzi po nocy,
Litwin zaś na rabunek, jakby wybrał oczy.
A toż masz Litwo geros[7], pamiętaj rabunek,
Gdyś wziął od polskiej szable po łbu podarunek.

Brat na to odpowiedział: »Odpisać mu wiersze za wiersze, a jeżeli się czujecie być niewinnymi, będą kiedykolwiek wojska w kupie, upomnieć że się tego«. Tak tedy uczyniwszy mi brat o ich mowach relacją, pożegnaliśmy się. Poszedłem do gospody, alem po staremu nie wyjeżdżał, aż się zmierzchło dobrze, uchodząc jakiej napaści; i już nie jechałem grodzieńskim traktem, jako mi należało ku Polszcze, ale puściłem się ku Uciany

[1] Nie nalegał. [2] W urzędowaniu.
[3] Czynić. [4] W każdym sądzie. [5] *Kukuć* z litewskiego, dudek.
[6] Nać buraków z liści obrana, pokrajana i zakwaszona, potrawa.
[7] *Geros* z litew., dobry.

i tam wykierowałem ku Polesiu i przejechałem bezpiecznie. Alem jako zaś potem słyszał, szukali mię po tych szlakach, co ku Polsce, chcąc się zemścić, ale ich Pan Bóg nie pocieszył i owi też porąbani z łaski Bożej wyleczyli się i poszło to w zapomnienie.

Już tedy do Warszawy nie jeździłem, bom się w drodze dowiedział, że król pojechał do Lwowa na komisją i posła też już onego wyprawiono, przydawszy mu innego przystawa. Przyjechałem tedy do domu. Jaki taki upomina się futer, com obiecał w Wilnie nakupić; wszyscy się zawiedli, bo i sobie nic nie kupiłem i sam ledwie com zdrowo wyjechał, nie spodziewając się, żeby mię miał taki napaść kłopot od owych pijaków.

Po wyjeździe moim z Wilna dopadli jakoś pijacy ksiąg skarbowych, w których ja kwituję z odebranych 6.000 złotych i podpisuję się. Rozumiejąc tedy, że mój stryjeczny, który u nich był kanclerzem, i także mu imię Jan z Gosławca, chwycili się tego *potentissime*[1], że to już jakąś odebrał korupcją *respectu machinationis*[2] i fakcyj jakich, jako oficjalista[3] wojskowy. Uczynili tedy w kole wielką inwektywę[4] *zelando in rem*[5] wojska, że tu są tacy, którym najbardziej naszych konfidujemy[6] sekretów, a już nas znać chcą przedać; kiedy biorą prywatne korupcje[7], już to nie darmo. Stał się tedy srogi *fremitus*[8] i trzaskanie szablami, pytając się: »Kto taki? Podajcie go nam samym, wnet go tu będziemy bigosowali«. *Ad tot instantias*[9] musiał wymówić ów, co to w kole *intulit*[10]: »Pan kanclerz wziął z skarbu 6.000 złotych, już to nie darmo; widziałem jego kwit w księgach z odebrania sumy«, a nie znał prostak jego charakteru, tylko *simpliciter*[11] wiedział imię i skąd się pisze. Mówią: »Dowiedziesz tego?« — »Dowiodę«. — Hukną tedy jedni: »Bij«; drudzy: »Niech da o sobie *rationem*!«[12]. Krewni, koligaci jego z matki, zdechli od strachu, bojąc się, żeby mu nie dowiódł; on zaś nic się nie turbuje, bo nie termin, tylko mówi: »Moi Mci Panowie, poczuwam się ja, *in quo gradu*[13] usługi W. MM. Panów

---

1 Uporrie. 2 Ze względu na knowania. 3 Urzędnik. 4 Zarzut. 5 Gardlując na rzecz. 6 Zwierzamy się. 7 Przekupstwa. 8 Hałas. 9 Na tyle domagań. 10 Wniósł. 11 Po prostu. 12 Sprawę. 13 W jakim stopniu.

jestem lokowany, że wszystkie, *minutissima quaeque arcana*[1] moję *concernunt notitiam*[2]; i tak sądzę, żebym wiele mógł zaszkodzić, gdyby mię moja nie rządziła poczciwość i ta, którąście mi W. MM. Panowie *fraterne*[3] konkredowali[4], *intaminata fides*[5]. Gdybym się jednak czuł w tem, co mi zadają, uznałby to świat, żebym sam na siebie ochotnie napisał jak najokrutniejszy dekret śmierci, i teraz mówię: jeżelim wziął te 6.000 zł., choćbym przytem nic złego nie zrobił, już niech będę za zdrajcę poczytany i już jako zdrajca karany; ale tak niech mi dowiodą, *succumbam*[6]«. On się też sierdzi, że: »dowiodę, tylko proszę JMści Pana Podkanclerzego, żeby kazał księgi przynieść, te, którem ja tam już naznakował«. Podskarbi tedy posłał, żeby pisarz przyszedł z księgami i powiedział im, co to jest. Dopieroż w nich duch wstąpił, bo przecie myśleli, jakoby krewnego salwować i siebie nie wdawać w konfuzją. Owi ludzie, godni familjanci tameczni, Biernaccy, Sokolniccy, Chreptowiczowie i inši tam jego kolligaci, jak tedy usłyszeli, zaraz blisko niego stanęło ich kilka i blisko owego co zadał, żeby się nie skrył. Wtem przyniesiono księgę i dają mu ją w ręce: »Szukajże, gdzieś to widział«. Znalazł odrazu i niesie z radością do marszałka. Rzecze brat: »Proszę o tę księgę«, jakobyto nie wiedział, co tam w niej jest, a obaczywszy mówi: »Mści Panowie, jakom ja raz deklarował ochotnie z rąk W. MM. Panów ponosić *poenam*[7], tegoż i teraz potwierdzam, jeżeli się to na mnie pokaże, co mi zadano; jeżeli nie pokaże, proszę wzajemnie, żeby pokutował ten, kto zadaje a nie dowodzi, bo kto mi bierze sławę dobrą, bierze mi życie. Rozumiem tedy, że niewiele się takich znajdzie w wojsku, któryby nie znał charakteru tego, którym ja we wszystkich ekspedycjach służę W. MM. Panom. Jest sam[8] kwit, że wzięto 6.000, ale jeżelim ja wziął i jeżeli winnie ponoszę taką kalumnję[9], kładę to *in sinum*[10] W. MM. Panów«. Jaki taki obaczy i rzecze: »Nie jego, nie jego podpis!« Pytają tedy, co to jest, ponieważ imię i przezwisko takież, tylko charakter inszy. Powiedział, że: »wziął stryjeczny mój z wojska koronnego za taką a taką usługę, za asy-

[1] Najdrobniejsze nawet tajemnice. [2] Mojej dochodzą wiedzy.
[3] Po bratersku. [4] Zawierzyli. [5] Nieskalana wiara. [6] Ulegnę.
[7] Karę. [8] Tu. [9] Oszczerstwo. [10] Na serce (do łona).

gnacją króla JMści«. Dopieroż tu owe wszystkie *insultus*[1], co się poczęły burzyć na brata, obróciły się na delatora. Kiedy to zawołają jedni: »Sądzić go«, drudzy: »Bić pogańskiego syna, który takie plotki do koła rycerskiego przynosi«, ów chce się trochę umknąć, a Sokolnicki porucznik, jak uderzy obuchem w kark, padł na ziemię. Dopieroż go na ziemi młócić, bić, deptać, że go ledwie Żeromski marszałek żywo obronił. Ale po staremu zaraz od tego czasu nieborakowi Gąsiewskiemu począł się pogrzeb gotować i ta była najpierwsza okazja *suspicionis*[2] na niego, bo zaraz krzyknęli: »A wiemy, M. panie hetmanie, dla wojska pieniędzy nie masz, a za lada asygnacją króla JMści znajdą się zaraz. A nie podobniej się to zatrzymać tym asygnacjom do szczęśliwszych czasów, a teraz nasze uspokoić interesa? Dobrze, dobrze, byleby tylko to komu nie zaszkodziło«. Omawiał się hetman, że to musiał uczynić za gorącą instancją króla JMści, na którą i z swojej szkatuły musiałby był wyliczyć; ale i te wymówki wagi nie miały; już od tego czasu bardziej coraz *diffidebant*[3] i coraz większe w kołach bywały tumulty. Bo też w coraz w większe ludzie wojskowi wdawali się pijaństwo, z której konsekwencji trudno się było spodziewać statku i powagi, chyba hultajskich terminów, co się w krótkim czasie weryfikowało[4], kiedy swego marszałka rozsiekali, człowieka wielce zacnego, Kazimierza Żeromskiego, starostę czeczerskiego, a potem i Gąsiewskiego, hetmana polnego i podskarbiego litewskiego, kazawszy mu się dysponować, *deliberatissime*[5] rozstrzelali; z jednego tylko małego podobieństwa i fałszywego udania[6] i inszych wielu w tumultach nazabijano żołnierzów; o który postępek tracono zaś kilku pułkowników okrutną ćwiartowaną śmiercią w Warszawie na przyszłym sejmie, jakoto: Niewiarowskiego, Jastrzębskiego i inszych. Na drugich, których nie możono pochwytać, stanęła infamja. Stryjeczny zaś mój krewny musiał wchodzić *in consilium*[7] tegoż zabójstwa okrutnego, jako ich konsyljarz i kanclerz. *Consuluit*[8] sobie, że i śmierci i infamji uszedł, takim sposobem. Uchodząc przed tymi, którzy z inszej,

---

[1] Napaści. [2] Podejrzenia. [3] Nie ufali. [4] Sprawdziło. [5] Najrozmyślniej. [6] Oskarżenia. [7] W radę. [8] Poradził.

to jest hetmana polnego dywizji, tych zabójców łapali i jego w trop dojeżdżali, przybieżał na Berezynę[1] rzekę, natenczas zamarzłą; a była płonia[2] niezamarzła w pośrodku rzeki, gdzie on z konia zsiadłszy, obrąbał obuchem lód nad ową płonią, co był cienki: *quidem*[3] to oberwał się z lodem nocą uchodząc, i płoni niebezpiecznej nie postrzegłszy; na brzegu zaś lodu nad płonią śnieg potarł, nibyto ratując się, czapkę na samym brzegu lodu porzucił i pokrowiec na wodę cisnął od pistoletu, który tak po wierzchu pływał; a sam tymże tropem wrócił się, wsiadłszy na konia, skoczył z szlaku w puszczę samowtór tylko, która puszcza ciągnie się nad brzegiem Berezyny bardzo gęsta, i uszedł aż do Smoleńska, do brata swego rodzonego, pana Piotra, który pod carem moskiewskim poddaństwo przyjął i dobra wszystkie, od Moskwy zawojowane, trzyma w Smoleńszczyźnie, i stamtąd nie wyjechał aż po amnestji. Owi, co już go wyśladowali, przybieżawszy do Berezyny, obaczyli owo połamane miejsce, podnieśli nad wodą czapkę, na wodzie pokrowiec od pistoletu. Osądzili, że utonął, a wróciwszy się nazad do owego szlachcica, skąd uchodził, pokazawszy czapkę, gdzie ją lepiej znano, powiedzieli samą rzecz, że już dalej nie było tropu po śniegu za ową płonią; całe *conclusum*[4], że to utonął. W owym tedy domu stał się płacz, a oni się ucieszyli, mówiąc: *»Poena peccati«*[5]. Skoro tedy na sejmie podano *nomina et cognomina*[6] tych, co zabijali, i tych, co byli zabójstwa *conscii*[7], do infamowania i do trąby, i jego też tam włożono; ozwali się na to niektórzy posłowie (jedni wierzyli, że nie żyje, drudzy, co wiedzieli, że żyje, jak to krewni): »Miłościwy Najjaśniejszy Królu, już z tego sam Pan Bóg uczynił egzekucją, na cóż go tu kłaść, kiedy nie żyje?« I kazano go wymazać. On też zaraz po sejmie z Moskwy wyjechał i siedział sobie w domu *secure*[8], a owi infamisowie poniewierali

---

[1] Berez., rzeka pob. Dniepru, wypływająca z ziemi borysowskiej.
[2] Otwór w lodzie na rzece, przerąb.
[3] Niby. [4] Wywiedziono całkiem, wcale.
[5] Kara grzechu.
[6] Imiona i nazwiska.
[7] Świadomi. [8] Bezpiecznie.

się aż do drugiego znowu sejmu, na którym generalna stanęła amnestja na wszystkich *ad instantiam*[1] Rzptej całej, oprócz kilku niektórych, bo na ich amnestją żona nieboszczykowa nie pozwalała, *derelicta vidua*[2], co byli winniejsi, spodziewając się ich *captivare*[3].

Gdy zaś dziękowali królowi za daną sobie amnestją insi, i mój też brat *comparuit*[4] między tymi kongregatami, bo był natenczas posłem z Litwy, i obmawiał się, że lubo był *in consilio impiorum*[5], ale musiał być, jako *manus*[6] całego wojska. Król rozśmiawszy się rzekł: »Kiedyście inszym radzili, źleście radzili, ale sobie dobrzeście poradzili, tak właśnie, jako sobie trzeba, żeby to było w kronice«. I tak aż na trzecim sejmie skończyła się ta materja.

Ja wracam się *ad statum huius anni*[7]. Kiedy się w Wilnie odprawuje komisja z takiemi temulencjami[8] i tumultami, odprawuje się we Lwowie trochę *modestius*[9] i politycznie[10], niżeli w Litwie, i z lepszym efektem, bo z łaski Bożej znalazł się sposób uspokojenia wojska: szelągi kazano klepać[11], tynfy także klepać, srebra w których tylko za 18 groszy, ale że po złotemu kazano brać, dawszy im taką intytulacją[12], *dat pretium servata salus potiorque metallo est*[13], i już odtąd wszystka moneta srebrna i złoto u nas w Polszcze w górę poszła.

W tenże czas przez inwencją niektórych subjektów polskich szelągi wołoskie wprowadzono do Polski, a srebrnej i złotej monety wydano za nie tak wiele za granicę, za którą niecnotę niegodni są ci inwentorowie tytułować się imieniem narodu polskiego i znaczny Bogu muszą oddawać rachunek, bo te wołoskie szelągi siła narobiły depauperacji[14], desperacji i srogiego zabójstwa między ludźmi. Począwszy ode Lwowa na jarmarkach zabijano się o nie, żeć przecie ustąpiły z Małej Polski, ale w Wielkopolsce założyły sobie wszystkie stolicę, nie

---

1 Za wstawieniem się. 2 Pozostała wdowa. 3 Schwytać. 4 Stanął. 5 W radzie bezbożnych. 6 Ręka. 7 Do stanu tego roku. 8 Wybrykami. 9 Skromniej. 10 Grzecznie. 11 Bić. 12 Napis. 13 Ludzi.

14 Wartość nadaje zachowane zbawienie i droższe jest niż kruszec.

15 Zubożenia.

oparłszy się aż o rzekę Odrę i o morze Bałtyckie, jako owa okrutna szarańcza. Skończyła się tedy komisja lwowska, gdzie poległ Paweł Borzęcki, substytut związkowy, kawaler wielki, *non sine suspicione veneni*[1], tak udawano; »bo tak należało«, mówiono, »żeby tę świeczkę zgasić, która całej konfederacji świeciła, aby się był jaki większy z jej jasności nie rozniecił płomień«; bo nad tego człowieka w całym związku nie było.

[1] Nie bez podejrzenia trucizny.

## *ROKU PAŃSKIEGO 1663*

Po rozwiązanym związku pomieszało się wojsko, chorągwie pozwijano, do których większe miano urazy. Co wiedzieć, gdzie się kto rozstrzelił? Niektórzy w domach poosiadali, pożenili się, widząc *ingratitudinem*[1]; insi też, co byli dobrzy żołnierze, zniewieścieli; porozpijało się to, aże strach. Poszedł tedy król już *in persona sua* za Dniepr[2], już fortuna insza, serce insze i dyspozycja insza, nie ta, co przed związkiem. Nieprzyjaciel się wzmocnił, niceśmy dobrego nie sprawili. Okurzywszy tylko kilka kurników, którebyśmy byli przed związkiem całkiem zjedli, kompanji zacnej pod nimi natraciwszy, wróciliśmy się do domu z niczem. A tak uznawszy znaczną fortuny rewolucją, albo *verius*[3] mówiąc, awersją[4] łaski Boskiej od naszych akcyj oczywistą, skończyliśmy ten rok.

---

[1] Niewdzięczność.

[2] We własnej osobie za Dniepr wyprawił się przeciw Moskwie, mianowicie przeciw Brzuchowieckiemu. [3] Prawdziwiej. [4] Odwrócenie od czynów.

## *ROKU PAŃSKIEGO 1664*

Stawiska była okazja[1] i koło tej niemasz co pisać i niemasz też w niej co chwalić godnego. Uprzykrzyła się nam wojna z nieprzyjacielem, zachciało się nam spróbować samym z sobą, a podobno *eo fine*[2], żebyśmy przy tej okazji znowu zaciągnęli na związek, bo już pierwszego związku *sagina*[3] w nas była zetlała i życzyliśmy znowu inszymi chlebami, pierwszym podobnymi, brzuchy naładować.

Uczyniwszy pokój z Moskwą mizernemi kondycjami i dawszy im rzęsisty basarunek za to, cośmy ich potłukli, nietylko ich własności nie naruszywszy, swego od nich, co nam przedtem pobrali, nie rekuperowawszy[4], ale jeszcze im przyczyniwszy i znaczne prowincje apropryowawszy[5], zaczynamy szczęśliwie wojnę domową, która jest *malum supra omne malum*[6]. Złożony sejm, na którym wniesiona materja, aby sądzić Jerzego Lubomirskiego, hetmana, oraz i marszałka wielkiego, o to, że *aspirat*[7] do królestwa *post fata regnantis*[8]. Ekspostulował[9] z nim wprzód sam król, mówiąc: »Panie marszałku, dochodzi nas wiedzieć, jakobyście sobie życzyli korony«. Odpowiedział: »Któżby sobie nie życzył dobrego? Powiem Waszej K. Mści jednę historją, com słyszał o panu kasztelanie wojnickim[10], że gdy go jego hajducy z zamku przynieśli, postawili z krzesłem w pokoju, spytał swego węgrzyna kochanego: »Andrys, co też tam między wami słychać o naszym sejmie?«

---

[1] Ze Stawiszcz nad Tykiczem, w wojew. kijowskiem, Kozacy wyparli Machowskiego i dopiero Czarnieckiemu udało się zdobyć miasto po dłuższem oblężeniu (14 lip. do 20 wrześ.). [2] W tym celu. [3] Sytość. [4] Odzyskawszy. [5] Dawszy na własność. [6] Złem nad wszystkie złe. [7] Dąży.

[8] Po śmierci panującego. [9] Wymawiać.

[10] Jan Wielopolski, wojew. krakowski, starosta krak., w r. 1661 kasztelan wojnicki; posłował do Wiednia o posiłki przeciw Szwedom.

Powie węgrzyn: »Ot, Miłostiwy Pane, koli jesmo Twoju Pańsku Miłost na zamok prineśli, wsi hejducy, bratia naszy, howoryli tak: Ot, tomuby to panu korolom polskim buty, szczo hożych pachołków derżyt pri sobie«. Za ową nowinę dał mu dziesięć bitych talerów na przepicie. Uważajcie, Wasza Królewska Mość, jeżeli takiemu kalece, który się i na łóżku swoją mocą przewrócić nie może, a miło mu słuchać, kiedy mu mówią o królowaniu, a pogotowiuż mnie, co jeszcze z łaski Bożej konia dosiędę bez pomocy, gdyby kto *ultro* [1] kazał nad sobą królować, nie bardzoby mnie to mierziało. Zaczem jeżeliby *post fata* [2] Waszej Królewskiej Mości (któremu zdrowia, długiego panowania życzę), tacy odzywali się *ad regnum* [3] konkurenci, jak pan kasztelan wojnicki, jak pan kasztelan gnieźnieński [4] i insi tym podobni, a to też i ja konkurent między nimi, ale jeżeli tacy, jako car moskiewski, jako król szwedzki, król francuski [5], to ja zaraz konkurencji mojej gotów odstąpić«. Rozśmiałci się król wprawdzie na tę odpowiedź, ale już miał w sercu *praeconceptum odium* [6], które mu ufundowały ku niemu *persuasiones* [7] ludzi, osobliwie jednak Prażmowskiego ślepego, arcybiskupa gnieźnieńskiego [8]. Ten zdrajca był najpierwszy tej wojny *fomes* [9]. Który postępek, że się samemu nie podobał niebu i oczywisty na ojczyznę naszę zaciągnął gniew Boży, bo zaraz, jak o tem poczęto traktować, pokazał się na niebie straszny i wielki [kometa], który, przez kilka miesięcy trwając, swoją oczom ludzkim groził srogością, i im dłużej trwał, tem bardziej serca truchlałe trwożył, ominując [10] niedobre afekty, które potem nastąpiły dla zawziętości i fakcji ludzi złych, którzy, swoje promowując interesa, ojczyznę w niwecz obrócili bardziej, niżeli nieprzyjaciele. Bo prawda to jest, że Lubomirski [rokosz pod-

---

[1] Z własnej woli. [2] Po śmierci. [3] Do królowania.

[4] Aleksander Sielski, w r. 1674 marszałek izby poselskiej.

[5] Aleksy Romanów; Karol XI; Ludwik XIV. [6] Uprzednią nienawiść.

[7] Podmowy.

[8] W rkp. na boku dodane: natenczas kanclerza. — Michał Prażmowski (1617—1673), w r. 1658 podkanclerzy koronny, zaraz potem kanclerz w. kor., był biskupem łuckim, w r. 1666 arcyb. gnieźn.; stronnik królowej. [9] Podżegacz.

[10] Wróżąc.

niósł], widząc pana *sine successore* [1], widząc *ultimum in linea domus regiae, domus Jagiellonicae* [2], widząc zawziętość i praktyki Ludwiki królowej, *natione* [3] Francuzki, że koniecznie nam do wolności naszych chce *inducere gallicismum* [4] przez wprowadzenie na królestwo jakiegoś fircyka francuskiego, widząc, że już i króla ujęto za nos, kiedy pozwolił z kancelarji uniwersały na sejmiki przedsejmowe do województw *proponendo novam electionem stante vita* [5]. Francuzów w Warszawie więcej, niżeli owych, co Cerberowe [6] rozdymają ognie; pieniądze sypią, praktyki czynią, a najbardziej nocne; wolność im w Warszawie wielka, powaga wielka; tryumfy publiczne sprawują z otrzymanych wiktoryj, choć też nie za prawdziwe, lecz za zmyślone. Do pokoju wniść Francuzowi zawsze wolno, a Polak u drzwi musi i pół dnia stać; zgoła sroga i zbyteczna powaga.

I to między inszemi ich licencjami przypomnieć muszę. Pozwolono im *in theatro publico* [7] w Warszawie tryumf czynić z otrzymanej nad cesarzem wiktorji. Kiedy indukowano [8] osoby na *theatrum*, muzyki i ognie do tryumfu, zeszło się ludzi kupa i na koniach pozjeżdżało na owo tak cudowne *spectaculum* [9]; jedni z Warszawy wyjeżdżają, drudzy przyjeżdżają: kto obaczył, to się też zatrzymał na owo widowisko, choć mu pilno było. I ja też tam byłem, bom wyjeżdżał z Warszawy, i wyjechawszy z gospody, stanąłem też tak i z czeladzią na koniach, na owe patrząc dziwy. Stali tedy *circa hoc spectaculum* [10] ludzie różnego gatunku i różnej fantazji. Kiedy już insze odprawiły się indukcje [11], jako się potykali, jako się piechoty zwierali, jako komunnik, jako strona stronie ustępowała, jako brano więźniów niemieckich, szyje ucinano, jako do fortece szturmowano i onę odbierano; zgoła, z wielkim kosztem i magnificencją [12] te rzeczy odprawowały się. Skoro już, jakoby po zniesieniu wojska i położeniu na placu nieprzyjaciela, prowadzą w łańcuchu cesarza w ubiorze cesarskim, koronę cesarską

---

[1] Bez następcy.

[2] Ostatniego w linji domu królewskiego, domu jagiellońskiego. [3] Rodem. [4] Wprowadzić zwyczaj francuski. [5] Wzywając do nowego wyboru za życia. [6] Piekielne. [7] Na widoku publicznym. [8] Wprowadzano. [9] Widowisko. [10] Około tego widowiska. [11] Sceny. [12] Okazałością.

już nie na głowie mającego, ale w rękach niosącego i w ręce królowi francuskiemu onę oddającego, — wiedzieliż tedy, że to był Francuz znaczny, który osobę cesarską reprezentował w łańcuchu idącą, umiał potrafiać *physim*[1] jego i wargę tak też, jako cesarz, wywracał, — począł jeden z Polaków konnych wołać na Francuzów: »Zabijcie tego takiego syna, kiedyście go już porwali; nie żywcie go, bo jak go wypuścicie, będzie się mścił, będzie wojnę mnożył, będzie krew ludzką rozlewał, a tak nie będzie nigdy miał świat pokoju; skoro zaś zabijecie, król JMść francuski osiągnie *imperium*[2], będzie cesarzem, będzie, da Pan Bóg, i naszym królem polskim. W ostatku, jeżeli wy go nie zabijecie, ja go zabiję«. Porwie się do łuku; nałożywszy strzałę, jak wytnie pana cesarza w bok, aż drugim bokiem żeleźce wyszło, zabił. Drudzy Polacy do łuków; kiedy wezmą szyć w owę kupę, naszpikowano Francuzów, samego, co siedział *in persona*[3] króla, postrzelono naostatek na łeb i z majestatu spadł pod *theatrum* i z inszymi Francuzami uciekł.

Stał się tedy po Warszawie wielki rozruch. Owi, co strzelali, każdy w swą i ja sam wyjechałem zaraz, żebym napaści jakiej nie miał, żem teżto tam stał w tej kupie. Pół mili za Warszawę wyjechawszy ku Tarczynowi[4], zostawiłem u pana Łączyńskiego łuk, żebym uszedł podobieństwa, i jechałem powoli, wziąwszy na się guldynkę[5], bom się spodziewał pogoni; jakoż i była, bo królowa Ludwika, — lubo była *imperiosus mulier*[6], o której mogłoby się bezpiecznie mówić owo o jednym też monarsze *practicatum axioma: Rex erat Elisabeth rerum, regina Jacobus, imperiosus mulier*[7], — złożywszy hardość z serca, padła królowi do nóg, prosząc, żeby gonić, łapać. Kazał tedy król skoczyć na gościńce, kto tylko mógł przyjść na prędce do sprawy, aleć *sine effectu*[8]; bo kogo tylko dogoniono, spytano: »Skąd jedziesz? Nie tyś cesarza zabił i króla francuskiego postrzelił?« — »Nie ja«; i dano mu pokój. Którego też pytania do-

---

[1] Twarz. [2] Cesarstwo. [3] W osobie.
[4] Miasteczko między Skierniewicami a Czerskiem. [5] Strzelbę, fuzję.
[6] Popędliwiec — niewiasta (na wzór *hic mulier*).
[7] Używane zdanie: »Była królem Elżbieta, królową był Jakób, popędliwiec-niewiasta«. [8] Bez skutku.

stało się i mnie, ale aż nazajutrz. Wstąpiłem do pana Okunia; rad mi, powiedam mu o tej tragedji, aż ich przyjechało kilkanaście koni na wieś i pytają: »Jechał tu kto od Warszawy?« Powiedzą im: »Jechał, ale nie wiemy kto, samosześć i wstąpił tu do naszego pana, do dwora«. Przyjechaliż oni, wnidą do izby: »Służba«. — »Służba«. Prosił siedzieć gospodarz. I pytają mię tedy: »Waść WM. Pan skąd jedziesz? Powiedam: »Z Warszawy«. »Kiedyś Waść wyjechał« Powiedam: »Po śmierci cesarza chrześciańskiego i króla francuskiego«. — »Patrzałeś Waść na to, kiedy się to stało?« — »Patrzałem«. — »Co za osoba był, który najpierwej do cesarza strzelił?« Powiedziałem: »Taki, jako Waść i jako ja«. Rzecze śmiejąc się: »Czy nie Waść sam?« Odpowiem: »Wszak tam strzelano z łuku, a jam tu bez sahajdaku przyjechał«. Rzecze: »Choćby i Waść i ktokolwiek to uczynił, ma od Pana Boga odpust za to, że się ujął o takie srogie *scandala*[1], i król JMść w oczy tylko królowej kondolencją czyni, a w sercu z tego się śmieje«.

Naśmiawszy się tedy, z owego dialogu nacieszywszy, wypili beczkę piwa gospodarzowi i drugą i pojechali. Toto taką Francuzowie mieli w Polsce powagę za Ludwiki, że im pozwolono, co tylko zamyślili. Przyszedłszy na pałac do pokojów królewskich, rzadko obaczyć było czuprynę, tylko łby, jako pudła największe, aż jasność okien zasłoniły. W tych tedy okazjach widząc niektórzy, sarkali na to, że się tak dwór rozmiłował w owym narodzie i już *ministri status*[2] podrygali *ad Galli cantum*[3]; sama tedy wolność polska nie miała w tem komplacencji[4] i wszystko to *contemnebat*[5], gdyż: *ad Galli cantum non timet iste rex*[6].

Widząc tedy pan Lubomirski, na co się rzeczy zanoszą, wniósł także *initia*[7], czem nie wszystkim musiał się podobać; sam zaś, że miał *magnam popularitatem*[8] u wojska i u ziemianów, choć się o to nie starał, to go nieraz przy jego ludzkości, jak to zwykle było, w komplimentach od żołnierzów deboszu-

[1] Zgorszenie. [2] Ministrowie. [3] Na śpiew (Galla) koguta.
[4] Upodobania. [5] Pogardzała.
[6] Król ten nie boi się piania koguta, (względnie Francuza, bo łac. *gallus* znaczy i koguta i Francuza). [7] Początki. [8] Wielką wziętość.

jących takie potykały słowa: »Tobie, zacny panie, trzeba u nas być królem polskim«. To on też uważając swoję *dignitatem*[1] i zasługi w ojczyźnie, mawiał: »W waszych to rękach, moi drodzy bracia«; i niedziwować się, bo to *quisquis suae fortunae faber*[2] i nie czytałem tego przykładu, żeby się kto wyłamywał *ex occasione regnandi*[3]. Z tych tedy racyj wpadł u ludzi w podobieństwo, że sobie życzy wielkiej królestwa powagi; co choćby był jawnie pokazał i wdał się w konkurencją, nie byłoby go o co sądzić, bo zwyczajnie każdy sobie życzy i po staremu nie obralibyśmy na królestwo anioła, tylko człowieka, nie obraliśmy królewica, ale szlachcica polskiego; a na poparcie mego sentymentu i to przypomnę, żeśmy mianowali za kandydata Polanowskiego[4], natenczas porucznika, a przedtem pod Lubomirskiego dyrekcją podwójnego towarzysza. Jeżeli tedy wolno było do tej prerogatywy[5] wołać Wiśniowieckiego, Polanowskiego, toć nie było się o co gniewać, choćby przy wolnej elekcji wołano i Lubomirskiego, ponieważ *Spiritus, ubi vult, spirat*[6], komu do kogo Pan Bóg serca nakieruje, woli Jego Boskiej jest to dzieło. Ale cóż ma robić *invidia, bonorum noverca?*[7] Takto mówią: gdy konia kują, żaba też podnosi nogę. Owi *consiliarii placentini*[8], którzyto zawsze źle panu radzili, egzacerbowali[9] mu serce do Lubomirskiego; królowa widząc, żeby impreza jej upadła *in promotione*[10] Francuza, gdyby Polak stanął elektem, tem bardziej *cooperabatur*[11] i sama *per importunas instantias*[12] i przez owe *consiliarorum subiecta*[13], którzy jedni się w tem królowi chcieli przysłużyć, żeby pokazawszy swoję życzliwość i pieczołowanie, tem bardziej kozę francuską doić; drudzy też *sub praetexto*[14] dworskiej afektacji i swoję mieli *prae oculis*[15] prywatę *supponendo*[16]: »A co wiedzieć, jeżeli i mnie nie zawołają do korony?« Król też zawsze, jako *flexibilis*[17], do czego go przywodzono, to czynił, a osobli-

---

[1] Godność. [2] Każdy swojego losu sprawcą. [3] Ze sposobności królowania. [4] Ob. str. 30 uw. 3. [5] Zaszczytu. [6] Duch św., gdzie chce, natchnie. [7] Zazdrość, dobrych macocha. [8] Doradcy pochlebni. [9] Jątrzyli. [10] W popieraniu. [11] Współdziałała. [12] Przez natrętne prośby. [13] Poradniki. [14] Pod pozorem. [15] Przed oczami. [16] Myśląc. [17] Ulegający.

wie w radę ślepego konsyljarza tak wierzył, że choćby najgo
rzej radził, już to *ex ore Apollinis*[1] zdrowa rada; choćby t
miało być z zgubą ojczyzny, i to nic, kiedy się jemu tak podo
bało. Sądzić tedy pana Lubomirskiego *conclusum*[2]. Zwodz
na niego świadków, przekupują, żeby na niego świadczyli. Po
słowie niektórzy ziemscy, jako poczciwi, którzy brali rzecz
*a fine*[3], co za konsekwencja z tego być może, bronili tego po
*tentissime*[4], ale trudno było przemóc. Hałasy, rozruchy wie
kie w Warszawie, a tymczasem Ukraina wszystka też znow
w rebelją, a przecie nie możemy się spostrzec, co to gas[5] n
nas. Stanął tedy dekret: *infamia, exilium, privatio*[6] urzędów
ucieszyli się *malevoli*[7], ale ojczyzna na to stękała, czując, c
miała ucierpieć z tej okazji. Po sejmikach, po posiedzeniac
jedni to chwalą, drudzy ganią; w wojsku także już o związk
poczynają szeptać; nawet samo niebo grubemi nieszczęśliwoś
pokryło się chmurami, że nikt nie rzekł, żeby na wiosnę mo
gło być dobrze w ojczyźnie naszej, i nie trzeba było astrono
mów do wytłumaczenia, co w przyszłym roku *subsecutum*
kiedy i ojczyzna zrujnowana i krwie niewinnej tak wiele si
wylało.

---

[1] Z ust Apolina. [2] Uchwalono. [3] Od końca. [4] Najpotężniej.
[5] Strach. [6] Niesława, wygnanie, pozbawienie. [7] Źli. [8] Nastąpiło.

Roznieciła się domowa wojna *ex ratione*[1], że *civis oppressus*[2]. Poszło wojsko do związku, obrawszy sobie marszałkiem Ostrzyckiego, a substytutem Borka. Weszło tedy do związku chorągwi 40 dobrych, osobliwie te, którzy mieli do JMść pana Lubomirskiego wielką relacją[3] jako to: jego własne, braterskie, synowskie, szwagierskie i niektórych koligatów i dobrych przyjaciół. *In partem*[4] króla poszło chorągwi 60 i coś, regimenty zaś wszystkie wojewoda ruski utrzymał *in rem*[5] króla i ruszył się z nimi od Białej Cerkwie ku Zasławiu[6]. Związkowi zaś poszli ku Lwowu, potem ku Samborzu, tam *sedem belli*[7] chcąc założyć. Nam tedy, cośmy do związku nie poszli, kazano się zmykać ku Lwowu; kozaków zaciągniono 12.000 tych co cnotliwszych; Ukraina zaś wszystka poszła w srogi bunt, widząc, że mają czas po temu. Otóż *partus*[8] rozlania krwie naszej koło rekuperowania[9] Ukrainy dla ludzi niecnotliwych.

Do ordy posłano, inwitując ich na tę wojnę. Obiecał się zrazu chan wyjść we sto tysięcy, ale potem odesłał, że tego nie uczyni, obiecując to nagrodzić na inszą usługę, ale nie na tę wojnę, gdzie brat na brata szablę dobywa. Litewskie wojsko król wyprowadził porządne i dobre, którzy, jakoby ich z dziesięciu chlewów wywarł, tak głodni i tak siła jedli, rabunki wielkie czynili; ale też tego pod Częstochową przypłacili. Na którem miejscu ludzie dostępują łask i odpustów, oni dostali dyscypliny. Województwa poszły *in partes*[10]: jedni przy królu, drudzy przy Lubomirskim. Województwo krakowskie i przy niem kasztelan krakowski, Warszycki, *personaliter*[11] [przy

---

[1] Z przyczyny. [2] Obywatela uciemiężono. [3] Związek, stosunek.
[4] Na stronę. [5] Na rzecz.
[6] Miasto nad Horyniem, w pow. krzemienieckim, dziedzictwo książąt Sanguszków. [7] Siedlisko wojny. [8] Owoc. [9] Odzyskania.
[10] Na części. [11] Osobiście.

królu]; województwa poznańskie, sandomierskie, kaliskie, sieradzkie, łęczyckie, stanęły *in armis pro parte* [1] Lubomirskiego. Te zaś drugie chciały toż czynić, ale nie śmiały *ex ratione* [2], że bliższe sąsiedztwa boku królewskiego, ale i ich też po staremu król nie wokował *ad societatem belli* [3], bo jedno, że im nie ufał, drugie, że ufał w siły, które miał, i tuszył sobie powiązać tych wszystkich, co przy Lubomirskim byli, i jego ślepy *consultor* [4] obiecował.

[*Tu następuje obcego pióra »panegiryk« — obszerny paszkwil na biskupa, niebawem prymasa Prażmowskiego*].

Ten panegiryk podano mu w rękę, w karecie jadącemu, w lesie za Wizytkami [5] *per modum* [6] listu: »JMść pani kasztelanowa kłania WM. Panu«. A potem drogą poprzeczną skoczono na dobrym koniu; bez dragonji tylko jechali, nie mógł go kto dogonić i zawołać do odebrania responsu. Słychać zaś było, że go kilka dni w kieszeni nosił, coraz czytał, a potem i spalił. Aleć po staremu nie trudno było o to, bo projektów [7] było gwałt narzucono i w Warszawie i w wojsku. Kto to pisał, nie wiedziano.

Ale wróciwszy się do historycznej materji, od której się trochę dla tego *apostrophe* [8] pióro oderwało—wyprowadził król wojsko w pole dość dobre i porządne i ja też musiałem być, choć mi się nie chciało, regalistą, bo chorągiew w tem tu była wojsku; ale po staremu, chociśmy tu byli, toćmy tamtej stronie bardziej wygranej życzyli, widząc *iniuriam* [9] Lubomirskiego, a w jego osobie *totius nobilitatis* [10], bo ta wszystka na niego wywarta furja o nic inszego nie była, tylko że jako *potens manu et consilio* [11] impedjował [12] elekcji Kondeusza, którego królowa Ludwika *omnibus modis* [13] na królestwo prowadziła; ale i sam król francuski do tego szczerze dopomagał *ex ratione* [14], że go z Francji radby pozbył, gdyż był bardzo wielki *factiosus* [15] i *nummosus* [16] i większą prawie *in regno Galliae* [17] miał *popularita-*

[1] Pod bronią po stronie. [2] Z przyczyny. [3] Do uczestnictwa w wojnie. [4] Doradca (Prażmowski).

[5] Klasztor Wizytek, fundowany w Warszawie w r. 1654.

[6] W postaci. [7] Paszkwilów. [8] Odezwy. [9] Krzywdę. [10] Całej szlachty. [11] Możny ręką i radą. [12] Przeszkadzać. [13] Wszystkiemi sposobami. [14] Z przyczyny. [15] Intrygujący. [16] Pieniężny. [17] W królestwie Francuskiem.

*tem*[1], niżeli król; bał się, żeby się za jaką fortuny rewolucją do niego nie przekierowały *affectus populi*[2]; a druga racja, żeby było za tą okazją *regnante Gallo*[3] w Polsce dławić między sobą cesarza i wydrzeć mu koronę imperjalną; dlatego sypano pieniędzmi w Polszcze, żeby dopiąć swego.

Skupiło się tedy wojsko w rawskie i mazowieckie województwo, bo też o panu Lubomirskim już było słychać koło Krzepic[4] po wyjściu z wygnania wrocławskiego. Miał król wojsko dość piękne, ale cóż: wszystkie jego nadzieje upadły przez śmierć Czarnieckiego, któremu był dał buławę polną i przez niego spodziewał się wszystkiego dokazać! Jakoż mógłby był tego dokazać, żeby Lubomirskiego przywiódł *ad humilitatem et submissionem*[5], boby był Czarniecki, jako wielki wojennik, wiedział, co z tym czynić, ale Kondeusza wprowadzić *per promotionem*[6] Czarnieckiego — tegoby byli nigdy nie dokazali, bo ja wiem, co on o tej elekcji *sentiebat*[7].

Wybrał się tedy król Jmść szczęśliwie z królową jejmością, z fraucymerem i z całym dworem z Warszawy na tę wojnę. I tak właśnie należało, żeby do gonionego tańca były w pogotowiu i damy, bo to nie wojna była, ale właśnie goniony taniec, bośmy ustawicznie z miejsca na miejsce gonili, nie goniąc, oni też przed nami uciekali nie uciekając; a corazto nas przecie, jak się ono Mazurowie biją: Ej ziec siepęknę cię[8], — to odlew buch pięścią.

Dobrze o tem gonieniu jedna szlachcianka w sieradzkiem województwie królowi powiedziała, kiedy jej krzywdę wielką poczyniono i przyszła do króla na skargę. Król ukontentowawszy ją jakąś tam largicją[9], mówi do niej: »Przebaczcie, pani, tak to wojna umie; a oto gonimy tego zdrajcę i ucieka nam«. Aż szlachcianka rzecze: »A, miłościwy królu, dziwne to jest zaprawdę gonienie, mogąc dogonić, a nie gonić; dyć jato stara baba, a jeszczebym się podjęła dziś dogonić«. Król się skonfundował, a potem jej coś więcej kazał dać. Stał obóz między Rawą

---

[1] Popularność. [2] Skłonności ludu. [3] Przy panującym francuzie. [4] Krzepice nad Liszwartą, w powiecie lelowskim, w wojew. krakowskiem. [5] Do upokorzenia i uległości. [6] Za sprawą. [7] Myślał. [8] Po mazowiecku: *ej żeć, palnę cię*. [9] Szczodrotą.

a między Głuchowem, dziedziczną wsią Sułkowskiego[1]; królestwo zaś stali w kolegjum u Jezuitów. Utęskniło się też królowi na miejscu i mówi do swoich: »Nie byłoby też tu gdzie przejechać się do szlachcica którego, bo już uprzykrzyło się na miejscu kilka niedziel siedzieć«. Rają mu to tu do tego, to do tego, o dwie, o trzy mile od miejsca. Król rzecze: »Ale ja chcę blisko kędy, żeby powrócić na wieczerzę«. Ozwie się ktoś: »Jest tu, miłościwy królu, szlachcic polityczny[2], pan Sułkowski, zaraz pod obozem mieszka, będzie rad Waszej K. Mści«. Kazał się tedy król nagotować i pojechał z królową. Nie wiemy o niczem, napijamy się piwka, karty grają, — bom i ja tam był, gdyż to dobry przyjaciel ojca mego i mój, — żołnierzów też kilkanaście, aż wchodzi sługa: »Królestwo Ich Mość do WM. Pana jadą [i pytają], jeżeli w czem nie przeszkodzą?« Porwie się gospodarz: »Będę rad panu miłościwemu, proszę i z ochotą czekam«. Słyszę, kiedy sama[3] rzekła: »Będęć ja tobie rada! Djabeł w tobie, poczekaj jeno!« ale nie wiedzieli, na co to mówiła. Powypadali tedy wszyscy, a król jeszcze był opodal. Skoro już wjeżdża we wrota konno, a królowa jeszcze karetą na zadzie była, aż mnie pyta Sułkowska: »Mój złoty, pokażże mi, który to tu król, boć ja go jeszcze nie znam; wiem, że po niemiecku chodzi, ale to tu kilka Niemców, nie wiem który«. Ja tedy, nie wiedząc, na co pyta, że »ten to, co między temi dwiema na takim koniu«. Dopieroż owa przybliżywszy się przeciwko niemu, klęknie, ręce złożywszy ku niebu podniesie i mówi: »Panie Boże sprawiedliwy! — król co już miał zsiadać, zatrzymał się, — jeżeliś kiedykolwiek różnemi plagami karał złych, niesprawiedliwych królów, wydzierców, szarpaczów, krwie ludzkiej niewinnej rozlewców, dziś pokaż sprawiedliwość twoję nad królem Janem Kazimierzem, żeby pioruny na niego z jasnego nieba trzaskały, żeby go ziemia żywo pożarła, żeby go pierwsza kula nie minęła, żeby wszystkie owe, które dopuściłeś na Faraona, jego dotknęły plagi za te wszystkie krzywdy, które my ubodzy ludzie cierpimy i całe królestwo!« Mąż jej gębę zatyka, a ona

---

[1] Wojciech Sułkowski, podwojewodzy rawski w r. 1674; właściciel Głuchowa. [2] Grzeczny. [3] Pani domu.

tem bardziej mastykuje[1]. Król nazad do wrót; gospodarz skoczy, prosi, strzemienia się chwyta. »Żadnym sposobem, złą macie żonę, panie, nie chcę, nie chcę!« Pojechał; potkał się z królową: »Nawracaj, nic tu po nas«. Przyjechawszy do Rawy, król w śmiech, królowa w gniew: »A, kazałabym ją tak!« Król rzecze: »Nie trzeba tak, niech się ukrzywdzony najmniej tem ucieszy, co się nagada; ale, dla Boga, niech kto oznajmi Lubomirskiemu, żeby się z nami przeprosił, boć już nas o tę wojnę i baby konfundują«.

Tedy była tak rezolutna owa baba, nałajawszy królowi, przyjechała do niego nazajutrz i prosiła o audjencją, kazawszy o sobie powiedzieć, że ta szlachcianka, do której domu król JMść nie chciał z konia zsieść, prosi, żeby się mogła pokłonić. Był tak poczciwy król, że ją zaraz kazał puścić. Omówiła się, że to musiała uczynić z żalu, mając szkody poczynione, a najbardziej żaliła się o brzezinę, którą sobie miała za wirydarz[2] zaraz pode dworem, a wycięto ją na szałasy do obozu. Dopiero król rzecze: »A otóż ja wam dam, moja pani, przywilej taki, że wam koniecznie za sześć albo siedm lat wróci się taka druga brzezina, a teraz ją wam każę zapłacić, tylko nie bądźcie tak złą«. Kazał tedy babie dać 2.000 złotych, a onaby była nie wzięła za tę brzezinę, choćby ją w Rawie na targu sprzedawała, ledwie 50 złotych, bo to tam niewielki tego był wicherek[3].

Ale dawszy pokój i tym przypadkom, które się podczas tej wojny trafiały, przystępuję do rzeczy. Gdy się już wojska zeszły blisko, posłano kilka tysięcy koronnego wojska, litewskie wszystko oprócz husarskich, *per modum*[4] mocnego podjazdu; zetknęli się z sobą pod Częstochową[5]; tam na tym odpuście, jak się poczęli ofiarować, tak Litwa niebożęta w tak się gorące wdali kontemplacje, aż się krwawym potem pocili i tak wielkie zostawili wota, że prawie ze wszystkiego się wyikrzyli[6]. Strojno na tamto miejsce, bo konno i rzędno przyjechawszy, poszli do domu piechotą i prawie nago, chyba że kto miał bardzo [złe] suknie albo buty, to ich od niego na ofiarę nie przy-

---

[1] Gębuje. [2] Ogród. [3] Spłacheć drzew. [4] Na sposób.
[5] Starcie pod Częstochową 4 września 1665. [6] Powydawali, zegrali się.

jęto. To to ten naród litewski jest bardzo nabożny! Ale nie mówiąc *figuraliter*[1], jak wsiedli na Litwę Lubomirszczykowie, bo na nich mieli wielki apetyt o to, że wyszli na tę wojnę domową, tak się ani złożyć nie dali, nacięto, nabito. Do klasztoru chcieli uciekać, zamknęli mnisi bramę, o co zaś król gniewał się. Nie wiele ich przecie na śmierć zginęło oprócz tych, co w pierwszem spotkaniu, póko ich nie przełamali, ale nasieczono gwałt, z koni pospychano, z sukien, z pancerzów poobdzierano na sromotę, drugich kańczugami cięto i tak z nich piechotę uczyniono i wolno do króla puszczono; starszyznę jednak, rotmistrzów, pułkowników, pobrano. Czego winszując panu Lubomirskiemu, frant jeden towarzysz, Pustoszyński, tak mówi: »Miłościwy dobrodzieju, więcej nam Pan Bóg daje nad to, niżeśmy go prosili«. Spytał Lubomirski: »Jakże to?« Odpowie ów: »A to prosiliśmy zawsze: *da pacem, Domine*! *da pacem, Domine*![2]; my prosili o jednego, a Pan Bóg nam dał pięciu Paców«. Bo między więźniami pięć samych Paców było, a wszystko oficerów znacznych; bo to natenczas był Pac kanclerz, Pac hetman, Pacowie biskupi[3], to się promowowali. Chorągwie, kotły pobrano; drudzy też chorążowie na mury mnichom chorągwie podawali, a potem je nazajutrz wykupywali.

Tak tedy po owej chłoście i bitwie, którą związkowi dali Litwie, wybiwszy nas, znowu nam zdrajcy poczęli uciekać, a my ich znowu gonić; a tu woły, krowy ryczą, [owce] beczą, snopy, kopy lecą. Udali się ku Wielkiej Polszcze, a my też radzi. Postój złodzieju! Napędzimy cię teraz w kąt, już się nam nie wymkniesz, albo pewnie przez Bałtyckie morze musisz pływać do Szwecji, a my przy tej okazji zażyjemy wielkopolskich agnusków[4] i tłustych gomółek! Kiedy już z dobrą nadzieją dogrzewamy im i spodziewamy się tu gdzie koło Odry albo koło Bałtyckiego morza związać ich, aż się oni jakoś wymknęli bokiem.

---

[1] Przenośnie. [2] Ześlij pokój, Panie!

[3] Krzysztof Pac, kanclerz wielki litewski (1662—1684); Michał Kazimierz Pac, hetman wielki litewski (1667—1682); Mikołaj Stefan Pac, biskup wileński (1671—1684), Kazimierz Pac, biskup żmudzki (1667—1692). Między więźniami byli: Konstanty Pac, chorąży nadworny litewski, starosta wyski, i Bonifacy Pac, cziwun trocki, obożny litewski. [4] Baranek z ciasta do jedzenia.

Przyszła wiadomość, że już Lubomirski z związkami w tyle; dopieroż my zdesperowawszy, że ich już ugonić niepodobna, nuż z nimi traktować o pokój, a po staremu my się gonili a traktowali. Właśnie to tak, jak ów rybak, który nałowiwszy się po morzu, nic nie mógł dostać; zmordowany usiadł nad brzegiem, wziął piszczałkę, począł bardzo pięknie grać, tusząc sobie, że na ową jego melodją wyjdą ryby na piasek i nabierze ich sobie, co potrzeba; odpocząwszy sobie, już przed samym wieczorem zarzucił znowu sieci; ryba też podobno z inszych miejsc nastąpiła; wyciągnął ryb dostatek, które skoro poczęły według swego zwyczaju w sieci skakać, on wziąwszy kija, jak bije, tak bije mówiąc: »Wszak ja wam pięknie grał, a nie wyszłyście na taniec, a terazeście się rozskakały, kiedy wam nie grają«; pobił, potłukł i w wór potkał[1]. Tak właśnie pan Lubomirski z swymi związkami. Pozwolili oni na te traktaty i nazwali je pałczyńskimi[2], ale nie dowierzając tej piszczałce i widząc, że to *modulamina suspecta*[3], odstąpili ich, bojąc się, żeby w matni nie być.

Goniliśmy się tedy, póko nam pory stawało, potem rozeszliśmy się na stanowiska, żeby się na przyszłą lepiej przygotować kampanją.

---

[1] Opowieść o rybaku, to 9-ta bajka Babriosa.

[2] W pierwszej połowie listopada r. 1665 nastąpiło zawieszenie broni pod Pałczynem. [3] Dźwięki podejrzane.

## *ROK PAŃSKI 1666*

O tym roku była *anticipative prophetia*[1] taka: *»Dum annus ter sex numerabit, Marcus Alleluia cantabit, Joannes in corpore stabit!«*[2]. Ktoś zaś potem dołożył: *»Joannes Casimirus regnabit, Polonia vae! vae! ingeminabit*[3]«. A tak właśnie było, że w same święta wielkanocne przypadło św. Marka, św. Jana zaś *inter octavam Corporis Christi*[4] i weryfikowało[5] się to, że niejeden zawołał *Vae!*[6] jako z wojskowych, tak i z ubogich ziemianów.

Sejm złożono na uspokojenie tej transakcji, ale trudno to zapalu zagasić, kiedy już płomień na dachu. Byłem na tym sejmie umyślnie, swoim własnym kosztem, żeby też przysłuchać się rzeczom i widzieć, co się dzieje. Napatrzałem się, o Boże, fakcyj i tej strony i tej wymyślnych i wykrętnych takich, żeby trzeba całą księgę napisać, ktoby chciał materją tego sejmu wypisać doskonale. Kładę tedy na tem miejscu młodym ludziom, którzy to po mnie czytać będą, taką admonicją, żeby każdy, z szkół wyszedłszy, starał się o to pilno, aby się rzeczom przysłuchał i przypatrzył na sejmach, gdzie jeżeli nie może być o swoim koszcie, przystać do posła albo do panięcia którego, byleby przecie być na jednym i na drugim sejmie; albo też, choćbyś już był żołnierzem, to podczas hibernowego stanowiska[7] jechać na sejm z hetmanem albo z rotmistrzem swoim, jakom ja czynił kilka razy, a przecie koniecznie być, nie omieszkiwać sesji, *diligentissime*[8] słuchać. A skoro już na górę poselska izba pójdzie, gdzie to czasem bywają konsultacje, to wo-

---

[1] Poprzednio proroctwo.

[2] Gdy rok trzykroć sześć policzy, Marek Alleluja krzyczy i Jan w Bożem ciele stanie. [3] Jan Kazimierz panowanie, Polska gorzkie wyrzekanie mieć będą. [4] Podczas oktawy Bożego Ciała. [5] Sprawdziło. [6] Biada. [7] Zimowe leże. [8] Najpilniej.

łają: »Ustępujcie, kto nie poseł!«, to starać się o znajomość u którego z marszałków, choćby u jednego, jakom ja czynił, żem przy instancjach wielkich ludzi kłaniał się o to, żeby mię z izby nie wyrugowano, gdyż *»ea intentione*[1] przyjechałem tu umyślnie, abym toż mógł *in hac palaestra*[2] cokolwiek *imbibere*[3]; sekretu żadnego nie wydam«. To bywało marszałek: »Bardzo dobrze, chwalę szlachecką *indolem*[4]«. To jak już wyganiano z izby, to ja marszałkowi tylkom się pokłonił, a drudzy, na łbie utykając, za drzwi wychodzili, komu się czasem i po karku laską dostało; to się kompani dziwowali: »Co ty masz za szczęście, jam się skrył za piec, a musiałem ustąpić, a tyś się osiedział«. A nie wiedzą, co się dzieje, żem sobie wyjednał. Tom tak słuchał *diligentissime*[5], że się i jeść nie zachciało. A kiedy owo na dokończeniu sejmu po całej nocy siadają, to też i ja siedziałem. Powiedam tedy każdemu, że wszystkie na świecie publiki, cień to jest przeciwko sejmom. Nauczysz się polityki, nauczysz się prawa, nauczysz się tego, o czem w szkołach jako żyw nie słyszałeś; życzę tedy każdemu czynić tak.

Sejmowali tedy przez całą zimę z wielkim kosztem, z wielkim hałasem, a po staremu nic dobrego nie usejmowali, tylko większą przeciwko sobie zawziętość i egzacerbacją[6].

[*Opowiadanie następne należy do r. 1667, mylnie tu pod 1666 wstawione!*]

* Po Wielkiej nocy w poniedziałek były przenosiny[7] pana Krasińskiego[8], syna podskarbiego koronnego, który się ożenił z Chodkiewiczówną, do pałacu pana koniuszego koronnego Lubomirskiego; był król na nich. Zachorowała bardzo królowa (bo i w poście jeszcze chorowała). Dają znak królowi, że królowa Jejmość bardzo się ma niedobrze. Król wesoły, podpit, rzecze: »Nie będzie jej nic«. Przychodzą znowu, że królowa Jejmość kona. Król pokojowego w gębę: »Nie powiedaj plotek, kiedy ja wesół«. Stało nas żołnierzów i dworskich ludzi kupa

---

[1] W tym zamiarze. [2] W tej szkole. [3] Nasiąknąć. [4] Naturę.
[5] Najpilniej. [6] Rozdrażnienie. [7] Przeprowadzanie państwa młodych.
[8] Jan Bonawentura Krasiński, później wojewoda płocki, żonaty z Teresą, córką Jana Kazimierza Chodkiewicza, kasztelana wileńskiego.

wielka przy królu, kiedy się to działo, i słyszeli słowa. Poczęli szemrać między sobą: »Toby ten pan rad też już pozbył tego móla, który mu głowę suszy«. A ono tak właśnie było w rzeczy samej. Król był wesół, tańcował całą noc. Jakoż rzadko się zasmucił; i w szczęściu i w nieszczęściu zawsze jednakowy był. Na podskarbiego wołał *in haec verba*[1]: »Gospodarzu, czyń przynukę[2] żołnierzom, bądź im rad; niech pamiętają twoję ochotę!« Nas też tedy animował[3]: »Pijcie u skąpca!« Pili tedy na fantazją, tańcowali, weseli byli. Królowa Ludwika tedy, pani uwzięta[4] i swojej fantazji mocno dopinająca, widząc, że nie tak jej rzeczy idą, jako sobie obiecowała, *in electione*[5] Francuza, koszt na to wielki wydawszy, skarb swój wyniszczyła, zdrowia przy owych pracach i turbacjach nadwerężyła, siadając za kratką w senatorskiej izbie po całym dniu i nocy, żeby widziała i słyszała, jak też stawają ci, którzy gębę swoję do promowowania fakcji najęli, wpadła w aprensją[6], zachorowała jakoś po białej niedzieli; przez wielką niedzielę ledwie przeżyła, a potem i umarła[7]. Przez której zejście wielki filar Francuzom upadł a tym, którzy temu kontradykowali[8], przybyło fantazji. Zaraz też Kondeuszowa promocja poczęła upadać; ci, którzy to *plenis buccis*[9] promowali, i ten ślepy zawiódł się na swojej imprezie i tak, jak królowa, śmierć podjął, a Pan Bóg wszystko obrócił, jako się jego świętej zdało woli. *

*Ad eventum*[10] jednak *belli civilis*[11] obróciwszy pióro: jako z początku, tak i do końca Pan Bóg przy niewinności stawał. Wyszły wojska w polc, ustępował Lubomirski jako panu, jako królowi, ale się przecie bronił, kiedy bardzo nacierano; my też gonili, kiedy przed nami uciekano. Na Montwach[12] zeszły się wojska; stacji od siebie było przez przeprawę więcej, niźli mila[13]. Nazajutrz[14] kazał król przeprawiać się na tamtę stronę.

---

[1] W te słowa. [2] Przynaglanie, przymuszanie (do picia czy jedzenia). [3] Przynaglał, pobudzał. [4] Zawzięta. [5] W obiorze. [6] Smutek, zmartwienie, ze zbytecznego dbania o co. [7] Królowa umarła 10. maja 1667 roku.
[8] Sprzeciwiali się. [9] Całą gębą popierali. [10] Do wypadku.
[11] Wojny domowej. [12] Montwy, wieś w powiecie inowrocławskim.
[13] Przeprawa między Szymborzem a Tupadłami tylko na ćwierć mili.
[14] 13. lipca.

Przeprawili dragonje, konnego wojska część, Litwa już miała się przeprawiać, aż tu leci komunnik Lubomirskiego już nie sprawą, nie chorągwiami, ale tak modą tatarską. Wsiędą zrazu na chorągiew naszę rozumiejąc, że Litwa; zewrą się zrazu potężnie, poczną z koni gęsto lecieć, aż dopiero poznawszy się: tu jeden brat, tu drugi, tu syn, tu ojciec, dali sobie pokój. Wszystką potęgą suną w prawe skrzydło, gdzie stali dragonje i kozacy pod regimentem pułkownika Czopa[1]. Tam dopiero, wytrzymawszy ogień, jak wzięli na szable, jak tną, tak tną; tu z za przeprawy dają ognia z armaty, nic to nie przeszkodziło; półtora godzin nie wyszło, jak wycięto owych ludzi. Oficerów naginęło znacznych, a nadewszystko owi ludzie zacni, regiment Czarnieckiego, kawalerowie tacy, żołnierze dawni, którzy w Danji, w moskiewskich, w kozackich, w węgierskich okazjach dokazywali *mirabilia*[2] i bywali zawsze nieprzełomani, na domowej wojnie wszyscy zginęli; których nietylko król, ale i wszystko żałowało wojsko, osobliwie z naszej dywizji, cośmy na ich odwagi patrzali. Pan Bóg też na nas za nasze niezgody dopuścił, że nam odebrał *florem*[3] kawalerów dobrych, którzy wytrzymowali zawsze *molem*[4] nieprzyjaciół naszych. Była to potrzeba wielce *in confuso*[5] gdzie trudno było *discernere*[6], kto nieprzyjaciel i kogo uderzyć; jeździli między sobą, a nie znali się; który którego napadł, to się wprzód pytali: »Ty z którego wojska?« — »Ty też z którego?« Jeżeli *contrarii*[7], to: »Bijmy się!« »Jedź do djabła!« »Jedź też do dwóch!« To sobie dali pokój. A jeżeli znajomy na znajomego napadł, to się rozjechali powitawszy. Bo było to, co jeden brat przy królu, a drugi przy Lubomirskim; ojciec tam, syn tu; to nie wiedzieć, jako się było bić. Prawda, że oni mieli znak i lewe ręce chustką związane, aleśmy tego nie rychło spostrzegli. Ja też, skoro poczęto bardzo golić, przewiązałem też sobie rękę nad łokciem i nie bardzo od nich stronię. Poznali mię zdaleka: »A nasz, czy nie nasz?« Podniosę rękę z chustką i mówię: »Wasz«. Aż rzecze: »O, francie, nie nasz; jedź sobie albo przedaj się do nas«. Ale

---

1 Czop, przedtem buntownik ukraiński. 2 Cudów. 3 Kwiat. 4 Ciężar. 5 W pomieszaniu. 6 Rozróżnić. 7 Przeciwnicy.

po wszystkiej okazji przyjechał z boku towarzysz z tamtego wojska, a Czop, pułkownik kozacki, stoi na koniu, nie strzeże się go, rozumiejąc, że swój; pomalusieńku człapią przyjechawszy do niego, strzelił mu w ucho z pistoletu i zabił. To to taka wojna zdradliwa, kiedyto tenże strój, taż moda. Bogdaj do tego w naszej Polszcze więcej nie przychodziło.

Wyjadę za przeprawę do naszych szyków, aż król stoi; obstąpili go, a on ręce łamie, turbuje się. Już też wtenczas szczerze był frasobliwy. Posłał do Lubomirskiego, żeby mu dał pole kawalersko wstępnym bojem, nie tak urywczo, jako wilk. Odpowiedział: »Nie moja rzecz panu swemu dawać pole wstępnym bojem, ale tylko, jako ukrzywdzonemu, bronić się jako mogąc. Tej krwie niewinnej, którą opłakiwać muszę, nie ja okazją, ale sam król Jmść a ci dobrzy konsyljarze, co do tego przywiedli, żeby zgubili ojczyznę matkę. Ale jednak *propter bonum Reipublicae*[1] pozwalam na pałczyński traktat, *exclusis nonnullis*[2]; króla przeproszę, lubom nie gniewał, i pokuty gotów się podjąć, byle nie była szkodliwa mojej i mego domu reputacji«.

I tak właśnie, jakom już napisał, tym trybem, jako Mazur mówi: »Ejziec siepęknę cię«, znowu nam począł uciekać, a my znowu gonić dokoła po Polszcze. A wioski trzeszczą, ubodzy ludzie płaczą, biskupi, senatorowie królowi perswadują, żeby się użalił ojczyzny, widząc, że to znać Bogu się nie podoba, kiedy szczęścia niemasz. Wysadzono tedy komisarzów, wkroczono w traktaty, ale po staremu te rzeczy robiono, goniąc się, aż dopiero dla dokończenia stanął król obozem pod Łęgonicami[3] w województwie rawskiem. Tam komisarze Lubomirskiego przyjechali do naszego obozu pod Łęgonice i tam dopiero postanowione kondycje i podpisane *ab utraque*[4], jednak *magno motu*[5] ludzi wielkich, *ad hunc actum*[6] zgromadzonych, senatorów i różnych ludzi godnych. Który traktat niżeli opiszę wrócę się jeszcze do tej materji o tej nieszczęsnej, mątewskiej wojnie, już namienionej.

---

[1] Dla dobra Rzeczypospolitej. [2] Z małymi wyjątkami.
[3] Wieś nad Pilicą koło Nowego Miasta. [4] Z obydwu stron.
[5] Z wielkiem poruszeniem.
[6] Na ten akt.

Nazajutrz po tej wojnie nieszczęsnej poszedłem do namiotów królewskich i stoimy, gadamy różnie, aż król wyszedł z tego namiotu, który nazywali gabinetem. Skłoniliśmy się tedy wszyscy jako panu, aż do mnie rzecze: »Niemasz twego rotmistrza, byłoby tu wszystko inaczej«. Ja odpowiem: »Miłościwy Panie, gdyby go nam Bóg nie brał, nietylko do tej nieszczęśliwości i tak niewinnego krwie rozlania, ale i do podniesienia szabel na karki swoje nie przyszłoby było Polakom«. Rzuciły się łzy z oczów królowi, właśnie [jak] kiedy groch spuszcza ziarno po ziarnie; wrócił się nazad, skąd wyszedł, a ksiądz Wojnat już ubrany stał z godzinę, czekając go ze mszą, niżeli wyszedł, i pacierza nic nie mówił, tylko klęczał na wezgłówku aksamitnym a wzdychał. Żal mu było owych ludzi zginionych, *morsum conscientiae*[1] miał, a oprócz tego konfuzja sama i ohyda wszystkiej jego królewskiej powadze. Widział pan, że przewrotnych złych konsyljarzów rada zły mu też ewent[1*] jego zawziętych przyniosła intencyj, co musiało go bardzo konfundować i bardziej niżeli wszystkie insze wojny i nieszczęśliwości, to go do desperacji, a potem i do abdykacji przywiodło. Bo mawiał często: »Już więcej wolnej głowy mieć nie mogę, aż ją kapturem nakryję«. Kogo tylko zobaczył z żołnierzów Czarnieckiego, zaraz go wspominał *cum suspiriis*[2].

Jakoż był też to człowiek *in toga et sago*[3] i senator zacny, prawdę mówiący, żołnierz nieszanowny[4] w okazjach i wódz szczęśliwy. Żałował go król i wojsko całe, *etiam*[5] ci sami, co z nim emulowali, zazdrościli mu sławy. I do tej wojny domowej i krwie rozlania nie przyszłoby było z wielu racyj, *et potissimum*[6], żeby się był Lubomirski na króla nie porwał, ale samą tylko narabiał submisją[7]. Jak go zaś Pan Bóg wziął, zaraz się wszystko zamieszało i w Ukrainie i w Polsce.

Z jawną przeciwko samemu Bogu każdy taki wyuzdałby się niewdzięcznością, ktoby między inszymi dobroczynnymi faworami tego też z osobliwem dziękczynieniem nie miał przyjmować *charisma*[8], kiedy na zaszczyt[9] takiego Bóg wzbudzi ka-

[1] Zgryzoty sumienia. [1*] *ewent* — wynik. [2] Z westchnieniem. [3] W pokoju i wojnie. [4] Nieszanujący się, nadstawiający się. [5] Nawet. [6] A nadewszystko. [7] Pokorą. [8] Daru. [9] Obronę.

walera, za którego głową utrapiona *in utramque aurem*[1] może się przesypiać ojczyzna i swojej, na którą przez wiele set lat pracowicie robiła, zażywać swobody. Szczyciła się swym Emiljuszem Italja, że za całość jej zastawiając się odważnie, na placu został od Penów porażony[2]. Z słońcem zrównała Grecja sławę Protezylaa swego, że podobnym, jako i tamten sposobem, nie żałując krwie i zdrowia swego, zabity został od wojska frygijskiego[3]. Czemże najbardziej my za naszego Bogu mamy dziękować Czarnieckiego, któremu we wszystkich okazjach tak łaskawej użyczył protekcji, że go z ciężkich terminów swoją zawsze dźwigał ręką, wielkie i znaczne, choć w małej garści wojska, nad nieprzyjacielem dając mu wiktorje, a nadto, że go od śmiertelnego zachował szwanku, kiedy *plenus dierum placida morte*[4] z tego powołany świata? Niech czyje herbowne za rzecząpospolitą zastawiają się miecze; niech ostre nieprzyjacielowi dają odpór kopje; niech czułe lwy strzegą ojczyzny; niech pilnują topory *limites iustitiae*[5]; niech depcą hardość rebelizantów podkowy, herbowna twoja nawa więcej *meruit*[6] światu, niżeli owa, która Jazonowi złote z Kolchidy przyniosła runo. Ojczyzna nasza szczęśliwszego od Epaminondów i Scypionów wodza, bitniejszego i odważniejszego od Hektorów wojennika, Aleksandrom[7] równającego się zwycięzce *condigne*[8] nie odżałuje. Niech będzie z Kaukazu krzemieniste serce i rodopejskiej[9] twardością równające się skale, kto na jego wojenne zapatrował się czyny, niepodobna, aby teraz na wdzięczną jego nie miał zapłakać rekordacją[10]. Ja przyznam się, że bez mała zawziętej nie waledykuję[11] szarży, którą *ad vitae tempora*[12] pod dobrym wodzem kontynuować *proposueram*. Bo nauczywszy się zwyciężać, ciężkiby to był termin być zwyciężanym; nauczywszy się z młodości zawsze gonić, przykroćby to na starość było uciekać;

---

[1] Na obie uszy.

[2] Em. Paulus, poległ w bitwie pod Kannami w r. 216 przed Chr.

[3] Protezylaus, bohater grecki z Tesalji, pierwszy wylądował i zginął pod Troją; *najbardziej*, bardziej. [4] Pełen dni łagodną śmiercią.

[5] Granic sprawiedliwości; miecze, kopje (włócznie), lwy i t. d., oznaki herbowe. [6] Zasłużyła się. [7] Aleksander Wielki, macedoński.

[8] Godnie. [9] Góry w Tracji. [10] Wspomnienie. [11] Żegnam.

[12] Do zgonu prowadzić dalej sobie zamierzyłem.

a za straceniem dobrego wodza, za odmianą regimentarza, zwykło się już i szczęście mienić: jako już mamy próbę onego niezwyciężonego regimentu, który tak okrutne wytrzymując ognie, tak wielkie wygrywając okazje, teraz na domowej wojnie, jako bańka na wodzie, zginął. Siła nas będzie takich i podobno rzadko kto się z jego palestry[1] obierze, ktoby nie wołał Belonie[2] abdykować, do Cerery[3] się aplikować etc.

Miłażto jest wojna pod dobrym wodzem, by najcięższe ponosić prace i przykrości; nie straszne rzeczy są ochotnemu sercu przez ognie i miecze, przez srogie *Syrtes*[4], Scylle i Charybdy[5], za dobrym przywódcą piąć się *ad metam*[6] dobrej sławy. Przez to ma Scewola[7] wielką u świata reputacją, że z swojej własnej czynił sprawiedliwość ręki o to, że ojczystego nieprzyjaciela niedoskonałym umiarkowała sztychem. Umiał ten wódz tak swoją rękę akomodować, że nigdy na karanie nie zarobiła, bo rzadko temu nieprzyjacielowi na zdrowie, którego ona swojem dosięgła żelazem. Już przeminęły *tot saecula*[8], jako *Cynegirus*[9] na owę zarobił sobie sławę, która i teraz w częstem jest u ludzi wspominaniu, że nieprzyjacielską zębami chwytał nawę; nierówno świeższe tego zacnego rycerza widzi świat *merita*[10], kiedy nieprzyjacielskie *tela ore*[11] odbierając *intrepido*[12], wystrzelone podniebienie srebrną do śmierci szpontował[13] blachą; gdyż inaczej, kiedy mu ją do przemywania wyjęto, słowa jednego przemówić nie mógł. O Boże! siłażby na to papieru wyszło, ktoby Czarnieckiego z młodych zaraz lat odwagi kawalerskiej chciał wyterminować[14] dzieła należycie! Czegom się sam oczyma swemi napatrzył, a o młodych zaś jego latach od starych nasłuchałem się żołnierzów, że to kilka razy na dzień temu polskiemu Hektorowi zginąć było trzeba; bo jako bitnego syn Gradywa[15] zaraz z młodu, nie jako Parys[16], delikatnym zło-

[1] Palestra = szkoła. [2] Belonie, bogini wojny, zrzec się a brać się pilnie do [3] Cerery, bogini rolnictwa.

[4] Syrty, dwie zatoki morza Śródziemnego, przy brzegach Afryki półn., dla żeglugi niebezpieczne. [5] Sc. i Ch. skały na morzu Sycylijskiem. [6] Do celu. [7] M. Scewola, bohater z legendowej historji rzymskiej. [8] Tyle wieków.

[9] Pod Maratonem przeciw Persom. [10] Zasługi. [11] Pociski twarzą. [12] Nieustraszoną. [13] Zatykać, zakładać. [14] Wyliczyć. [15] Marsa, boga wojny. [16] Parys, syn króla trojańskiego Pryama, uwodziciel Heleny.

tym, ale Marsowym twardym skronie zdobił szyszakiem; nie w seryjskim jedwabiu albo w sydońskiej purpurze, ale w hartownym pancerzu swoje miał upodobanie; nie śmierć jego, ale on ochotnie szukał śmierci, słuchając perswazji Seneki: *Quia incertum est, quo loco te mors exspectet, tu eam omni loco exspekta*[1]. Szukał jej z młodych zaraz lat w czeskich, w niemieckich prowincjach, u rodzonego swego brata chorągiew nosząc; szukał jej w tatarskich, wołoskich, multańskich, węgierskich, kozackich, moskiewskich, szwedzkich, pruskich, duńskich, olzackich[2] państwach i za Dnieprem i za Wołgą i za Odrą i za Elbą i za morzem, ochotnie wszędy za całość ojczyzny swoje ofiarując zdrowie. A jednak śmierć nie porwie się na tego, kogo Bóg w swojej konserwuje protekcji[3] do dalszej majestatu Boskiego swego i ojczyzny usługi. Samę tylko szwedzką wojnę wziąwszy przed oczy, jako ją *propria virtute et consilio*[4] utrzymał, kiedy w owych zdesperowanych okazjach na imię króla, pana swego, w małej garści wojska pokazał się nieprzyjacielowi na oko, ojczyźnie już konającej stał się pożądanym bezoarem[5] i szczęśliwie *ad oboedientiam*[6] panu przywrócił; tyrana szwedzkiego z ojczyzny wygnał i jeszcze go za morzem w jego domu szukał. Nuż moskiewskie ekspedycje, - - nie piszę o nich, bo to nie kronika, ale punkty życia mego. Mogę jednak temu zacnemu wodzowi owe aplikować[7] słowa: *Tuum tam spectatum exemplum, tenaci saeculorum memoria traditum, in ipsa astra sublime, pennata fama fert*[8]. Z których swoich nigdy się on nie wynosił czynów, ale te łaski Bogu i rządcy swemu im bardziej przypisował, tem bardziej od Boga pomyślnych odbierał szczęśliwości. Sławna jest Achilesowa[9] siła, ale piszą, że go Tetys w takich kąpała wódkach, żeby mu żadne nie

---

[1] Ponieważ nie jest pewnem, w którem miejscu śmierć ciebie czeka, ty jej w każdem miejscu oczekuj. (Senecae *Epist.* 2. *ad Lucilium* § 7).

[2] Holsztyńskich. [3] Ochrania, ocala opiece.

[4] Własnem męstwem i radą.

[5] Zsiadłość, kamień kiszkowy u zwierząt, ważne w medycynie dawnej lekarstwo; tu: lekarstwo. [6] Do posłuszeństwa. [7] Przystosować.

[8] Tak zdumiewający twój przykład, trwałej wieków pamięci podany, między gwiazdy sława skrzydlata uniosła (u Wergiljusza).

[9] W rkp. mylnie Herkulesowa.

szkodziły oręże. Opisują Hektora historje, że *in necessitate*[1] ojczyzny swojej, rzeczypospolitej trojańskiej, tak mężnie stawał i zwyciężał. Nie może się Rzym wychwalić męstwa Scypionowego, że *in rem*[2] Rzpltej zawojował Afrykę, ale to wtenczas było, kiedy żołnierze kamykami do siebie ciskali; teraz zaś i tym samym sławnym naonczas wodzom, gdyby powstali zmartwych, podobnoby się przykrzejsza widziała *bellandi*[3] maniera, kiedyto z kilkudziesiąt tysięcy samopałów zakurzą pod nos; kiedyto z kartanu[4] jako cebrzyk kula zaprószy oko, że i djabeł sam, choć jest *curiosus*, nie ma czasu, jako zwykł, pokazać się człowiekowi przy śmierci; kiedyto owe petardy, owe bomby, owe kartacze i tak wiele innych na zgubę mizernego człowieka wymyślnych sztuk. Podobnoby i tamci sławni rycerze z teraźniejszymi nie zrównali. Kochany nasz wódz już z temi wszystkiemi rozumiał się inwencjami, umiał zawsze *vincere*[6], umiał *victoria uti*[7]; wojska nigdy nie stracił, umiał je konserwować, a choć też czasem i nadwerężył, umiał je restaurować i chlebem nakarmił. Już tedy złote lata twardem przedzierzgnęły się żelazem, kiedy dom radości i nadzieje naszej w gorzkie obrócił się nam łzy, takiego pozbywszy hetmana i senatora. Powiedają: *Optimum est memorabilem mori aliquo opere virtutis*[8]. Aleć imię wodza naszego żyje, jako ozdoba świata, cnocie i wieczności, lubo zapłacił dług śmiertelności. *Omnium animi sunt immortales, sed bonorum fortiumque divini*[9]. Zbyliśmy kawalera, jakiego podobno nie zaraz obaczy Polska. Płacze Polska senatora, Mars Hektora; wdzięczna tylko imienia jego w sercach naszych została rekordacja i chwała. *Decet eos laudare defunctos, qui res arduas praeclarasque fecerunt*[10].

---

[1] W potrzebie. [2] Na rzecz.

[3] Wojowania. [4] Armata wielka, niosąca kulę 48 funtową. [5] Ciekawy. [6] Zwyciężać. [7] Ze zwycięstwa korzystać.

[8] Najlepiej jest, gdy sławny mąż umiera po jakimś czynie dzielności (Seneka). [9] Dusze wszystkich są nieśmiertelne, ale cnotliwych i walecznych boskie (Cycero). [10] Przystoi sławić po śmierci takich, którzy rzeczy trudnych i świetnych dokonali (Plato).

Aleć zagonione za sławą Czarnieckiego pióro wracam nazad do łęgońskiego traktatu [1], który stanął taki.

*[Tu podaje Pasek odpis całego traktatu].*

Po skończonym i podpisanym traktacie ruszyliśmy się z pod Łęgonic ku Radomiu, bo też i Lubomirski był nad Wisłą. Przyszliśmy do Jaroszyn [2]; tam dopiero naznaczono miejsce panu Lubomirskiemu do deprekacji [3] i poprzysiężenia postanowionego traktatu. Przyjechał tedy w kilkaset towarzystwa i starszyzny do obozu [4]. Dwie tylko chorągwie pancerne królewskie stały w pałacowej straży, a insze było wojsko po swoich szałasach; do namiotów jednak królewskich naschodziło się kompanji siła widzieć tę ceremonję. Skoro wszedł do namiotu, przemowę skończywszy, gdy już przysięgać miał, wraz wszystkie płoty u namiotów opuszczono, żeby wszyscy mogli widzieć. Po skończonej tedy owej ceremonji pojechał król do Warszawy, a pan Lubomirski do Janowca [5], wybierać się na to *exilium* [6] za granicę. Jednak tam nieszczęśliwie wyjechał, gdyż tam umarł we Wrocławiu [7], ale umarł dobrowolnie, na ból tylko głowy narzekając i tak mówiąc: »Kto głową robi, na głowę umierać musi«; tylko że to był zamieszał Rzptą i dlatego jedni go żałowali, drudzy się cieszyli z jego upadku. Aleć potem i hetman wielki Potocki [8] podziękował temu światu, znać że to królowa Ludwika, jako *primum caput* [9] tych wszystkich fakcyj kondeuszowskich, potrzebowała na wjazd swój do nieba asystencji, zaprosiła z sobą hetmanów, a potem niezadługo i ślepego konsyljarza a najwierniejszego swoich fakcyj koadjutora [10]; a potem i inszych wielu powędrowali za królową, sprawić się na tamtym strasznym trybunale.

Skończył się tedy ten rok z wielką mizerją i uciążeniem *nobilitatis* [11] i ubogiego poddaństwa, a oni się pogodzili między sobą *in perpetuum silentium* [12] przez amnestję i już gęby nie

[1] Traktat łęgoński dnia 31. lipca 1666 spisano a następnego dnia zaprzysiężono. [2] W wojew. rawskiem.

[3] Przeproszenia. [4] Było to dnia 8. sierpnia.

[5] Janowiec nad Wisłą, w woj. sandom. [6] Wygnanie.

[7] Umarł 31. stycznia 1667.

[8] Stanisław Rewera Potocki, umarł 22 lutego 1667. [9] Pierwsza głowa.

[10] Intryg pomocnika. [11] Szlachty. [12] Na wieczne milczenie.

śmiał nikt rozdziewić o krzywdy poczynione ani się do prawa udawać, bo zaraz oczy zarzucano amnestją, że to już wszystko okrywać powinna. A czyż nie lepszaż to rzecz była pogodzić się, nie rozlewając tak wiele krwie ludzkiej, nie pustosząc ubogiej ojczyzny? I moglibyśmy byli co dobrego zrobić z nieprzyjacielem koronnym i wiosekbyśmy nie pustoszyli i ci ludzie, których ta wojna strawiła, pogodziliby się byli na inszą Rzptej potrzebę, a nadewszystko: byśmy Boga byli nie rozgniewali.

## *ROK PAŃSKI 1667*

Przyjechałem do rodziców na całą zimę do Węgrzynowic[1]; tam konwersowałem[2] często z panem Lipskim[3], wojewodą rawskim, i z panem Śladkowskim[4], kasztelanem sochaczewskim; tym obiema panom tak do mnie skłoniło serce, że obadwa życzyli mię sobie postanowić w domu swoim[5]. Wojewoda upodobał mię z jednej mowy na sejmiku *electionis*[6] podkomorzego i na jego samego wjeździe na województwo i znowu potem, kiedym kilka razy marszałkował na sejmikach; stąd mi przyznawał jakąś *activitatem*[7] i kochał mię bardzo. Bo przecie, i w wojsku służąc, kiedym przyjechał do ojca, a sejmik nastąpił, nigdy nie omieszkałem go, to przecież i przysłużyłem się komu i czasem kazali mi sobie marszałkować, a czasem mi się też zdarzyła ta usługa, że się ludziom podobała; z tej tedy racji miałem u nich obserwancją[8]. Na sejmiku przedsejmowym podczas amnestji pana Lubomirskiego *in anno praeterito*[9] marszałkowałem; w tym znowu roku także na przedsejmowym, który był 7 *februarii*[10] w Rawie, marszałkowałem i koniecznie chcieli, żebym był i posłował, alem się wymówił tem, że mi ojciec, (który też był na tym sejmiku), denegował[11] kosztu, a tam trzeba się było pokazać. Posłowali tedy *protunc*[12]: Adam Nowomiejski, *vice*-instygator koronny[13], i Anzelm Piekarski, cześnik rawski[14], którym dałem instrukcją z artykułami dosyć ostrożnymi i do materji sejmu tego dosyć należącymi.

*[Tu następuje brzmienie obszernej instrukcji].*

---

[1] Wieś w powiecie rawskim, przy drodze z Jeżowa do Ujazdu.
[2] Obcowałem. [3] Jan W. Lipski, herbu Łada, † 1670.
[4] Piotr Śladkowski, herbu Jastrzębiec. [5] Przyżenić. [6] Wyborczym.
[7] Gorliwość. , [8] Zachowanie. [9] W roku przeszłym. [10] Lutego. [11] Odmówił.
[12] Wtenczas. [13] Prokurator; wiceinst. zasiadał w sądach asesorskich z głosem doradczym, a w referendarskim ze stanowczym.
[14] Cześnik (pincerna) ziemski miał w razie przyjazdu króla w swej ziemi lub powiecie staranie o napitki dla dworu.

Przed tym sejmikiem na kilka niedziel dali mi byli to komornikowstwo[1], którego lubom ja nie akceptował[2], ale to we mnie wmówili wojewoda z wiceinstygatorem koronnym, powiedając, że to *accessus*[3] do wyższych honorów, które mi w województwie obiecywali z kontestacją[4] solenną, bylem tylko nie alienował[5] się od nich, *alterum*[6], że dla samego głosu na sejmiku, żeby się go prędzej doczekać, niżeli ci, co bez urzędu są. Bo oni mię chcieli bardzo dźwigać *promotionibus*[7], takie swoje życzliwe przeciwko mnie opowiedając *vota*[8], że »u nas urościesz do trzech najdalej lat«. Posyłali mię w poselstwie do króla, do arcybiskupa, do biskupa kujawskiego[9], co zawsze było z dobrą reputacją, i jużby mię byli *ad altiora*[10] zażywali. Chciał mię tedy wojewoda żenić z Radoszowską, a Śladkowski zaś, chorąży natenczas rawski, potem kasztelan sochaczewski, gwałtem mię ciągnął do panny Śladkowskiej, dziedziczki i jedynaczki, która miała wieś, Bożą Wolą nazwaną, w ziemi sochaczewskiej bez najmniejszego długu, za którą wieś dał był ojciec jej 70.000 wtenczas, kiedy czerwone złote były po złotych 6, talery po 3. Obadwa tedy psowali mi do owych konkurencyj fantazją. Śladkowski na tamtę powiedał, że matkę miała swawolną, występnicę, żeby i sama taką *consequenter*[11] nie była; wojewoda zaś na Śladkowską powiedał *in haec verba*[12]: »Cóż to, choć ma siedmdziesiąt tysięcy, kiedy sama panna ma niektóre *vitia et praecipue*[13] zła jako jaszczurka i bez mała nie podpija, a tobie trzeba upatrować, żeby była z dobrymi obyczajami; żalby się Boże ciebie tam! Ale tak: jeżelić się Radoszowska nie podoba, jeszcze ja z tobą rozmaicie mogę, a żenić ci się z Śladkowską nie dam«. Jam tych rzeczy słuchał właśnie, jak kiedy owo na dwa chóry muzyka gra: i ta pięknie i ta pięknię; bardziej mi się jednak serce chwytało Śladkowskiej, bo tam o jej wiosce powiedali, że nietylko pszenica, ale cebula

---

[1] Komornik, urzędnik pomocniczy przy wojewodzie, kasztelanie i t. d. [2] Przyjmował. [3] Wstęp. [4] Oświadczeniem. [5] Usuwał się. [6] Powtóre. [7] Popieraniem. [8] Śluby.

[9] Arcybp. gnieźn.: Wacław Leszczyński; biskup kuj.: Florjan Czartoryski. [10] Do wyższych rzeczy. [11] W następstwie. [12] Temi słowy.

[13] Wady, a osobliwie.

w polu na każdym zagonie, gdzie ją wsiejesz, urodzi się; a mnie też bardziej apetyt pociągał *ad pinguem glebam*[1], niżeli do gołych pieniędzy. Już tedy mię obadwa z oka nie spuścili; jak mię tedy zachwycili, musiałem i po trzech i czterech niedzielach mieszkać u nich, jak mię który zachwycił. Jeżelim też do rodziców przyjechał, to zaraz poseł [od tego], u którego dawniej byłem; publiczki żadnej bezemnie nie odprawili. Wojewoda wydawał córkę do klasztoru w Warszawie do Bernardynek; mnie zaciągnął, żebym ją oddawał *ad votum in frequentia*[2] wielu ludzi godnych, jak to w Warszawie; znowu wydawał drugą za Grzybowskiego, starościca warszawskiego, i tam ja musiał być po weselach, przenosinach; prawie już mię miał za swego. Podczas ostatków zapustnych wydawał p. Jan Potrykowski pasierbicę swoję za p. Macieja Potrykowskiego w Glinniku[3]. Pan młody, że mi był krewny, prosił mię, żebym mu drużbił. Pojechałem tedy na owo wesele, a o tem nie wiem, że ludzie mnie samemu wesele gotują, a to takim sposobem. Pan Śladkowski, teraźniejszy kasztelan ziemie sochaczewskiej, nie mówiąc ze mną nic o tem, sprowadza do siebie na ostatki pannę z matką i z ojczymem, panem Wilkowskim; mnie tylko *simpliciter*[4] prosił, ażebym z nim zapust zakończył, o bytności panny i o swojej intencji[5] nic mi nie powiedając. Ja — prawda, żem się obiecał uczynić jego wolą, — musiałem przyzwolić na to; myślę sobie, że zaś potem przeproszę Śladkowskiego o niedotrzymanie parolu[6]. Pojechałem tedy z nimi[7] do Ossowa, a stamtąd na wesele. Pan Śladkowski, o tem nic nie wiedząc, spodziewał się, że będę. Posyła umyślnie do Glinnika z listem, prosząc mię, żebym przyjechał, a po staremu nie pisze o swojej intencji, że zaraz i chce *accelerare*[8]; z matką już postanowił i ksiądz jest, co *sine bannis*[9] miał dać ślub. Żadnym sposobem moi bracia Chociwscy[10] nie dali słowa na to rzec, deklarując: »Choćbyś się na nas porywał[11], to cię nie puścimy, bośmy ciebie bliżsi,

---

[1] Do tłustej roli. [2] Do (zakonnego) ślubu w obecności.
[3] Wieś w powiecie rawskim nad Pilicą. [4] Po prostu. [5] Zamiarze.
[6] Słowa. [7] Z Chociwskimi, o których niżej.
[8] Przyspieszyć (ślub). [9] Bez zapowiedzi.
[10] Chociwscy h. Dąbrowa w województwie rawskiem. [11] (Z szablą).

ale jutro pojedziesz, a dzisiejszy ten dzień daruj nam«. Nie mogło tedy być, tylko tak, bo i konie i wszystko pochowano; a tu poseł za posłem bieży, że dzień zszedł. Samym wieczorem przyszedł list od samej pani, Myszkowskiej z domu, gdzie mi wypisuje samę rzecz szczerze i oznajmuje, że »mężowi na mię gniewno, gdyż taką miał intencją, żeby cię w wstępną środę panem młodym nazywano, a teraz żałośny, że jego afektem gardzisz«. On list pierwej oni przejęli, odebrali, a obaczywszy białogłowski charakter, tem bardziej, żeby się dowiedzieć jakiej skrytości, odpieczętowali go, a przeczytawszy, rzecze Florjan Chociwski: »A już go też teraz nie utrzymamy, bo po prostu i trzymać się nie godzi w takich rzeczach; zaledwie i sam z nim nie pojadę, bo to chodzi o przyjaźni konserwacją«[1]. Takto u mnie fortuna była jakaś chwytliwa, gorąca, co się temu i ludzie dziwowali, a po staremu postanowienie nie mogło być ani lepsze ani gorsze, jeno tak, jak Pan Bóg chciał. Nazajutrz podziękowawszy wszystkim, już było po południu, skoczyłem ja tedy wielką ryścią, a czasem i na cwał, widząc, że wieczór. Nie ujechałem i pół mile, począł się kurzyć śnieg, a potem się zmierzchło. Przyjechaliśmy tedy, zsiędę z konia, aż już rybną wieczerzę noszą i już świta; drudzy goście spali i ojczym pannin, p. Wilkowski. Obaczą mię oboję, gniewliwi. Powiedam ja, że: »ta jest przyczyna, żeście mi w pierwszym liście nie wypisali szczerze, ostatni też list przejęto i nie oddano, aż już gdym wyjechał ze wsi«. Dopieroż trochę ochłódli, zaraz uznali, żem to nie uczynił na żadną wzgardę; miałem też z sobą gębę i konceptu podostatkiem, którymi ich ukontentowałem, i mówię: »Moje zacne państwo, [dobro] któreście mi mieli dziś wyświadczyć, przygodzi mi się i jutro; wszak to nie nowalja i w wstępną środę wesele, a zwłaszcza, kiedy mamy prałata nie skrupulata i biskupa się nie boi«. Już była poczęła przypadać na to pani kasztelanowa, ba natenczas jeszcze chorążyna, ale sam deklarował, że to być nie może, ale już to musi być do maja. Jak ci odesłano do maju, to się rozchwiało po gaju; bo znać, że tego P. Bóg nie chciał, jako zaś i sama dama wymówiła na pewnem

[1] Zachowanie.

weselu: »Lubo była Wola Boża, a przecie nie było woli Bożej«. Skoro tedy przyszedł maj, pan Śladkowski był *in functione*[1] posłem w Warszawie, matka też pannie umarła i tak się owa impreza zwlekła. *Homo proponit, Deus disponit*[2].

Lubomirski potem umarł, hetman Potocki umarł, komisja lwowska nastąpiła, a tymczasem że owa impreza poszła w odwłokę, pan Jędrzej Remiszowski, mając za sobą Paskównę, siostrę moją stryjeczną, jako zwyczajnie swój swemu, począł mi raić rodzoną swoję, Remiszowską z domu, Stanisława Remiszowskiego córkę, i namawiał mię, żeby jechać w Krakowskie, poznać się *tantummodo*[3], a potem dopiero, jeżeli się będzie zdała ta okazja, o dalszych terminach *consulere*[4]. Miałem to tedy na pamięci, a tymczasem skończyła się lwowska komisja. Pojechał pan Remiszowski do Olszówki pod Wodzisławiem[5] do siostry swojej, ja zaś do wuja mego, pana Wojciecha Chociwskiego; stamtąd wziąwszy z sobą wuja i syna jego, umyśliłem sobie: Nie damy za to nic, choć tej wdowie przypatrzymy się; wszak mam inszą okazją gotową, jeżeli się ta nie będzie zdała, bo panny Śladkowskiej pewnie przedemną nikt nie weźmie. Przyjechaliśmy tedy do Olszówki *ipso die festi Beatissimae Mariae Virginis*[6], zażywszy nabożeństwa u obrazu cudownego N. Panny. Przyjechaliśmy tedy bez muzyki, żeby się to nie znaczyło, że w komendy[7]; aleć uznawszy szczerą inklinacją[8], i strona gospodarza poczęła się przymawiać o muzykę; posłałem dopiero do Wodzisławia, wnet ich przyprowadzono. Dopieroż w taniec. Pyta mię wuj: »Cóż ci się podobała ta wdowa?« Odpowiedziałem: »Bardzo mi się jej serce chwyciło; gdyby można mówić z nią dziś i wyrozumieć, jakim mi jest przyjacielem«. Odpowie wuj: »Mówić z nią dziś nie jest moda, bo to pierwszy dzień; ale co o przyjaźń, już ja zrozumiał, żeć jest przyjacielem, bo ja białogłowę zaraz zrozumiem, kogo upodoba, choćby do niego i słowa nie mówiła; możesz tu nie powątpiewać w tej okazji; jeżelić się samemu podoba, pewnie cię, widzę, nie minie. Jakoż i gardzić nie masz czem, białogłowa

[1] W urzędzie. [2] Człowiek zamyśla, Bóg rozstrzyga. [3] Tylko. [4] Radzić. [5] Wodzisław, miasteczko w pow. księskim, wojew. krak.
[6] W sam dzień Marji Panny (15 sierp.). [7] Konkury. [8] Skłonność.

poczciwa, gospodyni dobra, w domu porządek i dostatek wszelki; te wioski, co to trzyma, prawda jest, że to jest arenda, ale ona ma pieniądze i na Smogorzowie[1] dożywocie. Luboć to tam uwięzili w rękach rodzonego dziecinnego stryja, u pana Jana Łąckiego, człowieka z głową niespokojną, aleć ja o ciebie się nie frasuję, będziesz umiał sobie z nim postąpić. Ponieważ ci tu Pan Bóg skłonił serce, jego to jest święta w tem wola, a ja jutro, da Pan Bóg, traktować o tem [będę]«. Po tych rozmowach poszedłem do tańca z nią, a przetańczywszy, usiadłem też z nią zaraz obok. Już mi się przecie podobała była i że to z młodu bywała gładka, mnie się też i natenczas widziała młodą i nigdybym nie rzekł, żeby miała te lata, czegom potem doszedł; w czterdziestu sześć za mnie szła, a ja *supponebam*[2], że nie ma nad 30 lat. Druga racja cieszyła mię, żem widział córeczkę ostatnią, Marysię, we dwóch latach i miałem nadzieję, że też jeszcze i dla mnie Pan Bóg da jakie chłopczysko, jakoż i byłoby było, gdyby nie ludzka złość. Bo uczyniono jej (taka była *fama*)[3], żeby więcej nie miała potomstwa; znajdowaliśmy w łóżku różne rzeczy i ja sam znalazłem spróchniałych sztuk kilka z trumny[4]. W tem tylko z tej okazji mojej własnej daję każdemu admonicją, kto będzie czytał to *praeiudicatum*[5], że kto się z wdową ożeni, *ante omnia*[6] starać się o to trzeba, żeby żadnej białejgłowy krewnej dziecinnej nie trzymać przy sobie i owszem zaraz to z domu posażyć; u nas tego pełno było i to nas też zdradziło. Ale temu dawszy pokój, bo się to już raz na Pana Boga spuściło, wracam się do owego z wdową komplimentu. Mówię do niej te słowa: »Moja Mści Pani, damie w domu WM. M. Pani prezentuję się komplimentem, ale tylko za rekwizycją[7] JMści Pana rodzonego W. M. M. Pani wstąpiłem na czas krótki kłaniać się W. M. M. Pani; aleć tak mi się tu upodobała pasza, żebym za jednę strawę przyjął służbę do gód, a za dobrem ukontentowaniem i na dalsze nie wymówiłbym się czasy. Jeżeliby na cokolwiek przygodziła się usługa moja W. M. M. Pani, sam się dobrowolnie z tą odzywam ochotą. Bo krwawemi

---

[1] Wieś w pow. stopnickim. [2] Przypuszczałem. [3] Pogłoska.
[4] Podrzucone dla czarów (o niepłodność). [5] Przykład.
[6] Przedewszystkiem. [7] Wezwaniem, żądaniem.

Marsa nasyciwszy się zabawami, już też potrzebniejszą ku starości radbym odmienił szarżą, to jest uczyć się ekonomiki przy dobrej jakiej gospodyni, przystawszy za parobka, albo, jako tu zowią, poganiacza. W. Moja wielce Mścia Pani, jeżeli nie masz kompletu sług sobie potrzebnych, a ja w kompucie [1] życzliwych zmieścić się mogę, jeżeli moją do swojej usługi gardzić będziesz ochotą czyli akceptować, racz się rekoligować [2]; o zasługach zaś w żadną nie wchodzę kontrowersją [3], aż wprzód od WM. M. Pani usłyszę, jaką ta moja do przysługi WM. M. Pani opowiedziana ochota przyjęta będzie wdzięcznością«.

Odpowieda mi tedy tak: »Mój Mości Panie! Prawdać to, że tu u nas w tym kraju sług od gód [4] tylko przyjmują, a kto zaś po św. Janie służbę obejmuje, już ten zasług nie może wziąść zupełnych, tylko co każe dyskrecja [5]. Ale to ma się rozumieć o podlejszych tylko sługach. Poważniejszy zaś sługa kiedy przystaje, już się z nim nie jednamy od gód, ale od tego czasu, o którym przystaje. Jednak ja z WM. M. Panem w ten kontrakt nie chcę się wdawać, wiedząc, że WM. M. Pan, jako człowiek rycerski, wielkim nauczyłeś się żyć żołdem. Ja zaś, uboga szlachcianka, mogłabym się nie zdobyć na taką zapłatę. Ale tak, radabym ja wiedziała WM. M. wolą, czembyś się kontentował, a ja zaś obaczywszy, jeżeli temu wystarczyć będę mogła, deklaruję WM. M. Panu, i jutra nie czekając«. Ja znowu mówię: »Moja Mścia Pani, wielka mię tu od WM. M. Pani potkała przymówka, ale nietylko mnie, ale i cały stan rycerski, kiedy WM. M. Pani mizerny żołd nasz, za który trzeba krwie i życia każdej godziny nie żałować, to jest, czterdzieści a najwięcej sześćdziesiąt złotych, wielkim mianować raczysz żołdem. To WM. M. Pani racz wiedzieć, że gdyby żołnierze z tego kontenci byli żołdu, każdy i ja sam do zgrzybiałej starości pewniebym go nie odstępował; ale ponieważ tamtę rzucam dla teraźniejszej szarżę, WM. M. Pani życzliwe ofiarując usługi, to snać że pożądanego spodziewam się żołdu, o który z WM. M. Panią w targ wchodzić nie chcę, ale puszczam się na respekt i tę, w której nie powątpie-

---

[1] Liczbie. [2] Przyjmować... namyślić się. [3] Spór.
[4] Od Bożego Narodzenia (czas mieniania służby). [5] Łaska, wzgląd.

wam, dyskrecją, czekając łaskawej od WM. M. Pani deklaracji«. Odpowie ona: »Mój Mści Panie, dyć to każdy, a i sam WM. M. Pan podobno tak czynisz, że kiedy sługę przyjmujesz, sam z nim wręcz mówisz i opowiedasz mu przyszłej jego usługi powinności i kondycje, żeby wiedział, jako panu służyć i jakiej się też za swoje usługi spodziewać wdzięczności. Więc tedy i mnie podobno to ujdzie, choć sama przez się rozmówię się w tem z WM. M. Panem, oraz i deklaruję, jeżeli WM. M. Pan tego afektu jest, [to i dziś jeszcze], jeżeli też dla wielkiej powagi, to już do jutra«.

Na co ja znowu mówię tak: »Nie damską, ale kawalerską WM. M. Pani przyznać w tem muszę uwagę i rozsądek, kiedy WM. M. Pani tę obserwujesz rzetelność, któraż i moja zawsze rada widzi fantazja: żeby w każdym terminie dobrze umyśloną prędkiem słowem deklarować intencją [1], a to druga: że wdzięczniejsza jest zawsze z ust pańskich, niżeli przez kanclerzów awizacja [2], której ja, jakakolwiek mię potka, jako pożądanego od Boga wyglądam musztuluku [3], — jeżeli pocieszna, podziękuję, jeżeli przeciwna, za złe mieć nie będę, bo snać że niebieska nie inaczej każe ordynacja«. Mówi ona na to: »Zdobić to nikogo nie może, kto szczerą przyjaźń jawną oddaje niewdzięcznością. I ja musiałabym w tem mieć sumnienia skrupuł, gdybym widząc WM. M. Pana afekt szczery, nie miała go podobnym oddawać afektem. I jeżeli w tem jest dobrego sługi stateczna wola i umysł, znajdzie tu pana i miejsce; zasługi zaś, że są na dyskrecji dane, dlategoż osobliwego mogą spodziewać się respektu«.

Dopiero ja podziękowałem. Wypisować, co się przy afektach mówiło, siłaby. A potem miałem wyrostka Dzięgielowskiego, co grał na skrzypcach i śpiewał ładnie; kazałem mu zaśpiewać:

»Niech komu nadzieja ściele
Różnych fortun na myśl wiele,
Ja już będę tryumfował,
Kiedym szczęśliwie stargował«.

---

[1] Oświadczyć zamiar. [2] Uwiadomienie. [3] Wieści pomyślnej.

Domyślili się, co się dzieje, po tej pieśni. Przyszedł do nas brat jej rodzony: »Wierę[1], siostrzyczko, a godziłoż się to, nie radząc się nas? Ale dobrze i tak, chwała Bogu!« Ona się omawia, że tu nic niemasz, tylko że pieśń śpiewają taką, jaki ma w sobie tekst, a oni już wmawiają gwałtem, że »jużeś deklarowała«, piją za zdrowie *vivat*. Pierścień jej obaczywszy u mnie na palcu, temże bardziej potem tańcować, podpijać, jak to bywa. Już tedy bez wszelkiej ceremonji poczęliśmy z sobą mówić *de tempore*[2]; ona powiedziała: »Choćby i jutro, gdyby nie piątek«. Ja jednak, podziękowawszy za deklaracją skutku prędkiego, mówię: »Moja Mości Pani, ja mam rodziców, bez których błogosławieństwa odmieniać stanu nie mogę, bo takie mam od nich przykazanie. Z łaski WM. M. Pani dosyć mi się stało, kiedy mam słowo, którego rozumiem, że mi WM. M. Pani dotrzymać raczysz; ja też pewnie takim nie myślę być niestatkiem, a w ostatku niech będzie to słowo na papierze; ja za dwie niedzieli tę drogę objadę, wolą rodziców uczyniwszy, krewnych też tu cokolwiek z sobą sprowadziwszy, będę kłaniał WM. M. Pani i o efekt danego słowa prosił«. — Żadnym sposobem to być nie mogło, ale zaraz żeby było, jeżeli ma co być. Już tedy i pan brat Jędrzej *accessit*[3] do tej rady, namawia, prosi, żeby nie odwłóczyć, obiecuje wielkie uczynności, zapisy. Jak mi tedy poczęli oboje głowę mozolić brat z siostrą: »Jeno koniecznie żeby to w niedzielę było, dalej nie odwłóczyć; pobłogosławią tobie rodzice i potem, a jeszcze to ważniejsze, kiedy obojgu błogosławić będą«, już mi też i żal było owej kobiety, widząc jej wielki afekt, i mówię: »Życzysz WM. M. Pani, żeby tak było?« Odpowie: »Życzę, Bóg widzi, bo ani wiem, czemu mi Bóg do ciebie skłonił serce«. Dopiero deklarowałem: »Niechże tak będzie, jako jest wola Boska i wola wasza!« W niedzielę piszę list do pana sochaczewskiego[4], prosząc na wesele, oraz i muzykę; a tymczasem pojechaliśmy do kościoła do Mieronic[5]. Jak tam przyjechał mój Orłowski, przyjdzie [Śladkowski] do żony, która jeszcze leżała; powie jej to; kiedy się porwie z łóżka, wypadła

[1] Zaprawdę. [2] O czasie (ślubu). [3] Przystąpił. [4] Śladkowskiego.
[5] Wieś w powiecie jędrzejowskim, na drodze z Wodzisławia do Żarnowca. [6] Wyrostek, sługa.

do izby w koszuli, pyta: »Cóż to tam, Orłowski, robicie w Olszówce? Sento ty jakiś powiedasz, nie wierzę ja temu«. Powie Orłowski: »Nie sen, Mścia Pani, bo tam już do tego czasu, nie wiem, jeżeli do ślubu nie jechali«. »Kiedy to tak, co prędzej pisz list, biegaj do pana, proś, żeby się zatrzymał, aż my przyjedziemy; gdyby mi szyję stracić, to z tego nic nie będzie«. Pobieżał Orłowski, list wziąwszy, a tam rozruch: »Zaprzęgaj! ubieraj się!« Przybieży Orłowski; już nas zastał w kościele. Przeczytałem list. Sama zaś kasztelanowa na końcu listu przypisała: »Przez miłość Boską proszę cię i zaklinam, zatrzymajże się z ślubem aż do mego przyjazdu; będzie to z twojem lepszem«. Oddałem się tedy Panu Bogu, prosząc: »Boże mój w Trójcy świętej, proszę Cię, Stwórcę swojego, jeżeli jest z Twoją przenajświętszą wolą to przyszłe moje postanowienie, racz łaską Ducha swego przenajświętszego natchnąć serce moje, czy czekać, czy nie czekać«. Skończyła się msza; mówię tedy do żony swojej przyszłej: »Mościa Pani, cóżto czynić, czekać czyli nie?« Rzecze: »Dla Boga, nie czekać, bo oni nam zatrudnią[1] rzeczy«. Poszliśmy tedy do ołtarza, zagrano *Veni Creator*, wzięliśmy potem ślub. Idziemy już od ołtarza, a tu walą się we drzwi jego kapela. »A my do usługi WM. M. Pana«. Ja rzekę: »Jużeście omieszkali do ołtarza, ale u stołu nagrodzicie to nam«.

Pojechaliśmy do domu z gośćmi, aż też dopiero jadą owi państwo; inwektywa[2] na mnie, gniew, furja: »A że tak miało być, a że takie słowo szlacheckie? Przynajmniej nas było poczekać z ślubem«. Im się omawiam, że już list przyszedł po ślubie i pierwszy i teraźniejszy; darmo. »Czemuś do nas nie wstąpił, tu jadąc«. Gniew. Samci[3] zaś przecie już nie uważał, a podpiwszy sobie, był wesół; żonie też swojej mówił: »Jużto temu dać pokój! Snać, że to wola Boska, niech mu Bóg błogosławi«. Ale sama[3] gniewała się, jeść nie chciała, przymawiała i w taniec nie poszła, aż nazajutrz; a my po staremu weseli byli i tak się musiało stać, jako się Bogu podobało, nie jako ludziom;

---

[1] Utrudnią, przeszkodzą. [2] Napaść.

[3] *Sam* i *sama* jak zawsze w dawnym języku, pan (domu) i pani.

niech Jemu będzie wieczna cześć i chwała! Bo pewniebym był kontent z tego ożenienia, gdyby mi Pan Bóg dał chłopca jednego z nią, ale i tego niemasz i kłopoty wielkie ogarnęły mię dla jej dziecinnych interesów[1], o czem będzie niżej. Zastałem tedy w Olszówce urodzaje srogie wszelkich zbóż, ale cóż, kiedy zbyteczna była taniość, arenda ekspirowała[2], trudno było zatrzymać gumna, korzec za nic, to się to tylko trwoniło zboże! W tydzień po weselu jedzie pan Komorowski, podstarości nowomiejski, po deklaracją[3] ostatnią do mojej pani a prawie już na wesele i z przyjaciółmi; stanął w Wodzisławiu, aż mu faktor jego mówi: »Mości Panie, jeżeli Waść każesz mięsa kupić na obiad?« Powiedział: »Nie każę, bo ja w Olszówce będę na obiad«. Żyd rzecze: »Bardziejbym ja życzył tu kazać jeść gotować, bo tam Waść nie będziesz wdzięcznym gościem«. — »Czemu?« — »Temu, że tam już teraz kto inszy gospodarzem, bo już to tydzień, jak za mąż poszła«. Dopiero się Komorowski za głowę; i takci tamci najadłszy, przenocowawszy, i nazajutrz się rozjechali. Potem zaś sobie poodsyłali owe *symbola amicitiae*[4], pierścienie; tylko jednej poduszki nie chciał oddać. Jakośmy się później poznali, winszował mi: »Żeć się to dostało, co się mnie było podobało, ale też zato poduszki nie wrócę, kiedy się tobie ta głowa dostała, co na niej sypiała«. I był mi zawsze dobrym przyjacielem; ożenił się prędko potem, pojął wdowę, panią Brzezińską, ale tak złą kobietę, że się nieszczęśliwym nazywał i przysiągł księdzem zostać, jeżeliby go z nią Pan Bóg rozłączył; i tak się stało, bo mu prędko umarła a on został księdzem i umarł.

Był też potem pogrzeb królowej Ludwiki w Krakowie[5], na który pojechaliśmy z żoną, i zaraz tam poczyniliśmy sobie dożywocie; zapisywać mi chciała *cum assistentia*[6] braci reformacją[7] swoję, alem ja tego nie chciał, mówiąc, że »ja sobie urobię substancją, byle było na czem«. Dziwowali się ludzie temu bardzo, mówiąc, że to pierwszy przykład tych czasów, ażeby kto wdowę biorąc, miał pogardzać jej largicją[8]. Drudzy to zaś

---

[1] T. j. dla spraw jej dzieci. [2] Kończyła się. [3] Słowo. [4] Znaki przyjaźni. [5] Odbył się dnia 22 września. [6] W obecności. [7] Posag. [8] Hojnością.

chwalili. Z krewnymi wielu widziałem się w Krakowie podczas pogrzebu; ci wszyscy niekontenci byli z mego ożenienia z tej przyczyny, że to daleko od nich. Tegoż roku hetmani pomarli: Lubomirski i Potocki [1]; tegoż roku okazja była pod Podhajcami [2], a po prostu wojsko nasze z Sobieskim hetmanem w oblężeniu było od Kozaków i Tatarów, aleć przecie Pan Bóg naszych eliberował [3]. Stanęli potem obozem pod Otynią [4], tam *defensive* [5] tę przewlekli kampanją. Potem była komisja. Mnie na tym pierwszym wstępie panowie Krakowianie poczęli lekceważyć, nazywając mię adweną [6]. Dopiero tego w łeb, tego w nos, tego po plecach, i takci sobie uczyniłem pokój, żeć mię przecie nie nazywali adweną.

[1] O tem wzmianka już była; ob. str. 252.

[2] Pod Podhajcami nad Koropcem dnia 4 października obległ Sobieskiego Doroszeńko i Orda; oblężenie trwało do 16 paźdz. [3] Uwolnił.

[4] Otynia, w ziemi halickiej blisko Stanisławowa. [5] Odpornie.

[6] Przybyszem.

## *ROK PAŃSKI 1668*

Zacząłem tamże — w Olszówce, daj Boże szczęśliwie! — i o Miławczyce z Bieglowem[1] skontraktowałem z panem Stanisławem Szembekiem, burgrabią krakowskim, po 4 tysiące na rok, bo nam arenda w Olszówce ekspirowała[2]. Zaraz tedy od Trzech Króli wywoziliśmy tam zboża, a objęliśmy — daj Boże szczęśliwie! — od środopościa[3]. Alem trafił na lata bardzo tanie; arenda też wyciągniona bardzo, bo i pietruszkę i kapustę, a nawet i jaje kokosze rachowano na intratę; dlatego musiało się stracić więcej, niż dwa tysiące, a dwiem lecie tylko trzymał.

Wesele też tam sprawiłem pasierbicy mojej, pannie Jadwidze Łąckiej, za Samuela Dembowskiego, siostrzeńca mego, i mieszkali rok przy mnie. Dopiero potem dałem im *in partem*[4] posagu. Puścił im rodzic mój Kamień, tamem ich osadził na pierwsze gospodarstwo, a rodziców wziąłem na siebie.

Nastąpił potem sejm, na którym król *proposuit benevolam regni abdicationem*[5], bo mu ślepy konsyljarz ustawicznie gryzł głowę, prowadząc go *quidem*[6] do uspokojenia życia starości swojej a w sercu mając to, żeby Francuza wprowadzić na królestwo, na co już i sam król pozwalał *tacite*[7] i dlatego z królestwa ustępował; ale Rzpta poczuwała się i starała, żeby z tego nic nie było. Wiedział ślepy arcybiskup, że *stante abdicatione*[8] wszystkiego rządu w Polsce dependencja[9] od niego będzie: dlatego też *urgebat abdicationem*[10], żeby tem snadniej swojej dopinał imprezy, będąc w Polsce *alter rex*[11]; a Pan Bóg po

---

[1] Miławczyce i Bieglów, wsi w pow. pińczowskim, na drodze z Pińczowa do Skalmierza. [2] Wyszła, skończyła się. [3] Środek, połowa postu. [4] Na część. [5] Postanowił złożyć dobrowolnie koronę. [6] Niby. [7] Milcząco. [8] W razie zrzeczenia się. [9] Zależność. [10] Nalegał na zrzeczenie się. [11] Drugim królem.

staremu inaczej. Perswadowały wszystkie stany królowi, żeby tego nie czynił. Przekładali przed oczy *indignitatem*[1], przekładali ojczyzny *contumeliam*[2] taką, jakiej od żadnego jeszcze nie poniosła monarchy; przekładali *exprobrationem*[3] narodów, które nam dotąd nie miały czem oka zarzucić, żebyśmy którego z królów swoich mieli albo zabić, albo wygnać z państwa, aleśmy każdego cierpieli, jakiego nam Pan Bóg dał, tak długo, aż go znowu sam wziął, choć też miewaliśmy niektórych do nieukontentowania. Kiedy już wszystkie życzliwe miejsca nie miały *persuasiones*[4], wziął głos Ożga[5] podkomorzy lwowski, (blisko którego ja stałem i wszystko dobrze słyszałem). Począł ów starzec bielusieńki mówić *zelose pro patria et maiestate*[6]: »Nie czyń, Miłościwy Królu, tej konfuzji i nam i sobie, naszej i swojej własnej ojczyźnie, która cię wychowała i na tym osadziła tronie. Z namiś się w tej urodził ojczyźnie, z namiś się uchował i lata przepędził, od nas wolnymi głosami wezwany, abyś nam panował, nie odstępujże nas, etc.«. Było wiele takich, co płakali, ale też sam nawet król, a naostatek kiedy już żadne nie miały miejsca perswazje i prośby, rzekł tenże Ożga, jakby tak z afektem: »Nu, Miłościwy Królu, ponieważ nie chcesz nam być królem, bądźże nam bratem«. Potem zaś insze były żarty, śmiechy z owej jego niby przecie lekkomyślności, że się dał do tego przywieść. Różni różnie dyskurowali, jako go będziemy nazywać? Nie królewic, bo już był królem, ale niech będzie pan Snopkowski, *ex ratione*[7], że to snopek miał za herb[8].

Kazimierz po sejmie przyjechał do Krakowa; stał w kamienicy pod Krzysztofory; już począł żałować tego, co uczynił, ale pokazować tego nie chcąc, wesół był, pił i tańczył. Potem pojechał do Francji; tam zrazu uznał ochotę, ale po elekcji króla Michała, jak przyszła wiadomość, że nie tak rzeczy idą, jak sobie Francja obiecywała, zaraz też stary król poszedł w lekką wagę, wygoda już nie taka była, jak zrazu. Gryzł się mówiąc: »że mi to Polacy na złość uczynili, co obrali królem chłopca mego«; żałował, narzekał na tych, co go do tego przy-

---

[1] Niegodność. [2] Zniewagę. [3] Wymówki. [4] Przekładania, namowy. [5] Piotr Ożga, dawniej pisarz ziemski lwowski.
[6] Gorliwie za ojczyzną i majestatem. [7] Z przyczyny. [8] Herb Wazów.

wiedli; wspominał mowy życzliwych konsyljarzów, a potem aprehensja, desperacja[1]; już nie był tak wesołej fantazji, jako przedtem; niedługo potem umarł[2].

Otóż masz, Miłościwy Królu, *effectum*[3] niecnotliwych konsyljarzów, którzy nie twoje dobra, ale swoje prywatne upatrując interesa, do tego cię swojemi przyprowadzili radami. Poosadzałeś nimi krzesła, podawałeś im najwyższe *subsellia*[4], poczyniłeś ich panami, takich ludzi, gdzie sumnienia niemasz, Boga w sercu, — a gdzie Boga niemasz, tam *difficile est ex animo resipiscere*[5]. Póko zginę, póko nie zginę, póty swoich dopina interesów; choć widzi, że grzeszy przeciwko Bogu i prawu, nic to; koloryzuje rzecz swoję, powieda, że to czyni dobrze; powieda, że to jest *Reipublicae emolumentum*[6]; powieda, że *status*[7] tak każe. Ale stójcie statystowie! Jako tam *status caelestis, terraneos status*[8] cenzuruje i sądzić będzie, obaczycie!

Ustały tedy według zwyczaju *iudicia*[9] po całej Polsce, zaczęły się kaptury, które żałobę Rzptej *significant*[10]. *Promotores abdicationis*[11] cieszą się, mając nadzieję, że już swojej dopną imprezy. *Director monoculus*[12] już absolutnie[13] tryumfuje; już koronie francuskiej i konkurentowi doskonałą i nieodmienną przez gazety czyni otuchę; widzi, że w rękach jego jest dyrekcja królewska; pyszni się z tego, że z lichego plebana doczekał się być *vice-regem*[14]; widzi, że ma po sobie wielu, którzy u tego, co i on bywają żłobu; już, jakoby wszystkiego dokazał, tak się cieszy, a Pan Bóg inaczej.

---

[1] Smutek, rozpacz.

[2] W lipcu 1669 wyjechał Jan Kazim. z Polski do Paryża, tamże umarł 16 grudnia 1672, licząc lat 63. [3] Skutek. [4] Dostojeństwa.

[5] Nadaremnie jest spodziewać się opamiętania. [6] Rzptej korzyść.

[7] Polityka. [8] Rząd niebieski, rządy ziemskie. [9] Sądy. [10] Oznaczają.

[11] Sprawcy abdykacji. [12] Dyrektor jednooki. [13] Pewnie. [14] Wicekrólem.

## *ROK PAŃSKI 1669*

W Miławczycach mieszkając i Smogorzów trzymając, poczęli mię *collaterales*[1] posponować, pretendując, że to *advena*[2] z innego województwa; jedno znosiłem cierpliwie, nie mając okazji do zemsty resentymentu[3], a bardziej czasując rzeczy i uważając, że to tak zwyczajnie bywa, gdy kto z innego województwa wnijdzie *inter semipatriotas*[4]; drugie też, kiedy się do resentymentu podała okazja, refutować *non neglexi*[5].

Jednego czasu przyjechali do mnie krewni żony mojej z matki, pan Stanisław Szembek, burgrabia krakowski, i pan Żelecki Franciszek; przyprowadzili z sobą jakiegoś też swego krewnego niejakiego, wielkiego pijaka. Byłem im rad, ale mi wielce gniewno było na owego Kardowskiego, bo ustawicznie przymawiał Mazurom, jak się ślepo rodzą, jako ciemną gwiazdę mają *et varia*[6]. Oni się tem srodze delektowali i przyświadczali mu też, chcąc mię skonfundować, i na to go umyślnie zaciągnęli. Przyniesiono na stół główkę cielęcą, powiedział na nią, że to mazowiecki papież. Obaczył ciasto żółte, kładzione pod cielęciną, powiedział, że to mazowieckie komunikanty. Zgoła, wielkie dawał okazje. Ja widząc, że to na mnie te przymówki, mówię mu: »Panie bracie, nie trzebaby ku nocy Mazurów wspominać, żeby się nie przyśnili, a do tego niemasz ich tu, jam jest mazowiecki sąsiad[7], muszę Wści za nich odpowiedać«. On postaremu *persistit*[8]. Po wieczerzy poszedł w taniec Szembek, Żelecki mówi do mnie: »Pódźwa mu służyć«. Odpowiem: »Do-

---

[1] Krewni boczni (po kądzieli) lekce ważyć, dowodząc. [2] Przybysz.
[3] Odwetu. [4] Między współkrajowców. [5] Odbijać nie zaniedbałem.
[6] I różne.
[7] Ziemia rawska, z której Pasek pochodził, nie należała do Mazowsza, chociaż z niem sąsiadowała.
[8] Trwa (w swojem).

brze«. Tańcuje tedy, aż skoro już wielkiego poczęli tańcować, a on, stojąc na trakcie, począł śpiewać:

»Mazurowie nasi po jaglanej kaszy
»Słone wąsy mają, w piwie je maczają«

i tak owę piosnkę kilka razy powtarza, mnie też już gniewno się uczyniło; wezmę owego Żeleckiego na ręce tak, jako dzieci noszą, bo chłopek był mały, — rozumieli oni, że ja to czynię z kochania — i idę z nim, a pomijając Kardowskiego, śpiewającego tę piosnkę, uderzę go w piersi Żeleckim; padł w znak, srogi chłop jako dąb, dosiągł jakoś ławy głową, uderzył się w tył, zemdlał. Żelecki też, bom nim o drugiego z wszystkiej siły uderzył, nie mógł wstać. Potem do szabel. Było ich kilka czeladzi w izbie, bo już drudzy po kątach pijani spali; wyparowałem[1] ich z izby, wróciłem do Szembeka, przyłożę mu sztych do tłustego brzucha; zawoła: »Stój, com ci winien?« A owi dwaj na ziemi leżą. Dopiero mówię: »Bodaj was zabito! Natoście przyjechali, żebyście mię konfundowali, że to ja widzę, że mi przez tego pijaka cały dzień kurzycie pod nos, a ja cierpiałem; dłużej też znieść tego nie mogę«. Skoczyły kobiety: »Stój! Stój«. Daliśmy sobie pokój. Dopieroż pana Żeleckiego podnosić z ziemie, pana Kardowskiego trzeźwić, wódki w nos lać, zęby rozdzierać, a potem i po cyrulika biegać, bo sobie łeb rozciął o ławę. Poszedł tedy Szembek z Żeleckim spać; jam sobie pił na fantazją i czeladzi swojej dawać kazałem, a potem z pijanymi ich pacholarzami cuda robili, w nos im papier zapalali, wąsy im różnemi rzeczami smarowali, (bo to leżało, jak drwa, po sieniach i lada gdzie) i jakie się mogły wymyślić konfuzje, takie mieli. Poprzepraszaliśmy się nazajutrz, ale potem, ile razy ze mną siedzieli, zawsze poważnie i w wielkiej modestji[2], wstydzili się zaś potem tego, bo się to rozgłosiło między sąsiadami, ale nie wiedzieli, co z tem czynić, a mnie już lepiej szanowali.

Tam w Miławczycach mieszkając, arenda była wyciągniona[3], lata tanie; straciłem na tej arendzie więcej, niż 2.000 złotych; z tegom tylko był tam kontent, żem liszek szczwał bar-

[1] Wypędziłem. [2] Skromność. [3] Wysoka.

dzo siła trojgiem chartów bez gończych psów, a woziłem po trzy, po cztery na dzień.

Nastąpiła potem elekcja króla. Wyszły od arcybiskupa innotescencje[1] do województw, zagrzewając *ordines Reipublicae*[2] do elekcji prędkiej i życząc, żeby się ten akt *per deputatos*[3] mógł odprawić. Aleć województwa słowa na to nie dały rzec, ale żeby wszystkim wsiadać na koń tak, jako na wojnę; wiedzieli, co za ducha ma w sobie arcybiskup; wiedzieli, że on do śmierci praktyki francuskiej nie odstąpi; wiedzieli też i to, że wiele nowych do tej oblubienice gotuje się konkurentów, jakoto: książę Longueville[4], książę nejburgskie[5], książę lotaryngskie[6]. Gromadzą się tedy województwa dobrym porządkiem, każde u siebie w domu, a potem ruszyły się ku Warszawie. Ja żem się w Krakowskiem ożenił, jużem też tam z nimi był pod chorągwią krakowskiego powiatu, gdzie Pisarski Achacy rotmistrzował. Poszliśmy tedy pod Wyśmierzyce[7] i tam staliśmy więcej niżeli tydzień, potem pod Warszawą *primis diebus iulii*[8] stanęliśmy; potem jako z rękawa wysypały się województwa, wojska wielkie, poczty pańskie, piechoty, zgoła ludzi bardzo pięknych i wiele. Sam Radziwiłł Bogusław[9] miał z sobą ludzi z ośm tysięcy, bardzo pięknych. Wtenczas najpierwszy raz w Polsce muzyka, którą zowią pruską, słyszana była, co na tych pomortach[10] grają przed rajtarją.

Opuścił tedy uszy arcybiskup, powątpiewając w swojej intencji, ale po staremu nie ustaje w dopinaniu i ma nadzieję. Aleć jak się kołowanie zaczęło, różni różnie sądzą: ten będzie królem, ten będzie, a o tem nikt nie wspomnie, którego sam Bóg przejrzał. Ci, co posłali swoich posłów, starają się o to, mając nadzieję, że się według ich stanie intencji, a ten nie spo-

---

1 Uwiadomienia, oznajmienia. 2 Stany Rzptej.

3 Przez deputatów.

4 Karol, synowiec wielkiego Kondeusza. 5 Filip Wilhelm ks. neuburski.

6 Karol IV; potem zaślubił królowę Eleonorę Marję, wdowę po królu Michale. 7 Miasteczko nad Pilicą, pow. radomski.

8 W pierwszych dniach lipca.

9 Bogusław Radziwiłł (1620—1669), głowa kalwinów litewskich; na nim wygasła linja birżańska i dubińska Radziwiłłów.

10 Piszczałka najgrubsza basem oddająca.

dziewa się niczego, wiedząc, że do tego żadnego nie było i niemasz podobieństwa. Francuskie subjekta, jako zhukane, *laborant*[1] skrycie, ale nejburgskie i lotaryngskie jawnie. O polskim zaś konkurencie i wzmianki żadnej niemasz. Tam dają, darują, sypią, leją, częstują, obiecują; ten nikomu nic nie daje, ani obiecuje, ani o to prosi, a przecie odnosi.

Kiedy już po kilku sesjach i po odebranej od posłów cudzoziemskich legacji i po deklarowanej każdego posła za swego pana dla Rzpltej uczynności najbardziej nam przypadł do serca Lotaryńczyk *ex ratione*[2], że to pan wojenny i młody, a jego też poseł w swojej powiedział perorze na końcu te słowa: *Quotquot sunt inimici vestri, cum omnibus in hac arena certabit — soluta sessio ad cras*[3].

Nazajutrz[4] pozjeżdżali się do szopy; okryły wojska pole: dopiero różni różne dają sentencje, ten tego, ten zaś inszego chwaląc. Ozwie się jeden szlachcic z województwa łęczyckiego, którzy zaraz nad kołem stali na koniach: »Nie odzywajcie się Kondeuszowie, bo tu będą kule koło łba latały«. Senator jeden odpowiedział mu coś *crude*[5]. Kiedyto poczną ognia dawać, senatorowie z miejsc w nogi, między karety, to pod krzesła; rozruch, tumult. Zaraz insze chorągwie skoczyły w drugą stronę, piechotę potrącać, deptać; piechota w rozsypkę. Obstąpiono *circumcirca*[6] koło. Kiedyto poczęto egzorty[7] prawić: »Zdrajcy, wytniemy was, nie wypuścimy was stąd; darmo mieszacie Rzptą; inszych senatorów *constituemus*[8]; *ex gremio*[9] sobie króla obierzemy, jakiego nam Pan Bóg poda do serca«, takci skończyła się owa sesja tragicznem widowiskiem. Starszyzna przecie powyjmowali każdy swoich, obróciły się chorągwie w pole, a panowie biskupowie, senatorowie, powylazili z pod krzeseł, z pod karet, wpół ledwie żywi i pojechali do gospód; drudzy też, co w polu stali, do namiotów. Nazajutrz sesja nie była, bo się panowie po utrząśnieniu smarowali i olejki, hiacynty, pili po

---

[1] Pracują. [2] Z przyczyny.

[3] Ilukolwiek macie nieprzyjaciół, ze wszystkimi walczyć będzie na tem polu. Odroczono posiedzenie do jutra. [4] Było to 17 czerwca.

[5] Surowo. [6] Z wszystkich stron. [7] Upomnienia.

[8] Ustanowimy. [9] Z grona naszego.

przestrachu. Województwa też w pole nie wychodziły, ale stały w obozie. Posyłają województwa 19 *iunii* [1] do arcybiskupa, żeby wyjechał na sesją i zagaił według prawa *continuationem operis* [2]. Odpowiedział, że: »nie wyjadę, bo nie jestem *securus* [3] zdrowia i insi panowie senatorowie nie wyjadą«. Posłano znowu, że już wojska pomykają się ku szopie: »Kto cnotliwy i senator i kto chce, niech z nami wyjedzie; obierzemy sobie pana. Kto nie wyjedzie, będziemy go mieli za zdrajcę ojczyzny i, jaka stąd będzie konsekwencja, niech się domyśli!« Stanęły tedy województwa jak o pół ćwierci mile od szopy. Już tedy senatorowie nie do szopy zjeżdżali się, ale do nas. Nasz kasztelan krakowski, Warszycki, i insi senatorowie przyjechali do nas. Dopieroż w radę *de praeteritis* [4], co się komu ten podoba postępek. Pan [5] krakowski rzecze: »Imię Jego święte, (bo to jego przysłowie), chwalę ja ten postępek; w tem się ma pokazać polska *generositas* [6], że to króla powinna obierać wszystka *nobilitas, non certus numerus personarum* [7]; nie mam ja o to urazy, lubo mi kule świstały nad głową, bo wiem, że to u każdego szlachcica *haeret in pectore* ta *malevolentia* [8] ludzi, która się już wszystkiemu światu ogłosiła; i owszem, jeżeli pożyję, na tem będę stał, aby sejmy odprawowały się na koniach, bo inaczej nie upilnują nam posłowie tych naszych wolności, których antecessorowie [9] nasi krwawo nabyli«. Dawał przykłady dawne, że póko Polacy tak czynili, póty *floruit* [10] też złota wolność, i teraz trzeba się nam koniecznie ze snu porwać, odstąpiwszy też *pro tempore* [11] wczasów domowych. Przysyłają wtem do nas Wielkopolacy: »Cóż z tem mamy czynić, ponieważ o nas nie dbają panowie senatorowie?« Odpowiedzieliśmy i zaraz swoich posłaliśmy posłów: »że my mamy swoich senatorów, ruszamy się do szopy i będziemy o sobie radzić«. *Ad locum electionis* [12] ruszyli się i stanęli. O! kiedy się to z Warszawy karety wysypią, jedni ryścią, drudzy na cwał, do koła co żywo, (bo się spo-

---

[1] Czerwca. W rkp. mylnie 16 iulii. [2] Dalszy ciąg czynności. [3] Pewny. [4] O przeszłych sprawach. [5] Kasztelan. [6] Zacność. [7] Szlachta, nie zaś pewna liczba osób. [8] Tkwi w sercu ta nieżyczliwość. [9] Przodkowie. [10] Kwitnęła. [11] Na czas. [12] Na miejsce obioru.

dziewali, że ich województwa prosić będą i nic bez nich nie zaczną), a potem arcybiskup przyjechał, obaczywszy, że się nie kłaniają i przepraszać nie myślą za onegdajsze napsztykanie [1]. Zasiedli tedy, ale już *non tam numerose* [2], jako przedtem, bo kto bardzo tchórz, to ten uczynił się chorym, obawiając się takiego drugiego, albo gorszego huczku, a drudzy też i prawdziwie w chorobę powpadali z przelęknienia, albotеż brzuch tłusty utrząsnął się. O jednym powiedali, że padł przez dyszel uciekając, ledwie szyje nie złamał i jego właśni hajducy ledwie go z ziemie podnieśli i na nogach postawili. Zasiadłszy w kole, siedzą, jakoby z choroby powstali, nic nie mówiąc żaden do żadnego. Ozwie się ktoś tam z kupy: »Mści Panowie, nie na próżnowanieśmy tu przyjechali; milcząc a patrząc na siebie, nic tu nie sprawimy. Ponieważ ksiądz Jmść z Prażmowa funkcji urzędowi swemu należytej nie czyni dosyć, więc prosimy JMści pana kasztelana krakowskiego, jako pierwszego *in regno* [3] senatora, aby nam był dyrektorem; wszakże też to nie papieża obierają, możemy się obejść i bez księdza«. Dopiero się arcybiskup porwie: »A, Moi Mści Panowie, pókom ja żyw, w tych wszystkich okazjach, *quae sunt mei muneris* [4], ojczyźnie i każdému z WMM. Panów *specialiter* [5] służyć *non desinam* [6]. I teraz zaczynajmy szczęśliwie, aza Bóg pobłogosławi, o co dnia dzisiejszego *cum toto clero* [7] Jego świętego prosiłem majestatu, ażeby łaską Ducha świętego raczył nakłonić serca nas wszystkich, coby mogło być z Jego świętą chwałą, a z dobrem ojczyzny naszej *et similia* [8]. WMM. Panowie mianujcie, który się z tak wielu zacnych podoba konkurentów, a ja starszy brat i sługa WMM. Panów do gotowego«. Brali insi głosy *pro et contra* [9]; my też już żacinamy się *rationibus* [10]: »Ja tego« — »Ja też tego życzę«, — »Mnie się podoba ten«, — »Mnie też ten«. Racja tego taka, tu też taka. To się agituje, a Wielkopolacy już krzyczą: »*Vivat Rex*!« Skoczy od nas kilku, na kogo wołają; przynieśli nowinę, że na Lotaryńszczyka. W łęczyckiem wojewódz-

[1] Strzelaninę. [2] Nie tak licznie. [3] W królestwie. [4] Które należą do mego urzędu. [5] W szczególności. [6] Nie przestanę. [7] Z całem duchowieństwem. [8] I tym podobne. [9] Za i przeciw. [10] Dowodami.

twie znowu i w brzeskokujawskiem *intulerunt*[1] to, że »nam nie trzeba bogatego pana, bo on będzie bogatym, zostawszy królem polskim. Nie trzeba nam z inszymi kolligowanego monarchami, bo to jest *periculum libertatis*[2], ale nam trzeba *virum fortem, virum bellicosum*[3]. Gdybyśmy byli mieli Czarnieckiego, pewnieby był usiadł na tronie; że go nam Bóg wziął, obierzmy jego ucznia, obierzmy Polanowskiego«. To się agituje, ja *per curiositatem*[4] skoczyłem do Sandomierzanów, którzy najbliżej nas stali, aż tam trafiłem na tę materją, że życzą sobie *de sanguine gentis*[5] i mówią: »Niewieleby nam trzeba szukać króla, mamy go między sobą. Wspomniawszy na cnotę i poczciwość, przeciwko ojczyźnie wielkie *merita*[6] księcia ś. p. Jeremiego Wiśniowieckiego[7], słusznaby rzecz zawdzięczyć to jego *posteritati*[8]. Owo jest książę Jegomość Michał[9], czemuż go nie mamy mianować, alboż nie z dawnej wielkich książąt familji, alboż niegodzien korony?« A on siedzi między szlachtą pokorniusieńki, skurczył się, nic nie mówi. Skoczę ja znowu do swoich i powiedam: »Mści Panowie, już w kilku województwach zanosi się na Piasta«. Spyta mię pan krakowski: »A na któregoż?« Powiedam, że »na Polanowskiego, a tu na Wiśniowieckiego«. A tymczasem hukną w sandomierskiem: »*Vivat Piast!*« Dębicki[10] podkomorzy ciska czapkę do góry, wrzeszczy na wszystek głos: »*Vivat Piast, vivat rex Michael!*«[11]. A tu też nasi Krakowianie: »*Vivat Piast!*« Rozbieży się nas kilku między województwa inne z musztułukiem[12], wołając: »*Vivat Piast!*« Łęczycanie i Kujawianie rozumiejąc, że na ich Polanowskiego, poczęli zaraz też wołać; insze województwa też. Wrócę się nazad do swoich, a tu go już biorą pod ręce i biorą go do koła. Starszyzna nasza krakowska *negat, contradicit*[13], (bo od inszych pieniędzy dużo nabrali i obietnice mieli wielkie), osobliwie Pisarski i Lipski, mówiąc: »Dla Boga!

---

1 Wnieśli. 2 Niebezpieczeństwo wolności.
3 Męża dzielnego, męża walecznego. 4 Z ciekawości. 5 Z krwi narodu.
6 Zasługi. 7 Znanego bohatera z wojen kozackich († 1651). 8 Potomności.
9 Michał Korybut Wiśniow. (ur. 1638; umarł 10 listopada 1673).
10 Marcin Dębicki, naprzód podczaszy sandom., potem chorąży, wreszcie podkomorzy sandomierski, główny sprawca wyboru Wiśniowieckiego.
11 Król Michał. 12 Nowina dobra 13 Przeczy, sprzeciwia się.

co czynimy? Czy nas szaleństwo ogarnęło? Stójmy! tak nie może to być«. Pan krakowski już od nas odstąpił, bo to jego był krewny, tam jest przy nominacji. Inszych senatorów idzie *obviam*[1] wiele; jedni powtarzają, drudzy też milczą. Rzecze do mnie Pisarski, (boteż on mię przecie miał w powadze): »Mości panie bracie, co w tym terminie rozumiesz?« Odpowiem: »To rozumiem, co mi Bóg do serca podał: *Vivat rex Michael!*«[2]. Potem zaraz wyjadę z szeregu, skoczę za Sandomierzanami; co żywo, za mną, że i chorążowie z chorągwiami musieli, a Pisarski, czapką tylko o łeb uderzywszy, pojechał na stronę. Wprowadziliśmy go tedy do kola szczęśliwie. Tam dopiero *gratulationes*[3], tam dopiero pociecha dobrych, a smutek złych. Czynił arcybiskup te ceremonje, co do jego urzędu należały, i jakoto *circa inaugurationem*[4] i w inszych *gratiarum actiones*[5] i cyrkumstancjach, po kościołach, ale z jakiem sercem, z jaką ochotą! Właśnie, kiedy owo wilka zaprzęgą do pługa i każą mu gwałtem orać. Co wybuchnęło potem *in publicum*[6], co z dobrym panem robili za dziwy, o tem się niżej napisze.

Nazajutrz zaraz był król kilka miljonów droższy, tak wiele mu nadano podarunków, karet, cugów, obiciów, sreber i różnych splendorów. Nawet sami posłowie tych książąt, którzy o koronę konkurowali, dawali mu podarunki. Dosyć na tem, że tak Pan Bóg ku niemu skłonił serca ludzkie, że to, kto co mógł mieć najspecjalniejszego, to mu niósł a oddawał: nietylko z koni, pięknych rumaków, ale nawet i z rynsztunków, kto miał, choć parę pistoletów w heban oprawnych, albo w słoniową kość.

Rozjechali się tedy do domu *nobilitas*[7], już nie pod chorągwiami, ale *sparsim*[8]. Ja też, u moich Rawianinów pobawiwszy, pojechałem do domu.

Koronacja potem była w Krakowie dnia 29 września w wielkiej ludzi różnych frekwencji i sejm *coronationis*[9] zaczął się zaraz, ale *malo eventu*[10], rozerwany przez Olizara[11], posła

---

[1] Naprzeciw. [2] Niech żyje król Michał. [3] Powinszowania. [4] Co do ogłoszenia. [5] Modły dziękczynne; okoliczności. [6] Na jaw. [7] Szlachta. [8] Rozdzielnie. [9] Koronacyjny. [10] Ze złym skutkiem. [11] Jan Olizar, podsędek, a potem podkomorzy kijow.

województwa kijowskiego, który proceder jużto był z praktyki. Wojsko natenczas stało pod Bochryniem[1], ale żadnego z nieprzyjacielem nie uczynili eksperymentu.

Wyprawiono *nihilominus*[2] po tym zerwanym sejmie księdza Andrzeja Olszowskiego[3], biskupa chełmskiego, do cesarza Jmści, prosząc o siostrę[4] jego w małżeństwo królowi. Wszystko to otrzymał snadno, bo cesarz tego sobie życzył i sam się z tem odezwał.

---

[1] Bochryń, miasteczko na Rusi nad Horyniem, powyżej Ostroga.

[2] Wszakże. [3] Andrzej Olszowski (1621—1677), podkanclerzy (1666), od r. 1674 arcybp. gnieźnieński; jest autorem broszury *Censura candidatorum;* w niej wykazuje korzyści panowania Piasta i zwraca uwagę na Michała Wiśniowieckiego. [4] Eleonora Marja.

## *ROK PAŃSKI 1670*

Zacząłem w Miławczycach, alem się od środopościa wyprowadził do Smogorzowa, bom był niekontent z tej dzierżawy.

Wesele królewskie odprawiło się w Częstochowie[1] w wielkiej frekwencji naszych Polaków; ale Niemcy dosyć błazeńsko pokazali się i pannę młodą wyprawiono, jak niecesarską córkę.

Ja też, w Smogorzowie mieszkając, najpierwszy raz puściłem się na flis. Będąc frycem, trzymałem się starszych szyprów, którzy mi grozili, że mię tam miano podgolić na mieszku, jakoto fryca; aleć z łaski Bożej przedałem drożej od nich, 40 złotych wyżej, a to tym sposobem. Starosta ujski, Piegłowski, i cześnik warszawski, Opacki, pogniewali na się kupców, którzy obesłali się, żeby na złość nie kupować, mnie zaś, com był w ich kolei, zapłacili pszenicę po 150 złotych onym na złość. Kupił u mnie pan Jarlach; a oni aż prosili, żeby od nich kupiono; zapłacono im tedy po 110; i tak co mnie grozili podgoleniem, to onych samych podgolono.

---

[1] 28 lutego.

## *OK PAŃSKI 1671*

Zacząłem w Smogorzowie, alem się przeprowadził od środopościa do Skrzypiowa[1], dawszy na te dobra i na Zakrzew panu kasztelanowi bełskiemu, Myszkowskiemu[2], fl. 10.000, a Smogorzów puściłem na rok w arendę panu Trębickiemu, który przedtem Skrzypiów trzymał, bo się nie miał gdzie podzieć. W tymże roku zaraz pan Myszkowski spisał ze mną kontrakt arendy Olszówki i Brześcia[3], ale że tych dóbr nie mógł z rąk panów Chełmskich windykować, i dlatego musiałem ich czekać w Skrzypiowie lat sześć, lubom na nie wyliczył *in departitionem*[4] różnych długów z dóbr ordynackich zł. 21.000; i com zaś koło tych dóbr zażył kłopotu i kosztu, niżej się o tem napisze.

W Skrzypiowie dobrze mi się powodziło i byłem kontent z tej dzierżawy. I w tym roku chodziłem do Gdańska, przedałem[5] panu Wandernemu, poczciwemu bardzo kupcowi.

W tym roku stało wojsko pod Trembowlą[6]; pod Kalnikiem[7] ordę bito mocno. A potem Trościanieckа[8] okazja nastąpiła.

Dałem, znosząc długi ordynackie za afektacją[9] Imci pana Myszkowskiego, Jmści panu Sendorowskiemu, rotmistrzowi, fl. 4.000, Imci pani Miklaszowskiej fl. 3.000, księciu Imci Ostrogskiemu Aleksandrowi 3.000, samemu Jmci panu podkomorzemu bełskiemu na wyprawę ludzi do obozu 3.000.

Sejmiki przedsejmowe były *in novembre*[10], a zaś sejm warszawski *in ianuario*[11].

---

[1] Skrzypiów, folwark w pow. pińczowskim.
[2] Franciszek Myszkowski, najpierw kasztelan sochaczewski, od r. 1658 bełski. [3] Brzeście, wieś w pow. jędrzejowskim, gm. Wodzisław.
[4] Na spłacenie. [5] Zboże. [6] Twierdza nad Seretem.
[7] Wieś w pow. winnickim, nad Sobem. Sobieski 21 października rozbił ordę. [8] Trościaniec, wieś w pow. jaworowskim. [9] Żądanie, życzenie.
[10] W listopadzie. [11] W styczniu.

## *ROK PAŃSKI 1672*

Mieszkałem w Skrzypiowie, bo żona moja nigdy nie chciała w Smogorzowie mieszkać *ex ratione*[1], że to tam — powiedali — *locus fatalis*[2], że panowie albo panie umierali. Przeciem ja tam jednak często przemieszkiwał, a Pan Bóg mię zachował, choć tam byłem panem przez 20 lat.

Wici na pospolite ruszenie wyszły. Turcy z wielką potęgą wyszli na Batohu[3]. Wojsko nasze zostawało pod komendą pana Łużeckiego[4], kasztelana podlaskiego. Ślepe oczko[5] nie przestaje swoich fakcyj, chcąc drugiego króla z tronu, na którym go sam Pan Bóg posadził, *deturbare*[6]. Zgoła wielkie i straszne *inter viscera motus*[7].

W Rączkach[8] w tym roku przypadła sukcesja na domy panów Łąckich, gdzie ja odebrałem *per exdivisionem*[9] część dziedziczną; drugą część kupiłem od panów konsukcesorów[10] i puściłem te obiedwie części córce żony mojej, Jadwidze, która była za siostrzeńcem moim Dębowskim Samuelem; puściłem im to z łaski, nie biorąc od nich z tego nic, lubom na to kosztu wiele łożył przez kilka lat, a co turbacji, przejażdżek, zwady, bitwy, pojedynków, tego nie rachuję.

Smogorzów puściłem przez arendę na rok pani Gołuchowskiej Wojciechowej, wdowie grzecznej, i tam poszła za mąż za pana Tomasza Olszanowskiego.

Wyjechałem z domu do obozu i stanąłem pod Kosiną[11], gdzie się województwo krakowskie gromadziło; stamtąd po-

---

[1] Z przyczyny. [2] Miejsce fatalne.
[3] Batoh, wieś w wojew. bracławskiem.
[4] Karol Stanisław Łużecki; w roku 1682 wojewoda podolski.
[5] Prymas Prażmowski.
[6] Strącić. [7] Wewnątrz kraju rozruchy. [8] Wieś nad Pilicą. [9] Przez podział. [10] Współspadkobierców.
[11] Wieś między Przeworskiem a Łańcutem.

szliśmy pod Gołąb[1] i tam król przyszedł do obozu i wszystkie województwa skupiły się.

A Turcy już byli wzięli Kamieniec, ale *verius dicam*[2] nie wzięli, ale go sobie kupili u zdrajców ojczyzny naszej i wszystko Podole i Ukrainę zawojowali, szable niedobywając. Lipkowie albo raczej Czeremisi, Tatarowie litewscy, nasi wychowańcy, z Krzyzińskim[3] wodzem swoim zdradzili nas i do Turków wszyscy poszli.

Po wzięciu Kamieńca puścili Tatarowie zagony głęboko, aleć się im nie poszczęściło z łaski Bożej, kiedy wojsko nasze na imię króla pobożnego wszędzie ich potężnie biło; pod Niemirowem[4], pod Komarnem[5], pod Kałuszą[6] naginęło tego, jako psów; a w lasach, po błotach najwięcej tego nabili chłopi. My zaś i z królem stojąc pod Gołębiem, trudno było dalej *progredi*[7] i łączyć się z wojskiem kwarcianem, bośmy mu nie ufali, widząc, jakie *conspirationes*[8] zachodzą *contra coronatum caput*[9], żeby byli radzi króla wydali na sztych nieprzyjacielowi. Wtenczas, kiedy Orda brali koło Komarna, posłano na podjazd komenderowanych z pospolitego ruszenia, ludzi wybierając i na koniach dobrych; rozdzielono na dwie watahy. Dano nad jedną watahą komendę Kalinowskiemu[10], nad drugą zaś mnie. Poszliśmy dwiema szlakami nocą. Ja tedy, wiedząc dobrze tryb podjazdowy, poszedłem tedy na Bełżyce[11] wszystko manowcami a lasami. Nie zdało się to panom pospolitakom; poczęli narzekać, że to nie bitym gościńcem, że to czasem koń usterknął[12] się na pniaku, czasem gałązka przez gębę zacięła. Nadedniem stanąłem pod Bełżycami w brzegu lasa, i żeby koniom trochę odpocząć, tak w rękach trzymając, paśliśmy konie. Jak świtać poczęło, rzekę: »Mości panowie, trzeba się wywiedzieć, co się dzieje w mieście, jeżelibyśmy tu kogo nie napadli po swoich

---

[1] Gołąb nad Wisłą niedaleko Puław. [2] Prawdę powiem.
[3] Kryczyński Aleks., Tatar. [4] Miasto w pow. winnickim.
[5] Miasto w pow. lwowskim.
[6] Kałusz miasteczko między Stryjem a Stanisławowem. [7] Postąpić.
[8] Spiski. [9] Przeciw głowie ukoronowanej.
[10] Jakób Kalinowski łowczy podolski. [11] Miasteczko w lubelskiem, na trakcie krakowskim. [12] Potknął się.

plecach, bo psy słychać szczekające, a ludzi nic; zatem podjechać trzeba w kilka koni, a nam dawać znać, alboteż, jeżeliby was postrzeżono, to ich wywabić w pole, żebyśmy zagonionych mogli obskoczyć i dostać języka«. Z ochoty nie porywa się nikt; gniewno mi okrutnie i mówię: »Także się to będziemy słuchać, Mości panowie? Jak pójdziemy dalej? Nic tu wprawdzie po mojem starszeństwie, kiedy taka będzie *oboedientia*[1]; pojadęż ja sam, a wy przynajmniej bądźcie w pogotowiu, jeżelibym wam tu przyprowadził gości«. Potrwożyło się to wielce, bo taka była *fama*[2], że Tatarowie już są koło Bełżyc, jakoż i byli koło południa wczorajszego, ale coś niewiele. Rzecze Chociwski: »Jadę ja z Waścią«, Sieklicki: »I ja«. Bo to jakoby moi byli, jeden brat, drugi wielki przyjaciel. Stroński młody rzecze: »Kiedy Waść sam jedziesz, to i ja jadę, ale z kim inszym nie pojadę«. Pojechaliśmy tedy. Przyjedziemy pod miasto; nic nie słychać; wjedziemy w miasto, nic; tylko znowu psy się podrażniły, co już były trochę umilkły. Do domów szukać ludzi, — i człowieka niemasz, co żywe, w lasach. Wyjechaliśmy znowu z miasta, stanęliśmy cicho między folwarkami, — cicho. Już też oświtło, aż chłop wyjrzał z stodoły przez poszycie, snopka podniósłszy. Do stodoły owej — wołać go, szukać; żadnym sposobem znaleźć go nie mogli, bo pełna stodoła zboża. Aż dopiero poczną wołać: »Chłopie, a toż ty swojej zguby pragniesz i co się kryjesz przed Tatarami, od chrześcijanów zginiesz; bo mnie tu nic więcej nie trzeba, tylko wypytać się, co się dzieje, bom ja od króla, a tu nie mogę w całem miasteczku znaleźć człowieka, a ty się nie pokażesz, chocieśmy cię już widzieli; a toż nie możemy się inaczej nad tobą zemścić, tylko cię tu zapalemy«. Aż dopiero chłop: »Mości panie, już wylezę«. Wylazł tedy. Pytamy: »Byli tu Tatarowie?« — »Byli wczora w południe, gonili chłopów dwóch, ale im uciekli w las; oni też zaraz stanęli w brzegu, ale jednego chłopa postrzelili z łuku po plecach, kiedy już wpadał w las. Znowu zaś przed samym wieczorem widzieliśmy ze trzydzieści konnych, ale nie wiem, kto to byli, bo zdaleka«.

Posłałem ja tedy po owych swoich ludzi; przyszli tedy,

---

[1] Posłuszeństwo. [2] Wieść.

w radę, a tymczasem po snopie zboża koniom położono. Jedni mówią: »Iść dalej«, drudzy: »Nie iść, wrócić się, pogubisz nas, dość na tem, cośmy tu dotarli, nie wódź nas dalej«. Przecież *praevalui*[1], żeśmy poszli. Idziemy milę i drugą; już tu *vestigia*[2] tatarskie, co to niektóre rzeczy upuści, zgubi, niektóre też i rzuca, kiedy mu się co lepszego trafi. Tchórz ich oblatuje, ja jednak cieszę, że to ludzie uciekając upuszczali, nie tatarskie [zagony][3]. Wtem szlachcic wyjechał do nas z lasa i ten dopiero prawi, że tu, milę tylko pojechawszy, nabierzemy Tatarów, co chcemy, bo się włóczą po wsiach, nietrudno będzie o języka: »Jam wczora między nimi jeździł, a nie śmieli się na mnie porwać, tak są obciążeni i konie mają pomordowane. Sam was poprowadzę, ścieżkami, chróstami«. Po tych jego powieściach chwyciło się mnie tego serce bardzo i mówię: »Nu, Mości panowie, teraz nam trzeba pokazać, że nas Bóg i *natura formavit*[4] ludźmi, nie grzybami; będziemy mieli nad inszych, kiedy się z tem popiszemy królowi, że przyprowadzimy języka; samto Bóg podaje nam tę okazją, tak snadną do nabycia dobrej reputacji; pokażmy, żeśmy ludzie«. O Boże! kiedy to okrzyk na mnie: »Albo my to kwarciani[5] albo ludzie służebni! Mamy my wojsko kwarciane, któremu płacimy, żeby się za nas biło. Nie posłano tu nas dla języka, tylko dla wiadomości, którą już wziąwszy, nie pójdziemy stąd dalej. Mam ja żonę, mam ja dzieci, nie będę się tak szarzał[6], jak się komu podoba, bom nie powinien«. Perswaduję, jak mogę: »że to i my ludzie jako i kwarciani, nie bądźmy hierozolimską, ale polską szlachtą; pamiętajmy na Boga i ojczyznę; wstydźmy się słońca tego, które nam świeci, gdy się ludzi nie wstydzimy«. *Surdis fabula narratur*[7]; swoje oni prowadzą, że »nie powinniśmy, nie pójdziemy«. Pytam: »Kiedyście z domu wyjeżdżali, *qua intentione*[8] wyjeżdżaliście? czy jak na wojnę, czy jak na wesele?« Żadnym sposobem nie wyperswadowałem.

---

[1] Przemogłem. [2] Ślady.

[3] W rkp. dół stronicy przez oberznięcie uszkodzony.

[4] Przyroda utworzyła.

[5] Żołnierz kwarciany, od kwarty, podatku, opłacanego z dóbr królewskich w czwartej części w Polsce. [6] Poniewierał. [7] Do głuchych się gada. [8] W jakim zamiarze.

Uczyniwszy *votum*[1] i wymówiwszy: »Póko żyw będę, nigdy się już takiej komendy nie podejmę i wolałbym paść świnie, niżeli z pospolitego ruszenia komenderowanych prowadzić na podjazd«, — wróciliśmy się tedy nazad z owej wojny. Miałem wyrosłka Leśniewicza, co mi konia powodował[2] a frant był wielki, i mówię mu: »Miły bracie, każ od siebie konia wziąć inszemu, a ty znajdź sposób, żebyś nam jaką uczynił trwogę«. Pojechałże ów i uczynić deklarował, *et interim*[3] powiedziałem niektórym konfidentom, że tu wnet będziemy mieli trwogę: »Tylko nic nie mówcie; doświadczymy tu wnet dobrych pachołków«. Przyjeżdżamy nad wieczorem przed wioskę, aż ów wyrosłek zapalił kupę konopi, ułożonych w ogrodzie, jakto zwyczajnie w jesieni układają opodal od chałup. Kiedy to huknie, dopieroż cale rozumieli, że to Tatarowie; uczynił się szelest po wsi, hałas. Ja mówię: »Mości panowie do nich!« a Mości panowie od nich, każdy w swoją drogę, co żywo. Na mnie wołają: »Mości panie komendancie, lepiej uchodzić, bo i nas zgubisz i wojsko zawiedziesz i króla, kiedy na sobie przyprowadzimy nieprzyjaciela«. Ja po staremu mówię: »Ej, nie wytrwam; skoczę pod ogień, dowiem się, co się dzieje«. Owi też już *conscii*[4] tego terminu mówią: »Jedźmy, skoczmy, dyć nas całkiem nie połkną«. Skoczyliśmy tedy pod wieś, a ichmościowie w drogę. Powróciwszy nazad, niemasz nikogo; ponajdowaliśmy tylko, co poodbiegali: sakiew z sucharami a z wędzonkami, z serem, opończy, kańczugów i inszych drobiazgów. Między inszemi rzeczami cynowa ładownica została na rzemiennym pasie, a w skórę powleczona, pełna gorzałki zacnej, ze dwa garnce w niej, to się tak za nię wstydzili, że się nikt do niej przyznać nie chciał, choć ją na wysokiej tyce uwiązawszy. Tak tedy myślę sobie powróciwszy i do drugich mówię: »Nie dobrześmy uczynili; kiedy tamci tchórzowie przybieżą i potrwożą wojsko?« Jaki taki: »Prawda, prawda; cóż z tem czynić?« »Posłać trzeba takiego, coby wszystkich wyminął i tam, jeśliby który tchórz co powiedział, żeby świadczył, aby mu nie wierzono«. Rzecze pan Adam Sieklicki: »Niech jedzie mój Wilczopolski; z koniem mi służy,

---

[1] Ślub. [2] Wodził. [3] A tymczasem. [4] Świadomi.

przykażę mu, żeby go nie żałował«. W lot tedy stało się tak. Daliśmy mu łyknąć owej gorzalice i mówię mu: »Nie żałujcież, panie, konia, bo to o wielką rzecz chodzi; strzeż Boże, potrwożyć wojsko i króla dla naszych żartów! i twoja szyja byłaby w strachu, (boteż to tam był z moim wyrosłkiem jako wiadomy miejsc, bo Lublanin był szlachcic), [pędź], jeżelibyć [1] koń miał zdechnąć«. On jakoś nieochotnie podejmuje się, bojąc się o konia, jako chudy pachołek. Dopieroż ja rzekę: »Wsiadajże na mego a swego oddaj pod mego czeladnika«. Tak się stało. Podoganiał ich, powymijał i owszem bardziej doganiając postraszył, powiedając: »Otoć i ja już nie na swoim koniu siedzę, bom go stracił i musiałem na cudzego wsiadać«. Skoro już wszystkich wyminął, jechał sobie powolej z przodownikami; dopiero kiedy już wydrapali się z lasów, tylko polami jechać było potrzeba, perswadował, żeby się gdzie na paszy zabawili, gdyż tam: »nasi panowie są na odwodzie, gdyby im ciężko było, jużby ich 'u za nami widać było«. Owi też, uważając, żeby to ich wielka była sromota, gdyby bez komendanta i w inszej kompanji powrócili, zatrzymali się już w mili tylko od obozu, bo i nie było [po co]. Nadrapawszy się po owych lasach, na łbie nautykawszy, i do tygodnia drugi nie mógł przyjść do siebie, oliwę pijąc i boki smarując. My zaś na owem koczowisku zanocowaliśmy, mieliśmy się dobrze i sami i konie. Jak świtać poczęło, ruszyliśmy za nimi powolej człapią [2], zbierając po szlaku czapki, kańczugi *et varia* [3]. Wyjeżdżamy z lasa, aż też oni nas obaczywszy, biorą się do koni i wsiadają. Mówię do nich przyjechawszy: »A, Mości panowie, trzeba się wstydzić Boga i ludzi; upuściliśmy dla nieposłuszeństwa okazją taką, żebyśmy byli i języków nabrali i dobrą otrzymali sławę; a to było kilkanaście Tatarów, a pouciekali nam, że nie miał kto wioski obskoczyć; nas było mało, sprawa nocna, nie mogliśmy tedy sami *sufficere* [4], a przecie gdy kilkaset ludzi było, pewnieby był żaden nie uszedł«. Nie wierzyli zrazu mówiąc, że »tak nami łudzisz«. Ale jak obaczyli szkapę, co ją wziął pachołek w krzakach, co też to od niej ktoś uciekł, uwierzyli dopiero; bo też podobna była do bachmatka i łączek [5] na niej goły,

[1] Choćby, być i. [2] Truchtem. [3] I różne rzeczy.
[4] Podołać. [5] *Bachmat*, koń tatarski, kosmaty; *łączek*, kabłąk od siodła.

skórą tylko powleczony nakształt mody tatarskiej. Dopiero uciszyli się; poczęli prosić, żeby nie powiedać, żeśmy Tatarów widzieli, boby ta wszystka wina i sromota na nas przyszła. Staliśmy na tym trakcie z godzinę w polu, czeladź relegowawszy na stronę, których potem informowano, żeby też powiedzieli, że nie widzieli Tatarów. Dopieroć obiecałem im to z wielkiem ich ukontentowaniem, że nie będę powiedał, mówiąc, że »wy Pana Boga obrażacie, nieprawdę powiedając, żeście Tatarów nie widzieli; ale uważajcie, jaka to jest infamja i obelga narodu, kiedyśmy ludzie bez serca; po sejmikach, po kolach generalnych siła mówimy, hałasy robimy, a kiedy przyjdzie do czego, to nie umiemy nic«. Wymawialem ja to jednak w każdem posiedzeniu, chwaląc ich *quidem* [1]: »Toto kommiliton [2] mój! Odprawowaliśmy z sobą podjazdy, bywaliśmy w okazjach, stawaliśmy tak i owak«. Kto wie termin, to się tylko śmieje.

Zabieramy się polem ku obozowi, aż też Kalinowski z swoją partją idzie. Złączyliśmy się tedy. Pyta, jak mi się powodziło. Powiedam, że wolałbym świnie paść przez ten czas, póko się podjazd nie powróci, niżeli nad takimi ludźmi mieć komendę. On też *conformiter* [3] powiedał, i tak przez całą drogę stroną sobie jadąc, pókośmy nie wjechali w majdan [4], o tem był dyskurs.

Powróciwszy do obozu, kazano nam iść do króla z relacją. Nie chciałem ja iść, czyniąc się chorym, ale Kalinowski przyszedł do mnie. »Pójdź Waść, bo będą rozumieć, że Waści ta praca zdebilitowała [5]«. Ja mówię: »Nie chce mi się i wstyd mię tam pójść, bo nie mam co powiedać, bo niemasz co, łgać też nie umiem«. Rzecze Kalinowski: »A toż ja będę relacją czynił, byleś i Waść był ze mną, jako komendant drugiej dywizji podjazdowej«. Poszedłem tedy z nim do namiotów królewskich, zastaliśmy tam różnych senatorów, panów. Czyni tedy Kalinowski relacją, prawi, jak na mękach, koloryzuje, powieda na ostatku, żeśmy się dusznie [6] starali o języka, ale dostać żadną miarą nie mogli, bo już były zaciekłe czambuły [7] do kosza [8] pozchodziły.

[1] Niby. [2] Spólwojownik, towarzysz broni. [3] Podobnie.
[4] Plac w obozie. [5] Osłabiła, sił pozbawiła. [6] Z duszy, serdecznie.
[7] Rozbiegłe czaty. [8] Obozu.

A on z swoją dywizją i w pół tej drogi nie dotarł, gdzie ja, i szlaku tatarskiego nie powąchał, bo go także nie słuchali. Jak on skończył, aż mówi pisarz polny, Czarniecki Stefan, do mnie: »A Waść na inszym szlaku byłeś z swymi ludźmi?« Powiem: »Tak jest«. — »Więc trzeba osobną relacją uczynić z swojej przysługi«. Rzekli insi senatorowie: »I bardzo trzeba«. Dopiero ja mówię: »Powinność to jest nasza poddańska *exequi mandata*[1] Waszej Królewskiej Mści, Pana mego Miłościwego, *protunc*[2] wielkiego wodza i szafarza krwie naszej, którą, że ochotnie każdy z wiernych poddanych *in aleam fortunae*[3] nieść i łożyć powinien, o tem się sądzę; *quo animo*[4] zaś i z jaką gotowością *in praesenti termino*[5] należytą za dostojeństwo majestatu Waszej Królewskiej Mości, Pana mego Miłościwego kto ofiarował *victimam, non indago*[6]; moje i kommilitonów moich *actiones*[7] choćby najlepsze, chwalić *non expedit*[8]; ganić zaś, jeśli nikczemne, *crudele*[9]. Tych rzeczy, które się ponderować[10] mogą *in statera iudicii*[11], ani ganić ani chwalić, mało potem, ponieważ *eventus acta probat*[12]. Nie wiem, czy złe oko, żeśmy dotarłszy szlaków nieprzyjacielskich, widząc ognie i tumany, pewnym językiem nie mogli się przysłużyć W. K. Mści, Panu memu Miłościwemu. Relacji jmści pana łowczego podlaskiego, MM. pana i brata, taki jest sens: *»volui, sed non potui*[13]«. Ja zaś, mamli dwojako Pana Boga obrazić i lenistwem i nieprawdą, wolę się przyznać *verius dicendo: veni, vidi, sed non vici*[14]. *In posterum*[15], jeżeli Waszej K. Mści, Pana mego Miłościwego, na podobną imprezę moja zejść będzie mogła usługa, wolę *hanc suscipere provinciam*[16] z piętnastą ludzi służebnych, *oboedientiam*[17] obserwujących, niżeli ze stem i drugiem panów, swoimi sentymentami rzeczy wojenne dyrygujących. O to upraszam pokornie Waszej K. Mści, Pana mego Mlciwego«. Spojrzą po sobie, poczną

---

[1] Wykonać rozkazy. [2] Teraz. [3] Na los szczęścia.
[4] Z jakim umysłem. [5] W teraźniejszych okolicznościach.
[6] Ofiarę, nie rozbieram. [7] Czyny.
[8] Nie wypada. [9] Okrutnie. [10] Ważyć. [11] Na sali sądu.
[12] Skutek czynności stwierdza. [13] Chciałem, lecz nie mogłem.
[14] Prawdę mówiąc: przyszedłem, widziałem, lecz nie zwyciężyłem.
[15] Na przyszłość. [16] Podjąć się tego obowiązku. [17] Posłuszeństwo.
[18] Posłuszeństwo zachowujących.

się okrutnie śmiać. Rzecze Potocki Szczęsny[1], wojewoda sieradzki, do króla: »Jeszczem nie widział tak prawdziwej pochwały«. Odpowie Czarniecki, starosta kaniowski, pisarz polny: »Nie dziwować się; nauczył się w dobrym porządku wojować«.

Rozgłosiło się tedy, gniewali się. Stary Miszowski mówił przed niektórymi: »Nie urośćie u nas w województwie pan Pasek za taką braci naszych dyfamacją«[2]. Jam też zaś mówił *e contra*[3]: że »oni sami na taką zarobili infamją i zawsze im to na oczy wyrzucać będę«. Przysłałci zaś był potem pan Sobieski, hetman i marszałek koronny, kilku Tatarów, ale i na tego *fremebat popularitas*[4], że go to *fama*[5] uczyniła drugim po arcybiskupie malkontentem. Poczęto zaraz traktować konfederacją, albo raczej praktykować, żeby się sprzysiąc *unanimi voto*[6] króla do gardła nie odstępować, bo miał wielką *popularitatem*[7] i u wszystkich stanów miłość. Z tej racji *invehebatur*[8] bardzo na wszystkich malkontentów. Ruszyliśmy się tedy pod Lublin i tam zaraz stanąwszy, mówili *de modo consultationis*[9]: »Jakże to chrzcić: czy sejmem koronnym, czy konwokacją, czy kołem generalnem?« *Conclusum*[10] tedy, że nie może być konwokacja, bo ta *per certum numerum personarum*[11] odprawuje się; nie sejm, bo ten *per nuntios terrestres*[12], a tu *tota Respublica*[13] i każdy sobie jest posłem, ale musi być koło generalne, ponieważ Rzplta *in armis existit*[14]. Obraliśmy tedy marszałkiem Stefana Czarnieckiego, pisarza polnego, starostę kaniowskiego, człowieka *tantae activitatis*[15], który tak umiał rzeczy akomodować, żeby wszystko przyprowadzić *ad eum finem, per quem*[16] nie była *damnificatio Reipublicae*[17]. Sam to snać Bóg ordynował serca ludzkie, żeby obrać tego, któryby nietylko na przednie, ale i na ostatnie miał wzgląd koła, bo gdyby był kto inszy z tych, co sobie tego życzyli, dostąpił pomienionej dyrekcji, *infallibiliter*[18] za-

---

[1] Szcz. Kaz. Potocki, potem woj. krak., kaszt. krak. i hetm. w. k., † 1702. [2] Osławieniem. [3] Przeciwnie.

[4] Sarkali popularyści (regaliści). [5] Wieść. [6] Jednomyślnie. [7] Wziętość. [8] Oburzano się. [9] O sposobie narad. [10] Postanowiono. [11] Przez pewną liczbę osób. [12] Przez posłów ziemskich. [13] Cała Rzeczpospolita. [14] Pod bronią się znajduje. [15] Takiej ruchliwości. [16] Do takiego końca, przez któryby.

[17] Uszkodzenia Rzpltej. [18] Nieomylnie.

mieszaliby byli Rzeczpospolitą tak, jako nigdy bardziej. Bo jedni *zelabant pro parte coronati capitis, laesionem*[1] zakładając *pro basi et angulari lapide*[2] i radząc, żeby się tego upomnieć i przy tem stawać *in gradu absoluto*[3]; drudzy zaś uważali *praeiudicata antecedentia*[4], że to trafiały się podobne okazje, do jednej tylko osoby regulujące się[5], a czego w ojczyźnie narobiły, do jakiego przyprowadziły krwie rozlania! Uważali, że to wielkie za sobą pociągnąć musi krwie rozlanie, zamieszanie, a Bóg wie, jeżeli nie ostatnią zgubę nietylko tego jednego królestwa, które jest *antemurale Christianitatis*[6], ale wszystkiej inszej monarchji chrześcijańskiej, a snać, że to sama wola Boska *militabat pro nobis*[7], bo się nam wszystkie rzeczy kleiły. Tamci zaś cholerycy[8] pragnęli miecza i krwie rozlania, wołali pretendując[9], że nie może być dobrze w Polszcze, póko *perversa capita*[10], (które i z dobrym panem nie dadzą nam spokojnie zażyć swobód naszych) nie wezmą swego karania.

Tak tedy stanął szczęśliwie elektem na marszałkowstwo Czarniecki[11]; zaraz przytem *conclusum*[12], aby kołowanie odprawiało się z powiatów, a to *propter meliorem ordinem*[13]; żeby sami tylko deputaci z marszałkiem zasiadając na sesjach, traktowali *celeriorem cursum consultationum publicarum*[14], żeby głosami czasu nie zabierać i prędszą w każdej materji *nomine*[15] powiatu swego dać deklaracją, *non praeclusa* jednak *via*[16] przymówienia się każdemu szlachcicowi, choć nie deputat, uprosiwszy sobie głosu u marszałka do materji, o której powinien był wprzód mieć dobrą od deputata swego informacją. Poobierano tedy w partykularnych kołach deputatów po dwóch z każdego powiatu, gdzie też i mnie z powiatu lelowskiego kazali Ichmość sobie służyć, i stanąłem deputatem z panem Wojciechem Giebułtowskim. Zasiadaliśmy tedy w polu przed namio-

---

1 Gardłowali za stroną głowy ukoronowanej, obrazę.
2 Za podstawę i węgielny kamień.
3 W stopniu najwyższym. 4 Przykłady poprzednie.
5 Stosujące się. 6 Przedmurzem chrześcijaństwa. 7 Walczyła za nas. 8 Popędliwego temperamentu. 9 Roszcząc. 10 Przewrotne głowy. 11 Dnia 11 października. 12 Uchwalono. 13 Dla lepszego porządku. 14 O prędszym biegu narad publicznych. 15 Imieniem. 16 Nie wykluczając drogi.

tami królewskimi, koło wielkie założywszy, a koło nas arbitrów [1] konnych zawsze kilka i kilkanaście czasem tysięcy, jednych trzeźwych, drugich pijanych. Zagaił marszałek *facundissima oratione* [2]. Nastąpiły *gratulationes* [3] od króla, od senatu, *apprecando felicem eventum* [4]. Każdemu marszałek odpowiedział *in forma amplissima* [5].

Proponowano tedy *materias consultationis* [6], ale *specialiter* [7] punkta kardynalne, to jest *defensionis patriae* [8] i należytej potęgi tureckiej resystencji [9], a drugi *custodiae corporis* [10] króla Pana *et securitatis ab impetitione et insidiis malecontentorum* [11]. Od czego najpierwej począć, *petit consilium* [12] marszałek od koła. Poczęli zabierać głosy, wywodząc, że *utrumque necessarium* [13], ale *cura salutis* [14] J. K. Mści Pana naszego Miłościwego, ma być w tym u nas predykamencie [15], żeby *ante omnia* [16] był obmyślony Majestatowi zaszczyt, a potem o inszych *consulere* [17] materjach. Taką miał miłość ten pan, że wszyscy *unanimi voce* [18] na to się zgadzali, żeby zaraz w obozie zaciągnąć i zostawić do boku jego piętnaście tysięcy wojska i pospolite ruszenie *omni necessitate* [19] za pierwszemi zaraz wiciami aby w pole wychodziło, *libere* [20] deklarowali; i nie wzięła ta materja więcej czasu nad 3 godziny. *De methodo* [21] jednak *contribuendi* [22] na tę wyprawę zgodzić się nie mogli po kołach partykularnych kilka dni, bo niektórzy chcieli przez pobory, drudzy przez podymne [23] etc. A że nierychło na owę zebrałoby się wyprawę, gdyby czekać wybrania owych podatków, tedy i w tem niemniejsza poddanych przeciwko panu pokazała się miłość, że, kto miał leżące po depozytach pieniądze w domu, dobrowolnie z swoją odzywali się ochotą: »Ja województwu memu pożyczę 50 tysięcy«, — »Ja 60«, — »Ja 10«, — »Ja 15«, — »Ja 20«, etc. I tak wnet summy było i nadto. Samiż tedy swoich sum poborcami

[1] Świadków, publiki. [2] Wytworną mową. [3] Powinszowania. [4] Życzące szczęśliwego skutku. [5] W formie najszerszej. [6] Przedmioty narad. [7] Osobliwie. [8] Obrony ojczyzny. [9] Odparcia. [10] Straży osoby. [11] I zabezpieczenia go od napaści i zasadzek malkontentów (urzędowy wtedy termin). [12] Żąda rady. [13] Oboje potrzebne. [14] Staranie o całość. [15] Cenie. [16] Przedewszystkiem. [17] Radzić. [18] Jednomyślnym głosem. [19] W każdej potrzebie. [20] Dobrowolnie. [21] O sposobie. [22] Zebrania pieniędzy. [23] Podymne = podatek od domu.

byli, sami je za asygnacjami rotmistrzom wydawali; których rotmistrzów województwa sobie obierały. Drudzy też, co byli bliżsi, zaraz do obozu posprowadzali pieniądze i tak w lot zaszczyt[1] panu obmyślony. Co wszystko sprawiła miłość prawdziwa poddanych przeciwko królowi, któremu właśnie trzeba było zaszczytu, bo już wojsku tamtemu, pod hetmanami będącemu, nie konfidował[2]. Z strony zaś resystencji potędze tureckiej ta była konsyderacja[3], że to cokolwiek my teraz czynimy dla króla, *hoc bonum*[4] jest *publicum bonum*[5], bo kiedy króla będziemy mieli mocnego, nie tak się o niego oburzą te zawzięte impety. Obmyślili tedy obronę. Dopiero wkroczono w materją, żeby sądzić tych, którzy niewinnie *consurgunt*[6] przeciwko panu, i wydać im mandat. Mówią insi, perswadują, osobliwie marszałek, »że to podczas strasznej wojny nietylkoby *non irritare crabrones*[7], ale i owszem zamilczeć swojej krzywdy; Król JMść, jako Pan Miłościwy, *non urget* tego *propter bonum pacis*[8]; jeżeliby się kto taki znajdował, będzie na to czas, uspokoiwszy da Pan Bóg wojnę tak straszną turecką«. O, po staremu darmo; o, po staremu: »Sądzić!« Co którego *ex magnatibus*[9] wspomną, to nie rzekną, tylko: »Zdrajca, katowskiego godny miecza, etc., długoż ci zdrajcy swemi będą nas inkwietować[10] przewrotnościami: zły im był król Kazimierz, nie przestali go tentować[11], aż go do wiecznej infamji przyprowadzili; dał nam Bóg teraźniejszego ojca, nie pana, już się im i ten nie podoba. Trzeba się nam otrząsnąć tym rektorom, co to nami tak się bardzo opiekują, bo inaczej nigdy nie będziemy mieli uspokojenia«. To co tu się w kole traktuje, tu deputat deputatowi odpowieda *rationaliter*[12], a tu od owych cyrkumstantów[13] z leda słowa stanie się huczek, o leda słówko trzaskanie szablami, obuchami kiwają, do pistoletów się porywają; to zaś deputaci wstają z miejsc swoch ujmować każdy swego, (bo taka była ordynacja, żeby każdy, kto przyjechał lub przyszedł do koła, *non capiat*[14] miej-

---

1 Obrona. 2 Ufał. 3 Oparcia się... uwaga. 4 To dobro. 5 Publicznem dobrem. 6 Powstają. 7 Nie drażnić szerszeni (przysł. w ul nie dmuchać). 8 Nie naciska oto dla dobra kraju. 9 Z wielmożów. 10 Niepokoić. 11 Kusić. 12 Dowodnie. 13 Stojących naokoło. 14 Nie brał.

sca, tylko za swoimi deputatami), a tu wre, jak w garnku, — to leda materyjka, choć lekka, zabrała czasu godzinę i drugą. Bywało tego często nawet i po partykularnych kołach, które się *ante sessionem*[1] pod chorągwiami odprawiały, nie bywało bez wielkich tumultów; dosyć na tem, szkoda było nietylko co wymówić, ale i mruknąć przeciwko królowi, tak był chwycił ludzi wszystkich za serca, bo mówili, że »to król nasz, krew nasza, *os de ossibus*[2]; dawnośmy się cieszyli królem swego narodu«. — Nie wielkie rzeczy — rzekł pisarz ziemie bielskiej w kole generalnem; tylkoto, kiedy starosta szredzki[3] *zelose*[4] mówił przeciwko malkontentom, a na ostatku próbował pismem, że »wyciąć to trzeba«, ten pisarz ziemski bielski, człowiek biały, jako gołąbek, żołnierz *quidem*[5] wielki, poseł na każdem sejmie z Podlasia, to tylko wyrzekł: »Pane Starosto, ne zderżysz!« (gdyż tak był deputatem, jako i starosta). O Boże! kiedy to wstanie tumult: »Jakto, pogański synu! ne zderży, ale my zderżymo; nie odstąpimy się, choćby jeden na drugim upadł. Podobnoś to i ty ich duch; weź, bij, podajcie go nam sam[6] za koło; poślemy głowę w podarunku panu Sobieskiemu«. Już go poczęli siekać. Skoczył dziad, jak sarna, pod marszałka. Marszałek woła: »Piechoty, piechoty!« Tu piechoty zaraz 600 za marszałkiem stoi, muszkiety im w rękach drżą. Oficerowie mówią: »Jak my się tu porywać mamy?«. Skoczyli biskupi, skoczyli senatorowie; ledwie ujęto. My też w kole ścisnęliśmy się tak, żeby się do niego nie przedarli, bo go nam koniecznie napierali się wywlec z koła i rozsiekać. Ci też, o których było to rozumienie, że są *eiusdem spiritus*[7], (bo panowie malkontenci byli *protunc*[8] niektórzy u koła generalnego), kiedy się tumult zaczął, pouciekali do namiotów, nie ufając swojej sprawiedliwości; osobliwie rotmistrze niektórzy nasi krakowscy.

Kilka razy się tedy zanosiło na rozlanie krwie i po staremu przyszło, bo w kilka dni potem stało sie *spectaculum*[9] tragiczne, kiedy niejaki Firlej Broniowski[10], przyjechawszy do koła pijany, stanął najpierwej na koniu za nami, to jest za de-

[1] Przed posiedzeniem. [2] Kość z kości. [3] Cerekwicki. [4] Gorliwie. [5] Też. [6] Tu. [7] Tegoż ducha. [8] Natenczas. [9] Widowisko. [10] Szlachcic ruski.

putatami województwa krakowskiego, począł wołać, krzyczeć, wrywać się w głosy. Ja rozumiejąc, że który podgórzanin — aż kolegowie moi mówią: »Nie z naszego to województwa człowiek«, — potem jak wziął coraz to bardziej wrzeszczeć, ja mu mówię: »Panie bracie, nie potrzebujemy tu Waćpana. Jest to tu miejsce województwa krakowskiego, albo Waść spokojnie stój, albo ustąp«. Osunął się na mnie, począł fukać: »Wolno mi stanąć, gdzie mi się podoba«. Porwą się tedy kolegowie moi; rzeką mu, że »nie wolno; albo nie wiesz ordynacji, że każdy za deputatami swego wojska stać powinien; ustąpże, bodaj cię zabito! albo się wstydzisz za swoje województwo?« Nasi też konni, co między nimi stał, rzeką: »Ustąp Waść, bracie, do swego województwa!« i wypchnęli go. Przejechał na drugą stronę, znowu tam począł halasować; a wiedzieli na niego, że też i on jest malkontent, i mówi mu tam ktoś: »Ej, panie bracie, ostrożnie, żebyś Waść na co złego nie zarobił«, a on tem bardziej; potem rzekł coś przeciwko królowi. Do szabel na niego. Począł uciekać między szałasy województwa bełskiego, i stamtąd go wygnali. Dopiero w polu rozsiekalić go okrutnie. My tu w kole nie wiemy, co się tam stało, a oni go wleką do koła i wołają tam: »Ustępujcie!« Przywlekli go tedy dwaj pachołcy w turkusowej barwie za nogi o jednym bucie, rzucili go w środku koła, mówiąc: »A toż macie pierwszego malkontenta, tak i drugim będzie!« Jakoż tak stał się żal na sercu i okropność, patrząc na owego rozsiekańca. Ci zaś, co się poczuwali być malkontentami, wpół obumarli od strachu, kiedy leżał, jako bydlę jakie zarznięte w swojej krwi. Takci posiedziawszy z pół godziny limitował[1] sesją marszałek; rozeszliśmy się. Napadły potem jesienne słoty, śniegi, mrozy tak, że drugi, rano wstawszy, swego konia nie poznał, kiedy go śnieg przywiał. Jużeśmy tedy miewali sesje w namiotach dla owej niepogody. Szlachta się poczęli rozjeżdżać do domów, deputaci tylko z marszałkiem musieliśmy kawęczyć do końca. Przed dokończeniem koła o mało nie zabito Zamojskiego[2] kasztelana takim sposobem, jako i Broniowskiego. Jeden szlach-

---

[1] Odłożył. [2] Marcin Zamojski, od 1678 kasztelan lwowski, potem wojew. bracławski, lubelski, nakoniec podskarbi w. koronny, † 1689.

cic zadał mu, »żeś ty mówił o królu tak: Podobniejszy on mydło z króbką po Zamościu nosić, niżeli królować«. O włosek mało nie rozsiekano, a on klęczał, przysięgał, że nie mówił, ręce złożył. Prosił za nim marszałek: »Dla Boga, Mości panowie, dosyć już tej krwi!« Król przysłał: »Choćby i to i co większego mówił, odpuszczam i proszę za nim«. Dalić pokój. Skończyliśmy koło generalne 10 *novembris*[1], którego akta popodpisowaliśmy wszyscy deputaci, królaśmy pożegnali. Marszałek miał mowę *nomine omnium*[2] bardzo wyborną elokwencją[3], której elokwencji niewiele ludzi do niego wiedziało, dopiero tem marszałkowstwem rozsławił się, że jest wielki *orator*[4]. Porozjeżdżaliśmy się tedy szczęśliwie. Przyjechawszy do domu 16 *novembris*[5], trafiłem na żałobę po matce mojej kochanej, która w wigilją św. Szymona Judy[6] Panu Bogu ducha oddała. *Utinam in sancta pace requiescat*![7]. Pochowaliśmy ją w stopnickim kościele u Ojców Reformatów.

[1] Listopada. [2] Imieniem wszystkich. [3] Wymową.
[4] Mówca. [5] Listopada. [6] Um. 27 października.
[7] Oby w pokoju świętym spoczywała.

## *ROK PAŃSKI 1673*

Zacząłem, — daj Panie Boże szczęście! — w Skrzypiowie; odebrałem za Smogorzów arendy rocznej od pani Olszanowskiej, która tam poszła za mąż.

Sejm warszawski nastąpił, podczas którego arcybiskup Prażmowski snem śmiertelnym zawarł oko, bo nie miał, tylko jedno, które siła widziało i siła złego robiło. Umarł w Ujazdowie [1], a przecie z aprehensji, że nie mógł dopiąć francuskich interesów. Po nim prymasem został książę Czartoryski [2], zacny wielce pan i świątobliwości wielkiej senator.

Na tę zimę Turcy nie schodzili z pola, ale okopali się pod Chocimem i stali obozem. Nasi panowie hetmani, mając wojska porządne, litewskie i koronne, — wyprawa też była dymowa [3] z województw, chorągwie pancerne bardzo dobre, — chcieli im dać pole. Turcy w pole wyniść nie chcieli, że już Tatarowie poszli byli od nich. Nasi tedy *inaudito exemplo* [4] rezolwowali się [5] do nich szturmować [6], poszli tedy pod okopy, obstąpili obóz *circumcirca* [7]; piechoty podsadziwszy się, rozwalili wały w kilku miejscach *nemine reclamante* [8]; bo i razu z armaty nie strzelono, choć mieli dział tak wiele. Pan Bóg podobno zaślepił był pogan ów i serce odjął, że tak *modeste* [9] przyjmowali naszych, do siebie dobywających się, właśnie kiedy owo gość jaki przychodzi, nie nieprzyjaciel. Stali tylko na koniach watahami wielkiemi, w okopach, aż do nich powchodziły nasze chorągwie owemi dziurami, w wałach poczynionemi; dopiero tam w okopach uderzyli na naszych, ale nie mogli długo wytrzymać, zaraz po-

---

[1] Ujazdów, dawniej osobne miasteczko, dziś przedmieście warszawskie.
[2] Florjan ks. Czartoryski, biskup poznański, arcybp. gnieźń. † 1674.
[3] Piechota powiatowa wedle dymów, t. j. domostw wybierana.
[4] Niesłychanym przykładem. [5] Odważyli się.
[6] Szturm generalny zrobił Sobieski d. 11 listopada.
[7] Naokół. [8] Bez żadnego oporu. [9] Skromnie.

częli uciekać do mostu, który mieli na Dniestrze, ku Kamieńcowi. Tam ich dopiero nasi cięli. Więc, że tłumem wielkim nacisnęli się na most, złamał się most; dopieroż tonąć — jednych wycięto, drudzy potonęli, inszych nagnano na skałę i tam pospadali także na łeb i z końmi. Zdobycz nasi wzięli wielką w rzędach, w srebrach, w namiotach bogatych, w sepetach[1] zaś owe specjały wyborne, co mógłby drugi sepet na sto tysięcy rachować: one szable bogate, one janczarki. Naprowadzono do Polski wielbłądów siła tak, że go dostał i za podjezdka[2]. Ale też to jeden syn osobliwie ucieszył ojca zdobyczą. A byłto ten syn jego rotmistrzem dymowskim[3], miał wielbłądów kilka zdobycznych. Przyjeżdżając pod dom, chciał się też ojcu pokazać na powitaniu tureckim strojem: ustroił się w ubiór wszystek i zawój turecki, wsiadł na wielbłąda; kazawszy czeladzi zatrzymać się na wsi, pojechał przodem do dworu. Ociec staruszek idzie przez podwórze z laską do jakiegoś gospodarstwa, a owo straszydło wjeżdża we wrota. Starzec okrutnie uciekać począł, żegnając się. Syn widząc, że się ociec zląkł, pobieży za nim wołając: »Stój, dobrodzieju, ja to, syn twój!« Ociec tem bardziej w nogi. Potem rozchorował się z przelęknienia i niezadługo potem umarł.

Nasiało się tedy po wszystkiej Polsce rzeczy tureckich, owych haftowanych rzeczy ślicznych, koni pięknych, łubiów[4] bogatych i inszych różnych specjałów. Cudownąto Bóg dał narodowi naszemu wiktorją, a najbardziej z tej okazji cudowną, że się i bronić zapomnieli; nawet kiedy wprzód brano obozy wołoskie i multańskie, nie przyszli ich Turcy bronić, a potem i sami się nie bronili, chyba wtenczas dopiero, kiedy ich wyparto z obozu. Podostawało się i naszym: Pisarski, starosta wolbromski, rotmistrz, z swoim porucznikiem zginął, także i Żelecki, starosta bydgoski, i insi. To wojsko *primo vere*[5] miało pójść pod Lwów, a wziąwszy go, dalej w Polskę. Jużeśmy się prosili i przyjąć chcieli poddaństwo, bośmy nie mieli, *qui manum opponat*[6]. Prosiliśmy, żeby nas tak zostawił, jako Woło-

---

[1] Skrzyniach. [2] Mały koń, dla sługi. [3] Od piechoty dymowej.
[4] Sajdak do łuku. [5] Z pierwszą wiosną. [6] Ktoby się oparł.

chów i Multanów, ażeby nam wiary nie psował. »Nie mogło to być, że Wołosza i Multani dobrowolnie się poddali, a wyście zawojowani«. Prawda, że to jeszcze posłów z tem nie posyłano, ale przez chana krymskiego już to poczęto było traktować. Zgoła, strach był wielki, trwoga wielka, aż Pan Bóg to inaczej obrócił, dawszy wiktorją chocimską; bo zaraz Turcy spuścili nos, zgubiwszy to wojsko, które mieli za najlepsze; zaraz pozwolili na pokój i ukontentowali się samem Podolem, co byli na całą Polskę gębę rozdarli i mówili podolskiej szlachcie, że »wy nie możecie u nas uprosić takiej wolności, jakiej mają Wołochowie, boście wy swawolni, ale was dyzarmujemy[1] i będziemy was tylko do robót zażywać«. Aż Pan Bóg inaczej, nie dając swym świątnicom i nam też upadać. Ta wiktorja stanęła na imię króla pobożnego Michała, który po niej zaraz umarł[2]. Różni różnie uważali, jakoby miała być jakaś *suspicio veneni*[3] w cyrance, którą on rad bardzo jadał. Nie posądzam, ale to tylko piszę, o czem też ludzie gadali.

[1] Rozbroimy. [2] We Lwowie d. 10 listopada, przed, nie po wiktorji! [3] Podejrzenie trucizny.

## *ROK PAŃSKI 1674*

Zacząłem, daj Boże szczęście! w Skrzypiowie. *Interregnum*[1] było, sądy kapturowe. Przejeżdżałem się często do Radomia z strony Rączek. Elekcją nowego króla złożono pod Warszawą *in Maio*[2], ale już nie tak wielkiem zgromadzeniem, jako Michałowską. I tam po staremu było wiele konkurencyj, a po staremu Pan Bóg dał Piasta, *os de ossibus nostris*[3], Jana Sobieskiego, hetmana i marszałka wielkiego koronnego, który stanął elektem dnia 19 maja, *inauguratus*[4] dnia 21 *eiusdem*[5], nam dziś szczęśliwie panujący. *Utinam diutissime regnet pro gloria Dei et utilitate Reipublicae Christianae*[6], żeby Bóg jego plemię rozkrzewił, jako niegdy Abrahamowe, i żeby korona z głowy *posteritatis*[7] jego nie schodziła, jako w austrjackiej familji, tego wszyscy życzymy. Nie była jednak koronacja, aż w trzecim roku, bo nastąpiły wojny wielkie od Turków, Tatarów i Kozaków, którzy się poddali Turczynowi, inwitując[8] go na wojnę przeciwko nam i chcąc nas przez ich potencją zniszczyć. Ale sami zdrajcy imię swoje tem bardziej zniszczyli i ostatek potęgi swojej zgubili, o czem się niżej napisze.

Żałując Turcy przeszłorocznej ludzi straty, snadno bardzo dali się namówić Kozakom na wojnę do Polski i przyjąć ich w protekcją. Wyszły wojska wielkie; został Chmielnicki młody w Stambule zastawnikiem. Jużto impreza na nas była *iunctis viribus*[9], aleć ich Pan Bóg pomieszał, że się sami z sobą powadzili i bili, a nam dali pokój. Turcy pobrali szturmem miasta: Łady-

---

[1] Bezkrólewie. [2] W maju. [3] Kość z kości naszych. [4] Obwołany. [5] Tegoż miesiąca. [6] Oby najdłużej królował na chwałę Boga i dla dobra Rzpltej chrześcijańskiej. [7] Potomstwa. [8] Zapraszając.
[9] Siłami połączonemi.

żyn [1], Humań i insze. Po wszystkich prawda miastach, ale osobliwie w Humaniu, stało się tak wielkie krwie rozlanie, że tam więcej, niż dwakroć sto tysięcy kozactwa, zginęło, ale i Turków w szturmie naginęło bardzo wiele. Tak tedy, co się na naszę krew grozili, swojej się dowoli napili.

[1] Przy ujściu Sielnicy do Bohu w wojew. bracławskiem; tu bronił się Muraszko, pułk. zadnieprski.

## *ROK PAŃSKI 1675*

Jakom osiadł w Skrzypiowie, nie robiłem nic, tylkom sprawiał obłóczyny, profesje, bo trzy [pasierbice] za mnie, czwarta jeszcze [za ojca], zostały Bernardynkami: Marjanna, Aleksandra, Barbara i druga Marjanna, najmlodsza. Te panny nie z żadnego przymuszania albo z jakiej potrzeby zostały zakonnicami, (bo dziewki były i urodziwe i z posagami), ale z samej Boskiej wokacji [1]. Koszt jednak na to wielki łożyłem, bo to nierówno więcej kosztuje, niżeli za mąż dając pannę. Kto tego nie świadom, jabym powiedział, co to za koszt; i po staremu nie dosyć, że już wyprawę dasz i postanowisz, ale musisz zawsze dawać do klasztoru.

Do Gdańska też chodziłem w tym roku; przedałem panu Wilhelmowi Braunowi.

Turcy z ordami wielkiemi wpadli i poplądrowali, popalili koło Wiśniowca [2], Podhajec, Zbaraża i wiele szkód narobili. Elekt nasz, jako mógł, tak się im oganiał zdrajcom.

---

[1] Powołania. [2] Nad Horyniem, w pow. krzemienieckim.

## *ROK PAŃSKI 1676*

W Skrzypiowie tego roku mieszkałem. Do Krakowa przywieziono ciało króla Michała; przywieziono też i Kazimierza z Francji, choć z nami nie chciał życia swego kończyć, a po staremu po śmierci do nas przyjechał. Miły królu, to widzisz, że to przecie *dulcis locus patriae*[1]; wzgardziłeś dobrowolnie ojczyzną, która cię wychowała i dotrzymowała zawsze miłości i wiary, a kości twoje pragnęły, żeby się do niej powróciły i w niej spróchniały! Wielkiej tedy nowalji doczekał się Kraków, trzech razem królów polskich *inter moenia*[2] przyjmować, dwóch *simul et semel*[3] na jednym katafalku, trzeciego widzieć na majestacie. Bo nasz elekt *Joannes Tertius*[4] ognawszy *in parte*[5] ojczyzny ściany od nieprzyjaciół koronnych i widząc, że też już deklarowaną zasłużył od Rzptej koronę, wjeżdża do Krakowa dnia 29 stycznia, z wielkim aplauzem i radością przyjęty. Nawet i ci, co przeciwko tej elekcji[6] mówili, uznali taką serc swoich transfiguracją[7], że się wszyscy z jego cieszyli panowania, widząc, że pan rozumny, dobry, wojenny, pracowity i szczęśliwy; nie było tedy malkontentów tak, jako za Michała, co sam Pan Bóg ordynował. Był tedy pogrzeb obudwu razem królów na zamku krakowskim dnia 31 stycznia; obudwu trumny, podle siebie stojące, na jednym wozie wieziono, obudwu na jednym katafalku wedle siebie postawiono, ceremonje spólnie odprawiano. Król Jan Trzeci wszystkim ceremonjom asystował *devotissime*[8]. Jednak nie w jednym ich grobie chowano, Kazimierza w kaplicy Zygmunta, ojca jego, Michała zaś w kącie, po prawej ręce w kościół wchodząc, w kaplicy nie wiem którego króla.

---

[1] Słodkie miejsce ojczyste. [2] W murach. [3] Razem i obok. [4] Jan Trzeci. [5] W części. [6] W rkpsie mylnie: ojczyźnie. [7] Przemienienie. [8] Bardzo pobożnie.

Po ceremonjach pogrzebowych, dnia trzeciego, to jest *2-da Februarii*[1], w dzień Najświętszej Panny Gromnicznej, była koronacja Króla Jmści, Jana Trzeciego, który *quam felicissime, diutissime regnet*[2] na chwałę majestatu polskiego i obronę Rzptej chrześcijańskiej! *Quarta Februarii*[3] zaczął się sejm *coronationis*[4], przez który, ledwie nie przez wszystek, musiałem się bawić w Krakowie, mając sprawę z Niemcami o wiolencje, poczynione w Smogorzowie. Otrzymałem *poenam colli*[5] na Chrzanowskim kapitanie i Demeku poruczniku; w kajdankach chodzili. Wakanse porozdawano, buławę wielką księciu Dymitrowi Wiśniowieckiemu, małą zaś Jabłonowskiemu[6], pieczęć małą biskupowi warmińskiemu[7], laskę mniejszą Sieniawskiemu[8].

Pod Wojniłowem[9] była potrzeba z ordą, potem obóz pod Żurawnem[10] od Turków i ordy w oblężeniu, aż nasi radzi nieradzi musieli straktować[11] z nieprzyjacielem. Stanęły tedy traktaty z Turkami: pozwolono im Podole i Ukrainę; aleć to traktaty niedługowieczne z nieprzyjacielem takim, który zawsze chciwy apetyt ma na pożarcie ubogiej ojczyzny naszej.

---

[1] 2-go lutego. [2] Oby jak najszczęśliwiej i najdłużej panował!
[3] 4-go lutego. [4] Koronacyjny. [5] Karę gardła, mowa o sławnym obrońcy Trębowli!
[6] Stanisław Jan Jabłonowski, (1634—1702), wojew. ruski; 1693 kasztelan krakowski. [7] Stefan Wydżga. [8] Mikołaj Hieronim Sieniawski, wojew. wołyński, marsz. nadw. kor. † 1684.
[9] Wojniłów, w ziemi halickiej między Żurawnem a Haliczem; (zwycięstwo odniósł Hieronim Lubomirski, chor. kor.).
[10] Jan III. wytrzymał tu od 24 września do 17 października oblężenie Turków (80.000) i Tatarów (13.000). z 10.000 wojska polskiego. [11] Ułożyć się.

## *ROK PAŃSKI 1677*

Daj Panie Boże szczęśliwie! objąłem Olszówkę i Brzeście *per arendam*[1] na lat 7 takim sposobem. Kontrakt o te dobra spisałem i pieniądze wyliczylem przed sześcią lat. Pan Chełmski, obożny koronny, nie chciał tego ustąpić *protunc*[2], (lubo było *pactum*[3] z bratem jego Krzysztofem uczynione, że tak miało być, ale aż po wyjściu lat, kontraktem wyrażonych); skoro zaś lata wyszły, począł mi odpowiedać, żeby mię był odstraszył od tego kontraktu. Ja tedy [układam się] z panem kasztelanem bełskim[4], odjeżdżającym na sejm do Warszawy, żeby on ordynował, aby mi dobra oddano, jak *dies exspirationis*[5] przyjdzie. Ordynuje tedy odjeżdżając, żeby, jak czas przyjdzie, żona jego zajechała i mnie dobra oddała. Tak się stało, lubo wrota zamykano; upilnowaliśmy tak, że, kiedy chłopów puszczano do młócki, skoczyło kilku konnych i przytrzymali wrót, ażeśmy powjeżdżali. Oddano mi tedy dobra i gromady. Ale dawszy temu pokój, wracam się *ad cursum anni*[6].

Z tego sejmu naznaczony posłem do Turek pan Gniński[7], wojewoda chełmiński. Komisja odprawowała się w Sandomierzu, obóz zaś stał pod Trembowlą dobrze bardzo i wygodnie, bo sobie żołnierze gospodarowali, siali, orali, łąki kosili i w zimie taką wygodę mieli, jak w domu, i na bazarze[8] taniej wszystko, niżeli po miastach, bo w obozie piwa i miody warzono i wozy tak szły na targi w majdan[9], jak przed laty do Kazimierza. Ordynacja taka wojska bardzo dobra; gdyby tak zawsze, lepiejby było, niżeli się po Polsce włóczyć na stanowisko z stanowiska i konie w niwecz obracać.

---

[1] Dzierżawą. [2] Wtenczas. [3] Umowa. [4] Janem Myszkowskim; *odpowiedać*, grozić. [5] Dzień skończenia kontraktu. [6] Do zdarzeń tego roku.
[7] Jan Gniński, podkom. pomorski, wojew. chełmiński; 1681 podkanclerzy kor.; 1683 był na wyprawie wiedeńskiej. † 1685. [8] Targ obozowy.
[9] Plac w obozie.

Do Gdańska tego roku odłożyłem [1] 7 *Iulii* [2]; stanąłem we Gdańsku 16 *Augusti* [3].

*Eodem anno* [4] rodzic mój kochany umarł *secunda Decembris devotissime* [5] i właśnie po chrześcijańsku, w wigilją świętej Barbary [6], do której on miał wielkie nabożeństwo. Wielką pamięcią i dyspozycją umierał, bo nie w gorączce, ale tak prawie usypiał. Pochowałem go w Krakowie u Karmelitów na Piasku. Niech mu Bóg da wieczne odpocznienie w królestwie swojem!

[1] (Od lądu) odbijać. [2] Lipca. [3] Sierpnia. [4] Tegoż roku; data mylna, bo ojciec umarł r. 1679. [5] 2 grudnia, jak najpobożniej. [6] (4 grudnia).

## *ROK PAŃSKI 1678*

Zacząłem *utinam feliciter*[1], w Olszówce. Potkała mię w tym roku szkoda niemała z tej okazji. Jmść pan Belski prosił mię na zgodę z Jmść panem Czernym, starostą parnawskim, o defalkę[2] kozubowską, gdzie pojechawszy, wziąłem z sobą suknie i futra, bo zaraz stamtąd miałem jechać na komendy[3] pana Łąckiego Florjana, podstolego malborskiego, do Kiełczyna do panny Borowskiej. Gospodę tedy dano mi w karczmie. Karczma się zapaliła, a my we dworze byli. Zgorzały moje suknie, czy je ukradziono; [miałem] najmniej na cztery tysiące szkody. To to tak przyjacielska usługa! Co też te przyjacielskie usługi mnie w życiu kosztują, sam tylko Pan Bóg wie! Tak tedy mówię, że ci przyjaciele, którym ty służysz w jakiej okazji, prawda, że się oni za tę twoję usługę odsługiwać ofiarują, ale prędko tego zapominają. Rzadko się kto obierze[4], żeby do trzech lat pamiętał dobrodziejstwo, a kiedy ty potrzebujesz jego usługi, to on albo nie chce albo, choćby chciał, nie umie. I kiedy ludziom trzeba przyjaciela, to cię znajdą, a kiedy go zaś ty potrzebujesz, to go trzeba z świecą szukać, bo są insi, co się nie aplikują, choćby też i mogli; są insi, co im Pan Bóg tego nie dał, żeby umieli zażyć nauki, lubo jej mają dosyć; i tak, choć ludzi jest gwałt, a o człowieka czasem trudno. *Nos numerus sumus et fruges consumere nati*[5]. Bo też drugi grzyb obleży się w domu, już o niczem na świecie ani o publice nie myśli, ani o temże, żeby imię jego znano, ale tak tylko zanurzywszy się w domowe wczasy, na nic się nikomu nie przygodzi, jakoby też

---

[1] Oby szczęśliwie.
[2] Potrącenie, obniżenie czynszu. [3] Konkury.
[4] Znajdzie się.
[5] Stworzeni dla liczby tylko i dla zjadania chleba. (Horacy *Epist.* I$_1$).

nie żył, nię uważając *regulam vitae* [1], że to nie dla siebie tylko rodzimy się, jako owo mówią:

»Kto przy mnie za łeb pójdzie, pieniędzy pożyczy,
Poradzi, a gdy jechać, siła mil, nie liczy,
To mi prawy przyjaciel, takiego szanuję:
Tem czwórgiem niech mi służy, ostatkiem daruję«.

A znajdzie takich braci naszych, co w żadnej z tych okazyj nie użyjesz go , a każdy szlachcic przynajmniej jednę z tych czterech *[qualitates]* [2] powinien mieć w sobie *de necessitate* [3], a jeżeli *ex his qualitatibus* [nic] nie ma, to też, jak owo Mazurowie śpiewają:

»Cztery dzieweczki
Za korzec sieczki«.

Siłaby podobno i za dziesięć takich dać korzec sieczki, albo ich też tak drogo poprzedać, jak owo tam pisze historja o żydach, że ich tam kiedyś w majdanie wojska rzymskiego 30 za pieniądz przedawano.

Ale *ex occasione* [5] tę uczyniwszy dygresją [6], wracam się do materji, żem ten rok cały prawie strawił na usługach przyjacielskich, na ugodach, kondescensjach [7], lokacjach, kompromisach, aktach weselnych, pogrzebowych.

W tym roku Turcy zrujnowali Międzybóż, Niemirów, Kalnik i inszych wiele miast i wsi.

---

[1] Na prawidło życia. [2] Zalet. [3] Koniecznie. [4] Z tych przymiotów.
[5] Okolicznościowo. [6] Zboczenie.
[7] Zjazd sądu na grunta dóbr, gdzie spór zachodzi.

## *ROK PAŃSKI 1679*

Zacząłem, daj Boże szczęście! tamże w Olszówce. Ten rok z łaski Bożej spokojny był, ale bardzo nieurodzájny i niepłenny, a po staremu taniość wielka, na arendarzów źle, i powietrze było miejscami. Tegoż roku najpierwszy sejm w Litwie odprawował się w Grodnie [1]. Panowie Litwa to na nas wyswarzyli [2], że musiała stanąć konstytucja, aby dwa sejmy odprawiały się po sobie w Koronie, a trzeci w Litwie, co jest bardzo *molestum* [3] naszym tam jeździć, a już to jest *perpetuitas* [4], kiedy wpadło *in usum* [5]. Wojsko nasze tego roku stojąc obozem pod Trembowlą w lecie i w zimie, nie żołnierzami ale gospodarzami było; bo tak ekonomikę traktowali, siejąc, orząc i wszystkiego dostatek mając, właśnie jako w domu. Żonek im tylko nie dostawało.

---

[1] Rozpoczął się 14 grudnia pod laską Franciszka Sapiehy, koniuszego litewskiego. [2] Wykłócili. [3] Uciążliwe. [4] Na zawsze. [5] W zwyczaj.

## *ROK PAŃSKI 1680*

Zacząłem i ten rok, daj Boże szczęście! w Olszówce. Zaraz na początku tego roku doczekaliśmy się nowych rzeczy, bo zima, która już była gruntownie stanęła, zginęła i stało się tak ciepło, tak pogodno, że bydła poszły w pole, puściły się kwiatki i trawę ziemia wydawała, orano i siano. Jam przecie długo deliberował się z siewem, ale widząc, że ludzie już w pół pozasiewali jarzyn, jam też dopiero począł siać. Kiedym jeździł w zapusty z ludźmi po komendach, po weselach, to takie były gorąca, że trudno było zażyć sukni futrzanej, tylko letniej, jako *in Augusto*[1]. Już tedy zimy nie było nic, tylko deszczyki przechodziły. Owe tedy zboża *in Januario*[2] siane wyrosły tak przed Wielkanocą, że aż na nich bydła pasano, i tak tej zimy mało co bydło słomy zażyło, mając bardzo dobre pożywienie w polu.

Przysłał do mnie król Jmść pana Straszewskiego, sługę swego, z listami, prosząc *solenniter*[3] o darowanie wydry, którą chowaną miałem, tak rozkoszną, że wolałbym był *partem*[4] substancji mojej dać, niżeli onę, bom ją tak kochał. A najpierwej dowiedział się tam od kogoś o tej wydrze, że jest *cum his et his qualitatibus*[4] wydra u jednego szlachcica w województwie krakowskiem, ale nie wiedziano, jako mnie zowią i do kogo owe prośby ordynować. Najpierwej tedy pan koniuszy koronny pisał do pana Bełchackiego, co potem został viceregentem krakowskim, żeby się dowiedział, u kogo się taka znajduje wydra i jako go zowią. Więc, że to była wydra sławna na całe województwo krakowskie, a potem i na całą Polskę, dowiedział się pan Bełchacki i dał wiadomość, że u mnie jest. Dopieroż tedy król ucieszył się nadzieją, mówiąc, »że mnie pan Pasek dawno znajomy, wiem, że mi jej nie odmówi«, i przysyła pana Stra-

---

[1] W sierpniu. [2] W styczniu. [3] Najmocniej.
[4] Z takimi a takimi przymiotami.

szewskiego z listem. Pisze oraz pan koniuszy koronny [1], pisze pan Pisarski Adrjan, krewny mój, dworzanin królewski, prosząc, żebym tego podarunku królowi nie odmawiał, gdyż się to nagrodzi wszelką łaską i respektem króla Jmci. Przeczytawszy listy, zacudowałem się: kto to tam o tem zwiastował? i pytam: »Dla Boga! cóżto królowi Jmci po tem?« Powiedział poseł, że bardzo król Jmść żąda i prosi. Ja na to, że nie ma tej rzeczy u mnie, coby miała być odmówiona królowi Jmci. Ale mi było tak miło, jakoby mię ostrem grzebłem po gołej skórze drapał. Posłałem tedy do browarnego arendarza żyda, żeby rękawa wydrzanego przysłał mi, który jak przyniesiono, kładę mu na stół i mówię: »Otóż Waść masz prędką ekspedycją«. Ów patrzy: »A żywa to ma być i pieszczona, o którą król Jmść uprasza«. Ja tedy pożartowawszy jużem ją musiał prezentować, a że jej nie było w domu i tam się gdzieś włóczyła po stawach, napiwszy się wódki, wyszliśmy na łąki; począłem ją wołać jej przezwiskiem, bo się Robakiem nazywała; wyszła mokra z trzciny, poczęła się koło mnie łasić, a potem i poszła za nami do izby. Zdumiał się Straszewski i mówi: »A dla Boga! jakżeto król tego nie ma kochać, kiedy to takie łaskawe!« Odpowiem ja: »To Waść tylko samą łaskawość widzisz i chwalisz, ale dopiero bardziej chwalić będziesz, kiedy obaczysz jej cnoty«. Poszliśmy nad staw; stanąwszy na grobli, mówię: »Robak! trzeba mi ryb dla gości, hul w wodę!« Wydra poszła, wyniosła najpierwej płocicę; drugi raz kazałem, wyniosła szczupaka małego; trzeci raz, wyniosła półmiskowego szczupaka, trochę tylko na karku obraziwszy. Straszewski się za głowę porwał: »Dla Boga! co ja to widzę!« Mówię tedy: »Każesz Waść więcej nosić? Bo ona póty będzie nosiła, póko nie będzie zadosyć; trzeba ryb cebra, nanosi ona, bo ją sieć nic nie kosztuje«. Straszewski rzecze: »Już wierzę, kiedy widzę; gdyby mi zaś kto powiedał, nie wierzyłbym«. Chwycił się bardzo Straszewski tego *et consensit* [2], widząc, że to z mniejszym jego nierówno będzie kłopotem, *nihilominus* [3] żeby królowi umiał opowiedzieć jej *qualitates* [4]. Póko nie odjechał, pokazałem

[1] Józef Karol Lubomirski.
[2] I przystał na to. [3] Wszakże. [4] Przymioty.

mu wszystkie jej umiejętności, które były takie: Najpierw: ze mną sypiała w pościeli, a była tak ochędożna, że nietylko w pościeli źle nie czyniła, ale pod łóżkiem nic, ale poszła do jednego miejsca, gdzie jej stawiono skorupkę, to tam dopiero odprawiła swój wczas. Druga: stróż taki w nocy, Panie zachowaj, do łóżka przystąpić; chłopcu ledwie pozwoliła z butów zzuć, a potem już nie ukazuj się, bo narobiła wrzasku takiego, żem się musiał obudzić, choćbym najtężej spał; a kiedym był pijany, to ona po piersiach deptała, wrzeszcząc tak długo, że obudziła, gdy się kto koło łóżka przechodził; a w dzień spała tak, rozwaliwszy się gdziekolwiek, że choć ją na ręce wziął, to oczów nie rozdziawiła, tak bestja konfidowała[1] człowiekowi! Surowej ryby, surowego mięsa nie chciała jeść; nawet kiedy w piątek albo w post uwarzono jej kurczę lubo gołębia, a nie włożono pietruszki i nie dano tak, jako należy, to nie chciała jeść. Rozumiała też tak, jako owo i pies: »Nie daj ruszać!« Kiedy mnie kto poszarpnął za suknię, a rzekłem: »Rusza«, to skoczyła z krzykiem przeraźliwym, szarpała za suknię, za nogi, równo ze psem, którego też jednego tylko kochała — zwał się Kapreol, niemiecki, kosmaty,— i od niego wszystkiego się nauczyła i wiele inszych sztuk; z tym psem tylko swoję miała komitywę[2], że to był izdebny i w drodze bywał z nią wespół. Inszych psów nie lubiła i jak do izby który przyszedł, zaraz go wycięła, choćby był najroślejszy chart. Przyjechał do mnie Ożarowski Stanisław, ba po prostu, wespół ze mną jadąc, wstąpił do mnie. Byłem mu rad; wydra zaś, że mnie trzy dni nie widziała, przyszła do mnie, nie mogła się nacieszyć i naigrać. Miał z sobą gość charcicę piękną i rzecze do syna: »Samuelu, trzymaj tę charcicę, żeby tej wydry nie zajadła«. Ja mówię: »Nie turbuj się Waść, nie da sobie to zwierzątko krzywdy uczynić, choć małe«. Aż on rzecze: »Co? Waść żartujesz, ta charcica wilka się chwyta, liszka jej tylko raz ziewnie«. Poradowawszy się mnie, wydra obaczyła psa niedomowego; przyjdzie do owej charcica i patrzy jej w oczy i charcica też na nią; obeszła ją dokoła i powąchała ją w nogę zadnią. Odstąpiła się od niej i poszła. Ja myślę: »Toćto już nic nie będzie czyniła«.

[1] Ufała. [2] Towarzystwo.

Jeno cośmy o czemsiś poczęli mówić, aż wydra znowu wstała, co mi się układła była pod nogami i idzie cicho po podławiu, zaszła jej znowu z tyłu; kiedy ją wytnie przez łytkę, charcica skoczy do drzwi, wydra za nią; charcica za piec, wydra za nią; kiedy już widzi, że niema gdzie uciec, skoczy na stół, chce w okno uderzyć, aż ją Ożarowski uchwycił za nogi. Dwa jednak kieliszki szlifowane z winem stłukła, a potem, jak ją wypuszczono, nie pokazała się do pana, choć nie pojechał, aż nazajutrz po obiedzie. To się jej tak wszędzie psy bały. Ale i w drodze jeno jej pies powąchał, a ona skrzeknęła przeraźliwie, to pies zaraz uciekł. W drodze wielka była z nią wygoda, kiedy w post. Bo jak to u nas, osobliwie w tym kraju, przyjedziesz do miasteczka, spytasz: »Dostanie tu ryb kupić?«, to się jeszcze dziwuje: »A jakby się tu wzięły! Nie znamy ich«. To jadąc gdziekolwiek mimo rzekę, staw, a wydra była, sieci nie trzeba. Zsiadłszy trochę z woza: »Robak! hul! hul!«, to Robak poszedł, wyniósł ryby, jakie ta woda miała, jednę po drugiej, aż było dosyć. Jużem tam nie przebierał, jako w domowym stawie, ale co przyniosła, to bierz, oprócz jednej żaby, bo i tę często nosiła, gdyż, jakom już napisał, że ona tam nie brakowała osobami, ale co napadła, to wzięła. To i ja i czeladź mieli się dobrze, a czasem i gość pożywił się, jak się to trafia w jednej stanąć gospodzie i kilkom gości. To się dziwowali: »A jam kazał ryb szukać w tem a w tem mieście, a nie możono dostać; WPan gdzie dostał ryb zacnych?« Tom ja powiedział, że w wodzie. Nawet i w mięsny dzień czasem to czeladź: »Ej, dobrodzieju, rzucają się tu ryby w tym stawie, niech wydra idzie«. Tom poszedł z nią, — bo ona za nikim oprócz mnie nie chciała iść, — to wyniosła; jeżeli dobra, jakoto szczupak, okoń rosły, tom i ja sam jadł, nietylko czeladź, bo ja najlepszej mięsnej potrawy gotów odstąpić dla dobrej ryby. W tem z nią w drodze było uprzykrzenie, że, gdziem jechał, to się dziwiono; ludzie kupami schadzali się właśnie, jakby to było co z Indyj przywiezionego; asystencji było nieskąpo, osobliwie też w Krakowie, to już, kiedy jechałem przez ulicę, różnych ludzi wyprowadzała mię z Krakowa kupa. Jednego czasu byłem u wujecznego mego, pana Szczęsnego Chociwskiego; był też u niego ksiądz Trzebieński i usiadł podle mnie za stołem, a wy-

dra leżała podle mnie na ławie, objadła się i spała, w znak rozwaliwszy się, bo to jej był najmilszy zwyczaj w znak leżeć. Ksiądz posiedziawszy obaczył wydrę i rozumiejąc, że to rękaw, porwie wydrę, chcąc obejrzeć; wydra przebudzona zaskrzeczy okrutnie, uchwyciła go za rękę i ukąsiła; ksiądz i z bólu i przestrachu zemdlał, ledwie się go dotrzeźwiono.

Kiedy już Straszewski widział owej wydry *qualitates*[1], obaczył też i insze myśliwstwo moje, jakoto: zwierzyniec ptaszy, który miałem zbudowany, kratami drutowemi nakryty, a w nim ptastwo *omnis generis*[2], które tylko mogło się znajdować w Polszcze, gniazdka robiło i lęgło się na drzewkach, tam posadzonych, a nietylko to ptastwo, co może być w Polsce, ale i insze cudzoziemskie, cokolwiek mogłem przybrać i skądkolwiek zaciągnąć. Straszewski był też natenczas, kiedy ptaszki na gniazdkach i kiedy jest ich *generatio*[3]; widział, wszystko że mię ptastwo słucha; widział, że się na gniaździe da pogłaskać; widział kuropatwy, tam wylężone i stadami swoje potomstwo wodzące, na zawołanie tak, jako kurczęta do sypania ziarn, idące. Pojechał do króla i wszystko to, co widział, powiedział. Ledwie co Straszewski przyjechał i uczynił relacją, wzięła króla taka chęć: »Nie może być, tylko jedź znowu, a przywieź już jakimkolwiek sposobem, bylem wydrę miał«. Listy znowu do mnie popisano, pytając, co sobie za nią każę dać. Pan koniuszy koronny, pan Pisarski, pisał prosząc: »Dla Boga! jużże się nie wymawiaj, wolisz dać i zbyć kłopotu, bo pokoju nie będziesz miał, gdyż król, i jedząc i chodząc i spiąc, tylko o tej wydrze myśli, która żeby nie miała żadnego impedymentu[4], darował swego kochanego rysia panu wojewodzie malborskiemu[5], kazuarjusza[6] zaś ptaka odesłał do Jaworowa, żeby już z samą wydrą cieszył się«. Przyjechał znowu naodwrót Straszewski, listy oddał, powieda, jako król wdzięczen obietnicy, bez której tęskni, i prosi, mówiąc: *»Qui cito dat, bis dat«*[7]. W listach piszą obietnice sro-

---

[1] Przymioty. [2] Wszelkiego rodzaju.
[3] Płodzenie się. [4] Przeszkoda. [5] Jan Franc. Bieliński.
[6] *Struthio casuarius;* w rkp. obok tekstu uszkodzony przypisek: »Kazuarjusz ptak to wielki, piór na nim niema, tylko sierść, jak na świni, lata też...«
[7] Kto prędko daje, dwa razy daje.

gie; Straszewski mi powieda, że król chciał posłać pieniędzmi ukontentowanie, ale pan Pisarski powiedział: »Miłościwy królu, darmo tam pieniądze posyłać, bo ich nie wezmą; u tamtego szlachcica fantazja dobra, pewnie tego nie uczyni, ale takby co posłać, coby to *politius*[1] wziąć«. Posłał tedy król do Jaworowa po dwóch koni tureckich, żeby ich mi przyprowadzono; konie tam bardzo piękne, a kazał je oddać i z wsiadaniem bogatem. Jam powiedział, że nietylko pieniędzy, ale i koni nie wezmę, bobym się tego wstydził za tak nikczemny podarunek takie odbierać *honoraria*[2]. Wyprawiłem ją tedy na nową służbę; niewdzięcznie bardzo akceptowała tę wyprawę na nową służbę, piszcząc, wrzeszcząc w klatce, kiedy przez wieś jechali, ażem poszedł do izby, nie chcąc słuchać tego, bo mi jej żal było. W drodze jadąc, gdzie upatrzyli wodę *in plano*[3], żeby się nie skryła, wpuszczali ją kilka razy przecie do wody dla ochłodzenia i ucieszenia swojej natury; po staremu i to nie pomogło: było pisku, wrzasku podostatku. Stęskniło się to, znikczemniało, przywiedli królowi tak, jak sowę, odętą. Niezmiernie rad król; widząc mówi: »Stęskniło się to, ale się to obaczy«. Komu ją każą pogłaskać, to go wydra za rękę. Król rzecze: »Marysieńku, odważę się ja pogłaskać ją«. Królowa perswaduje, żeby niechać, aby nie ukąsiła; on przecie, usiadłszy podle niej, jak ją znowu na łóżko posadzono, do niej z ręką powolej: »To sobie będę miał za dobry znak, jeżeli mię nie ukąsi; jeżeli też ukąsi, o to mniejsza, pisać tego nie będą po gazetach«. Pogłaskał ją tedy; przychyliła mu się. Jeszcze bardziej się król udelektował, że i więcej począł ją głaskać, potem jej jeść kazał przynieść; takci dawał jej po kawałku, a ona jadła, siedząc na owym złotogłowiu. Już tam chodziła po pokojach, gdzie chciała, coraz swobodniej, byłaż tedy dwa dni; postawiono jej wodę w naczyniach wielkich, napuszczono rybek, raków, to się cieszyla, wynosiła. Król rzecze do królowej: »Marysieńku, nie będę jutro jadł ryby, tylko, co mi ta wydra ułowi; pojedziemy jutro, da Pan Bóg, do Wilanowa[4] i tam ją będziemy próbować, jeżeli się tam pozna z rybami«. Napisałem też infor-

[1] Przyzwoiciej.

[2] Nagrody. [3] Na równinie. [4] Wilanów, wieś o milę od Warszawy nad Wisłą, przedtem Milanów; w r. 1677 nabył ją Sobieski.

macji arkusz, jako z nią mają postępować, i to też napisałem, żeby jej nigdy nie wiązać za obrączkę, ale podle obrączki za szyję dlatego, że u wydry grubsza jest szyja, niżeli głowa, to choćby najciaśniejsza obrączka, to się zaraz przez głowę zdejmie. Tak się też stało; uwiązali ją za obrączkę; wydra zdarła z siebie obrączkę i z dzwonkami wyszła; łazilo to po wschodach przez noc i wyszło jakoś i na dwór, jakoto w tęskności nauczyło się u mnie chodzić, gdzie chciało, bobrować sobie po stawach, po rzekach, póko się jej podobało według swojej natury, i przyjść według zwyczaju do domu. Ścieżkami tam gdzieś wyszedłszy, błąkało się, nie wiedząc, gdzie się obrócić. Skoro rano, potkał ją dragon, nie wiedząc, co to, czy chowane, czy dzikie, uderzył berdyszem, zabił. Wstaną, wydry niemasz; krzyk *subit*[1], kweres[2] srogi; rozesłano po mieście i z prośbą i groźbą, ktoby się ważył, znalazłszy nie oddał. Aż idzie żyd podróżny pińczowski, a dragon za nim po zapłatę za skórkę. »Co to masz żydzie?« spyta go szwajcar. A żyd w kieszeni trzyma rękę. Zajrzy mu pod suknią, aż skórka słomą napchana. Wzięto zaraz żyda i dragona i przyprowadzono przed króla. Spojrzy król na skórkę, zatka oczy jedną ręką, drugą ręką porwie się za czuprynę i pocznie wołać: »Zabij kto cnotliwy, zabij kto w Boga wierzy!« Wrzucono obudwu do wieży; *conclusum*[3], żeby dragona rozstrzelać; dysponować mu się kazano. Przyszli jednak do króla księża spowiednicy, biskupi, perswadowali, prosili, że nie zasłużył śmierci, ignorancją[4] zgrzeszył; ledwoć *effecerunt*[5], że nie kazano rozstrzelać, ale na praszczęta[6] przez Gałeckiego[7] regiment. Stanął tedy regiment dwiema szeregami według zwyczaju; dekret taki, żeby piętnaście razy biegał, odpoczywając *nihilominus*[8] na skrzydłach. Przebieżał dwa razy — ludzi w regimencie półtora tysiąca, każdy po razu zatnie, — trzeci raz padł w pół szeregu; nad prawo sieczono i leżącego; takci wzięto go w prześcieradło, aleć zaś powiedziano, że się nie mógł wysmarować. I tak one srogie pociechy obróciły się w wielki smutek, bo król przez cały dzień nic nie jadł i nie gadał z nikim, wszy-

---

[1] Powstaje. [2] Rwetes, hałas. [3] Postanowiono. [4] Nieświadomością. [5] Wymogli. [6] Rózgi. [7] Franciszek Gałecki, kuchmistrz kor. [8] Jednakże.

stek dwór jak powarzony. Takci i mnie zbawili tak kochanego zwierzęcia i sami się nie nacieszyli, jeszcze sobie turbacji przyczynili.

Bywało teżto u mnie myśliwstwo z podziwieniem ludzkiem. Począwszy od ptaków, zawsze miewalem bardzo dobre sokoły, jastrzębie, drzemliki [1], kobuzy, kruki, co do berła [2] chodziły i kuropatwy pod nimi ulegały, zające zalatywały, jako raróg; wszystko to ptastwo praktykowało swoję powinność. Jastrzębia raz miałem takiego, który był zbyt rosły, a tak rączy, że każdego ptaka uganiał i do najmniejszej ptaszyny nie lenił się, okraczywszy ją owymi srogimi sponami, i zawszem żywiusieńkiego odebrał. Rzuciłeś go też do największego ptaka, i tego się nie wstydził; gęsi, kurki, czaple, kanie, kruki uganiał tak, jako przepiórki, bo ich na dzień i kilka ugonił. Tak był mocny, że z zającem starym, związawszy się i udusiwszy, to czasem poprawił się i, na drugi zagon podlatując sobie z nim, podnosił go od ziemie jak kuropatwę. Miałem go ośm lat, póko mi nie zdechł. Do myśliwstwa zaś z charty mówiąc, rozmnożyłem był sobie gniazdo chartów od brata mego, pana Stanisława Paska z ziemie sochaczewskiej; które charty były i piękne i rosłe, a przytem tak rącze, że nie trzeba było nigdy zmykać do zająca i do liszki, tylko jedno którekolwiek alternatą [3], jednak do każdego zająca insze, a nigdy zając nie uciekł; do wilka zaś to już pospolitem ruszeniem i takieto bywało przysłowie u myśliwych sąsiadów moich, że to nieszczęśliwy zwierz, który się z panem Paskiem potka, bo mu się już nie dostanie uciec. W tem zaś osobliwie miałem komplacencją [4], żem zawsze dzikich zwierzów tak ćwiczył, że to i łaskawe było i ze psy przestawało i równo ze psy swego dzikiego brata goniło. Przyjechał kto do mnie, to liszka po podwórzu z chartami igra; wnidzie do izby, to szpic pod stołem leży, a zając nad nim siedzi. Potkał li mię też kto nieznajomy, na polowanie jadącego, obaczył, a tu idzie kilkoro chartów pięknych, wyżłów kilka, a tu liszka między niemi, kuna, jaźwiec, wydra, zając też ze dzwonkami za koniem podskakuje,

---

1 Gatunek sokoła *(Falco aesalon)*.

2 Narzędzie myśliwskie, drąg myśliwski. 3 Naprzemiany.

4 Upodobanie.

jastrząb u myśliwca na ręce, kruk nade psy lata, czasem też padnie na charcie i tak się powozi; to się ów tylko żegnał: »Dla Boga! czarnoksiężnik to, zwierz wszelaki między psy chodzi; czego szuka, czemu tych nie szczuje, co za nim chodzą?« Porwałci się też zając, to wszyscy za nim, nawet i ten chowany; kiedy widział, że psy skoczyły, to też i on za nimi poskoczył; ale jak się tam już zając począł modlić, to wychowaniec uciekał nazad do konia, jakby mu oczy wybrał. To ludzie rozsławili to moje myśliwstwo na całą Polskę, jeszcze i więcej rzeczy przykładając. Ale zaniechawszy tego myśliwstwa, wracam się *ad cursum anni*[1].

W tym roku stanęło z Turkami rozgraniczenie nieszczęśliwe o Podole. Wojsko tego roku stało pod Mikulenicami[2]. Do Gdańska chodziłem dwiema szkutami; stanąłem we Gdańsku dziewiątego dnia, bo woda była donośna i cicha; przedałem jmści panu Tynfowi pszenicę po złotych 160. Ja powróciłem lądem, a statki u pala w niedziel kilka na dół.

Tegoż roku 17 października, samym wieczorem, zgorzały gumna smogorzowskie, a była taniość zbytnia i dlatego nie przedawałem nic; w Gdańsku też nie płaciło żadne zboże, tylko jedna pszenica; i mam przez to szkody, lekko rachując, na dwadzieścia tysięcy złotych. *Occasionem*[3] ognia chłopi włożyli na karbowego *ex invidia*[4], jakoby miał ogień zapuścić, szukając z światłem wieprza swego. Kazałem go wprawdzie pociągnąć[5], prawo sprowadziwszy; nie przyznał się, bo był niewinien, a zdrajcy chłopi z nienawiści udali[6] go i mnie do grzechu przyprowadzili i gospodarza mię dobrego zbawili, bo mi zaraz obmierzł, że już był u kata w ręku, i kazałem mu precz, a potem żałowałem tego, dowiedziawszy się, że mię z innej okazji szkoda potkała; bo u kowalów zapaliło się, wiatr wtenczas był srogi prosto na gumno; podobieństwo, że się stodoła zaczęła palić *non ab intra*[7] ale *ab extra*[8]; a potem się i drugie stodoły, sterty, stogi, brogi zapalały. Co jest wola Pana Boga: *Dominus dedit, Dominus abstulit*[9].

---

[1] Do biegu rocznego. [2] Miast. w wojew. ruskiem nad Seretem.
[3] Przyczynę. [4] Z nienawiści. [5] Na drabinie (tortury!). [6] Oskarżyli.
[7] Nie ze środka. [8] Z zewnątrz. [9] Pan dał Pan wziął.

## *ROK PAŃSKI 1681*

Daj Panie Boże szczęśliwie, zacząłem ten rok w Olszówce. W ostatki zapust żeniłem jmści pana Aleksandra Tomickiego w Krakowie z jejmścią panią Makowiecką, wdową [1], z domu Gołuchowską. *In Iunio id est* [2] 21 chorowałem *periculosissime* [3]; ledwiem się od furtki wrócił, za co niech będzie imię Boskie pochwalone, niech mię Bóg miłosierny takiej drugiej zachowa okazji! *In Augusto* [4] chodziłem do Gdańska; z łaski Bożej przedałem i wróciłem szczęśliwie. Powróciwszy, odprawiłem zgodę między jmcią panem Trzemeskim, bratem moim, a jmcią panem Kiełczowskim o Klimontów [5].

Potem zaraz byłem na weselu jejmści panny Tomickiej [6], kasztelanki wieluńskiej, w Pińczowie, która za pana Walewskiego [7] wydana. Wesele było bardzo zacne i zjazd wielki. Z tego wesela jechaliśmy wszyscy do Krakowa na wjazd księdza biskupa krakowskiego, Jana Małachowskiego [8], na biskupstwo krakowskie. Była zaraz tamże konsekracja na arcybiskupstwo lwowskie jmci ks. Konstantego Lipskiego [9]. Jeżeli wjazd biskupi pięknie się odprawił, nierówno piękniej konsekracja i wielce dostatnie i bogate częstowania. Byłem zaś na pogrzebie w Stobnicy wielkiego mego *in vita* [10] nieprzyjaciela, a przed śmiercią na lat dwie nieodmiennego przyjaciela, Aleksandra Komornickiego,

---

1 Wdowa po Mikołaju Makow. stolniku halickim. 2 W czerwcu to jest.
3 Bardzo niebezpiecznie. 4 W sierpniu.
5 Wieś w pow. jędrzejow. na drodze z Żarnowa do Wodzisławia.
6 Marjanna Tomicka, córka Konstantyna i Agnieszki z Myszkowskich.
7 Aleksander Wal. chorąży sieradzki; po jego śmierci żona ponowiła śluby z Wojciechem Walewskim.
8 Jan Małachowski służył wojskowo i był rotmistrzem pod Rewerą Potockim. Po śmierci żony został księdzem, najprzód kanonikiem krak., potem bisk. chełmskim, 1666 podkanc. koronnym, — um. 1697.
9 Konst. Lipski, opat jędrzejowski. Um. 1698. 10 Za życia.

rotmistrza, który na moich rękach umierał, i zapraszałem na chleb żałobny; z ukontentowaniem ludzi jest ta mowa. Tego roku pokazał się kometa *ad occidentem*[1]. Książę Dymitr[2], hetman wielki koronny, umarł. Wojsko stało obozem pod Trębowlą, nie było *in opere belli*[3] w tym roku, tylko leżeli, jedli a pili, a my im po staremu zapłacili.

[1] Na zachodzie. [2] Wiśniowiecki. [3] W dziele wojennem.

## *ROK PAŃSKI 1682*

Daj Panie Boże szczęśliwie, zacząłem w Olszówce. Zima tego roku była właśnie włoska, bo wszystka bez śniegu i mrozu; na saniach nie jeżdżono, rzeki nie stawały, trawy zielone, listki na drzewie i kwiatki przez całą zimę, ludzie orali i siali wtenczas, kiedy najcięższe bywają mrozy; nawet marzec był tak ciepły, suchy i wesoły, że prawie przeciwko naturze swojej. Dopiero w kwietniu śniegi i mrozy i na same święta wielkanocne śnieg spadł i miejscami jarzyny, osobliwie grochy, powarzyło, które już były powschodziły. W przewodni tydzień śnieg i mróz wielki, że mógł saniami jechać. A panowie minuciarze[1] nic o tem nie napisali; wiedzą biedę, co się w niebie dzieje, albo raczej napisano: podobniejby mu wiedzieć, kiedy żona do kogo inszego kartki pisze, a nie wie, chyba dopiero się dowiedział, kiedy przestrzeżony faktorkę złapał i, kartkę jej wydarłszy, przeczytał[2].

Wjazd na margrabstwo księcia jmści pana margrabie Stanisława[3], oraz i przysięga *1-ma Decembris*[4]; i nie poszczęściło się też, bo się niedługo panowało. A przecie to zawsze obserwować trzeba i wystrzegać się. Tego roku wojska nasze na miejscu stały, nic nie robiły. Buławę wielką dano panu Jabłonowskiemu, polną panu Sieniawskiemu.

---

[1] Ten, co pisze kalendarze. [2] Jest o tem fraszka J. Kochanowskiego. [3] Myszkowskiego. [4] 1-go grudnia; luka w tekście, czego się wystrzegać.

## *ROK PAŃSKI 1683*

Daj Panie Boże szczęście, zacząłem tamże w Olszówce. Zaczął się ten rok od wesela jmści pana margrabie z Jej Mścią panną Branicką. Daj Boże, żeby wszystek był wesoły aż do końca!

Sejm warszawski potem nastąpił, na którym *coniunctio armorum*[1] stanęło *magno motu et deliberatione cum imperio et Republica Veneta contra potentiam Ottomanicam*[2]. Niechże Bóg błogosławi te pobożne intencje monarchów chrześcijańskich *et totius christianitatis*[3]. Wiedeń w wielkiej od Turków opresji, wojska cesarskie już go odstąpiły, nie mogąc wytrzymać, bo zaraz *primo congressu*[4] dużo Niemców naciętó, nabrano i z pola zegnano. Wiedeń atakowano, dziury w murach porobiono, szańce minami porozrywano, miny pod miejskie bramy pozaprowadzano, że już Wiedeń *vix, vix spirabat*[5]; — właśnie, kiedy owo mocny słabego nasiędzie, a za gardło ściśnie, już ów nie myśli, żeby mu się wydarł, ale tylko, żeby u niego uprosił miłosierdzie. Było prawda w Wiedniu *praesidium*[6] wielkie, komendant dobry kawaler, generał Staremberg[7], armaty i prochów podostatku, prowiantów też *quantum satis*[8] ale cóż, kiedy to *contra modernas inventiones oppugnationum*[9] już niemasz i jednej pod słońcem fortece, żeby *propria virtute*[10] wytrzymać miała. Insza to bywało owych lat, że kamykami a oszczepami do siebie ciskali, taranami mury tłukąc, a insza teraz, kiedyto granaty i bomby[11] kartacze wypuszczą: kiedy z okrutnych kar-

---

[1] Związek zbrojny.

[2] Po wielkich zgiełkach i naradach z cesarstwem i rzecząpospolitą wenecką przeciw potędze otomańskiej. [3] I całego chrześcijaństwa.

[4] W pierwszem spotkaniu. [5] Ledwie, ledwie dychał. [6] Załoga.

[7] Ernest Rüdiger hr. Starhemberg (1635—1701) generał-feldmarszałek austr. [8] Dosyć. [9] Przeciw teraźniejszym wymysłom dobywania.

[10] Własnem męstwem. [11] W rkp. bonty.

tanów[1] jako cebry kule wylecą, kiedy uczynią deszcz ognisty, i przez pancerz i przez łosią skórę i przez wszystkie *vestimenta*[2] ciała aż do kości przenikające i jak świderkiem wiercące; kiedy wyrzucą ognie, okrutnymi fetorami lud zarażające, mortyfikujące[3] i prawie *pestilentiam*[4] robiące; kiedy poślą insze żywioły korumpujące[5] i wody *ad usum*[6] potrzebne trujące; kiedy na ostatek rozumiesz, że *secure*[7] stoisz na ziemi, od Boga i natury mocno ugruntowanej, a nie wiesz, co się pod tobą dzieje, że w tej minucie z miejscem, na którem stoisz, i z beluardami, z kamienicami, potężnie wymurowanemi, jako mucha wylecisz z dymem pod obłoki. Już teraz forteca na to tylko potrzebna, żeby furman nie wyjechał przededniem z miasta, w gospodzie nie zapłaciwszy siana, albo żeby wilk pana burmistrza nie porwał spiącego; ale żeby miała wytrzymać *oppugnationem*[8] inwencyj teraźniejszych, niemasz jej. Tak i wiedeńska forteca. Ktoby, spojrzawszy na piękność i fortyfikacją jej, nie pomyślał, że *huic operi*[9] chyba Boska, ale nie ludzka, dokuczyć może ręka: patrzcie przez krótkie, we dwóch miesiącach oblężenie jaką poniosła *deformitatem*[10], kiedy *non oppressa*[11] ale *pressa*[12] i już *extremis laborans*[13], już w swoich *labefacta*[14] siłach, już od pana i narodu swego *omni destituta succursu*[15] (bo tak byli Niemcy zhukani i serce stracili, żeby się i samym Tatarom złożyć nie umieli, nietylkoby Turkom). Rąbano w każdem potkaniu, jako drwa w lesie, Niemców nieboraków. Wiednia tedy, jak mówię, już nic nie trzyma, tylko jedna nadzieja sukursów wojska polskiego, o którem przecie miewał wiadomość Staremberg przez skrytych szpiegów, od cesarza posłanych. Już tedy niebożęta owe dziury, powybijane i prochami powyrzucane, piersiami tylko swemi zasłaniali a poddanie i kondycyj poddania opisanie odwłóczyli ode dnia do dnia, już dawno postanowione. Wiedzieli i Turcy, że Polacy idą na pomoc, albo raczej na odsiecz,

---

1 Wielkie działa. 2 Ubiory. 3 Uśmiercające. 4 Powietrze morowe.
5 Psujące. 6 Do użytku. 7 Bezpiecznie.
8 Zdobywanie wymysłów. 9 Temu dziełu. 10 Zniekształcenie.
11 Nie zgnieciona. 12 Ściśniona.
13 Ostatkami robiąca. 14 Osłabiona.
15 Wszelkiej pozbawiona pomocy.

ale temu nie wierzyli, żeby sam król *in persona*[1] i żeby całe wojsko, ale *supponebant*[2], że pewna część wojska; dlatego powoli sobie poczynali *et nonnimis urgebant*[3] wzięcie tej fortece, mniej się obawiając tych sukursów i biorąc miarę: »Jeżeli tak wielkie wojska niemieckie pierwszego zaraz impetu wytrzymać nam nie mogły i teraz w oczy zajrzeć nie śmieją, choć im o stolicę ich państwa chodzi, choć przy swoich śmieciach, pewnie i ta mała garść polskiego wojska nie zwojuje nas«. Już tam był u cesarza kawaler Lubomirski[4] i z tymi Polakami, których za cesarskie pieniądze zaciągano[5] i dobrze tam stawali, luboteż tam było i motłoszku nazaciągano: leda pokojowy, to pan rotmistrz, pan porucznik: lada pachołec przyszedł piechotą na zaciąg, kupiono mu konia, to pan towarzysz. A po staremu Niemcy dawali im dobre słowa, ale się to działo dobrym wodzem. Kiedy tedy król wybierał się na tę kampanją, była ochota we wszystkich ludziach taka, że duszkoby było[6] i ptakiem jako najprędzej przelecieć. A znak to już był przyszłej fortuny; nawet sam król z taką jechał fantazją, właśnie jak po pewne i nieomylne zwycięstwo; bo zaraz i historyków, aretalogów[7], żeby jego i narodu polskiego dzieła pisali i głosili, zaciągnął z sobą. I Kochowskiego[8] nie inszą intencją na tę inwitował wojnę, tylko żeby przypatrzył się i umiał *condigne*[9] opisać zwycięstwo. Nawet w ten dzień[10], kiedy już miał z Krakowa wsiadać na koń, słyszałem z ust jego te słowa: »Boga proszę, żebym ich tam tylko zastał, niech nietrudno będzie w Polsce o tureckie konie«. Tak mi to dziwno było, usłyszawszy potem o wiktorji, jak to on *prophetico spiritu*[11] mówił, co się wkrótce stało. Niektórzy natenczas *murmurabant*[12] przeciwko tym słowom, mówiąc: »Dla Boga, żeby go P. Bóg nie skarał, jeżeli to z hardości mówi, bo

---

[1] W swojej osobie. [2] Przypuszczali. [3] I nie nadto naciskali.
[4] Hieronim August Lubomirski, kawaler maltański. [5] Werbowano.
[6] Miłoby było. [7] Głosiciel cnoty; panegirysta.
[8] Wespazjan Kochowski poeta i historyk (1630—1699). Do wyprawy wiedeńskiej odnoszą się z dzieł jego: *Commentarius belli adversum Turcas ad Viennam et in Hungaria anno Chr. 1683 gesti* (Cracov. 1684), *Dzieło Boskie albo pieśni Wiednia wybawionego* (r. 1684).
[9] Godnie. [10] 15 sierpnia. [11] Prorockim duchem. [12] Szemrali.

to przecie *cum potenti et victrici populo res est*« [1]. Ale snać, że to mówił z ufności w Bogu wielkiej, kiedy się tak stało.

Oczekiwał król na wojsko litewskie długo, a tu lecą od cesarza poseł za posłem, prosząc dla Boga, żeby pospieszyć, bo Wiedeń ginie. Już tedy Litwy nie mogąc się doczekać, poszedł król, *vota* [2] solenne Bogu uczyniwszy, *attendentiam* krajów ruskich Potockiemu, kasztelanowi krakowskiemu, zleciwszy, królową zaś w Krakowie osadziwszy. Jak król wszedł za granicę, prowjanty na wojsko wielkie dawano i wygody czyniono. Szedł jednak król z wojskiem *magnis itineribus* [4], obawiając się, żeby Wiedniowi nie było *post bellum auxilium* [5], któremu też już natenczas Turcy, jak się dowiedzieli o następującem blisko polskiem wojsku, mocno poczęli dogrzewać. Bo dowiedziawszy się cesarz turecki [6] o konjunkcji [7], obawiając się przecie tej, która go nie minęła konfuzji, posłał emiry [8] do wezyra [9] pod Wiedeń i zaraz posłał mu postronek, i zaraz upewniając go: »że cię nie minie ten postronek na szyję, jeżeli w tych dniach Wiednia nie weźmiesz; bo tobie się zachciało tej wojny, tobie też za to odpowiadać należy, jeżeli *malo eventu* [10] pójdzie«. To zdrajca janczarów przekupował, poił, ażeby odważnie stawali; niewolników przodem przed janczarami gnał do szturmów; sam, jako wściekły, latał, ten postronek włożywszy sobie na szyję, animował [11], prosił przez wielkiego proroka Mahometa, aby pamiętali na sławę niezwyciężonego narodu swego, aby respektowali na jego zgubę, której nie minie przez ten powróz, który na szyi nosi, jeżeli Wiednia nie dostanie. To to pogaństwo oślep na ogień lazło a jako snopy padało. Kiedy już król z wojskiem szedł od Tulna [12], wtenczas oni najpotężniejsze szturmy czynili. Nawet choć już stanęło wojsko, już się pułki nasze i regimenty niemieckie zwierały, przecie on janczarom szturmu poprzestać nie

---

[1] Z potężnym i zwycięskim ludem sprawa jest.
[2] Śluby. [3] Pilnowanie.
[4] Z wielkim pospiechem. [5] Po wojnie pomoc.
[6] Mohamed IV. (1648—1687); zrzucony z tronu po klęsce pod Mohaczem, um. w r. 1691. [7] Związku. [8] Rozkazy (tureckie). [9] Kary Mustafy.
[10] Ze złym skutkiem. [11] Podbudzał.
[12] Tuln, miasto nad Dunajem w pobliżu Wiednia.

kazał, a konne wojsko sipahlerów[1], Tatarów i Węgrów Tekielego[2] na nas obrócił. Uderzyli się Tatarowie raz i drugi o naszych, potem stanęli sobie osobno. Posyła wezyr po chana[3] i pyta go: »Cóż ty rozumiesz, jeżeli tu jest król polski?« Chan powiedział: »I rozumiem i widzę, że jest; bo kiedy są ci drążnicy[4], toć i król musi być«. Rzecze wezyr: »Radź o mnie!« Chan odpowiedział: »Radź ty sam o sobie, a ja też o sobie; wszak ja tobie dawno radził, żeby było dawno odstąpić od Wiednia, nie czekając Polaków«. Skoczywszy od wezyra, do swoich: »Allah, allah!« Zaraz, jak piłką rzucił, poszli Tatarowie; Turcy też poczęli słabnąć, a potem w nogi. Dopieroż ich przerzynać, siec, gonić. Z miasta też oblężeńcy, widząc, że już uciekają, wypadli na owych, co u szturmu byli; nuż ich kosić. Ległoż to tedy pogaństwo mostem; żywcem to gnano stadami do Wiednia, żeby naprawiali za pokutę te dziury, co je w murach i w walach porobili. Armaty zostały wszystkie, obóz został ze wszystkiemi bogactwami. Złota, koni, wielbłądów, bawołów, bydeł, owiec, stadami koło obozu pełno. Owych namiotów ślicznych, bogatych. owych sepetów z różnymi specjałami *ad munditiem*[5], nawet pieniędzy nie dostarczyli pobrać, bo tego po wszystkich namiotach zastawano dosyć. Wezyrskie namioty tak wielkie, jako jest cała Warszawa w swojej cyrkumferencji[6], na króla naszego ubieżano ze wszystkimi dostatkami; nawet worki talerów wielkimi na ziemi leżały stosami; dywanami złotymi, srebrnymi, ziemia usłana; łóżko z pościelą, kilkadziesiąt tysięcy talerów szacowano. Pokoiki w tych namiotach tak skryte, że ledwie trzeciego dnia znaleziono utajoną jakąś wezyrską dylektę[7] a drugą, strojną bardzo, ściętą, przed namiotem leżącą zastano; powiedano, że ją sam ściął wezyr, żeby się w ręce nieprzyjacielskie nie dostała. Stały drugie namioty i tydzień i dwie niedzieli, bo tego i przebrać nie można. Nasi też Polacy co tego byli nabrali, to znowu, jak kazano iść do Węgier, powyrzucali z wozów, albo

---

[1] Sipahi = konnica, (*lar* końcówka liczby mnogiej turecka).

[2] Emeryk Tököly (1656—1705), przewódca rokoszan węgierskich, przez sułtana ogłoszony królem węgierskim; po ustąpieniu Turków z Węgier schronił się do Turcji. [3] Murada Gereja. [4] Husarja z kopjami.

[5] Ku ochędostwu. [6] Objętości. [7] Kochankę.

lada gdzie na przeprawie, gdy konie uwięzły w błocie, to podesłał pod konie ów namiot, który był wart tysiąc i drugiego, żeby prędzej wóz wyciągnęły. Powiedali nasi, jakie to tam Turcy mieli wygody w tych swoich namiotach, co to i wanny i łaźnie ze wszystkiem, jako w miastach, aparamentem i zaraz przy nich śliczne studnie cębrowane, mydła perfumowane, po listwach[1] stosami leżące, wódki pachnące w baniach; apteczki znowu osobne z różnymi balsamami, wódkami i innemi należytościami; srebrne naczynia do wody, nalewki i miednice tudzież do umywania, noże, andżary[2] rubinami i diamentami nasadzane, zegarki specjalne, na złotych obiciach wiszące, pacierze[3] albo szafirowe, albo, jeżeli koralowe, rubinami albo jakim drogim kamieniem nasadzane, nawet pieniądze, albo stosami w workach na ziemi leżące, albo tak gołо na ziemi w namiocie na kupach posypane, nigdzie w szkatułach, chyba u tych mniej dostatnich w sepeciku zasznurowane, — bo tam niemasz zwyczaju, żeby miał jeden drugiemu ukraść, i złodzieja między Turkami nie znajdzie, — *victualia*[4] zaś różne specjalne: od ryżów, miąs, chlebów, mąki, maseł, cukrów, oliw i inszych. Cóż tedy obóz dokuczy w takim porządku? Ale to wszystko dostatek, jako mówią, czyni statek. Nie dziwować się, bo to *depopulatores totius mundi et possessores quadraginta regnorum*[5]. Miła tedy i ochotna każdemu ma być wojna na Turczyna, nie żal i skóry szczerze nadstawić, kiedy wiem, że zwyciężywszy będzie za co plasterek kupić i czem ranę zawiązać. Koniom także u nich wielka jest wygoda, bo nie spluszczeje[6], bo też nie pod gołem niebem, ale pod namiotem sucho i pięknie stoi; chłodzą; nakrywają dery ciepłe, prześcieradła, jedwabiem i złotem szyte. Zgoła w co tylko tkniesz, to wszystko specjał. Słusznieć każdemu trzeba mieć ochotę do wojny przeciwko Turczynowi; bo się tem i Bogu przysłużysz, przeciwko poganom wojując. A już to naród jest delikacki, nie tak pracowity, jak przedtem bywał. Te ich bogactwa i dostatki zatopiły w delicjach, już ich *effemina-*

---

[1] Półkach. [2] Puginały, zakrzywione (tureckie).
[3] Paciorki, różańce do znaczenia odmówionych modlitw. [4] Żywności.
[5] Łupiezcy całego świata i właściciele czterdziestu królestw.
[6] Zmoknie.

*runt*[1]. Oni tylko Tatarami a brańcami, których z inszych narodów biorą, akomodują[2] do wojny, czyniąc z nich janczarów i spahierów[3], ale sami już zdelikatnieli i ta *mollities*[4] prędko im też podobno przyniesie zgubę; jako mamy *praeiudicata*[5], że i inszym narodom *per nimiam mollitiem et voluptatem*[6] tak się stało, które przedtem rej wodziły i całemu światu straszne bywały. Dobre to już teraz na zwojowanie Turczyna początki, kiedy Bóg takie na zniszczenie jego i rekuperowanie[7] tak wielu królestw i świątnic podał sposoby. Stanęła ta wiktorja szczęśliwa dnia 12 września, rozweseliła wszystko chrześcijaństwo, rozweseliła cesarza zdesperowanego, Bogu się tylko w opiekę oddającego, rozweseliła całą rzeszę niemiecką, a osobliwie *incolas*[8] miasta wiedeńskiego, których grzbiet najbliższy był tej dyscypliny. Narodowi naszemu wieczystą zjednała sławę, gdyż i teraz przyznają to narody. Słyszałem to z ust jednego godnego z francuskich człowieka, który mówił, że *Poloni sunt genitores Germaniae*[9], bo to jest rzecz pewna, że jużby był Wiedeń trzech dni więcej nie wytrzymał, który gdyby był zginął, zginęłyby wszystkie *ditiones imperii et consequenter*[10] i drugie chrześcijańskie państwa. Królowi, panu naszemu, jest za co dziękować, że sam *in persona*[11] na tę nie chronił się wojnę, bo ta jego ochota wiele chrześcijaństwu uczyniła dobrego; osobliwie jednak te pożytki przyniosła, że każdy z paniąt i panów polskich sam *personaliter*[12] poszedł na wojnę, akomodując[13] się królowi, i uczyniło się asystencjami[14] wojsko nierówno większe i okazalsze; drugi pożytek, że większy strach ogarnął nieprzyjaciela i skonfundował, dowiedziawszy się, że sam król jest *in persona*[11], wiedząc o nim, że pan jest wojenny i szczęśliwy i niezapomniawszy jeszcze łaźni, którą im *anno*[15] 1673 sprawił pod Chocimem nad Dniestrem.

Wszyscy tedy katolickiej religji ludzie byli i są kontenci z tej króla, pana naszego, rezolucji, oprócz Luteranów i Kal-

---

[1] Zniewieściły. [2] Stosują, sposabiają. [3] Konnica. [4] Miękkość. [5] Przykłady. [6] Przez zbyteczną miękkość i rozkosze. [7] Odzyskanie. [8] Mieszkańców. [9] Polacy są rodzicami Niemiec. [10] Obszary Rzeszy, a w następstwie. [11] We własnej osobie. [12] Osobiście. [13] Stosując. [14] Pocztami dworskimi.. [15] Roku.

winów, bo oni tę wojnę za swoją mieli i Pana Boga prosili, żeby Turcy zwyciężyli, mówiąc, że to *in rem*[1] ich, ujmując się za opresją[2] Tekielego i wszystkich dysydentów. Byłem wtenczas we Gdańsku, to pana Boga proszono po zborach, żeby dał zwycięstwo Turkom nad cesarzem. Jak tam już z gazetów cokolwiek doczytali się, że się Tekielemu poszczęściło, że tam gdzie na podjeździe udławił kilku Niemców, to zaraz tryumfy, zaraz *gratiarum actiones*[3]: »Oh Herr Gott! oh lieber Gott!« Obrazy Tekielego na koniu, armatnego, przedawano; awizy[4] drukowane, ci którzy przedawali, zaraz je i śpiewali. Idę raz, a jeden śpiewa, podpiłem trochę i pytam co to takiego śpiewa, że go tak z pilnością słuchają? Powiedziano, że to nowiny o panu Tekielim, jako cesarza szczęśliwie zwycięża. Usłyszawszy ów, co je śpiewał, że się o to pytam, pokaże mi po niemiecku pisano: »Ja, Mospan, kupić, kupić!« Pytam: »Co za nie?« Odpowie: »Grosz«. Dałem mu, a szło za mną chłopów kupa do gospody, com im miał dawać pieniądze. Był jeden frant i mówię mu: »Mały bracie, będziesz miał tynfa, utrzyjże zadek tą kartą«. Chłop z wielką ochotą spuścił spodnie, golusieńką panewkę wytarł owemi awizami i cisnął do Motławy[5]. Niemcy, Niemki poczęli mruczeć, szemrzeć, a jam poszedł. Katolicy zaś i ci, co z okrętów na to patrzali, okrutnie się śmiali. Kiedym to zaś powiedał katolikom mieszczanom, także Dominikanom, Jezuitom, to mówili: »Szczęście, że na Waści tumultu nie było, bo tu oni Tekielego ledwie nie boskim wenerują[6] honorem«. Rajono mi konie kupić na Nowych Ogrodach u kupca, (tamto ku Oliwie[7] przedmieście zowią Nowe Ogrody); poszedłem tedy tam w niedzielę na odwieczerzu[8] wtenczas, kiedy wszystek prawie lud ze Gdańska wychodzi i wyjeżdża na spacjery[9]. Idąc od tamtego kupca nazad, już deszcz począł padać, więc żem w pogodę wyszedł, nie wzięliśmy opończy[10], wstąpiłem do austerji[11], chcąc przeczekać ów

---

[1] Na korzyść. [2] Ucisk. [3] Modły dziękczynne.
[4] *Awizy*, toż co gazety, lecz rymowane, obie nazwy z włoskiego.
[5] Motława, dopływ Wisły; przerzyna Żuławy gdańskie. [6] Czczą.
[7] Oliwa, klasztor i opactwo Cystersów, o milę na północ od Gdańska ku zatoce puckiej położone. [8] Czas popołudniowy. [9] Spacery. [10] Płaszcza.
[11] Gospody, oberży.

deszcz. Owi też spacjernicy, gdzie kto mógł, to uciekał pod dach; wpadło ich tedy kilka i do owej izby, gdzie ja siedziałem, posiedli u stołów i poczęli sobie o wojnie dyskurować. Jam tam tego nie rozumiał, mało co, niektóre tylko słowa, ale zaś powiedział ten, o którym piszę. A deszcz wielki leje i woda rynsztokami jako rzeki płynie. Patrząc oknem na ową wodę, rzecze jeden: »Ej, dajże Boże, żeby tam pod Wiedniem katolicka krew takimi strumieniami płynęła, jak ta woda«. Rzecze drugi: »Nadzieja w Bogu«. A jeden Niemiec, osobno od nich siedział, ściśnie ramionami, wywróci oczy w niebo i obejrzy się na mnie, nic nie rzekł, tylko [głową ruszał]. Ja to widzę, ale nie wiem, na co on to czyni, i owych też słów nie rozumiem, co oni wymówili; nie pytam go też, bo człowieka nie znam i konfidencji[1] do niego nie mam. Aż oni znowu mówią na króla te słowa: »Ale ten świnia karmna, po co on tam poszedł? Co tam po nim było? Bodajże tam obadwa z cesarzem doczekali kajdankami brząkać!« A tymczasem ów, co osobno siedział, już nie mógł wytrzymać, bo katolik. (Był to Niemiec, ale nie Gdańszczanin, z któregoś pruskiego miasta; faktorowaniem się bawił przy kupcach). Ozwie się do nich nie po niemiecku, ale żebym ja zrozumiał, po polsku i mówi te słowa: »Rozumiałem, że siedzę z chrześcijanami, a ja siedzę z poganami; rozumiałem, że z ludźmi, ale widzę z bestjami; a godzi się to takie zbrodnie mówić? Bodaj was zabito!« A oni do szpad; on tylko trzcinkę miał; chciał go jeden uderzyć płazem, czyli też ciąć; zastawił mu się laską; obraził go trochę, zawoła na mnie: »Mospanie, przeciwko królowi to mówią«. Ja do szable, Niemcy z izby. Trudno już było za nimi wypadać w Gdańsk. Dopiero mi rzetelniej powiedział, co mówili, Ja mówię: »Pójdź ze mną do prezydenta!« »Pójdę«. »Zeznasz to?« —»Zeznam«. Poszliśmy; a natenczas był prezydentem niejaki Szuman, człowiek grzeczny i rozumny; przyszedłszy nie zastaliśmy go, odjechał do majętności. Poszedł znowu ze mną ten człowiek do gospody. Przed samym wieczorem posłałem znowu do prezydenta. Przyjechał, ale się już położył sturbowany i wieczerzy nie jadł. Więc tedy *ad cras*[2] miał do mnie przyjść rano

[1] Poufności. [2] Nazajutrz.

p. Baleński i do prezydenta pójść; niemasz go drugi dzień i trzeci niemasz; a jego już ukontentowano i tak stronił odemnie. Pytam się jednak o niego inszych faktorów, machlerzów, jako ich tam zowią. Powiedział mi Felski faktor, że tam siedzi w komorze u Kępki. Poszedłem tam, zastałem go i mówię: »Słowo kędy?« Pocznie wykręcać, że »nie znam ich, nie wiem, jak się zowią; skarżyć, nie wiedzieć kogo!« Jam zrozumiał sprawę i mówię: »Przefakcjonowano[1] cię, niebożę, ale wiedz o tem, żeby to więcej uczyniło, gdybyś chciał popierać takiego kryminalu; jest to *crimen laesae Maiestatis*[2] a do tego wielkie przeciwko Bogu *scandalum*«. Przyznał się, że go proszono i zapłacono, żeby milczał. Prosiłem go, żeby mi przynajmniej powiedział, jak się zowią, bobym był ich pewnie aresztował u magistratu, a potem miastu mandat przysłał; ale i tego nie chciał uczynić, wymawiając się: »że to panięta, ludzie znaczni, a ja tu służę, Gdańskiem żyję, musiałbym się tu nie zostać«. I tak przepadło; tego mi tylko żal było, że *in absentia*[4] prezydenta do inszych *ex magistratu*[5] nie poszedłem i nie oświadczyłem się zaraz *in recenti*[6], bo jużby się był trudno miał zaprzeć słów swoich zeznawszy, choćby mu było i najwięcej dawano. To to takiego tej wojnie i sami chrześcijanie życzyli sukcesu, jedni dobrego, drudzy złego. A Pan Bóg z tymi, którzy przecie byli *bonarum partium*[7], dał zwycięstwo szczęśliwe, dał zawziąść serce i siły dobrym chrześcijanom, a skonfundował sektarzów i ich protektora[8].

Po owem szczęśliwem zwycięstwie, skoro się zjechali monarchowie *ad mutuum complexum*[9], cesarz chrześcijański Leopoldus z królem polskim, Janem Trzecim, jakie tam były pociechy, jakie gratulacje, jako *principes Imperii*[10] pozjeżdżawszy się, to jest książę lotaryngskie[11], książę bawarskie[12], książę de Baden[13] i insi, jako mile króla witali, jako wdzięcznie tę przysługę przyjmowali, będą o tem obszernie pisać historje. Jechał potem

---

1 Przeciągnąć na swą stronę. 2 Zbrodnia obrazy majestatu.
3 Bluźnierstwo. 4 W nieobecności. 5 Z urzędu miejskiego.
6 Za świeża. 7 Za dobrą stroną.
8 A posromał odszczepieńców i ich obrońcę. 9 Dla wzajemnego uścisku.
10 Książęta Rzeszy. 11 Karol. 12 Maksymiljan Emanuel. 13 Ludwik.

król oglądać Wiedeń i dezolacją[1] jego; tam go zaprosił Staremberg i u niego jadł. Kiedy jechał przez miasto, nie było podobno tak wielkiej ciżby, broniąc szturmów, jaka była ciżba widzieć króla polskiego. Ludzie niebożęta z wielkiej radości płakali, ręce do nieba wznosili, błogosławieństwa i zapłaty od Boga wołali, króla zbawicielem swoim nazywali, aż uszy zatykał. Od żołnierzów po gospodach zapłaty za wino i insze rzeczy brać nie chciano, insi też brali, kto grubjan.

Poszły potem wojska cesarskie i polskie do Węgier szukać Turków i niektóre atakować fortece, a pominąwszy Komorę[2], fortecę cesarską, która jeszcze w pogańskich nie była rękach, lubo dalsze za nią pobrano fortece i nowe zamki pobudowali Turcy, a przychodząc ku Strygonji[3], zastali pod Parkany[4] wojsko tureckie, o którem lubo nasi wiedzieli, ale rozumieli, że to tam tego coś niewiele, nieostrożnie postąpili sobie w przedniej straży[5]. Jak wsiedli Turcy, aż nie przyszło i ognia dawać; dragonji regiment zupełny strażnika koronnego Bidzieńskiego[6] wycięto w pień, inszej dragonji, co do przedniej straży poprzydawano, wycięto wiele; sam strażnik ledwie uciekł, a zgubił ludzi więcej, niż dwa tysiące; oficerów młodych, szlachty, tak wiele krewnych swoich pogubił; a tak się to cicho i prędko stało, że wojsko, niedaleko za pagórkiem będące, nie wiedziało o tem. Przyjdzie tedy król z wojskiem nad owe trupy, zaraz serce naszym upadło; a wtem Turcy skoczą obces na naszych; poczęli się im trochę zrazu opierać, a potem, jak wzięli tył chorągwi wojewody ruskiego, hetmana koronnego[7], zaraz chorągiew husarska poczęła uciekać; druga za nią, trzecia za nią, wszystko wojsko w nogi i król i hetmani i wszyscy z wielką hańbą i pośmiewiskiem Niemców. Sromotnie uciekali milę wielką, aż się o cesarskie wojsko oparli. Wojewoda pomorski, Denhoff[8], człowiek był ciężko tłusty, zginął; Siemianowski, po-

[1] Spustoszenie. [2] Komorno, twierdza przy ujściu rzeki Wagi do Dunaju. [3] Gran = miasto na Węgrzech naprzeciw ujścia rzeki Gran do Dunaju. [4] Parkany, twierdza węg. nad Dunajem. [5] Działo się to 7 października. [6] Stefan Bidzieński, rotmistrz, woj. kor., kasztelan sandomierski, um. 1704. [7] Jabłonowskiego. [8] W rkp. mylnie: wojew. malborski. Władysław Dönhoff, brał udział w walkach z Szwedami, Moskalami, Tatarami.

rucznik, zginął; kompanji naginęło, chorągwie, kopje, kotły[1] precz porzucali. Pod królem już się był koń począł rozpierać[2], aleć go z obu boków łechtano plazami, żeć przecie wyniósł pana. I tak wiedeńskiej wiktorji niewypowiedzianą sławę zmazalibyśmy byli wiecznie czwartkowej ucieczki infamją, gdyby był Pan Bóg nie pogłaskał jej znowu sobotnią jeszcze większą niżeli pod Wiedniem, wiktorją. Podobnośmyto byli już podnieśli serce w pychę, słysząc owe *blandientis fortunae ab ore populi*[3] słowa: »Salwatorze[4], zbawicielu nasz!« Podobnośmy z owym pysznym zwycięzcą pomyślili sobie: »*Quis est, qui de manibus meis eripere possit populum hunc?*«[5]. Położył trupem przed oczyma naszemi kilka tysięcy dobrej kawalerji, żebyśmy widzieli, że jako tych wałami leżących, tak i nasze zdrowie w jego świętej jest dyspozycji, żebyśmy widzieli, że nie wielkość, ani moc wojska, ale niebieskie [potęgi] biją nieprzyjaciela, żebyśmy widzieli, że nie rozum, ani *experientia*[6] nasze, ale ręka Boska daje nad nieprzyjacielem i przynosi zwycięstwa. Wzięliśmy chłostę we czwartek, żałujmy za grzech i upokorzmy się Bogu w piątek, a znowuć Bóg nas podniesie i da się zemścić w sobotę, z psalmistą wierząc, »że kogo dziś zafrasuje, to go jutro umiłuje«.

Pasza sylistryjski[7] tedy — *victor triumphator*[8] — zwyciężywszy za wolą Boską naszych i spędziwszy z pola, pozbierał z pobojowiska owe porzucane kopje, kotły, bębny, chorągwi wiele i więźniów i posłał to do Budy seraskierowi[9], opowiedając, że zniósł wojsko polskie wszystko, posłał potem i głowę wojewody pomorskiego, Denhoffa, twierdząc zapewne, że to jest głowa królewska, żeby ją cesarzowi zaraz odsyłano, i submitując[10] się, że *in triduo*[11] tak będzie i wojsku niemieckiemu, gdyż są już prawie, jak w saku. Seraskier ucieszył się tą wiktorją; *ad recognoscentiam*[12] owej głowy konwokował ludzi, którzy króla dobrze znali; różni różnie twierdzili. Posyła tedy seraskier woj-

---

[1] Wielkie bębny, zawieszone po obu bokach siodła. [2] Robić bokami.
[3] Pochlebiającej fortuny z ust ludu. [4] Zbawco.
[5] Któż jest coby ten lud z rąk moich mógł wydrzeć? [6] Doświadczenie.
[7] Mustafa. [8] Zwycięzca tryumfator.
[9] Głównodowodzący. Baszą Budy po Ibrahimie został Kara-Mechmet.
[10] Kornie oświadczając. [11] W trzy dni. [12] Do rozpoznania.

sko, które przy sobie miał, w sukursie sylistryjskiemu paszy, winszując mu tego zwycięstwa, prosząc, żeby prosekwował [1] zaczętą wiktorją, informując go, jako sobie ma dalej postąpić [2].

Mieli tedy most na Dunaju między Budą a Parkany; przeszło wojsko tureckie na tę stronę Dunaju do paszy sylistryjskiego. W piątek już tedy miał potęgę większą, niż przedtem, nadzieje pełen, że mu się i Niemcy już nie oprą, ponieważ mu Pan Bóg tak poszczęścił. Nasz też król, lubo skonfundowany tem nieszczęściem, po staremu sobie dobrze tuszył, mówiąc przed cesarskimi jeneralami, że będzie to inaczej. Pan Bóg też tę na nas zesłał *belli vicissitudinem* [3]. I tak obie strony cieszyły się nadzieją. W sobotę rano, to jest *9 Octobris* [4], poszło wojsko nasze pod nieprzyjaciela, niemiecka batalja za nimi w trop, przyszli pod Parkany i stanęli szykiem. Turcy też, jako na miód, wyszli w pole z swego obozu i zaraz, niewiele myśląc, najpierwej na te chorągwie skoczyli, które we czwartek poczęły uciekać; nuż się bić; dopieroż insze ich hufce na insze też nasze pułki uderzyły. Paszowie przywodzą, osobliwie tento sylistryjski jako ogień wpada na szeregi. Zaweźmie [5] się bitwa; *Caesariani* [6] też już blisko następują, zamieszają nas i Turków, przerznęli ich na dwoje; Turcy w nogi, jedni do mostu, drudzy do fortece do Parkanów. Cesarscy też pospieszyli tamtem skrzydłem od pola; bijże dopiero, jak swoich. Co uciekali pod fortecę, zmieścić się tam nie mogli, ale zaraz zatarasowali sobą bramy; a drudzy w Dunaj. To tak cięto, trup na trup padał i zaraz za jednym zamachem i fortecę wzięto, z której lubo zrazu poczęto ognia dawać, ale potem i dano pokój, nie wiedząc, do kogo strzelać, bo się tak nasi pomieszali z Turkami. Owi tedy, co nie chcieli szable polskiej czekać na lądzie, a uderzyli się w Dunaj, jedni tonęli, drudzy napływawszy się wracali nazad do lądu, dając się na dyskrecję. Jeden z nich z podziwieniem do Strygonji przepłynął, że jako nie może lepiej ryba pływać; ten koń, tak dobry pływacz, znowu się naszym dostał, jak Strygonium wzięto,

---

[1] Dalej prowadził.

[2] W rkp. następuje przekreślone zdanie: »a opowiedając, że ta głowa nie jest królewska i owszem«. [3] Niestateczność wojny. [4] Października.

[5] Zacznie, zajmie. [6] Cesarscy.

i w wielkiej powiedano cenie chodził, jak to powiedają: co wilk ozionie[1], to go nie minie. Tamci zaś, co do mostu uciekali, jeszcze mizerniejszą ginęli śmiercią, bo w owym tumulcie u mostu sami się zabijali, ten tego, ten też tego uprzedzając, a tu z tyłu koszą, strzelają, po prostu zły strach. Jak się już tego nacisnęło na most, gmin wielki, — owi znowu, co pospychani z mostu, kto *primo instanti*[2] nie utonął, każdy się przecie trzymał mostu, — uczyniła się wielka mostowi *violentia*[3], że się rozerwał; dopieroż panowie Otomani pływać, dopieroż się topić. Owi też, co powyżej pod Parkany tonęli, nadpłynęło to z wodą, że się Dunaj tak zatkał owymi ludźmi i końmi tak bardzo, aż woda na łokieć i lepiej na brzegi wystąpiła. Parkany wzięto z armatą, lubo ich z Strygonji bardzo broniono, potężnie z armaty strychując[4] z tamtej strony, i kule przenosiły i raziły, drugie też i w wodę pluskały. Tam w Parkanach, kto we czwartek zgubił swoję chorągiew, kotły, zaraz to znalazł i wziął, jak swoje, *sine contradictione*[5] Jmści pana paszy sylistryjskiego. Nawet i więźniów, żywcem wziętych, tam zastano, bo kilku tylko posłał był seraskierowi przy głowie wojewody pomorskiego, a byli tak błaznowie, że niektórzy mówili, że to królewska głowa, bo też i podobnym był wojewoda pomorski kompozycją[6] królowi i tak zupełnie tłusty. Legło tedy owo mnóstwo ludzi; którzy się mieli za zwycięzców we czwartek, ci w sobotę zwyciężeni; którzy we czwartek gonili, ci w sobotę uciekali; którzy we czwartek cudzej głowy sięgali, swojej przed szablą polską w sobotę umknąć nie mogli; którzy chrześcijańskiej krwie z wielkim apetytem we czwartek pragnęli, swojej się w sobotę podostatkiem nasycili. A toż ze wszystkim dostatkiem wzięto paszów sześciu, zabito dwóch, żywcem wzięto paszę Alepu[7] i paszę sylistryjskiego, najwyższego nad nimi regimentarza. Cesarscy uprzedzili naszych do zrabowania ich obozu, bo nasi, *prima fronte*[8] potykając się, już prosekwowali[9], mszcząc się czwartkowej konfuzji i krwie braci swoich, i już się nie oglądali na rabunki. Aleć i Niemcy nie tak się obrali, jak pod Wie-

---

[1] Tchem owieje. [2] W pierwszej chwili. [3] Gwałt. [4] Rażąc.
[5] Bez sprzeciwu. [6] Układem (ciała). [7] Alil basza. [8] Na czele. [9] Szli dalej.

dniem, bo to tam byli ci ludzie, co z pod Wiednia uciekli, już pod Wiedniem zostawili swoje *pignora*[1], co kto miał, chyba kto co stamtąd z pod Wiednia w sepetach wyprowadził, to pod Parkany utracił, a przytem i zdrowie. Jaka wszystkiemu rycerstwu niewymowna pociecha, kiedy Ojciec łaskawy pogroziwszy nam, znowu się obejrzał okiem miłosierdzia swego, redintegrował[2] *in triduo*[3] narodu polskiego sławę, dał się zemścić do woli krwie braterskiej, usłał sowicie pola trupem otomańskim i bystre nurty i bezbrodne Dunajowe głębokości! Nie nowina to Bogu mieć *curam*[4] w protekcji Jego św. zostającego ludu. Jakie tam wdzięczne było *spectaculum*[5] chrześcijaństwu nabić się do woli boskich i swoich głównych nieprzyjaciół, aż ręce ustawały, a przytem i oczy udelektować zgubą *a vindici manu Dei*[6] potłumionych, kiedyto ten się tego chwytał, ten tego topił, jedni długo pływali, salwując się[7], drudzy zaś, jako kamień, do dna grzązneli, a zawoje, jako stada kaczek, pływały po Dunaju; kiedy ów hardy sylistryjski pasza od towarzysza nie bardzo poczesnego do hetmana za kark przyprowadzony, drugi, pasza Alepu, jako gołąb siwy, temuż hetmanowi koronnemu, Jabłonowskiemu, przyprowadzony, opłakiwał swoję w niewolę zabraną sędziwość; kiedy tak wiele inszych i znacznych prezentowano królowi i hetmanom; kiedy lada luźny pachołek w szubie i zawoju tureckim na owych gładkich arabskich prezentuje się skoczkach; zgoła, dość szczęśliwości i wielkiej swej Bóg pokazał łaski, kiedy owę czwartkową konfuzją tak znacznem zaraz *in recenti*[8] nagrodził zwycięstwem. Niemcy zaś żywcem nic nie brali, ale zabijali *crudelissime*[9]. Nawet i po śmierci z nimi cuda robili: włóczyli, pasy z nich darli, rzemień na potrzeby z tych pasów wykręcali; jak trzeciego dnia po bitwie już z trudnością było obaczyć Turczyna na pobojowisku z całymi plecami; nawet kiedy który z naszych nieostrożnie prowadził więźnia, a wjechał między Niemców, to mu go w rękach zabili. Synowiec mój, Stanisław Pasek, prowadził znacznego jakiegoś Turczyna, bo

---

[1] Fanty. [2] Przywrócił. [3] W trzech dniach. [4] Opiekę. [5] Widowisko. [6] Mścicielską ręką Boga. [7] Ratując się. [8] Za świeża. [9] Bardzo okrutnie.

strojno i na pięknym koniu siedział; już go dyzarmował[1], tylko tak konia pod nim za cugle prowadzi, aż przyjechał Niemiec i, zrównawszy się z Turczynem, pchnął go szpadą; Turczyn tylko stęknął; synowiec się obejrzał, a on już tylko ziewa, a z konia leci, a Niemiec kolnąwszy, zaraz na stronę. Pocznie mu łajać: »A szołdro[2], taki synu, zabiłeś mi niewolnika, a godzi się to?« Niemiec się tylko śmieje a mówi: »Ja Pan Brat, Pan Polak dyć tego żywić«. On mu łaje: »żeś szelma, nie kawaler, już w rękach więźnia zabijać«. A Niemiec się tylko umyka a śmieje. Cóż czynić dalej? Niemcy bowiem wielkie do Turków mają rozjątrzenie *ex ratione*[3], że im tak wiela poodbierali państwa, prowincyj i fortec; a druga, że oni są *a natura crudeles*[4] i nie umieją *in victoria*[5] kawalerskiej obserwować kontynencji[6]; a do tego, że ich we wszystkich okazjach bijali Turcy i cale z nimi szczęścia nie mieli; gdziekolwiek się porwali, to jak na nich wsiedli z szablami, to jako bydło rznęli. I w tej nawet okazji, kiedy przystępował wielki wezyr *ad oppugnationem*[7] Wiednia, nigdzie mu się nie śmieli *opponere offensive*[8], póko jeszczę Polaków nie było, ale tylko zasłaniali się *defensive*[9] przy fortecach; kiedy już przeszedł wezyr przez wszystko państwo, cale nie dobywając szable, bo nie miał na kogo, posłał najpierwej Tatarów pod Wiedeń, jako *praecursores*[10], którzy sami bez Turków, przypadłszy na wojsko niemieckie, tak się na nich wzięli rezolutnie, że kilka regimentów ognistych ledwie nie wpół wycięli; wszyscy Niemcy za mosty sromotnie ustąpili, mosty na Dunaju, kosztem pobudowane, samiż spalili, *liberum accessum*[11] do Wiednia nieprzyjacielowi zostawiwszy. Doznali panowie Niemcy w tych i inszych przedtem okazjach, co to Tatar umie i jaka z nim wojna; co przedtem z nas urągali się *et toties exprobrabant*[12], że z narodem gołym, nie orężnym, z ludem do uciekania gotowym, z ludem takim wojujemy, których sto przed jedną rurą[13] ucieka, alić spróbowali, kiedy to ich ogniste rury szable tatarskiej wytrzymać nie mogły i wielka puszka za nic. Ja tak mó-

---

1 Rozbroił. 2 Szynka (przezwisko jak pludrak i i.). 3 Z przyczyny. 4 Z przyrodzenia okrutni. 5 W zwycięstwie. 6 Rycerskiego zachowywać umiarkowania. 7 Do oblężenia. 8 Stawić zaczepnie. 9 Odpornie. 10 Przedsłańców. 11 Wolny przystęp. 12 I tylekroć wyrzucali. 13 Lufą.

wię, że nietylko to kawaler, który wytrzyma impet *pugna stataria*[1], ale i tego nie trzeba lekceważyć, który, choć trochę placu ustąpi, a znowu wraca się i bije; tamten, kiedy wygra, szczęśliwy, kiedy przegra, rzadko na zdrowie; ten zaś, jako ptak, i odleci i nadleci. *Fugiendo pugnat, fugiendo vincit*[2]. Wojowałem ja też z Tatarami, a przecie nigdy trupa tatarskiego na kupie tak wiele, jak Niemców, Moskwy i inszych narodów, po potrzebie nie widziałem; trzysta, czterysta Tatarów zabitych w kupie widzieć wielka to wiktorja, a inszych napatrzyło się, jako drew na kupie. Bodaj przecie z Niemcem wojować! Zwycięży mię, nie goni mię; zwyciężę ja go, nie uciecze mi; a Tatar zaś, i uciekać mu źle i gonić go rzecz uprzykrzona; a choć go i dogonisz, to się przy nim nie obłowisz. Ale wracam do odbieżanej materji.

Po tej tedy tak szczęśliwej wiktorji parkańskiej i wzięciu Strigonium poszło wojsko nasze ku granicy przez węgierską ziemię; tam między góry wszedłszy, wypadali z gór i lasów Kurucy[3] węgierscy i bardzo naszym *in tractu*[4] przeciwiali się, porywając i zabijając czeladź na czatach i na tabory napadając pozostałe i rabując, a w góry potem, kiedy źle, uciekając, mając przed sobą wygodę *a natura locorum*[5]. Nastąpiły potem słoty jesienne, koni siła nazdychało i narzucano także i wozów z ową wiedeńską zdobyczą; drudzy to woleli palić, niżeli tem bogacić rebelizantów węgierskich. Dosyć na tem, że drudzy tak czynili: kiedy mu wóz uwiązł na przeprawie, to wyjąwszy namiot z woza, słuszny, turecki zdobyczny, to go posłał przed konie, żeby się prędzej z błota dobyły, i tak wóz wyprowadziwszy, owego namiotu w błoto wtretowanego odjechał, który wart był kilka tysięcy. Cyny, miedzi, sajdaków[6], burdziuków[7] i różnych tureckich specjałów, co tego nawyrzucano w błota, w rzeki, komu już konie ustawały! Bo chciał cesarz, żeby to wojsko nazad poszło do Polski prosto na Śląsk, wytchnąwszy w Morawie, ale samiśmy naparli do Węgier, spodziewając się czegoś tam

[1] W boju nie ruszając się z miejsca. [2] Pierzchając walczy, pierzchając zwycięża. [3] Powstańcy, stronnicy Tekelego. [4] Na drodze.
[5] Od przyrody miejsca. [6] Do chowania strzał.
[7] Wór skórzany do wody i wina.

dokazać; ale to trzeba było te rzeczy na całe lato począć, nie na zimę, a przy tem znać, że wola Boża z naszą nie zgadzała się intencją, dlatego nam rzeczy nie poszły tak, jakośmy sobie życzyli. Idąc jednak przez Węgry, wzięli nasi Lewczą i Seczyn [1], gdzie były tureckie *praesidia* [2]. Kiedy zaś postępowali pod ten Seczyn, trzeba było języka z miasta; koniecznie kazano Kozakom, żeby się starali, obiecawszy nagrodę. Poszło ich kilka w sady, nikogo porwać nie mogli, bo ostrożni byli i nie wychodzili nic z miasta; znajdują sposób taki: zasadzili się w sadach kilkanaście, a dwaj poszli pod miasto i przypatrując się chodzą coraz bliżej; skoro tam w mieście zrozumiano, że ich może kula donieść, wyrychtowano tam do nich i strzelono z hakownice [3] czy z janczarki [4]; ów jeden, choć mu nic, uderzył się o ziemię; drugi począł go *quidem* [5] trzeźwić, podnosić, a potem go i rozbierać z sukien. Widząc to, Turcy i do owego dali ognia z kilku sztuk; on, rozebrawszy go, w nogi i nie obejrzał się, a jeszcze gołemi miejscami uciekał, żeby z miasta widziano, że ku obozowi idzie. Ów *quidem* [5] zabity leży, ubrał się jasno w suknią czerwoną. Aż po małej chwili idzie Turczyn rozbierać go. Dochodząc do niego, stanął, obejrzał się na wszystkie strony, pod drzewa podejrzał, — nie widać nic; przymknie się do niego, spojrzy mu w oczy, — a on oczy zawarł, zęby wyszczerzył, — pocznie się już sposobić do owej nieborakowi atamanowi posługi, (nie ubierał go, a rozbierać chce), przyklęknie, a guziki mu chce rozpinać, a kozak go za kark. Krzyknie Turczyn; wezmą się z sobą. Tu miasto daleko i przez fosę ratować trudno, a tu kozacy z zasadzki lecą; Turczyn się wydziera, radby bardzo puścił kozaka, a kozak go nie chce. Przypadli, wzięli, przyprowadzili królowi. Jaka to piękna inwencja i kunszt kozacki! Wyrozumiawszy król z języka, że przy nadziei Bożej może być w rękach naszych pomieniony Seczyn czyli Syczyn, kazał do szturmu gotować się. Tam też przygotowano się dla gości dosyć porządnie, a skoro już przystępowały regimenty do szturmu,

---

[1] Lewcza, nad rzeką Granem, forteca niedaleko Parkanów; Seczyn (Szczeny nad rz. Eiplą) również twierdza. [2] Załogi.

[3] Strzelba, osadzona na hakach, arkabuz. [4] Rusznica janczarska.

[5] Niby.

dawano ognia *potentissime*[1]; nastrzelano naszych i oficerów kilku znacznych postrzelono; ale, jak obaczyli Turcy, że, jak głodne muchy, do oprawnego[2] a tłustego cisną się wołu, że nic nie uważając na owo ich gęste strzelanie, oślep — jako mówią, — idą do szturmu, poddali się, prosząc o miłosierdzie, i dano im *veniam*[3].

W tym szturmie ustrzelono nogę lewą odważnie stawającemu kawalerowi, Franciszkowi z Brzezia Lanckorońskiemu[4], staroście stobnickiemu; który przypadek tak skonfundował króla i hetmanów, że woleliby byli tej fortece nie mieć, nie znać i zdaleka ją ominąć, niżeli tak godnego i ojczyźnie potrzebnego pozbyć kawalera. Bardzo się tedy zawiodła zazdrosna fortuna, chcąc ojczyznę naszę z tak potrzebnego *spoliare*[5] syna; łaska i protekcja samego Boga nie dała jej w tem tryumfować. Jest serce i fantazja, co i przedtem, *activitas*[6] i rezolucja jako i była, *vigor*[7] jest, ochota do usługi ojczyzny taka, albo jeszcze lepsza; krótko mówiąc, uczynimy co należy, zajedziemy, gdzie potrzeba; będziemy tam, gdzie i drudzy; nie wzdrygamy się pokazać *Tyriis in locis*[8]. Nie może tedy zła fortuna dobrych ojczyzny ukrzywdzić synów, których ręka Boska w swojej łaskawej konserwuje protekcji, i owszem, chcąc zepsować, bardziej czasem naprawi, kiedy dobrą sławę i nie umierającą nagali[9] reputacją. Takiej ojczyzny synom, aby nieba obfitych dodawały szczęśliwości, *optandum*[10], mówiąc z poetą:

*Vivite fortes*
*Fortiaque adversis opponite pectora rebus*[11].

*[Tu następuje bardzo długi poemat Paska p. t. »Apostrophe« na cześć Lanckorońskiego, nudny, bez wartości literackiej, o wiele niższy od zamieszczonych poprzednio prób jego muzy].*

---

[1] Potężnie. [2] Sprawionego. [3] „Pardon.
[4] Franc. Lanckoroński, podkomorzy krakowski.
[5] Obedrzeć. [6] Dzielność. [7] Siła. [8] W dalekich (tyryjskich) miejscach.
[9] Nastręczy, narzuci (od gry w piłki). [10] Życzyć należy.
[11] Żyjcie waleczni i walecznych piersi nadstawiajcie przeciwnościom. (Horacjusa *Satyra* 2. ks. II., w. 135—6).

Po syczyńskiej okazji mieli nasi apetyt na Proszów i Koszyce [1], ale że czas największą był przeszkodą, że zima zachodziła, dlatego wojsko pokazawszy się tylko tym fortecom poszło dalej ku granicy, Modrzejowskiego [2] tam chrapką [3] zgubiwszy, którego z działa zabito. Był to żołnierz dawny i doświadczony kawaler; bywał porucznikiem i rotmistrzem, pułki wodził, komendy miewał; a tam nieostrożnie zginął, stanąwszy na celu, gdzie już z miasta miano znak do rychtowania. Bo trzeba zawsze przystępując pod fortecę, wystrzegać się stanąć, gdzie jest jakikolwiek majak [4] albo krzak, ale takie miejsca jako najprędzej przemijać, bo do nich zwyczajnie puszkarze mają naznaczone *metas* [5].

Kiedy już król był granice blisko, dopiero wojsko litewskie przyszło łączyć się z naszymi, piękne i porządne wojsko, ale cóż, kiedy *post bellum auxilium* [6]. Wyprawili się bowiem na tę ekspedycją *cunctando* [7], których gdyby był król czekał, jako mu niektórzy radzili, bardzoby się było źle stało, boby był czas upłynął, Wiedeńby było wzięto, boby był już dłużej pewnie nie wytrzymał, jako sami przyznawali Niemcy, *et consequenter* [8] wiktorja tak fortunna nie mogłaby *consequi* [9] przy fortecy, już od nieprzyjaciela otrzymanej. A tak wszystko poszło *bono eventu* [10] a tak, prawie rzec mogę *prophetico spiritu* [11] króla pana i osobliwym Ducha świętego instynktem, bo się *tanta festinatione* [12] wybierał pod Wiedeń *et alacritate* [13], że podobno byłby już nie czekał dłużej, choćby był i połowy tego nie miał wojska; taką już miał utwierdzoną przyszłego zwycięstwa nadzieję. Ale też i stamtąd, jako dusze z czyśca, wyglądano *desiderabilem praesentiam* [14], już w takim będąc razie, właśnie kiedy owo wilk, owcę doganiając, karku jej chciwą dosięga paszczęką a ona też chudziątko tem bardziej jeszcze się sili, aby tymczasem kto myśliwy nadjechał a odgromił. Tak właśnie z cesarzem się działo, kiedy już zhukany i desperujący w szczęściu, nie

---

[1] Preszów, twierdza w płn. Węgrzech; Koszyce, twierdza w południ. zach. kierunku od Preszowa. [2] Krzysztof Modrzejowski, wojski halicki, zginął pod Preszowem. [3] Chętką. [4] Wiecha, znak. [5] Cele. [6] Po wojnie pomoc. [7] Zwlekając. [8] I następnie. [9] Nastąpić. [10] Pomyślnie. [11] Prorockim duchem. [12] Z takim pospiechem. [13] I z ochotą. [14] Pożądanej obecności.

mógł swojej salwować[1] stolice, nie śmiał nieprzyjacielowi zajrzeć w oczy i wojska już straconego serca *opponere*[2] nieprzyjacielowi. Do Boga tylko uciekał się modlitwami a Polaków wyglądał, ustawicznych jednego za drugim posyłając do króla, żeby jako najprędzej przybywali, tego dopomóc gasić strasznego zapału, który jużby też był podobno wszystkie pożarł chrześcijaństwo. Uważał tedy król, jako pan rozumny, wszystkie cyrkumstancje[3], dlatego jako najprędzej życzył sobie pospieszyć, wiedząc, że pewniejsze są posiłki i skuteczniejsze na rok przed okazją, niżeli w godzinę po okazji[4].

Turbowali się Litwa bardzo, że tak szczęśliwej [wyprawy] omieszkali. Hetmani obadwa, Sapieha i Ogiński nasłuchali się nieraz od króla sarkastycznych przymówek, co jeżeli ich turbowało, ale i to niemniej, że owego tak pięknego, z kosztem Rzpltej i z słusznym aparamentem[5] wyprawionego wojska nie przyszło *in hostico* pokazać. Żołnierze zaś niebożęta usychali, słuchając koronnych, relacją im czyniących, jako im Bóg pobłogosławił tak szczęśliwem zwycięstwem, jako padli na dobry byt i obfitość wszystkiego w obozach tureckich; a osobliwie, kiedy widzieli dostatki srebra, złota, suknie bogate, haftowane, rzeczy różne wymyślne, specjały[6] i bogate zdobycze, serce się im krajało, *incuriam*[7] wodzów swoich *incusando*[8].

Tak tedy wyszło wojsko z Węgier mimo Spiskie[9] w Podgórze. Litwa zaś poszli ku Wołyniowi i tam dopiero zemścili się na krajach podlaskich, poleskich i wołyńskich, czego na tureckich omieszkali, bo je dobrze podskubali. Wychodząc z Węgier, umarł hetman polny, Sieniawski, który już też był choro wybrał się na tamtę ekspedycją, tylko przecie z wrodzonej swojej ochoty nie chciał *deesse*[10] tak świątobliwej wojnie. Poszedł z ochotą, lubo tam cały prawie czas przechorował, a potem i umarł na usłudze ojczyzny i zaszczycie całego chrześcijaństwa. Po nim dano buławę Potockiemu, kasztelanowi krakowskiemu, synowi Stanisława Potockiego, który także był hetmanem za króla Jana Kazimierza.

---

[1] Ratować. [2] Stawić przeciw. [3] Okoliczności. [4] Bitwie. [5] Przygotowanie. [6] Kosztowności. [7] Niedbałość. [8] Oskarżając. [9] Spisz, Popradem oddzielony od wojew. krak. a z trzech innych stron od Węgier otoczony. [10] Nie uczestniczyć.

Podczas tej ekspedycji wiedeńskiej z ordynansu królewskiego wpadł w tatarską ziemię Kunicki, którego był król przed ekspedycją *immediate*[1] przydał kozakom za hetmana; był to szlachcic, Lublanin. Ten Kunicki z kozakami bardzo dobrze gościł, bo ordy co lepsze powychodziły były pod Wiedeń; miał tedy czas, palił, ścinał, jeżeli mu się oponowała jaka wataha zebranej ordy; wojska mu coraz przybywało, bo niewolników, tam już zasiedziałych, tak wiele poodbierał; drudzy, co dalsi, dobrowolnie do niego uchodzili, usłyszawszy o wójsku chrześcijańskiem. Cuda robili kozacy, nikomu nie folgując, białogłowy ścinając, dzieci rozdzierając i cokolwiek najgorszego wyrządzając im; tak udawano, że tam tego gatunku położył na trzykroć sto tysięcy i już tam chodził sobie Marsem[2], nikogo się nie obawiając. Aż kiedy już z Węgier chan powracał, przebrano trzydzieści tysięcy ordy co lepszej i nie tak, jako insi, i posłano na odsiecz; i Turków było coś z nimi nieco. Dał im pole pod Kilją[3], zbił, zniósł i zdobycz, co mieli, otrzymał i wrócił się szczęśliwie za granicę. Aleć go potem kozactwo sami między sobą utłukli, udając, że ich pokrzywdził w zdobyczy, jakoto u nich nie nowina, hetmana zabić z lada okazyjki. Tak udawano, że ich nie krzywdził w niczem, tylko że miał zdobycz wielką, którą mu oni inakszym sposobem wydrzeć nie mogli, aż zbuntowawszy się; i tak zdrajcy dobrego kawalera mizernie stracili, który jużby był Tatarów umiał prześladować, zaprawiwszy się na nich tak dobrze. Zastawszy Tatarowie owę w ziemi swojej depopulacją[4], trupy żon i dzieci swoich, bydła, stada pozabierane, płakali na swoje nieszczęście. Zgoła, wszędzie Pan Bóg natenczas błogosławił chrześcijaństwu: i w Niemczech i w Wenecji i w Polsce, bo i Dymidecki[5] po nim siła dokazywał w Wołoszech, Turków z Wołochami bił, znosił i hospodara Dukę[6] pojmał i przyprowadził do więzienia. W Turczech *in contrarium*[7] wielkie nastąpiły trwogi,

---

[1] Bezpośrednio. [2] Jak bóg wojny, wojenno. [3] Kilja, miasto nad północnem ramieniem ujścia Dunaju do morza. [4] Spustoszenie.

[5] Dymidecki, pułkownik królewski, zabity później pod Kamieńcem przez Turków, którzy głowę jego z tryumfem nosili.

[6] Dukas, hospodar, został oddany pod straż Wilczyńskiemu, porucznikowi w Suczawie. [7] Przeciwnie.

szemrania i bunty przeciwko starszyźnie o nieszczęśliwą wojny prosekucją [1] i o zgubienie tak wiela ludzi, co cesarz, składając na wezyra, kazał go *in publico foro* [2] udusić, chcąc z siebie zwalić *insultum populi* [3], aleć tego po staremu i sam potem nie uszedł, bo ruszony *de throno* [4].

Z wielką tedy ten rok odprawił się szczęśliwością i wszystkim narodom chrześcijańskim z pociechą, oprócz samych luteranów, którzy Pana Boga o to prosili, żeby dał zwycięstwo Turkom, bo Tekieli rebelizant, który przy Turkach stawa dlatego, żeby go luterańskie prowincje suplementowały [5] pieniędzmi, puścił ten tuman [6] między nich, że Turcy *eo fine* [7] wojnę podnieśli, żeby religją rzymską zniszczyć, a luterańską na to miejsce postanowić po całej Europie. Dlatego tedy, Pana Boga prosząc, wielkie nabożeństwa odprawiali i pobory składali, a Tekielemu na wojnę dawali. Byłem natenczas we Gdańsku, kiedy te nabożeństwa odprawiali, uprzykrzając się Panu Bogu okrutnie; ale ich przecie nie wysłuchał, kiedy się inaczej stało. Póko ich jeszcze z pod Wiednia nie rozpłoszono i byli *in spe* [8] odebrania Wiednia, to natenczas po ulicach gazety śpiewano, na bulwarkach je deklamowano, projekty rzucano, obrazy Tekielego jako propugnatora [9] *suae religionis* [10] malowano, drogo przedawano i ledwo nie każdy starał się, żeby w domu swoim mógł mieć; po kościołach zaś *gratiarum actiones* [11] czyniono, jak im cokolwiek przyszło o szczęśliwem Turków powodzeniu; a w człowieku prawie [12] serce usychało. Nie wiemże, jakie tam znowu mieli ukontentowania, dowiedziawszy się *de contrario rerum successu* [13], bom już był w domu podczas wiktorji.

Tak tedy ten rok odprawił się we wszelakich od Pana Boga szczęśliwościach, nietylko publicznych, ale i moich prywatnych, bom był i przez cały rok zdrów i dobrze mi się we wszystkiem powodziło. Panie Boże dobrotliwy, racz takich lat użyczać łaskawie, póko życia mego stawać będzie, a zatem niech będzie Imię Twoje Przenajświętsze pochwalone!

---

[1] Prowadzenie, przebieg. [2] Na publicznym placu. [3] Napaść ludu. [4] Z tronu. [5] Wspomagały. [6] (Mgła) baśń, zmyślenie. [7] W tym celu. [8] W nadziei. [9] Obrońcy. [10] Ich wyznania. [11] Modły dziękczynne [12] Całkiem, zupełnie. [13] O przeciwnym obrocie rzeczy.

## ROK PAŃSKI 1684

Zacząłem tamże w Olszówce, daj Boże szczęście! I ten rok co do publicznych okazyj był szczęśliwy, ale co do mojej osoby: po jarmarku zły targ. W tym roku już wojska nasze nie łączyły się *cum Caesarianis*[1], bo już sami mogli *subsistere*[2], wziąwszy serce z wiktorji przeszłorocznej, — jako powiedają: ugłaskanego i ujeżdżonego konia lada kto osiądzie, hardego i bystrego *non item*[3]; a do tego, że *colligati principes*[4] czynili *aversionem belli*[5]. Wenetowie trzymali na sobie *magnam partem*[6] jego wojska, które *de necessitate*[7] musiało *attendere*[8] tamtej stronie i morzu. Nasz też król z wojskiem koronnem sam *personaliter*[9] poszedł za Dniestr i tam *longe*[10], zawojowawszy tamte kraje, zatrzymał na sobie ową kardynalną państwa tureckiego potencją, którą to *imperium potissimum floret*[11], to jest Tatarów krymskich, nohajskich, białogrodzkich i budziackich, a przytem Wołoszę i państwo multańskie, którzy wszyscy tamby byli pewnie poszli przeciwko Niemcom, gdyby nie ta awersja. Całą tedy kampanją, *tot conflictus*[12] nasi z nimi odprawili, wytrzymując *potentissimos impetus*[13] z wielką ich zgubą, ale też i naszych, bo najwięcej naszej czeladzi brali na czatach, przy koszeniu traw, przy pasieniu koni, jaka jest zdawna tego narodu moda. A Niemcy tymczasem Turków, jak biją, tak biją; znieśli ich wstępnym bojem w tym roku dwa razy, pobrali miasta, fortece, nowe zamki, Budę i insze *superioris et inferioris Hungariae*[14] dawno zawojowane i od Turków pobrane kraje. Wenetowie wzięli także Morlaków[15],

---

[1] Z cesarskiemi. [2] Wytrwać. [3] Nie tak. [4] Sprzymierzeni książęta. [5] Odwrócenie wojny. [6] Wielką część. [7] Z konieczności. [8] Uważać.
[9] Osobiście. [10] Długo. [11] Państwo najbardziej kwitnie. [12] Tyle utarczek. [13] Najpotężniejsze natarcia. [14] Górnych i dolnych Węgier.
[15] Wrkp. Makłaków. Morlacy, morowla, mieszkający na wybrzeżu morza adrjatyckiego w dzisiejszej Dalmacji.

którzy się im dobrowolnie poddali, rebelizowawszy Turkom, *regnum Moreae* [1] wzięli i inszych miast *in collateralitate* [2] wiele nabrali. Po prostu smarowno [3] rzeczy idą, kiedy się to dwaj zmówią na jednego. A przecie nasi Polacy tego szczęścia po łasce Boskiej największym są powodem, *et praecipue* [4] król, że się rezolwował [5] oburzyć na tego całemu światu strasznego nieprzyjaciela, sam *personaliter* [6] i z wojskiem poszedł, począł im go i podał na obrót, a oni też właśnie, jako leniwszy od rączego, z obrotu porwawszy na opiekę swoję wymordowanego zwierza, już nie puszczą, aż uszczwają i prędzej się obłowią, niżeli ów, co im podał w obrót. Wszak i to często widujemy, że nikczemny i leniwy prędzej się czasem ... [7] podobieństwo i w tej naszej koligacji; zaczęliśmy im, pomogliśmy im szczerze, obłowili się już przy nas i podobno jeszcze lepiej obłowią, wojując z nimi, którzy *effeminati illa diuturna pace, molles et imbelles facti* [8] (bo ich taki *status imperii Ottomanici* [9] umyślnie chciał zostawić *imbelles* [10], po zawojowaniu obróciwszy ich do agrykultury [11] i inszych robót, *ex ratione* [12] żeby nie rebelizowali). A nam dostały się do zabawy narody te, które nie dosyć na tem, że z starożytności swojej zawsze były wojenne i niezwyciężone, ale to większa, że zawsze są w ustawicznem ćwiczeniu, *in continuo belli opere; verbo dicam* [13]: ichto żywot ustawicznie wojować i z wojny żyć; a choćbyśmy ich i zwojowali, nie silabyśmy się na nich pożywili, bo chudzi pacholcy. Zgoła, dobrą sobie nasi koligaci obrali *sortém* [14], bo owę z cymentem [15] i słodkimi kondymentami [16] dobrze zaprawną *portionem* [17], nam zaś coś z chrzanem czy od ostrego pieprzu zostawili. Daj Boże, żeby od tego zęby nie trętwiały, bo to widzę jest *uva acerba* [18], a żeś dał z łaski Swojej dobry początek, raczże zdarzyć i dobry koniec!

---

[1] Królestwo morejskie (dziś Grecja południowa). [2] W przyległości. [3] Gładko. [4] A osobliwie. [5] Odważył. [6] Osobiście.

[7] Rękopis w tem miejscu obcięty.

[8] Zniewieściawszy owym długim pokojem, stali się miękkimi i niewojowniczymi. [9] Stan państwa otomańskiego. [10] Niewojowniczymi.

[11] Uprawy roli. [12] Z przyczyny.

[13] W ciągłej sprawie wojny, słowem powiem. [14] Sprzymierzeńcy los. [15] Cynamon, Zimmet [16] przyprawami. [17] Część. [18] Cierpka jagoda.

Zacząłem — daj Panie Boże szczęście! — w Olszówce. Sejm w Warszawie był. Tego roku w Wielkopolsce drożyzna była wielka dla nieurodzaju jarzyny, z której racji i w Warszawie zdrożało bardzo; o czem ja dowiedziawszy się, kazałem naładować dubas[1] jęczmieniem i grochem, na którym poszedłem sam i zarwałem przecie pieniędzy od Wielkopolaków *in Maio*[2]; tylko że już było późno; gdybym był tygodniem trochę pospieszył, póko nie tak nawieziono, wziąłbym był za korzec *alterum tantum*[3]. *Eodem anno*[4] Stanisław, margrabia pińczowski, w Lublinie na deputacji umarł, mnie w wielkim kłopocie zostawiwszy *ex ratione*[5] dzierżawy dóbr margrabskich, o czem będzie niżej. Wiele ludzi cieszyło się z jego śmierci, ale i ja niebardzom go żałował, bo był — P. Boże mu odpuść! — człowiek chytry, nieszczery, słowa nie trzymający i nieprawdą się bawiący; kiedy co zełgał, jakby się najlepiej najadł; i dlatego nie żałowałem go, choć umarł, *supponendo*, że *succedaneus*[6] brat jego Józef będzie inakszej kategorji, bo się widział stateczny i dobrej natury; ale widzę takem się zawiódł na nadziei, jak owa baba[7], co Pana Boga prosiła o lepszego pana, a corazto jeden po drugim gorszy następował. Powróciwszy z Warszawy, począłem się gotować do Gdańska i bardzo tęskniłem ze zbożem, które mi się w szpichlerzach bardzo grzało i ustawicznie było trzeba koło przeróbki pracować; ale że wody nie było, musiałem czekać i wszyscy *ad Septembrem*[8]. Kiedy następował czas pożądanej naszej ekspektatywy[9], zachorowałem bardzo 30 *Augusti*[10] w dzień czwartkowy. A przypadła mi ta choróbka

---

[1] Większy statek rzeczny. [2] W maju. [3] Drugie tyle. [4] W tymże roku. [5] Z przyczyny. [6] Przypuszczając, że następca.

[7] O tej babie i Rej (*Zwierciadło* I 129 i 144, wedle Valer. Maxim.) opowiadał, ale poprawniej, bo ona nie prosiła o lepszego, tylko o zdrowie tyrana Dyonizjusa, bo nowi jeszcze gorsi. [8] Do września. [9] Wyczekiwanie.

[10] Sierpnia.

z przepicia dla nieszczęśliwej kompanji, która mię zawsze do tego przywodziła, bo z swojej dobrej woli nie pamiętam, żebym się kiedy upił, jako znam takich niektórych; ale kiedy albo mnie kto rad szczerze, albo ja też komu, a osobliwie kochanemu jakiemu konfidentowi, to wtenczas naszej mody polskiej niepodobna nie obserwować [1]. Zapadłem tedy tak *periculose* [2], żem zaraz i ludzi nie znał, bo [gorączka mię taka] wzięła. Co tam ze mną robili medycy, nie wiem, *sufficit* [3], że zdesperowali i rozgłosili, że bardzo źle i niepodobna konwalescencja. Tymczasem woda zaczęła przybierać, przybiega stróż szpichlerzowy, dając znać, żeby posyłać do ładowania, a ja o świecie nie wiem; kazała mu tam żona gdzieś pojechać; do nieszczęścia pojechał, bo żadnego nie było podobieństwa, aby Bóg miał ze mną takie dziwy uczynić w momencie prawie, jakie uczynił. Tak się rzecz ma: Kiedy już w owej ciężkiej malignie leżąc 30 *Augusti* [4], z czwartku na piątek przededniem *septimâ Septembris* [5], to jest w wigilją Narodzenia Najświętszej Panny, jak we śnie w gorączce leżącego, trzasnęło mię coś za ramię, mówiąc te słowa: »Owo Antoni nad tobą stoi!« Obrócę się do ściany, aż stoi zakonnik *in habitu Minorum Sancti Francisci* [6]. Patrzę, nie mówię nic; on też nic. Świeca się tam w kącie świeci; ludzie, poturbowani koło mojej usługi, już też posnęli. Lecz już ku dniowi owo trząśnie mię; było mi, jak we śnie, ale od trząśnienia zaraz jużem się czuł, żem na jawie, jużem był przy dobrej pamięci; jużem się i w tem rektyfikował [7], że ja tą chorobą złożony; już mi i to w dobry rozsądek weszło, co się ze mną dzieje, lubom przedtem o sobie nie pamiętał. I tak sobie myślę, że to jakiegoś do mnie zakonnika przysłali, jako zwyczajnie do chorego; aż owa osoba rzecze: »Pilnowałem cię szczerze od przeszłego czwartku; nie bójże się już, a wstań!« Jakaś mię radość ogarnęła i wpadło mi na myśl, że to już nie prosty ksiądz, ale musi być osoba święta. Porwę się, chcąc mu do nóg upaść, zawoławszy wielkim głosem: »Święty Ojcze!« Stoczyłem się z łóżka. Usłyszeli wszyscy owo zawołanie, przypadli z świecą, aż ja py-

[1] Poufałemu przyjacielowi... zachować. [2] Niebezpiecznie. [3] Dość.
[4] Sierpnia. [5] 7 września. [6] W habicie braci mniejszych św. Franciszka (t. j. bernardyńskim). [7] Sprawdzał.

tam: »Gdzie poszedł?« Rozumieją, że to w gorączce czynię; mówią do mnie: »O kogo pytasz? Nie byłci tu nikt u ciebie«. Ja mówię: »Był. Czy oczu nie macie?« A wtem usiadłem już nie na łóżku, ale na stołku. Rzecze moja pani: »Wołaj Kazimierza!« Przyjdzie cyrulik, pomaca pulsów, gorączki niemasz i jakoby nigdy nie była. Ja też dopiero, obaczywszy się i odpocząwszy trochę, poklęknąłem, pierwiej dzięki czyniąc Panu Bogu i świętemu Antoniemu, a potem wstawszy począłem im to powiedać; *cum stupore* [1] dziwowali się wszyscy, jedni wierzyli, że tak się stało, drudzy też nie dowierzali; nawet sam cyrulik *supponebat* [2], lubo widział, że już gorączka *totaliter* [3] ustąpiła, że przecie jeszcze jakąś *debilitatem mentis* [4] zostawiła. I tak się zabawiają ze mną, aż ja mówię: »Widzę, że mi winszujecie i cieszycie się z konwalescencji, a nie pytacie, jeżelibym co zjadł; namorzyliście się mnie dosyć przez te dni choroby mojej«. Porwie się żona: »Zaraz, zaraz«, i pyta się mnie, do czego mam chęć. Powiedziałem: »Co dacie, to będę jadł z wielką ochotą«. Radzą, coby gotować; to nie, to nie; aż cyrulik rzecze: »Możeć to z masłem, choć wigilja«. Spytam: »Do czego wigilja?« Powiedzieli, że do Najświętszej Panny. Zdumiałem się, bom nie rozumiał, żebym tyle dni miał chorować, i mówię: »Nie będę ja z masłem jadł, ponieważ wigilja«. Ugotowali mi jakiejś gramatki [5] garnuszek mały; na ząb mi to nie padło; kazałem w większym garnku gotować i korzenia dużo nasypać; gotowano tedy, a ja tymczasem ubrałem się tak, jako należy, i kazałem iść do sadzu [6] z kacerzem [7], wziąć szczupaka i kwaśno szaro ugotować go. Jak tedy obaczyli, że jem smaczno i piję, i rzeźwość [jak] należało, dopiero uwierzyli, żem *sanus mente et corpore* [8], o czem cyrulik osobliwie bardzo dubitował [9]. Przy owem jedzeniu mojem mówi mi żona: »Pragnął Waść flisu, a teraz choróbka przeszkodziła«. Pytam: »Albo co?« Powiedziała, że dawano znać, iż woda wielka przybrała, p. Rupniowski pojechał, pan Jaroszowski pojechał, na głowę chłopów powyganiali do ładowania.

---

[1] Ze zdumieniem. [2] Przypuszczał. [3] Całkowicie. [4] Słabość na umyśle. [5] Polewka gęsta z chleba, piwa i żółtka. [6] Sadzawka rybna. [7] Sieć do chwytania ryb. [8] Zdrów na duszy i ciele. [9] Wątpił.

Odpowiem: »To i ja pojadę«. Rozśmiali się wszyscy, rozumieli, że żartuję, a ja czuję w sobie wigor[1]. Najadłszy się, przejdę się po izbie, kazałem włódarza wołać i rozkazuję mu, żeby chłopi zaraz wychodzili do ładowania, a tymczasem konie gotować i zaprzęgać. Mówią mi: »Nie czyń tego dla Boga, chodzi o to: droższe jest zdrowie«. Ja mówię: »Dajcie mi pokój, ja lepiej czuję, co się ze mną dzieje, i Temu ufam, co mi dał zdrowie, że mię przy niem konserwuje i zaprowadzi szczęśliwie tam, gdzie *intendo*[2]«. Pojechałem, pożegnawszy się a kazawszy za sobą przywozić *necessaria*[3]. Wyjechawszy w pole, wsiadłem na konia z kolaski i pobieżałem ryścią, obawiając się, żeby woda nie uciekła. Zastałem, jedni już poodkładali[4], drudzy też jeszcze czekali na leguminę[5], kto nie miał gotowej w śpichlerzu. Że tedy moi chłopi nie byliby byli ledwie na noc, bo przecie mil 7 drogi, dali mi sąsiedzi chłopów; naładowałem wnet dwie szkuty[6], tratwy zaś powoli kazałem już bez siebie ładować. W dzień Najświętszej Panny tedy raniusieńko pojechałem do Franciszkanów, nająłem mszę przed św. Antonim i słuchałem jej. A tymczasem tam ostatek koło [szkut] pogotowano; wróciłem się, wsiadłem i kazałem od południa odłożyć, bo też już byli wszyscy poodkładali; chłopi moi prawie jak darmo przychodzili, bo mi już byli cudzy, których miałem dosyć, porobili, co potrzeba. Poszedłem tedy szczęśliwie, dogoniłem i owych, co byli przedemną półtorą dniami poodkładali, lubom w ten dzień mało co uszedł a prawie, jak nic, bo rotman[7] zły miał czółn i starał się sobie o inszy. Stanęliśmy tedy w Leniwce[8] aż 23 *Septembris*[9], bo nam wiatry częste przeszkadzały; a tratwy za mną przyszły czternastego dnia; wyszedłszy do Gdańska, mniej szły dni, aniżeli szkuty, z tej racji, że już były wiatry owe, co przeszkadzały szkutom, ustały, kiedy tratwy od pala wychodziły, bo wychodziły 21 *Septembris*[9] a my już byli pod Toruniem, to jest w dzień świętego Mateusza, w który dzień mróz był potężny i lody po brzegach nadzwyczaj. Zaszedłem tedy z łaski Bożej dosyć szczęśliwie, tak *instantanee*[10] wybrawszy się po

---

[1] Siłę. [2] Zamierzam. [3] Co potrzeba. [4] Odbili. [5] Jarzyny. [6] Statki. [7] Sternik. [8] Ramię Wisły w Gdańsku. [9] Września. [10] **Nagle.**

owej chorobie, i głowa mię za łaską Boga świętą nie zabolała, za co niech będzie Imię jego Przenajświętsze pochwalone na wieki, pokornie suplikując[1], żeby nas w każdych aflikcjach[2], a osobliwie w chorobach z Swojej ojcowskiej nie wypuszczał opieki!

[1] Błagając. [2] Uciskach.

## *ROK PAŃSKI 1686*

Tamże w Olszówce mieszkając, daj Boże szczęście! w zdrowiu i dobrem powodzeniu odprawiłem. *Eodem anno* [1] byłem na obłóczynach panny Sieklickiej w Krakowie, którą rodzice, pan Adam Sieklicki, mój wielki przyjaciel, i Zofja Rabsztyńska, matka, obłóczyli do zakonu augustjańskiego [2]; tam *in frequentia* [3] ludzi wielu godnych proszono mię, żebym pannę oddawał *ad votum* [4]. Nie bardzo mi się chciało, widząc, że tam nietrudno będzie o cenzurę [5], aleć nie ganili, chyba żeby to tak tylko pochlebiali, — nie wiem. Mówię tedy w ten sens: »Ktobykolwiek lata swoje tym tylko pędził zamysłem, aby je samemi pieszczonej świeckiej marności mógł wytuczyć delicjami [6], nietylko na swojej zawodzi się imprezie [7], ale ze wszystkich niemal wiecznymi czasy wyzuwa szczęśliwości. Szczęśliwy, kogo te pochlebne rozkoszy świeckich nie ułowiły fawory [8], kogo na swojej nie zawiodły stateczności, kogo w swoichże własnych wieczną hańbą nie zatopiły pieścidłach. Są to prawda *bona licita* [9], dobra, człowiekowi powierzone, ale onych według samego trzeba zażywać dawce; w czem jak kto bynajmniej przeciwko wyraźnemu wykroczy ordynansowi, w samych tylko nadzieje zatopiwszy marnościach, aż już gotowy z niebieskiego parlamentu czytają mu dekret: »*Proiecisti sermonem Dei, proiecit te Dominus*« [10], a kogoś tam i z ziemskiego rugują królestwa: »*Ne sis rex super Israel*« [11], aż wnet dla świata i na niebieskiej i na ziemskiej szwankować będziesz szczęśliwości. Trzeba, widzę, ostrożnie z światem i z temi jego poczynać sobie patrocynjami [12], ale nie każdy w to potrafić umie. »*Sapiens et circumspectus animus etiam minutissimos praevidet cuniculos, incautus*

---

[1] Tegoż roku.

[2] Augustjanie eremici, pustelnicy; ich prowincjał polski zaprowadził r. 1585 augustjanki-mantoletki, a I. Kownacka zbudowała im w Krakowie klasztor.

[3] Wobec zjazdu. [4] Do ślubu. [5] Naganę. [6] Słodyczami. [7] Przedsięwzięciu.

[8] Względy. [9] Dobra pozwolone. [10] Wzgardziłeś słowem Bożem, wzgardził tobą Pan. [11] Nie bądź królem nad Izraelem. [12] Dziedzictwami.

*etiam in visibilem incidit Charybdim*« [1]. A ponieważ na światowych ludzi tak chytre świat zastawia sidełka, toćbym rozumiał, że nierówno szczęśliwsi są ci, którzy z nim w żadną nie wchodzą korespondencją; szczęśliwsi, którzy od jego oddaliwszy się konwersacji [2], po pustyniach, konwentach i różnych pobożnych zgromadzeniach w wolnem sumieniu szczególną tylko pasą się bogomyślnością, nieśmiertelności zostają synami i — ponieważ *servire Deo regnare est* [3], — nieomylnymi królestwa górnego dziedzicami. Czego oczywisty na tem miejscu reprezentuje się dowód w osobie jejmości panny Heleny Sieklickiej, która, w zacnym i starożytnym zrodzona domu, przy tak pięknych, od natury sobie konferowanych [4] przymiotach, przy znamienitych staraniach Ichmościów rodziców swoich, nie zapatrując się na to, że jest bez rodzonego brata *legitima* [5] tych wszystkich zbiorów *haeredissa* [6], nie oglądając się na insze, [któreby] za błogosławieństwem Boskiem mogły *subsequi* [7] szczęśliwości, wszystkie świata tego dobrowolnie rzuca ozdoby, jego swobodzie i rozkoszy *abrenuntiat* [8] dożywotnie, z niebem dziś wchodzi w traktat, dziś *primitia* niebu *fundit vota* [9] i, zakonny obierając żywot, swoje Bogu konsekruje [10] panieństwo. Nie schodzi widzę na niczem niebu, obmyśla mu Pańska mądrość to wszystko, czemby się jego mogła chełpić i zdobić wyniosłość, ale przecie, jakoby tam jeszcze Boskich nie dostawało obrazów, których sobie Bóg znikąd nie zasięga, chyba z panieńskich postępków. Jest tedy czego zacnym winszować rodzicom, którzy, taką córę człowiekiem wypiastowawszy, aniołem Bogu oddają. Czego ja JMość. MM. Państwu powinszowawszy, wespół i WMM. Pannom i całemu tutecznemu zgromadzeniu jako reguły świętej spółkompanki i duchownej winszuję siostry, którą przezemnie JMść Pan Sieklicki, MM. Pan i brat, tudzież Jej Mość Pani, jako kochający rodzice, i cała zacna z obojga linji rodowitość [11], oddając WMM. Pannom, a osobliwie Wści, MM. Mościa Panno Matko, oddają ochotnie przejrzaną Bogu wiktymę [12] z posłusznym na jedno ski-

[1] Umysł mądry i przezorny najdrobniejsze nawet postrzega dołki, niebaczny w widoczną nawet runie przepaść. [2] Obcowania. [3] Służyć Bogu jest to królować. [4] Udzielonych. [5] Prawa. [6] Dziedziczka. [7] Nastąpić. [8] Odmawia. [9] Pierwsze składa śluby. [10] Poświęca. [11] Ród. [12] Ofiarę.

nienie Abrahamem, nie żałując jej na służbę Boską; oddają najdroższy skarb, bo ulubioną swoję krew, z którą oraz prawo i moc starszeństwa swego transfundują [1] na osobę WMM. Panny, upraszając wielce, abyś WMM. Panna jako przyszłej towarzyszce instytucji [2] i łaskawej nie denegowała [3] protekcji«.

Były te oblóczyny 24 *Ianuarii* [4]. Zimy tego roku nie było nic, ani śniegu, ani mrozów, rzeka żadna nie stawała; *in Februario* [5] role sprawiano na jarzynę, kwiatki i trawy były, żyta jare siano, bydlę trawy się najadło; zaraz w post wstąpiwszy, jęczmiona i owsy siano, luboby je był mógł siać i dawniej. Przed Wielkanocą wszystko pozasiewano i już nie było zimy i urodzaje były dość dobre; to niezwyczajna w Polsce. I to *supra usum* [6], że gęsi dzikie włóczyły się całe lato stadami wielkiemi; co jest rzecz niezwyczajna koło Krakowa i Sandomierza, gdzie się nie legną; zboża aż oganiano przed niemi, bo je bardzo psowały; ale jakieś były odmienne, nie takie, jako te, co zawsze bywają, niby trochę srokate koło karków; padały i z swojskiemi gęsiami i nie bardzo były płoche, dały się zejść i kijem potrącić; różni różnie o nich tłumaczyli. *Augusti* [7] 7 naładowałem pszenicą czworo statków i poszedłem do Gdańska; przedawszy powróciłem z łaski Bożej szczęśliwie lądem 17 *Septembris* [8]. *Eodem anno* [9] objąłem Madziarów [10] *modo obligatorio* [11].

*Eodem anno* [12] król jmść i wojska nasze chodzili na Budziaki [13] i do Wołoch. Tam z Tatarami po kilka razy potykali się. To tylko najznaczniejsza, że św. Iwan przeniósł się na rezydencją z Wołoch do Polski *cum tota argentea supellectili* [14], wziąwszy z sobą z tamtego monasteru kilka poufałych czerńców [15]. Cesarskim jednak wojskom jak P. Bóg począł błogosławić, tak i w tym roku nie przestał, bo Turków po dwakroć potężnie bili, obozy z dostatkami pobrali i fortec kilka potężnych opanowali, a przecie to wszystko za naszym powodem, żeśmy na sobie trzymali tatarską siłę.

---

[1] Przelewają. [2] Nauki. [3] Odmówiła. [4] Stycznia. [5] W lutym. [6] Nad zwyczaj. [7] Sierpnia. [8] Września. [9] Tegoż roku. [10] Nazwa przysiółka. [11] Sposobem zastawy. [12] Tegoż roku. [13] Budziak, równina między Dniestrem i morzem Czarnem. [14] Z wszystkiemi naczyniami srebrnemi.

[15] Z klasztoru mnichów obrządku greckiego, w Suczawie.

## *ROK PAŃSKI 1687*

Zacząłem tamże w Olszówce, gdzie już mi ekspirowała [1] arenda, to jest rok jedynasty dzierżawy mojej. Wywoziłem tedy rzeczy potrosze do Madziarowa, bom już był Smogorzów puścił pasierbowi przed rokiem, a puściłem *in qualitate* [2], jakom go odebrał i trzymał przez lat podobno 17, to jest grunta dobre, wyprawne, które zastałem był po arendarzach bardzo zeszpecone; budynki dobre, restaurowane, sady poszczepione, lasy zapuszczone i nic nie naruszone, co jest *raritas* [3] u ojczymów; terminy prawne uspokojone, na które wiele łożyłem kosztu i pracy; gdyż ś. p. pan Łącki kupił był tę majętność na sposoby: nie mając tak wiele pieniędzy na zapłacenie jej, nazaciągał był długów u klasztorów i niektóre *evictiones in fundo* [4] zostawił; oprócz tego *successores* [5] pierwszej jego żony *de domo* [6] Grodzickiej czynili *iure* [7] o wniosek [8] jej, jakoto panowie Gomoleńscy i Lubańscy. Więc że *utrique* [9] pretendowali sobie *proprietatem* [10] tej sukcesji, ja zaś tego potrzebowałem, żeby warownie [11] dać, komu *de iure debebatur* [12], i żeby drugi raz nie płacić jednej sumy, o to tedy między nami była dyskwizycja [13], kłótnie, egzekucje, najazdy, wyganiania, bitwy, *consequenter* [14] i basarunki [15], przez co ja straciłem wiele, a stąd i insze rodziły się okazje z moją szkodą. To to tak pojąć wdowę z dziećmi i z kłopotami; pierwszy mąż zaciągnie długi, zostawi kłopoty, dzieci, *litigia* [16], a ty dla cudzych interesów uschniesz, zdrowie stracisz; cobyś miał sobie uzbierać, wydasz na prawo i jeszcze zarobisz sobie na niewdzięczność miasto podziękowania. Ja to kładę *pro memento* [17]: kto ma tak uczynić, do mnie na radę.

---

[1] Kończyła się. [2] W tymże stanie. [3] Rzadkość. [4] Zabezpieczenie na majątku. [5] Spadkobiercy. [6] Z domu. [7] Prawem. [8] Posag. [9] Obie strony rościły. [10] Własność. [11] Pewnie. [12] Z prawa należało się. [13] Rozprawa. [14] Z kolei. [15] Nawiązki. [16] Kłótnie. [17] Dla przestrogi.

Na same tedy prawie wyderkafy[1], terminy prawne, wesela, obłóczyny, profesje córek, których było pięć, pracowałem. Rachowałem jednak owe wydatki, których narachowało się przez te lata 40 tysięcy. To wszystko na jedno pasierba uniżenie a przyjaciół instancją darowałem; nawet i dożywocia ustąpiłem, nic za nie nie wziąwszy; nawet pierścień, który mi była dała żona na zmowę[2], oddałem, żeby przy mnie nic nie przysychało cudzego. Przyznawali to sami jego krewni, żebym go był mógł wykwitować z Smogorzowa, gdybym był chciał.

1 Odkupy. 2 Zaręczyny.

## *ROK PAŃSKI 1688*

Mieszkałem w Madziarowie, ale — mógłbym rzec, — więcej w Lublinie, pozywając się z margrabią. Żona moja jednak siedziała w olszowskim dworze, *quidem* to *incarcerata* [1], a oniby jej byli radzi i płot rozgrodzili, gdyby była chciała wyjechać.

Nastąpił sejm w Grodnie 26 *Ianuarii* [2], na który i ja musiałem jechać respektem owych artykułów, które na sejmikach kilku stanęły, *pro parte mea militantes* [3]. Stanąłem tedy w Grodnie *prima Martii* [4], zażywszy złych i okrutnie grudnych dróg. Posłowie nasi krakowscy, osobliwie moi konfidenci i pan Lanckoroński, starosta stobnicki, mówi mi *quidem* [5]: »Chcesz rujnować margrabię, — (bo też i on [6] za promocją pana strażnika stanął był posłem z Sandomierskiego, a posłem niewinnym, bo i gęby między ludźmi nie rozdziewił, tylko siedział jako lelek [7], rozdziewiwszy *oculos* [8], na inszych zapatrując się, a więcej pilnując kart, z czego u królowej miał łaskę i u dworskich, bo często obłowili się na nim), — ponieważ niemasz na nim kondemnaty«. Powiedziałem: »*Eo ipso* [9], że jest *oppressor nobilitatis et raptor substantiarum*« [10].

Wpół tedy margrabia zdechł, obaczywszy mię w izbie poselskiej. Sami jego kolegowie, widząc konfuzją, mówią do mnie: »Dla Boga, dla pana margrabie trzeba wódki ożywiającej; pozbawisz nas posła dobrego; za nic izba poselska nie będzie stała *sine activitate* [11] jego«. *Interim consilia* [12] sejmowe tamują się na prywatnych urazach pana Słuszki [13], hetmana polnego litew-

---

[1] Niby to uwięziona. [2] Stycznia. [3] Za moją stroną walczące. [4] Pierwszego marca. [5] Wprawdzie. [6] Myszkowski. [7] Nocny ptak (kozodojem lub spiuchem też zwany). [8] Oczy. [9] Tem samem. [10] Ciemiężcą szlachty i wydziercą majątków. [11] Bez czynności. [12] Tymczasem narady.

[13] Józef Bogumił Słuszka, kasztelan wileński; sprawa jego z Stanisławem Kaź. Dąbrowskim była przy sprawdzaniu prawności wyborów. Przy zakwestjonowaniu wyboru Dąbr. Słuszka popierał świadectwem swoim nieprawność tegoż wyboru.

skiego, z panem Dąbrowskim, posłem województwa wileńskiego. Ja, mając dobrych przyjaciół *consilia*[1], żeby nie wprzód izbie poselskiej opowiedać krzywdę swoję, (gdzie miał być srogi w tej sprawie *fremitus*[2] i już się byli potężnie przygotowali), ale królowi uskarżyć się i zjednać sobie *respectum*[3], tak tedy czynię. Staram się o audjencją, której otrzymawszy *praefixionem*[4] czasu, mówię do króla tak: »Jako ukrzyżowany Syn przed Ojcem najpoufalej w swoich żali się dolegliwościach, tak i my życzliwi W. K. Mości, P. Miłościwego, poddani, mając sobie za ojca ojczyzny naszej, chowamy *pro ultima siti*[5] łaskę Pańską i W. K. Mości, P. Miłościwego, protekcją, do której że i ja z poddańską *recurro suplex*[6] submisją, *deprecor primum*[7] Pana mego Mlgo *Maiestatem*[8], że mi *privato*[9] przychodzi Pańskie poważne *et multis* ojczyzny *curis*[10] zatrudnione turbować ucho; jednak nie moja w tem wina, ale tych, którzy, mając swego dosyć, chciwe na cudze zbiory zaostrzyli apetyty. Byłem żołnierzem *non per intervalla*[11], ale *continue*[12] służąc, przesłużyłem *florem aetatis cum dispendio*[13] zdrowia i fortun. Mam świadki *cicatrices*[14] i moich kommilitonów, których jeszcze widzę wiele *in ordine equestri*[15] i w senacie przy boku W. K. Mości, P. M. Mlgo. Nie poczuwam się w żadnym takim postępku, za który dobra konfiskują; nie winienem nikomu nic. Jmć pan margrabia pińczowski *ex bene placito*[16] wziął mi substancją i, prawie rzec mogę, *reliquias*[17] nieprzesłużonej do ostatka na usłudze tej Rzpltej sztuki chleba ojczystej. Nie wykroczyłem *extra orbitam ordinationis*[18], ponieważ *lege non vetitum*[19] dawałem na arendę, co jest *antiquo usu practicatum*[20]; dawałem nie na prywatne ekspensa, ale *in deportationem*[21] dawnych margrabskich długów, zaraz prawie *post fundatam ordinationem*[22] zostawionych, o czem kontrakt *docet*[23]; dawałem *legitimo tutori*[24], stryjowi ro-

---

[1] Rady. [2] Krzyk. [3] Względy. [4] Oznaczenie. [5] Na ostateczną ucieczkę. [6] Udaję się błagający. [7] Przepraszam naprzód. [8] Majestat. [9] Prywatnemu. [10] I wielu troskami. [11] Nie dorywczo. [12] Ciągle. [13] Kwiat wieku z utratą. [14] Blizny. [15] W kole rycerskiem. [16] Samowolnie. [17] Ostatki. [18] Za obręb praw ordynacji. [19] Prawem przepisaną (kwotę). [20] Starodawnym zwyczajem przyjęte. [21] Na spłacenie. [22] Po ustanowieniu ordynacji. [23] Poucza. [24] Prawnemu opiekunowi.

dzonemu [1], który wyrachował się z tych pieniędzy, odemnie wziętych, sukcesorowi i kwit *de tutela* [2] otrzymał *cum approbatione* [3] kontraktów *et certitudine* [4] pretensyj naszych. Nie wiem tedy: z dzierżawy mię wygnano, pieniędzy nie oddawszy, i to, co było, *et supellectilem per subordinatos* [5] już tak rzec mogę, *in praedam* [6] pozabierawszy. Boli mię, Najjaśniejszy Królu, Panie mój miłościwy, strata ubogiej mojej substancji, ale i to niemniej boli, że *sine socio doloris* [7] sam siebie tylko widzę na tym celu nieszczęśliwości, bo *contrahentes etiam obligatorii* [8] jedni *ex asse* już są *satisfacti*, drudzy *hucusque* [9] zostają w posesji, mnie tylko jednego — nie wiem, z jakiej okazji, taka Ichmościów spotkała łaska, że nie przestają *saevire* [10] na ubogą substancją bez żadnej przyczyny, ale z samej tylko przeciwko osobie uwziętości«.

Słuchał król *diligenter* [11] a skorom skończył, rzecze: »Trzebaby na to odpowiedzieć z pismem: *Habetis legem et prophetas* [12]. Od czegóż trybunał, od czegóż inne *subsellia* [13], tylko, żeby [każdemu] należyta sprawiedliwość choćby z największego pana [czyniona była], ale kiedy się to i o nasze uszy obija, z wielką chęcią *opponemus curam* [14], żeby się takie bezprawie nie działo«. Było przytem w pokoju ludzi kilkanaście z senatu i z posłów. Rzecze król do obożnego koronnego, Chełmskiego [15]: »Waszeć tam bliski sąsiad, co to za sprawa?« Odpowie Chełmski: »To wiem, Miłościwy Panie, że szlachcic dał substancją i był zawsze nie jak dzierżawcą, ale jak poczciwym podskarbim, bo w każdych najcięższych potrzebach do niego najpoufalszy nad innych rekurs, bo czasem i sto złotych ledwie przenocowało w domu; kiedy ze Gdańska powrócił, miano o nim posztę, nie dano się i ucieszyć pieniędzmi, pisano mu tytuł: »Dobrodzieju«, afektem jego i uczynnością zaszczycano się między ludźmi, *pro exemplo*

---

[1] Janowi Aleksandrowi z Mirowa Myszkowskiemu. [2] Z opieki. [3] Z potwierdzeniem. [4] I zapewnieniem. [5] I ruchomości przez nastawionych ludzi. [6] Łupiestwem. [7] Bez towarzysza smutku.

[8] Dzierżawcy nawet zastawni. [9] Pieniądzmi już są zaspokojeni, drudzy dotąd. [10] Godzić. [11] Pilnie. [12] Macie prawo i proroków. [13] Sądy.

[14] Przeciwstawimy staranie.

[15] Marcjan Chełmski, pułkownik arkabuzjerów królewskich, potem obożny koronny.

*boni amici* [1] podając. Ale kiedy wracać albo w dalszą posesją majętności puścić, nie miło o tem słuchać. Zgoła, dwaj *potentiores* [2] uwzięli się na szlachcica, żeby go z substancji wyzuć, *protractione litigiorum* [3] wyniszczyć, — *verbo dicam* [4]: w niwecz obrócić tego, który dla domu ich czynił *satis superque* [5]. Siłaby o tem mówić; po prostu, z nikim się dobrze nie obejdą; ze mną samym o też dobra, które także trzymałem po bracie moim, jakie wzniecili hałasy, wiadomo jest W. K. Mści, P. M. Mmu, w jakie mię wciągnęli *litigia* [6] i koszta. Bóg widzi, żem więcej wydał na prawo, niżeli mi Olszówka przez te sześć lat dzierżawy mojej uczyniła. Lubobymci mógł, wspomniawszy *anteacta* [7] wymówić *ad personam: Perditio tua* [8], ale żem chrześcijanin, urągać mi się z cudzego nieszczęścia nie godzi; to tylko mówię, że i w tej okazji będzie, jako i ze mną, albo i gorzej; będą go niszczyć, żeby się kłaniał, prosił o swoje własne pieniądze, które on z ochotą dawał, a potem dadzą mu, co zechcą, bo taka u nich moda. Krótko mówiąc, wielkie w tej ordynacji dzieją się *inconvenientia* [9]; *expedit* [10] albo ją znieść albo ją *ad debitam formam* [11] przyprowadzić, bo z tej ordynacji ani Bogu świeczki, jako mówią, ani komu inszemu ożoga [12]; to *onus* [13] włożyło prawo *in capita* [14] antecesorów Waszej Królewskiej Mości, które teraz *in personam* [15] samego W. K. Mści i Rzpltej *redundat* [16]. *Incumbit* [17] tedy *subvenire oppresso* [18] jako temu, który w oczach W. K. Mści wszelakie w tej ojczyźnie *meruit* [19] respekty i teraz *meretur* [20], jako swoją osobą, tak i przez swoich krewnych. Oto i teraz synowiec jego a towarzysz z pod chorągwie mojej, przed lat półtora w niewolę wzięty, powrócił *ante triduum* [21] z Krymu, usadziwszy tam na swojem miejscu towarzysza, żeby tem prędzej mógł się sam postarać o okup; i już *in parte* [22] dobry stryj jednego znacznego kupił mu Tatara

---

[1] Za przykład dobrego przyjaciela. [2] Możniejsi. [3] Przez zwłóczenie prawowania. [4] Słowem powiem. [5] Dosyć, nadto. [6] Kłótnie. [7] Dawniejsze [8] Do osoby: Zguba twoja (na cię). [9] Nieprawidłowości. [10] Wypada. [11] Do należytego składu. [12] Kij do poprawiania węgli. [13] Ciężar. [14] Na głowy przodków. [15] Na osobę. [16] Spływa. [17] Należy. [18] Dopomóc uciśnionemu. [19] Zasłużył. [20] Zasługuje. [21] Przed trzeb dniami. [22] W części.

u pana Gołyńskiego, porucznika; drugi Tatar, o którego kazano mu się postarać, żeby go za siebie wyzwolił, *hunc et non alium*[1], jest między więźniami W. K. Mści; suplikuje o ten niewolnik do majestatu W. K. Mści i ja moję za nim wnoszę instancją, jako za dobrym żołnierzem i towarzyszem niepoślednim; jest tu *ante fores*«[2]. Rzecze król: »Wołać go tu!« Poskoczył oboźny ku drzwiom; jam go poprzedził. Wyjdę — niemasz go w tej kamerze; idę do średniego pokoju, bo się to działo *in cubiculo*[3], gdzie król sypia, aż tam Ftyzan[4] królewski obłapia[5] go, ściska go, całuje, płacze nad nim; obstąp[iło go mnóstwo] posłów i inszych różnych, bo też... widywał się tam... wówczas, kiedy królowa przez niego i przez drugiego Francuza posłała... dwadzieścia tysięcy czerwonych złotych suplementu do obozu. Te czerwone złote byli utracili przez głupstwo. Ale tej dygresji[6] dawszy pokój, wracam się *ad rem*[7]. Rzekłem synowcowi: »Pójdź Waść do króla!« Przyszedł; przyjął go król milusieńko; pytał, u kogo siedział, jakim przypadkiem był wzięty, pytał go o sułtanów, o murzów[8] znajomych, o niektórych też niewolników. Prawił mu wszystko.

Następowała potem sesja, poczęli się senatorowie schodzić do pokoju. Król rzecze Matczyńskiemu[9], koniuszemu natenczas koronnemu: »Proszę Waści, żeby napisać asygnacją i oddać *ad manus*[10] pana Paska, tego, który z niewoli wyszedł, żeby *ad primam requisitionem*[11] wydano w Żółkwi tamtego Tatara«. Do mnie zaś obróciwszy się, mówi: »Będzie to *curae nostrae*[12], aby Waść w krzywdzie swojej ukontentowanie [otrzymał]«. Znowu oboźny koronny rzecze: »Miłościwy Panie, zabiera się tu w tej okazji na wielki tumult *in ordine equestri*[13], bo są z kilku województw artykuły, oraz i z mego sejmiku, żeby się przy tem oponować i produkować to *in facie publica*[14]«. Odpowie król:

---

[1] Tego, a nie innego.

[2] Przed drzwiami. [3] W komnacie. [4] Dworzanin. [5] Obejmuje. [6] Odstępstwie. [7] Do rzeczy.

[8] Sułtany, murzy, dostojnicy tatarscy, książęta.

[9] Marek Matczyński, wnet wojewoda bełski; podskarbi w. kor., wojew. ruski. [10] Do rąk. [11] Na pierwsze żądanie. [12] Staraniem naszem.

[13] W kole rycerskiem. [14] Wobec stanów.

»Wiemy o tem, ale znajdziemy sposób, że się to uspokoi *sine maiori motu*[1]«. Do mnie rzecze: »Waść bądź *bonae spei*[2], jako ten, który zarabiasz sobie na należyte w tej ojczyźnie respekty; będziesz *satisfactus*«[3]. A wtem zaraz przede drzwiami już ubranego i czekającego Dominikana wysłuchawszy mszy, poszedł do senatu i zasiadł.

To się agitowało 15 *Martii*[4]. Sejm się począł nachylać do zerwania. Król *consternatus*[5] temi niezgodami, oraz i nowiną świeżą, co Orda porobiła szkody w ziemiach ruskich, a osobliwie w jego włościach, nie śmiałem się narażać, bo czasem i senatora, już próg przestępującego, nazad wrócono. Tak tylko nawiasem nadsłuchiwałem, upatrując pogodnego czasu; bo tak z panami trzeba zawsze. Jednak stawałem mu na oku, żeby mię widział. Kiwnie na mnie i odszedł w okno. Rzecze tedy król: »Mówiłem z panem margrabią w tej sprawie dosyć rzetelnie, a on *firmissime negat*[6], żeby co był winien; na stryja się referuje[7], że stryj brał, stryj niechaj płaci«. Jam powiedział: »Stryj brał, stryj ze mną *contraxit*[8], jako opiekun, ale *in rem*[9] synowców, *in deportationem*[10] długów ich, o czem *docebit*[11] kontrakt«. Ozwie się królowa: «Obejdź [się] Waść dobrze z panem margrabią«. Ja odpowiem na to: »Mościa królowo, Wasza Królewska Mość racz tak perswadować krzywdę czyniącemu, nie ukrzywdzonemu«. Rzecze znowu: »Dobryć on człowiek«. Rzekę znowu: »Człowiek dobry, ale postępki złe«. Król na to, skrzywiwszy nos, uśmiechnął się trochę: »Marysieńku, da Waści za to kinala«[12]. Za to przymawiał, że to z nią w karty grywał. Trochę się królowa zasępiła i poszła na stronę. Jak odeszła, aż król mówi: »Daj jeno pokój, niechno go okrzykną w poselskiej izbie, będzieć on tańszy«. Kazał mi tedy u siebie król być po obiedzie, a wtem wsiadł w karetę i pojechał do Karmelitów. Tam jak znowu poalterował się inwektywą kaznodziei Karmelity, który z ambony po-

---

[1] Bez większego zawichrzenia. [2] Dobrej nadziei. [3] Zaspokojony.
[4] Działo 15 marca. [5] Zmartwiony.
[6] Stanowczo zaprzecza. [7] Odnosi, odwoływa. [8] Umowę zawarł.
[9] Na rzecz.
[10] Na spłacenie. [11] Nauczy. [12] Niżnik czyli walet czerwienny lub żołędny.

czął *invehere*[1] na niego, jakoby mniej dbał o honor Boski, nie ujmując się za krzywdy Jego. *Contra ordinem* zaś *equestrem*[2] tem bardziej; wywodził *nobilitatem*[3]: co to jest *nobile*[4], co *nobilitas*[5], jaka jego *vocatio*[6] i który jest *vere nobilis*[7]. Przytoczył przykład jeden w ten sens: »Słyszałem jednego godnego forysztera[8], o swojej dyskurującego peregrynacji i różnych narodów, kto kogo czem przechodzi, ponderującego *eminentiam*[9], który mówi w ten sens: *Fui in Italia, vidi praesules*[10], bo tam najwięcej biskupów, *fui in Germania, vidi principes*[11], bo tam najwięcej książąt, *fui in Gallia, vidi milites*[12], bo tam najporządniejsze wojska, *fui in Polonia, vidi nobiles*[13], bo tam najwięcej szlachty. Ale miła *nobilitas*[14], przebaczysz mi, coć powiem: bardzo powaga twoja wypadła z kluby, ta powaga twoja, na którą przodkowie nasi oni świątobliwi u narodów tak sobie zarobili, że ją jednę tylko pod słońcem *pro exemplari speculo (non sine invidia)*[15] całemu światu wystawiali. Bo tacy byli Polacy!« I dalej tam wywodził, *probationes*[16] dawał, a najbardziej o to, że nie dbają o honor Boski; bo to *noviter*[17] nastała była sekta wszeteczna Łyszczyńskiego[18], o czem opowiem *inferius*[19]. Przychodzę tedy do króla popołudniu, jako mi kazał, aż król mówi: »Poparłaby cię była izba poselska, ale [Tokarzewski[20] sejm] zerwał; zahukaliby byli margrabię na śmierć twoi Mazurowie, bo ja już wiem, którzy się na niego ostrzyli, i my dopomoglibyśmy byli z boku; teraz już trzeba z inszej beczki zacząć. Jest tu już — słyszę — na zamku pan wojewoda sieradzki[21], który jest marszałkiem trybunalskim; każę go tu do siebie zawołać i zalecę mu tę

---

[1] Przymawiać jemu. [2] Przeciw stanowi rycerskiemu. [3] Szlachectwo. [4] Szlachetne. [5] Szlachta. [6] Powołanie. [7] Prawdziwy szlachcic. [8] Cudzoziemca. [9] Wyższość. [10] Byłem we Włoszech, widziałem biskupów. [11] Byłem w Niemczech, widziałem książąt. [12] Byłem we Francji, widziałem żołnierzy. [13] Byłem w Polsce, widziałem szlachciców. [14] Szlachto. [15] Jako wzorowe zwierciadło (nie bez zazdrości). [16] Dowody. [17] Świeżo. [18] Kazimierz Łyszcz., szlachcic z wojew. brzesko-litewskiego, oskarżony przez Jana Brzoskę o ateuszowstwo, został skazany wyrokiem sejmowym (4 marca) na spalenie. Król złagodził nieco wyrok i Łyszczyński został ścięty 30 marca na rynku Starego miasta. [19] Niżej. [20] Tokarzewski, poseł inflancki. [21] Jan Pieniążek, od 1666 woj. sier.

sprawę, żeby nieodwłocznie i sprawiedliwie sądzona była«. Kazał tedy mnie poczekać, a po niego posłał. Przyszedł. Rzecze mu król: »Mospanie wojewodo, mamy tu *hominem iniuriatum*[1] (skazał na mnie), szlachcica i żołnierza, nam dawno znajomego, który, *a potentioribus oppressus, desiderat iustitiam*[2]. Ma bliską sprawę w rejestrze trybunalskim; zaczem zalecam respektowi Waści i sprawę i człowieka, jako *bene meritum*[3] ojczyźnie, i proszę za nim, żeby był w krzywdzie... ukontentowany«.

Rzecze wojewoda: »Miłościwy królu. człowieka znam bardzo dobrze, bośmy i w wojsku i na sejmiku wiele lat z sobą [przebyli], krzywdę też jego i sprawę wiem, żebym nie za[gubił] sumnienia, choćbym osądził, inkwizycji nie czytając, temże bardziej, kiedy ta Majestatu W. K. Mści *interponitur*[4] powaga«.

KONIEC

[1] Człowieka skrzywdzonego. [2] Od możniejszych ciemiężony, pragnie sprawiedliwości. [3] Dobrze zasłużonego. [4] Wstawia się.